Kniaziowie i Szlachta.

KNIAZIOWIE I SZLACHTA

MIĘDZY

SANEM, WIEPRZEM, BUGIEM, PRYPETIĄ, DNIEPREM, SINIUCHĄ, DNIESTREM

i północnemi stokami Karpat osiedleni.

OPOWIADANIA

historyczne, heraldyczno-genealogiczne i obyczajowe

W. Rulikowskiego i Z. L. Radzimińskiego.

Z kartą Rusi i tablicą genealogiczną Rurykowiczów według Ipatjewskiego latopisu, oraz drzeworytami w tekscie.

TOM I.

NAKŁADEM AUTORÓW.

KRAKÓW.

Z drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.

1880.

ERRATA.

Str.	3	*wiersz*	43	*zamiast*	postaciami	*czytaj*	pyskami
„	17	„	9	„	czy	„	czyli
„	22	„	2	„	Brytanów	„	Bretonów
„	27	„	20	„	jako	„	jak
„	33	„	38	„	krokiemdo	„	krokiem do
„	44	„	23	„	plemienia i	„	plemiona
„	66	„	31	„	też musieli	„	téż zachodni musieli
„	69	„	14	„	człowieka zostawione	„	człowieka, które zostawione
„	77	„	11	„	Graessacti	„	Graessaeti,
„	109	„	49	„	Mens'em	„	Men'em (Maine)
„	114	„	21	„	Andegaweńsk	„	Andegaweński
„	116	„	36	„	od nich	„	w nich
„	118	„	18	„	Mens'u	„	Men'u
„	124	„	10	„	oabydwa	„	obadwa
„	152	„	6	„	niego. Światopołk	„	niego Światopołk,
„	153	„	37	„	powiodła nad	„	powiodła. Nad
„	156	„	49	„	b zrządu,	„	bezrządu,
„	164	„	1	„	Jarosław	„	Izasław
„	164	„	43	„	(sic!)	„	(sic!) miodu
„	166	„	34	„	ne	„	na
„	167	„	11	„	Kurskbył	„	Kursk był
„	173	„	36	„	zabranemi	„	zebranemi
„	178	„	39	„	Haryczewa	„	Huryczewa
„	183	„	36	„	uei	„	nie
„	199	„	32	„	Jarosławowizca	„	Jarosławowicza

Str.	9	*wiersz*	31	*zamiast*	który w artykule	*czytaj*	który pierwszy w artykule
„	10	„	26	„	Georgia	„	Georgja
„	10	„	26	„	Juriem	„	Jurjem
„	10	„	32	„	Juria	„	Jurja
„	10	„	33	„	Juria	„	Jurja
„	10	„	35	„	Sobranie	„	Sobranje
„	11	„	19	„	wspomina	„	wspomina,
„	11	„	23	„	Konstanty-	„	Konstantyn-
„	11	„	27	„	Georgia	„	Georgja
„	12	„	16	„	Georgia	„	Georgja
„	12	„	33	„	Kiewskom	„	Kijewskom
„	13	„	17	„	Konstanty	„	Konstantyn
„	14	„	9	„	Juria	„	Jurja
„	14	„	10	„	Georgia	„	Georgja
„	16	„	23	„	108) lub	„	108), lub
„	21	„	28	„	Wasiliewicz	„	Wasiljewicz
„	25	„	1	„	ecti	„	lecti
„	29	„	21	„	Konstanty-	„	Konstantyn-
„	30	„	10	„	[2]),	„	[2])),
„	31	„	29	„	otnosiaszcziesia	„	odnosiaszcziisia
„	31	„	31	„	t.	„	T.
„	32	„	14	„	aucupationibus;	„	aucupationibus,
„	40	„	7	„	Konstantyn	„	Konstantyn-

PRZEŚWIETNEJ

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

W KRAKOWIE.

Autorowie.

PRZEDMOWA.

W Prospekcie do naszego wydawnictwa powiedzieliśmy, że tylko na prawdzie i autentycznych dowodach oparte wywody heraldyczno-genealogiczne mają prawo zająć należne im miejsce w dziedzinie historyi.

Za autentyczne dowody uznajemy: dyplomata, przywileje i inne podobne dokumenta, które się zachowały luźnie w archiwach familijnych, lub aktowych księgach archiwów krajowych.

Dowody te dla téj części dawnéj Rzeczypospolitej, która stanowi zakres opowiadań naszych, nie sięgają wyżéj czternastego wieku, a nawet już drugiéj jego połowy.

Legendy dawnych genealogistów o początku rodów szlacheckich i ich herbów, częstokroć z powodu ich barwy poetycznéj mogą być przytoczone, ale nigdy uznane jako prawda historyczna.

W takich warunkach rozumiemy, że monografie nasze byłyby, jak gdyby gałęziami bujnemi i licznemi drzewa, którego ani pnia, ani korzeni dostrzedzbyśmy nie mogli. Wykrycie tego pnia jest koniecznem; w nim bowiem złączona tak silnie przeszłość wszystkiéj szlachty, że wszystko co się o nim powie, nie

tyczy się jednego, albo kilku rodów, ale obejmuje ją całą bez żadnego wyjątku.

Żeby więc tego dopiąć, musimy się wstrzymać z opowiadaniami naszemi szczegółowemi, a przedtem dać zarys przeszłości tego obszaru ziemi, na którym ta szlachta była osiedloną, a razem tych żywiołów, które ją wytworzyły — śledzić więc musimy krok za krokiem powolne rozwijanie się tych żywiołów społecznych, od pierwszych o nich wspomnień w dziejach aż do epoki, w któréj już będziemy mogli zacząć nasze opowiadanie; bez gruntownego bowiem poznania kolei dziejowych, przez jakie naród przechodził, bez poznania jego charakteru, obyczajów, niepodobna jest zrozumieć ani jego stanowiska politycznego, ani jego urządzeń społecznych.

Pojmujemy wszystkie trudności, jakie napotkać musimy w obu zakresach naszéj pracy. W nas samych naprzód: dla miłości bowiem prawdy musimy, jeżeli się nie wyrzec wszelkich uczuć, to przynajmniej uspić na czas całego wydawnictwa uczucia, które albo z mlekiem wyssaliśmy, albo w życiu nabyliśmy wpływem wychowania naszego, narodowości, patryotyzmu, klasy do któréj należymy, zrzec się opinii politycznych, któreśmy w życiu wyrobili, a jednocześnie w tych samych uczuciach widzieć usprawiedliwienie nietylko dla indywiduów, ale dla narodów, o których pisać będziemy. Powtóre wiemy, że musimy obudzić niechęć nietylko w osobach pojedyńczych, całych rodzinach, zadraśniętych wywodami naszemi, w którémkolwiek z pomienionych uczuć, ale i w całych stronnictwach politycznych, narodowych, lub społecznych, którym we wstępnéj szczególnie naszéj pracy mogą w poprzek stanąć nasze wnioski.

Niedosyć na tém; w jakich źródłach téj prawdy szukać musimy? Do monografij mamy przeważnie notaty skrzętnie przez lat kilkanaście przez nas obu i początkowo przez trzeciego już niestety zmarłego naszego współ-pracownika ś. p. Seweryna Saryusz-Zaleskiego, czerpane i spisywane z Metryki litewskiéj, z Summaryuszów ziemskich i grodzkich: kijowskich, wołyńskich, podolskich, bracławskich, bełzkich, ze zbiorów ś. p. Konstantego Swidzińskiego, z bogatych archiwów domowych rozmaitych rodzin, z kwerend w Metryce litewskiéj i Sigillatach, z niezmiernie ciekawych publikacyj rossyjskich w Kijowie, Petersburgu, Moskwie i Wilnie, i z innych źródeł drukowanych i na wiarę zasługujących.

Trudniejszą mieliśmy pracę wstępną: źródeł bowiem do niéj szukać musieliśmy w kronikach spółczesnych, lub w dziejach późniéj spisanych przez autorów różnych uczuć i dążności. W nich więc prawdy bezpośrednio wynaleźć nie mogliśmy, a staraliśmy się tylko

czyste fakta odkrywać i z nich wywody nasze robić. Z całego szeregu tych źródeł dla początkowych dziejów wybraliśmy kronikę Nestora. Nie jest on także wolnym od uczuć patryotyzmu plemiennego, w poglądach religijnych jest nawet fanatycznym; ale te cechy osobiste łatwo się dają oddzielić od faktów, w kreśleniu których jest nadzwyczajnie sumiennym. Jest on z tego względu nieocenionéj wartości, mało która narodowość poszczycić się może takim kronikarzem, jest on zaszczytem plemienia do którego należał. Daléj opieramy się na jego następcach czyli dopisywaczach, wydawnictwem których zajmuje się komissya archeograficzna petersburgska; z pomiędzy nich czerpiemy głównie nasze opowiadanie z tak zwanej Ipatiewskiéj letopisi, która w składzie swoim rozdziela się na dwie części. Pierwsza (str. 1—155) zamyka w sobie Wremennik Nestora z przedłużeniem, w którym opowiadania tyczą się Księstwa Kijowskiego i południowo-wschodnich Księstw do 1200 roku; zgadza się w początku ona zupełnie z tak zwaną Ławrentiewską letopisią, ale od połowy XII. wieku już się między sobą różnią. Druga jej część (str. 155—226) zawiera wyłącznie kronikę zachodnio-ruskich Księstw znaną pod nazwiskiem Wołyńskiej lub Halickiéj letopisi doprowadzoną do 1292 r. Ze wszystkiego się pokazuje, że Ławrentiewska kronika jest tylko skróceniem Ipatiewskiéj; gdyby więc ta ostatnia była zatraconą, dzieje południowéj Rusi od XII. po XIV. wiek zostałyby dla nas zupełnie nieznanemi: wszystko bowiem co w oderwanych opowiadaniach piszą kroniki z XV. i XVI. wieku, z niéj te wiadomości czerpały.[1]) My znaleźliśmy tu obok wiadomości obszerniéj jak w Nestorze malujących stan kraju pod względem politycznym i społecznym, pewną szczerość i prostoduszność w opowiadaniu, i brak prawie zupełny tendencyjności, któraby źródło prawdy zamącała. Z żalem więc musieliśmy ją opuścić z końcem XIV. wieku, aby dalsze nasze opowiadania czerpać z fanatycznéj i zlepionéj z obcych pisarzy, tak zwanéj Gustyńskiéj kroniki i z pisarzów polskich: Długosza, Gwagnina i Stryjkowskiego, jakoteż z obcych dla ziemi, którą się zajmujemy: z kroniki Litewskiéj, tak zwanéj Daniłowicza i z kronik Nowogrodzkich. Żeby zapełnić niedostatki tych kronik, i wyrównać mniéj więcéj daty faktów, musieliśmy szukać pomocy w cennéj pracy I. Daniłowicza: Skarbiec Dyplomatów i w znanych pisarzach: hr. Stadnickim, Iłowajskim, Kostomarowie, Gedeonowie i innych. Do dziejów Słowian wzięliśmy za

[1]). Wstęp do wydania Ipatiewskiéj kroniki przez archeograficzną petersburgską komissyę str. VIII.

podstawę pracę Szafarzyka: Starożytności Słowiańskie, czerpiąc w niéj źródła, na których on się wspierał, a które dla nas były niedostępnemi; do dziejów Skandynawów i Wikingów trzymaliśmy się cennéj pracy Strinholma (Historya narodu szwedzkiego od najdawniejszych, do dzisiejszych czasów), z któréj wyjątki tłumaczył z szwedzkiego K. F. Frisz, a z niemieckiego na język rossyjski przełożył A. Szemiakin (Moskwa 1861) pod tytułem: Pochody Wikingów, ustrój państwowy, obyczaje i zwyczaje dawnych Skandynawów. Cenną tę pracę swoją p. Szemiakin powiększył: 1) Pochodami Wikingów do Hiszpanii, czyli Nordmany na półwyspie Pirenejskim Werlaufa. 2) Rozmaite rodzaje grzebania umarłych u Nordmanów Weinholda. 3) Islandya z historyi Danii Dahlmana, i 4) Krótki rys północnéj religii z tegoż. Nakoniec wiele cennych prac znakomitych autorów cudzoziemskich jak: Thierry, Laurent, Mohl, Lübbock, Spencer i t. d., były nam pomocnemi. Staraliśmy się opierać na autorach, których opinie polityczne i religijne nie są zgodne z naszemi, aby niemi hamować nasze osobiste poglądy, a tém samém chronić je od wszelkiéj stronniczości.

Zastanowiwszy się nad dziejami ludzkości, przychodzimy do przeświadczenia, że narody, tak jak inne ciała w naturze, jak ciało samego człowieka, z rozmaitych pierwiastków są złożone. Te pierwiastki połączone między sobą czy siłą, czy samym zbiegiem okoliczności, albo posiadają tyle siły atrakcyjnéj, że zlewając się w jednolitą bryłę, stają się niedostrzeżonemi, albo częstokroć jeden z nich téj spójni przeszkadza i gdy zewnętrzne przyczyny jeszcze go wesprą, przeradza się on w pierwiastek rozkładu ciał, a tém samém upadku narodu. Wykrycie tych pierwiastków w początkowych dziejach narodów, może tylko wyjaśnić powody następnych wypadków historycznych. Po takim tylko analitycznym rozbiorze ciał, możemy zawyrokować, o ile od nich zależało uchronienie się od śmierci, czyli upadku.

Nie ma narodu cywilizowanego w Europie, niebędącego ciałem złożoném; pierwiastkami jego są narodowości w początkach zasiedlenia Europy oddzielnie od siebie osiedlone w różnych miejscowościach, różnych etnograficznych i klimatycznych własności, do których w kolebce swojéj musiały przystosowywać rozwój swojéj natury, nadto jeszcze, przyjmować różne zewnętrzne wpływy, które razem z wpływami etnograficznemi i klimatycznemi wyrobiły w nich różne potrzeby, dążności i ogólnie całą charakterystykę. Z tego powodu potrzebną jest druga, że tak powiemy, analiza własności charakterystycznych tych pierwiastków, które weszły w skład narodów.

Zapewne, że człowiek będąc stworzeniem z dwóch natur złożoném: ziemskiéj, czyli zwierzęcéj, i duchowéj, powinienby przez tę drugą naturę swoją być wyróżnianym od innych stworzeń i nietylko nie ulegać, ale panować nad wszystkiemi temi wpływami zewnętrznemi. Ta jego istota duchowa obdarzona jest przez Stwórcę: rozumem i wolą, którym żadne siły fizyczne sprostać nie mogą, słowem, wśród wszystkich stworzeń ziemskich, uległych prawom natury i kornie im się poddającym, powinien on jeden być wolnym. Ale nie zapominajmy o téj drugiéj jego istocie zwierzęcej. — Jeżeli więc człowiek przez tę duchową istotę chce panować nad wszystkiém co ziemskie, powinien umieć panować nad sobą samym, nawet powinien zacząć od tego, ponieważ jego własna ziemska natura jest mu najbliższą.

Z tego powodu w dziejach ludzkości widzimy dwie epoki: Pierwszą jest epoka, w któréj człowiek zapomniał o potrzebie walki z sobą samym, rozum z wolną wolą posiada, ale jakiż użytek z nich zrobił? Z regulatorów dwóch jego przeciwnych natur, stały się one posługaczami właśnie natury ziemskiéj, czyli zwierzęcéj. Walka o byt jako naturalny wynik téj zwierzęcéj jego natury, bez względu, czy to z przyrodą, czy z podobną sobie istotą, stała się prawidłem, a nawet cnotą. Namiętności, ten objaw natury zwierzęcéj człowieka, podniesione do apoteozy. Duchowéj istoty człowieka, któraby jak słońce w dniu pogodnym jasno świeciła, przez cały przebieg dziejów nie dostrzeżemy; jeżeli w téj grubéj pomroce widzimy świetlejsze części, jakieś cnoty, jakąś moralność, to tylko tam, gdzie nic nie pobudziło pożądliwości natury zwierzęcéj, i dla tego choć słabo możebném było ich rozwinięcie; bohaterów z téj epoki, nigdy podziwiać nie możemy dla celów, które ich czyny wywołały, ale dla tego, że w tej abnegacyi własnéj istoty umieli zwyciężać naturą duchową, naturę swoją zwierzęcą; — nie jest to ten duch człowieka w całéj świetności jego, ale promienie słońca przez gęste chmury przebijające się. Jest to epoka nieograniczonego panowania natury zwierzęcéj nad duchową; namiętności w pełném i swobodném rozwoju mnożą się, lub giną jedne kosztem drugich, stosownie do tego, jakie wpływy zewnątrz na naturę człowieka zwierzęcą nacierają. Te wpływy wyradza: gleba, klimat, produkcya zwierzęca i roślinna, stosunki z istotami téjże saméj natury, człowieka z człowiekiem, i przy badaniu dziejów ludzkości, poznanie tych wszystkich warunków jest koniecznie potrzebnem.

Druga epoka jest ta, w któréj człowiek doczekał się nowéj pomocy; to wskazówki, że na to otrzymał wolę i rozum od Stwórcy, żeby tą wolą i tym rozumem walczył najpierw z sobą

samym, i że tylko pod tym warunkiem, w nagrodę panować może nad światem, jego prawami i jego zjawiskami, słowem, być wolną istotą. Te wskazówki przyniósł nam Syn Boży, zstępując dla naszego dobra na ziemię; wzywając nas do walki samych z sobą, nie przestał na słowie, ale zostawił nam środki w nauce chrześciańskiego Kościoła i w św. Sakramentach, któreby nietylko przypominały ten nasz obowiązek, ale zarazem wzmacniały upadające na siłach w walce nasz rozum i wolę.

Gdyby człowiek tę naukę tak przyswoił swojéj naturze, żeby się ona stała krwią jego ducha, tak jak krew nieoddzielną jest istotą jego ciała, nie ma wątpliwości, że szczęście jego na téj ziemi nie ulegałoby zaćmieniom. Ale tak się nie stało: weszła ona wprawdzie choć powolnie w jestestwo nasze duchowe, lecz po XVIII. wiekach widzimy ją tylko jako farbnik, ale nie jako istotę krwi naszéj duchowéj. Wstydzimy się wprawdzie gwałtów i niesprawiedliwości, które popełniamy, bo staramy się je uniewinniać, uprawniać, ale ich nie zaprzestajemy, słowem, tém się tylko różnimy od naszych przodków pogan, że tamci źle, lub dobrze robili bezwiednie, idąc za popędem swéj nieokiełzanéj natury, a my to samo robimy, ale z świadomością. Nieumiejąc, lub niechcąc walczyć z sobą, nie możemy być wolnymi i musimy ulegać ogólnym prawom natury, w których to ta, to owa siła panować musi nad nami. Napróżno ludzkość wytwarza sobie teorye różnych urządzeń, w których jednakże krąży przez wszystkie wieki swego istnienia, jak w kole zaklętém. Choćby się one całkiem opierały na czystej nauce Chrystusa, skoro warunku walki z sobą samym nie uznają, będą to zawsze tylko mrzonki ciągle się zmieniające, tak jak się zmieniały w ciągu całych dziejów ludzkości, a zawsze jéj dążeń nie zaspokoiły. Powiemy nawet, że gdyby ten warunek walki z sobą samym mógł być poczuty, jako główny obowiązek każdego bez wyjątku człowieka, nie byłoby urządzenia społecznego i politycznego, któreby było złém. Dlatego z całego szeregu tych urządzeń, żadnego nie potępiamy: bo wszystkie one mogłyby przynieść szczęście ludzkości, gdyby ta ludzkość na to zasługiwała. Bezstronnie więc mówiąc, dla dziejów téj epoki mniéj pobłażliwości mieć by należało, jak dla dziejów pierwszéj; ale nic nas nie upoważnia, abyśmy mieli prawo, tę lub ową społeczność, ten, lub ów rząd absolutnie potępiać. Z pobłażliwością, tą cechą wiary chrześciańskiéj, powinniśmy w dziejach śledzić za większą summą dobrego, którą ta lub owa jednostka, ta lub owa społeczność, ten lub ów rząd zdziałały dla dobra ludzkości, a tém samém stanęły bliżéj ideału wskazanego nam przez Chrystusa.

Bohaterów téj epoki, niewielką wprawdzie liczbę w stosunku do ogółu ludzkości, zapisał Kościół do liczby Świętych; ci zaś których dzieje świeckie zapisały, niewiele się odróżnili od ich pierwowzorów pogańskich, bo ani miłość Boga, ani miłość bliźniego, nie była ich celem.

W obu epokach z powodu téj nieumiejętności walczenia z sobą samym, musiały się wywiązać jakieś władze ziemskie, któreby nietylko w porządku jakimś zachowały ludzkość, ale od wzajemnego w walce o byt zniszczenia ją chroniły. We wszystkich więc pierwotnych społeczeństwach, skoro się tylko one zawiązały i tym sposobem człowiek z człowiekiem wszedł w ciągłe stosunki, pojawiły się starszyzny, które objęły sterownictwo spraw społeczeństw. Gdzie społeczeństw nie było, nie było i starszyzń, przyszły więc obce pierwiastki, które siłą do zawiązania się w społeczeństwa odstałe narodowości zniewoliły, i zlewając się z niemi w jedno ciało, dały początek dzisiejszym narodom, same zaś zajęły stanowisko starszyzn. W czasach pogańskich władza tych starszyzn była nieograniczoną: na sile swe prawo opierając, jak to widzimy w Grecyi i Rzymie, podwładny sobie lud za ludzi nie uważały. Inaczéj się stało, gdy wiara chrześciańska została wprowadzoną: władza przy starszyznach musiała zostać, bo bez niéj nie byłoby społeczeństwa; ale ujętą została w prawa ogólne dla całéj ludzkości. Nadto jeszcze wyrodziły się jako skutek chrześciaństwa, osobne prawa obowiązujące już stan, który one złożyły, które cnotę, szlachetność, sprawiedliwość, za warunek godności, którą zajmowały, im postawiły. W podwójne kluby wzięte, jeżeli natura zwierzęca nie pozwoliła im się zupełnie przerodzić, to nie mogły jednak pozostać bez wpływu i nie mogło nie nastąpić jakieś wyróżnianie w istotach ich moralnych z resztą ludzkości, która tylko wprawdzie główną, ale jedyną, a może nie dobrze pojętą od razu nauką chrześciańską miała wskazane sobie obowiązki. To téż zaraz w początkach nawrócenia się narodów wyróżniane one są tak jak w kronikach ruskich, tytułami: smyślnych, łuczszych, dobrych, znatnych muży; dopiero późniéj te przymiotniki przemienione zostały w nazwiska własne: Szlachty u nas, Noblesse we Francyi, Edelleute u Niemców. Wszystkie te nazwy określają to stanowisko, które one w społeczeństwie zajmowały, i że się w nich ześrodkowywało całe życie narodowe.

Dzieje też wszystkich narodów do r. 1789, są dziejami prawie wyłącznie szlachty, o tyle, o ile za pomocą średniego stanu, który się przy niéj wytworzył, lub innych wpływów zewnętrznych nie wyrobiło się w którym narodzie jedynowładztwo.

Szlachta więc będąc jedyną wyobrazicielką narodu, wypełniając straty, w swoim stanie ponoszone w obronie ludu, nad którym panowała, nowemi członkami przez zasługę, z tegoż ludu, przyjmowała z tego względu do swego ciała różne pierwiastki, które są przyczyną, że pisząc jéj dzieje, nie można się ograniczać do dziejów jednéj narodowości, która stanowi jéj rdzeń, ale trzeba uwzględnić i tę, którą ona zaassymilowała, a mianowicie dla tego jeszcze, że z tego zetknięcia się, mogły się wzajemnie pierwotne jéj cechy zmodyfikować, a nawet w niektórych indywiduach, lub pewnéj nawet części całego społeczeństwa, przerodzić, a nawet wyrodzić.

To nas zmusiło, że w niniejszéj pracy musieliśmy sięgnąć do najodleglejszych historycznych czasów i niejako dać krótki zarys dziejów tych narodowości, z których nasza szlachta powstała. Zdaje się nam, że tym sposobem nie jeden objaw w monografijach naszych szczegółowych znajdzie swoją genesis i ułatwi nam wcielenie się niejako w zwyczaje i obyczaje téj szlachty, które wpływem cywilizacyi zacierają się, lub się zatarły.

Dzielimy więc pracę naszą wstępną na trzy części. Pierwsza: obejmować będzie dzieje Słowian, warunki etnograficzne i klimatyczne kraju, który zamieszkali, płody zwierzęce i roślinne, stosunki ich z drugiemi narodami — czerpiąc w źródłach już opracowanych, ale odrzucając wszelkie wnioski autorów, które niezawsze są w logicznym z niemi związku; zakończymy ją ogólnym poglądem, w którym po żmudnym przebiegu samych faktów, zastanowimy się nad tém cośmy opowiedzieli, i postawimy nasze wnioski, które nam się zdają być następstwem tych źródeł.—Druga: zajmować się będzie Skandynawią; również podamy jéj warunki etnograficzne, klimatyczne i urządzenie społeczne; w dalszym ciągu mówić będziemy o wyprawach Normandów, czyli Wikingów zachodnich, i Wariago-Russów, lub Russów, czyli Wikingów wschodnich. Dzieje ich są wspólne do czasu, póki z rabusiów nie siedli na stałe mieszkania i nie rzucili na ruinie starożytnych narodów, podwalin dla dzisiejszych państw i narodów. Odtąd wyłącznie zajmiemy się dziejami Wariago-Russów do opanowania ich przez Mongołów; zakończymy zaś ogólnym poglądem, a razem zarysem, jak pod ich wpływem i przewodnictwem rozwinął się ustrój społeczny. — Trzecia nakoniec część zawierać będzie: dzieje Wariago-Russów pod panowaniem Mongołów, a następnie Litwinów, do połączenia się z Polską w 1386 r. Zakończenie stanowić będzie ogólny pogląd na szlachtę, podziały społeczne i herby, z któremi weszła ona do składu Rzeczypospolitéj Polskiéj.

Liczymy na wyrozumiałość Szanownych Czytelników, że raczą uwzględnić ciasny zakres, w którym tę naszą pracę musieliśmy zamknąć, skutkiem czego nie będziemy mogli jéj dać całkowicie wyczerpującéj, a ograniczyć się do zarysu, nawet powiemy bardzo słabego — prześlizgując się niejako po powierzchni dziejowéj, jak gdyby tylko dla oznaczenia wybitniejszych na niéj faktów.

WSTĘP.

CZĘŚĆ I.

SŁOWIANIE.

ROZDZIAŁ I.

§. 1.

Nie ulega wątpliwości, że Słowianie w teraźniejszych mniéj więcéj siedzibach swoich są prastarym, może wcześniejszym osiadłością swoją narodem od sąsiednich Germanów. Tak wielki i liczny bowiem naród nie mógł w wędrówkach, ale tylko na miejscu siedząc, przyjść do tych rozmiarów. Wprawdzie niektórzy pisarze, a mianowicie niemieccy w celach tendencyjnych, zaprzeczają takiéj starożytności Słowianom. Jedni chcą ich mieć za jakąś gałąź plemienia mongolskiego [1]. Drudzy, że są plemieniem nowém, dopiero przy końcu V. stolecia niewiedzieć zkąd w Europie wylęgłém [2]. Znalazł się też taki, który tylko romańskim i germańskim plemionom przyznaje osiedlenie w Europie, a Słowianom pozwala na samych krańcach Europy przemieszkiwać [3]. Inni nakoniec nie odmawiają téj starożytności Słowianom, ale nie pozwalają im przekraczać Wisły, nawet przy jéj ujściu całkiem ją Germanom przyznają, bo na całe wybrzeże Baltyckiego morza ich siedziby rozciągają [4]. Nic nie ma w tém dziwnego: źródła na których badania starożytności słowiańskiéj się opierają, są spisane przez cudzoziemców, po większéj części z opowiadań różnéj wiarogodności świadków, dla których język słowiański był obcym; co do nazwisk więc podwojonemu one ulegały przekształceniu samego opowiadacza i piszącego; będą więc zawsze tém polem bogatém w rozliczne materyały, z których

---

[1] Schütz. Wien. Jahrb. d. Lit. 1822, Bd. 19, str. 54. [2] Parrot: Ueber Liwen, Letten und Esthen, 1828. [3] Allg. Zeitung 1835, Ausser. Beil. Nr. 524, u Szafarzyka T. l. str. 11 i 160
[4] Thunmann, Barth, Menzel, Luden, Pfister, Voigt, Hering.

wprzód powziętą myślą wedle widzimi się swego, rozliczne też teorye jedne drugim przeciwne wysnuwać można.

Najgłówniejszym powodem do téj gimnastyki rozumowéj jest to: że do VI. wieku Słowianie pod tym nazwiskiem nie byli znani światu uczonemu. Pierwszy, który tak ich nazwał, był Prokop, po nim Agathias, Menander. Przed nimi dawniejsi pisarze znają tylko na tych samych ziemiach Wenedów. Tożsamość Wenedów z Słowianami dostatecznie dowiódł Szafarzyk [1]); najwyraźniejszy dowód tego widzi on w tém, że Słowianie dotąd przez sąsiednie narody Wenedami są zwani. Zasadowém słowem jest Wind, które w dwoistéj formie jest użytém u sąsiednich narodów: u Germanów Winde, Wende, u Czudów czyli Finów Wene Wäne; ztąd u Niemców czyli Germanów ziemia słowiańska nazywała się i dotąd się nazywa Wendland, Wenden, w Sagach islandskich Wendland, Woenodland, u Finów czyli Czudów Wenojemaa, a jezioro Ładogskie czyli Słowiańskie Weneenmieri.

Zaprzeczać więc Słowianom tożsamości z Wenedami dla tego, że Prokop pierwszy dopiero tak ich nazwał, jest toż samo, jak gdybyśmy chcieli dowodzić, że Finy nie są Finami, bo sami siebie nazywają Suomi; Lapończycy nie są Lapończykami, bo sami nazywają się Same albo Sabme; a sami Niemcy nie są Niemcami, ani Germanami, bo sami siebie nazywają Deutschami, ziemię zaś swoją Deutschland [2]). Miejmy nadzieję, że to przystosowywanie badań starożytności do potrzeb bieżących politycznych, przykróci się, skoro nauka archeologii i antropologii wzbogaci się poszukiwaniami swojemi o tyle, że będzie mogła stanąć wśród badań dziejowych jako świadectwo wiarogodniejsze od wszystkich świadectw dotychczasowych.

Wykazawszy wyżéj tożsamość Słowian z Wenedami, znajdujemy poparcie tego w Jornandesie, który już wyraźnie Antów, Słowian i Wendów ma za jednoplemiennych [3]). Z tego wynika, że te trzy plemiona jednego szczepu już za jego czasów zajmowały przestrzeń ziemi równie obszerną, jak dziś ją zajmują. A że Jornandes albo Jordanis żył około roku 552, jednocześnie z Prokopem, mamy najwyraźniejszy dowód, że Słowianie nie byli narodem świeżo przybyłym, jak chcą niektórzy uczeni Niemcy, ale że do takiego rozszerzenia się potrzebowali może niejednego dziesiątka wieków, i że nietylko są jedno-szczepowymi z narodami germańskimi i celtyckimi, ale równie jak oni, odwiecznymi współdziedzicami Europy.

Z tém przeświadczeniem, że ziemia po któréj chodzimy, która nas żywi, jest kolebką Słowian, zastanówmy się teraz, jaką była ta ziemia? jakie były jéj warunki klimatyczne i etnograficzne? jaki był sposób ich rozsiedlenia się na niéj? co wpłynęło na rozróżnienie się ich w pojęciach religijnych i społecznych, na ten podział na tyle drobnych plemion, tak nieprzyjaznych sobie, jak to niżéj widzieć będziemy?

§. 2.

Komuż z oświeceńszéj klassy naszego społeczeństwa nie są wiadome topograficzne i hydrograficzne warunki naszego krâju; gdy w wyobraźni naszéj dziś przerzedzone lasy, pola i polanki między nimi, wypełnimy niebotycznemi drzewami, a strumyki przedstawimy sobie jako obfite wód potoki, moczary dzisiejsze, a nawet doliny suche, jako jeziora, a błota jako

---

[1]) Starożytności słowiańskie Tom I. §. 8. [2]) Szafarzyk: Star. słow. Tom I. przyp. 39, str. 117. [3]) Szafarzyk Tom II. §. 25.

morza teraźniejsze Aralskie lub Kaspijskie, to będziemy mieli obraz kraju, jakim go zastał przed wielu wiekami pierwszy Słowianin. Tu te «błota i lasy» jeszcze za Jornandesa «zastępują grody» [1]) od napadów nieprzyjaciół; tu silni «liczbą» tylko odważali się stawiać opór Hermanrykowi królowi Gotów. A dalej tenże Jornandes powiada: «szczep Windów ludny, po «niezmierzonéj przestrzeni (immensa spatia) rozszerzony, co do liczby mo«cny (numerositate pollentes)» [2]) — i rzeczywiście przestrzeń wielka, bo od morza Baltyckiego na północy, po Elbę na zachód, od źródeł Wołgi na wschód, a od południa linią od ujścia Stuhny do Dniepru ku jéj źródłom, ztąd daléj w kierunku ku zachodowi do źródeł Irpenia, Teterowa, Słuczy, Horynia, a ztąd prawie w prostéj linii do Wisły przy ujściu Sanu, daléj przez Odrę aż do Elby, cała prawa strona téj linii aż do granic północnych, któreśmy wskazali, gdzieniegdzie przerwana wyniosłościami, jak oazami różnemi roślinnością, które stanowią małą różnicę w etnografii kraju, wszędzie ma ten sam charakter, jakiśmy wyżej określili, te same bogactwa wód lądowych, jednostajnie wysoki stan wód wielkich jezior i spławność nietylko rzek głównych, ale najmniejszych strumieni, i tę samą bujną roślinność z powodu podmokłego i mglistego charakteru meteorologicznego. Na południe téj linii od zachodu kraj górzysty, Beskidami i Tatrami przerznięty, zabezpieczał mieszkańców; ale gdy wkroczymy w dzisiejszy Wołyń południowy, Podole, Ukrainę, to już po morze Czarne, po Dunaj, step dziki, lasy tu po jarach, wąwozach, wodomyjach, czyli wyrwachz czasó w wielkich wstrząśnień geologicznych. Lasy to wprawdzie dziewicze wówczas, z dębów, brzóz, jaworów, brzostów, jasionów, lip, klonów, złożone, podszyte leszczyną, tarnią, dereniami, w środku ich zapadliska rudkami zwane, wodą od śniegów i deszczów napełnione, a czasem źródłami bijącemi, w rzeczki się przemieniającemi przerznięte, jak wieńcem, obrosłe zielem tatarskiém, a gdy mniéj wody, pokryte lasem pierzastéj trzciny. Z lasu i jaru wyszedłszy, to step już niezmierzony, to trawy w pas, to burzany wyżéj głowy, to jak gdyby puszcze bodiaków. Mógł się Słowianin ukryć i tu od wroga, czy w tym jarze, lesie obrosłym, czy w téj trzcinie, w rudce, czy nakoniec w tych burzanach i bodiakach: ale tu mógł być prędzéj odkrytym. To też nie długo on tu był: czy wyszedł w inne strony własną wolą, lub w jassyr zagnany? czy krwią własną i kośćmi swojemi użyznił tę dziewiczą ziemię? — dość, że wieki przeszły, nim znowu na téj ziemi się osiedlił.

Gniazdem więc Słowian, z którego nigdzie wyparci nie byli, to ta ziemia leśna, która stanowiła największą przestrzeń całego obszaru zajętego przez Słowian.

§. 3.

Gdy przychodzi nam mówić, jakie tu mógł znaleźć środki wyżywienia: to także z późniejszych tylko świadectw możemy sądzić o tém, jakie one były na kilkanaście wieków przedtem. Nie wiele nam Herodot mówi, bo tylko «że wody są wielkie, w których pojawiają się wydry, bobry i inne «zwierzęta z czworograniastemi postaciami, z skór których wyrabiają się ko«żuchy» (Łosie?).

Słaby to byłby obraz, gdybyśmy w późniejszych pisarzach nie znajdowali obszerniejszych szczegółów, a tém samém nie mogli sobie wyobrazić, czém był ten świat roślinny i zwierzęcy za Herodota i przed nim, kiedy

[1]) Szafarzyk: Starożytności słowiańskie, Tom I, str. 47. [2]) Szafarzyk, str. 99.

w kilkanaście wieków po nim, autor Żywotu św. Ottona Apostoła Słowian powiada: «Znajduje się tam (mówiąc o Pomorzu) wszelkiego gatunku zwie«rzyna: jelenie, bawoły, dzikie konie, niedźwiedzie, dziki i wielka obfitość «krowiego masła, baraniéj tłustości, przędziwa, maku, wszelkiego gatunku «leguminy; co się zaś tyczy drzew owocowych, możnaby ten kraj uważać «za ziemię obiecaną, jeżliby jeszcze znajdowały się tam oliwa, winograd «i figi» [1]). W pięćset lat potém Michalon Litwin, jeden z członków komissyi do rewizyi na Litwie i Ukrainie zamków, daje nam obraz okolic Kijowa i dawnéj ziemi Drewlańskiéj. «Zwierza» powiada on «po lasach i stepach «takie mnóstwo, że dzikie woły (bisontes), dzikie osły (onagri) i jelenie za«bijają się tylko dla skóry, a z mięsa wyjmuje się tylko polędwica, reszta «się wyrzuca; na kozy i kabany nie zwracają nawet uwagi; sarn takie «mnóstwo przebiega zimą ze stepów do lasów, a latem z lasów na stepy, «że każdy włościanin rocznie tysiącami ich bije; na brzegach rzek żyją «licznie bobry. Ptastwa dziwnie też dużo, tak że chłopaki włościańskie na«pełniają na wiosnę całe łodzie jajami kaczek dzikich, gęsi, żurawi, łabę«dzi, podsadzają je pod swojskie, i w jesieni pełne są dwory mieszkań «przypłodku. Psy karmią mięsem i rybami dla tego, że w rzekach nie do «uwierzenia, jakie mnóstwo ryb od morza do rzeki wpływających; niektóre «z tych ryb nazywają się złotemi. Szczególnie obfitą jest w rybę rzeka «Prypet'. W jedném miejscu koło Mozyra, przy ujściu rzeki Turyi, taka «massa ryb się zbiera, że w pierwszych dniach Marca kopia rzucona do «wody wgrzęza w rybę, jak gdyby w ziemię. Nie wierzyłbym temu, gdy«bym sam nie był świadkiem, jak tam w jednym dniu naczerpano jéj tyle, «że tysiąc wozów się napełniło, które przyjezdni kupcy zakupili.» Mówi on przytém o nadzwyczajnéj urodzajności ziemi, jakichś trawach na nieuprawnych ziemiach, których łodygami żywią się ludzie (zapewne szparagi), o drzewach z rozmaitymi owocami, nawet o licznych krzakach winnych latorośli, o starych i od starości licznie spróchniałych dębach i jasionach, w których gromadzą się pszczoły dzikie i dają mieszkańcom miód przyjemny kolorem i smakiem [2]). Jeżeli jeszcze, jak Czacki sądzi [3]), żyto, proso i owies są pierworodnym płodem naszéj ziemi i od cudzoziemców nie potrzebowaliśmy nasion, a znów podług Scherera w dziele: Histoire des Cosaques, znajdujemy, że i pszenica jest pierworodnym płodem Ukrainy, a opiera on to swoje mniemanie na pewnym rękopiśmie niewydanym [4]), i to mniemanie Scherera znalazło swe potwierdzenie, bo w Jardin des plantes w Paryżu hodowano pszenicę nazywaną Triticum Polonicum [5]); a nie pominiemy świadectw Pyteasa o mieszkańcach nadbaltyckich, Wenedach i Estach już podwładnych Gotom, z których jedni żywili się prosem i innemi roślinami, tudzież korzonkami i owocami, a drudzy miodem i żytem, które się u nich rodzi; gdy wszystkie te świadectwa spotęgujemy większą dziewiczością natury, cofając się o 10, lub 20 wieków wstecz, a do tego dodamy to dotychczasowe w ludzie naszym lekceważenie płodów na-

---

[1]) Vita S. Ottonis, księga II, rozdz. 39, w „Recherches sur la Sarmatie par J. Potocki, L. III, p. 131.

[2]) Wyjątki z dzieła Michalona Litwina, wydanego w Bazylei 1615 r. pod tytułem: De moribus Tartarorum, Lituanorum et Moschorum, Fragmina X. multiplici historia referta, z którego p. Szestakow wydał: O nrawach Tatar, Litowcow i Moskwitjan, po łacinie i z tłumaczeniem rosyjskiém w Archiwie istoryko-juridiczeskich swiedienij otnosiaszczychsia do Rossii izd. Nikołajem Kałaczowym. Księga II, Połowa I. Moskwa 1854.

[3]) O litewskich i polskich prawach (wydanie Kazimierza Józefa Turowskiego, w Krakowie 1861). Tom II, str. 266. [4]) Czacki tamże. [5]) Czacki tamże.

tury i niszczenie ich dla przyjemności z temi aksyomatami: «był las nie było nas, będzie las nie będzie nas,» i to samo do ryby, zwierzyny i innych płodów dziko rosnących: to nie można jak tylko wynieść to przekonanie, że część Europy, która została zajętą przez Słowian, była «obiecanym krajem,» jak się wyraził wyżéj wspomniany dziejopis Żywotu św. Ottona, chociaż «bez fig, oliwy i winogradu.» Człowiek mógł tu znaleść środki do wyżywienia bez pracy i bez potrzeby walki o wyżywienie między sobą; nie mogło więc to nie wpłynąć i nie wyrobić pewnych dziedzicznych cech narodowych, a oraz na rodzaj osiedlenia, pojęcia własności, potrzeby stowarzyszeń.

§. 4.

Wszyscy dziejopisarze się zgadzają na wędrówkę narodów z Azyi: ale różne są zdania, którėmi drogami one przeszły do Europy. Wszelako najprawdopodobniéj zaznaczyć można, że pierwsze osiedlenie Słowian było nad Dunajem. Zbyt bowiem ta rzeka jest upoetyzowaną w pieśniach i legendach wszystkich plemion słowiańskich, aby można inną dać temu przyczynę, że tam właśnie nad Dunajem pierwsze było siedlisko w Europie Słowianina, i dopiero ztamtąd w miarę rozmnażania się Słowianie coraz więcéj ziemi zabierali. Z podania Nestora [1]) widzieć można, że za jego czasów była jeszcze o tém tradycya w narodzie, którą on tylko zamącił, chcąc oznaczyć epokę i powody do wychodźtwa z nad Dunaju do innych ziem. Lecz daremniebyśmy się kusili o wykazanie powodów, dla których te wędrówki się rozpoczęły, czy to wskutek wyparcia z pierwiastkowych siedzib przez silniejsze plemię? czy w skutek rozmnożenia ludzi i potrzeby nowych obszarów ziemi? i nakoniec w jakim rozwoju społecznym przyszli tu Słowianie, czy było już stowarzyszenie, czy tylko ród? O ile sądzić możemy z świadectw póżniejszych, osiedleń zbiorowych, wsi, miast, nie było: toby świadczyło, że potrzeba zespolonych celów życia jeszcze się nie wyrobiła. Wykazane wyżéj etnograficzne warunki kraju dziwnie odpowiadały rozwinięciu i zachowaniu tego stopnia społecznego. Łowiectwo i rybołówstwo bezwarunkowo dało się tu przystosować, i naturalna rzecz, że było przyjętem jako najdogodniejszy sposób do utrzymania życia. U dzisiejszych ludów, zostających w stanie pierwotnym, widzimy, że łowiectwo dwa następstwa wywołuje: u jednych, a mianowicie u Indyan północnéj Ameryki własność osobista nie istnieje, cały obszar ziemi jest własnością wspólną całego plemienia; gdy znowu u Australczyków, którzy od tamtych stoją niżéj cywilizacyjnie, idea własności indywidualnéj jest bardzo szanowaną: tam każde indywiduum męzkie posiada ziemię, którą można oznaczyć granicami. Ojciec za życia swego dzieli swoją własnością synów, i drogą spadkową te działy mogą przechodzić z rąk do rąk; kobieta nie dziedziczy, i prawo starszeństwa między synami nieznane. Lübbock [2]) tę różnicę tém tłumaczy, że Czerwonoskórzy, czyli Indyanie północnéj Ameryki, na wyżywienie swoje potrzebują grubego zwierza wtenczas, kiedy Australczyk wszystkiém się żywi, płazami, robakami i korzeniami drzew i roślin nawet; tamtenby musiał umrzeć z głodu, gdyby był ścieśnionym: ten zaś, potrzebne wyżywienie znajdzie w swojéj niejako zagrodzie, i dla tego wdzieranie się w cudze działy jest w Australii karane nawet śmiercią.

---

[1]) Nestor wyd. przez Bielowskiego w Monumenta Poloniae historica T. I, str. 553.

Słowianie pierwotni jeżeli byli wybredniejszymi w pokarmach od Australczyków, — chociaż Nestor mówiąc o Wiatyczach, Radymiczach [1]) i innych, powinienby nam tę wątpliwość usunąć — mieli oprócz zwierza grubego na ziemi dziewiczéj, ptastwo i ryby, które mogły im dać możność zaprowadzenia na nowéj siedzibie własności. Siedzenie ich budami po lasach, tylo świadectwami z późniejszych czasów poparte, dowodzi, że musieli posiadać pewne obszary ziemi na własność, wśród których stała owa buda. Za Maurycego i Prokopa, Słowianie południowi nie inaczéj mieszkali; mamy świadectwo w skandynawskich kronikach, że Sigge, czyli Odin przy podbiciu ziem dziś Nowogrodzkich zastał tam Słowian bez stałych mieszkań, i dopiero opanowawszy ich, pozaprowadzał liczne grody [2]). W kronikach czeskich [3]) czytamy, że Krok, syn Hlediowa, a ojciec sławnéj Lubuszy w Czechach, wezwał wszystkich ludzi, ażeby opuścili budy, w których po lasach oddzielnie siedzieli, i aby domy, wsie i miasta zakładali, gdzieby wspólnie przy wzajemnéj pomocy wygodne i towarzyskie życie prowadzili. Wszystkie te świadectwa z trzech stron Słowiańszczyzny zebrane, dowodzą tyle przynajmniéj, jeżeli co do faktów historycznych nieprawdziwe, że taki był rodzaj osiedlenia się Słowian, który się wyraża i dziś jeszcze w usposobieniu i upodobaniu naszego ludu do osiedlania się po za wsią, po futorach, zaściankach, pasiekach, i że wsie, któremi dzisiejsza Słowiańszczyzna pokryta, nie są wynikiem własnéj inicyatywy ludu słowiańskiego, a dziełem przymusu tych, którzy nad nimi zapanowali. Zresztą mówić o tém obszerniéj będziemy w późniejszych rozdziałach.

Przyjmując więc ten rodzaj osiedlenia, możemy sobie przedstawić, że rozszerzanie się ich, jeżeli nie z kolebki rodzaju ludzkiego, to już od Dunaju nie było gwałtownem, ale powolnem, w miarę jak się rody rozmnażały. Że nie były gromadne te posuwania się naprzód, tylko cząstkowe, ścisłorodowe, zdają się nam to wykazywać tradycye ludowe, które plemionom, ludom całym zawsze dają początek od jednego protoplasty, którego imię na cały naród przenoszą.

Kierunek tego pierwotnego rozszerzania się był naturalnie ku zachodowi słońca; mógł pierwotny człowiek myśleć, że idąc z biegiem słońca, dojdzie miejsca takiego, w którém mu już ono uciekać nie będzie, ale ciągle będzie udzielało swych ożywczych promieni — ztąd ten prąd wszystkich ludów w tym kierunku. Trzeba więc przypuszczać, że i nasi Słowianie w tym kierunku rozszerzali swoje osady, i dopiero gdy się zetknęli na Elbie z Germanami, zmienili kierunek ku wschodowi i północy, tu znowu wstrzymani zostali w zetknięciu się z Czudami. Jakie było spotkanie z Germanami, z téj doby nic do nas nie doszło; o Czudach mamy bajkę o Słowienie i Rusie [4]), ów Wołchw w postaci «lutoho zwiera korkodela» zalegający rzekę Wołchwę, świadczy o trudnościach, jakie napotykać musieli Słowianie w osiedleniu się na brzegach Ilmenu, a z drugiéj strony o jednéj drodze możliwéj wówczas i to tylko wodnéj. Zdaje się nawet, że pierwsza kolonizacya mogła się nie udać [5]) od silniejszego natarcia Czudów, kiedy bajka o tém zniszczeniu pierwszych osadników wojną i powietrzem, opowiada i powtórne osiedlenie zaznacza.

Skłonność, jaką ma lud nasz dzisiejszy do drobienia swoich rodzin, co się wyraża tém, że skoro się syn ożeni, wnet się oddziela od ojca i na

[1]) Nestor, str. 450. [2]) Graberg de Hemsoe: La Scandinavie vengée. [3]) Kronika Hajka ed. 1541 r. str. I—IX, u Rakowieckiego: Prawda Ruska, T. II, str. 164. [4]) Kostomarow: Istorya Nowogroda, Pskowa i Wiatki. Tom I, str. 4. [5]) Tamże str. 6.

nowéj siedzibie nowe gospodarstwo zakłada, jest dowodem, jak członkowie jednéj i téj saméj rodziny nie umieją się zaprzeć własnéj osobistości i osobistych żądań, aby pozostawać w wspólnym związku; jeżeli tyle lat niewoli, tego ducha niepodległości nie zatarło, to pewno wyrobić nie mogło. Przyczyny trzeba szukać głębiéj, w pierwszém osiedleniu Słowian i w téj możności rozszerzania się bez przeszkody na dziewiczéj ziemi: co też tłumaczy nam owe tak szerokie rozprzestrzenienie się Słowian w porównaniu do innych szczepów europejskich. To swobodne postępowanie po bezludnéj dotychczas ziemi, jeżeli z jednéj strony dogadzało popędowi natury człowieczéj do swobodnego i nieograniczonego używania, z drugiéj strony wpłynęło na rozwój moralny i charakter narodu słowiańskiego, a tém samém na późniejsze jego dzieje. I właśnie wtedy, kiedy on się mnoży i ziemi mu nie brakuje, żeby po niéj coraz obszerniéj się rozszerzać: współplemiennym z nim szczepom, celtyckiemu, a późniéj i germańskiemu zaczyna brakować téj ziemi; zbliża to ich między sobą, ścieśnia ich stosunki, zawiązują z tego względu społeczeństwa, łączyć ich zaczyna interes wspólny, potrzeba nabycia ziemi. Od zachodu morze granice położyło; pierwsi więc Celtowie rozpoczęli ruch od zachodu na wschód, przeciwny dotychczasowemu; pierwsze się wojny w Europie zaczęły, a celem ich nietylko podbicie ziemi, ale i wywłaszczenie pierwszych jéj osadników. Jednocześnie od wschodu idzie ruch jak dawniéj, tylko że narodów pasterskich, koczowniczych; lasy im nie tyle użyteczne, pastwisk im tylko trzeba: to też stepowe ziemie słowiańskie są ich ofiarą. Wszystko to się rozpoczyna wtenczas, gdy Słowianin ani marzył, że potrzebne jakiekolwiek zjednoczenie; owszem, w miarę jak dozwolono mu co używać, to coraz większa żądza używania w nim się obudza. Dla tém swobodniejszego zadowolnienia téj żądzy, nietylko się oddzielał jak mógł najdaléj od swego sąsiada, ale coraz więcéj się drobił w swoich rodach. Nie dziw więc, że skoro pierwszą kartę dziejów spisanych otworzymy, już znajdujemy Słowian przez inne plemiona ujarzmionych.

ROZDZIAŁ II.

SŁOWIANIE UJARZMIENI.

§. 1.

Scytowie.

Rozpoczynając ten rozdział, dziejopisarz którego świadectw mamy użyć, jest Herodot, który podróżował między 456 r. a 444 r. przed Chrystusem, i pisał po r. 444 [1]). Pewniejszy to historyk od wielu późniejszych, bo będąc w Olbii nad morzem Czarnem, stanął prawie na granicy ziemi słowiańskiéj, ale już nie wolnéj i niepodległéj, tylko podbitéj przez Scytów. Nie nazywa on tego ludu, który ujarzmiony został przez Scytów, nietylko

[1]) Szafarzyk: Staroż. słow. Tom I. str. 9.

Słowianami, ale nawet Antami, Wenedami, Serbami; wszystkie te nazwiska są mu nieznane. My zaś mając za Słowian ten lud ujarzmiony, a osiadły podług Herodota między ujściami Donu i Dniestru na południu, na północ zaś po rzekę Psołę i ku źródłom Bohu i Dniestru, trzymamy się słów Szafarzyka, który powiada: «że częstokroć rzeczy, które duch człowieka przy«muszony jest uznać, za konieczne następstwa przyrodzonego biegu dziejów, «niemniéj w sobie mają pewności, jak rzeczy oparte na wyraźnych świa«dectwach spółczesnych pisarzów.» Bo trudno przypuścić, żeby w chwili wyswobodzenia Słowianie naraz pojawić się mogli na tych ziemiach, a ludy, które te ziemie osiedlały pod jarzmem obcym, aby miały zniknąć jak para, żeby im zostawić swoje siedliska. Więcéj jak prawdopodobném więc nam się zdaje, że te ludy ujarzmione przez Scytów, których Herodot wymienia, są słowiańskimi, tylko że on nie od nich samych, ale od Olbijców i urzędnika króla Arapita nazwisk ich się dowiedział.

Herodot więc jak jutrzenka ranna przyświeca tym wydobywającym się z ciemności dziejom ziemi naszéj. Od niego dowiadujemy się, że przed Scytami panowali tu Cymerianie; Scytowie zaś podług Herodota pierwotnie siedzieli w wyższéj Azyi. Aristeusz (żyjący około 540 r. przed Chrystusem) sądzi, że te siedliska ich były koło dzisiejszego Orenburga. Tu ich nacisnęli Issedonowie, tak że oni z swych siedlisk wyjść musieli, a napotkawszy na ziemi, która nas zajmuje, Cymerianów, sami znów ich ztąd wyparli. Cymerianie, jak Herodot powiada, poszli brzegiem morza Czarnego do Kolchidy, a ztamtąd do Azyi mniejszéj. Ale nowsi dziejopisarze, Niebuhr i inni utrzymują, że myli się Herodot, i że ten pochód ich był przez Dunaj i Tracyą. Była to więc pierwsza nawałnica ze znanych, która przeszła przez głowy Słowian. Scytowie usadowiwszy się na nowych swych siedzibach, wycieczki robili, jak późniéj Goci za czasów rzymskich, na północne wybrzeża Azyi mniejszéj. Z rozkazu Dariusza, namiestnik Kapadocyi w jednéj z takich wypraw, zebrał znaczne siły i natarłszy na nich, mnóstwo ich pojmał i zabrał do niewoli. Król scytyjski ufny w swoje siły, nie powstrzymał się od posłania obelżywego listu Dariuszowi. Dariusz urażony postanowił zemścić się za obelgę wyrządzoną sobie, i wyprawił się na ukaranie hardego królika. Za świadectwem Herodota pochód ten Dariusz wykonał w dwóch miesiącach [1]: szedł od Dunaju aż za Don ku Wołdze, a ztąd napowrót wyższemi krainami, aż ku źródłom Wołgi i Dniepru, zkąd przez ziemie położone koło Berezyny, Bohu i Dniestru wrócił do siebie. Szafarzyk uważa taki pochód i w tak krótkim czasie za niepodobieństwo. Reichard jeszcze dalszy zakres temu pochodowi oznacza, Klaproth skromniéj to samo opowiada, a Eichwald do okolic Pińska doprowadza tylko Dariusza. Nie będziemy rozbierali, która z tych opinij jest słuszniejszą; to tylko jest jasném, że czy w mniejszym, czy większym zakresie Dariusz ten pochód odbył, nie Scytowie jako naród koczowniczy, ale stale osiedli mieszkańce, a których mamy za Słowian, cały ciężar mściwéj wojny ponieść musieli. Od Herodota dowiadujemy się, że byli Scytowie królewscy, którzy innych Scytów uważali za swoich poddanych. Obozowali osobno w pustyniach między Dońcem, a Donem ku zatoce Azowskiéj, sięgając pod sam półwysep Tracki [2]. Obok nich tłukli się znów Scytowie koczujący po stepach dziś zwanych Nogajsko-Tatarskimi, między Dnieprem i półwyspem Taurychim, to jest w dzisiejszéj Ekaterynosławskiéj i Tauryckiéj Guberniach. Daléj szli Scytowie rolnicy; z oznaczonych dla nich siedlisk

[1]) Szafarzyk Tom I. str. 216. [2]) Herodot l. IV, 20.

przez Herodota. Szafarzyk [1]) domyśla się, że zajmowali oni stronę północno-zachodnią od Scytów koczowniczych, i granice ich siedzib przeprowadza od rzeczki Pantikapes, dzisiejszéj Końskich wód, obok Dniepru idąc w górę dziesięć dni drogi, a wszerz trzy dni drogi — i z tego wymiaru mniema, że ich siedliska rozciągały się na północ prawie ku dzisiejszéj Psole [2]). Pobratymcy ich Scytowie oracze zajmowali przestrzeń krain środkowych od dolnego Dniepru, aż ku źródłom Bohu i Dniestru.

Gdybyśmy więc nie mieli przeświadczenia, że Słowianie już w owéj porze tam osiedleni byli, to sama różnica zajęcia tych plemion ogólnie Scytami przez Herodota nazwanych, wskazuje, że prawdziwymi Scytami byli Scytowie królewscy, panujący i przewodniczący współplemiennéj jakiéjś hordzie Scytów koczujących i osiadłemu tu plemieniowi, ale obcemu dla nich, które jeżeli nie z rodzaju zajęcia, to z stałego osiedlenia do indo-europejskiego szczepu należeć musiało: a że to nasze przeświadczenie popierają świadectwa wytrawnych w dziejopisarstwie badaczy, nie możemy nie widzieć w nich Słowian. Podług Szafarzyka [3]) ci Scytowie oracze mieli się trudnić rolnictwem i wywożeniem zboża w takiéj obfitości, iż niém z ościennymi narodami znakomity handel prowadzili — chociaż na to żadnego świadectwa nie przytoczył. Grecy olbiopolitańscy nazywali ich Borystenitami, a tych którzy więcéj ku południowi posunięci byli, Alazonami.

Właściwych Scytów Herodot dzieli na cztery narody: Katiarów, Traspiów, Paralatów i Auchatów [4]). Do niescytyckich narodów zalicza następujące ludy: Budynów, Neurów, Agatyrsów, Melanchleanów, Androfagów, Taurów, Gelonów i Sauromatów [5]). Szafarzyk [6]) tylko w Budynach i Neurach widzi Słowian. Herodot opowiada o Budynach jako szczepie wielkim i ludnym, oczu siwych, włosów jasno-kasztanowatych, że przytém wiodą żywot pasterski, a karmią się szyszkami sosnowemi, podług tłumaczenia Rittera [7]), przed nim zaś tłumaczono «że owocami.» Ci Budynowie, także podług Herodota mieli się różnić postawą, płcią, językiem i sposobem życia, od zamieszkałych pomiędzy nimi Gelonów. Ci Gelonowie, jakoby pierwotnie pochodzić mieli z osad greckich nadmorskich, ale późniéj zmieszawszy się z Scytami, utworzyli nowy naród wyróżniający się od otaczających ich Budynów zajęciem i sposobem wyżywiania się i mieszkania, bo trudnili się rolnictwem i ogrodnictwem, karmili się żytem, a nie szyszkami, mieszkali wśród Budynów w drewnianych miastach. Kraj przez Budynów zajmowany, podług Herodota był bogaty w drzewo; w najgęstszym lesie znajdować się miało jezioro i błoto zarosłe trzciną, w tym jeziorze pojawiały się wydry, bobry, o czém już wyżéj mówiliśmy. Nie zgadza się Szafarzyk z Herodotem co do miejscowości, w któréj on osadza Budynów: koło brzegów Donu niedaleko Sauromatów osadza ich Herodot [8]); Szafarzyk zaś opierając się na Ptolomeuszu, który choć późniéj żył od Herodota, ale zawsze przed Chrystusem w latach 171 według jednych, a 175—182 według drugich, a który wie o Budynach, północno-wschodnią stronę od źródeł Dniestru w dzisiejszym Wołyniu i Białorusi za siedlisko im naznacza. Większe jeszcze dowody na to osiedlenie Szafarzyk przytacza [9]) w swoich Starożytnościach słowiańskich, do których czytelnika odsyłamy. Lud dzisiejszéj Ukrainy prawi o grodziskach greckich, począwszy

---

[1]) Starożytności słowiańskie T. I. str. 376. [2]) Herodot l. IV, c. 18, u Szafarzyka T. I. str. 376. [3]) Szafarzyk: Star. słow. Tom I. str. 377. [4]) Herodot l. VI, c. 64, u Szafarzyka. [5]) Herodot l. IV. c 102, u Szafarzyka. [6]) Staroż. słow. Tom I. str. 263. [7]) Vorhalle Europäischer Völkergeschichten Berlin. 1820. [8]) Szafarzyk: Star. słow. T. I. str. 266. [9]) Tamże str. 264 i następne.

od Stuhny [1]), aż w głąb ku południowi Gubernii Kijowskiéj, to tu, to owdzie wskazuje na te miejsca, a przy tych wykopaliska ceramiczne w stylu greckim stają jako potwierdzenie téj tradycyi. Czy to nie ślady byłych miast drewnianych Gelonów? o których Herodot powiada, to w takim razie i Budynów więcéj ku południowi posunąćby należało, bo Gelonowie «wśród nich mieszkali» powiada Herodot. O Neurach także mu Olbijczycy nagadali: wie, że siedzą od źródeł Dniestru ku stronie północno-zachodniéj, ku rzekom Bugowi, Nurcowi i Narwi. Podług niego oni tu przyszli z innéj ziemi na sto lat przed pochodem Dariusza (515 roku przed Chrystusem) i wprosili się do ziemi téj, do swoich pobratymców Budynów. Z ich ojczystéj ziemi wyparły ich węże, których liczba niezmierna wylęgła się tam i przyciągnęła z sąsiednich puszcz: była więc to kraina Budynów podług Herodota ustąpiona tylko Neurom [2]). «Obyczaje ich» powiada Herodot o Neurach, «podobne są poniekąd do scytyjskich, uważano zaś tych «ludzi za czarodziejów. Powiadają zaiste o nich Scytowie i Grecy przeby«wający w Scytyi, że każdy z tych Neurów raz w rok na kilka dni staje «się wilkiem, potém znów powraca do swojéj postaci. Ci którzy te i tym «podobne rzeczy prawią, nie mogą wprawdzie mnie o tém przekonać, je«dnakowoż tak opowiadają i przysięgą stwierdzają.» Nie myli się Herodot co do ich siedlisk, bo bezimienny opis narodów słowiańskich z końca IX. stulecia [3]) wspomina Neurów i na tych samych miejscach siedliska ich oznacza. Daléj za Neurami osiadłych Wenedów Herodot prawie nie zna; nieobcym mu jest kraj, w którym bursztyn się znajduje, wie że jest, ale o położeniu jego, o tém gdzie Eridanus do północnego morza wpada, nie odważa się nic stanowczego powiedzieć. Chociaż z powodu handlu bursztynem ten kraj jest dawno znany Grekom, wiedzieli o nim Hezyod (750—700 r. przed Chrystusem), Pherykydes (520 r. p. Chr.) [4]), żyjący przed Herodotem.

Scytowie właściwi przez dwóch świadków współczesnych są opisani, Herodota i Hippokratesa. Obraz, jaki nam robią, charakteru, zwyczajów i kształtu ciała, w niczém nie różni się od obrazu, jaki nam dają późniejsi pisarze: Hunów, Awarów, Kozarów, Pieczyngów i Mongołów. Hippokrates opisując ich postać, mówi: «Ciało tłuste i nabrzmiałe, kości w tuczném «ciele ukryte, brzuch napuchły, włosy rzadkie [5]), twarzy i postawy wszyscy «byli jednakowéj» — i dla tego Szafarzyk słusznie utrzymuje, że tak jak ten typ ich powierzchowności nie znajdzie się w ludach szczepu indo-europejskiego, a jest prawdziwym i wiernym obrazem szczepów północnéj Azyi: to nie byli oni jednoplemiennymi ani z Germanami, ani z Słowianami, lecz stanowią typ tak zwanego szczepu mongolskiego. Zwyczaje nawet mają, jak z tych opisów widzimy, zupełnie podobne do dzisiejszych koczowniczych narodów azyatyckich. Oni to z puszcz Syberyi, aż po ujście Dniepru do dzisiejszéj Ukrainy mogiłami swemi z babami kamiennemi dzikie stepy usłali. W obrazie poświęconego miecza [6]) czcili Boga wojny. Widzimy ten zwyczaj późniéj u Attylli, a jeszcze późniéj w czasie wyniesienia Czynghischana na dostojeństwo królewskie. Nakoniec pilśniowe namioty, nieczystość ciała, ciasto, którém się kobiety okładały, aby sobie od czasu do czasu przyschłe błoto i brud ze skóry odrywać [7]), próżniacza leniwość, odrętwiałość pewna, gdy wojny lub łupieztwa nie ma, wszystko to, jak powiada

---

[1]) Pochilewicza Opisanie Kiewskoj Gubernii. [2]) Szafarzyk Tom I. str. 275. [3]) W rękopiśmie Mnichowskim z XI. wieku zamieszczony, wydany przez Hormajera w Archiv. 1827. [4]) Lelewel: Badania str. 498 i 514. [5]) Hippokrat. p. 292, b. c. u Szafarzyka, T. I. str. 387. [6]) Herodot u Szafarzyka: Star. słow. Tom I. str. 388. [7]) Herodot u Szafarzyka T. I. str. 388.

Szafarzyk [1]), «jest sybirskie i mongolskie, a nie tureckie, ani czudzkie, a naj-«mniéj słowiańskie i germańskie». Sybirski zwyczaj opajania się dymem konopnego siemienia na rozpalonym kominie w szczelnie zamkniętym namiocie [2]); inne cechy scytyjskie: zabijanie ludzi przy pogrzebie królów, picie kwaśnego kobylego mleka (kumysu mongolskiego), oślepianie sług i niewolników, których do robót i posług używali, chłeptanie krwi zabitych nieprzyjaciół, odzieranie z nich skóry i wyrabianie jéj na rozliczne potrzeby domowe, używanie czaszek zabitych nieprzyjaciół zamiast puharów, czarek lub kubków i t. d. [3]), wszystko to są cechy uwydatniające różnicę szczepową z narodowościami europejskiemi, ale w badaniach charakterystyki słowiańskiéj nie mogą być zostawione bez uwagi, dla tego że niepodobna, aby przy całym konserwatyzmie słowiańskim, nie zostały bez wpływu na podwładnych im. Słowian, które to wpływy rozróżniły między sobą plemiona słowiańskie.

Pomimo tego los Słowian zdaje się być lepszym jeszcze pod jarzmem scytyjskiém, niż ten, który im się późniéj dostanie w udziale. Obok dzikich prawie Budynów, a jeszcze dzikszych Neurów, widzimy Scytów oraczy i rolników, u których rolnictwo i handel miały kwitnąć, jak powiada Szafarzyk [4]); Gelonów, którzy po miastach siedzą i swobodnie na téj ziemi przemysłowi i rolnictwu się oddają. Wszystko to świadczy, że chociaż Scytowie «tę ziemię podbili i zagarnęli wszystkich w służebność swą,» jak powiada Szafarzyk, «a sami za panów i szlachtę ich się mieli» [5]), rządy ich musiały być łagodnymi. Może tę ich dzikość, wrodzoną wszystkim narodom szczepu mongolskiego, umiarkowywała wyższość kultury greckiéj, z którą się zetknęli w Olbii i u Gelonów; moralną siłą zapewne i jakąś opłatą chciwość ich zaspokajającą, udało się tyle Olbijcom ich zwalczyć, że swobodnie mogły się kolonie greckie rozszerzyć. Ta kultura grecka musiała wpłynąć na osiadłych bliżéj ku południowi Słowian, których Herodot nazywa Borystynitami i Alazonami, gdy tak się wyróżnili od sąsiednich im pobratymców Budynów, Neurów i zapewne nawet nieznanych jeszcze Wenedów.

Lecz gdy nam Herodot rozpowiada o Scytach, niedaleka już doba, w któréj ich potęga ma upaść. Za czasów Tucydydesa (424 lat przed Chrystusem) państwa Scytów już rozbite i rozszarpane, koleją zwykłą u wszystkich mongolskich narodów, jak to i późniéj widzieć będziemy, zjednoczone pod jednym naczelnikiem, nigdy trwałe nie były. Zapewne, że w początkach tego osłabienia Scytów, Słowianie i osadnicy greccy mieli się z tém dobrze, swobodniéj sami u siebie gospodarować mogli; ale to osłabienie było to już konaniem panowania scytyjskiego, które wprawdzie jeszcze wiek cały przeciągało się, lecz skończyło się nietylko upadkiem zupełnym Scytów, ale też kompletném zniszczeniem greckich kolonij i dobrobytu Słowian.

---

[1]) Szafarzyk: Staroż. słow. Tom I. str. 388. [2]) Tamże str. 388. [3]) Szafarzyk tamże str. 389. [4]) Szafarzyk: Staroż. słow. str. 377, Tom I. [5]) Szafarzyk tamże str. 377.

§. 2.

Celtowie i Getowie.

Przy obejmowaniu w posiadłość Europy przez tu przybywające plemiona, nierówny dział ziemi wszystkim się dostał. Najlepsze uposażenie mieli Słowianie, bo jak widzimy, najobszerniejszą mieli przestrzeń do rozszerzania się; jedną tylko stronę mieli odkrytą na napady, to tylko od wschodu — i wcześnie dzieje zapisały przejście Cymerianów i zależność ich od Scytów. Ta zależność jednakże, jak widzimy z Herodota, nie obejmowała ich wszystkich, tylko południowo-wschodnie plemiona. Ale jeżeli Słowianie rozmnażając się, nie znaleźli się nigdy, jak i dotąd, w braku ziemi dla swoich potrzeb: to inny los spotkał Celtów i Germanów. I oni zapewne, gdy byli mniéj licznymi, w pierwszych epokach swej kolonizacyi w Europie jednym sposobem jak Słowianie się rozsiedlali; ztąd i u nich idea własności równie jak u Słowian powstała, a cała ziemia na większe lub mniejsze działy podzielona, wystarczała na potrzeby każdéj rodziny: ich więc wtedy żywot był tak jak u Słowian «cichy i spokojny.» Ale ludność wzrastała, rozszerzanie się było możliwem dopóki nie doszło do Oceanu; odpływ powolny musiał ustać, wstrzymany żywiołem do niezwalczenia; zjednoczenie i zbliżenie się ludzi było koniecznością wywołane, z natury rzeczy wypływając; zrazu obszerne działy ciągle musiały się drobić, bo co rok ciaśniéj było; ta dolegliwość połączyła ludzi do szukania środków zaradczych, ztąd się zawiązały stowarzyszenia. Trzeba było szukać nowych przestrzeni i to od strony wschodniéj. Wtedy już ten kolonizacyjny odwrotny kierunek, znany nam Słowianom pod nazwiskiem *Drang nach Osten*, ludów zachodnich wywołany został, nie powiemy, że przewrotnością natury ludzkiéj, ale koniecznością, duchem własnéj konserwacyi. Pierwsi, którzy na widowni dziejowéj w téj potrzebie się znaleźli, byli Celtowie. Zajmowali oni Gallią (to jest dzisiejszą Francyą), znaczną część półwyspu Iberyjskiego [1]): przytém mieszkańce Brytanii od przedgórza Kornwalii, aż ku szczytom Grampiańskim, byli po większéj części szczepu celtyckiego [2]).

Pierwszy wielki pochód Celtów opisuje Liwiusz [3]) z podań Druidów gallijskich, podług którego widzimy, że Ambigat król, czy władzca trzeciéj części Gallii u Biturgów, chcąc zmniejszyć liczbę ludu swojego, który się nadzwyczajnie rozrodził, rozkazał synowcom swoim, Bellowesowi i Sigowesowi, aby część owego ludu w obce kraje uprowadzili. Wyrok wieszczów Bellowesowi wskazał drogę przez Alpy do Italii, a Sigowesowi do lasów hercyńskich w Germanii. Justyn nawet [4]) wie o ilości ludzi, która tym sposobem wyszła z Gallii, na 300.000 ich licząc. A był to pierwocinny zastęp tylko, który ofiarowano Bogom. Ta część więc, która poszła do Italii, zdobyła Rzym i tam się osiedliła; drugą ptaki prowadzić miały, i ta więc przyszedłszy do ziem germańskich, po walce z tubylcami także się osiedliła. Podanie to Liwiusza i Justyna chronologiczne tylko zaprzeczenie u dziejopisarzy dzisiejszych znajdujące, co do faktu samego uznane za prawdziwe. Szafarzyk bowiem nawet przytacza fakt świadczący o wysie-

[1]) Strabo III. p. 153. IV, p. 196, u Szafarzyka str. 502. [2]) Szafarzyk: Star. słow. Tom I. str. 503. [3]) Liwiusz l. V. c. 34, u Szafarzyka str. 338. [4]) Justyn l. XXIV. c. 4, u Szafarzyka str. 339.

dleniu się Celtów z Gallii, że gdy Aleksander Wielki w 336 r. przed Chrystusem przedsięwziął wyprawę przez Tracyą, aż ku Istrowi i przez dzisiejszą Serbią do Macedonii powracał, przyszli do niego posłowie Celtowie, narodu przedtém nieznanego, od zachodu z okolic morza Adryatyckiego [1]. Był to ów «pierwocinny zastęp,» który rozpoczął to wzajemne niszczenie się plemion indo-europejskich, które zakrwawiały i zakrwawiają Europę. Za nim poszły nowe, tak że Polibiusz powiada, że na 300 lat przed Chrystusem żądza wojenno-zbrojnych wypraw, jakby zaraza jaka opętała narody gallijskie, i że włóczęgostwo ich na wszystkie strony nie miało ani miary, ani końca [2].

Nestor widocznie wie o tém najściu Celtów na Słowian naddunajskich, tylko że ich Wołchami nazywa, a jako na tradycyi opierając tę swoją wiadomość, oznacza mu epokę nierównie późniejszą. Nie przypuszczamy tylko, żeby Słowianie zupełnie mieli opuścić wówczas swoje siedziby naddunajskie; mogła ich część jakaś się wynieść, i ona zaniosła tę tradycyą w głębsze kraje Słowiańszczyzny, a reszta została «w niewolę i służebność zajętą,» jak się Szafarzyk wyraża. Nam się bowiem zdaje, że wśród téj «wichrzycy ludów» któréj teatrem była ziemia zasiedlona przez Słowian, jeżeli Słowianin nie zaginął, a zachował swoje istnienie i swoją narodowość, to nie w wędrówkach mógł to osiągnąć: bo gdzieżby się ukryć mógł, kiedy od Herodota nie widzimy ani jednéj cząstki ziemi słowiańskiéj wolnéj od jarzma obcego, wschodnich, czy zachodnich narodów. Przeciwnie, jeżeli się ostał i patrzał, jak te ludy, jak gdyby lodowiny miotane burzą, jedne na drugie się piętrzyły i wzajemnie się niszczyły, aż póki nie znikły: to winien był temu tylko, że w téj nawałnicy jak trzcina giął się, ale nie łamał. Są więc Słowianie w Panonii i Illiryku, gdy Celtowie tę ziemię zajmują, bo ich tam potém widzieć będziemy. Celtów, którzy opanowali Panonią, nazywali Skordyskami; odznaczali się oni większą chciwością łupów od innych swych współplemienników; ich łupieztwa, jak to widzimy z dziejów, doznała Tracya, Macedonia i Tessalia aż ku samym Delfom [3], część ich aż za morze do Azyi wpada i tam królestwo Galacyi zakładają [4], a jednocześnie ci, którzy w Germanii panowali, niewiadomo tylko w któréj epoce, pod nazwiskiem Ombronów i Kotynów opanowują słowiańską ziemię przy źródłach Wisły. Anartowie czyli Antrofaktowie podbijają koło Odry dzisiejszéj co najmniéj Szląsk wyższy; Teuryski zaś, Bastarny i Peucyny zapędzili się za Tatry ku okolicom Prutu, Dniestru i Bohu. Galatowie zaś po upadłych Scytach między 218 a 204 rokiem przed Chrystusem rozciągają swe panowanie do ujść Dnipru [5]. Za nimi wszystkimi zaś siedzieli Bojowie w dzisiejszéj Italii północnéj, Bawaryi i w Czechach, zkąd się dotąd zachowało dla Czechów nazwisko Böhmen [6].

Z tego krótkiego zarysu widzimy, że przed Chrystusem Celtowie panują nad krajami dzisiejszymi słowiańskimi: Czechami, Kroatami, Bosnią, Węgrami, Szląskiem, Galicyą, częścią zachodnią Gubernii Podolskiéj i Guberniami Chersońską i zachodnią częścią Ekaterynosławskiéj.

Zapędy ich do Mezyi i Tracyi wspólne ze Słowianami dotknęły i ludy trackiego plemienia, które na południu przez Dunaj z Słowianami sąsiadowały, a nawet, jak się zdaje, że jedną stroną przekroczyły Dunaj i w jednéj swéj gałęzi pod nazwiskiem Agatyrsów w dzisiejszym Siedmiogrodzie

---

[1]) Szafarzyk: Staroż. słow. Tom I, str. 340. [2]) Polibiusz l. II. Szafarzyk, str. 341. [3]) Szafarzyk: Star. słow. Tom I, str. 280—287. [4]) Szafarzyk tamże, str. 505. [5]) Szafarzyk: Star. słow. Tom I, str. 506. [6]) Szafarzyk: Star. słow. Tom I, str. 507.

osiedleni byli. O tych Agatyrsach słyszał Herodot [1]), wspomina nawet o ich królu, który zdradą zamordował króla scytyjskiego Ariapita; ale z drugiéj strony piękny nam obraz robi charakteru ludów trackich, że byli w stosunkach najlepszych między sobą i że zazdrość i nienawiść nie była im znaną. Gdy więc pobratymcy ich Getowie upornemi walkami z Celtami zmuszeni zostali szukać innéj ziemi, ku Agatyrsom skierowali swój pochód i przeszli Dunaj. W tych walkach z Celtami wielu ich zginęło, wielu do niewoli się dostało i Celtowie przedawali ich Grekom. Nie wielka więc ich liczba wyjść musiała, ale za Dunajem już ich Celtowie nie niepokoili. Gdy więc się w spokoju rozmnożyli, zaczęli staczać boje z upadającymi już Scytami. Jeszcze w 340 r. jest wzmianka o słabym króliku scytyjskim Ateasie [2]), a w 313 czytamy o niepodległych Scytach sprzymierzonych z Trakami i wspierających Istrianów przeciw Lizymachowi — ale coraz więcéj upadali; i kiedy Getowie coraz się rozszerzając, posuwali się na wschód, i swe siedziby rozciągnęli do ujścia Dniepru, już Scytów śladu nie było — i oni to między 60 a 55 r. przed Chrystusem, słynną przez tyle wieków Olbiją, kolonię grecką nad morzem Czarném z innemi osadami dopiero zniszczyli [3]).

Już przedtém, bo między 218 a 205 r. osiedli w wierzchowinach Dniestru, Bohu, Galatowie pobratymcy Bastarnów, niszczyli kraje, które dziś nazywamy Ukrainą i Podolem, i grozili zniszczeniem Scytom wschodnim i osadom greckim nad Euksynem, czyli morzem Czarnem; ale dopiero Getowie ten cios ostateczny cywilizacyi greckiéj na ziemiach dziś słowiańskich zadali, niedługo wprawdzie się ciesząc swém panowaniem: bo po zniszczeniu Olbii giną, ujarzmieni przez Sarmatów, także prędko po upadku Olbii, bo między rokiem 17, a 1 przed Chrystusem. Owidiusz, który na wygnaniu w Tomi (dzisiejszéj Munkale nad morzem Czarnem) się znajdował, już nie słyszał o innych narodach za Dunajem, tylko o Sarmatach i Jazygach.

§. 3.

Sarmaci.

Tak więc przyszliśmy do epoki, w któréj panowanie Scytów ostatecznie runęło. Kwitnące przy nich osady greckie znikły, tylko gruzy po nich pozostałe przechowują świadectwo prawdziwości podań Herodota i tradycyi przechowanéj w pamięci ludu. Przejście Galatów, Celtów, jeżeli nie zniszczyło centru tych kolonii, Olbii saméj, musiało być groźniejszém dla Gelonów, dla Scytów oraczy, bo o tém mówią dziejopisarze. W miejscu Scytów, których tu dotąd widzieliśmy, zapanowują Sarmatowie. Herodot już wiedział o nich: «Od Scytów» mówi on, «za rzeką Tanais «mieszkali Sarmaci, na trzy dni drogi odległości od téj rzeki i tyleż od «brzegu zatoki Meotyckiéj [4]), a kraj ich rozpościera się piętnaście dni drogi «wzdłuż ku północy» [5]) — zatém między Wołgą, Donem i zatoką Meotycką, jak słusznie twierdzi Szafarzyk [6]).

Pochodzić mieli z Medyi, jak to i Diodor Sycylijski świadczy, który żył około 8 roku przed Chrystusem. Przeszli oni ztamtąd nad rzeką Tanais

---

[1]) Herodot l. IV, c. 78, u Szafarzyka str. 616. [2]) Justinus IX, Strabo VII, p. 397 u Szafarzyka 383. [3]) Szafarzyk: Star. słow. Tom I, str. 611. [4]) Herodot, l. IV, c. 116 u Szafarzyka, Tom I, str. 452. [5]) Tamże, c. 21, u Szafarzyka 452. [6]) Szafarzyk: Staroż. słow. Tom I, str. 453.

wskutek zajęcia téj krainy przez Scytów. Za to potém, gdy się wzmogli w liczbę i potęgę, odemścili się srogo na Scytach, wygubiwszy ten lud do ostatniego i ziemię ich w pustkę obracając [1]). Znani oni są dziejopisarzom starożytnym pod ogólném nazwiskiem Sauromatów i szczególnemi: Jaksamatów, Roksolanów, Jazygów, Jadźwingów i Alanów. Po upadku państwa getyckiego i zniszczeniu Olbii, pojawiają się między Dnieprem, a Dunajem, a wcześniéj jeszcze, bo między 78, a 71 r. przed Chryst., już w rzymskie państwo wpadają, tak, że Appiusz i Lukullus przeciw nim są wyprawieni. O walkach Rzymian z Roksolanami jeszcze wcześniéj pod 94 r. przed Chrystusem dziejopisarze wspominają. Najwięcéj na zachód wysunęło się jedno ich plemie Jazygowie, bo do okolic Tyssy i Dunaju, a jedną swą gałęzią wtargnęli oni do dzisiejszego Podlasia, w dzisiejszych Węgrzech podbili Słowian i podług Ptolomeusza [2]) w połowie II. stulecia jeszcze tam panują; wylicza on nawet tam ich miasta: Uscenum, Gormanum, Abinta, Trissum, Parka, Pissum i Partiskum. Łączyli się oni z sąsiadami swymi germańskiego plemienia, Kwadami, dla uciskania Słowian i odpierania przemocy rzymskiéj [3]): z Kwadami téż razem wpadali do posiadłości rzymskich. Dziś przez Rzymian pobici, nazajutrz głowę podnosili i robiąc nowe napady, wszystko tępili i niszczyli [4]). Około 334 r. podbici Słowianie pod nazwiskiem S a r m a t a e s e r v i, nie mogli dłużéj wytrzymać tego jarzma Jazygów, powstali i jakoby częściowo z ich jarzma wyswobodzili się [5]). Jazygowie jeszcze z cesarzem Konstantynem w r. 358 po Chrystusie toczą boje, a w V. wieku dwaj ich wodzowie Beuga i Babaj opanowali miasto Singidun (dzisiejszy Belgrad serbski), ale wkrótce ich Goci na głowę porazili, a późniejsze tłumy Gelinów, Gepidów i Gotów zupełnie ich wyniszczyły. Ci tylko zostali, którzy do dzisiejszego Podlasia wtargnęli byli, a miało to nastąpić według dziejopisarzy w I. stuleciu po Chrystusie. Założywszy jak gdyby obozowisko wśród Słowian, żyli z danin i opłat na nich wkładanych, lub téż «z łupieztw, niszczenia, ciemiężenia ich ziem» [6]) i trzymali się dość długo, póki bez śladu nie wygaśli. O dwóch jeszcze plemionach sarmackich, Roksolanach i Alanach, mówią nam dziejopisarze, że pierwsi między Dnieprem i Donem osiedli w 94 r. przed Chrystusem, walczyli z Mitrydatesem królem Pontu, który ich zgromił [7]), a w 69 r. po Chrystusie wkroczyli byli do Mezyi [8]). Za nimi ku północy, podług Ptolomeusza, u źródeł Dnipru, Wołgi i zachodniéj Dźwiny są góry Alańskiemi zwane, przy których siedzieli Alanowie także Sarmaci [9]). Pliniusz Alanów i Roksolanów nazywa narodem jezdnym, czyli konnym [10]). Z tych okolic z początkiem I. stulecia po Chrystusie rozszerzyli się do wybrzeży Czarnomorskich, często wpadając do Dacyi i Mezyi. Jak szerokie były posiadłości Sarmatów ku zachodowi, nie zgadzają się dziejopisarze: Mela Pomponiusz, Pliniusz i inni zowią już Sarmacyą ziemie przedtatrzańskie, aż ku Wiśle i zatoce Czudzkiéj [11]). Kronika szwedzka [12]) opowiada, że lud jakiś z ujść Dunaju i Wołgi, pod dowództwem niejakiego Sigge, a który niektórzy dziejopisarze za Alanów mają, przedarł się był do jeziora Ilmenu i tam założył miasto Asgard, czyli

---

[1]) Diodor Sycylijski, II. 43, u Szafarzyka, str. 454. [2]) Ptolomeusz, l. II. c 7, u Szafarzyka, Tom I, str. 463. [3]) Szafarzyk: Staroż. słow. Tom I, str. 463. [4]) Ammianus Marcellinus, l. XVII, c. 12, 13, l. XXIX, c. 6, u Szafarzyka, str. 463. [5]) Szafarzyk: Star. słow. Tom I, str. 463. [6]) Szafarzyk: Star. słow. T. I, str. 466. [7]) Strabo, l. VII, p. 306, u Szafarzyka. [8]) Tacyt, l. I, c. 79, u Szafarzyka, 461. [9]) Ptolomeusz, l. III, c. 5. [10]) Plinius: Historia nat. l. IV, c. 12, §. 80, u Szafarzyka, str. 474. [11]) Szafarzyk: Star. słow. Tom I, str. 477. [12]) Heimskringla Snorro Sturlesona żyjącego w XIII. wieku, wydanie w Kopenhadze 1777 r.

miasto Assów, przy niém królestwo, na którém posadził swego syna Sigurlama. Pod tém miastem niektórzy dziejopisarze chcą widzieć dzisiejszy Nowogród, Nougard, inni znowu Holmgard (Chołmogóry), a inni znowu Izborsk (Isborg, Asborg). Z tych to kronik dowiadujemy się, o czém już mówiliśmy, że ludy słowiańskie, które tu mieszkały, Wanami w Sagach nazywane, nie miały stałych mieszkań, i dopiero ci najezdcy opanowawszy ich, miasta, czyli grody, tam pozaprowadzali, tak, że ten kraj cały od tych grodów: Gardar, Gardarik, nazwany przez nich został. W Sagach téż, lud zowią Wanami, a kraj Gardarike. Daléj te kroniki i Sagi nam opiewają, że Gyffe ostatni król skandynawski z dynastyi Formiothr'ów, olśniony wyższością umysłową i fizyczną Sigg'ea, dobrowolnie mu tron swój oddał, który to Sigge późniéj był ubóstwiany pod nazwiskiem Odina; — Gyffe nadto córkę swoją Heidę wydał za Sigurlama króla Gardarike [1]). Graberg de Hemsoe przypuszcza nawet, że po wygaśnieniu téj dynastyi w Nowogrodzie, osierocony Gardarik za radą Hostomysła powołał na tron Ruryka z braćmi, przez pamięć tego stosunku z dawnymi Skandynawami — o czém niżéj mówić będziemy.

§. 4.

Germanowie.

Od północo-zachodu dawnéj Słowiańszczyzny, Niemcy czy Germanowie «w pierwotnéj dobie i od niepamięci mieszkali: w dzisiejszych Niem-«czech, w części wyższéj Italii, w Belgii, tudzież w Skandynawii. Już Han-«nibal znalazł Semi-germanów w Apenińskich górach, a Pyteas Germanów «w Skandynawii. Pochody Gotów i Cymbrów wskazują nam drogę, którą «dawne narody niemieckie, nie od wschodu na zachód, ale od zachodu na «wschód ku Pontowi ciągnęły» powiada Schütze, jeden z bezstronnych badaczy niemieckich [2]), i daléj tak nam rzecz całą przedstawia: «ale bojowne «narody niemieckie zdobyły w odległéj starożytności na Słowianach wscho-«dnią Germanią przez długie i krwawe boje i osadziły się między nimi «jako lenni panowie, prawie tak jak Frankowie między Gallami, albo Lon-«gobardowie między Italami, tak dalece, że dzieje średniowiekowe wscho-«dnich Niemiec są właściwie jeno powtórzeniem dziejów pierwowiekowych» [3]). W tych słowach czcigodnego dziejopisarza znajdujemy niejako potwierdzenie naszego zasadniczego przypuszczenia, że Słowianie siedzieli we wschodniéj dzisiejszéj Germanii w bardzo dawnéj dobie, bo jeszcze o wiele lat poprzedzającéj tę «wichrzycę,» która po ich karkach przez tyle wieków bez przerwy harcowała. Z drugiéj strony jednakże na wywnioskowanie autora, z walk długich i krwawych średniowiekowych, o walkach takich pierwowiekowych, zgodzić się nie możemy, bo gdyby one były, skończyłoby się tak, jak owe średniowiekowe: że Słowian w tych ziemiach zupełnieby nie stało.

Rozrodzenie się i przeszkody do rozszerzania się na zachód, równie jak Celtów, pobudziły Germanów do podbojów sąsiednich narodów od wschodu. Rozrodzenie się zaś to było tak znaczne, że już Pliniusz [4]) nazwał Skandynawią «alter orbis terrarum,» Jornandes «officina gentium,» «vagina nationum,» a Adam Bremeński «alter mundus.»

---

[1]) Graberg de Hemsoe: La Scandinavie vengée. Lyon 1823, str. 125. [2]) Szafarzyk: Star. słow. Tom I, str. 528. [3]) Tamże, str. 529. [4]) Plinius, l. IV, c. 13, §. 96.

Że Słowian najpierw ten napływ niespodzianych gości spotkać musiał, geograficzne położenie ich ziem było tego powodem. Już Pyteas, marynarz masylski, około 320 r. przed Chrystusem zastał Gotów na wybrzeżu Baltyckiém, prowadzących handel bursztynem w siedlisku właśnie Wenedów czyli Słowian. Pobratymce Gotów, Scyrrowie już głęboko ku morzu Czarnemu zapuszczają się i plądrują ziemie słowiańskie, gdy ich na kamieniu Protogonesa w Olbii między 218 a 201 rokiem przed Chrystusem czytamy [1]. Bury czyli Borany, szczep równie germański, zapuścili się aż za Tatry i tam ścierali się z Dakami, czy Getami i Jazygami [2]. Lugowie, szczep germański, aczkolwiek ich dziś chcą mieć za Słowian, koło Wisły siedzą, gdy o nich pisze Ptolomeusz [3] i podług niego zajmują oni wyższą Luzacyą dzisiejszą, niższy Szląsk, Poznańskie i część zachodnią Królestwa Polskiego [4]. Wandalowie Germani także siedzieli między Odrą i Wisłą, wyparci z swych siedzib przez Longobardów, jak świadczy Prosper [5], jedna z nich część przeszła za Dunaj, do dzisiejszéj Bawaryi i ziem Rakuzkich, druga w okolicach rzek Maroszy i Kereszy przyjęła służbę wojenną u Rzymian. Ich pobratymcy Silingowie mieli siedlisko w dzisiejszym Szląsku nad rzeką dziś zwaną Ślęzą — płynie ona blisko miasta Niemce u góry Sobótki [6] — wyszli razem z Wandalami i rozpierzchli się po całéj Europie i Afryce [7]. W roku 379 po nar. Chrystusa, Longobardowie wystąpiwszy w wielkiéj liczbie z najtylniejszych kończyn Germanii i wybrzeży Oceanu, tudzież z wielkiéj wyspy Oceanu [8], a chciwi nowych siedlisk, pod przewodnictwem dwóch wodzów Iborea i Ajona, naprzód pokonali pobratymców swoich Wandalów, o których wyżéj mówiliśmy, potém zawładnęli, jak świadczy Paweł Diakon, kraj zwany Antaib, Bantaib, to jest Antów i Wenedów; ztąd zapuścili się aż za Don, tu się starli z Bulgarami: porażeni przez nich wrócili do ziemi Rugiland, wtenczas prawie wyludnionéj. Rugiland to dzisiejsza Morawia [9]. — Kwadowie tam także siedzieli [10]. — Burgundowie, szczep równie germański, za czasów Ptolomeusza od Odry daléj ku Wiśle w okolicach Warty osiedleni, około 252 i 262 roku po Chrystusie niedaleko Istru się pokazują i z Gotami, Boronami i Karpami wpadają w ziemie państwa Rzymskiego. Gotowie długo siedzieli na wybrzeżu Baltyckiém, późniéj posunęli się ku południowi. Tacyt wie o nich, gdy przebywali nad Wisłą [11]; między r. 182 a 215 po Chrystusie pojawiają się już między Dniestrem a Dnieprem wśród rozproszonych Roksolanów i Jazygów. Tu coraz bardziéj w siły się wzmagają, do państwa Rzymskiego się zapędzają, w 253 r. całą przestrzeń ziem między Dnieprem a Donem, Krym, Bosfor cymmerycki zagarniają pod swoje panowanie. Gdy im tak pomyślnie tu idzie, nęci to inne plemiona germańskie; ciągną więc ku nim przez ziemie słowiańskie niezliczone zastępy Burów, czyli Boranów, Gepidów, Burgundów, Wandalów, Herulów, Scyrrów, Turcylingów i innych, i łączą się z niemi do wspólnych napadów na państwo Rzymskie. Około 272 r. tak Gotowie wzrośli w potęgę, że ostatecznie opanowali Dacyą i rzymską potęgę za Dunajem zniszczyli [12]. Wtenczas rozdzielili się na dwa państwa: wschodnie i zachodnie, czyli na Ostgotów i Westgotów; ci ostatni w Dacyi, tamci

---

[1]) Szafarzyk: Star. słow. Tom I, str. 556. [2]) Dio Cassius, l. XLVIII; Zosim 1—67. u Szafarzyka, str. 541. [3]) Ptolomeusz, Geogr. l. II, c. 11, u Szafarzyka, str. 540. [4]) Szafarzyk: Star. słow. T. I, str. 541. [5]) Prosper Chronic. ad a. 379. [6]) Szafarzyk: Star. słow, T. I, str. 567. [7]) Tamże, str. 547. [8]) Prosper Aquit. Chron. ad an. 379; Jordan Orig. slav. IV, p. 189, u Szafarzyka, Tom I, str. 555. [9]) Szafarzyk: Star. słow. Tom I, str. 554, 555. [10]) Tamże, 553. [11]) Tacit. Germania, c. 43. [12]) Zosim, l. I, c. 43, 45, 48, 49; Aschbach, str. 12, 15, u Szafarzyka, Tom I, str. 539.

między Dniestrem i Donem panują. Między 330, a 350 r. zjawia się potężny Ermanryk król Gotów, którego państwo rozciągało się od Odry i morza Baltyckiego od zachodu, sięgało morza Lodowatego od północy, na wschód przechodziło Don i Wołgę, a na południe za Tyssę [1]. Ale nie długo tak potężne państwo istniało. Hunowie, dzicz uralska, złączywszy się z niedobitkami Alanów i Roksolanów, przez Don rzucili się ku Europie: pierwszą potęgę do zwalczenia, którą napotkali, było to właśnie państwo Gotów. Po pierwszéj porażce, która Gotów spotkała, stary Ermanryk życie sobie odebrał, następca jego Witimir poległ w bitwie z Hunami. Gotowie i Westgotowie wszędzie przed Hunami pierzchali, nad tak obszerném państwem Hunowie panami zostali, szczepu uralsko-czudzkiego, jak chce Szafarzyk [2]; po opanowaniu ziem Gotów «wylali się na kształt powodzi na Ruś połu«dniową, dzisiejszą Polskę, Węgry i aż do Skandynawii najazdy swoje robili;» w 338 r. już tak są potężni, że cesarze wschodni daniny roczne im płacą [3]. To ich wtargnienie i zajęcie południowych ziem od morza Czarnego, zmieniło kierunek wędrówki Germanów ku wschodowi; odtąd poszedł on ku zachodowi. Nawet gdy Attyla «rózgą bożą» nazwany, w 443 roku stanął na czele Hunów, to między przymierzeńcami swymi miał Gotów, Gepidów, Turyngów, i z nimi ciągnął w głąb zachodniéj Europy. Klęska, którą poniósł pod Chalons-sur-Marne, wstrzymała jego dalsze zapędy; ale w następnym roku 452 jeszcze wpadł do wyższéj Italii, zniszczył Akwileą i opanował Medyolan. Jeszcze raz próbował szczęścia w Gallii, lecz nagła śmierć, która go spotkała w stolicy własnéj nad Dunajem, przerwała żywot jego i wielkie klęski dla ludzkości. Po śmierci jego 454 r., niesforność synów doprowadziła do upadku tak potężne państwo. Narody podbite przez niego korzystały z osłabienia władzy, pomału odzyskiwały niepodległość, tak że wkrótce Hunowie zostali ograniczeni do posiadłości małych nad Donem i Meotem. Jest to także epoką wyswobodzenia Słowian. Germanowie skierowawszy swój pochód na zachód, odnosząc wielkie korzyści w walce z osłabioném państwem Rzymskiém, zaczęli opuszczać ziemie słowiańskie. Wyswobodzeni Słowianie z pod obcych panów, dopiero teraz dają się poznać pod swojemi nazwiskami dziejopisarzom cudzoziemskim. Dla tego dzisiejsi niektórzy pisarze niedaléj jak V. wiek po Chrystusie chcą uważać za epokę ich przybycia do Europy i nie chcą uwzględnić tego, że zaraz po swojém pojawieniu się w dziejach już zajmują taką przestrzeń ziemi, jaka i dziś w ich rękach się znajduje.

§. 5.

Czudy czyli Finny i Litwini.

W téj wędrówce po ziemiach słowiańskich, ujarzmionych przez obce narodowości, nie możemy pominąć dwóch sąsiadujących plemion z Słowianami, które jednych kolei z niemi w przeszłości doznali, a w teraźniejszéj dobie razem się z niemi złączyły, nietylko losem, ale przyjęciem języka słowiańskiego, ztąd niejako zesłowiańszczyły się. Mówić tu mamy o Czudach czyli Finnach i Litwinach, z ich pobratymcami Prusakami, Żmudzinami i Łotyszami.

---

[1]) Jornandes, c. 23, u Szafarzyka, Tom I, str. 559. [2]) Szafarzyk: Star. słow. Tom I str. 441. [3]) Szafarzyk, tamże, str. 440.

Czudowie to naród innego szczepu z Słowianami, już od wieków na tych samych krańcach byli osiedleni. Od Herodota, który o nich pisał, do Jornandesa i Prokopa, czyli od 456 roku przed Chrystusem, do 552 r. po Chrystusie, byli i są na tych samych miejscach. Już Schlözer powiedział, że «fiński szczep rozległością siedlisk swoich na powierzchni ziemi w da«wnych czasach, równa się największym szczepom tego świata, o których «nam dzieje narodów i ludzkości opowiadają, a nawet daleko przewyższa «sam szczep słowiański, o ile pierwotne jego siedliska są nam znajome,» i tak ten obszar, który Czudowie zajmują, określa: «od zachodu na wschód «i w najtylniejszych kończynach północy obejmując Finlandyą, Laponią «w Norwegii, cała przestrzeń pomorza północnego i odowatego do Uralu; «zstępując ku południowi, wkraczali oni w głąb Szwecyi i Norwegii (gdzie «byli zdaje się pierwotnym narodem), Estonia, cała północno-zachodnia «Rosya, z téj strony Wołgi kraje Mordwinów, Jugrów, aż ku Woguliczom, «Permiakom, a niżéj ku Baszkirom» [1]).

Herodot powiada [2]): za krainą Scytów, na najtylniejszych kończynach Europy mieszkają narody nie scytyjskie: Androfagowie, Melanchleni i Tyssagetowie; o Androfagach powiada, że oni są jedni ludożercy na północy. Z opisania jego o ich siedlisku nowsi dziejopisarze różne wnioski wywodzą. Mannert pisze, że blisko Kijowa; Potocki naznacza Gubernią dzisiejszą Kurską i Czernichowską [3]). Szafarzyk nie zgadza się ani z jednym, ani z drugim, i chce w nich widzieć dzisiejszych Samojedów, zatém w głębszą północ ich odsuwa. On też sądzi, że Melanchleni koło źródeł Wołgi mieli swe siedliska, a Tyssagetowie między Wołgą i Kamą, z téj strony Wołgi w okolicach rzeki Sury i Oki; Herodot zaś powiada: że od Budynów oddzielała ich pustynia siedmiodniowéj drogi; byli to przodkowie i pobratymce Merianów, Mordwinów, Czeremissanów, Wotiaków i t. d. Tacyt w opisie swéj Germanii tak o Finach, czyli Czudach nadmienia: «Podziwienia godna ich »dzikość, brudne ubóstwo, ani koni, ani domów; pożywieniem ich rośliny, «odzieniem skóry, łożem ziemia; cała ich nadzieja w strzałach, które dla «braku żelaza kośćmi zaostrzają; mężczyźni i kobiety z samego łowiectwa «żyją, mężom swoim towarzyszą i łupem się dzielą. Jedyną ochroną przed «zwierzem i niepogodą dla dzieci są plecionki z chrustu: w tych budach «chruścianych mieszkają dzieci, schronienie znajdują starce; uważają sami «siebie za szczęśliwszych od tych, którzy ziemię uprawiają w pocie czoła «i stawiają domy i między nadzieją i bojaźnią dręczą się bez ustanku tro«skami o własne i cudze mienie». Taka jest charakterystyka Czudów, przeciw któréj nikt dotąd nie powstał i nie obwiniał Tacyta o stronność. Dla sprawiedliwości jednakże winniśmy dodać: że jeżeli w sztukach, rolnictwie i innych właściwościach indo-europejskim plemionom nie sprostali, to w handlu jedno ich plemię wysokie stanowisko zajęło było. Mówimy tu o Biarmii, o jéj mieście Permi, teraz Czerdynią zwaném, nad rzeką Kolwią, gdzie dotąd sterczą ruiny znacznego niegdyś miasta. Srebro i złoto przychodziło tu z Azyi, jako téż perskie i indyjskie towary, które się mieniały na skóry wiewiórcze i inne towary przychodzące z północy. Za handlem i kraj cały musiał postąpić w kulturze: przemawiają za tém ślady ruin i mostów, niegdyś przez Barmian stawianych dla ułatwienia transportów handlowych. Upadł ten kraj wtargnieniem Czyngischana 1236 roku, a w XII. wieku podbitym został przez Cara Iwana Wasilewicza. Stosunki

---

[1]) Schlözer u Szafarzyka: Staroż. słow. Tom I. str. 400. [2]) Herodot, l. IV, c. 18.
[3]) Mannert: Nord. der Erde, str. 154; Potocki Atlas, Tom I. u Szafarzyka, str. 405.

z sąsiedniemi Słowianami wszystkich ogólnie Czudów, nie sądzimy, aby były przyjacielskiemi, bo różnica rass była temu na przeszkodzie; ale że się w główném charakterystyce z sobą schodzili, bo byli «cisi i spokojni» jak Słowianie, zapewne więc do starć ważniejszych nigdy między nimi nie przyszło.

Drudzy sąsiedzi Słowian są Litwini, o pochodzeniu których rozmaite są domniemania. Szafarzyk zdaje się nam pod tym względem najwięcéj bezstronnym. Zapatruje się z praktycznego stanowiska i powiada: że jeżeli ten szczep był możny, wielki i wojowniczy, toby dzieje nam były zachowały niejakie pamiątki i napomknienia o jego pochodzie, a przecież nigdzie o tém nie napotykamy; jeżeli znowu był małym, słabym, jakim był rzeczywiście, niepodobna jest, aby się przedarł tu na północ przeciw prądom niemieckich i słowiańskich narodów w pierwszych wiekach po Chrystusie; i jakkolwiek znakomitości takie jak Rask, Humboldt, Schlözer i inni chcą w nich widzieć naród osobnego szczepu i oddzielnie od Słowian przybyły: jednakże badania lingwistyczne takich pisarzy jak Pott [1]), jak Thunmann [2]), udowodniły: «że w jądrze swoim język słowiański i litewski jest jeden, i że «Litwini i Łotysze są tylko odnogami wielkiego morza narodowości sło«wiańskiéj.» Dopuścić tylko należy, że sąsiadowanie z Czudami w pierwszych chwilach osiedlenia, a może i zmieszania się z nimi, wczesne usadowienie się między nimi Gotów i innych plemion germańskich, wstrzymały rozwój samoistny języka, tak że formy jego jakby zmartwiały i zkamieniały, a ztąd ze wszystkich narodów indo-europejskich język ich najbardziéj jest zbliżonym do pierwotnego języka sanskryckiego. Dobrowski [3]) w stopniowaniu pokrewném wszystkich języków indo-europejskich najbliżéj stawia z nim łaciński, potém idzie słowiański, następnie skandynawski, duński, szwedzki i dolno-niemiecki, a najwięcéj jest oddalonym od greckiego. W tych świadectwach przywiedzionych przez Szafarzyka i wielu innych, które czytelnik znaleść może w cennéj jego pracy [4]) o Słowianach, widząc największe podobieństwo do tego, że Litwini z Słowianami są jednoplemienni, musimy rzucić krótki zarys ich przeszłości dziejowéj w początkach wspólnéj z Słowianami, późniéj rozerwanéj, a następnie w główniejszych plemionach zlanych z Słowiańszczyzną. Taki zarys jest potrzebnym dla tego, aby wykryć te czynniki, które wpłynęły na rozwój ich charakteru, wielce się różniącego od charakteru Słowian, jak to widzimy nietylko w ich dziejach przeszłych, ale i teraźniejszych.

Ziemia, którą szczep litewski zamieszkał, najpierw poznaną była przez Pyteasza w Massylii w 320 r. przed Chrystusem. Zastał on tam już Gutonów, czyli Gotów, i lud, który zowie Ostyaeos; wspomina o wyspie, którą Abulus nazywa, a «na którą wyrzucany jest bursztyn, jako skrzepły «wymiot morza, i ten krajowcy za drewka do opału używają, lub sąsiednim «przedają Teutonom.» O klimacie powiada: «że dla mrozów mieszkańce nie «mają delikatniejszych owoców, a pewne tylko mają gatunki zwierząt domo«wych; karmią się najwięcéj prosem i innemi roślinami, tudzież korzonkami «i owocami. Ci, u których miody i żyto się rodzi, warzą z nich napoje. Zboże «dla braku słońca młócą w ogromnych gumnach, albowiem pod gołém «niebem ubite toki rozpłynęłyby się od słotliwéj pogody» [5]). Za czasów Augusta cesarza, bieglejsi astronomowie miasta bityńskiego Salury, pra-

---

[1]) Pott's Etymol. Forschungen I. str. XXXIII, u Szafarzyka, 582. [2]) Thunmann: Untersuch. üb. nord. Völk. str. 8, u Szafarzyka, 582. [3]) Szafarzyk: Staroż. słow. Tom I. str. 382. [4]) Szafarzyk: Staroż. słow. Tom I. [5]) Daniłowicz: Skarbiec, Tom I. str. 4.

gnący się przekonać, ażali przy końcu VII. «nieba» i w VIII. ziemia jest zaludnioną, mimo niepodobne do wytrzymania mrozy, wysłali kilku mężów dla dostateczniejszego téj rzeczy zbadania; otóż ci wysłańcy mieli się dostać do kraju, po którym wędrując wzdłuż i wszérz, nie znaleźli nikogo, z kimby się mogli rozmówić; szczęściem dla nich, że napotkali Wenedów, których język nieco znali. Ci im powiedzieli: «że lud tu mieszkający zowie «się Ulmigeri, ponieważ mieszka nad rzekami w pastwiskach, gdzie chaty «swe oraz odzienie splata z sitowia, przeto nie zna ani domów, ani wsi, «miast, rolnictwa; ryba pokarmem ich jedynym, a woda napojem; kraj «pełen wody, jezior, rzek i bagien, i bujnie lasem okryty. Mieszkańcy są «charakteru miękkiego, prości, ku cudzoziemcom, przychylni, gościnni, «nawet miłosierni. Jako bożka czczą słońce i księżyc, nie znają pisma, «a więc nie mogą się wydziwić, jak za pośrednictwem nakreślonych zna-«ków można swe myśli przesyłać w odległe kraje. Liczbę dni, oraz zmian «księżycowych oznacza lud ten karbami na kiju, lub węzłami na powrozach. «Długie zimy we śnie przepędzają, lub skwarzą się w izbie około ognisk. «Małżeństw nie znają, bezwstydnie w obec cudzoziemców kobiety z męż-«czyznami obcują; dzieci jednakże liczba nie wielka» [1]). Nie wiedzielibyśmy jednakże, jakiemu narodowi te zalety i wady przypisać, gdyby z innych źródeł zaczerpnięte świadectwa nie wskazywały nam, że to pobratymce Litwinów, Prusacy. Lucas David [2]) przywodzi nazwiska Ulmigani, Ulmigeri, a nawet Culmigeri, i mówi stanowczo, że biskup Chrystian znał ich pod nazwiskiem Ulmigeri i Ulmigani. Jornandes [3]) mówiąc o wylądowaniu Gotów ze Skandyi, powiada: «Unde mox promoventes ad sedes Ulmeru-«gorum, qui nunc ripas oceani insidebant, castra metati sunt,» — widoczne więc, że i Jornandes o tém nazwisku słyszał; zresztą Hartknoch i Daniłowicz uważają ich za Prusaków. Więcéj nawet, ten sam sposób życia i obyczaje przyznają także Słowianom Pomponiusz Mela, mówiąc o nadwiślańskich Sarmatach [4]), i Jornandes o Słowianach nad tą rzeką mieszkających [5]): dowodzi to więc pobratymstwa szczepowego.

Ten sam Pomponiusz Mela w 48 lat po Chrystusie, gdy nam znowu opisuje kraj nadbaltycki, dziś przez Prusaków i Łotyszów osiadły, różnemi nazwiskami mieszkające tam plemiona obdarza: jedni podług niego nazywają się Oaeonos'y (jajożercy) dla tego, że jajami dzikich ptaków i owsem żywią się; są tam także Hippopodasy (konionogi), Panotasy (długouchy), którzy nagie swe ciała mogą uszami całkiem okrywać. Daniłowicz sądzi, że to czapki litewskie z długiemi uszami wydały się Pomponiuszowi uszami własnemi ludzkiemi [6]).

Pliniusz starszy między rokiem 55 i 79 po Chrystusie, w 400 lat po Pyteaszu, wie o Guttonach, czyli Gotach w tym kraju, a daléj ku północy osadza Scyrrów i Hirrów. To podanie Pliniusza podzieliło w opiniach naszych uczonych: jedni w tych Scyrrach i Hirrach chcą widzieć autochtonów, przodków dzisiejszych Litwinów; drudzy zaś przybyłych najezdców szczepu germańskiego, przodków późniejszych Herulów, o których późniéj mówić będziemy.

Tacyt w 100 lat po Chrystusie jaśniéj nam rzecz całą przedstawia: dzisiejsze morze Baltyckie nazywa Swewskiém, i wyraźnie mówi, że na prawym brzegu tego morza mieszkają Aestiowie; wróciliśmy więc do na-

---

[1]) Daniłowicz: Skarbiec Tom I. str. 7. [2]) Lucas David, B. I. str. 10—11, u Daniłowicza tamże. [3]) Jornandes de rebus Goth. c. IV. [4]) Pomponius Mela: L. II. c. 1, Lib. III. c. 4. [5]) Jornandes de reb. Goth. c. 5. [6]) Daniłowicz: Skarbiec, Tom. 1. str. 9.

zwiska podanego przez Pyteasza. O tych Aestiach powiada Tacyt, że odzieniem i zwyczajami podobni do Swewów, językiem do Brytanów podobniejsi; oddają cześć matce Bogów, a na znak nabożeństwa noszą kształty wieprzów, które im służą za wszelki oręż i obronę. Rzadko używają żelaza, częściéj pałek (maczug). Zboże i inne owoce uprawiają pilniéj niżeli leniwi Germanie. Szperają w morzu, i jedni z pomiędzy wszystkich znajdują po mieliznach i po brzegu bursztyn, który Glesum zowią. Atoli będąc barbarzyńcami, nie znają, ani są ciekawi zbadywać jego natury i przyczyn tworzenia się. Biorą go jak się urodził nieokrzesany i dziwują się, że kupcy zań płacą [1]).

Niedługo po nim Ptolomeusz, między 161 i 182 rokiem po Chrystusie, na tém miejscu trzy plemiona zaznacza: Phrungudianosów, Galindów i Sudenów [2]). Jornandas w 370 r. po Chrystusie żyjący, sięga znów do Gutonów Pyteasza, «ale bałamuci czytelnika i kolei zdarzeń nie przedstawia;» opowiada on o walce Gotów przy ich przesiedlaniu się z Ulmerugami, opanowaniu ich i zbrataniu się z Gotami. Od Gotów mieli się nauczyć rolnictwa, sycenia miodów, szycia odzieży. Przedtém pili jedynie serwatkę i wodę. Mówi on przytém o Widiwarach na wyspach Wisły osiadłych, dawniéj przez Gepidów zajętych, ale za niego już przez nich, wyjściem na południe opuszczonych. Ci Widiwarowie nie stanowili osobnego plemienia, ale był to stek różnych narodów; przeważali w nich Goci, bo podług Daniłowicza [3]) Widen, Witen, lub Wothen było najstarożytniejszém Gotów przezwiskiem. Tym Widiwarom Jornandes przyznaje szczególniejsze męztwo, odwagę w bojach i jak przyrównywa, różną od Wenedów, którzy bardziéj ilością a niżeli biegłością i męstwem odznaczali się, jak téż od spokojność miłujących Estów. W następnych czasach Widiwarowie sami na swoją rękę staczali najkrwawsze boje z rozmaitemi narodowościami [4]). Są to pierwsze pojawy ducha germańskiego, który późniéj widzieć będziemy w Wikingach, Krzyżakach, Struterach, Uszkojnikach i Kozakach, o których niżéj mówić będziemy.

Wracając do ziemi litewskiéj, Prokop znów żyjący około 491 roku, prawi nam o Herulach, którzy niegdyś z ziem dzisiejszych litewskich jakoby wyszli, późniéj, ale zawsze przed nim, nad rzeką Istrem (Dunajem) siedzieli, oddani czci wielu Bogów [5]). Z tego wspomnienia Prokopa wielu historyków ma ich za Litwinów; my nie wchodzimy o ile to jest prawdopodobném, przytaczamy podanie Prokopa jako interesujące całą Słowiańszczyznę. Powiada on bowiem, że Herulowie w tych swoich pierwotnych siedliskach wzmogłszy się nad miarę w ludność i potęgę, podbili wszystkie okoliczne narody i dopiero się uspokoili, gdy nie mieli już kogo podbijać [6]). Daniłowicz wnioskuje z tych słów, że musieli podbić dzisiejszą Estonią, opanować Rewel i nazwać go Hirinem, rozszerzyć aż po Wisłę swoje panowanie przy morskich wybrzeżach, następnie posunąć się ku Dunajowi i oprzeć się o morze Meotis, gdzie ich między r. 248, a 265 wspomina Bibliotekarz Anastazyusz [7]). Więcéj jeszcze, łączność Litwinów z Herulami Daniłowicz upatruje w tém, że z powodu przechowanéj tradycyi o panowaniu Herulów aż do brzegów morza Czarnego, późniejsi litewscy monarchowie Gedymin, Olgierd i Witołd ciągle rościli prawa do wybrzeży morza Czarnego. Tę potęgę Herulów miał skruszyć Ermanryk, król Go-

[1]) Daniłowicz: Skarbiec, T. I. str. 12. [2]) Tamże str. 16. [3]) Tamże str. 21. [4]) Jornandes: De reb. Goth. c. 5. [5]) Procopius L. II. c. 14, p. 419 edycyi paryskiéj. [6]) Procopius: De B. G. L. II. c. 14. [7]) Daniłowicz: Skarbiec, str. 25, Tom I.

tów, około r. 370 i 375, opanowując ich kraj w błotnistych miejscach Meotisa. Jornandes o Herulach powiada: «lud im zwinniejszy i potężniejszy, «tém bardziéj dumny;» lecz współczesny im Prokop dodaje: «że głupstwem «i niestałością przechodząc wszystko, w jednéj krwawéj bitwie ich silne «zastępy zostały zniesione przez Ermanryka, a lud cały wybity.» Pozostali widocznie jednakże w swych siedzibach północnych, bo Teodoryk król Ostrogotów w 493 r. króla Herulów za syna broni przysposobił, i poselstwo jego przyniosło Herulom, czego im brakowało, konie, pałasze, puklerze i inne zbroje [1]). Wspomniany wyżéj Prokopiusz daje nam obraz ich obyczajów: «czczą wiele Bogów, ofiary ludzkie są u nich godziwe, starców i niedołęgów «zabijają, ciała palą, żony się wieszają po śmierci mężów, uszanowania dla «swoich królów nie mieli; króla swego Rodolfa nazywali gnuśnym i nie- «wieściuchem, oraz rozliczne mu w oczy obelgi miotali, co go zniewoliło, «że się rzucił do wojny z Longobardami i życiem ją przypłacił. W 527 r. «zabili króla swego Ochona, mówiąc, że nie chcą żadnemu królowi ulegać, «choć i przedtém żaden król czci u nich nie używał. Po pewnym przeciągu «czasu źle im było bez króla, posłali więc do Thule do Skandynawii po «kogoś z królewskiego rodu do siebie na króla» [2]). Pomagali oni Rzymianom pod dowództwem Phare'go; ów Phary, podług Prokopiusza, miał się tém wyróżniać między Herulami, że był nie zdradliwym i nie opojem, a zdolnym do waleczności. Innym był Verus, drugi wódz Herulów, płochy i bez miary zalewający się trunkami, a ztąd pełen nierozważnéj lekkomyślności. To téż Totilus wódz Gotów, do szczętu jego oddział zniszczył; nic nie pomogło, gdy zostali sprzymierzeńcami Rzymu, nawrócenie się niektórych z nich na wiarę chrześciańską za Justyniana 527 roku, dopuszczali się jak przedtém łupieztw na sąsiadach i najwyuzdańszéj rozpusty. Podług ich praw szlachcic mógł zabić sługę swego. Zdarzyło się, że przed rozpoczęciem bitwy z Frankami, pod dowództwem Narsesa, 546 r., w oddziale Herulów, który był pod jego dowództwem, jeden z takich panów zamordował swego sługę, Narses kazał go więc wyprowadzić na plac, a gdy nietylko téj zbrodni się nie zaparł, ale głośno bronił swojéj pełnéj władzy nad sługą swoim: kazał go Narses liktorom skłóć; co tak oburzyło jego towarzyszy, że do boju stanąć nie chcieli. W wojnach odznaczali się oni wielką zwinnością w obrotach, lekkiém uzbrojeniem, osobistém męztwem, a przytém w pokarmach nie wybredni: ztąd inne ludy o ich posiłki się ubiegały. Całém ich odzieniem gruba sukmana pasem podpasana i tarcza; czerń nawet tarcz nie posiadała, tylko jako nagrodę udowodnionéj waleczności panowie dozwalali im użycia tarczy; dużo téż ich wyginęło z tego powodu w wojnie Rzymian z Persami, bo ich Narses wystawiał na pierwszy ogień nieprzyjacielski. Daniłowicz [3]) w obyczajach litewskich dostrzega te same odcienia, które w żadném inném plemieniu nie spotykają się. Bardzo więc być może, że to zlanie się z Herulami dało im wytrwałość i upór, który tak długo uczynił ich nieprzystępnymi dla wiary chrześciańskiéj. Najazdami swemi dali się we znaki sąsiednim Słowianom, tak że do ich przykrócenia zastępy niemieckich rycerzy trzeba było sprowadzić; ale z drugiéj strony dali dowody męztwa i wytrwałości w walkach z tymi Niemcami, i jeżeli jedna ich część, Prusacy, zgniecioną została, druga za Gedymina i Olgierda zadała cios tłuszczom mongolskim i jeszcze raz z rąk najezdców azyatyckich wyrwała część plemion słowiańskich. Czy do téj krwi gocko-słowiańskiéj nie przy-

---

[1]) Kassiodor Var. Lib. V. Epis. II, u Daniłowicza: Skarbiec, Tom I. str. 26. [2]) Z Prokopiusza, u Daniłowicza: Skarbiec Tom I. str. 27. [3]) Daniłowicz: Skarbiec, Tom I. str. 28.

mieszał się element normandzki, który może już osłabione w tyloletnich walkach siły narodowe wzmocnił i uporządkował, dzieje o tém milczą. Legenda o przyjściu Palemona, lub Nemona na czele 500 rycerzy Rzymian, z którą się w monografiach naszych nieraz spotykać będziemy, a których Stryjkowski wprowadza wewnątrz kraju rzeką Dubissą, może wyjaśniłaby się piosnką ludową: «Brodaci mężowie,» «mężowie zamorscy» «na «brzeg ten wysiedli» i «ogródek zryli» i t. d., która z jednéj strony świadczy o nowém jakiémś najściu, a z drugiéj, że to nie Rzymianie, jak chcą kronikarze, ale z przeciwnego brzegu, z za morza Wikingi-Normandy, którzy właśnie rzekami w wnętrza krajów wpływali; i słusznie p. Kraszewski w swojéj Litwie zdaje się uważać, że imiona Nemon i Palemon oznaczają jednego i tego samego żeglarza, i są skandynawskie Palmund, lub Balmund [1]).

ROZDZIAŁ III.

SŁOWIANIE WYSWOBODZENI

od upadku Hunów, do wprowadzenia wiary chrześciańskiéj.

§. 1.

Skończyliśmy w rozdziale ostatnim wędrówkę dziesięciowiekową po ziemiach słowiańskich; niepewność podań tak długiéj i odległéj epoki, wzajemne ich niejako krzyżowanie się, rozmaitość wniosków późniejszych dziejopisarzy, zmusiły nas do wybrania z całego grona piszących w tym przedmiocie, Szafarzyka, którego nie można pomówić o stronność nieprzyjazną dla Słowian. Do jego więc wniosków, tam gdzie konieczność wymagała, stosować się zniewoleni byliśmy zakresem naszego pisma, który nie pozwalał nam samodzielnie i krytycznie tym przedmiotem się zająć.

Doszliśmy w naszych opowiadaniach do śmierci Attyli, która, jakeśmy widzieli, nastąpiła 453 r.; niedługo potém pod ciosami Herulów 476 roku upadło państwo rzymskie zachodnie. Tych zaś wkrótce Teodoryk król Ostgotów zniósł z widowni dziejowéj. Gdy wskutek tych radykalnych przemian na południe plemiona germańskie jedne za drugiemi tam się posunęły, za Dunajem, za Karpatami ku Baltykowi wszystkie ziemie przez nich zostały opróżnione. Wtenczas Jornandes o ludzie, który na nich pozostał, prawi nam, jak gdyby o nowo zjawionym. Ale nie był to nowy naród, świeży, który przybywał jak niegdyś Sarmaty ze Scytami, lecz stary wynurzał się z po za mgły dziejowéj, na odwiecznych swoich posadach dawno osiadły, otrząsł się z niewoli i stanął w Europie jako trzecie plemie indo-europejskie obok germańskiego i celtyckiego.

Od VI. wieku po Chrystusie już brzmi w dziejach nazwisko Słowian. Prokopiusz nazywa ich Sclavini, Antae i Spori; Jornandes Winidae, Veneti, Sclavini, Sclavi, Antes; u Maurycego i Agatiasza Sclavi i Antae; u Jana Beklerskiego wyłącznie Sclavini, a u Wibiusza Sekwestra tylko Servetii;

---

[1]) Dubissa główna rzeka Żmudzi, przez J. B. Wilno 1871 r. str. 49.

w IX. i X. wieku pozostaje tylko Sclavi, Sclavini, Winidi i Wenedi, a nazwisko Antes na zawsze zaginęło. Znane nam już oddawna nazwisko Wenedi, nowe Sclavini znać już od Słowian, ich swojskie nazwisko; nierozstrzygnioném zostało źródło nazwiska Antów, czy téż swojskiém było, czy tylko od obcych narzucone. Jornandes mówiąc o Windach powiada: «Ci «choć pochodzą z jednego szczepu, mają teraz trzy imiona, to jest Weni«tów, Antów i Słowian;» w inném znowu miejscu: «Imiona Windów choć «się teraz odmieniają dla rozliczności rodów i siedlisk, wszakże przecież naj«zwykléj nazywani byli Slawini i Anty. Slawini mieszkają od miasta No«wietuńskiego i jeziora zwanego Musiańskie, aż ku Dniestrowi, a na północ «aż ku Wiśle. Antowie, którzy między nimi są najsilniejsi (fortissimi), «przesiadują na obłąku Pontu od Dniestru, aż do Dniepru, które to rzeki «na kilka dni drogi są od siebie oddalone» [1]).

Na tych więc ziemiach, gdzie Herodot przed dziesięciu wiekami sadowi Scytów oraczy i może Budynów, jak tylko usunęły się napływy obcych narodowości, zjawia się lud słowiański pod nazwiskiem Antów, i jako «fortissimi» są już znani bezpośrednio Jornandesowi. Jeżeli więc w tych miejscach, gdzie spór o granicę Azyi i Europy między plemionami tych obydwóch części ziemi przez tyle wieków się toczył, i na przemian to jedne, to drugie panowały, znajdują się jeszcze Słowianie, i to «fortissimi», znaczy, że rozrodzeni i ztąd silni: czyż można jeszcze myśleć, że to cośmy mówili w ostatnim rozdziale o przebywaniu ich tu dawném, jest tylko czczém przypuszczeniem?

Zwróćmy więc jeszcze raz myśl naszą do tego przedmiotu, przedstawmy sobie tę przestrzeń ziemi od Dunaju, do Ilmenu ku północy, od źródeł Wołgi i Donu, do Elby ku zachodowi. Przypomnijmy sobie tych Scytów, plemie mongolskie, których już zastajemy na pierwszym wstępie do dziejów Słowiańszczyzny, panami ziem jéj w części południowéj, między Karpatami, morzem Czarném od południa, aż po Psołę, Prypet' ku północy; niedługo potém Celtów na prawym brzegu Wisły, na przybrzeżu Dniestru prawie do ujść Dniepru. Tu prawie zaraz po nich z za Dunaju przez nich wyparci Getowie, czyli Dakowie także na tym „obłąku Pontu,» na którym widzimy Antów-Słowian za Jornandesa, niszczących Olbią i cywilizacyą grecką. Ci giną pod zwycięzkim orężem Rzymian, których granice o ile za Karpaty się posuwają, z dziejów roztrzygnąć nie można, ale to pewna, że i oni do ujarzmicieli Słowian należą. Tu znowu wracając do wschodu, Scytowie znikają, ale na ich miejscu azyatyckie plemie się pojawia, Sarmaci, których panowanie do Wisły prawie, a na północ do źródeł Wołgi nad wschodnimi Słowianami się rozciągało. Północ około Ilmenu, jak z kronik szwedzkich widzimy, w ręku Skandynanów. Oni też jako jednoszczepowi z Gotami, Herulami i innymi uciskają Słowian i Estów nad brzegami Baltyku, od Wisły całą lewą stronę ziemi słowiańskiéj po Elbę, do jéj ujścia do morza. Teraz przypomnijmy sobie krótkie panowanie, lub tylko pochody od Baltyku do morza Czarnego przez ziemie słowiańskie: Burgundów, Gotów, Gepidów, Scyrrów, Hirrów, a od wschodu Hunów i Awarów. Czy więc podobną może być rzeczą, aby cała ta «wichrzyca» obcych narodowości, jeżeli z powodu ich «cichéj i spokojnéj» natury nie wyniszczyła Słowian do szczętu, czy mogła przejść bez najmniejszego śladu w ich obyczajach, charakterze i rozwoju społecznym? Nie, rozerwanie Słowiańszczyzny przez rozmaite narodowości w pierwszéj dobie jéj rozszerzenia się,

[1]) Szafarzyk: Star. słow. Tom II. str. 26.

kiedy jeszcze nic ją nie pobudzało do urządzenia się w stałą i jednolitą społeczność, nie mogło przejść bez śladu, i każda z tych narodowości musiała się odpiętnować na podległych sobie plemionach słowiańskich, zapewne nie tyle, aby się te plemiona zupełnie od siebie odrodziły; w głównych cechach podobieństwo musiało zostać, ale obyczaje, pojęcie religijne i społeczne, tak się musiały rozróżnić, jak były różne i różnéj siły wpływy zewnętrzne. Dla tego błędną jest metoda naszych dziejopisarzy, którzy nie uwzględniają tych naturalnych wpływów narodowości panujących nad podbitemi, i podania o charakterach, zwyczajach, ustroju społecznem plemion z nad Baltyku, lub z nad Dunaju, rozszerzają do wszystkich Słowian bez wyjątku, i tym sposobem prawią nam o Słowianach jako narodzie jednolitym, i ogólnikują dla nich pojęcia społeczne i religijne.

W badaniu więc przeszłości słowiańskiéj powinniśmy przeprowadzić linią demarkacyjną wpływów azyatyckich i europejskich na narodowość słowiańską. Przeprowadzając tę linią od Ilmenu, do ujścia Drwęcy do Wisły, a ztąd ku źródłom Dniestru, mamy tę granicę, która nawet w dziejach późniejszéj Słowiańszczyzny sama się uwydatnia. Idąc od północy w tym kierunku, cała prawa strona jest pod wpływem zachodnio-europejskim, a cała lewa strona pod wschodnio-azyatyckim; granica poprzeczna Karpatami do Dniepru wykazuje nam południową stronę, w któréj te dwa wpływy z sobą się ścierały, aż póki za Dniestr, a w następstwie za Dniepr do Donu i Wołgi wpływ azyatycki nie został wyparty, zostawiając po sobie dzikie i puste stepy. O wpływach tych obszerniéj mówić będziemy w ostatnim rozdziale téj części. Teraz przystępujemy do opowiadania dziejów każdego plemienia słowiańskiego prawie, które już licznie pojawiają się w téj dobie. Jak się one z sobą łączyły? jak powstały z nich osobne narody i państwa? a łączyły się czerpiąc same w sobie siłę atrakcyjną bez wpływów zewnętrznych; i dla tego doprowadzamy te nasze opowiadania do przyjęcia przez nich wiary chrześciańskiéj, która jako czynnik choć w części podziałała na jednokształtność wszystkich narodowości, pomimo ich różnéj plemienności.

§. 2.

Antowie.

Mówiliśmy już, gdzie siedzieli podług Jornandesa Antowie. Prokopiusz ich posiadłości aż do Donu posuwa. Pierwsze wspomnienie o nich znajdujemy w Jornandesie z powodu wojny, którą miał z nimi Winitar książe Ostrogocki z rodu Amalów [1]). Ciężyło mu panowanie Hunów, którym podlegał; chcąc się z niego wydobyć, a razem dać dowody bohaterstwa, wkraczał do krainy Antów; z początku miał być przez nich pobity, ale jak Jornandes powiada: «gdy męztwa przysporzył w sobie, króla Antów, „Booza, z jego synami i siedmdziesiąt panami, na postrach podbitego ludu, «na pal wbić kazał.» Wszelako Antowie i po nim się pojawiają: w 527 r. przeszedłszy przez Dunaj, zapuścili się aż do Tracyi, zostali jednakże pobici przez Germana. Powtarzają ten napad na państwo Rzymskie także w Tracyi w r. 530, ale znowu porażeni przez Chilwuda wodza greckiego, który jednakże sam zginął w téj bitwie. Między 534 a 546 r. wpadają znowu do Tracyi już wspólnie z Słowianami, lecz na głowę zostali porażeni

---

[1]) Jornandes: Got. c. II. u Szafarzyka Tom II. str. 212.

przez Filimuta wodza Herulów [1]). W 546 r. cesarz Justynian chcąc przykrócić ich napady, daje im miasto Turris na północnym brzegu Dunaju; wprawdzie dar przyjmują, ale napadów nie przykrócają, i zawsze, jeżeli nie zostali pobici, to z łupem, jak inne barbarzyńskie narody, wracali do swych domów. Służyły im za kryjówki i schronienia opuszczone grody Palmatae i Ulmiton w Scytyi mniejszéj (Dobruczy dzisiejszéj). Justynian poodnawiał te grody, wzniósł gród Adynę w Mezyi, żeby z tych grodów załogami swemi bronić ziem rzymskich od ich napadów [2]).

Kończą się prędko te samoistne wybryki Słowian i Antów; wkraczają nowi wrogowie od Azyi, Awarowie; naturalna rzecz, że Antowie, jako najwięcéj, bo ku Donowi za świadectwem Prokopa posunięci, pierwsi skutków ich pogromu i klęski doznają. Od Dulebów, mieszkańców dzisiejszego Wołynia, dochowała nam się tradycya o jarzmie awarskiém, podaje nam ją Nestor: «że gwałty zadawali kobietom dulebskim, albo jeśli który z Obrzy-«nów miał gdzie jechać, nie dał zaprządz ani konia, ani wołu, ale kazał «założyć trzy, lub cztery, albo i pięć kobiet do kolesnicy, które go z wozem «ciągnęły» [3]). Odtąd znika nazwisko Antów w dziejach; może wbrew tradycyi słowiańskiéj, opór najezdcom stawić chcieli: zginęli więc bez śladu, dzieło to zwykłe mongolskich narodów; nie zostało nikogo z nich, któryby jako «cichy i spokojny» Duleb ocalał, bo odtąd do późnéj doby, ziemia przez nich zajmowana pustką leżała. Awarowie w pochodzie swoim dalszym przez dzisiejszy Wołyń, Galicyą, wtargnęli do dzisiejszych Węgier, i gdy miasto Sirmium opanowali, Słowianie osiedli w Siedmiogrodzie dzisiejszym i w Węgrzech, przeszli w ich poddaństwo. I chociaż koło 559 r. wpadli byli Awarowie z Słowianami do Tracyi i pod Curulum (dzisiejsze Czorli) i Arkodiopolis odnieśli nad Grekami walne zwycięztwo, a cofnęli się dopiero, gdy im cesarz zagroził przecięciem flotą drogi przez Dunaj: Słowianie przydunajscy z dzisiejszego Banatu, Wołoch i Multan widocznie nie odrazu poddali się Awarom, bo podług świadectwa Menandra [4]), Łowreta wojewoda słowiański, podatku i poddaństwa posłom Bojana Hana awarskiego odmówił dumnie, a ich pomordował. Zdarzyło się to w 581 roku, właśnie gdy Słowianie plondrowali Tracyą; nie odmówił więc Han awarski przyjść w pomoc Tyberyuszowi cesarzowi, który go wezwał na ukaranie Słowian. Wkroczył przez Dunaj około miasta Noviodunum (dzisiejsze Isakczi) i począł niszczyć sąsiednie osady. Słowianie, którzy w 100,000 ludzi wyszli do plondrowania Tracyi, nie śmieli stawić mu czoła «na równinach przy-«dunajskich, ustępowali do nieprzebytych lasów» [5]). Wszakże i tym razem nie podbił on ich zupełnie, a przynajmniéj za takich się nie uważali: zawsze zabijali posłów awarskich, nie chcieli płacić daniny i nie przestawali napadać na Grecyą. W 592 r. wysłany przeciw nim Priskus, pojmał ich wojewodę Tatimira, którego z jeńcami odesłał do Bizancium. Drugi wódz grecki przedarłszy się przez nieprzebyte błota i lasy, dotarł do stolicy ich króla Mużoka, zaszedł go niespodzianie przy śpiewach i winie, żywcem go pojmał, wiele ludzi wymordowawszy [6]). Jednocześnie zaś Słowianie dzisiejszych Węgier i Siedmiogrodu zupełnie Awarom poddani, pod Tessaloniką w szeregach ich walczą z Grekami. Drudzy znowu kolonizują puste ziemie prawego brzegu Dunaju: Mezyą, Tracyą, Dardanią, Macedonią,

---

[1]) Procopius: Bel. G. I. III. c. 14, p. 499, u Szafarzyka Tom II. str. 200. [2]) Szafarzyk: Star. słow. Tom II. str. 202. [3]) Nestor: Latopis. wyd. Bielowskiego. [4]) Szafarzyk: Star. słow. T. II. str. 203. [5]) Szafarzyk: Star. słow. T. II. str. 203. [6]) Szafarzyk: Staroż. słow. T. II. str. 205.

część Albanii, Tessalii po samą Grecyą, Peleponez [1]). Nawet Szafarzyk nie przypuszcza, że te ziemie podbite zostały przez Słowian, ale twierdzi, że to były «ciche, spokojne wkraczania rodzin słowiańskich i osiedlanie się ich «na spustoszałych niwach obu Mezyi; zaczęły się one już daleko pierwéj, «i to wprawdzie przy końcu V. stulecia, za pozwoleniem rządu greckiego, «a może pojmanymi na wojnie Słowianami umyślném osiedleniem, i że «wkraczanie to i osiedlanie ciągnęło się przez cały VI. wiek» [2]). Popiera on to swoje twierdzenie o dawném osiedleniu się tam Słowian, nazwiskami miast, o których już pisze Prokopiusz [3]). Zwraca przytém uwagę na tę charakterystykę Słowian, że gdy jedni napadali Greków, drudzy im służyli w wojnach, nietylko przeciw Gotom, Persom, ale nawet przeciw własnym braciom Słowianom [4]). Niewiadomo wszelako, jaki był ich stosunek do Greków, czy byli zupełnie w poddaństwie u nich? czy własny mieli jaki rząd? W r. 678, w którym Bulgarowie, nowa horda barbarzyńska, od Wołgi już naszli, zastali ich na siedm osobnych plemion podzielonych.

Bulgarowie, którzy się pojawiają w dziejach słowiańskich jako ujarzmiciele ich współbraci zadunajskich, o których dotąd mówiliśmy, znani już byli pisarzom greckim od 487 r., w którym pierwszy raz prześliznąwszy się po karkach Słowian od Dniepru, do Dunaju zamieszkałych, wtargnęli byli przez Dunaj do państwa Greckiego, ale tu Teodoryk król gocki na głowę ich poraził; z łupami więc tylko do ziem swoich za Wołgę wrócili. W sześć lat potém, w 493 r. ponownie napadli państwo Greckie; w 499 r. znów się tam pojawiają i wojska greckie pod dowództwem Arysta na głowę porazili; odtąd nie ustawały ich napady na państwo Greckie. Że te napady dotykały nietylko osiedlających się za Dunajem Słowian, ale tych wszystkich, którzy na drodze im do Wołgi osiedleni byli: zdaje się, wątpić nie można, bo lotem ptaków nad Dunajem znaleść się nie mogli. Klęski, które od nich musieli ponosić Słowianie, zdają się być niebyłemi, bo nie zostały zapisane.

Ale jednakże na pewien przeciąg czasu te ich napady ustają, bo Awarowie ich opanowali w 558 r. Dopiero między 634 i 641 r. Kubrat kahan bulgarski zrzucił jarzmo awarskie, i po śmierci jego, między r. 660, a 668 r. synowie podzielili się jego państwem. Trzeci z nich Asparuch wyszedł wtedy z hordą swoją, przeszedł Dniepr i Dniestr, i w okolicy zwanéj po bulgarsku Onklos, między górami siedmiogrodzkiemi i Dunajem, dziś Budzakiem nazwanéj, podług Szafarzyka [4]), osiadł i ztąd zaczął zapuszczać swe zapędy do Mezyi, w celu jéj opanowania. Jakoż w r. 678 już na własność zajął okolice Warny dzisiejszéj; prędko potém całą Mezyą pobił, już przez Słowian zaludnioną, i zmusił cesarza bizantyjskiego nietylko do przyznania mu téj krainy, ale jeszcze do płacenia sobie pewnéj daniny. Następcy jego opanowali stopniowo część Tracyi, Macedonii i Albanii, i tym sposobem wszystkich Słowian zadunajskich pod swojém panowaniem skupili. Do tak wielkiéj zaś potęgi przyszli, «że równali się potęgą i sławą cesarzom greckim.» Szafarzyk mówiąc o tém nowém ujarzmieniu Słowian, powiada: «Słowianie, którzy do oporu przeciw tak wyćwiczonym i potężnym bojo- «wnikom przygotowani nie byli, a przez Greków nikczemnie bronieni,» poddać się im musieli, nazwisko ich przyjęli; ale też Bulgarowie zupełnie się zesłowiańszczyli, przyjmując ich język, i na rozwalinach cesarstwa Gre-

[1]) Tamże, Tom II. str. 209. [2]) Tamże, Tom II. str. 209. [3]) Procopius: De aedific. Justin. Ed. Ven. p. 437, u Szafarzyka str. 210. [4]) Szafarzyk: Staroż. słow. T. II. str. 210. [5]) Szafarzyk: Star. słow. Tom II. str. 214.

ckiego założyli silne i potężne państwo Bulgaro-słowiańskie. Stanowi to epokę nietylko w dziejach Słowian naddunajskich, ale wszystkich Słowian. Granice tego państwa sięgały z jednéj strony po Morawią serbską, aż do samego Belgradu, od południa opierało się na bałkańskich górach, na północ z początku Dunaj był granicą, ale późniéj przekroczyło go i zagarnęło całą dzisiejszą Wałachią, południowo-wschodnią część Węgier, i oparło się o Tatry [1]).

Nieznane nam jest urządzenie wewnętrzne kraju, w jakim stosunku znaleźli się zwyciężeni do swych zwycięzców. Wiemy, że była szlachta, czyli bojarowie; czy to dostojeństwo było wyłącznym przywilejem najezdców? z pewnością wyrzec nie można; że poseł bulgarski w 812 roku miał imię Drogomir, nie dowodzi to jeszcze, że był koniecznie Słowianinem. Ucisk jednakże musiał być; skutkiem bowiem jego nastąpił bunt 762 r., w którym wymordowano cały ród panujący Kubratyczów, a 208.000 Słowian opuściło swą rodzinną ziemię i wyszło do Azyi. Państwo to jednakże, chociaż nawet była chwila, że całe dzisiejsze Węgry posiadało, nie miało nigdy podstaw, któreby trwałość jego polityczną zapewnić mogły: zawsze wewnętrznemi rozterkami trapione. Gdy jeszcze ustawicznemi napadami, z początku Greków i Franków, a późniéj Greków, Madiarów, Pieczyngów, Połowców i Russów, ciągle nękane było, musiało coraz więcéj słabnąć, a nakoniec dostać się na łup silniejszym nieprzyjaciołom. W r. 968 synowie Piotra cara bulgarskiego, Borys i Roman, uśmierzywszy bunt panów: Dawida, Mojżesza, Arona i Samuela, synów Szyszmana, starali się zaprowadzić pokój i porządek w swojéj krainie; wciągnieni jednakże do wojny między Światosławem kniaziem ruskim, a cesarzem Janem Cimiskim, w 970 i 971 r., gdy pod Adrianopolem i Presławiem posiłkując Russów, zwyciężeni zostali, obydwa bracia, Borys i Roman, jakotéż i Światosław dostali się do niewoli. Światosław zamknięty w Drystrze, przymuszony został do podpisania pokoju korzystnego dla Greków; warownie bulgarskie osadzone zostały wojskami greckiemi; Bulgarya wcielona do Grecyi, Borys jawnie z rozkazu cesarza w Carogrodzie dostojności królewskiéj pozbawiony, a brat jego zamordowany [2]). Tym sposobem, winą Russów, wzięło koniec królestwo Bulgarów w Mezyi, którego stolicą były: Presław, Marcianopolis i Szumeń [3]). Powstanie Bulgarów pod naczelnictwem wojewody Szyszmana, na chwilę tylko Bulgarom przyniosło swobodę. W 1018 r. cesarz Bazyli, Bulgaro-bójcą zwany, wszedłszy do Ochrydy, Bulgaryą ogłosił za swoją własność i namiestników swoich ustanowił. Powtórne wywalczenie swobody przez Asana i Piotra w 1186 r., nowemu cesarstwu Bulgarskiemu, między Dunajem i Bałkanami, dało początek, które dopiero przez Turków zostało podbitém.

Z owego państwa, niegdyś bulgarskiego, północna jego strona opanowaną została przez Madiarów i Węgrami przezwana. Ci Słowian tam zamieszkałych w części wytępili, w części w góry zagnali. Russom dostała się część wschodnia po Dniestr, a Wołochy, mięszanina Getów z Rzymianami, w późniejszym czasie pod wodzą Dragosza, zszedłszy z gór marmoryskich i siedmiogrodzkich, ziemię nad Prutem opanowali i niepodległe państwo Multany założyli. Z początku język słowiański był u nich językiem urzędowym, ale późniéj Słowianie zostający pod ich panowaniem, utracili zupełnie swoją narodowość.

---

[1]) Szafarzyk: Staroż. słow. Tom II. str. 217. [2]) Podług Strittera, str. 618—621, u Engla 364—366, u Szafarzyka Tom II. str. 248. [3]) Szafarzyk, tamże.

Gdy zamęt wędrówek narodowych ustał, jak po burzy słońce swobody dla słabszych, dotąd ujarzmionych narodowości, zaświeciło: to też Słowianie nasi zaczynają się krzątać i występować niezależnie na widowni dziejowéj; coraz więcéj wieści o nich kronikarze dawni zapisują. Mówiliśmy dotąd o Słowianach nad Pontem, czyli morzem Czarnem i u dolnego Dunaju ku Bałkanom osiadłych: zaraz po nich idą Słowianie serbscy, chorwaccy i korutańscy; na trzy bowiem grupy podzielił ich Szafarzyk. Zajmowali oni dzisiejszą Serbią, Bośnią, Hercogowinę, Czarnogórę, Dalmacyą, Illiryą, Kroacyą i Styryą. Szafarzyk ma ich za nowe osiadłości słowiańskie, które się wyroiły z przeludniałych (?) siedzib innych słowiańskich przed Karpatami, po odejściu najezdniczych narodów. To twierdzenie szanownego dziejopisarza nie zgadza się z Nestorem, który o żadnéj wędrówce Słowian z północy nie mówi, a przeciwnie, od Dunaju z Noryków Słowian wyprowadza [1]). Wcześniéj u nich, jak u innych narodów słowiańskich, zaświtała wiara chrześciańska; wcześniéj urządzać się zaczęli w jakieś państewka, które to łączyły się z sobą pod znakomitszym Żupanem, to znów się rozpadały i wzajemne między sobą walki toczyły; niektóre z nich podpadały pod panowanie greckie, pod panowanie Franków, i znów odzyskiwały swobodę na jakiś czas; póki wszystkie razem nie uległy nieprzerwanemu do dzisiejszych czasów poddaństwu, trzem obcym narodom: Niemcom, Węgrom i Turkom.

§. 3.

Czechy i Morawy.

Pierwsze wspomnienie o Czechach napotykamy u Jornandesa [2]), gdy mówi o pochodzie Herulów 495 r. po porażeniu ich przez Longobardów nad Dunajem i w Morawii, ciągnących porzeczem Elby, na którém napotykali osiedlonych Słowian, dzisiejszych Czechów. Ziemia ta, dziś Czechami zwana, opanowana naprzód była przez Celtów, których ztąd wygnali Markomanowie, plemie germańskie; w 430 r. znów Markomanów wygnali Hunowie, i od przechodu Longobardów, o którym tylko co wspomnieliśmy, a który już nastąpił po upadku Hunów, dzieje Czechów stają się coraz więcéj znajomszemi.

Upadek Hunów jeżeli wpłynął na poprawę losu Czechów, to nie na długo, bo już w 567 r. Bojan Han awarski, sprzymierzywszy się z Frankami, przygniótł Gepidów, wygnał Longobardów, «zapanował nad wszystkiemi narodami «ościennemi, a wtenczas i Czesi dostali się w jego poddaństwo,» powiada Szafarzyk [3]). Jarzmo awarskie, zdaje się, że było najcięższém dla Słowian; o ich okrucieństwie czytamy w Nestorze i Fredegarze. Siedlisko ich główne było w dzisiejszych Węgrzech; ztamtąd w końcu VI. wieku, przez Czechy wkraczali do Frankonii. Wtenczas to pojawił się Samo, którego jedni pisarze mają za cudzoziemca Franka, drudzy za Słowianina, zawsze jednakże za obcego tym ziemiom, które miał wyswobodzić, bo Weleta z krajów słowiańskich w Batawii, dzisiejszych Niderlandach [4]). Stanał w 623 r. z przybyłymi z nim towarzyszami, na czele Słowian, pokonał Awarów i stał się oswobodzicielem z pod ich jarzma, Czechów i Morawów. Wdzięczni Sło-

---

[1]) Latopis Nestora, wyd. Bielowskiego Tom I. str. 552 i 553. [2]) Jordan: Orig. Slav. IV. 161—165, u Szafarzyka T. II. str. 507. [3]) Szafarzyk: Star. słow. T. II. str. 511. [4]) Szafarzyk: Star. słow. Tom II. str. 513.

wianie, jak powiada Szafarzyk, obrali go królem; od 627 r., przez trzydzieści pięć lat, a więc do 662 r. panował, nie przestając swoim orężem gromić Awarów i Franków, a ościennych Słowian do swego państwa przyłączać. Pierwszy on założył wielkie słowiańskie państwo, w dziejach nam znane. Czechy były środkowym punktem jego władzy, która sięgała na zachód aż do Sali, bo Derwan książę Serbów między Łabą czyli Elbą i Salą mu się poddał. Po kilkokrotnych zwycięztwach nad Dagobertem królem Franków, gdy spokój sobie zapewnił, tém swobodniéj rozszerzał orężem granice swego państwa, wcielając coraz nowe plemionka słowiańskie, aż ku Odrze. Ten zlepek jednakże różnych plemion słowiańskich w dzielnéj dłoni Samona i przybyłego z nim rycerstwa, niedługo utrzymał się w całości. Po śmierci jego, to państwo, jak powiada Szafarzyk: «jak prędko wzro«sło, tak prędko upadło. Sława króla Samona» mówi daléj, «upadła ra«zem z ciałem jego; duch wielkiego męża nie przeszedł do bezdziejowych «potomków jego; oddzielni książęta słowiańscy, połączeni w czasie nagłéj «potrzeby i obcego ucisku, silném ramieniem szczęsnego gościa wojewody, «po śmierci jego zaczęli druzgotać wielkie dzieło jego, do dalszego umo«cnienia i utrwalenia którego słaby duch ich nie wystarczał.» Jeszcze po śmierci Przemyśla, córka jego Libusza miała władać całém państwem Samona — tak przynajmniéj kronikarze czescy utrzymują; ale za panowania słabych jéj następców, książątka i Lechowie (panowie) rozerwali ziemię czeską na kilka kawałków. Wszelako w niejednokrotnych napadach Franków umieli się jednoczyć, bo ich odpierali; dzieje jednakże mówią, że za Karola Wielkiego obowiązali się płacić daninę. Szafarzyk sądzi, że to było za księcia Neklana, który wojen nie lubił [1]). W 845 roku, podług Ruodolfa [2]), czternastu panów czeskich składało hołd królowi niemieckiemu Ludwikowi i przyjęło wiarę chrześciańską. Szafarzyk mniema, że ci panowie wtenczas oderwali się od Czech i stali się hołdownikami króla niemieckiego. W 846 roku Ludwik król niemiecki, zwyciężywszy księcia morawskiego Mojmira, gdy chciał gwałtem przejść przez ziemię czeską, wywołał zbrojny opór ze strony Czechów, wskutek czego poniósł straszną od nich porażkę. Obrażony za to, wypowiedział im wojnę, która także skończyła się pomyślnie dla Czechów. Ludwik bowiem znękany własnemi domowemi sprawami, musiał przystać na pokój i dogodne warunki dla Czechów [3]).

Lecz gdy Czechy, utraciwszy wiele z ziem podbitych przez Samona, stawią jednakże czoło napadom Franków, na jednéj cześci Samonowego państwa zawiązuje się nowa organizacya państwowa w Morawii. W latach 830, 836 i 860, gdy się tylko możemy rozpatrzyć w mgle dziejowéj, widzimy Mojmira panującego nad rzeką Morawą, z stolicą w Welhradzie, i Prybinę w Nitrze; obydwa jednakże są hołdownikami Franków. Prybina książe nitrzański całkiem był oddany Frankom; Mojmira zaś, czy słusznie lub nie, posądzali Frankowie, że chce się wyłamać z ich hołdownictwa. Wtenczas to Ludwik król niemiecki, o czém wyżéj mówiliśmy, wyprawił się na niego z wielkiém wojskiem, poraził go na głowę, zawładnął jego państwem, jego samego strącił i wygnał, a na miejscu jego z swojéj ręki zrobił księciem synowca Mojmira, Rościsława czyli Rostycza. Rościsław patrzał zazdrosném okiem na Prybinę, bo mu się chciało jego ziemię zagarnąć; niedługo więc przyszło do walki między książętami morawskimi. Prybina został pokonany i przez Rostycza zabity w 861 roku. Rostycz,

---

[1]) Szafarzyk: Staroż. słow. Tom II. str. 522. [2]) Ruodolfi Fuld. Annal. apud Pertz, str. 364, u Szafarzyka, str. 523. [3]) Szafarzyk: Star. słow. Tom II, str. 524.

czyli Rościsław, księstwo jego Nitrzańskie do swego przyłączył i dał je lenném prawem synowcowi swemu Światopełkowi. Owe państwo jednakże Mojmira nie całe mu się dostało, bo na części za Dunajem pozostał Kocieł syn Mojmira. Rościsław zajął się urządzeniem kraju, począł stawiać liczne grody, i żeby wzmocnić siebie przeciwko Frankom, zawarł przymierze z Bulgarami. Zrozumieli Frankowie jego zamiary, sami więc z licznem wojskiem wkroczyli do Morawii; szczęście jednakże posłużyło Rościsławowi. Ludwik, który sam prowadził wojska, cofnąć się musiał z wielką stratą za Dunaj; tam jeszcze ścigany przez Rościsława, z wielkiemi stratami uszedł do swego kraju. Rok więc 855, był rokiem wyswobodzenia Morawii, i Rościsława niektóre kroniki pod rokiem 856 już mianują królem Morawii. Niezgody w samych Niemczech, bunty przeciw władzy Ludwika, nietylko panów, ale synów jego własnych Karlomana i Ludwika, dziwnie posłużyły do wzrostu potęgi Rościsława, szczególnie gdy jeszcze ci synowie Ludwika wchodzili w układy z Rościsławem przeciwko ojcu. Zmieniły się jednakże potém okoliczności: Ludwik z synami się pogodził, a oni zapomnieli owego zaprzyjaźnienia się z Rościsławem, połączeni już z ojcem, wyprawili się na Rościsława, i chociaż bez litości kraj cały spustoszyli, głównego jednakże celu Ludwik nie dopiął, bo Rościsława nie upokorzył, a musiał się skłonić do pokoju, który Ludwikowi nie był dogodnym. Rok więc 870, gdy ten pokój stanął, był epoką najwyższéj sławy i potęgi Rościsława. Wojownik, gdy potrzeba, a przytém administrator, skoro tylko duch wojenny mógł uspić, brał się zaraz do urządzenia kraju, i wieleby zapewne był zrobił dla niego, gdyby synowiec jego Światopełk, któremu dał księstwo Nitrzańskie, nie sprzykrzył był sobie podległości stryjowi i nie był tyle żądnym władzy. Zapomniawszy na dobrodziejstwa stryja, wszedł w tajemne związki z Niemcami przeciw niemu, a ziemię, którą stryj mu był dał, poddał pod zwierzchnictwo królewicza Karlomana; niezadowolniony tém jeszcze, pojmał podstępnie Rościsława i odstawił go do Ratyzbony. Tu Ludwik złożył na niego sąd zebrany z Franków, Bawarów i Słowian, którzy go jako buntownika skazali na śmierć. Ludwik zmienił surowość dekretu na niemniéj surowe wykłócie oczu i osadzenie na całe życie w klasztorze. Nic jednakże nie zyskał Światopełk na swéj zdradzie. Ludwik albowiem państwo Morawskie zagarnął dla siebie i oddał je synowi swemu Karlomanowi, a cały zarząd ziem powierzył hrabiom niemieckim. Pod ich władzę poddany został i Swiatopełk; gdy się upornie od posłuszeństwa wyłamywał, został schwytany, związany i tak oddany w ręce Karlomanowi, który go wtrącił do więzienia, w którém wyczekiwał dekretu sądu na niego złożonego. Ale ucisk Niemców był ciężki, Morawianie nie mogąc go przenieść, powstali pod wodzą Sławomira. Gdy koleje pomyślności wojennéj przechylać się zaczęły na stronę Słowian, Karloman wyprowadza z więzienia Światopełka i wyprawia go na czele wojsk swoich przeciw Morawianom. Serce Światopełka gorzało zemstą, a do niéj sam wróg broń mu do ręki podał; w pierwszém więc spotkaniu się z Słowianami przeszedł do nich, co było powodem wielkiéj klęski dla Niemców. Oswobodziwszy tym sposobem kraj swój od nieprzyjaciela, zasiadł na tronie stryja swego. Przewidywał ciężkie zapasy, które go jeszcze czekały z Niemcami; sprzymierzył się więc z Czechami, których książe Borzywoj poddał się mu w opiekę [1]). Jakoż w następnym 872 r. nieomieszkał król niemiecki Ludwik wysłać silne wojsko pod dowództwem syna Karlomana, dla skarcenia wiarołomnego hołdownika;

[1]) Szafarzyk: Staroż. słow. Tom II, str. 566.

ale niejedno zwycięztwo krwawe, które nad niemi odnosił Świątopełk, zmusiło ich do opuszczenia ziem czeskich. Świątopełk jednakże za niemi wkroczył do ziemi niemieckiéj. Król Ludwik przeląkł się i chcąc najprędzéj skończyć tak niepomyślną wojnę, zawarł z nim 874 r. pokój, którym Morawia została oswobodzoną od pretensyj niemieckich. Wstępując w ślady stryja Rościsława, skoro tylko uzyskał pokój, wnet się zajął urządzeniem i ulepszeniem swojego obszernego państwa, granice którego ku wschodowi sięgały rzeki Torysy, a przed Tatrami po rzekę Stryj, aż za Kraków, na północ aż po Magdeburg, na południe po Dunaj i pogórze Matry [1]). Morawę bowiem Panońską dzierżył jeszcze Kocieł syn Prybiny, który hołdował naprzód Karlomanowi, a potém Arnolfowi księciu Karyntyi. Bezimienny Duklanin twierdzi, że Chorwaty i Dalmaty do tego księstwa Kocieła należeli, ale Szafarzyk i inni o tém wątpią [2]).

Świątopełk różne wojny prowadził z Bulgarami, którzy się przeciw niemu z Niemcami kojarzyli, ale zawsze zwycięzko wychodził; w 884 roku tak świetne nad Niemcami odniósł zwycięstwo, że wiele hrabiów niemieckich wziął do niewoli, a innych wielu w nurtach Raby śmierć znalazło. Cesarz Karol, grubym zwany, przyznał mu lenném prawem Morawę zadunajską, Panonią, którą władał dotąd Kocieł, z którym co się stało, kroniki nic nie wiedzą. Synowiec cesarza Karola Arnolf, któremu się marzyła korona stryjowska, szukał związków z Świątopełkiem, aby tego swego zamiaru dopiąć: i gdy w 890 r. otrzymał tak pożądaną koronę, zjechał się z Świątopełkiem i oprócz przyjaźni osobistéj, o któréj go zapewnił, miał mu przytém darować Czeską ziemię; wszakże Szafarzyk nie wierzy w tę darowiznę [3]). Przyjaźń ta także widocznie nie była szczerą, bo jeszcze w tym samym 890 roku, wybuchła między nimi wojna, drażniło to bowiem Arnolfa, że Świątopełk nie chciał uznawać praw jego zwierzchniczych. Gdy sam nie mógł przemódz Swiatopełka, wezwał pomocy Madziarów w Dacyi gospodarujących, a których cesarze bizantyjscy przeciw Bulgarom używali. Do Arnolfa przyłączył się także słowiańskiéj krwi książe Braczysław, który panował nad Chorwatami. Ta koalicya jednakże przeciw niemu nic nie dopiąwszy, rozejść się musiała. Następnie w latach 892 i 894 Arnolf zebrawszy nowe siły, do Morawii wkracza, jednak ciężką porażkę od Świątopełka ponosi i ledwo z życiem uchodzi. Wtém Świątopełk kończy swój żywot, pełen zwycięstw i sławy, i tak jak po Samonie; państwo, które pomimo ciągłych napadów nieprzyjacielskich, utrzymywał w granicach zakreślonych orężem Rościsława, zaczęło się kłonić ku upadkowi. Pierwszym krokiemdo tego był podział rzeczonego państwa między jego dwóch synów: Mojmira i Świątopełka, tém bardziéj, że między nimi zgody nie było, i z tego powodu powstały krwawe domowe wojny. Nakoniec Mojmir zwyciężył Świątopełka, i pomimo że za nim się wstawiał cesarz Arnolf, wypędził go, tak, że ten musiał szukać schronienia w Niemczech. Mojmir objął rządy państwa pozostałego po ojcu, ale na chwilę nie miał spokoju od napadów Bawarów i Madziarów; co go zmusiło do zawarcia pokoju w 901 r. z cesarzem Ludwikiem IV. Nie wstrzymało to dalszych napadów Madziarów, którzy ostateczny cios zadali państwu Morawskiemu w 907 r. Pomoc Ludwika cesarza, który się osobiście znajdował na téj wyprawie, i Luitpolda Bawarskiego, powstrzymać nie mogły groźnych najezdców. Ludwik ledwie z życiem uszedł, a Mojmir i Luitpold zginęli, i odtąd na

[1]) Tamże, Tom II, str. 568. [2]) Tamże, Tom II, str. 568. [3]) Tamże, Tom II, §. 39, str. 8.

gruzach Morawskiego państwa powstało państwo Węgierskie. Z rozbioru wszakże tego państwa nietylko Węgrzy skorzystali; część się dostała Niemcom, a część Czechom.

Czesi, jak mówiliśmy wyżéj, z księciem swoim Borzywojem poddali się byli pod ochronę potężnego Światopełka, i to im zapewniło pewne bezpieczeństwo. Napróżno bowiem Ludwik kusił się ten związek dwóch książąt słowiańskich rozerwać. Gdy wypowiedział wojnę Światopełkowi, o któréj wyżéj mówiliśmy, aby rozerwać ich siły, jednocześnie wysłał drugi oddział wojsk do Czech, który niedaleko Wełtawy na głowę poraził wojska czeskie pod dowództwem samego Borzywoja i pięciu wojewodów. Po téj porażce Borzywoj z wojskami swemi szukał schronienia w grodach, w których się zamknął; ale świetne zwycięztwo Światopełka nad Niemcami, pokój, który w ślad za tém zawarł z nim Ludwik, ocaliły Czechów; bo Niemcy już o zdobycie grodów się nie kusili, a ograbiwszy mieszkańców wsi, wrócili do Niemiec.

W tym samym czasie, jak Szafarzyk przypuszcza, nastąpiło nawrócenie się w 871 r. Borzywoja, za staraniem Światopełka, na chrześciańską wiarę. Borzywoj nie dożył upadku państwa Morawskiego, bo umarł tego samego roku co i Światopełk 894. Synowie jego Spitygniew i Wratysław ciągłe z sobą wojny prowadzili, a na ostatek obydwa na sejmie w Ratyzbonie 895 r. poddali się pod opiekę cesarstwa Niemieckiego. To poddanie się Niemcom, Mojmir książe morawski uważał jako zdradę, i z tego powodu wypowiedział im wojnę; ale Czechowie wsparci przez Bawarów, rzucili się na Morawią, i gdy Mojmir mając z jednéj strony Węgrów do zwalczenia, nie mógł im stawić silnego oporu, niszczyli i plondrowali Morawią. A gdy Mojmir wkrótce sam zginął z swojém państwem, pozostałością nietylko Węgrzy, którzy najwięcéj posiedli, ale i Niemcy i Czechy się obłowili. Nawet na tém rumowisku państwa Słowiańskiego, te trzy narody: Niemcy, Węgrzy i Czechowie, w pewne zaprzyjaźnienie weszły. Ale nie na sucho ta im przyjaźń poszła, bo wkrótce potém Madziary dwukrotnie do Czech wpadli w przechodzie swym do Saksonii, nieszczędząc kraju, przez który przechodzili. Po śmierci Spitygniewa 912 roku, brat jego Wratysław objął rządy Czech, ale żył niedługo, i po nim wstąpił małoletni Wacław. W imieniu jego rządziła matka; wtargnął tedy do Czech cesarz Henryk i zmusił małoletniego Wacława do płacenia sobie daniny, która przetrwała do XI. wieku. Wacław zdradziecko umęczony został 936 roku przez brata swego Bolesława; otrzymał koronę męczeńską i w poczet Świętych przez kościoł zaliczony. Brat jego Bolesław wstąpił na tron, chciał się wyłamać od płacenia daniny cesarzom niemieckim: wskutek czego Otto cesarz niemiecki wypowiedział mu wojnę, która trwała czternaście lat, a skończyła się w 950 r. z zupełném upokorzeniem Bolesława, który w siedmnaście lat potém spokojnie w 967 r. żywot swój zakończył, a córkę swą Dąbrówkę wydał za Mieczysława księcia polskiego.

Po nim świetne w dziejach miejsce zajął syn jego Bolesław II., który granice państwa rozszerzył i krzewił gorliwie w swém państwie wiarę chrześciańską; umarł zaś 999 r. Na syna Bolesława III., słabego charakteru i rozpustnika, zwaliły się wielkie klęski krajowe i nieszczęścia; wtedy Kraków z całą okolicą tatrzańską odszedł do Polski i naród czeski wplątany został w niekorzystne wojny z sąsiadami.

Dalsze dzieje czeskie, które nie wchodzą w zakres naszéj pracy, są niejako dalszym ciągiem tego, cośmy wyżéj powiedzieli: jest to ciągłe to wpadanie, to znów wyswobodzanie się z pod jarzma cesarzów niemieckich, póki ostatecznie nie stały się cząstką państwa Niemieckiego.

§. 4.

Słowianie polabscy, Pomorzanie i Polacy.

Gdy od Czech, na których skończyliśmy dotychczasowe nasze opowiadanie, pójdziemy z biegiem Elby, ku jéj ujściu, to całe jéj wschodnie porzecze zastajemy osiedloném przez Słowian, którzy właściwego ogólnego nazwiska nie mieli. Podzielili się oni na szczepy główne pod nazwiskami: Lutyców czyli Weletów, lub Wilków, Bodryców i Serbów, które to znowu szczepy drobiły się na niezliczoną liczbę plemionek, a których nazwiska zapisały nam kroniki, czy to z powodu walk ich między sobą, czy z powodu utarczek z sąsiednimi Germanami, których nakoniec stali się pastwą. Złączone one są z sobą nietylko jednoplemiennością, wspólną wszystkim Słowianom, ale szczególnie wspólną koleją losów w ich istnieniu. Dla tego Szafarzyk użył dla nich ogólnéj denominacyi Słowian polabskich czyli nadelbiańskich. Przestrzeń ziem, na których ci Połabianie, w najobszerniejszém znaczeniu téj denominacyi, mieszkali, zawiera się w następujących granicach: na północy od ujścia wschodniego Odry, aż do dzisiejszego miasta Kielu w Holsztyńskiém, zajmując w to wyspy Wolin, Rügen i Femern; na wschodzie rzeka Odra i Bobra oddziela ich od Słowian polskich; na południu i południo-zachodzie oddzielają ich góry Riesengebirge (Korkonoszy) i Erzgebirge od Słowian czeskich; na zachód granica ich od Niemców poczyna się w górach sosnowych, prawie u źródeł Sali, późniéj z biegiem téj rzeki do jéj ujścia do Elby, ztąd korytem Elby do ujścia rzeki Stekenicy, odtąd korytem téj rzeki do Trawny, daléj przez jezioro Płońskie, Swentynę aż ku Ejdrze niedaleko Kielu. Nie włączamy tu osad za Elbą, w okolicach rzeki Jecy w Luneburgskiém, w Turyngii Winidon, nad rzeką Menem, Rudnicą, nad górną Nabą, Kubą i Rzezną, a częścią rozproszonych w pojedyńczych wioskach aż po Ren, widocznie osiedlonych w tych ziemiach przez Niemców na prawach kolonistów [1]).

Pierwszą wzmiankę o tych Słowianach napotykamy w Fredegarze mówiącym o poddaniu się Samonowi pierwszemu władcy czeskiemu Derwana księcia Serbów, którzy byli plemieniem słowiańskiém, a przedtém podlegali królestwu Frankońskiemu. Stało się to po zwycięztwie Samona nad Frankami pod Wogastisburgiem w 630 r. Licznie już musieli być rozrodzeni w 748 r., kiedy Pepinowi królowi Franków z bratem jego z Sasami sprzymierzonym walczącemu, mogli dać wojska 100000 ludzi, które zapewne przyczynić się musiało do zwycięztwa jego nad bratem i Sasami [2]). Ale najobszerniejsze o nich wiadomości rozpoczynają się dopiero w IX. wieku, z powodu okrutnych i długotrwałych z nimi wojen Karola W. i jego następców. Ow pogromca Arabów w południowéj Gallii, Akwitanów, Bretonów, Longobardów, Szwabów, Turyngów, Bawarów, Awarów, Fryzów, Sasów, zamyślił także podbić Słowian, a «niesforność Słowian» jak Szafarzyk powiada «otworzyła mu, że tak powiem, drogę» [3]). Od niego rozpoczął się ten szereg krwawych wojen, przerywanych chwilowemi rozejmami, które jak gdyby na to tylko służyły, żeby te wojny z coraz większą wściekłością i zaciętością na nowo się rozpoczynały. Wojny te przetrwały trzysta pięć-

[1]) Szafarzyk: Staroż. słow. Tom II, str. 613. [2]) Ann. Mett. a. 748, ap. Pertz. I. 330, u Szafarzyka Tom II, str. 627. [3]) Szafarzyk: Star. słow. Tom II, str. 629.

dziesiąt lat, a skończyły się około połowy XII. wieku zupełném prawie wytępieniem plemienia słowiańskiego na zakreślonéj wyżéj przestrzeni.

Szafarzyk [1]) tak nam streszcza i charakteryzuje dzieje tych Słowian; przytaczamy chętnie słowa tego zacnego historyka, którego o brak słowianofilstwa posądzać nie można; uwalnia to nas bowiem od opowiadania szczegółów, któreby rozszerzyły zakres naszego pisma, a w rzeczy byłyby tylko ciągłém prawie powtarzaniem jednych i tych samych faktów, ze zmianą tylko nazwiska plemienia lub osób działających: bo «niezgoda i niesforność» powiada Szafarzyk, «były starodawnemi wadami narodów słowiańskich. «Nienawiść z przyczyny dawniéj zaszłych zdarzeń między Bodrycami i Luty- «cami głęboko wkorzeniona, podniecała ciągle te dwa bratnie plemiona do «krwawych bojów między sobą. Tenże sam zły duch różnił Serbów z Luty- «cami i Czechami; i nie można powątpiewać, że podobnie między ich są- «siadami na wschodzie, Polanami i Chorwatami, niejednokrotne zwady i bójki «powstawały, chociaż je dzieje nam nie zapisały. Nie było w tych naro- «dach polityki dążącéj do jednego celu: zwykle chwiejna, nieprzezorna, «chwilową potrzebą lub upodobaniem nawoływana, tylko z nienawiści do «sąsiadów nabierała stałości. Przyjacielski związek między Lutycami i Cze- «chami, który podług Ditmara trwał do XI. wieku, był wywołany antagoniz- «mem przeciw Serbom i Polanom; dla takich powodów téż Serbowie łączyli się «z Bodrycami lub Polanami.» Ale nietylko jedne plemiona łączyły się z drugiemi przeciwko bratnim sobie plemionom; gotowi byli wspierać najezdców i do ujarzmienia współbraci dopomagać. Karol Wielki po zwycięztwie nad Sasami (782—785 r.) chcąc podbić Lutyców czyli Weletów za Łabą mieszkających, w 789 r. Bodryców pod księciem Wilczanem i Serbów z sobą prowadził. W ciągłych swarach z sobą żyjąc, do sądów cesarza niemieckiego i rozjemstwa przybiegać musieli. Religią chrześciańską to przyjmowali, to znów powstawali, mordowali księży chrześciańskich, niszczyli świątynie katolickie. Gdy po krwawych bojach udało się Lutycom wywalczyć niepodległość, zniszczone razem chrześciaństwo już więcéj do nich, póki istnieli, przystępu nie znalazło. U Bodryców, gdzie chrześciaństwo daleko głębiéj było zapuściło korzenie niż u Lutyców, «niektóre jego szczątki «wprawdzie wytrzymały pierwszą burzę, ale tylko na to, aby tém mocniéj, «tém żałośniéj upaść. Albowiem w późniejszém powstaniu Bodryców, które «trzykrotnie powtarzali 1002 r. 1018 i 1066, kościoł chrześciański zupełnie «w ich ziemi zniszczony został; od tego czasu aż do zupełnego podbicia «i wygubienia obydwóch narodów, Bodryców i Lutyców, założone w ich «ziemiach biskupstwa były tylko tytularne in partibus infidelium.» Z całéj téj grupy Słowian polabskich zachowali się dotąd, choć pod panowaniem niemieckiém, Milczanie i Łużyczanie, którzy byli przez pewny przeciąg czasu pod panowaniem Czechów i Polan, i chrześciaństwo od nich przyjęli.

Pomorzanie tylko Odrą od nich rozdzieleni, między ujściem Odry i Wisły wszérz, a wzdłuż ku południowi ku rzekom Warcie, Noteci i Dramie osiedleni, a rzeką Persantą na dwie części rozdzieleni, na zachodnich i wschodnich, byli latoroślą polskiego szczepu, równie jak Polabianie. Nestor wyraźnie liczy ich do Lechów; rozbiór szczątków ich języka za jednoszczepowością przemawia; «świadomości wszelako o rodowém swojém po- «krewieństwie, czy to z sąsiednimi Słowianami, czy choćby tylko między «sobą, nie miały owe rozdrobione ludziszcza, jak im zbywało na jednéj

[1]) Szafarzyk: Starożytności słowiańskie, Tom II, str. 629.

«narodowéj nazwie dla całego swego ogółu,» powiada Małecki [1]). Kronikarze polscy bardzo dawno, bo już Leszkowi, Pomorze podwładném czynią, i w dziale między jego synami, Bolesławowi, Branimowi i Bohdalowi Pomorze, a Kazimierzowi i Władysławowi Kaszuby przeznaczają. Podanie to o tyle prawdopodobném być się zdaje, że stolice polskie Kruszwica i Gniezno zbyt blisko są położone granic Pomorza, aby się ono przy założeniu tych stolic w takich nieprzyjaznych stosunkach, jak późniéj względem Polski, znajdowało; ale jak słusznie Szafarzyk [2]) uważa: «że jeżeli kiedy «Pomorze było połączone z Polską, jak stare podania namieniają, połączenie «to przy powszechnéj skłonności narodów słowiańskich do życia rozproszo- «nego i do niekrępowanéj swobody, niewątpliwie niedługo trwało.» Już kiedy w nieprzyjaznych stosunkach byli z Polską, to kronikarze polscy nigdzie nie wspominają o jednym władzcy całéj ziemi Pomorskiéj, lecz tylko o cząstkowych książętach; słusznie więc się Szafarzyk domyśla, że w téj swojéj niepodległości na drobne niemal gminy rozbić się musieli. Sakson Gramatyk kronikarz niemiecki potwierdzać się zdaje to przypuszczenie, mówiąc o napadach Normandów skandynawskich i duńskich, którzy w nieznanéj dobie przybić mieli do pobrzeża Pomorskiego, zwanego Vinland, czyli Wendland, wojując z tamecznemi królikami słowiańskiemi [3]).

Więcéj jeszcze kroniki duńskie dowodzą, że już VII. wieku królowie ich Heldebrand 680 r., Harald, Heldetan, Regnar Lidbrook i inni, około ujścia Odry, a ztąd aż ku Wiśle podbili byli Słowian tam mieszkających [4]); ale słusznie utrzymujeSzafarzyk, że to są przechwałki tylko kronikarskie: bo gdyby tu się byli Normandowie usadowili, nie daliby się tak prędko wyprzeć, aby śladu panowania ich nie zostało; musiały to być tylko napady dla łupów, które były naturalném nastepstwem tak bliskiego sąsiedztwa i brzegów morskich. Inni kronikarze opowiadają o stosunkach Pomorzan z cesarzem Ottonem, o Borysławie księciu pomorskim, towarzyszącym wojennym wyprawom niemieckich cesarzy, o spokrewnianiu się książąt pomorskich z Konungami duńskimi; ale o tém, żeby kiedykolwiek Normandowie tam panowali, to jest na stałe się osiedlili, żadnéj wzmianki nie robią [5]). I bardzo naturalnie: oni się osiedlali na drogach do Rzymu i Konstantynopola, Pomorze na nich nie stało; jeżeli więc wpadali, to więcéj dla obłowienia się w niewolnika, jak dla innych łupów.

Wszystko jednakże, cośmy dotąd mówili, tyczyło się głównie Pomorzan zachodnich; o wschodnich, do podbicia ich przez Bolesława Chrobrego, żadnych nie mamy wiadomości; wszelakoż niedługo trwało to połączenie z Polską, bo za syna jego Mieczysława, gnuśnym zwanego, i Kaszuby i Pomorzanie znowu się od Polski oderwali. Przez dziewięćdziesiąt lat do r. 1121 ciągłe walki trwały między nimi a Polakami; dopiero Bolesław Krzywousty zmusił książąt Pomorza zachodniego do hołdownictwa Polsce, a prędko potém nastąpiło podbicie obydwóch części Pomorza. W téj dobie bałwochwalstwo w części wschodniéj było jeszcze niezupełnie wykorzenioném: ale w zachodniéj było w całéj swéj sile, dopiero między rokiem 1124 i 1129 udało się Ottonowi biskupowi bambergskiemu nawrócić ich zupełnie.

Gdy od Pomorza pójdziemy z Odrą, Wartą, Wisłą i Bugiem ku ich źródłom, napotykamy plemiona słowiańskie między Wisłą i Wartą: Polan,

---

[1]) Małecki: Wewnętrzny ustrój pierwotnéj Polski; Przewodnik naukowo-literacki, Rok III Tom III, zeszyt I, str. 2. [2]) Szafarzyk: Star. słow. Tom II, str. 471. [3]) Saxo Grammat. p. 23, u Szafarzyka, Star. słow. T. II, str. 472. [4]) Szafarzyk: Star. słow. Tom II, str. 472. [5]) Kannegiesser: Geschichte Pomm. 114 i 124, u Szafarzyka str. 475.

na wschód górny Noteci Kujawian, po obu stronach środkowéj Wisły Mazowszan, daléj ku południowi nad tąż Wisłą Wiślan, na zachód ku Odrze Ślężan przy rzece Ślęży; przy rzece Bobrzy obok Milczan polabskich Bobrzan; ztąd idąc z Odrą ku północy Dziedoszan; nakoniec Besunczan i Opolan w granicach dzisiejszego Szląska. U źródeł Wisły siedzieli Krakowianie, w Tatrach Górale, a ku źródłom Dniestru i Bugu Chorwaci. Była to ziemia rdzenna słowiańska, z niéj się wyrajały nowe plemiona na północ i wschód, pod ogólném nazwiskiem Lechów u swych rodaków znane (Nestor). «Więcéj rolnictwo i pokój miłujący,» powiada Szafarzyk [1]) «dość «długo uciskani byli z wielu stron od Gotów na Pomorzu baltyckiém, od «Swewów Wandalami zwanych nad Odrą, pod Tatrami przez Celtów, «a po prawéj stronie Wisły przez Sarmatów; jednakże choć od tak dłu«giego ucisku wiele ucierpieli, wszelakoż wytrzymali wszystko i nie przyszli «do zniszczenia i zaguby.»

Wyżéj widzieliśmy, że o istnieniu ich dawni dziejopisarze nie wiedzieli; oswobodzenie się ich stopniowe rozpoczęło się dopiero od II. wieku, kiedy Goci opuścili swoje nadbaltyckie siedziby i na południe ku morzu Czarnemu się posunęli. Ale ostateczne wyswobodzenie nastąpiło, gdy Wandalowie, Burowie, Burgundowie, Gepidowie, Scyrrowie, Turcylingowie, Longobardowie i inni wyszli' od Odry i pobrzeża baltyckiego do Dacyi, nad morze Czarne, do dzisiejszych Węgier ku Dunajowi. Wtenczas dopiero Słowianie odetchnęli po tak długiém jarzmie i rozpoczęli żywot samodzielny. W VI. wieku pierwszy raz spotykamy się z ich plemiennemi własnemi nazwiskami, a im więcéj się zbliżamy do IX. wieku, tém okwitsze o nich wiadomości uzbierać się dają.

Położenie tych Słowian o wiele szczęśliwszém było od ich pobratymców: od zachodu Czechów, i Polabian, i od wschodu od Wołynian i innych; pierwsi oddzielali ich od Germanów, drudzy od dziczy azyatyckiéj. Utarczki z Jadźwingami i Prusakami nie groziły już im podbiciem, a może skutecznie się przyczyniały do utrzymania animuszu wojennego, który w późniejszéj dobie tak się im przydał. Każda gałąź miała jednakże odrębnych swoich książąt, których atrybucyi jednakże określić nie możemy dla braku źródeł, i nie troszczył się Ślązak, Krakowiak, lub nawet Polanin, gdy na Mazowsze najeżdżali sąsiadujący z niém Prusacy i Jadźwingowie. Bieda bezpośrednio nie dytykała, a słowiańskie «niechaj-no» zapewne przeszło w przysłowie jeszcze w owéj dobie. O połączeniu w jedną całość, myśl państwa jednolitego, któreby sąsiadom potęgą groziło, ani się im nawet nie marzyło.

Gdy z bajecznych do pewniejszych wiadomości przychodzimy i po znienawidzonym Popielu, Ziemowita syna Piasta rolnika na czele Polan widzimy, rozpoczyna się zawiązek jakiegoś państwa. Kronikarze mówią, że on począł rozszerzać granice swéj władzy, wcielając zapewne siłą sąsiednie jednoplemienne ludy i krainy do nowoformującego się państwa: Samon i Rościsław wzorem być jego musieli. Umarł podług Lelewela 891 roku, szczęśliwszy od nich, bo zostawił syna Leszka, który podług kronikarzy męztwem i walecznością wyrównał ojcu; prowadził wojny z Pomorzanami i Kaszubami, i granice państwa, które po ojcu dostał, rozszerzył [2]), zakończywszy żywot 921 r. Ziemomysł syn jego miał słynąć cnotami, ale do wzrostu państwa się nie przyczynił; w późnéj starości żywot swój dokonał r. 962, zostawiając synowi swemu Mieczysławowi państwo Polskie, które jednakże

[1]) Szafarzyk: Staroż. słow. Tom II, str. 448. [2]) Martinus Gallus, str. 27; Kadłubek l. II, p. 9; Boguphal, p. 24 i u Szafarzyka.

z granic dzisiejszéj Wielkopolski jeszcze było nie wyszło. Mylne to bowiem mniemanie, że Małopolska do niego należała. Wiadomo, że w r. 870 Kraków z okolicą wcielony był do Wielkiego Księstwa Morawskiego; a gdy to państwo upadło, widzimy, że Polacy nie korzystali z rozerwania puścizny po Światopełku i że Czechy nietylko Cieszyńskie i Opawskie ziemie, ale i Krakowskie wtedy zagarnęli. W świeżo wydanych podróżach Ben Ibrahima [1]) jawne świadectwo znajdujemy, że do Bolesława czeskiego należał Kraków, którego on tytułuje królem Fragi (Pragi), Bwimi (Bohemii) i Krakw'a (Krakowa). Podróżnik ten był u Mieczysława, i ma go za najpotężniejszego monarchę słowiańskiego. To pewna jednakże, że on powinien być uważanym za prawdziwego założyciela Polski; on ją nie tyle orężem od chciwości Niemców zabezpieczył, ile przezorną polityką, uznaniem tytularnego zwierzchnictwa cesarza, jako naczelnika całego rycerstwa chrześciańskiego, i przyjęciem z całym narodem wiary chrześciańskiéj; tym sposobem przeciął wszystkie pretensye niemieckie, które względem upornych polabskich Słowian tak tragicznie dla nich się zakończyły. To zabezpieczenie się od Niemców mniéj dziwném się wydaje, jak to, jakim sposobem jego poprzednikom i jemu udało się wprowadzić te małe społeczeństwa z separatyzmu w skupienie, i z nicości politycznéj w początek działania i znaczenia historycznego. Podróżnik arabski wyżéj wspomniany [2]) powiada, że on utrzymywał drużynę z 3000 ludzi złożoną, «w któréj sto ludzi równało się walecznością «dziesięciu stom drugich ludzi;» byli to najemnicy, opowiada nawet jak byli płatni, i jak słusznie wydawca téj podróży p. Kunik się dorozumiewa, że to byli Normandowie. Zapewne że i przodkowie Mieczysława, jeżeli rzucili fundamenta do przyszłego państwa, to wspierali się na tych najemnikach; inaczéj nie udałoby się im było złączyć dobrowolnie Słowian; oni posłużyli do skupienia jednoszczepowych plemionek siłą i do obrony od zewnętrznych nieprzyjaciół. Takiemi środkami i własnym geniuszem udało się Mieczysławowi doprowadzić do tego tę część Słowiańszczyzny, że jak słusznie p. Małecki powiada: «przyłączyła się ona do grona państw Europy za- «chodniéj, jako córa kościoła rzymsko-katolickiego i zwolenniczka wszyst- «kich idei, które się przesunęły w kolei wieków po nad tym łacińsko- «germańskim światem; w szeregu pracowników około cywilizacyi i światła, «stanęła jako ochotnik i równy z równym: od téj téż pory dopiero się «zwróciła uwaga dalszego świata na tego nowego uczestnika pracy i trudu, «tak iż akta jego działania zaczęły być zapisywane w wielkim protokóle «dziejowym już od téj pory pamiętnéj, nasamprzód ręką cudzoziemców, «a niezadługo potém i własnych krajowców.»

§. 5.

Słowianie podbici przez Russów.

Przyszliśmy nakoniec do Słowian, z którymi nasza cała praca najściśléj związana. Nie wiele wiadomości o nich z obcych zaczerpnąćbyśmy mogli, i gdyby własnego dziejopisarza te plemiona nie były wydały, to przeszłość ich mniéjby nam znaną była, od ich pobratymców zachódnich. Tym dziejopisarzem jest Nestor, o którym już wyżéj mówiliśmy. Z cennego

---

[1]) Ibrahima podróżnika arabskiego w kronice Al-Bekri tłum. po rossyjsku przez Kunika, str. 47. [2]) Tamże, str. 50.

jego latopisu nie dowiadujemy się nic o Antach, o których Jornandes nam prawi, i jeżeli przy Dniestrze napotykamy u niego Tywerców i Onliczów, czyli Uliczów, za to wschodnia część dzisiejszéj Gubernii Podolskiéj, cała prawie Kijowska po Stuhnę, daléj Zadnieprze aż ku Donowi, nie jest już siedliskiem Słowian, bo już ich siedzib tam nie naznacza. Być jednakże może, że pojedyńczo po jarach i lasach przechowywały się może ich ostatki, tak że o nich nikt nawet z dalszych pobratymców nie wiedział, i kiedy późniéj orężem Wielkich Książąt litewskich te stepy dzikie z rąk tłuszcz azyatyckich wyrwane zostały i żywiołem słowiańskim na nowo zaludniły się, nowe te osady od tych rozrzuconych ostatków mogły przejąć tradycyą o mogiłach, o miastach greckich i o przeszłości téj ziemi. Po awarskiém przejściu musiała taka pustka na téj ziemi stanąć: w części ludność w niéj mieczem została wytępioną, a w części w jassyr lub leśne okolice zagnaną. Na miejscu Bużan, Dulebów, których Awarowie, Obrami przez Nestora zwani, «wzrostem wielcy a umem hardzi,» tak ciemiężyli [1]), już siedzą Słowianie z zmienionėm nazwiskiem Wołynian, zdaje się nawet swobodni, bo Nestor nic nie mówi, aby władza Chazarów do nich sięgała. Gdy się od nich z biegiem Dniestru i Bohu do ujść ich ku Dunajowi spuścimy, napotykamy tam podług Nestora [2]) Tywerców i Onliczów, czyli Uliczów, resztki zapewne tych Antów bitnych, o których Jornandes pisze, owych najezdców państwa Greckiego, o których mówiliśmy w pierwszym paragrafie niniejszego rozdziału. Nestor powiada o nich: «było ich mnóstwo, siedzieli «po nad Boh i po nad Dniestr aż do morza, są grody ich po dziś dzień.» Od nich na zachód ku Tatrom aż po San siedzieli Chorwaty, z grodem Czerwień, dzisiejsza wschodnia Galicya; czy swobodni byli, czy z Polanami nadwiślańskimi złączeni, gdy ich Oleg podbijał i późniéj za sobą na Carogród prowadził, nic z dziejopisarzy dowiedzieć się nie możemy. Nietrwałe jednakże było to panowanie nad nimi Russów, bo jak to widzieć będziemy, że w 981 r. Włodzimierz zdobywa ich prowadząc wojnę z Polakami, w 993 roku widocznie wypowiadają mu posłuszeństwo, i znów Włodzimierz na nich się wyprawia. Odrywają się zupełnie od Russów za Bolesława Chrobrego, znów podbici przez Jarosława Wielkiego w 1031 roku. Szafarzyk ich uważa za wschodnią odnogę wielkiego narodu Białochorwatów; stanowili część owéj wielkiéj Chrobacyi, o któréj Konstantyn Porfirorodny powiada, że miała swego królika, a granicę jéj sięgały po Bug, Wisłę, Pilicę i górną Odrę. Od północy i północo-wschodu z Tywercami i Onliczami bezpośrednio stykając się, lub przez Wołynian oddzieleni, siedzą Drewlanie; na prawo ku południowi od Drewlan przy Dnieprze Polanie; na lewo zaś między Prypecią a Dźwiną, w dzisiejszéj Gubernii Mińskiéj, Grodzieńskiéj, części Mohilewskiéj Dregowicze; w dzisiejszéj Gubernii Witebskiéj Połoczanie od rzeki Połoty, gałęź to Krywiczów, których główne siedlisko u źródeł Wołgi i Dźwiny zachodniéj w dzisiejszéj Smoleńszczyźnie. Nad Sożą siedzą Radymiczanie, a nad Oką Wiatyczanie; przy rzekach Desnie, Sule i Semie Siewierzanie; a na samym krańcu ku północy między narodami czudzkiemi czyli fińskiemi Słowianie, późniéj Nowogrodzanie, od miasta Nowogrodu, który późniéj założyli, tak nazwani.

Wszystkie te odnogi wielkiego szczepu słowiańskiego, tylko co przez nas wymienione, zgrupowane z powodu ich późniejszego zjednoczenia przez wiarę chrześciańską obrządku wschodniego, w czasach nie objętych latopisem Nestora, z sobą żadnéj łączności nie miały, oprócz jednoplemienności

---

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 558. [2]) Tamże str. 558.

wspólnéj całemu szczepowi od Adryatyku do Ilmenu i od ujścia Donu do ujścia Elby. Najprzód Chorwaty, z powodu wpływów, jakie wywrzeć mogli na ich rozwój społeczny i obyczaje od niepamiętnych czasów ujarzmiciele ich Celtowie i Germanowie, wspólny w tém udział mieli z Słowianami zachodnimi. To samo powiedzieć możemy o Nowogrodzanach, Połoczanach, którzy wcześnie byli ujarzmieni przez Skandynawów. Tywercy i Onlicze, jakkolwiek na ziemiach dawnych Scytów oraczy osiedli, prawdopodobnie ich potomkowie, po usunięciu się Scytów i upadku Sarmatów, byli ciągle pod jarzmem to Celtów, to Germanów, a stali na drodze, przez którą ciągnęły niezliczone rzesze germańskie, i gdy się państwo Gotów nad morzem Czarnem sformowało, wśród nich było jądro tego państwa. Wpływ ten mógł wyrobić w nich tego ducha wojennego, który się wyraził w dziejach Słowiańszczyzny napadami na państwo Greckie. Duleby, Wołynianie, Dregowicze, Siewierzanie, Krywicze, Radymicze i Wiatycze, przez cały przeciąg dziejów nie wychodzą z pod jarzma azyatyckich plemion, Scytów, Sarmatów, Hunów i w końcu Awarów. Po upadku Awarów i wyswobodzeniu ostateczném Słowian, w epoce, w któréj z letargu przebudzeni Słowianie na zachodzie i południu, zaczynają się krzątać i grupować w państewka większéj lub mniejszéj trwałości, stosownie do sił organizacyjnych, jakie każde z nich wytworzyć w sobie mogło, znowu to wywołało nowe ugrupowanie Słowian, o których mówimy; bo gdy Chorwaci, Duleby, Wołynianie, Drewlanie, Dregowiczanie, są zupełnie swobodnymi i nic im nie przeszkadza do samodzielnego urządzenia się w szersze społeczeństwa: to Siewierzanie, Radymicze, Wiatycze, Krywiczanie, Połoczanie i Nowogrodzanie nie wychodzą z więzów niewoli, tylko znowu w dwóch grupach. Siewierzanie bowiem, Radymicze i Wiatycze w jarzmie Chazarów do opanowania ich przez Russów; Nowogrodzanie zaś, Połoczanie i Krywiczanie pod jarzmem Wariagów. Wszystkie te wpływy, bez których niepodobieństwem jest, aby się obejść mogło, powinny być uwzględnione przy ogólnéj charakterystyce Słowian, któréj jeden rozdział poświęcimy.

Nie miały one téż w sobie samych łączności rodowéj; te nazwiska obejmują wprawdzie znaczne przestrzenie ziemi, ale w sobie samych nie są spojone do jednolitości: drobią się one na plemionka zbyt małych rozmiarów. Nestor nie wymienia tych podpodziałów plemiennych, ale widać z tego, co on opowiada, że one były. Od niego wiemy o Polanach: «żyli każdy swoim «rodem i w swoich siedliskach, władając swemi rodami» [1]), albo o Nowogrodzanach: «że powstał ród na ród,» i wiele tym podobnych. Szafarzyk z innych źródeł przytacza nam nazwiska tych drobnych plemionek, wśród ogólnych zbiorowych plemion, jak gdyby już szczepy stanowiących: Smolan, Łuczan, Turowców, Suselców, Narewian, Dziedoszów, Kasoryczów, Lutyczów, Tanewców, Prużan, Żerowców, Łukomlan, Porosian, Nizowców, Brodniców, Seberców, Obradyczów, Turoczanów. Wszystkie te rodzinki czy plemionka żyły z sobą w zwadach i kłótniach, i bez zabijań się wzajemnych nie obchodziło. Nestor [2]) powiada: «a Drewlanie etc. ubiwachą «druh druha.» Łączyli się z sobą, ale tylko w zajściach swoich jednoplemiennych. Z Nestora dowiadujemy się o takich napadach Drewlanów i innych na Polan [3]): snać obce to było im plemie, późniéj przyszłe, bo i obyczajami się różnili [4]), i widocznie późniéj osiadłe, bo nie ma go jeszcze na gó-

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 555. [2]) Nestor, tamże. [3]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 561, §. 12. [4]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 558, §. 10.

rach kijowskich, kiedy koło nich Andrzej Apostoł przechodził, jak to Nestor podaje [1]).

Po upadku Awarów, którzy najboleśniéj się odpiętnowali na Słowiańszczyźnie, dla Słowian południowo-wschodnich zabłysła choć na krótko chwila swobody. Wtenczas zapewne Polanie, których w grupowaniu plemion wschodnich opuściliśmy, pojawić się musieli nad Dnieprem z przewódzcą swoim Kijem. Czy oni oderwali się od Polan nadwiślańskich, co Szafarzyk prawie z pewnością przypuszcza [2]), pod względem konsekwencyj politycznych późniejszych jest rzeczą tak mało znaczącą, że nas dziwi w tym względzie drażliwość niektórych dziejopisarzy. Dla nas jest ono ważném z powodu kultury ich, a którą rozróżnić nam potrzeba w tych tylko wstępnych dziejach, czy ona się wyrobiła pod wpływem europejskim, czy azyatyckim. Różność téj kultury wykazał nam Nestor, robiąc porównania obyczajów Polan z obyczajami ich sąsiadów; ale i nas daléj ten rodowód przestaje interesować, bo mamy przeświadczenie, że z położenia swoich osiadłości Polanie byli tém plemieniem, które w późniejszych najściach Pieczyngów, Połowców, najwięcéj ucierpieć musiało, i wątpliwą jest rzeczą, czy w dzisiejszym ludzie pod Kijowem mieszkającym, pozostała choć jedna kropla krwi polańskiéj.

Podług opowiadania Nestora, Kij z plemieniem swojém widocznie szukał nowéj siedziby, i gdy naprzód te naddnieprskie strony się mu nie podobały, zapewne dla tego, że były pierwszym szańcem z położenia swego od napadów hord barbarzyńskich, przeszedł był do cesarza greckiego z rodem swoim za Dunaj. Chciał widocznie osiąść w dzisiejszéj Bulgaryi, gdzie cesarze greccy kolonie słowiańskie zakładali (jak to mówiliśmy wyżéj), i nie dziw, że go cesarz dobrze przyjął, bo mu osadników trzeba było, aby z nich przedmurze dla Konstantynopola zrobić; pozwolił mu więc się osiedlić. Kij mając to pozwolenie, już był grodek zasiekł (srubi), który nazwał Kijowcem, bo mu się upodobała miejscowość; grodzisko to jeszcze za Nestora miało istnieć [3]). Sąsiedni Słowianie nie dali mu się tylko tam osiąść, tak, że zmuszony był powrócić do opuszczonych gór naddnieprowych. Osiadł tu na górze, gdzie dziś wąwoz Baryczów, a brat jego Szczek osiadł na górze, którą zowią Szczekawicą, trzeci zaś Chorew na górze, która od niego Chorewicą przezwaną została, a siostra ich zwała się Łybed' od niéj więc łąka i rzeczka w Kijowie nazwana, która dziś stanowi część miasta. Bracia ci założyli (stworisza) grodek, który na cześć brata starszego Kijowem nazwali. Trudne wtedy były komunikacye w Kijowie, więc na Dnieprze — znać wielki to już był postęp, kiedy aż w tradycyi się zachował — Kij urządził przewóz, jedyną zapewne przez rzekę przeprawę, stałą latem na całym przebiegu rzeki, bo gdy szła rzecz o przejazd na drugą stronę, mówiono: «na przewóz Kija, na Kijów» (przewóz) [4]). Ci trzej bracia kniażyli nad Polanami: i takich kniaziów, widocznie co ród to kniaź, mieli Drewlanie, Dregowicze, Słowianie, Połoczanie, Krywiczanie i Siewierzanie; zapewne więc i reszta tych plemionek, jak Wołynianie, Tywercy, Onliczanie, musieli mieć ten sam tryb urządzenia, tylko Nestor o nich nie wspomina. Po osiedleniu się swojém nad Dnieprem, Polanie razem z Siewierzanami, Wiatyczami i Radymiczanami, we władanie Chazarów zagarnięci zostali [5]).

---

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 554, §. 5; fakt być może sam z siebie wątpliwy, ale świadczy, jaką była tradycya co do osiedlenia, które było późniejszém, a niżeli Słowian nowogrodzkich. [2]) Szafarzyk: Star. słow. §. 28, str. 168. [3]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 550. [4]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 556, §. 6. [5]) Nestor wyd. Bielowskiego, §. 7, str. 556.

Przestrzeń ziemi zajętéj przez Słowian, którymi w tym rozdziale się zajmujemy, przerzynały rzeki, które dziś będąc spławnemi, w owéj porze jeszcze dogodniejszemi być musiały dla żeglugi; rzeki te, jak Dźwina zachodnia, Wołchow, wpadają do morza Baltyckiego, Dniepr zaś do morza Czarnego. W odległéj starożytności widzimy już, że to były drogi handlowe; już za Herodota spławność Dniepru była znaną: powiada bowiem, że handlarze potrzebowali czterdzieści dni płynąć Dnieprem [1]. Nestor zaś nazywa je szlakiem z Waręg do Grecyi, i tak o nim pisze: «U wierzchowiny «Dniepru był włok [2] do Łowoty, Łowotą wejdziesz w wielkie jezioro Ilmer«skie, z którego Wołchow wypływa i wpada w jezioro Newo, które ma «odpływ w morze Waręgskie (Baltyckie)» i t. d. [3]. Tą drogą, a przytém w dalszych ziemiach słowiańskich Odrą, Wisłą, Niemnem, nietylko handel prowadziły z południowemi krajami północne narody, jak Goty i inne, ale niemi wkraczały, podbijały i daléj się ku południowi posuwały przez ziemie słowiańskie. Tą drogą, przez Nestora wskazaną, prowadzą kronikarze szwedzcy bajecznych swoich bohaterów, jak Swegdera i innych, którzy pielgrzymowali do morza Czarnego dla wynalezienia Godheima i Odina. W Sagach skandynawskich czytamy o podróżach handlowych tą drogą do Holmgardu, a oraz o złocistych kobiercach, złotych tkaninach i innych kosztownych towarach, które od południa tam przychodziły, a które Skandynawi kupowali dla północnych królów. Holmgard podług jednych to Nowogród dzisiejszy, w Gardaryku bowiem niedaleko morza Baltyckiego Sagi go umieszczają; inni znowu twierdzą, że to Ładoga, ale Strinholm sądzi, że Ładoga prędzéj Aldegeborgiem się nazywała [4]. Dwoma drogami szedł handel z Azyą wschodnią i Grecyą, Wołgą i Dnieprem; tam punktem składowym była Czerdyń czyli wielka Perni, tu Holmgard. Wszystkie te towary przychodziły z Arabii i Carogrodu, w zamian kraje słowiańskie dawały tylko «niewolników, futra, miód i wosk» [5]; Skandynawia wysyłała swoich Wikingów do obydwóch punktów. Do Biarmii wkraczali oni z Norwegii Lodowatém morzem i północną Dźwiną, drogą wskazaną przez Nestora przez Holmgard, a daléj ku południowi Dnieprem szli Wikingowie ze Szwecyi, łączyć umieli rzemiosło wojenne z handlowém, i w wyprawach na przemian te się cele zmieniały. Zwykle gdy przybijali do brzegu, rozpoczynali od dobrowolnych tranzakcyj z krajowcami; ale wnet się zmieniał charakter ich przybycia, gdy się interesa handlowe zakończyły, i wojna, to jest grabieże się rozpoczynały. Tym sposobem widzimy ich w Biarmii handlujących [6]; tak było wszędzie, gdzie tylko ich stopa stanęła.

Sagi skandynawskie mówią nam o ciągłych wyprawach królów i Wikingów skandynawskich do przeciwległych brzegów Baltyckiego morza. Ingwar król upsalski zabity w bitwie z Estami, ale wprzód spustoszył i ograbił ich ziemię. Braut Anund syn jego wylądował z Estonii i pomścił śmierć ojca. Potém Iwar Waldfamme oprócz wielu innych ziem podbił i wschodnie państwo (Austarrike), tak się bowiem nazywały ziemie na wschód od Skandynawii położone, i pochody tam skierowane nazywały się «pochodami Wikingów wschodnich.» Erik Emundson niejednokrotnie wkraczał w wschodnie kraje, podbił Finlandyą, Kurlandyą, i postawiał tam wielkie ziemne wały i warownie. Schodzą się te podania Sag skandynawskich

---

[1] Herodot Lib. III, u Strinholma: Pochody Wikingów, tłum. Szemiakina, str. 231.
[2] Włok nazywało się miejsce, którém przeciągano statki wodne po ziemi z jednéj rzeki do drugiéj. [3] Nestor wyd. Bielowskiego, §. 4, str. 553. [4] Strinholm: Pochody Wikingów, tłum. Szemiakina, str. 229. [5] Constant. Porph: De administr. imp., u Strinholma, str. 233.
[6] Strinholm: Pochody Wikingów, tłum. Szemiakina, str. 223.

z podaniami Nestora, który powiada, że Waręgowie, tak bowiem nazywa Wikingów wschodnich, przechodząc morze brali daninę od Czudów, od Słowian, od Merów, Wesów i Krywiczan, tak jak Chazarowie od Polan, Siewierzan, Radymiczów i Wiatyczów.

W tym naraz, podług podań Nestora, plemiona zostające pod władzą Waręgów, uciskiem ich do buntu doprowadzone zostały, skutkiem czego Waręgowie zapewne nieliczni, tak jak w pierwszém swém najściu na Irlandyą wygnani zostali. Kraj od nich został uwolniony, i ten zlepek narodowości różnoplemiennych słowiańsko-fińskich musiał sam się wziąść do rządu. Ale pokazało się, że sami rządzić się nie mogli, bo jak powiada Nestor [1]: «prawdy u nich nie było, powstał ród na ród, były między niemi domowe «zwady i poczęli wojować między sobą; wtenczas powiedzieli sobie: po«szukamy kniazia, któryby władał i rządził według porządku i prawa.» Snać to była rada rozsądniejszych z tych narodków, którzy się zebrawszy, taką radę wytworzyli, i może, żeby się zabezpieczyć od nowego i mściwego wtargnienia Waręgów, bo Wikingowie, jak to widzimy w dziejach, nie umieli przebaczać, lub téż, że jakiekolwiek było ich panowanie, zawsze lepsze jak bezrząd, który po ich usunięciu zapanował. Nie do Chazarów, którzy nad ich współbratymcami panowali, posłali po tego kniazia, lecz do tychże samych Waręgów, jak powiada Nestor. Waręgowie ci nazywali się «Rusią,» mówi daléj Nestor, «tak jak inni zwą się Swewami, Urmianami «(Normannami), Angliczanami, Gotami,» a do tego poselstwa należeli nietylko Słowianie, Krywicze plemienia i szczepu indo-europejskiego, ale także Czudowie i Wesowie szczepu północnego fińskiego, obcego zupełnie Słowianom, i rzekli «Rusi» Czudowie (bo na nich mściwe najście Waręgow najpierwby się odbiło, jako najbliżéj Baltyku osiedlonych, oni więc podług Nestora idą, jak gdyby na czele delegacyi), Słowianie, Krywicze i Wesowie: «ziemia nasza wielka jest i obfita, a ładu w niéj nie ma; pójdźcie więc rządzić nami.» Wybrali się więc trzej bracia: Ruryk, Syneus i Truwor z rody swojemi i «z całą Rusią» [2]). Ciasno im było coraz więcéj w Skandynawii; wyjście więc całego plemienia nie było faktem tak niepodobnym, jak dziś może się zdawać. Wszakże w uprzednich naszych opowiadaniach widzieliśmy już, jak całe takie plemiona germańskie Gepidów, Gotów, Burgundów i t. d. z miejsc swych rodzinnych potrzebą wygnane, szukały kraju, któryby się im stał nową ojczyzną, i widzieliśmy, że one z tych samych kończyn świata, co i Russy, w wędrówce swojéj, jak gdyby stada wędrownych ptaków, przysiadały na słowiańskich ziemiach dla wypoczynku, aby się zerwać i daléj lecieć potém na południe. Nie dziwném nam się przeto wydaje wyrażenie Nestora: «izbraszusia troje bratija s rody swo«imi i pojasza po sobie wseją Ruś.» Prędzéj nam się dziwnym wydaje ten fakt podany przez Nestora, rodzaj konfederacyi ludów obco-szczepowych, boby to było dowodem wysokiego rozwoju społecznego, z którym iść nie może w parze niemożność utrzymania zasadniczego stosunku społecznego, téj harmonii między pojedyńczemi rodami, jako téż samych zaprosin: bo chociaż z podobnym faktem spotykamy się u Bretonów, ale u nich szło nie o umiejętność rządzenia się, lecz o obronę przeciwko Piktom i Szkotom. Ten cały epizod mógł rzeczywiście wstawić sam Nestor, aby z punktu chrześciańskiego widzenia uprawnić panowanie Russów. Bądź jak bądź, gdy się ci trzej bracia pojawili na słowiańskiéj ziemi, niezaprzeczenie Ruryk osiadł w Ładodze, Syneus w Białem jeziorze, a trzeci Truwor w Izborsku. Obwa-

---

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, §. 15, str. 564. [2]) Tamże.

rowali gród Ładogę, jako najbliżéj ku morzu posuniętą; bo nie nowina to w dziejach Wikingów, że jedni na drugich napadali: wszakże widzimy w historyi, jak Karol Łysy we Francyi używał jednych Wikingów na wypędzenie drugich. Po dwóch latach umiera Syneus i brat jego Truwor; Ruryk wtedy posiadł całą Ruś ówczesną, bo jak powiada Nestor «i ot tych Wa«riag prozwasza sia Russkaja zemla Nowgorodci» [1]). Dwóch mężów z jego drużyny udało się na południe z biegiem Dniepru, jak to było zwyczajném u Wikingów; przybywszy do gór, na których siedzieli potomkowie Kija, spytali: «czyj to gródek?“ mieszkańcy odpowiedzieli: «było niegdyś trzech «braci Kij, Szczek i Chorew, ci zbudowali grodek ten i pomarli, a my ród «ich siedzim tu, płacąc dań Chazarom.»

Oskold i Dir zostali w grodzie tym, zgromadzili mnóstwo Waręgów i poczęli władać «polskoju (polańską) zemleju.» W 879 r. umiera Ruryk, zleciwszy opiekę nad synem swoim Igorem Olegowi, który był krewnym jego. Zaraz po objęciu władzy, Oleg zebrawszy Waręgów, Czudów, Słowian, Merów, Wesów i Krywiczów, poszedł téż z biegiem Dniepru na południe. Pochód swój rozpoczyna od opanowania Smoleńska do Krywiczów należącego, chociaż już częścią ich władał, bo ich prowadził z sobą; w dalszym pochodzie opanowuje gród Lubecz do Siewierzan należący. Tak przybywa pod Kijów, zdradą zabija Oskolda i Dira, i staje się panem Kijowa i Polan. Wstrzymuje swój pochód dalszy i z Kijowa podbija po kolei Siewierzan, Radymiczów, Drewlan, wszystko prawie bez oporu, a tylko, jak widzimy z Nestora, z Onliczami i Tywercami musiał siły użyć, bo opór mu stawili [2]). W wyprawie na Carogród już prowadzi z sobą Chorwatów, Dulebów. Nakoniec umarł, po nim wstępuje Igor; przy nim Drewlanie starają się wydobać z pod jarzma: Igor ich uśmierza, narzucając dań większą jak ta, którą płacili Olegowi, że nie dosyć mu byli pokorni; a podmówiony przez swoich dworzan, powtórnie się na nich wyprawia, ściąga z nich dań, i gdy obłowiony powraca do domu, znów mu myśl przychodzi do nowego najścia Drewlan; lekceważąc ich sobie, z małą drużyną powraca, a obstąpiony przez znaczniejsze siły, ginie Igor z całą drużyną. W pychę się wzbijają Drewlanie i dla ożenienia swego kniazia Mała z pozostałą żoną Igora, wysyłają posłów do Kijowa, myśląc, że gdy się uda to wykonać, pozbędą się niebezpiecznych sąsiadów Russów, bo z Światosławem, jako z dzieckiem, mieli nadzieję łatwo sobie dać radę. Po dwakroć udało się Oldze prostodusznych Słowian uwieść, za każdym razem obiecując poślubić ich księcia Mała. Pierwszym, którzy przybyli, sama doradziła, aby dla większéj powagi kazali się nieść w łodziach; a gdy ich przyniesiono, kazała ich wrzucić w przygotowany dół i ziemią żywych zasypać. Niesyta téj zemsty, szle posłów do Drewlan, żeby jeszcze znakomitszych ludzi przysłali, bo ją Kijowianie nie wypuszczą, jeżeli z wielką czcią nie będzie wyjeżdżała z Kijowa. Wysyłają więc Drewlanie powtórnie znakomitszych mężów; tych w łaźni żywcem spalić kazała. Dopiero wyruszyła na Drewlan, wprzód im zapowiadając, że chce przedtém popłakać na grobie męża i tryznę mu wyprawić. Z niewielką więc drużyną puszcza się do Korostenia, zastaje już miody do tryzny przygotowane, płacze nad grobem męża, drużyna jéj mogiłę sypie i uczta się przygotowuje. Zewsząd do uczty zbiegają się Drewlanie, gdy się popili, nakazała rzeź, w któréj pięć tysięcy ich padło. Niezadowolniona już z trzeciéj zemsty, powraca do Kijowa, zbiera wojska i wraca znów do Drewlan. Drewlanie wystąpili do obrony ziemi swojéj,

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, §. 15, str. 564. [2]) Tamże, str. 568.

ale przy pierwszém spotkaniu zmuszeni zostali do ucieczki i w grodach się pozamykali. Olga rozesławszy oddziały do innych grodów, które się poddały, sama poszła do Korostenia, w którym mieszkańce się zaparli i zacięcie się bronili; wiedzieli oni po tylu czynach mściwéj Olgi, że gdy ich zwycięży, na nich jeszcze raz swéj zemsty wywrzeć nie omieszka, bo oni to byli zabójcami Igora [1]. Olga widząc, że ich zdobyć nie może, znów na ich prostoduszność liczy; posyła więc do nich, że nic od nich nie żąda więcéj, jak tylko po gołębiu i wróblu z każdego domu daniny, i gdy ją dadzą, odstąpi Korostenia i ich w spokoju zostawi; wystawia im, jakie korzyści odniosły grody, które się poddały: sieją bowiem i orzą spokojnie swoje niwy. Podobało się Drewlanom takie małoznaczące wymaganie Olgi; nie ociągali się z dostarczeniem jéj żądanych gołębi i wróbli. Olga wydała rozkaz swojemu wojsku, aby do nóg wróbli i gołębi poprzywiązywali rozpaloną w płatkach gąbkę (czer, hubka) i wypuścili je o zmierzchu. Skoro wróble i gołębie wróciły do swych gołębników, strzech, kleci, wnet się rozpoczął pożar, tém straszniejszy, że obejmował na raz wszystkie mieszkania; biedni mieszkańce w ucieczce szukali tylko ratunku [2]: Olga kazała więc ich chwytać. Tym sposobem Olga opanowawszy Korosteń, starszyznę całą spalić kazała, lud zaś w części wymordować, w części rozdarowała panom z nią będącym, pozostałych obłożyła daniną, większą jak płacili przedtém i dwie części wnosić kazała do Kijowa, a jednę do Wyszogrodu, który stanowił jéj wiano. Potém puściła się na objazd Drewlańskiéj ziemi z synem i drużyną, ustanawiając nowe porządki; jeszcze za Nestora okazywano miejsca, w których ona obozem stawała lub łowy wyprawiała [3]. Tak więc Drewlańska ziemia stała się Rusią, a zaczynała się ona gdzieś niedaleko Kijowa, na północ od Dregowiczów oddzielona rzeką Prypecią, sięgała na zachód niemal do dzisiejszego Brześcia. Za życia jeszcze swego zdała synowi Światosławowi rządy kraju. Ten nie używszy oręża, kazał Wiatyczom płacić sobie dań po szelągu z radła, jak dawali Chazarom; zająwszy się sprawami wojennemi z Grekami, za życia swego posadził syna Jaropełka w Kijowie, Olega u Drewlan, a Włodzimierza w Nowogrodzie; w powrocie z wyprawy na Greków w utarczce z Pieczyngami zabity. Między synami rozpoczynają się niezgody: w bitwie Jaropełka z Olegiem, Oleg zostaje zabity; Włodzimierz na pierwszą wieść ucieka z Nowogrodu do Waręgów, ale po dwóch latach powraca i wyprawia się na Jaropełka; po drodze zdobywa Połock, zabija kniazia krwi ruskiéj Rogwołoda i dwóch jego synów, żeni się z córką jego Rogniedą, i Połoczan z Dregowiczami, z miastem ich Turowem, tak nazwaném od Tura brata Rogwołodowego, zagarnia pod swoje panowanie. Zdobywa potém Kijów, podstępnie sprowadza brata Jaropełka i zamordowuje go. Siadłszy w Kijowie zaprowadza cześć bożków, których stawia, i ofiary z ludzi. W téj pracy apostolsko-bałwochwalskiéj w Nowogrodzie wyręcza go Dobrynia wuj jego, którego tam posadnikiem zrobił. Dwukrotnemi wyprawami w r. 982 i 983 zwycięża buntujących się Wiatyczów; w roku 981 zdobywa na Polakach grody Czerwień, Przemyśl i inne. Chorwatowie widocznie krótko byli w posiadaniu Olega; wyłamują się też mu z posłuszeństwa Radymicze, których ostatecznie zwycięża i wciela do swego państwa, i nakoniec oświecony łaską boską, przyjmuje wiarę chrześciańską; zewsząd nakazuje spędzać lud do chrztu w Kijowie, a lud szedł kornie, mówiąc: «gdyby to nie było dobrém, to kniaź z bojary nie

[1] Nestor wyd. Bielowskiego, §. 30, str. 600. [2] Tamże, str. 601. [3] Nestor, str. 602.

«przyjęliby tego.» Tak więc Russom winniśmy zaprowadzenie wiary chrześciańskiéj w téj części Słowiańszczyzny, która ich panowaniu uległa.

Kończymy to nasze opowiadanie historyczne na najważniejszéj chwili w życiu narodów, na wprowadzeniu wiary chrześciańskiéj. Jak wszystkie narody podbite, Słowianie, którym poświęciliśmy niniejszy rozdział, utracili swoją indywidualność dziejową, i odtąd dzieje ich ześrodkowują się w narodzie, który ich podbił, to jest w Russach, których szerzéj poznamy w dalszym ciągu naszéj niniejszéj pracy, w drugiéj i trzeciéj części.

ROZDZIAŁ IV.

§. 1.

Obyczaje, kultura i charakterystyka Słowian w ogólności.

W poprzednich rozdziałach daliśmy krótki zarys przeszłości dziejowéj wszystkich plemion słowiańskich, którą na dwie epoki podzieliliśmy. Pierwsza od najdawniejszéj historycznéj doby, którą w dziejopisarstwie Herodot rozpoczyna, do Jornandesa, czyli od V. wieku przed Chrystusem do V. i VI. wieku po Chrystusie. Jest to, jak widzieliśmy, epoka ogólnéj niewoli Słowian, znaczenie ich w dziejach tak jest bowiem biernêm, że ażeby wygrzebać ślady ich istnienia z pod różnych obcych narodowości i szczepów, które nad nimi panują i karty dziejów swemi nazwiskami zapełniają, trzeba się uciekać do kombinacyj i wniosków.

Z wiekiem VI. po Chrystusie następuje ich wyswobodzenie się, a z niém jawność dziejowa i samoistne ich dążenie do uporządkowania społecznego. Epokę tę drugą doprowadziliśmy w naszym zarysie do przyjęcia wiary chrześciańskiéj przez narody słowiańskie, tego nowego czynnika w organizacyi społecznéj.

Z tych źródeł, które nam dostarczyły wątku do skreślenia stanowiska Słowian w ogólnych dziejach ludzkości, zamierzamy w niniejszym rozdziale dać zarys ich życia wewnętrznego, stopnia oświaty, kultury, obyczajów i ogólnéj charakterystyki.

Pierwszą oznaką większéj lub mniejszéj kultury jakiego narodu, jest sposób, w jakim znajdujemy go osiedlonym. W pierwszym rozdziale téj części mówiliśmy, opierając się na świadectwach z epoki już historycznéj, o osiedleniu Słowian przedhistorycznêm. Herodot, który stoi na przełomie tych dwóch epok, mógłby był najpewniejszych nam wiadomości pod tym względem dostarczyć, ale jeżeli o istnieniu ich tylko pod nieswojskiém nazwiskiem możemy wyprowadzić pewne wnioski, to na tém téż tylko możemy oprzeć nasze przypuszczenie, że osiedlenie ich za Herodota nie było innêm, jak o dziesięć wieków późniéj za Prokopa. Bo inaczéj nie potrzebowałby Herodot, mówiąc o Gelonach, narodzie obcym między Budynami Słowianami osiadłym, robić nacisk na to, że oni wśród Budynów przebywając, mieszkają w miastach drewnianych; że główne ich miasto jest Gelonus

czworograniaste, wielkie, po każdéj stronie po trzy ćwierci mili długości mające, całkiem z drzewa zbudowane i drewnianym murem opasane [1]). Podług Prokopa zaś i Maurycego, Słowianie mieszkali w domach lub budach rozrzuconych w pewnéj odległości od siebie; piszą oni to o Słowianach południowych. Mówiliśmy już wyżéj, że o podobném osiedleniu znajdujemy wzmianki w kronikach czeskich i skandynawskich.

Gdy od tych świadectw odleglejszych, w Nestorze szukać będziemy, jakie było osiedlenie Słowian, gdy ich Russowie podbili, to w nim nie znajdziemy wyraźnych twierdzeń, któreby mogły nam dać to przeświadczenie, że były większe zbiorowe osady, jakieby można nietylko miastami, ale nawet wsiami w dzisiejszém znaczeniu nazwać. Onlicze i Tywercy, którzy siedzieli nad Bohem i Dniestrem, przytykając do Dunaju, «dla mnóstwa «swego,» jak się wyraża Nestor, musieli być więcéj skupieni w mieszkaniach swoich, i sama konieczność wywołała potrzebę zbiorowych osiadłości: dla tego téż Nestor o licznych grodach, które do jego czasu się zachowały, wspomina; ale trzeba wiedzieć jeszcze, co on rozumiał pod słowem «gród», czy to były osady zbiorowe, czy tylko miejsca obronne, do których tylko chronić się mogli z dobytkiem swoim przed najezdnikiem dla wspólnéj obrony. To, co o Polanach powiada Nestor: «z osobna żyjąc, władali rodami swemi,» lub «żywachą każdy z swoim rodom i na swoich «miestach,» czy pod temi słowami można widzieć osiedlenie zbiorowe we wsiach, lub miastach. Ci trzej bracia siedzący na trzech górach, którzy na jednéj z nich, czy na wszystkich trzech gród zakładają i nazywają go Kijowem, jakiż to gród być może? Nie jest on tém, jak późniéj grody widzimy, jako miejsce obronne przeciw nieprzyjaciołom; gród Kija widocznie takiego przeznaczenia nie ma, bo z niego się nie bronią ani przeciw Chazarom, ani przeciw Oskoldowi i Dirowi, ani przeciw Olegowi: grodem w pierwiastkowém znaczeniu jest każde miejsce ogrodzone; ogrodzenie wyższym ostrokołem, chroniącym od dzikiego zwierza, było także grodem. I nie inny być musiał ten grodek Kija, kiedy Nestor po powiedzeniu «stworisza ho«rodok,» zaraz mówi o lasach i borach, które doń przytykają i w których mieszkały dzikie zwierzęta, a Polanie zajmowali się ich łowieniem. Nie inny i nie dla innych celów musiał być założony i Nowogród, bo Nestor pisze, «że go Słowianie sdiełosza,» a dopiero staje się warownią, grodem w tém znaczeniu, jak dziś to rozumiemy, za Ruryka, który «srąbi grod» powiada Nestor; a pod tém słowem «srąbi» czy «srubi» trzeba rozumieć, że zasiekł to jest obwarował go, zrobił go obronnym od nieprzyjaciół.

Krywicze mieli gród Smoleńsk podług Nestora [2]). Nic on nie mówi o grodach Dregowiczów, Drewlan, tém bardziéj Radymiczów, Wiatyczów i Siewierzan. «Żyją po lasach,» powiada, «jak zwierz,»a mówiąc w ślad za tém, «że stadeł małżeńskich u nich nie było, tylko igrzyska między sełami,» jasném jest, że pod mianem «seło» nie rozumie zbiorową, ale pojedynczą osadę, czyli sadybę; bo inaczéj jakby można pogodzić przyznanie zbiorowych osad, z temi słowami jego: «żyją po lasach jak zwierz.»

Jornandes mówiąc o Wenedach, a pod tém nazwiskiem pisarze najodleglejszéj starożytności rozumieli wszystkich Słowian, powiada: «u nich «błota i lasy zastępują miejsca obronnych grodów.» Z tego widzimy, że ani w świadectwach rodzimych własnych, ani obcych, nie znajdziemy dowodów, że Słowianie mieli nietylko miasta, które już świadczą o wyższéj

[1]) Szafarzyk: Star. słow. Tom I. str. 263. [2]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 557.

kulturze narodu, ale nawet grody obronne. Dla tego Szafarzyk [1]) po takich świadectwach, jeżeli chce utrzymywać, że były grody słowiańskie, to jednakże sam przyznaje, że to niepomału zdziwi czytelnika. Ale jakie? nie grody, ale miasta przywodzi: Nowogród, Biełoziersk, Rostow, Izborsk, Smoleńsk, Połock, Murom, Lubecz, Czernihow, Kijow, Pskow, Perejesław, Owrucz, Korosteń, Wyszogrod. W cóż się obrócą słowa Nestora, u którego dopiero Ruryk po śmierci swych braci, nad Ilmerem wzniósł gród warowny, który Nowogrodem nazwał [2])? Widocznie dawny Nowogrod słowiański był tylko zagrodą; a takich zagród musiało być więcéj, co sioło czyli sadyba. Daléj powiada Nestor, że rozdawał włości czyli okręgi mężom swoim, aby w nich grody robili: temu Połock, owemu Rostow, innemu Białejezioro i t. d. [3]).

Widzimy, co są grody i jak takowe Russowie zaprowadzali; z tego, co nam Nestor o Włodzimierzu W. powiada, znalazł on, że mało grodów koło Kijowa; zaczął więc je wznosić nad rzekami Desną, Ostrą, Trubeżem, Sułą, Stuhną, a do tych grodów spędzał ludzi z Słowian, Krywiczan, Czudów i Więtyczów [4]). Ludność tak spędzona z innych ziem do obcéj dla siebie strony, czy na to była skupioną, aby się handlem trudniła i rzemiosłem? Do tego ani położenie kraju wystawionego na ciągłe napady nie pozwalało, jak i sam rodzaj osiedlenia przymusowy; były to załogi wojskowe, forty, jakie dziś Rossya stawiała przy podbiciu Kaukazu i Azyi średniéj, które, nim wojna się skończyła, nie były jednakże miastami, w którychby spokojnie mieszkaniec mógł się trudnić handlem. W następującéj części obszerniéj o tém jeszcze mówić będziemy, a teraz to tylko możemy powiedzieć, że z tych świadectw, które mamy, nie można przypuszczać nawet, iż do przybycia Russów były osiadłości zbiorowe u Słowian wschodnich.

Przejdźmy teraz do ich pobratymców zachodnich i południowych. Świadectwa Jornandesa, Prokopa, Maurycego, któreśmy wyżéj przytoczyli, może więcéj ich się tyczą, jak Słowian wschodnich; do wniosków o tych ostatnich jedynie Nestor nam posłużył. Jednakże Ptolomeusz między Odrą, Wisłą, morzem Baltyckiém i Tatrami kilka miast czy grodów podaje; ale sam Szafarzyk, który przyznał miasta Słowianom wschodnim, co do miast zapisanych przez Ptolomeusza, sam nie wie komu je przyznać, czy Celtom, czy Germanom, czy Słowianom? Z brzmienia nazwisk chce dochodzić, jakie narodowości je założyły: w nazwiskach Lugidunum, Karrhodunum, Budorgis, Kasurgis i t. d. widzi, że przez Celtów założone; inne, jak Asciburgum, Wisburgum i t. d. ma za czysto niemieckie; dopiero w nazwiskach Setidawa, Kalissia, Stragona, Arsenium, Asanka, Setowia, Parienna, Arsiena i t. d. upatruje brzmienie słowiańskie [5]). W Sarmacyi właściwéj, czyli u dzisiejszych Słowian wschodnich, tenże Ptolomeusz podaje miasta: Azagarium, Amadoka, Sarum, Serimum, Leinum, Sarbakum czyli Barsakum i Niossum; tu już Szafarzyk nie wysłuchuje brzmienia, czy jest słowiańskie, powiada tylko, że oznaczenie tych miejsc, gdzie te miasta były, jest niepodobném. Między Dniestrem i górami Bastarnskiemi, na pograniczu Dacyi, Ptolomeusz umieszcza miasta Eraktum, Vibantavarium, Klepidawa, Maetonium i Karrhodunum; tu już Szafarzyk nie wątpi, że są celtyckiemi [6]). Za Tatrami w dzisiejszych Węgrzech Ptolomeusz zachował nazwiska kilku miast: Uskenum, Bormanum czyli Gormanum, Abinta, Trissum, Kandanum,

---

[1]) Szafarzyk: Staroż. słow. Tom I. str. 656. [2]) Nestor wyd. Bielowskiego, §. 15, str. 564. [3]) Tamże, str. 565. [4]) Tamże, str. 667, §. 43. [5]) Szafarzyk: Star. słow. T. I, str. 659. [6]) Tamże, str. 661.

Parka, Pessium, Partiskum; z powodu, że ten kraj był opanowany wtedy przez Sarmatów czyli Jazygów, naród koczowniczy, który nie mógł zakładać miast, Szafarzyk sądzi, że to były miasta albo celtyckie, albo słowiańskie [1]). Ale Marcyan Herakleota nierównie więcéj miast wylicza w Sarmacyi, a Geograf bawarski u wszystkich plemion słowiańskich; lecz i jeden i drugi nazwisk nie dają, a ostatni tyle miast przyznaje każdemu plemieniowi, że jeżeli w złudzeniu z powodu odległości nie wydały się mu temi miastami czyli grodami owe zagrody pojedyńczych rodzin, to stosunkowo ludność słowiańska tak powinna była być wielką, jak nią jest dzisiejsza w Belgii przynajmniéj.
Wybitniejsze pod względem zbiorowego osiedlenia zajmują miejsce Słowianie polabscy. Już bowiem w 807 r. Godfryd król duński z Lutycami czyli Wilkami sprzymierzony, wpadł na Bodryców i główne ich miasto kupieckie Rarog zburzył. W 921 r. mówią ówcześni dziejopisarze o mieście Liburnie u Milczan, które Henryk król Ptasznikiem zwany, zdobył; w 927 roku ten sam król u Stodoran, gałęzi Lutyców, zdobył: Branibor dziś Brandeburg, Lubekę, Oldenburg, Rostok, miasta znane w IX. wieku Geografowi bawarskiemu. Któż nie słyszał o Winecie, tak przez Sasów nazywaném mieście, przez Danów Julinem, a w rodzimym języku Wolinem? Adam Bremeński [2]) powiada, że miasto to między wszystkiemi miastami w Europie największe, w którém przebywają Słowianie z innemi narodami, Grekami i barbarzyńcami; przychodni Sasowie otrzymali w niém prawo mieszczaństwa, z tym jednak warunkiem, aby chrześciańskich obrzędów swoich jawnie nie odprawiali: wszyscy bowiem jeszcze żyją w błędach pogańskich. Miasto to opływa w towary i dostatki wszystkich północnych narodów; wszystko, co tylko jest rozkosznego i rzadkiego, znaleść w niém można. Żywotopisarz Św. Ottona toż samo o tém mieście pisze między 1124 a 1228 rokiem. Helmold dożył czasu, w którym król duński Waldemar zburzył je do szczętu 1177 r. [3]), położone ono było przy ujściu Odry, Wolinem zwaném. U Ranów na wyspie Ranie, przez Niemców Rugią zwanéj, było miasto Orekonda, po niemiecku Arkona, z świątynią Światowita na półwyspie Witow, zburzone przez Duńczyków 1168 r.; leżało tam jeszcze miasto Ranograd z kościołem Ranowita, które także przez Duńczyków zniszczoném zostało. Znaném także jest miasto Ratara czyli Rytro; w niém znajdowała się świątynia, w któréj jednały się wszystkie sprawy ziemskie, zwłaszcza te, które się tyczyły wojny lub pokoju [4]). Niemałe też było miasto Stetin podług biografa Św. Ottona, na Pomorzu zachodniém przy ujściu Odry do morza; czy to nie jest właśnie Stetin owém miastem, o którém pisze Ibrahim-Ibn-Jakub podróżnik arabski: «że ma dwanaście bram i port na morze,» a położone na północny-zachód od krajów Mieszka księcia polskiego. U niego też znajdujemy już gród, nie miasto, Azzan, miał się on znajdować na wyspie jeziora o 11 mil od morza, okopany rowem i wałem z ziemi z rowu wydobytéj i wybitéj oprowadzony, w miejscowości niedostępnéj, otoczony łąkami trzciną zarosłemi i błotami; miała to być stolica Nakura kniazia słowiańskiego na samym krańcu Słowiańszczyzny [5]). W dalszym swym opisie grodów i miast jest wiarogodniejszym, bo sam przez nie przejeżdżał: o 10 mil od Merseburga widział on gród Fliwi, od którego o dwie mile gród Irb'azab nad rzeką Sławą, gród kamienny na glinie, a może i wapnie budowany; zkąd jadąc koło żydowskich warzelni solnych,

---

[1]) Szafarzyk: Star. słow. Tom I, str. 661. [2]) Adam Brem. L. II, c. 12. [3]) Szafarzyk: Star. słow. T. II, str. 709. [4]) Szafarzyk: Star. słow. T. II, str. 712, za świadectwem Helmolda i Dytmara. [5]) Al-Bekri pismo wydane przez Kunika po rossyjsku, str. 48.

będących nad rzeką Sławną, przybył do grodu Niornchen na rzece Mołdawie, od którego do końca lasu dwadzieścia pięć mil, a od końca lasu do Pragi dwie mile; miasto zaś Praga, powiada: że murowane z kamienia i wapna i że prowadzi znakomity handel z miastem Krakowem o trzytygodniową podróż oddaloném, z Russami, Słowianami, z Turkami czyli Węgrami i Żydami, którzy tam swoje towary przywożą [1]).

Osiedlenia zbiorowe nawet we wsiach, a tém bardziéj w miastach, w których ludzie się zespolają dla celów handlowych lub przemysłowych, jako konieczne następstwo muszą mieć drogi komunikacyjne. Wspomniony podróżnik arabski Ibrahim-Ibn-Jakub, opisując nam drogę czterdziestomilową z Merseburga do Pragi, powiada: że szła po górach i trudnych do przebycia miejscach, rzeki, błota musiały się przebywać w bród, i z tego powodu musiały być przerwy w komunikacyi, gdy te wody wzbierały. O jednym tylko moście Ibrahim wspomina, długim na dwie mile, którym z lasów wjeżdżało się do Pragi [2]); most ten musiał być tym rodzajem przeprawy przez błota z grubych dylów obok siebie kładzionych, które dziś w naszém Polesiu widzimy, a które zowią się «nakotami.»

Jeżeli więc w tych stronach pod względem komunikacyi taki stan rzeczy w połowie X. wieku znajdujemy: nie możemy się spodziewać lepszych dróg komunikacyjnych u Słowian wschodnich. Wody są tu jedynemi środkami ułatwiającemi wzajemne stosunki między ludźmi, których jest obfitość, jak to wyżéj mówiliśmy; komunikacyą lądową one wprawdzie utrudniały, ale z drugiéj strony całkiem ją zastępowały. Wennami Słowian zowią Czudowie może właśnie dla tego, że musieli być biegłemi żeglarzami po rzekach i jeziorach, bo «wenne» po czudzku woda [3]). Biegli są nawet w wyrabianiu czółen, bo je dla Russów wyrabiali, jak powiada Konstanty Porfirogenet [4]). Podług świadectwa tegoż dziejopisarza, kniaziowie ruscy wyprawiali się do Drewlan, Dregowiczan, Krywiczan, Serbów i innych «Słowian,» jako swoich danników, z drużynami swemi na całą zimę w listopadzie, a ci ich żywić musieli; gdy lody ustępowały, wodą wracali na łodziach do Kijowa i daléj tak płynęli do Konstantynopola [5]).

Z tego, co nam Nestor podaje, widzimy, że do Olgi nie było dróg stałych lądowych. Oskold i Dir Dnieprem przybywają do Kijowa i daléj Dnieprem płyną do Konstantynopola. Oleg též Dnieprem w Kijowie się pojawia, a że to jedyny gościniec handlowy, przeto téż może udać gościa przed Oskoldem i Direm. Posłowie z Korostenia, zaledwie dziesięć mil od Kijowa odległego, zapewne lądem dostać się nie mogli, kiedy aż Uszą do jéj ujścia do Prypeci, potém tą rzeką i Dnieprem musieli płynąć do Kijowa, bo w łodziach do niego przybyli [6]).

Zapewne gdy wyprawy wojenne się robiły, gdy dań trzeba było zbierać z ujarzmionych Słowian, drogi się musiały trzebić, «nakoty» na błotach kłaść; wszystko to robić musieli Słowianie, bo Ros umiał się tylko bić i na ucztach hulać. Ale gdy wojna się kończyła, gdy dań została wziętą, drogi zarastały, mosty i nakoty może się i umyślnie psuły, i znów kraj jednakowo dziko jak przedtém wyglądał. Dopiero Olga po zwycięstwie nad Drewlanami, gdy kraj urządzać zaczęła, jakieś drogi stałe musiała poprzeprowadzać, skoro «perewesiszcza» na Dnieprze i Desnie stawiała, ale i te

---

[1]) Izwiestia Al-Bekri i drugich autorów o Rusi i Słowianach, Część I, (Statii i rozyskania A. Kunika i Barona W. Rozena), str. 49. [2]) Tamże, str. 50. [3]) Szafarzyk: Staroż. słow. Tom I. str. 128. [4]) Monumenta Bielowskiego, Tom I, str. 16. [5]) Tamże, str. 20. [6]) Nestor wyd. Bielowskiego, §. 29, str. 597.

drogi, jak przedtém, jako nieuczęszczane musiały zarastać, bo w 70 lat potém Włodzimierz chcąc iść na Nowogrod, gdy mu Jarosław nie chciał dani płacić, wołał: «Trzebcie drogi, mośćcie mosty» [1]; i taki stan komunikacyjny musiał trwać długo, bo w późniejszych dziejach do zimy zawsze odkładano wszystkie wyprawy wojenne.

Wobec takiego stanu komunikacyi, niepodobna jest uważać te wszystkie wyżéj cytowane miasta za zbiorowe osady Słowian w celach handlowych. Przy główniejszych rzekach mogły być punkta stałe dla handlu zewnętrznego, osiadłe przez cudzoziemskich kupców, lub ich agentów, tak jak dzisiejsze faktorye w Afryce lub Indyach; i takiemi miastami były miasta polabskie ważniejsze, o których mówiliśmy, a u Słowian wschodnich Nowogrod i późniéj może Kijów. Inne zaś tylko mogły być grodami, o których nam Ibrahim-Ibn-Jakub u Polabów mówi, ale które tylko jako kryjówki od nieprzyjaciela uważać można, bo je zwykle robiono, jak tenże pisarz świadczy, w miejscach niedostępnych, oblanych wodą, zarosłych trzciną [2], w formie okrągłéj, lub czworograniastéj. Nawet i Korosteń z opisu Nestora, nie wydaje się nam miejscem stałego zbiorowego pobytu; w opisie bowiem pożaru sprawionego przez gołębie, nie widzimy tam dworów, ani domów [3], ale tylko wieże: tak się zowią namioty u koczujących ludów w jego kronice. Są to więc tylko kurenie, dzisiejsze chwilowe schronienia; a «kleti» i «odriny», to także mogły być tymczasowe tylko składy majętności ruchomych; gołębniki zaś to zabezpieczenie żywności przez całe oblężenie dla ludu, który w czasie pokoju z łowiectwa żyje. Niżéj jeszcze powrócić będziemy musieli do tego przedmiotu.

§. 2.

Wiara.

Brak dróg komunikacyjnych po dwudziestu może wiekach pobytu jakiego narodu na jedném miejscu, dowodzi najlepiéj, że spójni społecznéj między jednostkami tego narodu nie było; co najwięcéj, ograniczać się ona mogła tylko do członków rodu, lecz niewidząc wielkiéj rodzinnéj miłości dzisiaj w ludzie, możemy wątpić, czy w tém ścieśnioném kółku życia społecznego ta spójnia nawet istniała. Że w takiém rozdrobnieniu społeczeństwa na rody osamotnione w swém osiedleniu, nie mogły się przechować przy całym konserwatyzmie Słowianina wyobrażenia religijne, które pierwsi przodkowie jego przez Dunaj na tę ziemię przenieśli, w swéj czystości pierwszéj, że z powodu różnych okoliczności zewnętrznych mogły się zmodyfikować, a nawet zmienić, zdaje się wątpić nie można. Nestor mówiąc o różnych plemionach Słowian wschodnich, powiada: «że każde miało zwyczaje swoje, prawa ojców swoich, swoje podania i każde swój obyczaj (swój narów)» [4]. Jeżeli w tym małym zakresie w porównaniu do całéj Słowiańszczyzny, były takie różnice: jakże można z wiadomości o religii niektórych plemion narodu słowiańskiego, od cudzoziemskich pisarzy zaczerpniętych, sądzić o wyobrażeniach religijnych całego narodu i wytwarzać tym sposobem ogólną mitologią

---

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego. [2]) Izwiestia Al-Bekri i drugich autorów o Rusi i Słowianach, Część I, (Statii i razyskania A. Kunika i Barona W. Rozena) str. 48. [3]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 600. [4]) Tamże, str. 558, §. 10.

słowiańską? Brak właśnie téj jedności w wierze był przeszkodą główną do wytworzenia jedności narodowéj, i powodem téj nienawiści między sobą plemion, któręśmy w dziejach ich wyżéj opowiedzianych dostrzedz mogli. Różnice te wyrodzić się mogły działaniem własnéj wyobraźni człowieka pod wpływem różnych zewnętrznych okoliczności, lub téż pod wpływem religijnych wyobraźni narodów, z któremi te plemiona zostawały w bezpośrednich stosunkach, będąc przez nich ujarzmionemi. Niepodobna myśleć, aby te narody obce, które się zmieniały w roli panów nad Słowianami, przez tyle wieków, jeżeli nie przymusem, to samą ciągłą stycznością w granicach, do których ich panowanie się rozciągało, cośkolwiek z swoich wyobrażeń nie miały zaszczepić.

Dla tego cześć bałwanów rozwinęła się głównie na zachodzie Słowiańszczyzny, bo zaszczepili ją tam Germanowie, którzy już, jak widzieliśmy, za Pyteasa w krainach nadbaltyckich rozprzestrzenili się byli. Gdy się od krain nadbaltyckich coraz bardziéj oddalamy, jeszcze na Powiślu u wierzchowin Dniestru i Prutu, tak jak sięgały wpływy germańskie, spotykamy się z tradycyą jakichś bożków słowiańskich, jakichś świątyń, które ich czci poświęcone były; ale daléj idąc ku Dnieprowi, już tylko wyobraźnia archeologa napojona tém, co czytał o Rytrze lub Arkonie, wytwarza sobie ślady téj czci. Do przyjścia Normando-Russów w kraje naddnieprzańskie, nie znajdujemy w Nestorze wspomnienia o czci bożków, choć o zwyczajach plemion mówi. Oleg u niego przy zawarciu traktatu z Grekami klnie się z bojarami na miecze swoje, na bożka Peruna i na Wołosa boga bydła, ale dodaje, że podług zakonu ruskiego; a że wtedy jeszcze rozdziela Rusów od Słowian nietylko Nestor, ale sam nawet Oleg, każąc dawać «żagle powołoczne Rusi, a dla Słowian pokrzywiane» [1]): więc to nie słowiański zakon. Ale jeszcze z tego nie wiemy, czy bożek Perun jest w Kijowie? czy ma świątynię? czy ma kapłanów? czy samo nazwanie Perun nie jest tylko zsłowiańszczeniem bożka Tora? Zdaje się nawet prawdopodobném, że tak go lud nazywał; czytamy bowiem w kronikach późniejszych, że gdy się lud zbuntował przeciw Igorowi Olgowiczowi, to się zebrał «u Turowéj bożnicy;» coby więc świadczyło, że bożek Tur, czy Tor w skandynawskiém znaczeniu, był równoznaczący z Perunem. Igor już mógł postawić świątynię Perunowi, czy Torowi, «bo w niéj złożywszy oręże, tarcze i złoto,» przysięgę na zachowanie umowy z Grekami składał [2]). Dopiero Włodzimierz po powrocie z Skandynawii i zwycięztwie nad Jaropełkiem, czy tam nabrał ferworu religijnego, czy téż w jedności wiary widział siłę spajającą te rozróżnione plemiona, nad któremi przyszło mu panować, wprowadza gorączkowo, namiętnie cześć bałwanów, bo nie jeden Perun drewniany z głową srebrną i z wąsem złotym, ale inni bogowie: Chorsa, Dadzbóg, Strybóg, Smaragl i Mokosz stają w tym nowym Panteonie, którym Włodzimierz swoich poddanych obdarza, i w nim całopalne z ludzi czyni ofiary. Wszystko to musi być nowością w Kijowie, bo Nestor, gdyby to rzecz była zwyczajna, dawna, a nie nowa, nie przejąłby się taką zgrozą, i on, który nie śmie ganić czynów kniaziowskich, nie zakończyłby swego o tém opowiadania słowami: «Lecz Bóg najłaskawszy nie chciał śmierci grzeszni-«ków, na tym wzgórzu jest teraz cerkiew św. Bazylego» [3]).

Lud słowiański obojętnie musiał wprowadzenie téj nowéj wiary przyjąć, pozornie mógł się bożkom kłaniać, a w tajnikach serca swojego zawsze

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 574, §. 21. [2]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 595 §. 25. [3]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 625.

przechowywał wiarę swoją. Obojętność ta jego wyraziła się, gdy po pewnym przeciągu czasu z taką samą gorliwością wprowadzał Włodzimierz wiarę chrześciańską, szli z radością, ciesząc się i mówiąc: «gdyby to dobra sprawa nie była, tedyby kniaź i bojarowie nie byli jéj przyjęli» [1]) powiada Nestor. We wszystkich ziemiach słowiańskich pod panowaniem Włodzimierza, wyjąwszy u Wętyczów, czyli Wiatyczów i w Nowogrodzie, wszędzie jednakowo bez żadnych wstrząśnień i oporu wprowadzoną musiała być wiara chrześciańska, bo kronikarze o żadnych buntach z tego względu nie piszą; a co do Nowogrodu, że tam siłą niejako chrześciańska wiara została wprowadzona, to nie żywioł słowiański opór stawiał, ale obcy przybyły, o którym niżéj będziemy mówili. Tego zdania jest także p. Kostomarow w swojéj monografii Nowogrodu [2]).

Objawy bowiem fanatyzmu religijnego w Kijowie, nie przy samém wprowadzeniu wiary chrześciańskiéj, ale przedtém, gdy szło o Wariaga chrześcianina, którego syna chciano ofiarować Bogom, gdy ojciec na to się nie zgodził, więc go zamordowano, nie tyczą się ludu słowiańskiego: bo Kijów podług Dytmara [3]) był «nasiedlony zbiegami całego świata, a mia«nowicie sprytnymi Danami (Normandami), którzy dotąd walczyli z szko«dliwymi Pieczyngami i zwyciężali inne narody.» Inaczéj się działo u tych plemion słowiańskich, u których bałwochwalstwo było rozwinięte, jak to widzimy u Słowian polabskich, pomorskich, a nawet z nad Wisły za rządów Mieczysława gnuśnego, lub nawet u Słowian bulgarskich i serbskich chrzczonych i znów do wiary bałwochwalskiéj kilkokrotnie powracających. Lübbock twierdzi, że ród ludzki w ustroju swoim społecznym wprzód przyjmuje formę monarchiczną, nim cześć bożków u niego się rozwinie, i że ludy, które nie wyszły z pierwotnéj swéj dzikości, nie mają nigdy świątyń poświęconych czci bożków [4]).

Nie mając dowodów takich, któreby poprzeć mogły przypuszczenie, że Słowianie wschodni mieli mitologią wspólną z Słowianami zachodnimi, skłonić się musimy do tego niejako przekonania, że téj wspólności nie było. Ale cześć bożków jest to forma zewnętrzna wiary; teraz będziemy się starali wykryć tę wspólność w obrządkach religijnych, pogrzebach i innych, które są wyrazem wewnętrznéj wiary, która z nową wiarą nie ginie zupełnie, a zawsze jéj urywki zostają, jak gdyby Bóg nowy i silniejszy dodawał się niejako do dawnego Panteonu, umniejszając tylko znaczenie dawnych bóstw, ale nie niszcząc ich zupełnie. Mamy żywe świadectwo tego dotąd w ludzie naszym, który przy wierze chrześciańskiéj zachował tyle rzeczy dawnych z wiary pogańskiéj.

Tym wyrazem wewnętrznéj wiary są ceremonie pogrzebowe. Nestor mówiąc o obyczajach Radymiczów, Drewlan, Wętyczów, czyli Wiatyczów i Siewierzan, powiada: «że gdy kto umarł, wyprawiali po nim tryznę, po«tém układali stos wielki, na którym kładli umarłego i na stosie palili; «zebrawszy potém kości, wkładali je w naczynie małe i stawiali na słupach «przy drogach» [5]). Massudi podróżnik arabski [6]) pisze, że jest plemie słowiańskie najwięcéj na wschód wysunięte, które «Srnin» nazywa, a u którego «jeżeli głowa rodu umrze, to całe jego plemie z nim się pali (?). Palą «swoje konie, cieszą się i weselą przy paleniu umarłego, i twierdzą, że ich

---

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego. str. 665. [2]) Kostomarow: Monografia Nowogrodu, Pskowa i Wiatki, Tom II, str. 261. [3]) Dytmar Merseburgski, XVIII, rozdz. 16. [4]) Lübbock: Origine de la civilisation, str. 345 i 366. [5]) Nestor wyd. Bielow., str. 559, §. 10. [6]) Izwiestia Al-Bekri i drugich autorów o Rusi i Słowianach, Część I, (Statii A. Kunika i Barona Rozena).

«radość i wesele pochodzi z tego, że Bóg zlitował się nad nim; żony zaś «zmarłego krają sobie nożem ręce i twarz, a gdy która z nich go lubiła, «to dowodziła tego: zaczepiając sznur, stając na stołku, a gdy sobie sznu- «rem szyję obwinęła, wyrywano jéj stołek z pod nóg, i tym sposobem za- «wieszoną zostawała, póki ducha nie wyzionęła, poczém zdejmowano ją «i palono, i tym sposobem znowu się z mężem złączyć miała.» Niemieccy zaś pisarze opowiadają o Słowianach zachodnich: «że gdy starszy lub na- «czelnik osady zawiadamiał miejscowych mieszkańców o zejściu współ-mie- «szkańca, to posyłał czarną buławę od domu do domu, poczém mieszkańcy «się zgromadzali i wszyscy razem wyprowadzali umarłego ze smutném «opłakiwaniem. Niektóre kobiety ubrane w białe odzienie, roniły łzy w małe «naczynia płaczebne; na kładowisku rozpalali stos ognia i palili umarłego «z żoną, z koniem i orężem; zbierali popioły w urny gliniane, miedziane «lub szklanne; składali tam także naczynia płaczebne i inne rzeczy do «zmarłego należące, jako to: małe bożki, różne monety i t. d. i to «wszystko razem zagrzebywali» [1]. W pieśni czeskiéj z IX. wieku o zwy- cięztwie Niekłana nad Własławem [2], gdy śmierć Własława nam opiewa, powiada:

Aj wyszła jego dusza z ryczącéj gęby,
Wyleciała na drzewo i po drzewach
Tu i owdzie lata, pokąd trup spalonym nie będzie [3].

A w opisie bitwy między Zabojem i Sławojem czytamy: «Aj bracie, aj «siwa góra, bogowie tam nas zwycięztwem udarowali. — Tam wiele dusz «lata tu i owdzie po drzewach, których się boi ptastwo leśne i zwierz «płochy. — Jedno się sowy nie boją; spieszmy ku górze pogrzebać martwych.»

Podług Lwa Diakona Światosław kniaź ruski po bitwie z wojskiem greckiém, skoro tylko nastąpiła noc, kazał zabrać wszystkie trupy i spalić na stosach. Miejsce, na którém palono trupy u Słowian zachodnich, zwało się zgliszczem. Dotąd w Galicyi, w Krakowskiém i w Małéj Polsce pospól- stwo koszulę śmiertelną «żgłem» nazywa [4]. Tymczasem znajdujemy, że Po- lanie i Duleby, czyli Wołynianie nie palili ciał swoich, ale je grzebali, wkła- dając do ziemi z umarłym leziwa bartne rzemienne, i na mogile pogrzebio- nego zabijali jego ulubionego konia [5]. Nestor mówi o mogiłach Oskolda i Dira, ale nie o spaleniu ich ciał, toż samo o mogiłach Igora i Olega w ziemi drewlańskiéj. Łzawnice napotykamy dziś w grobach Dregowiczów [6]. Nie- znane są Słowianom wschodnim grzechotki, przynajmniéj dotąd w ich gro- bach nie wykryte, a które się znajdują w grobach między Wisłą i Elbą [7].

Trudno z tego, cośmy przytoczyli, wnioskować o pojęciu, jakie mieli Słowianie, o stanie dusz pośmiertnym. Różność w obrządkach świadczy za różnemi pod tym względem pojęciami niemal w każdém plemieniu; nie można więc i wiarę, którą wewnętrzną nazwaliśmy, zogólnikować dla, wszystkich Słowian. Nie można nawet stanowczo powiedzieć, do jakiego stopnia posuniętą była wiara w nieśmiertelność duszy.

---

[1] Rakowiecki: Prawda Ruska, T. I, str. 35. [2] Tamże, Tom II, str. 170. [3] Tamże, str. 173. [4] Tamże, Tom II, str. 174. [5] W Życiu księcia Konstantego Muromskiego (Rakowiecki: Prawda Ruska, Tom I, str. 36). [6] Patrz Hr. Eust. Tyszkiewicza: O kurhanach na Litwie. [7] Grzechotka dotąd u Czerwonoskórnych i u niektórych ludów Brazylii jest uważaną za naczynie święte i tajemnicze. Murzyni z Kongo używają jéj do przysięgi. (Lübbock: Origine de la civilisation, str. 525).

Jeżeli zestawimy te obrządki pogrzebowe Słowian ówczesnych, z obrządkami i wiarą przywiązaną do nich u dzisiejszych mieszkańców Ameryki i Afryki, to jeszcze się bardziéj przeświadczymy, że co do pojęć Słowian, nic stanowczego przynajmniéj z tych danych, które mamy, powiedzieć nie możemy. U Kalifornijczyków, Gebbs powiada, zdaje się, że wiary w nieśmiertelność nie ma dla tego, że palą swoich umarłych: w zmartwychwstanie bowiem białych dla tego tylko wierzą, że oni swoich umarłych nie palą [1]. Murzyn spytany, gdzie jest duch jego pradziada, odpowiada, że już nie istnieje, bo zwłoki już nie istnieją; ale zapytany, gdzie duch ojca, lub brata świeżo zmarłego, to wnet strach i bojaźń na twarzy się jego wyrazi, bo zdaje mu się, że jest koło zwłok swoich świeżo pochowanych [2]. Czyż nie znajdujemy śladów tych samych wyobrażeń u Czechów w pieśniach, któreśmy wyżéj przytoczyli? ów duch Własława «tu i owdzie latający» póki ciało jego nie będzie spaloném, lub w bitwie Sławoja z Zubojem te dusze zabitych po drzewach latające, straszące wszystkich żyjących, a nawet zwierzęta, oprócz sów, jako ptaków ciemności. Zapewne, że stawianie pokarmów umarłym do grobów, wkładanie narzędzi ulubionych przez zmarłego, dowodzi o jakiejś wierze w jakieś życie pośmiertne; ale czy ono ma być w ich przekonaniu wieczném, czy duch nie ginie, skoro ciało zostało spaloném, lub uległo rozkładowi, o tém, jaka była wiara Słowian, nie wiemy. Zresztą dalsze rozumowania pod tym względem wychodzą z zakresu naszéj pracy; nam tylko szło o wykrycie wspólności religijnych wyobrażeń i obrządków u Słowian, któreby dały możność wytworzenia jakiéjś ogólnéj normy nietylko dla ich wiary, ale i dla życia społecznego.

§. 3.

Małżeństwa i stosunki rodzinne.

Po sposobie osiedlenia, wierze, jednym z głównych czynników ustroju społecznego są małżeństwa. Z śladów zachowanych w dotychczasowych obrządkach weselnych ludu naszego, zdaje się, iż ogólnym pierwotnym zwyczajem u Słowian, przy ich osiedleniu się w Europie, było porywanie żon. Jest to naturalne następstwo, a razem dowód, że osiedleń zbiorowych od razu nie było. Z Nestora widzimy, że ten zwyczaj najdłużéj przetrwał u Słowian wschodnich, Drewlan, Radymiczów, Wętyczów czyli Wiatyczów, Siewierzan i Krywiczan, bo aż do nawrócenia ich na wiarę chrześciańską, z tą tylko różnicą w zwyczajach: że u Drewlan porywano dziewice u wody [3], a Radymicze, Krywicze, Wętycze i Siewierzanie stadeł nie mieli, lecz schodzili się na igrzyska, na pląsy i śpiewali różne pieśni: tu porywali żony sobie, z któremi już wprzódy umawiali się; i mieli po dwie i po trzy żony [4]. Ale gdy ci porywają sobie żony i mają ich po kilka, Polanie obok nich osiedleni mają stadła małżeńskie, i «oblubieniec nie cho«dził sam po narzeczoną, jeno przyprowadzano mu ją wieczorem, a naza«jutrz przynoszono do niéj wiano» [5], i co więcéj jeszcze, gdy pierwsi są

[1]) Lübbock: Origine de la civilisation, str. 223. [2]) Tamże.

[3]) Z zwyczajem drewlańskim porywania u wody dziewic, spotykamy się dzisiaj w Ziemi ogniowéj w Ameryce. Młodzieniec, który już może polowaniem i rybołowstwem wykarmić żonę, otrzymuje pozwolenie swoich rodziców, robi sobie czółno, lub je u drugiego kradnie i czeka na czółnie przy wodzie, żeby dziewczynę porwać. (Lübbock: Origine de la civilisation, str. 121).

[4]) Nestor wyd. Bielowskiego, §. 10, str. 559. [5]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 559.

na pierwszym szczeblu, od którego ludzkość swój rozwój rozpoczyna, bo nie znali stadeł i żyli w heteryzmie, czyli w spolności żon, co zdaje się przebijać i w tych słowach Nestora: «żyli w bezwstydzie przed ojcami i sy»nowemi;» to o Polanach powiada, «że mieli zwyczaje ojców swoich proste «i skromne, wstydliwość wobec swoich synowych i sióstr, i matek i ojców «swoich, a synowe wobec swiekrów i dziewierzów wielką miały wstydli«wość» [1]. Wspomniany już podróżo-pisarz arabski mówiąc o plemieniu słowiańskiém, na wschód najdaléj wysuniętém, powiada: «że żony u nich «nie są rozpustne, ale dziewicami będąc, gdy która pokocha młodzieńca «jakiego, sama idzie do niego dla zaspokojenia swojéj namiętności; dla tego «téż skoro mężczyzna się ożeni i znajdzie ją w dziewiczym stanie, to się od«rzeka od niéj, uważając ją za nicwartą, bo przed nim nie znalazła nikogo, «któryby ją polubił» [2].

O Słowianach zachodnich i południowych, z pozostałych tylko obrządków i pieśni ślubnych możemy sądzić, że i oni pierwotnie porywali dziewice; ślady tego widoczne u Serbów w wyższéj Luzacyi w pieśni, którą śpiewają prowadząc nowożeńców do kościoła, w zbrojnym orszaku towarzyszącym nowożeńcom do kościoła u Morlachów w Dalmacyi, w Serbii, w Czechach i w wyższéj Luzacyi. Co do małżeństw zaś, wierności nietylko żon, ale i mężów, to mamy świadectwa niepodejrzane, bo pióra nieprzychylnych Słowianom. Św. Bonifacy, który żył w połowie VIII. wieku, w liście swoim do króla angielskiego pisanym, tak się wyraża o Wenedach czyli Słowianaeh: «Wenedowie, którzy są najobrzydliwszym i najgorszym rodza«jem ludzkim (Venedi quod est foedissimum et deterrimum genus hominum), «tak są jednakże dla siebie małżeńską miłością przejęci, że kobieta, która «z powodu śmierci męża sama żyć nie chce, w wielkim jest u nich sza«cunku, gdy sama sobie śmierć zadaje, aby spłonąć razem z mężem na «stosie.» Wszyscy dawniejsi pisarze niemieccy, którzy o Słowianach zachodnich pisali: Kosmas z Pragi, dziejopisarz życia Św. Ottona i Helmold jednogłośnie zapewniają, że wymagano od niewiast dziewiczéj czystości, i że one poczytywały dla siebie za obowiązek być wiernemi swym małżonkom [3].

Tak więc oprócz wspólnéj cechy właściwéj wszystkim bez wyjątku Słowianom, porywania żon, które stosownie do kultury, w jakiéj się znajdowało każde plemie z osobna, albo jeszcze istniało, albo już tylko w pamiątkowych obrządkach w pamięci się zachowało, taka jest zresztą różność w poglądach na cel małżeństwa, co do osiedlenia, wiary, że i co do małżeństw nie można ustanowić stałych prawideł, a przynajmniéj ogólnych dla całéj Słowiańszczyzny, i że w tém także, jak we wszystkiém, co się tyczy kultury społecznéj, linia demarkacyjna, którąśmy nakreślili dla wpływów europejskich i azyatyckich na tę kulturę, wyraźnie się zarysowuje.

Cel małżeństwa, jaki jeszcze dopatrzeć jesteśmy w stanie, z bardzo małemi wyjątkami u ludu naszego wołyńskiego i ukraińskiego, nie wznosi się wyżéj nad popęd zwierzęcy i nad wygodę, żeby mieć w domu gospodynią, żeby było komu koszulę wyprać, lub uszyć; tém bardziéj téż, gdy się cofniemy o dziesięć wieków wstecz, nie możemy przesądzać, że małżeństwo było uważane inaczéj. Dotąd Australczyk, lub Indyanin inaczéj się nań nie zapatruje [4]. Małżeństwo tak pojęte, nie mogło wytworzyć władzy patryarchalnéj ojca rodziny. Wprawdzie nie mamy dowodów, któreby zaprzecze-

---

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 559. [2]) Izwiestia Al-Bekri i drugich autorów o Rusi.
[3]) Rakowiecki: Prawda Ruska, Tom II, str. 7. [4]) Lübbock: Orig. de la civil. str. 69 i 70.

niem były tego już, że tak powiemy, pewnika historycznego dla wielu dziejopisarzy, ale téż nie znajdujemy żadnych dowodów, któreby to mniemanie poprzeć mogły.

Mybyśmy pomimo tego jednakże chcieli temu wierzyć, gdybyśmy widzieli, że cześć dla rodziców jest przyrodzoną naszéj naturze; ale tak nie jest. Gdyby miłość i cześć dla rodziców była w naturze ludzkiéj, nie potrzebowałby Stwórca w dziesięcioro przykazaniach nakazywać tę cześć, przywiązując do tego nagrodę nawet doczesną, bo długie życie; a przykłady istniejące dotąd w społeczeństwach pogańskich, dotykalnie ten brak tego uczucia w naturze ludzkiéj zatwierdzają [1]). Lud nasz, który dochował tyle przesądów z bałwochwalstwa, gdyby był wyniósł z tych czasów cześć dla rodziców, a z tego uległość głowie, czyli ojcu rodziny, toby ich czcił więcéj, jak czci ich teraz. Władza ojcowska, stosunek patryarchalny trwa póty, póki syn nie dojdzie lat dojrzałych i nie ożeni się. Po krótkiém pobyciu w domu, gdy jeszcze potomstwa się doczeka, całe jego staranie zwrócone ku temu, aby oddzielném zamieszkaniem od ojca, uchylić się od jego władzy. Jeżeli jest jedynakiem, prędko obejmuje sam całe gospodarstwo, i ciężki żywot dostaje się ojcu w udziale, gdy go wiek lub choroba zrobi niedołężnym do pracy. Mówiliśmy, że bywają wyjątki w takich stosunkach; ale te wyjątki są skutkiem niezwykłéj siły moralnéj ojca, lub wpływu nauki chrześciańskiéj. Dawniéj wielką rolę w utrzymaniu tego stosunku rodzinnego z duchem wiary chrześciańskiéj zgodnego, grała władza dominialna.

Więcéj czci doznaje matka: miłość do niéj maluje się w pieśniach ludowych. To pewna, że u Słowian kobiety nie były niewolnicami; śmierć i spalenie się z mężem na jednym stosie, było rzeczą chwalebną, «laudabilis» powiada Św. Bonifacy, ale nie obowiązkową; nie była ona własnością nieboszczyka, jak koń, którego zabijano na jego mogile, ale była zawsze, jak dziś, rządczynią domu, główną pracownicą i uczestniczką w sprawach mężowskich. Znajdujemy świadectwa tego u dawnych pisarzy i dziś u ludu naszego. Kiedy ojciec, gdy już stary, na piecu zimą, a na przyzbie latem zalega bezczynnie, z wyrzutami, że pożywa chleb darmo: matka, choć już niezdolna do pracy, zawsze rządzi domem, a przed jéj doświadczeniem synowa spełniając wolę męża, korzyć się musi. Być może, że to stanowisko matki w rodzie jest zabytkiem pierwiastkowo może wspólnego wszystkim plemionom słowiańskim «heteryzmu», a ztąd i pokrewieństwa prawdziwego z matką, a wątpliwego z ojcem. U Australczyków, w Sumatrze, w Ameryce u Kutchinów, gdzie taki jest stosunek do matki, po narodzeniu syna ojciec traci swoje nazwisko, a przyjmuje nazwisko syna z końcówką «tee», to jest jeżeli syn ma imie Sahneu, to ojciec od urodzenia jego już się nazywa Sahn.u-tee [2]). Gdyby się więc dało rozpoznać, czy u Nestora jest

---

[1]) Na wyspie Taiti król, gdy mu się syn narodzi, składa koronę, a ziemianie tameczni z narodzeniem syna tracą prawo do swoich nieruchomości. U Bajotosów prawo starszeństwa w takiém jest znaczeniu, że za życia ojca już syn starszy ma władzę nieograniczoną nad dobrami i braćmi młodszymi. U Witich, których system pokrewieństwa jest oparty na pokrewieństwie przez kobiety, z tego powodu siostrzeniec, a nie dzieci po wujach i nie po ojcach biorą spadki. Najpotężniejszy z ich królów, czyli naczelników jest niejako sługą swego siostrzeńca. Zdarzyło się, że Thekawante prowadząc wojnę z swoim wujem królikiem, czerpał amunicyą i żywność w magazynach swego wuja; siła zwyczaju jest tam taka, że wuj mu tego nie mógł wzbronić. W Australii, w Ameryce, u Kutchinów i t. d. ojciec nawet, gdy mu się syn narodzi, przyjmuje imię syna. (Lübbock: Origine de la civilisation, str. 452).

[2]) Lübbock: Origine de la civilisation, str. 452.

to tylko forma pisania właściwa jemu, gdy powiada: Swenald ojciec Mestysza [1]), lub Wyszęta ojciec Janów; czy zaś zabytek dawnego zwyczaju u Słowian wschodnich: rzuciłoby to światło na stosunek u nich rodowy. Zawsze jednakże z tych danych, które mamy, tego przeświadczenia możemy nabrać, że w epoce przyjścia Russów, plemiona słowiańskie w stosunkach swoich rodowych wielce się różniły nawet między sobą, a tém większa była różnica w porównaniu z Słowianami zachodnimi.

§. 4.

Własność, zajęcie, rolnictwo, przemysł u Słowian.

Na świadectwach właśnie z téj epoki daliśmy w rozdziale I. niniejszéj Części, obraz ziemi z jéj produkcyami roślinnemi i zwierzęcemi. Naturalną więc jest rzeczą, że w takich warunkach bytu, mieszkaniec mógł w sobie rozwinąć samoistność w szerokich rozmiarach, niezależność zupełną od swoich współmieszkańców, i wyrobić ideę własności, z powodu któréj, pomimo domniemań przeciwnych, na żadnych dowodach nieopartych wielu pisarzy, odtrącił ze wstrętem wszelkie spółkowe, czyli gminne posiadania. Jeżeli kto, to Słowianin był owym zbrodniarzem podług Hobbes'a, Spinozy i innych, który pierwszy ogrodził kawał ziemi i powiedział: «że to jego.» Rzeczywiście trzydzieści może wieków ciągłego ujarzmienia Słowian przez obce narodowości, wywłaszczenie ich z ziemi aktowe, nie wyniszczyło tego pierwotnego poglądu na własność w naszym ludzie.

Nie rozumie on dotąd innego nabycia własności ziemi, jak tylko własną pracą. Pole, niwa, nietylko ręką jego wykorczowana, ale raz zorana; chata, ogrodzenie, choćby materyał na nie nie był jego, jest jego własnością, gdy ją sam zbudował, lub ogrodził i «pracy dołożył;» barć w lesie, stawek zajęty, tonia w rzece, zagroda na błocie na piskorze; to wszystko stanowi własność uznaną, spadkową, ojcowiznę, bat'kowszczyną zwaną. Taki sposób nabywania własności przez zajęcie i «przyłożenie pracy,» przetrwał do 1861 roku; jeżeli właściciel prawny taką samowolnie wyrobioną niwę w lesie lub stawek odjął, używalność ustawała, ale własność nie, i zawsze przy niwie lub stawku zostawało imię samowolnego właściciela. Wspólność używania uznają tylko co do lasów, drzewa i wszelkich produktów dziko rosnących, co do ryb w rzekach, pastwisk, ogólnie do tego wszystkiego, co się produkuje bez pracy ludzkiéj; zatém jako dar boży, jest do wolnego użytku nietylko dla mieszkańców jednéj gminy, ale i dla całego rodzaju ludzkiego. Skutkiem tego poglądu, znajdowały się barcie włościan z dóbr jednego właściciela, w dobrach drugiego, i wzajemnie. Zajścia w używalnościach zdarzały się tylko z powodu pastwisk, bo sposób, jakim pasano bydło, wymagał wielkich obszarów; dla tych to pastwisk padły ofiarą nasze dziewicze lasy sosnowe, zapuszczano bowiem umyślnie pożary, żeby młoda trawa dla bydła narosła. Małe stosunkowo zaludnienie do obszarów ziemi, mianowicie w północnéj części Wołynia, przyczyniło się, że te wyobrażenia rodzime słowiańskie o własności, przechowały się w całéj swéj czystości do naszych czasów. Właściciel bowiem prawny nie miał możności ustrzedz swoją własność od takich nadużyć, a przytém z powodu wielkiego obszaru pustych ziem, które zużytkować nie mógł, nie wiele dbał o nie, szczególnie,

[1]) Nestor wyd Bielowskiego, str. 957.

że mając prawo odebrania je w każdéj porze, swych praw właściciela nie tracił. Włościanie zaś uważając ziemię za dar boży dla wszystkich ludzi, ale razem i najpierw za własność boską, we właścicielu dóbr widzieli jakąś władzę pośredniczącą między nimi a Bogiem, i w rozdawaniu tych ziem szafarza niejako boskiego. Dla tego te dwie własności, jedna na pracy oparta, druga, jak gdyby z substytucyi od głównego właściciela bo samego Stwórcy, mogły się z sobą godzić i obok siebie istnieć, i póki téj wiekami wyrobionéj zasady nie dotykano, nie powstała włościaninowi w głowie nigdy myśl równego podziału ziemi z panami.

Goguet [1]) jest zdania, że rolnictwo wyrodziło potrzebę własności; trzeba było bowiem, aby każdy miał możność użytkowania z swojéj pracy, aby ten, kto posiał ziarno, mógł je zebrać. Nam się zdaje przeciwnie, że następstwem własności było rolnictwo, i że ten, który posiał pierwszy, już przedtém był zapewniony, iż mu tego nikt nie odbierze, bo inaczéj pracę swoją narażał na zużytkowanie przez drugich; zresztą przytoczyliśmy przykład w Australii, że bez rolnictwa i przemysłu tylko przy łowiectwie może być społeczność z pojęciem własności w najobszerniejszém jéj znaczeniu. Z tego, co nam Nestor podaje, nie możemy twierdzić, że rolnictwo było zajęciem Słowian, przynajmniéj o tyle, iżby ono było źródłem jakiegoś dochodu dla producenta. Światosław prawie w sto lat po rzuceniu fundamentów do przyszłéj Rusi przez Olega, wyliczając produkcye, które może mieć z Rusi, o chlebie nic nie wspomina, a powiada tylko «o skó- «rach, wosku, miodzie i niewolniku.» Gdy przedtém Oskold i Dir przybywają do Polan, pytają ich z czegoby żyli, oni im odpowiadają, «że łowie- «ctwem się bawią (biachą łowieszcze zwier)», powiada Nestor [2]). A Drewlanie podług niego, jako też Radymicze, Wętycze, Siewierzanie, żyli po lasach jako wszelki zwierz i jedli wszystko nieczyste. Czy więc pod tém słowem «nieczyste» mamy rozumieć pokarm Australczyków niewybredny, którzy pożywają wszelkie płazy, robactwo, korzonki drzew i roślin, słowem wszystko, co się spożyć może; czy przypuściwszy, że Nestor zaostrzył barbarzyństwo ich tém słowem, a pokarm ich był taki, jak dzisiejszych Europejczyków, to według opisu produkcyi roślinnéj i zwierzęcéj o kilka wieków późniéj Michalona, nic nie przeszkodziło do ograniczenia własności i użytków, i do wyrobienia téj niezależności indywidualnéj, która stanowi cechę ludu słowiańskiego. Utrzymywać więc, że Słowianie byli narodem rolniczym w pierwszéj dobie swego osiedlenia, nie możemy, bo nie mamy na to żadnych dowodów. Dziejopisarze późniejsi przyznając im tę cechę, opierali się na dzisiejszém lubownictwie ich w tym rodzaju zajęcia, o czém późniéj mówić będziemy, a nie uwzględnili tych późniejszych wpływów zewnętrznych, które potrzebę tego zajęcia wytworzyły.

Bogactwo natury tém większe, im więcéj wstecz ku jéj dziewiczości się zwracamy, zaspakajało potrzeby człowieka o tyle, że mógł się wyżywić bez uprawy ziemi; jeżeli jeszcze w XVI. wieku podług Michalona miał podostatkiem jaj, masła, ryb, a w mięsiwie mógł być nawet wybrednym, pożywając tylko «polędwicę», to nic go nie zmuszało do wytwarzania sobie innych środków wyżywienia. I dla tego zdaje nam się więcéj jak prawdopodobném, że pierwszy zawiązek i stosunkowy rozkwit rolnictwa, odnieść należy w Słowiańszczyźnie zachodniéj i wschodniéj do różnych epok. W pierwszéj musiało to nastąpić nierównie wcześniéj, pod panowaniem

[1]) Lübbock: Origine de la civilisation, str. 448. [2]) Nestor wyd. Bielowskiego, §. 6, str. 556.

Germanów przy zetknięciu się własności po mieczu, którą lud sobie określił jako substytucyą od Stwórcy, z własnością swobodnego zajęcia, przy tém rozrodzenie się, coraz większy brak ziem pustych, to wszystko zniewolić musiało do szukania środków wyżywienia z uprawy ziemi. Te same powody musiały obudzić potrzebę rolnictwa, tylko znacznie późniéj u Słowian wschodnich, gdy ich Russowie opanowali.

Pierwsza wzmianka o rolnictwie u Słowian, jeżeli Scytów oraczy mamy przyjąć za Słowian, jest w Herodocie. Szafarzyk, jak to wyżéj mówiliśmy, powiada: że oni nietylko zboże uprawiali, ale handel niém prowadzili. Nie znajdujemy źródła, z któregoby tę wiadomość zaczerpnął. Kto zna dzisiejsze Podole, właśnie tę ziemię, z któréj oni taką produkcyą otrzymywać mieli, możliwości podobnego stanu rzeczy zaprzeczyć nie może, ale dla czego? Już nawet tradycya tego handlu nie istnieje u Tywerców i Onliczów, którzy jeżeli nie są w prostéj linii ich spadkobiercami, to zawsze siedzieli na tych samych ziemiach. Gdyby produkcya z uprawy roli była tam tak rozwinięta, to Nestor, który nie zapomniał o ich grodach, nieomieszkałby wspomnieć o téj charakterystyce, która wyróżniała ich od innych plemion przez niego scharakteryzowanych. Nie umiemy także pogodzić podań Nestora o Polanach z tém, co Massudy podróżnik arabski o nich pisze, wprawdzie nie jako naoczny świadek, ale na świadectwie jakiegoś poprzedniego podróżnika: «że ze wszystkich królów słowiańskich najpotężniejszym «jest król Dir; ma wielkie miasta, kraj dobrze uprawny, wiele wojska» [1]. Zdaje nam się, że fantazya wschodnia musi grać tu wielką rolę; jest to toż samo, jak podanie drugiego podróżnika Ibrahima-Ibn-Jakuba, który Mieszka czyli Mieczysława polskiego robi także najpotężniejszym królem słowiańskim; chociaż, jak z niego widzimy, ani Pomorze, ani Kraków z całą Małopolską do niego nie należały. Podania Nestora co do Polan, wydają się nawet stronne, jeżeli na nim się opierając, zechcemy zrobić porównanie ich z drugiemi plemionami. Gdyby więc byli takimi uprawiaczami ziemi, jak o nich pisze Massudy, to Nestor nie zaniedbałby był przy moralnych pochwałach, których nieszczędził, dodać to, że gdy tamci żyją «jak zwierz po lasach,» to Polanie uprawiają role; tymczasem tego nie powiedział, i o zajęciu ich to tylko wiemy od niego, że łowiectwem się bawią. Co do miast, gdyby one były i «wielkie», jak powiada Massudy, toby także Nestor powiedział i nie potrzebowałby zmyślać, że po Olegu, Igorze i Swiatosławie Włodzimierz znajduje mało miast czy grodów, i to właśnie między Trubieżem, Desną, Stuhną i Irpeniem, ziemiami, które jeżeli były państwem Dira, musiałyby w skład jego wchodzić. Jedną tylko rzecz przyznać możemy jako prawdziwą Massudemu, to liczne wojsko, bo liczni Waręgowie u niego się zebrali, jak to w Nestorze czytamy. To, co Olga powiada do Drewlan, że inne grody «obrabiają niwy swoje i ziemie swoje», podług nas nic nie oznacza, bo nie wiemy jakich były obszarów te niwy i co na nich zasiewano. Wszakże i dziś w Afryce, Zulowie naprzykład, nie uchodzą za rolników dla tego, że tylko proso sieją.

Po tych ogólnikowych świadectwach, że Słowianie orzą, lub niwy uprawiają, jeżeli zechcemy się dowiedzieć, co na tych niwach siano, najdawniejszą wiadomość pod tym względem napotykamy u Pyteasa owego podróżnika massylskiego, o Wenedach i Estach podwładnych Gotom: że jedni z nich «żywią się prosem i innemi roślinami, tudzież korzonkami «i owocami», drudzy zaś żywią się «miodem i żytem, u których się ro-

[1]) Ohsson: Des peuples du Caucase, Paris 1828, str. 88.

dzi» [1]; jeżeli Daniłowicz dobrze oddał myśl autora w słowach: «u których się rodzi», to one nie określają wyraźnie, czy to jest produkt w skutek uprawy, czy samorodny. Mówiliśmy już wyżéj, że Czacki uważa żyto i owies za pierworodne płody naszego kraju. Tak zwane «samosiejne żyto» u nas na Wołyniu i Ukrainie przemawia za prawdopodobieństwem tego wniosku; w skutek uprawy, samorodność jego wstrzymaną została. Ale pod panowaniem Hunów w żyznych ziemiach dzisiejszych Węgier, nie ma żyta ani samorodnego, ani uprawnego: bo kiedy 448 r. Pryskus od cesarza greckiego jeździł do Atylli w poselstwie z liczną asystencyą, w każdéj wsi otrzymywał na żywność proso i miód zamiast żyta i wina; a służebnicy zaś, którzy go prowadzili z rozkazu Atylli, nieśli także proso, jako żywność dla siebie [2]. Dopiero na zachodzie końcowym Słowiańszczyzny, idąc za świadectwem żywotopisarza Św. Ottona, uprawa nietylko zboża, ale nawet drzew owocowych pono się zaznacza; uprawa zboża bowiem musi tu być koniecznym warunkiem życia człowieka, kiedy nawet święto żniwa obchodzone było w Arkonie w świątyni Swiatowita, na którém w przytomności zgromadzonego ludu kapłan brał z ręki posągu róg winem napełniony i przepowiadał obfitość, lub nieurodzaj roku następującego; potém wino pod nogi posągu wylewał, a róg napełniał świeżém winem i wkładał w rękę posągu, który tak do roku następnego pozostawał. W czasie téj uroczystości przynoszono Światowitowi na ofiarę piróg z miodem upieczony, nadzwyczajnéj wielkości; ofiara ta, zdaje się, była godłem podziękowania za obfite dary opatrzności, a razem godłem prośby, aby bóstwo chroniło od głodu i nieurodzaju. Jest to jedyne świadectwo wyraźne o rolnictwie i to z téj części Słowiańszczyzny, która za Pyteasa była już pod panowaniem germańskiém. Nie wiemy jak stało rolnictwo u Słowian przywiślańskich, u Chorwatów, Dulebów, Dregowiczów, Nowogrodzian i innych.

Niezmordowany nasz etnograf p. Kolberg powiada o ludzie słowiańskim w ogóle: «że ten lud należy jeszcze do tych ludów, których czas w swym «przelocie prawie ominął i pozostawił ich takowemi, jakiemi byli w odległéj «przeszłości» [3]. O ile rolnictwo więc mogło być rozwiniętém w Słowiańszczyznie, szukać musimy, z powodu tak skąpych świadectw dziejopisarskich, śladów w naturze ludu naszego i to wołyńskiego; on to jest jednym z tych plemion słowiańskich, «które czas w przelocie swoim» najwięcéj ominął. Rolnikiem jest on tam tylko, gdzie go konieczność do tego zajęcia zniewoliła, gdzie ścieśniony został w używalności do kawałka ziemi, z którego wszystkie potrzeby życia zaspokoić musi. To się mówi o mieszkańcach południowego Wołynia; ale w północnéj jego części, gdzie właśnie «las i błoto" ochroniło Słowianina od zagłady, rola najczęściéj zalega: bo ryba, zwierz, ptak dziki, piskorz, grzyb w lęsie, miód bartny, chów bydła na obszernych «pasowiskach,» bez trudu żmudnego dają mu środki do wyżywienia i zaspokojenia wszelkich potrzeb. Tamten jest pracowitszym, bo koniecznością do tego zmuszony, z brzaskiem dziennym już jest na robocie; ten zaś na robotę wychodzi po rannym o dziewiątéj obiedzie. Swobody, jakie dawali na odkrytych do kolonizacyi ziemiach ci, którym te ziemie nadane były, wyciągnęły lud z leśnych okolic na tak zwane «stepowe»; dziewiczość ziemi przynosząca plony z ladajaką uprawą, wciągnęła ich do tego zajęcia, a prawo przykuło ich do nowego osiedlenia. Ale jeżeli z czarnoziemu ukraińskiego,

[1] Daniłowicz: Skarbiec, Tom I, str. 4. [2] Szafarzyk: Staroż. słow. Tom II, str. 351.
[3] Kolberg: Krakowiaki, Część I, str. 74.

wypadkiem jakimś włościanin przeniesiony został do leśnych miejscowości, to życie tradycyjne Słowianina przebudzało się w nim, i pomimo możności powrotu do ziemi żyznéj, ziemi, na któréj się urodził, już wracać nie chciał. Wtenczas kiedy włościanin przeniesiony z tak zwanego Polesia na ziemię żyzną, będzie zawsze tęsknił do swoich lasów, do swoich błót: «bo tam słońce inaczéj wschodzi» [1]).

Ogrodnictwo warzywne, konopie, len, wcześniéj zapewne uprawiane być musiały, bo już za Olega z owych żagli pokrzywianych, to się widzieć daje; ale to było, jak jest i teraz, zajęciem wyłączném kobiet. Dla tego kobieta słowiańska jest pracowitszą od mężczyzny. Ona bowiem musi urządzić ogrodowinę, nabiał, zgotować jedzenie, wymłócić zboże, jeżeli się zasiewa, wtenczas kiedy mąż po całych dniach siedzi z siatką, lub nawet wędką na ryby, tropi zwierza dzikiego, lub skrada się do ptastwa; nadto musi ona urządzić przędziwo, wyrobić płótno, lub uprząść wełnę z domorosłéj owcy, wyrobić sukno na sukmanę, i z tego uszyć całe odzienie dla siebie i dla męża. Praca, na którą rodzaj ludzki skazany, jest także jednym z tych środków danych przez Stwórcę do ułatwienia zwycięztwa duchowéj istoty naszéj nad zwierzęcą, a w każdym razie wyzwala ją z zależności; dla tego duch u kobiet słowiańskich jest czynniejszym, więcéj rozwiniętym, ożywionym większą energią, jak to niejednokrotnie widzieć się daje w poruszeniach ludowych, lub sprawach domowych ludu naszego.

Te same powody, które wstrzymywały rozwój rolnictwa u Słowian, jeszcze większą były przeszkodą do przemysłu rzemieślniczego. Przemysł potrzebuje ciągłéj i nieustannéj pracy, a Słowianin od swego przybycia do Europy, nie nawykł do niéj: będąc dzieckiem, od natury pełnéj dziewiczości i bogactwa, zepsutém, umiał tylko używać, nie oglądając się na jutro; kobiety więc rozpoczęły przemysł słowiański tkaninami, i dotąd to jest ich rzemiosłem. Jedno garncarstwo, które u ludów Ameryki i Afryki jest w ręku kobiet, zdaje się, że u Słowian było rzemiosłem mężczyzn, przynajmniéj dla tego, że dziś nie kobiety, ale mężczyzni niém się zajmują. Znajdujemy nawet w lustracyach i inwentarzach dawnych zawsze tylko mężczyzn niém się zajmujących [2]). Garncarstwo jest jedyném rzemiosłem, które z czasów pogańskich przechowały nam mogiły, żalniki, w popielnicach i innych obrzędowych naczyniach; w nich możemy dostrzegać wyższość kultury jednych plemion nad drugiemi. Między Wisłą a Elbą większa część z nich odznacza się pod względem kompozycyi massy, kształtów i ozdób, taką wykwintnością, że dziś mogłyby służyć za wzór. W niczém się nie różnią od germańskich, skandynawskich i galickich. Im więcéj się ku wschodowi posuwamy z wykryciami archeologów, coraz mniéj tych kształtnych naczyń, a na kończynach zachodnich Wołynia zupełnie ustają: bo już w głębszym Wołyniu wszystkie naczynia, które tam wykryto, są kształtów niezgrabnych, nawet nie toczonych na kole garncarskiém, z massy grubéj niespławionéj. A dawny kraj Dregowiczów, jak to widzimy z tablic hr. Tyszkiewicza, dostarczył nam dotąd tylko naczyń barbarzyńskich i jednostajnych kształtów. Nie mówimy tu o Kijowszczyźnie południowéj, jako niezamieszkałéj przez Słowian, do podbicia tych ziem przez Litwę. Wykopaliska tam się wykrywające mają całkiem charakter grecki, tak zwany greko-kampanijski; stwierdzają one tylko kolonizacyą grecką, zapisaną u Herodota i zachowaną w tradycyi ludowéj.

---

[1]) Z prawdziwych wypadków kilkakrotnie powtarzanych. [2]) Jeden tylko wypadek w aktach łuckich znaleźliśmy, że kobieta wyrabiała kafle piecowa.

Zapewne, że broń kamienną, narzędzia rolnicze, może i siatki na ryby i na ptastwo, leziwa do barci, buty, lub chodaki wyrabiać musiał sam Słowianin. Do kowalstwa Słowianin nie ma gustu, a prędzéj wstręt; jeżeli są kowale z włościan, to jeszcze jako zabytki z poddaństwa. Tak zwana klassa rudników, których rzemiosłem wyłączném i dziedziczném było kowalstwo, jest napływową, i chociaż w ziemiach Drewlan i Wołynian, wyrób żelaza był łatwy, z powodu bogactwa rud prawie na powierzchni ziemi leżących, wytryskujących nawet na powierzchnię jéj, jak gdyby spore eratyczne skały granitowe, topnych w ogniu zwyczajnéj kuźni, z znacznym procentem żelaza w połączeniu z manganezem, wszelako przy tym braku usposobienia w ludzie do rzemiosła kowalskiego, nie możemy z pewnością powiedzieć, że żelazo Słowianie wyrabiali u siebie.

§. 5.

Handel i wojowniczość.

Handel i wojna, siostrzyce jednéj matki chciwości, chęci posiadania — siostry jednak zawistne, bo zespolić się nigdy do wspólnego i jednoczesnego działania nie mogące, i gdy jedna ustępuje, druga jéj miejsce dopiero zajmuje, w środkach znów jednakie, bo obie ryzykują, tylko jedna mienie, a druga życie człowieka, lecz w celu jednym posiadania więcéj — nie mogły się zaszczepić w charakterze Słowianina wolnego od chciwości. Warunki osiedlenia, o których wyżéj mówiliśmy, nie wzbudzały w nim pożądliwości, bo mając potrzeby życia zapewnione, niczego pożądać nie mógł; nawet ten dostatek, jak zwykle w naturze ludzkiéj, obudzał w nim pewien przesyt i lekceważenie darów bożych. Taki stan pobudza człowieka do zachowawczości, a nie do ryzykowania na niepewne przedsięwzięcia swego dobrobytu; kontentując się produktami, które go tak obficie otaczały, nie szukał innych, jakie inna ziemia dać może. Na swoje produkta, których użytku nie znał, nie zwracał uwagi, na te zaś, których miał więcéj jak potrzebował, obojętnie patrzał, gdy się marnowały. Dziwi się Wened nadbaltycki, że znajduje się kupiec, który mu chce płacić za bursztyn [1]). Tak samo musiał dziwić się Słowianin każdy, gdy na zbywające od jego potrzeb futra, skóry, wosk, kupcy Grecy, Rzymianie, Germanowie, Normandowie przybywali, aby je kupować. Te więc narody nauczyły Słowianina handlu, handlu zamiennego, pewnego, niepołączonego z ryzykiem, bo domowego, miejscowego. Nie Słowianin bowiem jechał z swoim towarem do nich, ale cudzoziemcy do niego przyjeżdżali. Jako naturalny wynik handlu zamiennego, ci kupcy urządzają faktorye w pewnych punktach Słowiańszczyzny, jako główne składy na towary, które przywozili, i na te, które z zamiany otrzymywali; to w przyszłości zarodki miast handlowych. Takiem był Holmgard w Nowogrodczyźnie koło Ilmenu, późniéj Kijów przy brzegach Dniepru; taki musiał być początek miast u zachodnich Słowian, Wolina, Stetina i innych. Kupiec musiał sam do gospody dotrzeć, szedł jak dziś w Afryce środkowéj, z znaczną liczbą przewodników dla trzebienia dróg: gościem go nazywają i ztąd drogi, które on przetrzebia, gościńcami zowią. Kobiety najradośniéj go przyjmują dla błyskotek, które im «gość» przynosi; one, jako gospodynie domu, wysilają się na przyjęcie jadłem

---

[1]) Tacyt: Germania.

i wszystkiem tém, czém «chata bohata.» Po ukończonym handlu «przepro-«wadzają w dalszą drogę, z życzeniem pomyślności» [1]). Z tego powstaje cnota «gościnności,» dotąd dziedziczna w narodzie słowiańskim, srodze przestrzegana, bo jak Maurycy powiada: «że kto nie umiał gościa uchronić «od niebezpieczeństwa lub nieprzyjemności, ten wystawiał się na zemstę «sąsiadów, tak jak gdyby im samym wyrządzał krzywdę» [2]). Nie zmienił swéj natury w tym względzie Słowianin i przetrwa w niéj póty, póki mu na ziemi praojców ciasno nie będzie. Najlepszy mamy dowód téj nieruchomości w przyzwyczajeniach tak zwanych Ukraińców, czyli mieszkańców obu brzegów Dniepru. Pod względem etnograficznym lud tam zamieszkały przedstawia nam mieszaninę wszystkich plemion słowiańskich, które przy kolonizowaniu tych ziem, pociągnięte urokiem swobód dawanych osadnikom, ze wszystkich krańców dawnéj Rzeczypospolitéj polskiéj zbiegały się; musiały w niego wsiąknąć téż i pierwiastki azyatyckie, szczątki niewyniszczonych mieczem Mongołów, Połowców, Berendejów, Czarno-kłobuków, ale bez śladu, bo wszystko pochłonął duch apatyczny, nieruchliwy słowiański. P. Czubiński znakomity etnograf rossyjski [3]) powiada, że Ukrainiec nie potrafił nabyć ducha przedsiębiorczości dla tego: «że do tego potrzebną «jest bystrość, ruchliwość, szybkie obejmowanie rzeczy i umiejętność ko-«rzystania z okoliczności. Tych wszystkich cech pozbawiony Ukrainiec, «powolny w swoich ruchach, myśl w nim leniwo krąży, potrzebuje za-«stanowić się nad każdą rzeczą, sumienie jego nie dopuszcza korzystania «z okoliczności. Handel jest mu wstrętnym, bo zwykle połączony z oszu-«kaństwem; potrzebna do tego wielomowność, która przechodzi siły jego. «Patrzmy na niego na jarmarku,» powiada tenże autor, «nie zaprasza, nie «zachęca kupującego, a sam zagabnięty czy chce przedać, z niechęcią od-«powiada. Gdy cenę objawi, a mniéj mu dają, z zimną krwią odpowie: «i to hroszy, i odwróci się. Kobiety stoją wyżéj pod tym względem» powiada p. Czubiński «z powodu większéj ich ruchliwości. Przekupki ukra-«ińskie są bystre, pojętne i w ogóle dosyć przedsiębiorcze, i jeżeli mężczyźni «wszelki handel z rąk wypuścili, to kobiety jeszcze jakiś prowadzą.»

Tak dokładna charakterystyka ludu ukraińskiego, do każdego zakątka Słowiańszczyzny może być zastósowaną; mogą być wyjątki, «ale jednostajność usposobienia moralnego została,» i te wyjątki, jak powiada p. Kolberg, «to wpływ okoliczności zewnętrznych, które podzieliły jak gdyby na «rassy nasz lud,» a temi wpływami są podług niego: «natura wywierająca «je na osadników każdéj piędzi ziemi, to prawo i postępowanie rządów, «pod których władztwem znajdowali się, to wreszcie zatrudnienie przemie-«niające charakter i zwyczaje ludu.» Podług nas, największym dowodem niezdarności Słowianina do handlu, jest to osiedlenie i rozszerzenie się Żydów, które jak gdyby zakreślało etnograficzne granice Słowiańszczyzny. Napróżno zarzucają Kazimierzowi W. powody osobiste do przyjęcia Żydów do Polski; on tylko usankcyonował władzą królewską to, co naród sam wykonał. Żydzi przychodzili jako handlarze, «jako goście,» a widzieliśmy wyżéj, co znaczył «gość» dla Słowianina. Nie prześladowania zachodnich narodów ich tu ściągnęły, zbyt są przebiegli, aby nie mogli zżyć się z nimi i wpływami swemi zmodyfikować całą ich ostrość, gdyby te ludy, które ich wyganiały, mogły być przez nich wyzyskiwanemi. Nie wstrzymałyby téż ich w rozszerzaniu

[1]) Rakowiecki: Prawda Ruska, Tom I, str. 6. [2]) Rakowiecki, tamże. [3]) Trudy etnograficzeskoj, statisticzeskoj Peterburgskoj kommissii pod redakcyą uczonego Hildebrandta, Tom III, str. 351.

się na wschód, ukazy Monarchów rossyjskich, gdyby w Finach było mniéj zdolności do handlu; usadowili się oni w Słowiańszczyźnie, bo przewidywali, że zawsze będą mogli żyć kosztem Słowian, i że to po wygnaniu prawdziwa druga ziemia obiecana dla nich.

Ta niezdarność do handlu w Słowianach nie była skutkiem jakiéjś wady organizmu, ale dla tego, że nic nie zmuszało Słowianina do szukania zarobku na wyżywienie. Słowianin równie téż mając dostatnio swojéj ziemi, nie potrzebował zagarniać ją od sąsiadów; dla tego nie rozwinął się w nim duch wojowniczy. Zapewne znajdować się musiały powody do bójek, może nawet do przelewu krwi, w sporach o tonie rybne, granice pastwisk, lub zabicie zwierza w cudzym obrębie, a mianowicie bobrów, gdy już handel z cudzoziemcami wartość ich dał im poznać. Nestor o tych sporach i zwadach plemiennych wspomina, mówiąc o Drewlanach: «ubiwachą druh druha.» Spory te domowe mogły być nietylko między rodami, ale i między członkami tych rodów, dla tychże samych przyczyn. Owe napady Drewlan, Siewierzan, którzy według Nestora «krzywdzili Polan,» były niemylnie z powodu toni dnieprowych, które Polanie, jako późniéj przybyli, zawładnąć musieli. W epoce, w której Russowie zawładnęli Słowianami wschodnimi, jeszcze się nie marzyło im o podbijaniu wzajemném siebie samych — nie rozumieli celu — nie zjawił się człowiek między nimi, któryby czy z własnego interesu, czy zapatrując się na sąsiednie narody, w skupieniu sił widział obronę niezawisłości, a oni sami zbiorowo tego nie uczuwali. Tyloletnie jarzmo azyatyckie, tłumiące ducha, działające niszcząco, wstrzymywało rozwój ich społeczny. Handel ludźmi, tak ulubiony przez Azyatów, przerzedzał ciągle ich szranki i nie dawał się im rozrodzić: zawsze więc Słowianinowi było obszernie i rozkosznie co do potrzeb życia na téj ziemi. Handel ten długo przetrwał, bo jeszcze za Russów go napotykamy. Jak dziś Murzyni, tak wtedy Słowianie byli jak gdyby spiżarnią niewolnika, *officina sclavorum,* mówiąc stylem Jornandesa. Słowianin i Serb imiona własne, stają się pospolitemi na oznaczenie niewolnika w językach greckim i łacińskim [1]). Wprawdzie Słowianie téż musieli dostarczyć tego kontyngensu: pierwsi bowiem Celtowie, jak to wyżéj mówiliśmy, z narodów europejskich ten frymark ludźmi rozpoczęli; w późniejszéj dobie Germanowie przedawali Słowian polabskich, ale to skutek walki, skutek zwyczaju, że braniec wojenny stawał się niewolnikiem — i długo ten zwyczaj na zachodzie przetrwał. Walki Germanów z Polabianami były zacięte z stron obydwóch; Germanom szło o zawładnienie krajem, mogli to tylko osiągnąć mordem i niewolnikiem, bo im potrzeba było pozbyć się żywiołu nieprzyjaznego. Ale gdy te walki ustawały, gdy Słowianin kornie się poddał ich jarzmu, to wtedy, jak Szafarzyk powiada, «dla zaspokojenia potrzeb swoich z mo«zołów pracowitych Słowian, ochraniali lud dla swych korzyści.» Ale téż z tego względu było dotkliwszém to jarzmo dla Słowianina; Germanowie dla tych korzyści swoich zadawali gwałt jego przyzwyczajeniom; oni musieli skupiać Słowian do zbiorowych osiadłości po wsiach i po miastach: bo łatwiéj im było ściągnąć daniny lub robocizny z skupionych osiadłości, jak z rozrzuconych bud po lasach. Drogi téż łatwiéj było przeprowadzić, bo przy zbiorowych osadach nie tyle ich potrzeba było. Ślady tego wpływu germańskiego na urządzenie gminne, pozostały dotąd u Słowian zachodnich w owych buławach czy krakulach (skandynawskie budkafle), które starszy gminy rozsyłał, zwołując lud do narady, a które przechowały się dotąd

[1]) Szafarzyk, Tom I, str. 75.

w Poznańskiém i w Karpatach między Góralami, najmniejszego zaś śladu których nie ma u Słowian wschodnich, więc zapewne tam istnieć nie musiały. Większe zaludnienie w ziemiach Słowian zachodnich niżeli u wschodnich, w stosunku do przestrzeni ziemi, które dziś widzimy, jest skutkiem tych wpływów różnych, germańskiego i azyatyckiego. U Azyatów danina z produktów nie zaspakajała ich żądzy; danina z ludzi dostarczała im sług, jak to widzimy u Scytów, Sarmatów; przytém był to przedmiot pokupny nietylko na wschodzie, ale i na południu u Rzymian i Greków. Dziejopisarze zwykle lekko przechodzą to panowanie azyatyckie; odległość epoki zamglony przedstawia im stosunek podbitych do zwycięzców. Rozczula ich położenie dzisiejsze Chrześcian pod jarzmem tureckiém jęczących; zgrozą się przejmują na opisy okrucieństw, których się dopuszczają plemiona silniejsze nad słabszemi w Afryce średniéj, a zapominają, że ów Scyt, Sarmata, Chazar, Pieczyng, Połowiec, to ten dzisiejszy Turczyn lub Tatarzyn, tylko w całéj swéj świeżości, bo nie owiany jeszcze duchem cywilizacyjnym europejskim. Apatyczność tylko Słowianina, mogła mu znośniejszém robić jarzmo Azyaty od Germana: bo ten mu naruszał, jak wyżéj mówiliśmy, jego przyzwyczajenia; tamten zaś do tego się nie mieszał, bo organizować nie umiał. To téż, kiedy Germanowie ustąpili, a plemiona słowiańskie pierwszy raz swobodę działania uzyskały, z tych początków organizacyj gminnych zaczęły się wywiązywać organizacye państwowe, z początku drobne — u Polabian co gród to kniaź; ale w dalszym ich rozwoju widzimy, że się grupują, czy to do walki między sobą, czy przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. I w porze, kiedy Słowianie wschodni dawnym trybem swój żywot prowadzą, na zachodzie powstają już państwa znaczące Samona, późniéj morawskie za Rościsława; brakuje im tylko sił wewnętrznych moralnych w naturze ich słowiańskiéj, bo dłużéj jak jedno, dwa lub trzy pokolenia przetrwać nie mogą. A gdy Russowie obcoplemienni zagartują plemiona wschodnie jedno po drugiém pod swoje panowanie, to na zachodzie już tylko na wpół zależne od Germanów widzimy państewka czeskie i polskie. Pierwsze nawet wkrótce traci swą niezależność, drugie przedstawia nam obraz państwa, które przyjąwszy wszystkie formy zewnętrzne organizacyi obcéj, przekształciło je konserwatyzmem właściwym narodom słowiańskim, i przetrwało przez długie wieki jako państwo uorganizowane ze wszystkiemi dodatniemi i ujemnemi cechami słowiańskiemi.

Czy mamy na wzór innych dziejopisarzy opiewać czyny waleczności Słowian? niestety, zabraknie nam do tego wątku. Owe zagony Antów w krainy greckie, o których wyżéj mówiliśmy, w których odznaczyli się drapieżném niszczeniem, póki z nieprzyjacielem zbrojnym się nie zetknęli, żeby potém w ucieczce szukać ochrony, nie mogą zdobić karty naszéj waleczności. Cóż nam po dumnym Łowretaszu? który hardo wprawdzie odpowiada posłom hana awarskiego, następnie okrutnie ich morduje: kiedy późniéj widzimy, że ten Awar orze ziemię i do wozów zaprzęga żony słowiańskie, a w zapędach swoich barbarzyńskich pędzi przed sobą w przedniéj straży zastępy Słowian, którzy z musu «potykają się śmiało i giną z męztwem i rozpaczą.» Mieliżbyśmy szukać chluby narodowéj w wyprawach Karpionów, którzy z Gotami i Boranami na państwo rzymskie napadali, lub w bardzo podnoszonych, aczkolwiek wątpliwych, wyprawach rozbójniczych Wilków, inaczéj Lutyczów? Nie! do walk Samona i Rościsława o niepodległość Słowian, do walk z Germanami Słowian polabskich, nic godnego chwały w rocznikach wojennych słowiańskich zapisać nie możemy. Starożytni dziejopisarze powiadają nam, że Słowianie nigdy nie odznaczali się w bojach wstępnych; umieli się tylko bronić odpornie wśród

wąwozów, w miejscach błotnistych, kryć się w trawach, to znów nieprzyjaciela nieprzygotowanego zatrważać nagłym napadem; umieli także wprawnie przechowywać się długo pod wodą, trzymając trzcinę w ustach dla oddechu, lub téż uciekać do lasu i wciągać nieprzyjaciela w zasadzkę. Dla tego cesarz Maurycy radzi wojować z Słowianami zimą, kiedy zaspy śniegowe utrudniają ucieczkę, a nagie lasy nie dają ochrony zielonością i gęstwiną.

Z tego widzimy, że nie walecznością, lecz instynktem zachowawczym celują Słowianie, i jeżeli po dziewiętnastu wiekach po Chrystusie, siła i śmiałość w pokonaniu bliźniego mają być zaszczytem, to zostawmy plemionom germano-skandynawskim pod tym względem palmę wyższości; prawda dziejowa jest tu dla nich świadectwem. Właściwiéj byłoby, jeżeli nam miłą jest nasza narodowość, dziękować Opatrzności, że nie wojowniczy, „a cichy i spokojny» dała charakter przodkom naszym. Jeżeli opowiadanie nasze dziejowe nie przekonało nas, że Słowianie zasiedlając ziemię, na któréj przez tyle wieków toczył się bój krwawy i nieustanny między narodami europejskiemi i azyatyckiemi, jak gdyby o granice Azyi i Europy, inaczéj bytu swego ocalić nie mogli, jak tylko «w cichości» uchylając głowy: to pójdźmy dziś nad brzegi Elby i Sprei, na wschodnią ziemię dzisiejszych Węgier, lub nad Dunaj w dzisiejszéj Rumunii; tam, gdzie oni chcieli bronić odwiecznéj ziemi swojéj, nie usłyszymy już mowy słowiańskiéj. Niewątpliwie nie z jednym czynem bohaterskim moglibyśmy się tam spotkać: ale nie zostało ust, któreby je opowiedziały; nie ma dziejów, któreby je opisały; już tylko w mogiłach nieme pamiątki ich bytu wygrzebywać możemy. Taki los wszystkich Słowian czekał, gdyby od tego napływu nieustannego wrogów, w waleczności, a nie w zachowawczości, ratunku byli szukali.

§. 6.

Ogólna charakterystyka.

Pomimo jednakże systematycznéj, przeciwnéj faktom dążności niektórych pisarzy, do przyznawania Słowianom w szczegółach nietylko uzdolnienia do rolnictwa, ale do «handlu (torgowiny)», sztuk i rzemiosł, i «bojowniczości»; wszyscy jednakże, gdy przychodzą do charakterystyki ogólnéj, zgadzają się z tém, co ten sam Szafarzyk o nich powiada: «że Słowianie, «szczep tak wielki, ludny i rozległy, już w odwiecznych czasach ladaja-«kiemu, awanturniczemu, choć nawet mniejszemu od siebie narodowi, Cel-«tom, Scytom, Sarmatom, Gotom, Hunom, Awarom, Chazarom, Bulgarom «i innym w poddaństwo i służebność się dostawali, i że powadziwszy się «między sobą, woleli sobie władzców i ciemiężców przywołać z obczyzny, «z Wariag, z Bulgar, z Franków i t. d., niż puściwszy mimo siebie gniew, «upokorzyć się jeden przed drugim» [1]. Przyczynę tego Szafarzyk znajduje w świadectwach pisarzy starożytnych, Maurycego cesarza, Prokopa, Nestora i kronikarzy germańskich z X. i XI. wieku, którzy jednozgodnie podają, że: «Słowianie nienawidząc się nawzajem, w ustawicznych między «sobą żyli zamieszkach i rozterkach. Rozdrobnieni i podzieleni będąc na «niezliczone małe gromady, żyli bez pieczy i troskliwości o teraźniejszość «i przyszłość, o własną sławę i potomków swoich szczęście, i nigdy nie

[1]) Szafarzyk: Star. słow. Tom 1, str. 699.

«mogli się podnieść do wyższości politycznego ducha, do zjednoczenia «wszystkich umysłów, do zduszenia osobistych waśni i namiętności, dla bło«giego szczęścia ojczyzny i przeciw cudzéj przemocy.» Przybyło nam podobne świadectwo jeszcze od wspomnionego podróżnika arabskiego Ibrahima-Ibn-Jakuba [1]), który dostrzegł także tę ujemną stronę Słowian i powiada: «W ogóle Słowianie są narodem śmiałym i odważnym, i gdyby nie rozterki «między nimi w skutek rozdrobnienia na małe gromady i rozproszenia «plemiennego, to nie mógłby żaden naród w sile im wyrównać.»

Przyczyny tego usposobienia spoczywają w nadzwyczajnym rozwoju indywidualności w Słowianinie; warunki etnograficzne kraju, rodzaj osiedlenia, przy okolicznościach temu sprzyjających, na ten rozwój wpłynęły; nie znalazło się zewnętrznych wpływów dość silnych, któreby go umiarkować mogły. Jednym z takich wpływów u wszystkich ludów było rozrodzenie się. Wtedy dopiero życie pojedyńczego człowieka zostawione samo sobie, z celów i środków istoty zmysłowéj nie wychodzi; przez ciągłe tylko ścieśnianie się koła tego życia, wskutek ścieśniania się posiadłości jego, zetknąć się może z sferą życia drugiéj indywidualności: a w tém starciu się dwóch, trzech i więcéj sfer życia początkowo w celach czysto zmysłowych, zaczynają się wywiązywać związki plemienne, daléj narodowe i państwowe; uczuwa się potrzeba władzy zbiorowéj lub jedynowładnéj. Ale Słowianin z powodu zbyt wielkich przestrzeni ziemi w stosunku do zaludnienia, jeszcze był nie doszedł téj miary w swojém rozrodzeniu, w któréjby już sfera jego życia potrącać się miała o sferę życia drugiego, gdy go już ujarzmiły z jednéj strony hordy azyatyckie, z drugiéj germańskie. Mówiliśmy wyżéj, jak różnym był stosunek jednych i drugich najezdców do zwyciężonych; jak ci, którzy Germanom ulegli, doznać musieli nierównie większego ucisku pod względem tym, że musieli wyjść z swoich dotychczasowych przyzwyczajeń, aby się zastosować do wymagań swych najezdców; ale z drugiéj strony pod egidą germańską mogli się swobodnie rozmnażać, i naturalnym wynikiem być musiała pewna stopniowa organizacya społeczna, a z tego wynikła potrzeba jakiéjś władzy i praw regulujących wzajemne stosunki. Inny los spotkał tych, którzy ulegli hordom azyatyckim: danina z ludzi, jak to już wyżéj mówiliśmy, wstrzymała rozrodzenie się ich; rozwój w stosunkach spółecznych musiał być wstrzymanym, indywidualność nie została ścieśnioną, owszem wyludnianie dla pozostałych jeszcze więcéj rozszerzało sferę używalności; człowiek nieścieśniony w swéj sferze życia, daléj swe cele i środki zmysłowe rozwijał. Kniaziowie, których napotykamy w takiéj liczbie i u jednych i u drugich Słowian, a których znaczenie określić trudno, może w początku nie byli niczém więcéj, jak poborcami z ręki najezdników ustanowionymi, a jednocześnie może kapłanami lub wieszczami, i zarazem sędziami tylko w sprawach spornych; co prawdopodobném być się zdaje z powodu tego, że jeszcze w XVI. wieku tytuł kniaź dawano księżom katolickim zamiast ksiądz; w każdym razie władzy takiéj, jaką mają dziś panujący, nie mieli, i jeżeli można przypuścić, iż u zachodnich Słowian władza ich obszerniejsze przyjęła znaczenie, u niektórych przynajmniéj plemion, to u wschodnich, zdaje się, że do przyjścia Russów przeznaczenie ich w niczém się nie zmieniło. Gdyby bowiem była taka władza panującego nad plemionami, toby więcéj było spójni między niemi i nie «ubiwachąby druh druha», jak powiada Nestor o Drewlanach,

[1]) Izwiestia Al-Bekri i drugich autorów o Rusi i Słowianach, Część I. (Statii i rozyskania A. Kunika i Barona W. Rozena.) Petersburg, 1878 r., str. 53.

i wśród takiéj liczby kniaziów, musiałby się znaleść ambitniejszy i energiczniejszy, który wziąwszy w silną rękę swoje plemionko, nie zadowolniłby się niém jedném, a starałby się rozszerzyć swoją władzę i na sąsiednie plemiona. O takich walkach doczytać się możemy u zachodnich Słowian, ale u wschodnich o takowych w kronikach głuche panuje milczenie. Zdaje się więc, iż się nie mylimy przypuszczając, że samorodnéj władzy nie było żadnéj. Przy tak wybujałéj indywidualności, idea równości i swobody musiała równie bujnie wzrość i wkorzenić się. Równość nie pozwalała im uznać naczelnika w równym sobie; niezwykła wyższość inteligencyi, charakteru, mogła się tylko wynieść nad ogół, ale nigdy długotrwale: ze śmiercią takiéj indywidualności znów wszystko wracało do dawnego stanu. Tém bardziéj nie były możliwe połączenia się dobrowolne plemienne; bojaźń o przewagę jednego plemienia nad drugiém, nietylko wstrzymywała uskutecznienie, ale sama myśl już drażniła miłość własną bujnego indywiduum. Wszystkie kojarzenia się w państewka lub państwa tych rozdrobnionych plemionek, odbywały się w tych samych warunkach, jak między obcoplemiennymi, siłą i środkami przymusowemi. Przestrzeń, którą zajmowała ziemia słowiańska, ograniczyła świat Słowianina do granic téj ziemi. Nie zna on swego nazwiska własnego, jako narodowości. Gdy spytać: kto on jest? odpowiada, że jest «człowiekiem», zbiorowo «ludźmi» (Lude). Każdy, kto nie mówi jego mową, nie nosi jego odzienia, nie jest człowiekiem, jest istotą różną od niego; ma on dziś dlań zbiorowe nazwisko: «Pan, Panok». Dla tego panowaniu obcych, tak jak Szafarzyk powiada, chętniéj się poddawał, bo widział w nich nie ludzi, lecz istoty wyższe, jakiś stan pośredni między nim a Bogiem, którego przeznaczeniem nad nim panowanie. Korzył się przed niemi, ale panowania równego sobie znieść nie mógł; wyraża to najlepiéj przysłowie ludowe: »nedaj Boże z Iwana Pana.» Swoboda w tych granicach, którą on pojmował, z tymi obcymi najezdnikami nic nie ucierpiała. Sfera działalności podbojców była inną, wyższą, któréj nie pojmował i nie zazdrościł. Póki pozostał przy téj saméj ziemi, w swojéj chacie, zwierza mógł zabijać, rybę łowić, drzewo rąbać i bydło wypasać, gdzie mu się podobało: robociznę i daninę dawał swemu najezdcy, którą «darmochą» nazywał; ale swobody w zakresie tym, jak ją pojmował, nie tracił. Po dwudziestu pięciu wiekach ciągłéj podległości, swoboda tak, jak lud nasz ją pojmuje, ostatecznie została ścieśnioną legalném uwłaszczeniem.

Te same przyczyny etnograficzne rozwinęły w Słowianinie apatyą i lenistwo; wada ta powstała wśród bytu zaspakajającego jego pożądliwości, wyrobiła w nim ową zachowawczość, która ujemną swoją stroną wstrzymała wszelki postęp, wzbudziła nawet pewien wstręt do tego wszystkiego, co może spowodować zmianę w przyzwyczajeniach i ogólnie w całym trybie życia Słowianina. W dziejach Słowian to usposobienie wyraziło się tém, że handel i przemysł nie mógł się rozwinąć: wymagają one bowiem pewnej ruchliwości, wydalenia się z pod rodzinnéj strzechy, zmiany w przyzwyczajeniach; dla tych samych powodów wstrętną była wojna nawet obronna; sprawy publiczne cierpiały, bo naukom potrzebnym dla nich niechętnie się oddawano, a zjazdy na narady, jako także wpływające na zmianę trybu życia za domem, nie przychodziły do skutku. To dało możność ludom, które tych wad nie miały, do zagarnienia Słowian pod swoje panowanie. Obżarstwo, które także wpływa na zniedołężnienie człowieka, było téż jedną z wad Słowianina. Ślady téj wady zachowały się w owych ucztach pogrzebowych, tryznami, spominkami, chautorami zwanych; w owéj czci szczególniéj dla miodu, tego jedynego trunku chmielnego słowiańskiego, która się wyrażała tém, że kiedy u innych narodów składano do grobu

broń, konia, jako ulubione zajęcie nieboszczyka, Słowianinowi, jak to wyżéj mówiliśmy, wkładano leziwo rzemienne [1]), za pomocą którego on wybierał miód z barci.

Lecz Stwórca w mądrości swéj przewidział całą trudność walki, którą prowadzić musimy z naturą naszą zwierzęcą; ułatwił ją tém, że nosząc w niéj zarodek wszystkich namiętności, nie wszystkim razem wzróść dozwala, wspólny ich wzrost niepodobny dla tego, że jedne drugie niszczą; na miejscu tych wad, które w zawiązku swym usychają, wyrastają cnoty, które znowu nosimy, jako nasiona w istocie naszéj duchowéj kiełkujące. Gdy więc w charakterystyce Słowian, odkryjemy tę stronę ich wolną od wad, to przekonamy się, że nic na świecie nie zasługuje na bezwarunkowe potępienie. Nadmiar prześladowania, lub nadzieja odzyskania swobody, w sferze pojętéj przez Słowianina, wywoływały, jak to w dziejach widzimy, epizody dzikości i srogości. Były to jednakże wybuchy rzadkie, okolicznościowe i nigdy nie miały charakteru stałego. Przeciwnie, pewna czułość znamionuje Słowianina, dla nieszczęścia, dla sieroty; opowiadanie o przygodzie nieszczęsnéj, tęskna pieśń, wywoła w apatycznym Słowianinie cały rząd głębokich westchnień i nie jedną łzę dla cierpiącego. Wierność małżeńska z obydwóch stron, o któréj już pisze Św. Bonifacy, z wprowadzeniem wiary chrześciańskiéj św. sakramentem uświęcona, jest zawsze cechą małżeństw słowiańskich. Pomimo wybujałéj indywidualności, stosunki rodzinne wpływem wiary chrześciańskiéj skonsolidowane zostały: kobiety szanowane, rządczynie i panie domu, fundamenta dobrego bytu i ładu w domu. Pewna prostota obyczajów, nieznajomość obłudy, złości, zdrady, już Prokopowi znana, dotychczas z małemi wyjątkami jest główną cechą Słowianina [2]). Od Maurycego cesarza wiemy o łaskawém obchodzeniu się Słowian z jeńcami na wojnie zabieranymi, którym oni naznaczali czas niewoli, po upłynieniu którego, wolno było albo wykupić się i powrócić do swojéj ojczyzny, lub pozostać z nimi w braterstwie i swobodzie [3]). Mówiliśmy już wyżéj o gościnności, mówiliśmy już o odpowiedzialności przed sąsiadami za krzywdę wyrządzoną gościowi. Każdy, wychodząc z domu, zostawiał drzwi otwarte i przygotowaną dla gościa żywność; ubogi Słowianin, nie będąc w stanie przyjąć gościa, mógł wszystko co potrzeba było do jego przyjęcia, ukraść u swego bogatszego sąsiada: obowiązek gościnności uniewinniał występek. Kupcy i rzemieślnicy ochotnie uczęszczali do Słowian, nie lękając się ani rozboju, ani kradzieży [4]). Żywotopisarz Św. Ottona tak nam maluje obraz życia domowego Słowian: «Tak dalece» powiada on «pomiędzy tym narodem panuje dobra wiara, iż kradzież i zdrada «wcale u nich nie są znane; nie używają oni ani kufrów, ani skrzyń, ani klu«czów, i dziwili się nawet, widząc takowe rzeczy u biskupa; oni swe suknie, «pieniądze i droższe sprzęty utrzymują w kadziach czyli beczkach, prosto bez «zamknięcia nakrywanych [5]), i nie obawiają się żadnéj kradzieży, albowiem «téj nigdy nie doświadczają. A co jest rzeczą szczególniejszą, iż u nich stoły «są zawsze otwarte; każdy gospodarz ma osobną izbę jadalną, utrzymy«waną czysto i uczciwie, tam znajduje się stół różném jedzeniem i napojem «zastawiony, zawsze pełny potraw, albowiem w miejsce ubyłych dodają się «świeże, tak iż w każdym czasie, gdy kto chce się posilić, czy to gospo«darz domu, czyli kto inny z domowników, wchodzi swobodnie i wszystko

---

[1]) Dziś używane na Polesiu do wybierania miodu z barci. [2]) Rakowiecki: Prawda Ruska, T. I, str. 5. [3]) Tamże, str. 6. [4]) Na świadectwach Maurycego cesarza, Kosmy Pragskiego, Helmolda, u Rakowieckiego: Prawda Ruska, T. I, str. 7. [5]) Dziś jeszcze w takich kadziach przechowują swe rzeczy; nazywają się one na Wołyniu „bod'nia“, tylko że dziś zamykane.

«zastaje przygotowane» [1]). Jeszcze niedawno, bo przed czterdziestu laty, w tak zwaném Polesiu wołyńskiém, ziemi dawnych Drewlan, złodziejstwo znaném nie było. Nie wahał się włościanin odchodząc zostawić przy drodze siekierę, sukmanę, kożuch lub téż narzędzia gospodarskie, i nikt mu ich nie ruszył.

Zachowawczość, któréj ujemne strony wyżéj wykazaliśmy, ma swą dodatnią stronę, tłumi bowiem rozwój innych namiętności. W dziejach Słowian zachodnio-południowych wyraziła się ona owém przywiązaniem i wytrwałém staniem przy wierze pogańskiéj, tém powracaniem do niéj już po chrzcie przyjętym, i tą śmiercią męczeńską niejednego lub kilku indywiduów, ale nawet całego plemienia. Wschodni zaś Słowianie, od Włodzimierza dopiero i to na krótko do czci bożków nawróceni, nie wykazali w dziejach téj wytrwałości w ich obronie, a to dlatego, że wiara ich rodzima pierwiastkowo czci bałwanów nie znała, lecz ograniczała się do najwyższéj istoty niewidzialnéj i do czci słońca, ognia, drzew i innych żywiołów, która to cześć, jako niedająca się jawnie pochwycić, zostawała pomimo czci bałwanów wprowadzonéj przez Włodzimierza, i przetrwała mniéj więcéj dotąd obok wiary chrześciańskiéj.

Zapewne, że ze stanowiska chrześciańskiego patrząc na stronę religijno-pogańskiéj zachowawczości Słowian, musimy przyznać wyższość narodom germańskim wspólnie w tym względzie z p. Laurent [2]): że Chrześciaństwo istnieje w Europie tylko zapomocą Germanów; za ich to poparciem zabłysnęło ono życiem jędrném na zachodzie. Ale przytém rassa germańska, jak tenże Laurent [3]) uważa, taką ma potrzebę ruchu i działania, że społeczność nie może się wstrzymać ani na chwilę w nieruchomości. Usposobienie to, jeżeli w naukach, sztukach i przemyśle przyniosło wielkie korzyści, w religijném i społeczném życiu, tém streszczeniu celów życia człowieka, wywołało w późniejszych wiekach żywioły podkopujące powagę téj wiary, któréj wprzódy byli rozkrzewicielami, i jako następstwo tego prądu ich działalności wyrodziły się: protestantyzm, socyalizm, internacyonalizm, komunizm, które są przeczeniem całéj przeszłości historycznéj ich społeczeństwa i wiary.

Słowiańszczyzna, która w starciu swojém z Germanizmem niosącym światło wiary chrześciańskiéj, objawiła tyle uporu i zachowawczości, w téj swéj zachowawczości przynosiła też dla Chrześciaństwa jak gdyby drugą opokę wśród ludów, na któréj miał oprzeć się kościół chrześciański. Słowianin nietylko w czystéj wodzie, jak inne ludy, ale we krwi własnéj ochrzczony, w tym chrzcie krwawym zaczerpnął siłę, która wrodzoną mu zachowawczość wzmocniła do wytrwałości w téj wierze, w takich boleściach nabytéj. Jak stał w obronie wiary pogańskiéj, że życie składał dla niéj w ofierze, tak gotów stanąć, gdy nowa walka o wiarę chrześciańską zakrwawi Europę. Jeżeli Germanom należy się zasługa rozszerzania téj wiary, to Słowianom należeć będzie jéj ocalenie. To jest missya Słowiańszczyzny przeczuwana przez naszych wieszczów; w téj myśli spoczywa możliwość spełnienia ich marzeń, że Słowianin na drodze prawdy przewodniczyć będzie narodom, u których jęczał w niewoli, a które go uprzedziły nietylko w poznaniu téj wiary, ale w rozwoju tych darów, które Stwórca człowiekowi udzielił.

---

[1]) Vita Ottonis, Księga II, rozdział 39. Dziś co do jadła ten sam porządek na Wołyniu, tylko że jadło stoi w piecu. [2]) Laurent: La feodalité et l'eglise, str. XVIII. [3]) Tamże, str. IX.

Na wytworzenie się zachowawczości w naturze Słowianina wpłynęły warunki, o których już mówiliśmy. A jak się ona rozwinęła w duchu chrześciańskim, świadczą dzieje Polski, którą cały prąd zachodnich doktryn religijnych dotykał zawsze tylko powierzchownie: nigdy się one rozróść nie mogły, i poschły jak rośliny, które nie znalazły warunków istnienia w gruncie, na który je przesadzono. Świadczy za tém wiara gorąca naszego ludu i gotowość w nim, jak niegdyś pierwotnych Chrześcian, do poświęcenia się na męczeństwo. P. Czubiński [1]) powiada: «że Roskolnicy Wielkorossyanie «mieszkający oddawna między Małorossami, nie mogli znaleźć między nimi «prozelitów». Sekty kościołów wschodniego i zachodniego, nigdy nie powstały z ziemi słowiańskiéj.

Zachowawczość u Słowian podniesiona do najwyższéj potęgi, począwszy od sfer duchowego życia do prostéj pieczy o swój byt materyalny i życie, która wyraziła się co do ostatniego owém ukrywaniem się pod wodą z trzciną w ustach, o czém wyżéj mówiliśmy, jak wszystko co jest potęgą, posiada siłę, a tą siłą jest assymilowanie, pochłanianie, przenarodowianie obcych narodowości. Siła tu nie omdlewa, nawet względem tych, którzy materyalnie panują nad elementem słowiańskim. Toż widzimy w dziejach zesłowiańszczonych Bułgarów, Russów; tak się słowiańszczą gardzący nimi Germanowie i inne narody indo-europejskie, gdy jako koloniści lub handlarze wśród Słowian osiędą. Któż już dziś dostrzeże w ludzie ukraińskim wśród niego osiadłych potomków dawnych Torków, Berendejów, Czarno-Kłobuków, a może Pieczyngów i Chazarów, owych niegdyś ciemiężycieli «cichych i spokojnych Słowian« [2])? Jeden Fin, bo sam mający pewien stopień zachowawczości, nie daje się zupełnie zesłowiańszczyć, chociaż pośrednio nawet: bo przez zaassymilowanych dynastów i kościół wschodni, udało się Słowianom mowę mu swoją narzucić. Siła ta jest czysto moralna, bezwiedna, nieujęta, nawet tém potężniejsza, bo wchodzi jak powietrze, ogarnia, na wskróś przenika tak, że ten, który jéj ulega, nie dopatruje metamorfozy. Słowianin nie umie gwałtownie przerywać i niszczyć sfery życia drugiego indywiduum: sam umiał znosić niewolę, a niewolników u siebie nie miał; największym wrogom, jak to mówiliśmy, dawał swobodę wracania do ojczyzny lub do zostawania swobodnymi w jego kraju.

Dlatego państwa słowiańskie nie umiały systematycznie popierać idei zjednoczenia; nigdy w tém nie miały systematycznéj następności. Rozporządzenia w tym względzie rządowe, skutek naśladownictwa innych narodów, jak gdyby pod wrażeniem chwilowém, w saméj naturze Słowianina nieznajdowały poparcia i nigdy nie mogły rozwinąć ciągłéj i nieprzerwanéj działalności. Rozporządzenia te w następstwie jedne drugie zawsze niszczyły, i ztąd téż nam patrzącym z stanowiska nauk politycznych cudzoziemskich, Słowianie wydają się nieudolnymi i niezdarnymi do utworzenia jedności państwowéj. Wedle ducha chrześciańskiego, taka tylko assymilacya jest dozwoloną, któraby nie przerywała sfery życia człowieka a powolnie ją zmieniała, jeżeli to jest potrzebném do zjednoczenia ludzkości w celach wiary chrześciańskiéj. Inne zjednoczenia, oparte na sile materyalnéj, krwią i pożogami, nie są chrześciańskiemi, nie mogą więc mieć celów chrześciańskich, i są zapomnieniem wiary Chrystusowéj. Słowiańskie państwo w duchu sobie właściwym, w teraźniejszych warunkach, w których ludzkość jest po-

---

[1]) Trudy etnograficzesko-statisticzeskoj ekspedycyi. Petersburg. Tom VII, str. 349.
[2]) Trudy etnograficzesko-statisticzeskoj ekspedycyi. Petersburg. Tom VII, str. 345, Czubinski.

grążoną, albo istnieć nie może, albo do istnienia swego opuści missyą, która go czeka, jeżeli w téj transformacyi potrafi zmienić naturę swoją.

Jeżeli więc teraz państwo słowiańskie z swoją zachowawczością prawie chińską i wrodzoną mu nieruchliwością, wśród narodów sąsiednich istnieć nie może, w epoce, w której od dziewiętnastu wieków Chrześcianizm miłość bliźniego za prawidło stosunków ludzkich położył. Jakież było położenie Słowian w owéj epoce, kiedy, jak powiada Spencer, religia egoizmu i siły, a nie miłości panowała? Mówiliśmy już wyżéj o wrogach, którzy z dwóch stron naciskali Słowian, zgłodniały Germanin i dziki Azyata. Pierwszy choć krwią i pożogą znaczył swoje najście, umiarkowywał się dla własnego interesu, a co najwięcéj, że jak Laurent słusznie twierdzi: «sam «będąc wybujałéj indywidualności, do narodów, które podbijał, przynosił «zarodek swobody, któréj chociaż im nie udzielał, lecz tkwiła w niéj na«dzieja, że rozrastając się, musi nakoniec ona ogarnąć wszystkich,» jak się to w dziejach narodów europejskich spełniło. Azyata przynosił despotyzm właściwy téj rassy ludziom, «który nie przypuszcza żadnéj samodzielności «w ludziach« powiada Mohl [1]), «a w zespoleniu życia nie widzi wyższego «zadania, nad zniszczenie samowoli panującego i dostarczenie potrzebnych «do tego środków; naród taki istnieje tylko dla jednego człowieka, skut«kiem czego jest moralne upodlenie i znikczemnienie» [2]). Tym wrogim z dwóch stron prądom Słowianie, gdyby nawet mieli w sobie warunki organizacyjne, ostać się nie mogli. Gdy zastępy germańskie usuwać się zaczęły na południe i zachód, to u zachodnich i południowych Słowian zaczęło się życie swobodne, którego przez tyle wieków niezaznali, i w ślad zatém zaczęły się w nich wykłuwać jakieś żywioły organizacyjne. Dla wschodnich, niewszystkich przynajmniéj, ta swoboda nie zajaśniała, Hordy azyatyckie, jedne drugie pożerały na to, aby w ślady pożartych wstępować. Nikną Chazarowie na kartach dziejowych; na ich miejscu głośniejsi z ucisku Słowian pojawiają się Pieczyngowie, Połowce, oprócz mniéj głośnych Torków, Berendejów, Czarno-Kłobuków: ale to są jak gdyby przednie straże tylko strasznego najścia Mongołów z Czyngishanem i Batyjem, które jak uragan wszystko niszczący, przeszło po ziemi słowiańskiéj. Gdyby to wszystko było zastało «rozdrobnionych i podzielonych na nie«zliczone gromady Słowian, bez pieczy i troskliwości o teraźniejszość i przy«szłość,» jak widzimy w przytoczonych wyżéj słowach Szafarzyka, na świadectwach ówczesnych dziejopisarzy opartych, a nie było choć słabéj jakiéjkolwiek organizacyi państwowéj, pewnego już zespolenia chociażby przymusowego: w cóż się byłyby obróciły te rozdrobnione plemionka? Czyby został ślad ich nawet? gdyby Opatrzność nie była przygotowała na północo-zachodzie narodu bitnego, rojącego się jak z ula pszczolnego, który niemal wszystkich państw dzisiejszych europejskich stał się założycielem. On to uosobiony w jedném swém plemieniu zwaném Russami, wyrwał tę ziemię z rąk dziczy azyatyckiéj, ocalił lud na niéj zamieszkujący od zniszczenia, jakie przed nim spotkało niegdyś Słowian osiadłych po obu brzegach Dniepru do jego ujścia. On to piersiami swemi granice Azyi za Don odpierał. Stanął jak przedmurze dla plemion zachodnich od hord azyatyckich, całą Europę może zasłonił od ich zapędów, zlał w jedną całość rozróżnione i rozdrobnione plemiona słowiańskie, i sam się z niemi zassymilował, przyjmując ich język i obyczaje. O tym to narodzie mówić będziemy w następującéj części niniejszéj pracy.

[1]) Encyklopedya umiejętności politycznych przez Mohla, tłum. Białeckiego, Tom I, str. 129. [2]) Tamże, str. 132.

CZĘŚĆ II.

SKANDYNAWY.

ROZDZIAŁ I.

Skandynawia pierwotna.

§. 1.

Osiedlenie i własność.

Mówiliśmy już wyżéj o Germanach; tam zakreśliliśmy granice przestrzeni ziemi, którą ten szczep indo-europejski w pierwszém swém osiedleniu w Europie zajął. Przestrzeń ta przez nich zajęta, dzieli się na dwie części: północną, która stanowi dzisiejszą Danią, Norwegią i Szwecyą, ze wszystkiemi wyspami na morzu baltyckiém, i południową, któréj granice, od Słowian po Elbę, wyżéj oznaczyliśmy. Pierwsza zwie się przez historyków Skandynawią, druga właściwą Germanią. Pierwiastkowe osiedlenie Germanów musiało się odbywać w tych samych warunkach, jak i Słowian; oni także musieli się rozszerzać od wschodu na zachód, i dopiero gdy się u nurtów Renu zetknęli z Celtami, kierunek zmienić musieli ku północy i po kolei zasiedlać dzisiejszą Danią, Norwegią i Szwecyą: od wschodu bowiem już musieli Słowianie rozszerzanie się ich wstrzymać. Póki ziemi pustéj im nie brakło, póki nie potrzebowali jéj sobie wywalczać tylko na naturze, zapewne i oni, podobnie jak Słowianie, musieli być «cisi i spokojni.» Sagi mówią tylko o jednych Gotach, że przy zajęciu swych siedlisk w Skandynawii, musieli wytrzymać walkę z ludami, zapewne czudzkiemi czyli fińskiemi; ale te ludy, chociaż dzikie i barbarzyńskie, z powodu nie wielkiéj swéj liczby, przed nadchodzącymi Gotami ustąpić musiały. Kraj jednakże, który Goty tym sposobem po nich posiedli, z powodu właśnie

tak małéj ich liczby, był zupełnie dzikim, bez żadnych śladów uprawy i bytu człowieka. Sweeny zaś, pobratymce Gotów, żadnych przeszkód w osiedleniu koło nich nie doznali; stali się zaś panującym narodem, zawdzięczając to nie orężowi, ale więcéj kulturze i rozumowym zdolnościom, z któremi przybyli [1]).

Przy pierwszém osiedleniu Skandynawii i wiele wieków jeszcze potém, póki starczyło obszernych pustyń i wielkich lasów do nikogo nienależących, każdy miał nieograniczone prawo przywłaszczania takiéj ilości ziemi, jaka mu potrzebną była. To przywłaszczanie ziemi odbywało się w dawnéj Skandynawii, a późniéj jeszcze w Islandyi, albo przez oświęcenie ogniem, albo za pośrednictwem innych obrządków. Nie było z początku żadnych praw ograniczających wolę człowieka. Lecz gdy ludność zaczęła przybywać, to w Skandynawii, jak późniéj w Islandyi, z wzrastającą potrzebą, pewne prawa obowiązujące wszystkich pod względem zajmowania ziem pustych, ustanawiać zaczęto.

Widzimy to w prawie uplandzkiém [2]), które powiada, że: «gdy człowiek przyjdzie do pustéj ziemi i stara się ją oczyścić, jeżeli się oddali, «a przyjdzie drugi do téj ziemi, to może zdzierać korę z drzew, zaciosywać na nich znaki, ogrodzić tę ziemię i postawić zabudowanie. A gdy «pierwszy powróci i powie mu: dla czego zająłeś miejsce, które oczyściłem? to drugi mu powie: nie ty ją oczyściłeś, ale ja; ja bowiem zdarłem «korę z drzew i wyrznąłem znaki na nich. Prawo temu własność przyznaje, «który zagrodę zrobił i budynek postawił; ten zaś, ktory tylko oczyścił «ziemię, traci do niéj wszelkie prawo.»

Helingskie prawa następne warunki kładą do nabycia własności: «Każdy, «kto chce zająć ziemię wspólną (Almaening) na tych miejscach, na których «sobie oznaczył pola i łąki, powinien złożyć trzy stogi siana, postawić dom «czterokątny i obejść z dwoma świadkami zaznaczoną ziemię. Leśne zaś «użytki szerokość miały taką, jak łąki, ale długość się tém oznaczała, ile «nowy właściciel mógł objechać w dniu zimowym od wschodu do zachodu «słońca,» narąbać wóz drew i wrócić do domu [3]). W Islandyi było prawo, że człowiek tyle tylko może ziemi zająć na własność, ile w jednym dniu może objechać z ogniem [4]). Przedtém tego ograniczenia nie było: dosyć było obnieść ogień granicami zajętego kawałka ziemi, przy czém stawiano znaki: siekiery, orły, krzyże, i od tych znaków te miejscowości przybierały swoje nazwiska; przy obchodzie ziemi strzelano na boki strzałami, aby nikt się nie przybliżył i nie uprzedził zajęcia ziemi. Kobietom była także przestrzeń ziemi do zajęcia dozwoloną, jaką może obejść w dzień wiosenny dwuletnia krowa od wschodu do zachodu słońca [5]). Tak się musiały osiedlać i prawa własności na ziemię sobie zabezpieczać, wszystkie narody pierwotne [6]).

Tak nabyta ziemia była własnością spadkową właściciela i nazywała się Odal. Wyrobiona i zorana ziemia przez przodków, była własnością ich

---

[1]) Strinholm: Pochody Wikingów, tłum. Szemiakina, Część II, str. 39. [2]) Vidherbo Balken, H. XX. [3]) Strinholm: Pochody Wikingów, tłum. Szemiakina, Część II, str. 41. [4]) Tamże, str. 41. [5]) Tamże, Część I, str. 180. [6]) Do emancypacyi lud nasz na Polesiu zajmował sobie niwy w lesie za zgodą właściciela lub samowolnie, robiąc znaki na drzewach lub korę zdzierając; drugi już taką ziemię „zaczerczeną“ nie śmiał zajmować. Jest przytém tradycya w rodzie Trypolskich, że protoplaście ich Dedkowi jeden z kniaziów kijowskich nadał ziemię koło Dniepru, na któréj Dedko potém Trypol założył, z taką przestrzenią, jaką może obejść przez trzy dni i trzy noce, i że on idąc palił ognie i na znak rzucał lilije rozdarte, (które są w ich herbie). Tradycya ustna, co do treści historycznéj, zupełnie fałszywa, świadczy tylko o sposobie, jakim zajmowano ziemię; być może, że to przyniesione z Skandynawii.

potomków, któréj sami od napadów bronili i uważali się za niepodległych jéj właścicieli. Nikomu nad nią władzy nie przyznawali, a podatki takie tylko być mogły, które sami dać chcieli, rozkładając je między sobą Mandal Bondatal. Taki właściciel nazywał się Odalbonde, żył w swoim dworze jak król i nikomu nie ulegał. Boande czyli Bonde, właściciele ziemi, byli tylko jedynymi obywatelami kraju; ludzie, którzy nie mieli własności ziemi, lub ci, którzy byli na służbie u króla, albo na jego utrzymaniu, nie mieli żadnego prawa do głosu w sprawach publicznych. Z tego powodu wielkiego używali znaczenia spadkowi posiadacze ziemi odalnéj czyli dziedzicznéj. Ludzie nieposiadający ziemi, byli w pogardzie, nazywali się Graessacti, czyli siedzący na gołéj ziemi. Mikill bund, jako téż Gudr albo Godr bundi znaczyło znamienitego ziemianina. Gudr, godr (gut) miało znaczenie w starożytności szlachetnego, przezacnego. Bonde, a na pomnikach Bundi, Buandi (imiesłów słowa: bua, obrabiać, żyć) oznacza człowieka obrabiającego ziemię, posiadającego dom i ziemię[1]); ci Mikill bundi lub Gudr bundi, czyli znamienici ziemianie, byli to posiadacze znacznych obszarów ziemi, mieli swoje dwory, w których mieszkali otoczeni liczną czeladzią, składającą się z niewolników traelar, którzy wszystkie roboty koło dworu wykonywać musieli; dworzan huskarlar, czyli wolnych sług, którzy razem z gospodarzem uprawiali pola i szli na morskie wycieczki dla nabycia bogactwa; i włościan Landboar, którzy na pewnéj opłacie, czyli czynszu trzymali kawałki ziemi «hufami» zwane, od właścicieli.

§. 2.

Małżeństwa i rodziny.

Ale nim damy obraz ustroju społecznego Skandynawów, rzućmy wzrokiem na stosunki rodzinne, które są jak gdyby fundamentem stosunków społecznych. W dobie przedhistorycznéj, jak u wszystkich pierwotnych narodów, dopóki nie było zbiorowych osiadłości, małżeństwa w Skandynawii musiały się także kojarzyć przez porywanie dziewic. A taki wniosek wyprowadzamy z późniejszych obrzędów, które w Sagach zostały zapisane. Powiadają one, że narzeczony posyłał po narzeczoną zbrojny oddział przyjaciół i krewnych; oni powinni byli wziąść ją z domu rodzicielskiego i odprowadzić do małżonka bonde sins do łoża małżeńskiego siang haus, nosili zaś nazwę drużyny narzeczonéj; przewodniczył im druh forvistaman. Przybywszy do domu rodzica narzeczonéj, żądali rękojmi pokoju i bezpieczeństwa grud. Gdy spełnioném zostało ich żądanie, oddawano mu broń i siodła, które on pod zamknięciem chował. W imieniu pana młodego druh przyjmował posag, i po uczcie wyprawionéj przez rodziców, razem z ojcem narzeczonéj i bliższymi krewnymi, wieziono ją do domu narzeczonego i tam odprawiało się wesele. Na drugi dzień mąż dawał jéj tak zwany podarek ranny Hindradags gaef, i od téj pory stawała się gospodynią hausfreja, a związka kluczów za pasem była godłem jéj praw domowych[2]). Dziewica

[1]) Strinholm: Pochody Wikingów, tłum. Szemiakina, Część II, str. 43. [2]) Ten zwyczaj skandynawski na Rusi, oznaczający także panią domu, znajdujemy w pieśni ludowéj: Peremyslny (Pieśni małoruskaho naroda przez Antonowicza i Dragomanowa, Tom I, str. 44):

Na toj kniahini kowanyj pojas,
Na tym pojasi zołotyje retiazki,

nie mogła sama wybierać; ojciec, a gdy go nie było, bracia lub krewni stanowili za kogo ma wychodzić. Rzadkie były wypadki przymusu, najczęściéj ojciec, przed przyjęciem oświadczyn konkurenta, wybadywał wprzódy usposobienie dla niego córki. Z rozwojem stosunków społecznych, może nie u wszystkich jednocześnie plemion skandynawskich, dawne obrządki przy zaślubinach nowemi zastąpione zostały. Zamiast drużyny zbrojnéj, już nowożeniec w towarzystwie ojca swego lub bliskich krewnych, przybrany w świąteczne szaty, jechał w oświadczyny. To się nazywało bonords-for; jeżeli przyjętym został, objawiał jakie wiano przyszłéj swéj małżonce zapisuje, które się nazywało mundr, kranarmundr żeński dar; osobno zaś powinien ojcu narzeczonéj zrobić dar, który się nazywał vingaef czyli dar przyjacielski. Potém dopiero ojciec objawiał, ile daje ze swéj strony posagu córce, to się nazywało Fyldgh, Hemfyldgh, Hemgaef, Omynd. Dary pana młodego były: w złocie, w srebrze, niewolnikach, ruchomościach domowych, bydle. Prawami norwegskiemi określono, że dar pana młodego nie mógł być mniejszym od 12 er [1]). Wszystkie te dary stanowiły własność narzeczonéj; gdy mąż umarł, lub żona rozwód otrzymała, zabierała je z sobą. Jeżeli umierała nie zostawiając potomstwa, przechodziły w spadku do jéj rodu. Cały ten ceremoniał nazywał się Brudkaup czyli kupnem narzeczonéj. Same zaślubiny odbywały się połączeniem rąk nowożeńców i kładzeniem młotka Thora na kolanach, i to nazywało się faesta saer kona. Tak zaślubiona niewiasta nazywała się żoną; gdy te ceremonie nie były zachowane, była tylko nałożnicą [2]).

Moralność u kobiet była wielka, chociaż rzadko która przed 20 rokiem życia za mąż wychodziła. Żony zupełnie były zależnemi od mężów, ale zarząd domu wyłącznie do nich należał, i wstydem było dla mężczyzny posądzenie, że się miesza do gospodarstwa domowego. Ojciec rodziny miał władzę nieograniczoną nad żoną, dziećmi i całą służbą domową; odpowiadał za ich przestępstwa, płacił za nich, gdy komu szkodę wyrządzili; mścił się za krzywdy im wyrządzone i brał za nich «wirę». Póki synowie żyli w domu ojcowskim i na chlebie ojcowskim, nie mieli prawa ani kupować, ani najmować robotników. Wszystko to zależało od ojca, który się nazywał gumblekarl; był bowiem panem domu, sędzią, kapłanem, głową rodu; rozsądzał sprawy między domownikami, składał ofiary na ołtarzach bożków, w czasie wypraw wojennych lub obrony kraju stawał na czele swoich domowników; w ogólnych sprawach krajowych on tylko jeden miał głos na zebraniach narodowych; w sprawach z królem lub jego służbą, jego tylko świadectwo było ważném. W prawach skańskich, westgotskich i innych, jako ojciec rodziny, nosi tytuł Drotta, jako obywatel ziemianin był Jord Drottem, jako władzca nad swoimi domownikami Leonar Drott, i nakoniec jako pan nad niewolnikami swoimi nosił tytuł Lavaerder'a (u Anglo-Saksonów Hla-ford, u Anglów Lord) [3]).

W takich warunkach związek rodowy był silnie i na mocnych podstawach rozwinięty. Prawa skandynawskie, które do nas doszły, są już z późniejszéj epoki; zachowały jednakże główne rysy, które nam uwydatniają ten ścisły związek rodzinny i stosunek do drugich rodów. W nich dopatrzeć

Na tych retiazkach medianyje kluczi:
Medianyi kluczi ticho, ticho dzwonite,
Ticho dzwonite, pana probudite.

[1]) Strinholm: Pochody Wikingów, tł. Szemiakina, Część II, str. 219 i 220. [2]) Strinholm, tamże, str. 222. [3]) Gottlands lagen, Rozdz. II, §. 10; Rozdz. VI, § 6.

możemy tę łączność między członkami jednego rodu, współudział ich w szczęściu lub nieszczęściu tak, że obraza jednego członka była obrazą całego rodu. Dla tego krwawa zemsta za zabicie członka rodu, była obowiązującą dla wszystkich jego członków. Zwyczaj wymagał, aby zabójca nie ukrywał swego imienia; obowiązanym był iść od dworu do dworu i objawiać swój postępek, szukając krewnego zabitego; gdy bowiem chciał utaić swoją zbrodnię, stawał się wtedy dopiero zwykłym zbrodniarzem i całą hańbą niecnego człowieka się okrywał. Obowiązek wygłoszenia zabójstwa nazywał się Viglysning, a obowiązek zemsty nazywano Vigarf'em [1]. Dawniéj, gdy ten ceremoniał wygłoszenia został dopełnionym, spadkobierca zabitego przyzywał ród swój cały do pomocy w zemście; zabójca równąż pomoc znajdywał znów w obronie swojéj, ze strony swoich krewnych. Te więc dwa rody stawały przeciwko sobie w charakterze wojowniczym, i rozpoczynały się między niemi formalne wojny. W następstwie starano się ograniczyć te wojny między rodami; ustanawiano więc prawa, które określały porządek rodowy w spadkobierstwie zemsty. Naprzód szedł ojciec, późniéj synowie lub bracia zabitego, daléj dziad z linii ojczystéj lub macierzystéj, nakoniec siostrzeńce lub synowce. Do wypełnienia zemsty byli tak srogością zwyczaju obowiązani, że gdyby dopełnić jéj nie chcieli, zasługiwali na pogardę ogólną. Późniejsze prawa chcąc jeszcze wstrzymać przelew krwi, wprowadziły karę pieniężną, która zastępować miała odwet śmiercią. Karę tę jednakże pieniężną, nie zawsze obrażona strona przyjmować chciała i nie zawsze ta znowu, która krzywdę wyrządziła, płacić chciała; w tych traktacyach zaostrzała się jeszcze więcéj nienawiść między rodami, i już nie jedna, lecz kilka ofiar z rodu padały. Prawodawstwo musiało szukać środków do umiarkowania téj zawziętości; postanowiono więc, że jeżeli sprawa wniesioną została na ting czyli sąd, to zabójca powinien uciekać z miejsc osiedlonych na puszczę, z nim także na czterdzieści nocy powinni byli uciekać: ojciec, syn, brat, a gdy ich nie ma, to bliżsi krewni. Po roku zabójca mógł w assystencyi mieszkańców okręgu jechać na ting i tam ofiarowywać wynadgrodzenie za zabójstwo, które jeżeli nieprzyjętém zostało, znów był zmuszony do ucieczki na puszczę do następnego tingu, i tak przez trzy lata. Prawodawstwo w wygnaniu nie uważało kary, tylko środek ochraniający osobę zabójcy; przytém pewny przeciąg czasu uśmierzał gniew, zgoda stawała się łatwiejszą, bo i zabójca znużony tułactwem, chętniéj opłacał naznaczoną karę. Ale największą trudność to prawo napotykało w charakterze Skandynawa. Wzdrygał się on bowiem przyjmować pieniądze za krew rozlaną w rodzie, gdy mu siły dozwalały władać orężem; musiało więc prawodawstwo i temu zapobiedz, ustanawiając: że każdy jest wolnym od hańby, kto tylko wziął pieniądze, chociażby zaraz za pierwszém wezwaniem przez zabójcę, i prawo to nazywało się Oskämder. Powinien był tylko zabójca zaprzysiądz z dwunastu swymi krewnymi, że gdyby sam był w tym wypadku, nieinaczéjby postąpił i uważałby się za zupełnie wynagrodzonego. Kary te pieniężne wirami zwane, były dwojakie: jedna arfvebot, którą zabójca sam płacił bliższym krewnym zabitego, druga attarbot, którą płacił cały ród zabójcy całemu rodowi zabitego. Gdy te wszystkie formalności zostały dopełnione, strona obrażona składała przysięgę, że żadnéj pretensyi nie ma do zabójcy.

Ta samoistność i oddzielność rodów jasno się zarysowuje w dawnych prawach, z których widzimy: że jeżeli członek jednego rodu szedł w go-

---

[1]) Strinholm: Pochody Wikingów, tłum. Szemiakina, Część II, str. 45.

ścinę do członka drugiego rodu, to bezpieczeństwo sobie wzajemnie zabezpieczali, dając zastawników [1]). Każdy członek dbał o siłę i znaczenie swojego rodu. Dla tego przy wydawaniu za mąż córek, nietylko ojcowie, ale cały ród wyborem nowożeńca się interesował, żeby przez połączenie się niestosowne ród nie stracił na téj sile i znaczeniu, które posiadał. Nowożeniec obowiązany był prosić na wesele wszystkich krewnych do trzeciego pokolenia. Wielkie téż znaczenie przywiązywano do posiadania rodowego ziemi, starano się, aby rody ani jednéj cząstki jéj nie roniły. Dlatego odal czyli własność nieruchoma uważaną była za świątynię rodową; ona stanowiła głównie siłę i znaczenie rodowe. Prawo pozwalało sprzedawać ją innemu rodowi wtedy tylko, jeżeli nikt z rodu nie znajdował się do jéj kupna. Ustanowione zostało prawo wykupu dla krewnych z tego powodu, aby sprzedawana ziemia rodowa prędzéj czy późniéj wrócić mogła do rodu, z którego wyszła, i dla téj przyczyny także nie dopuszczało prawo córek do spadku po rodzicach [2]).

§. 3.

Urządzenie społeczne i religia.

Naczelnik plemienia, głowa jego, był razem stróżem świątyni i najwyższym kapłanem; w tym charakterze zasiadał z dwunastu przez siebie wybranymi mężami na «tingu» dla rozbierania spraw, trzymając w ręku poświęcone koło, symbol wieczności. To koło pogrążał we krwi z ofiary, i przed niém składano przysięgę z wzywaniem Freja, Niorda i wszechmocnych Assów. Ten charakter kapłański dodawał potęgi jego władzy: uważano w nim bowiem wykonawcę woli Bogów. Tytuł, który mu dawano: Gode albo Godordsmann, obejmował dwie jego władze, kapłańską l naczelnika Herad'u. Godność jego z okręgiem nazywała się Godord's. Okręg u Gotów nazywano Haerad'em, u Swewów Hundar'em, co pierwiastkowo oznaczało sotnię. Zwykle takie Herady składały się z jednoplemienników, członków wspólnego jednego rodu. Pisarze rzymscy już to zauważyli, że drużyny germańskie składały się z członków jednéj rodziny, i że każdy oddział zawierał stu ludzi [3]).

Cała Skandynawia była podzieloną na Herady albo Hundar'y. W pierwotnych czasach takie Herady stanowiły osobne państewka pod własnym rządem i własnemi tingami czyli wiecami, niezależne zupełnie jedne od drugich. Łączyła je tylko religia. Życie bowiem człowieka w Skandynawii w ciągłym i nieprzerwanym związku było z opieką Bogów. Wyobrażenia ich umieszczano na słupkach u krzeseł, na nóżkach u stołów i łóżek [4]). Wielu ojców rodów w swych dworach mieli świątynie, w których przynosili ofiary swoim szczególnym Bogom. Świątynie te bywały obszerne, zewnątrz ogrodzone wysokim częstokołem, ściany wewnątrz zdobiono obiciami, po pod ścianami siedzieli Bogowie mniejsi na ławach, znaczniejsi na krzesłach; wszyscy w kosztownych odzieniach lskniących od złota i srebra. Uzbrojo-

---

[1]) Strinholm: Pochody Wikingów, tłum. Szemiakina, Część II, str. 50. [2]) Tamże, str. 51. [3]) Tacitus Germania, u Strinholma str. 15. [4]) Ten zwyczaj do średnich wieków dotrwał; można było je widzieć na stalach katedry w Lunds, na królewskich tronach i na pieczątkach (Liliegren: Uwagi w jego Staro-północnych pomnikach).

nemu niewolno było wejść do świątyni, bo nie godziło się człowiekowi stawać przed Bogami inaczéj, jak tylko bezbronnie. Mieszkanie Bogów uważano za przybytek takiéj świętości, że rozbójnik, zabójca, niding (tchórz), nie śmieli się do niego zbliżyć. Kto nie uszanował świątyni, naruszając burdą bezpieczeństwo, które ona zapewniała, za wielkiego przestępcę był uważany i karze śmierci podlegał [1]). Otrzymywał nazwisko Vargr i veum, i to nazwisko wyjmowało go z pod opieki prawa. W razach niebezpieczeństwa i w ważniejszych przedsięwzięciach, przynoszono ofiary całopalne, i z krwi ofiar sądzono o łasce lub niełasce Bogów. Poznawano téż wolę Bogów z pałeczek ozdobionych obrazami ich, i najzuchwalsi rycerze z pokorą poddawali się wyrokom Bogów, przez te pałeczki objawionym.

Do przyjścia jednakże Assów z Odinem, prawdopodobnie i Skandynawy, jak mówiliśmy już o Słowianach, także świątyń nie mieli, a religijne ich obrzędy odbywały się pod gołém niebem. Ofiarne kamienie, które znajdują się w Bolmse, Smalandzie, Skanii i drugich miejscach Szwecyi, za tém zdają się świadczyć. Są przytém tak zwane rondele Rundlar, kręgi z kamienia szczelnie ułożone, i w środku ich widoczne ślady niegdyś ognia, który tam się palił, a który czczono jak u Persów. Spotykają się téż na wyniosłościach i po lasach miejscowości w kształcie koła ogrodzone kamieniami: były to miejsca poświęcone, Vi albo Ve zwane w dawnym szwedzkim języku; ogrodzenie takiego świętego miejsca nazywało się Vebond. W Norwegii miejsca, w których sądownictwa się odbywały, ogradzano leszczyną i okrążano święconemi sznurami, które także Vebond nazywano; takich sądowisk pozostały ślady, były kształtu podługowatego lub krągłego, wyłożone kamieniami, zwykle także na pagórkach; na nich bowiem dawni sędziowie, król z radą, lub wódz z swymi towarzyszami na tingach czyli wiecach stawali, aby lud zebrany mógł ich słyszeć i widzieć. Częstokroć wielki kamień służył do tego samego użytku, który był symbolem niezmienności dekretów. Koło tych miejsc składano ofiary, chowano bohaterów i wodzów. Odin wprowadzając swoją wiarę, położył fundamenta jedności narodowéj, ustanawiając trzy święta w roku, na które z całego Świtiodu powinni się byli zbierać. Tym punktem było miasto Situna. Ingwe Frej, drugi po Odinie, ten punkt zebrania przeniósł z Situny do Upsali, w któréj wzniósł wspaniałą świątynię, i ta w przeciągu tysiąca lat była miejscem zbiorowisk wszystkich plemion dla nabożeństwa i narad publicznych. Była to świątynia wielkiéj wspaniałości, wszystko w niéj było obłożone złotem i srebrem, a złoty łańcuch ją zewnątrz okrążał. W przybytku Bogów stał ołtarz, na nim leżało święte koło, przed którém składano przysięgi; obok stała ofiarnicza czara, Hlaut bolle zwana, w którą zlewano krew z ofiar zwierząt; przy niéj leżało kropidło z długą rękojeścią, którém tą krwią kropiono wiernych. Świątynia dzieliła się na dwie części; do téj, w któréj stał ołtarz i umieszczeni byli Bogowie, lud wstępu nie miał, lecz znajdował się w obszerném przedsieniu, w pośrodku którego palono ogień, wokoło zaś pod ścianami stały ławy i stoły. Mięso ze zwierząt zabitych na ofiarę, na tym ogniu gotowano i pobożni je pożywali, przytém pito miód w rogach, które przez ogień podawano. Pierwszy toast był na cześć Odina dla wyjednania zwycięstwa wojskom królewskim; drugi w cześć Niorda i Freja na intencyą urodzaju zboża i pokoju; trzeci na cześć zmarłych bohaterów, którzy zabici zostali w wojnach, i ten się nazywał Broga fall. Przy wielkich ofiarach w Upsali zwykle dziewięć sztuk zwierząt na nie poświęcano,

[1]) Frittijofs Saga, u Strinholma, Część II, str. 17.

które powinne były być z rodzaju samców. Ale gdy wielkie klęski dotykały naród, to dla przebłagania Bogów zabijano na ofiarę i ludzi: zwykle do tego służyli niewolnicy i złoczyńce; w razie zaś klęsk bardzo wielkich, nieoszczędzano i najszlachetniejszych istot. Ludzi na ofiarę przeznaczonych albo zabijano, albo strącano ze skały, albo topiono, albo nakoniec wieszano. W gaju koło świątyni w Upsali nie było ani jednego drzewa nieuświęconego ofiarą ludzką.

Głównym warunkiem kapłaństwa była znajomość run czyli znaków pisemnych. Wynalazek ich przypisywano Odinowi i innym Bogom, w głębokiéj więc starożytności nie wszystkim dane było rozumienie ich znaczenia i sposób ich używania. Było to przywilejem kapłanów i mądrzejszych w narodzie, którzy mieli być potomkami Bogów. Pierwszy z Bogów Odin, zakreślił udoskonalone, wielkie, silne runy; miały one podwójny charakter: prosty, jako znaki pismienne, i wtedy nazywały się Stafar; i tajemniczy a wtedy zwano takowe Runstafar. U dawnych Skandynawów było tych run tylko szesnaście. Anglosaksony i Germany [1]) mieli ich więcéj, i niektóre różniły się kształtem. Użycie w tajemniczym charakterze run do przepowiedni, zarzekań, w pierwotnéj epoce religijnéj było tylko wiadomém kapłanom, i ta znajomość ich zostawała w ścisłym związku z tajemniczemi obrzędami. Że zaś kapłaństwo było połączone z godnością głowy rodu, wodza, naczelnika plemienia, nie mogła ta wiedza długo zachować swą tajemniczość: rozszerzała się ich nauka pomiędzy rozrodzonymi potomkami kapłanów, i nakoniec stała się nauką dostępną dla wszystkich. Zrazu jako znaki pismienne, służyły one do wzajemnych stosunków między ludźmi, do napisów na kamieniach grobowych. Ale w tém swém rozpowszechnieniu same one nic nie straciły w swéj tajemniczéj sile, rozszerzył się tylko zakres ich użycia, bo nie tylko do obrzędów religijnych, ale odtąd przeważną rolę grają w czarodziejstwie. Uczyły one ludzi, jak unikać niebezpieczeństwa, zamawiać broń, uciszać burzę, gasić pożar, pocieszać w smutku. Były więc runy zwycięzkie Sieges runen, które przynosiły zwycięstwo, jeżeli je wyrznięto na klingach, pochwach lub rękojeściach mieczów, a przy wyrzynaniu trzeba było po dwakroć wzywać pomocy Boga Thora. Runy pitne Trink runor, te się kreśliły na czarach, puharach, na ich uszach, a runa Naud Noth, (bieda) zawsze na dnie ich się zamieszczała. Pełno nalaną czarę błogosławiono, przytém rzucano jakieś zioła do strumienia, jeżeli chciano sobie zjednać wzajemność dziewicy. Zbawcze runy Fräls runen wyrzynały się na rękach, przyczém wzywano pomocy Bogiń; miały one ułatwiać niewiastom porodzenie. Roślinne runy Oert runen miały moc leczenia ran, jeżeli się wyrzynały na drzewach w lesie, których gałęzie skłonione ku wschodowi. Sądowe runy Mol runen odwracały zemstę groźnego przeciwnika, jeżeli zawinięte lub wetknięte w płótno, rozrzuciły się po tingu, na którym sędziowie dekreta swoje objawiali. Srall runor te, które się kreśliły na masztach okrętów, na wiosłach, miały one chronić od burzy; przytém na ślady okrętu po wodzie rzucano ogień, i największe burze ucichały. Kto chciał się wyróżnić rozumem od drugich, powinien znać runy rozumu Hug runor, wymienione i nakreślone przez samego Odina. W Eddzie starszéj w pieśni «Brynhild gardiva», Brynhilda powiada do znamienitego bohatera Sigurda Fofnersbane: «Są książkowe runy, «zbawcze, pitne, silne, one są skarbem dla tego, kto je używa dla sie«bie w stanie ich pełnym, niezepsutym; jeżeli je rozumiesz, używaj ich, póki

---

[1]) O tych będziemy mówili w Części trzeciéj.

«siły swojéj nie straciły» [1]). Jeszcze w pierwszéj dobie Chrześciaństwa przywiązywano do nich wielkie znaczenie, umieszczano je na pomnikach grobowych, na broni, na czarach, toporach, kopiach i wszystkich narzędziach gospodarskich. Kamienie z napisami runicznemi wmurowywano w ściany domów, podkładano pod progi ich; słupy graniczne znaczono runami. W kościele już chrześciańskim naszywano je na zasłonach ołtarzów, ryto na dzwonach, na wewnętrznych i zewnętrznych ścianach, na kruszcowych kołach umieszczanych na drzwiach kościołów, na kadzielnicach i innych naczyniach obrzędowych, a nierzadko z łacińskiemi jednocześnie napisami.

Ale oprócz wiadomości o ich znaczeniu, potrzebną była jeszcze znajomość użycia ich i nakreślenia. Były rozmaite formy do tego używane: runy tak zwane odwrotne Jaerde ruñor pisały się tak, że główna pałeczka Staff stała prostopadle, a boczne linie umieszczały się u dołu. Te które miały zwyczajny swój kształt, nazywały się Stop runen. Wiązane runy Samstafra, w których do jednéj głównéj pałeczki dodawano po bokach krésy innych run rozmaitych tak skombinowanych, że każda taka runa zawierała w sobie po kilka słów. Islandczycy te runy nazywają Böns albo Limmgar. Runy węzły są rozmaitych kształtów i wedle tego noszą różne nazwiska: Vafern, Masches-Runor i t. d.; tak zaś są z sobą powiązane, że wyglądają jak oczka w siatce, i należą do zagadkowych tajemniczych znaków: takich rozmaitych kombinacyj znaków runicznych wyliczają przeszło trzydzieści. Gdy sławnemu Snorre'mu Sturlessonowi uważanemu za najmędrszego z Islandczyków, przysłano zawiadomienie tym sposobem pisane o grożącéj mu śmierci od nieprzyjaciół, został dla tego zabity, że potrafił z tego pisma siedm liter tylko wyczytać. Jeszcze były w używaniu Helsyngskie runy tak nazwane, bo pierwszy raz w Helsyngslandzie zostały wykryte; tém się zaś różnią od innych, że główną pałeczkę wyrzucono, a tylko rysy boczne użyte zostały. Były téż tak zwane węzłowe, Villo-runor; w nich główna pałeczka jedna stósownie do ilości krések równoległych bocznych z jednéj i drugiéj strony mogła przedstawiać różne litery alfabetu runicznego. Cały alfabet był podzielony na trzy rzędy, czyli jak je nazywano rody. Do pierwszego należało sześć liter, do drugich dwóch po pięć. Kréski przy pałeczce z prawego boku oznaczały rząd, do którego litera należy; kréski z lewego, miejsce, które ta litera w rzędzie zajmuje [2]). Ale i ten sposób pisania podlegał zmianom: zależało to bowiem od metody, któréj używano do dzielenia alfabetu na rody, i od rozmaitych sposobów, których używano do określania rodu czyli rzędu i miejsca, które litera w nim zajmuje, jakotéż od wielu innych powodów dowolnych, tak, że runiczne pismo tym sposobem użyte, stało się rzeczywiście węzłem, wiązaniem, które trudno wyczytać bez osobnych do tego wskazówek.

---

[1]) Strinholm: Pochody Wikingów, tłum. Szemiakina, Część II, str. 168. [2]) Dla wyjaśnienia dodajemy, że podług zwyczajnego podziału alfabetu runicznego, pierwszy ród czyli rząd nazywał się rodem Freja ᚠ ᚢ ᚦ ᚱ ᚬ ᚴ (Fé, Ur, thurs, os, reid, kön); drugi rząd rodem Hagela ᚼ ᚾ ᛁ ᛅ ᛋ (Hagl, naud, is, ur, sol); pięć ostatnich stanowiły trzeci rząd czyli ród Tira ᛏ ᛒ ᛚ ᛘ ᛦ (Tyr, biörk, lögr, madr, yr). W tak zwaném więc węzłowém piśmie ród pierwszy oznaczał się jedną kréską po prawéj stronie pałeczki, drugi dwoma, a trzeci trzema kréskami; z lewéj zaś kréskami także oznaczano literę w porządku, jaki ona zajmuje w rzędzie. Jeżeli więc chciano napisać pierwszą literę rodu Freja czyli pierwszego Fé, to się pisało , drugą Ur , trzecią thurs.  i t. d.

Naczelnicy więc plemion byli władzcami cywilnymi, kapłanami i mędrcami, ale z powodu, że ich państewka miały ustrój wojenny, byli téż naczelnikami czyli wodzami w wyprawach wojennych; do Diggwe ósmego z rzędu po Odinie, mieli tytuł Drott'ów czyli mędrców: snać jeszcze mądrość cenioną była więcéj, jak wojowniczość. Dopiero on przybrał nowy tytuł Konung'a, lecz godność kapłana i stróża ołtarza upsalskiego przytém zatrzymał. Po synie jego Agne'm, dziewiątym królu po Odinie, dwóch synów się zostało, i pierwszy dopiero podział nastąpił. Nie był to podział królestwa samego, ale tylko dóbr osobistych królewskich i dochodów. Uważano to bowiem za najwyższy wyraz miłości synowskiéj, jeżeli dla pamięci jego nie dzielili się nawet dobrami i mieszkali razem; ale wolno każdemu było żądać swego wydziału, i odmówić go nie można było. To prawo podziału dóbr królewskich, tak jak dóbr prywatnych, istniało nietylko u Skandynawów, ale i u pobratymców ich Franków i Burgundów. Samo dziedziczenie tronu królewskiego odbywało się na tych samych warunkach, jak u ludzi prywatnych. Król się nie koronował, wstępując na tron, nie składał przysięgi narodowi, ale wyprawiał ucztę, która się nazywała «ucztą odziedziczenia albo spominkami« Arföl, na któréj znajdować się musieli wszyscy krewni. Przed sprawieniem uczty nikt nie miał prawa obejmowania dziedzictwa. Władza królewska była niepodzielną, była atrybucyą starszego w rodzie; godność zaś czyli tytuł króla, konunga, rozradzał się w potomkach królewskich. Stopniowém rozradzaniem się tych konungów, dochody samego króla i ich własne malały; wtenczas wielu bardzo królów czyli konungów osiedlało się na pustych ziemiach lesistych, ściągało tam osadników, i tym sposobem rozszerzając swoje posiadłości, zakładali nowe królestwą. Ztąd wyszło tyle królów czyli konungów, o których Sagi wspominają. W tych ziemiach przedtém pustych zakładali swoje dwory, w których otaczali się większą lub mniejszą drużyną, stosownie do możności lub waleczności swojéj. Nowe herady z powiększeniem ludności, obok starych powstawały. Ci drobniuchni królowie mieli w takich nowozasiedlonych ziemiach władzę pełną królewską: zbierania podatków, zwoływania ogólnych tingów czyli wieców, prowadzenia wojny i obejmowania spadkowo dziedzictwa téj władzy. Wszyscy jednakże ci królowie zależni byli, moralnie wprawdzie, od króla upsalskiego. Wszyscy bez wyjątku stawić się musieli na wielkie uroczystości narodowe do Upsali; te uroczystości były dla nich przypomnieniem, że są członkami jednéj rodziny, któréj głową jest król upsalski. Było to jednakże tylko czczą formą. To téż gdy Ingialda Illrady syn Brauta Anunga po ojcu obejmował tron upsalski, na uczcie dziedziczenia, na którą zjechali się wszyscy królowie z jarl'ami i innymi mężami, jeden Granmor konung Zedermanlandu tylko nie przybył. Ingialda Illrady nad czarą poświęconą pamięci ojca, wymówił przysięgę, że swoje królestwo o połowę powiększy. Dopełnić tego nie mógł tylko zdradą, bo był za słaby, aby tylu królom stawić czoło, a szło mu o przywrócenie dawniejszego znaczenia królów upsalskich. Skorzystał więc z bytności królów u siebie w gościnie, i téjże nocy zapalił budynek, w którym oni ze swojemi drużynami noc przepędzali. Spłonęli wszyscy w ogniu, a którzy ucieczką się chcieli ratować, zrąbani zostali. Mógł już wtedy śmiało stoczyć wojnę z Granmorem Zedermanlandskim i zwyciężył go. Tak się stał władzcą całego niejako Switiodu, prawdziwéj spuścizny Odina. Zgrozą jednakże ten postępek jego zdradziecki przejął wszystkich Swewów i Gotów. W chwili, kiedy Ingialda myślał spokojnie używać owoców swego niecnego postępku, i do obrony zupełnie nie był wcale przygotowany, napadł na niego Iwar Wildamm; nie było ratunku, musiał się poddać Ingialda, albo zginąć. Namó-

wiony przez córkę swoją Assę, kazał podpalić budynek, w którym się znajdował z córką i swymi stronnikami, i taką śmiercią zginął, jaką zgładził tylu królów. Na nim wygasł dom Inglingów na tronie upsalskim; pozostali liczni konungowie wzajemnie sobie władzę wydzierali, ale mniéj się krajem zajmowali, a więcéj byli oddani wyprawom morskim. Odtąd się rozpoczynają tak zwane pochody Wikingów w różne strony świata celem łupieztwa lub zawojowywania krajów.

Utrzymanie królów było tylko z dóbr ich własnych i z podatków, które jednakże z początku były osobistemi i jako dobrowolna ofiara; z czasem dopiero stały się ziemskiemi. Jeszcze w XI. wieku, jak świadczy Adam Bremeński, każdy obowiązanym był do składania ofiar pieniężnych w wielką uroczystość w Upsali. Był to zapewne ów podatek Skatt penning czyli podatek nosowy, który jeszcze Odin ustanowił, to samo znaczący, co podatek kościelny, długo potém w Islandyi i innych ziemiach płacony. W Sagach ten podatek nazywa się dobrowolną ofiarą; nie był to więc podatek w ścisłém znaczeniu, tylko dobrowolne przyczynienie się do utrzymania chwały Bogów i królewskiego dostojeństwa. Ingwe-Frej naznaczył dwory i ziemie, które zawsze powinny były służyć na utrzymanie tronu w Upsali. Braut-Anung pomnożył ilość tych dworów, budując nowe we wszystkich heradach Switiodu. Wszystkie one stanowiły własność króla upsalskiego; powiększyła się ich liczba, gdy Illrada po wymordowaniu sześciu królów, dwory ich osobiste z ziemiami do dóbr upsalskich wcielił. Tym sposobem upsalscy panownicy mieli swe dwory prawie we wszystkich heradach Switiodu. W dawniejszych czasach trwał zwyczaj, że królowie chodzili z dworu do dworu, aby na miejscu spożywać dochody. Tam téż zwoływali tingi czyli wiece, rozmawiali z przybywającymi na nie ziemianami, rozstrzygali sprawy ważniejsze. Na utrzymanie króla i dworu w takich podróżach, zbierano zwykle z ziemian karmny podatek Matgaerd. Prawa gościnności ówczesnéj wymagały, aby podróżnych w drodze ugaszczać bezpłatnie. Nim król wyruszał z jednego dworu do drugiego, przed sobą wysyłał gońców zawiadamiających o jego przejeździe, żeby gotowano karmny podatek. Królowie jednakże nie mogli często z tego korzystać; w Norwegii prawo zastrzegało, że w każdym heradzie mógł żądać takiego podatku raz na trzy lata. Gdy Olaf Digre albo święty, zmuszony był przechodzić przez Uplandyą, w któréj niedawno przedtém już był, przyjmowali go po drodze lennicy i bogaci ziemianie, bo karmnego podatku żądać nie miał prawa. Gdy znowu innym razem odbywał tę drogę, prowadząc z sobą trzystu ludzi, to dla tego, że prawo pozwalało mu mieć tylko stu ludzi z sobą, i podatek karmny na ich utrzymanie byłby nie wystarczył, gdyby tak jak prawo chciało, bawił w każdym dworze po trzy dni; musiał więc tylko bawić po dniu jednym. Miał jeszcze król podatek z okrętów, który mu płacono wtedy, jeżeli nie było żadnéj wyprawy morskiéj; ten podatek nazywał się Ledungs lama.

Do dochodów królewskich należały kary pieniężne, sądowe wiry za niektóre przestępstwa; w początkach jednakże wtedy tylko król je pobierał, jeżeli na tingu był osobiście. Odumarszczyzna Danaerbe po zmarłych bezpotomnie cudzoziemcach, należała także do królów.

Wszystkie te ofiary pieniężne, wojenne zdobycze, późniéj daniny od podbitych narodów, wpływały do kassy królewskiéj, jednak z nich król powinien był utrzymywać najpierw w całym blasku chwałę Bogów, resztę dopiero miał prawo użyć na utrzymanie swoje, swego dworu i administracyi krajowéj. Ale niedosyć na tém, do niego należało także utrzymanie straży wojennéj, która zawsze gotową być miała do obrony brzegów morskich od napadu morskich rozbójników. Ta straż składała się z drużyn najemnych,

z najśmielszych i najwaleczniejszych ludzi: męztwo bowiem drużyny przynosiło zaszczyt królowi, przy którym ona była. Świta złożona z mężnych wojowników, stanowiła chwałę króla: tak jak znowu rycerze, nietylko z własnego kraju, ale i obcy, wstępowali do drużyny takich tylko królów, którzy się odznaczali walecznością, okryli chwałą w wojennych wyprawach, słynęli z szczodrobliwości w rozdawaniu złota i srebra, i licznym dworem byli otoczeni. Ta drużyna jednakże w obowiązkach swoich była podzieloną: jedni znajdowali się zawsze na okrętach trzymających straż brzegów morskich; drudzy wyprawiali się po zdobycze do obcych krajów dla swoich królów; inni znowu byli wysyłani dla zbierania danin z podbitych krajów, albo udawali się jako posłowie od swoich królów do dworów cudzoziemskich; część ich tylko zostawała przy królu i stanowiła przyboczną straż królewską. Wszyscy nosili nazwisko sług królewskich czyli hirdman'nów królewskich nadwornych. Byli oni zupełnie podwładnymi królowi, ale niezależności swojéj nie tracili; zawsze charakter ludzi swobodnych zachowywali dla tego, że rzemiosłem ich była wojna, a wojna i pochody wojenne uważane były wtedy jako zajęcie najszlachetniejsze.

Dwory ówczesne królewskie były szkołą wojenną; synowie bogatszych ziemian i młodzi ludzie swobodnego stanu, starali się wstępować do królewskiego dworu czyli hirdu, dla nauk wojennych i nabycia sławy. Przyboczna straż królewska składała się z wypróbowanych w dzielności ludzi, używaną była do niewielkich pochodów, stanowiła załogę na okrętach królewskich, część z niéj jedna w czasie wojny otaczała osobę królewską, druga pełniła obowiązek dowódzców w innych wojskach. W téj straży przybocznéj można było napotkać niejednego rycerza głośnéj sławy używającego w Europie całéj, z czynów swoich bohaterskich. W okręgach przymorskich byli naczelnicy Jarlami zwani: do nich należało dowództwo wójsk tam będących, czuwanie nad utrzymaniem w porządku kraju, zbieranie dochodów królewskich z lenników, w których mieli jako wynagrodzenie za trudy pewien udział. Jeżeli zaś nieprzyjaciel groził napadem na ziemię ojczystą lub przygotowywała się wyprawa wielka wojenna Ledung, wtenczas Lagmany, dworzanie, wodzowie, ziemianie i wszyscy ludzie swobodnego stanu zdolni do oręża, uzbrojeni i z zapasami żywności, obowiązani byli stawać w oznaczonych miejscach; w takich razach król miał nieograniczoną władzę, miał prawo oznaczać ilość wojska i okrętów, zakreślać czas, który mają przebyć za granicami kraju, i wymagać w pochodzie bezwarunkowego posłuszeństwa: «wiedzieli bowiem» powiada Strinholm, «że «cały naród rządzić nie może; dla tego wszystko co się tyczyło wojny, «pokoju i bezpieczeństwa, powierzali opiece jednego człowieka: gdyż siła «spoczywa w jedności» [1]). Pomimo to jednakże w pokoju Skandynawy umieli zachować swoją swobodę.

Mówiliśmy wyżéj, że cały kraj był podzielony na herady czyli sotnie. Co do liczby, podział ten był nominalnym; z początku, jak to już także wspominaliśmy, takie herady stanowiły osobne rody, z czasem już tylko oznaczały związek społeczny rozmaitych ziemian, celem którego było zabezpieczenie wzajemnego spokoju, obrona własności i osobistego bezpieczeństwa. Zbrodnia popełniona w granicach heradu, uważaną była za przestępstwo przeciwko ogólnemu bezpieczeństwu. Dla tego oprócz wiry czyli kary pieniężnéj rodzinie zabitego należącéj, zabójca płacił karę do heradu także Frids-boter zwaną, karę pokoju. Sprawy się sądziły na tingach

---

[1]) Strinholm: Pochody Wikingów, tłum. Szemiakina, str. 60.

w obec zebranego narodu. Głowa czyli sędzia wybrany przez naród, i członkowie wybrani przez strony obie, albo godzili strony albo ustnie rozstrzygali spór bez żadnych kosztów processowych. Jeżeli obie strony niezadowolone były z dekretu, wtenczas prawo dozwalało rozstrzygać sprawę orężem. Herady rozdzielały się na mniejsze części zwane ćwierciami Fierdienger; naczelnikiem takiéj części był sędzia Fierdings höfdinger. Jeżeli do heradu przychodził rozkaz królewski, lub popełnione zostało jakieś zabójstwo, albo też ważne jakieś wypadki zaszły, posyłano buławkę z napisem runicznym, oznaczającym cel, dla którego do zebrania ziemianie się zwołują; te buławki zwały się budkafla'mi. Taka buławka powinna być niesioną w prostej linii z północy na południe, z zachodu na wschód; nikt nie był wolnym od jéj niesienia, wyjątek był tylko dla wdów niemających synów starszych od 15 lat i biedaków po lasach mieszkających, kassotami zwanych; za zatrzymanie lub zepsucie takiéj buławki, winny karze pieniężnéj podlegał.

Jeżeli naruszający spokojność publiczną, na heradowym tingu osądzonym został na pozbawienie wszelkich praw, to ten dekret miał tylko prawne znaczenie w granicach heradu; dopiero gdy sprawa jego została przeniesioną do sądu okręgowego i nastąpił wyrok potwierdzający dekret heradowego sądu, tracił prawa obywatela w całym okręgu sądowym. W jakim bowiem był stosunku herad do swobodnych ziemian w granicach jego osiadłych, w takim stosunku był okręg sądowy do ziemian kilku heradów razem wziętych. Sędzia w heradowym sądzie czyli tingu, był tym, czém Lagmann w tingu czy sądzie okręgowym. Takie okręgowe tingi miała każda prowincya czyli zbiór kilku heradów dawnéj Skandynawii. Z tego powodu każda z nich rządziła się swojemi prawami; dopiero w XIII. wieku ułożono ogólne prawa dla całego kraju. W wielkiéj czci i poszanowaniu były prawa u Skandynawów: w nich widzieli zabezpieczenie praw własności, cywilnéj swobody i bezpieczeństwa osobistego; to też z pokornych stawali się groźnymi i nieubłaganymi, gdy który z królów chciał je naruszyć.

Od słowa prawo lagen, był najwyższy urzędnik przez ziemian wybierany, Lagman'nem zwany. Był on stróżem i zarazem tłómaczem praw, przedstawicielem ziemian całego okręgu i kierownikiem ich we wszystkich sprawach cywilnych, najznakomitszą osobistością między nimi. Jeżeli król lub Jarl odwiedzał okrąg, on ich witał w imieniu ziemian, wszyscy w okręgu posłuszni mu byli, najznaczniejsza osobistość nieśmiała się okazać na tingu bez jego pozwolenia. Aby tę godność osiągnąć, trzeba było być synem ziemianina, należeć do klassy swobodnych właścicieli; urzędnik królewski żaden tego urzędu piastować nie mógł. Wybierany był przez wszystkich ziemian «z bożéj łaski«; starano się zwykle wybierać najrozumniejszych i najzamożniejszych z pomiędzy ziemian, posiadających wielkie nieruchome dobra Jorddrottar, aby byli zupełnie niezależnymi, niepotrzebującymi łaski królewskiéj. Naród w tak wybranych urzędnikach pokładał całą ufność; często nawet ta godność była dziedziczną, a taki zaszczyt spotkał ród Torgni'ch w Uplandyi i Edswere w Westgotlandyi. Największego znaczenia używał Lagmann uplandzki dla tego, że on przedstawicielem był ziemian nie jednego okręgu, ale całego kraju, którzy się zbierali wszyscy na tingi do Upsali, gdy się tyczyło spraw całego kraju.

Naród cały dzielił się na dwie klassy: swobodnych i niewolników. Swobodni ludzie nazywali się w prawnym języku Fralsmann Fräls Folkfräls, posiadający prawo noszenia oręża; przymiotnik Thägn albo Thiägn dodawany do godności swobodnego człowieka, napominał obowiązki

szlachetnych uczuć, honoru, sumienności i zdolności, jakich wymagano od ludzi. Ci którzy się rodzili z prawami swobodnych ludzi, nazywali się Frälsborna, Aettborna, Fridhätta, to jest swobodnie urodzeni. Aettade i Fulkynnadhe oznaczało rodowitych ludzi, czyli potomków znakomitych rodów. Wyzwoleńcy stanowili średni stan między ludźmi swobodnymi i niewolnikami, nazywano ich Frälsgifri, Frälsingi; niewolnicy zaś zwali się Ofraelse, Ofroelst, Folk. Osoby posiadające jakąś godność wyższą, nazywały się Tignarmann'ami. Pierwszym między niemi był król czyli konung, który nosił tytuł högsta Tign. Tytuł Tignarmann należał się Jarlom, biskupom po wprowadzeniu Chrześciaństwa; wszyscy inni bogacze potężni, potomkowie znakomitych rodów, należeli do klassy nieposiadających wysokiéj godności i nazywali się Otignir. Znaczenie jednakże w stosunkach społecznych przechodziło z ojców na synów. Skandynawy wielce cenili wysokie pochodzenie i uważali za zaszczyt być potomkami znakomitych przodków. Wszyscy, którzy mieli w rodzie swoim znakomitych, walecznych i potężnych przodków, nazywali się Störattade, Störslägtade, to jest znakomitego rodu. Synowie Jarlów nazywali się Jarlborna, urodzonymi z Jarla: były to jednak tylko tytularne wyróżnienia; w obliczu zaś prawa byli równi między sobą wszyscy ludzie swobodni i wszyscy jednakowo obowiązki swoje spełniać powinni byli względem kraju. Synowie Jarlów stawali się Jarlami, w skutek zasługi, lub łaski królewskiéj, potomkowie znaczenie swych przodków powinni byli podtrzymywać postępowaniem i zdolnościami swemi. Byli téż tak znakomici prości ziemianie, podobnie jak Skoglar Toste, który był teściem dwóch królów i swoim kosztem ugaszczał królów z ich dworzanami we własnym domu, lub jak Ake wermlandzki ziemianin, który jednocześnie w domu swoim ugaszczał dwóch królów, Norwegskiego i Szwedzkiego z ich drużynami i odjeżdżających obdarzył wielkiemi podarunkami, lub jak stary Hakon, który bronił przeciw królowi jedno książątko, gdy się od prześladowania królewskiego z matką swoją pod jego opiekę schroniło. Tacy ziemianie szli w zawody w potędze i znaczeniu z Tignarmän'nerami czyli dygnitarzami i nieuważali siebie za niższych od nich. Lagmann Torgni wyrzucał Rangwaldowi Jarlowi, że się ubiega o dostojeństwa, i uważał za największy zaszczyt dla siebie tytuł ziemianina Gudr bundi. Kitill ziemianin norwegski odrzuca z dumą wszystkie godności, które mu król daje, a Erling Skialgson powiada królowi Olafowi Digre, który mu wyrzuca, dlaczego pogardzał jego urzędnikami: «Ja ochotnie schylam głowę «przed tobą królu Olafie, ale ciężko mi bić czołem przed Sittererem, który «chociaż jest twoim dygnitarzem, jednak z całym swoim rodem z niewolników «pochodzi, i przed drugimi jemu podobnymi, a godnościami przez ciebie «zaszczyconymi» [1]).

Z tych przykładów widzimy, że punkt ciężkości w naradzie stanowili ziemianie, to jest Gudr bundi i Bundi. Przy wycieczkach morskich, które tacy ziemianie na własną rękę urządzali, musieli jeszcze w obronie własnego kraju zawsze być gotowymi do stawania zbrojno, gdy król zawezwie, w sądach na tingach jako świadkowie znajdować się; w zebraniach narodowych prowincyonalnych, jako téż w walnych naradach w Upsali, przytomność ich koniecznie była potrzebną. Przy takich rozlicznych obowiązkach obywatelskich nie mogli się zajmować osobiście rolnictwem, i w tém wyręczać się musieli pracą drugich ludzi, ale w kraju tych wyręczycieli nie łatwo można było znaleść. Kraj wprawdzie był lu-

---

[1]) Strinholm: Pochody Wikingów, tłum. Szimiakina, Część II, str. 84.

dnym, ale młodzi ludzie tacy, którzyby wyprawami morskiemi nie zajmowali się, pogardą byli okryci; przytém dosyć było pustyń: krajowiec więc Skandynaw wolał w nich się osiedlać, własną pracą wyrabiać sobie karczowaniem kawał ziemi, niż być zależnym od możniejszego. Jedyny więc środek pozyskania sił roboczych spoczywał w wyprawach wojennych i naprowadzaniu z nich niewolnika. Ta potrzeba sił roboczych osładzała los mieszkańców tych krajów, do których wkraczali zbrojnie Skandynawowie. Skandynaw, który sam obojętnie śmierć przyjmował, równie obojętnie byłby ją zadawał, gdyby los nie zrządził, że potrzebował ocalać życie ludzi dla własnego interesu, dla sił roboczych, których mu brakowało. Niebyło więc kraju w Europie, któryby mu do tego użytku niedostarczył brańców. Brańce wojenni byli pierwszém źródłem niewolników dla Skandynawów; ale były jeszcze inne źródła: naprzód dzieci tych niewolników; miały one pierwszeństwo przed innymi z powodu, że jako wychowane kosztem swych panów w niewoli, więcéj wprawy miały do robót, do których ich od kolebki wprawiano; nazywały się one Fostre (od słowa fostra, wychować). Trzeba jednakże było, żeby ojciec ich i matka byli niewolnikami: bo jeżeli jedno z nich było stanu swobodnego, to i dzieci były swobodne. Tém się wyróżniali Skandynawowie od innych Germanów, u których dziecię idzie za gorszą stroną «en formoriage le pire emporte le bon», tak się dawne prawo Franków wyrażało, to jest, że dziecię należało do stanu niewolniczego, jeżeli którekolwiek z rodziców było tego stanu. Ale też swobodni ludzie stawali się niewolnikami swoich dłużników, gdy długów opłacić niemogli, lub jeżeli się dopuścili występku hańbiącego człowieka wolnego stanu. Uważano bowiem słuszném wtrącać człowieka do stanu, do którego należał własném swojém postępowaniem; złodziej stawał się niewolnikiem okradzionego, jeżeli szkody niemógł zwrócić i kary pieniężnéj zapłacić. Bywały przytém wypadki, że dobrowolnie w stan niewolny przechodzono z powodu głodu, niemożności osiągnienia środków do utrzymania się i wyżywienia; byli téż i tacy, którzy dobrowolnie stawali się niewolnikami; z nienawiści do swych krewnych, żeby im się spadek po nich nie dostał, bo w takim razie już pan jego, jako po swym niewolniku mienie całe jego zabierał. Tacy nazywali się dobrowolnymi niewolnikami i w największéj byli pogardzie, za zabójstwo ich płacono trzy marki wtenczas, kiedy za zrodzonych w niewoli płacono ośm marek. Dla odróżnienia niewolnych sług od wolnych, pierwszych nazywano Annoedungshjon, ludźmi z nieszczęsną dolą. Pan domu miał nieograniczoną władzę nad niewolnikami mógł ich zabijać i wiry czyli kary pieniężnéj niepłacił. Prawo zastrzegało, żeby niewolnik był kupowany jak koń przy świadku, i jeżeli się wykryły do miesiąca jakieś wady w nim, które przedający utaił, to powinien kupującemu zwrócić pieniądze, które wziął za niewolnika. Niewolników można było darować, płacić długi nimi, niemogli się żenić bez pozwolenia pana, dzieci nie były ich własnością, ale pana, małżeństwo ich nie nazywało się małżeństwem, a sam nie był mężem tylko nałożnikiem. Żaden niewolnik własności nie mógł posiadać ani też oręż nosić [1]); na panu spoczywała odpowiedzialność za przekroczenia niewolnika przeciwko prawu: za zabójstwo lub złodziejstwo popełnione przez niewolnika, pan jego odpowiadał i płacić musiał; jeżeli zaś się wzbraniał, wieszano mu takiego przestępcę koło domu na drzewie na dębowym pręcie, na którym póty powinien był wisieć, póki pręt nie zgnije. Żeby nie mieć takiego widoku, pan choć niechętnie, płacić musiał. [2])

[1]) Strinholm: Pochody Wikingów, Część II, str. 78. [2]) Tamże, str. 79.

Co do postępowania jednakże Skandynawów z niewolnikami, to tak jak u innych Germanów, o czém Tacyt w swojéj Germanii świadczy, było ono łagodném, w tém się wyróżniali od Rzymian, którzy niewolników nie mieli za ludzi, lub od Scytów, którzy oczy swym niewolnikom wyłupywali. Przy wszystkich uroczystościach domowych, zaręczynach, weselach, tryznach pogrzebowych, niewolnicy razem z panami swymi radość podzielali: chcieli bowiem Skandynawowie, aby te biedne istoty używały jakichkolwiek przyjemności, aby i dla nich w życiu znalazły się weselsze chwile. Lepsi pomiędzy panami dopomagali im do uzbierania jakiéjś własności, a gdy już uzbierał sobie tyle że mógł się wykupić, dozwalano się wykupywać; wzajemnie takim dobrym panom odpłacali niewolnicy nadzwyczajną wdzięcznością i przywiązaniem do swych panów; niektórzy nawet za wierność w służbie, waleczność w boju, otrzymywali w nagrodę swobodę. Darowujący swobodę swemu niewolnikowi, prowadził go z sobą na ting, i tam w obec zebranego narodu całego objawiał Manhegeld bezpieczeństwo, spokój mu zapewniając i zaliczając go do swojéj rodziny. Tak uwolnieni zajmowali najniższy stopień społeczeństwa swobodnego, ale dzieci ich już miały wyższe stanowisko.

§. 4.

Charakterystyka Skandynawów.

W czasach, któremi zajmowaliśmy się dotąd, Skandynawia była mniéj zaludnioną, jak jest dzisiaj: większa część ziemi późniéj uprawnéj w owéj dobie jeszcze była pustynią i lasem zarosłą; rolnictwo tak było ograniczoném, że zaledwie potrzeby rodzinne zaspokoić mogło. Chów bydła, pierwotne zajęcie Skandynawów, niepotrzebował wielu rąk do pracy a więcéj przestrzeni dla pastwisk, przytém wszystkie roboty polowe i koło domu, wypełniali niewolnicy. Rybołowstwo, łowiectwo, z pomienionemi źródłami dochodów nie wystarczały na utrzymanie życia, nie było zajęcia dla swobodnéj młodzieży, musiał więc cel życia Skandynawa zwrócić się do szukania środków zaspokojenia swoich potrzeb zewnątrz kraju. W Samson Fagris saga, gdy Samson powiada do ojca: «Chciałbym żebyś mi dał «okręt i ludzi; ja ztąd pojadę szukać znamienitych wodzów, i może zdobędę «bogactwo dla podtrzymania naszego życia i naszego dostojeństwa, niechcę »bowiem siedzieć w domu, jak dziewczyna wyczekująca narzeczonego», znajdujemy całą charakterystykę Skandynawów i powód do tych wypraw bohaterskich i krwawych, któremi zaznaczona cała ich przeszłość dziejowa. Rzeczywiście duch wojowniczy z początku wywołany koniecznością czysto materyalną, z czasem tak wsiąkł w ich naturę, że stał się nieodzowną jéj właściwością, i nie rzadko wydobywając się z więzów materyalizmu, zajaśniał bohaterskiemi i poetycznemi czynami.

Taki rozwój charakteru Skandynawów był koniecznością. Gdzieżby bowiem znalazły były odpływ i zaspokojenie te dzikie, gnane potrzebą bytu materyalnego siły, dzikie jak przyroda, na łonie któréj się mnożyły? Gdyby walka o byt ograniczyła się była w własnéj ziemi, obyczaje stawałyby się coraz dzikszemi i swoją nieugiętością stałyby się nieprzystępnemi dla nauki Chrystusa. Przez ten odlew tych sił zewnątrz kraju, znanych pod nazwiskiem «Pochodów Wikingów», Skandynawy weszli w stosunki z oświeceńszemi narodami. W nich umiarkowywała się wśród niebezpie-

czeństw wojennych, dzika siła młodzieży pełnéj hardego męstwa, i one zrobiły możebnym rozwój swobodny społeczny w kraju, usuwając żywioły burzliwe, któreby wewnątrz szerzyły niezgodę; to téż znały ich nie tylko strony bliższe, jak Wendów, Estonów, Liwonów, Kuronów, Semigalia, Rossya dzisiejsza, Germania, ale i odleglejsze, jak Szkocya, Irlandya, świeżo przez Rzymian opuszczona Brytania, a spławne rzeki wnosiły ich w wnętrze Holandyi, Belgii, Francyi i Hiszpanii. Tam poznawali obok pięknéj natury wolnéj od mrozów północy ich rodzimego kraju, piękne miasta, zamki, świątynie z kamienia i wiele innych oznak wyższéj kultury; nietylko więc złoto i inne skarby do kraju swego przywozili z tych wypraw, ale wzbogacali go jeszcze wyższym rozwojem cywilzacyjnym, i słusznie Strinholm powiada: «że ciągłe, wojownicze na odkrytém morzu życie w walce z nie-«ugiętym żywiołem natury, w przedsiębiorstwach śmielszych jednych od «drugich, nie mogło jak tylko wzniecić w ich duchu jakąś dziką wielkość, «i myśl ich zwrócić do nieskończoności, do Stwórcy wszech rzeczy tego świata. Zaledwie młodzieniec doszedł lat 15, 18 lub najwięcéj 20, już go ojciec ziemianin wyprawiał w świat, żeby własnemi siłami torował sobie drogę w świecie i nabywał środki do utrzymania i zbogacenia się, bo nie wszyscy potomkowie jednego ojca mogli się wyżywić z ojcowizny, która na nich spaść miała. Nawet i drobne królestwa Feergundryi, Attandyi Tundslandu, Zedermanlandu, Nerike, Ostgotlandu i inne nie wystarczały na utrzymanie swoich konungów; wojenne wyprawy były koniecznością, i jeżeli niebrakowało rycerzy, to niebrakowało też przewódzców do takowych wypraw. Pogardzano takim, który lubił swoją strzechę i opuścić jéj nie chciał. Znajdujemy w Sagach przemowę Kitill Raumor'a, bogatego ziemianina do syna swego Torsteina, który lubił spokój domowy: «Młodzi ludzie «nie żyją już dziś tak, jak się żyło za moich lat młodych; teraz siedzą po «domach przywiązani do swych zagród domowych, brzuch sobie wypasają «i nie mają za hańbę wyrzutów, które za takie życie na nich spadają. Da-«wniéj uganiali się zatém co sławę przynosiło, za bogactwami i wielkiemi «czynami, na żadne niebezpieczeństwo niezważając; znakomici nasi dawni «królowie, jarlowie i współziemianie szli na morskie wyprawy dla sławy «i bogactw, które w spadku ich dzieciom się niedostawały, bo je z nimi «razem do grobu składano; nieruchoma własność jedynie synom pozosta-«wała, ale z niéj utrzymać się nie mogli, jeżeli nie bywali w morskich wy-«cieczkach i nie uzbierali w nich bogactw i sławy, idąc torem swych przód-«ków. Ja sam, jeżelim nabył bogactwa i sławę, to dla tego, żem niejedną «odbył wyprawę niebezpieczną i nie w jednéj krwawéj bitwie się znajdował. «Ty może nie wiesz, jakie są obowiązki mężnego człowieka? to ci je opo-«wiem. Chciałbym więc abyś się otrząsł z lenistwa hańbiącego, żebyś po-«dobnym był do twych przodków, twych krewnych, abyś się wzbogacił «w mienie i sławę. Tyś już w tych latach, że pora abyś probował, czy «szczęście nie będzie twym udziałem». Te słowa wzruszyły młodego człowieka, wstał i wyszedł; przyszły mu jeszcze na myśl słowa ojcowskie przedtém wyrzeczone: «że on nie zdolny jak baba do oręża, i że dla rodu «lepiéjby było, gdyby go nie było». Te słowa były powodem, iż późniéj Sagi zapisały imię jego jako jednego z najznakomitszych Wikingów. Nigdy nie spać pod zakopciałą strzechą domu swojego, a rogu nie osuszać nad ogniem, to było zadaniem każdego Skandynawa; śmierć nie była téż dla nich straszną.

Kończymy ten paragraf pieśnią, którą nam Sagi zachowały, a która najlepiéj chararakteryzuje tych ludzi, których dziejami mamy się zajmować. Ragnar Lodbrook syt sławy swojéj i obarczony latami, prze-

bywał już w domu; w tém wieść go dochodzi o sławnych czynach jego synów: zazdrość w nim się obudza, i postanawia zrobić taką wyprawę, którąby śmiałością wszystkie inne dotychczasowe zaćmiła. Dwa okręta uzbraja i na nich puszcza się w celu opanowania Anglii. Była to rzecz niepraktykowana, aby z tak małą siłą kto kiedy próbował kraje podbijać: naturalnie, że się przedsiębiorstwo nie udało. Król angielski Ella wziął do niewoli Ragnara i wrzucić go kazał do więzienia napełnionego wężami i gadzinami. Ragnar umierając śpiewał pieśń, o któréj Augustyn Thierry [1]) powiada: że nie wchodzi kto jéj jest autorem, ale «że w niéj wypiętno«wany wojowniczy fanatyzm i wiara, która robiła tak strasznymi najezdców «duńskich i normandzkich w IX. wieku». Pieśń ta brzmi jak następuje, przytaczamy ją w dosłownėm tłumaczeniu:

«Myśmy gromili mieczami, gdy młodym będąc chodziłem na wschód, «gotować uczty dla krwawych wilków, i byłem w téj wielkiéj bitwie, «w któréj wszystkich mieszkańców Getlingii wyprawiłem do komnat Odina. «Ztamtąd uniosły nas okręty do Ify: tam nasze kopije przebijały pancerze, «nasze miecze rąbały tarcze».

«Myśmy gromili mieczami wówczas, gdym widział setki ludzi powa»lonych w piasku jednego z przylądków angielskich, z broni kapała rosa «krwawa, strzały w pogoni za szyszakami świstały. O! było to dla mnie «taką rozkoszą, jak trzymanie na kolanach pięknéj dziewicy».

«Myśmy gromili mieczami wtedy, gdym zakłół młodzieńca dumnego «swojemi kędziorami; od rana już gonił dziewice a szukał momentu pomó«wienia z wdowami. Jakież inne może być przeznaczenie walecznego męża? «jeżeli nie śmierć w boju w liczbie pierwszych. Smutny jest żywot tego, «który nigdy ran nie nosił; trzeba żeby jedni napadali a drudzy się bronili».

«Myśmy mieczami gromili: ale teraz wyznać muszę, że ludzie są nie«wolnikami losu, poddani woli Norn, przy których żyć zaczęli. Niemyśla«łem, że przyjdzie mi umrzeć z rąk tego Elly, gdym okrętami mojemi «pruł bałwany morskie, a uczty takie wyprawiał żarłocznym zwierzętom; «ale mnie ta tylko myśl pociesza, że w pałacach Odina komnaty dla mnie „gotują, w których zasiadłszy przy wspaniałéj uczcie, pełnemi czarami pić «piwo będziemy».

«Myśmy gromili mieczami! — O gdyby dzieci Aslangi o mych tera«źniejszych cierpieniach wiedziały, gdyby widziały jak węże się wiją po «mnie i ranami mnie okrywają, wzdrygnęły by się, chęć walki by się «w nich wzbudziła, bom im matkę wybrał, która im dała nieustraszone «serce. Żmija (Echidne) pierś mi przekąsiła... serca się mego chwyta. — Jam «zwyciężony — ale nadziei nietracę, że kopija któregoś z nich przebije «żebra Ell'ego».

«Myśmy gromili mieczami w pięćdziesięciu jednych bitwach. Nie myślę, «aby się znalazł król dzielniejszy odemnie. Boginie (Walkirie), posłannice «Odina już imię moje wymawiają, przyzywając mnie do siebie — idę, aby «na zaszczytném miejscu zasiąść do biesiady z Bogami. Godziny życia «mego do kresu swego dobiegają — umieram z uśmiechem».

---

[1]) Histoire de la conquète de l'Angleterre par les Normands, Tom I, str. 97.

ROZDZIAŁ II.

Wikingowie zachodni czyli Normandowie.

§. 1.

W pierwszych wiekach ery naszéj, wszystkie narody goto-germańskiego szczepu jeden tylko cel widziały dla swoich wypraw wojennych: zburzenie państwa Rzymskiego. Widzieliśmy już wyżéj, do jakiéj potęgi wzrosło było państwo Gotów, gdyż od Baltyku aż po morze Czarne, niemal nad całą Słowiańszczyzną swe panowanie rozciągało. W ciągłéj wojnie z państwem Rzymskiém, było ono szrankami otwartemi dla tych, którzy gonili za sławą i zdobyczą, jaką bogactwa prowincyj rzymskich nastręczały. Musieli w szeregach Gotów znajdować się Skandynawowie, jako ich współplemiennicy, dzieje jednakże tego nie zapisały. Dopiero kiedy upadło cesarstwo zachodnie, kiedy Westgotowie przesiedlili się do Hiszpanii, w dawnéj Italii znikło panowanie Ostgotów; inne zaś plemiona gotskie i germańskie od Baltyckiego morza posunęły się we wnętrze dawnych prowincyj rzymskich i tam się osiedliły. Słowiańskie zaś plemiona, jak to widzieliśmy, w dawnych swych siedzibach osiedlone, pierwszy raz w dziejach swobodnemi się poczuły. Dopiero potém wszystkiém głośnemi się stają wyprawy «skandynawskich Wikingów.»

Wprawdzie już Tacyt wspomina o Sweonach, opisuje ich potęgę zbrojną i żeglowną, tak jak gdyby ich flotę sam własnemi oczami widział. Ossyan w poemacie swoim «Fingal» opiewa przybycie do Irlandyi Swarana króla Lochlinu, tak bowiem Skandynawią nazywa; w inném miejscu jeszcze opowiada wtargnienie Lochlinów czyli Skandynawów do Erinu i Morweny (Irlandyi i Szkocyi). Nie miały jednakże te napady tego historycznego znaczenia, jakiego dopiero nabrały po 863 roku, po którym już Skandynawowie, odrzuciwszy dotychczasowe swe rzemiosło prostych morskich rozbójników czyli Wikingów, szukających tylko zdobyczy, by ją unieść do ziemi swojéj rodzinnéj, zaczęli się konfederować w znaczniejsze siły dla podbijania ziem nowych. W tém rzemiośle Wikingów uprzedzili ich pobratymcy Gotowie, Frankowie, Saksonowie i Anglowie.

Już w III. i IV. wieku po Chrystusie, widzimy Franków i Saksonów, tak jak późniéj widzieć będziemy Normandów, jako śmiałych i zręcznych żeglarzy goniących za rozmaitemi przygodami. Na małych statkach swoich pojawiali się u ujść rzek znaczniejszych, przy których obozowiska swoje zakładali; ztamtąd wbiegali w wnętrza krajów i jak orły napadali na bezbronne miasta: lecz gdy opór spotkali, szybko znikali, aby w inną stronę zwrócić swe napady, i miano ich za okrutniejszych od innych wrogów [1]). Napady te były tak częste i straszne, że w IV. i V. wiekach Rzymianie zmuszeni byli nowemi sposobami obronnemi i ustanowieniem osobnego namiestnika zabezpieczyć brzegi północno-zachodnie Gallii, zwane saksońskiemi

[1]) Sidonius Apollinarius, lib. VIII, cap. 6.

od napadów Saksonów. Napady te ustały dopiero wtedy, gdy Frankowie opanowali Gallią i tam się osiedlili.

Rzymianie wygnani z Gallii przez Franków, Bretonią sami opuścili. Bretonowie straciwszy wszelkie męztwo i przyzwyczajenie do wojny pod tyloletniém panowaniem Rzymian, naciskani przez Piktów i Skotów, nie mogli sobie dać rady; zmuszeni więc byli wezwać z duńsko-saksońskich brzegów morza Niemieckiego dwóch wodzów: Hengist'a i Hors'a z 300 ludźmi na czterech okrętach. Gdy ci przybyli i znaleźli mieszkańców «cichych i spokojnych,» a ziemię uprawną, nieomieszkali dać znać o tém swoim jednoplemiennikom. Gromady całe Anglów i Jutów zaczęły iść jedne za drugiemi, tak że rodzinna ziemia ich Anglia (na półwyspie Jutlandzkim) stała się pustynią. Uzbrojeni w miecze i topory, łatwo zwyciężali zbrojnych tylko w łuki Piktów i Skotów. Ale Bretonowie wkrótce się opatrzyli, że w miejsce protektorów, panów sami sobie sprowadzili. Rozpoczęła się więc między nimi krwawa wojna, która przeszło dwieście lat trwała. Anglowie ciągłe zasiłki otrzymywali od pobratymców swoich Saksonów i Jutlandczyków; ostatecznie więc Bretonowie w skutek niezgód między nimi samymi zostali porażeni i podbici. Góry wallijskie, Kornwallis i Kumberland, jeszcze ich szczątki w dzisiejszéj Anglii przechowały; inni przesiedlili się za morze na brzegi Gallii, tam się osadzali, i powstała prowincya Bretania. Każdy wódz oddziału anglo-saskiego stał się królikiem pewnéj przestrzeni ziemi, ztąd mnóstwo królestw powstało, które z sobą ciągle wojowały, dopóki Elbert król westsekski w pierwszéj połowie IX. wieku nie został jedynowładzcą, i wtedy kraj ten przezwany został Anglią.

W czasie długiéj wojny Anglów z Bretonami, cząstkowe oddziały Skandynawów, którzy jako najemnicy zaciągani byli, oznajomiły się z żeglugą; przypadło téż im do smaku zawojowanie przez pobratymców tak pięknego kraju, jak Anglia. Zrozumieli korzyści, jakie będą mogli odnosić z napadów na południowe kraje, i odtąd zaczynają się ich wyprawy. Z początku, jak mówiliśmy, czysto łupieżnicze, późniéj zmieniły swój charakter na podbójcze. Pobudzały ich do téj zmiany dwa czynniki: wzrastająca potęga Franków z Karolem Wielkim, który orężem swoim sięgał brzegów Elby, niszczył religią Assów u ich pobratymców Saksonów, mieczem szerząc wiarę chrześciańską, i to był powód moralny niejako, przywiązanie do wiary przodków; ale materyalny także niemniejszego był znaczenia. W téj bowiem epoce nastąpiły wstrząśnienia wewnętrzne, naprzód w Szwecyi, potém w Danii i Norwegii, skutkiem których liczne zastępy drobnych królów, pozbawione zostały swoich dzielnic. Takie przemiany wzruszyć musiały wszystkie dotychczasowe posady życia narodowego; liczni królowie z swymi książętami wypędzeni zostali na morze. Sama konieczność postawiła ich w potrzebie szukania ziem, w którychby godność swą królewską utrzymać mogli. Zastępów im nie brakło, położenie kraju było takie, całe urządzenie społeczne ku temu przysługiwało; każdy więc z tych konungów mógł zbierać drużyny, tém liczniejsze, im większą sławę odwagą i bohaterstwem osobistém sobie zjednał. Wtenczas zatargi miejscowe zupełnie ucichły, «morze stało się dla Skandynawów» jak Strinholm powiada «ich rodzinną zagrodą, wyprawa robotą, a wojenna zdobycz «żniwem.» Wielkie wiosenne święto przynoszenia ofiar, poświęcone już tylko było zwycięstwu.

§. 2.

Wojny Goto-Germanów z Rzymskiém cesarstwem ustały; Anglo-Saksonowie Bretonów podbili; ucichł szczęk broni na całéj przestrzeni Europy; morze się stało jak gdyby własnością jedyną Skandynawów. Już nimi tylko dziejopisarze się zajmują pod nazwiskami Danów lub Normandów. Pobratymcy ich, o których wyżéj mówiliśmy, walczyli z innoplemiennemi narodami, których gdy podbili, zaczęli się urządzać wewnętrznie; nie nęciły ich już wyprawy zewnętrzne, bo dobrze im było w nowych ziemiach. Skandynawy zawsze mają do walczenia z ostrością klimatu, z nieurodzajnością ziemi, która ich wyżywić nie może; ludność stopniowo coraz wzrasta, konieczność ich pędzi w tropy już osiedlonych na stałe pobratymców. Ale niema blisko już przynajmniéj obcoplemienników; zwyczajne hasło zmateryalizowanéj ludzkości « ôte-toi, que je m'y mette » powtarzające się dzisiaj dla tych samych powodów, do walki z pobratymcami, wyznawcami téjże wiary ich prowadzi.

W połowie VIII. wieku pierwszy raz pojawiają się Skandynawowie u brzegów Anglii, ale tylko wyspę Tanet czyli Tenet ograbili; w trzydzieści lat potém przy Birtryku królu Wesseksu, wódz jego i tysiące Anglo-Saksonów padło pod mieczem Normandów. Energiczne znalezienie się Offa króla Mersyi, ochroniło na jakiś czas Mersyą od ich napadów, ale inne brzegi Bretanii ciągle były rabowane i niszczone przez nich. «Jak dzikie wilki wszystko niszczyli» powiada kronikarz; bydło zabierali, grabili, ludzi zabijali, ale najwięcéj niszczyli klasztory już liczne w Anglii, i okrutnie zabijali kapłanów, zakonników i zakonnice. Na początku IX. wieku opanowali okręgi Leinster i Meath w Irlandyi; w 810 roku we Fryzyi król duński Godfryd zdobył miasto Groeningen i spalił, obłożywszy daniną Fryzów. Zapędzali się Normandowie nawet na morze Śródziemne; bytność tylko Karola W. na brzegach południowéj Francyi, wstrzymała ich wylądowanie. Ale gdy o tém doniesiono Karolowi W., zamyślał się głęboko i z boleścią powiedział: «Przewiduję, ile to złego oni narobią moim następcom i ich «poddanym.» W trzynaście lat po jego śmierci wtargnęli Sekwaną we wnętrze Francyi. Nie było roku, nie było miejsca przy brzegach Fryzyi, Hollandyi, Flandryi, Francyi, Anglii i Irlandyi, żeby coraz nowe zastępy ich się nie pojawiały. Wyspy hebrydzkie na zachodzie, a orkadzkie na północy Szkocyi, były ich schronieniem: tam łupy zwozili, tam wypoczywali, aby nowe napady rozpoczynać.

Angielskie kroniki piszą o wielkich napadach Normandów, które począwszy od 836 roku przez dwieście trzydzieści lat ani na chwilę Anglii wypoczynku nie dały. Śmiałość i brak uwzględnienia w Wikingach, takim strachem Anglików nabawiały, że odejmowały im wszelką możność obrony. «Wikingi nikogo nie oszczędzają,» powiadają kronikarze, «póki nie dadzą «słowa, że oszczędzać będą. Jeden z nich jest w stanie spędzić z placu boju «dziesięciu, a nawet i więcéj. Nędza śmiałość w nich wyradza; życie pełne «niepewności, przepędzane w ciągłych niewygodach, niepodobną czyni «walkę z nimi; rozpacz czyni ich niezwyciężonymi.»

Normandowie szczególnie umieli korzystać z rozterek domowych między krajowcami, których niebrakowało ani w Anglii, ani w Szkocyi, ani w Irlandyi. Najsilniejszy ich oddział napadł na Anglią 866 roku, ośmiu królów i dwudziestu jarlów stało na ich czele. Najście to pamiętném zostało w kronikach angielskich, męczeństwem wielkiéj liczby kapłanów, za-

konników i zakonnic, oraz zniszczeniem wspaniałych świątyń i klasztorów. W 870 roku podbili Normandowie całą Ost-Anglią, pobici sami potém przez Etelreda króla west-saksońskiego; w powtórnéj bitwie pod Basingiem zbili znów Anglików tak, że Etelred ciężko ranny życie zakończył. Przezimowali w Londynie, i zawarłszy z Alfredem bratem Etelreda w 872 roku pokój, wrócili do podbitéj już przez siebie Ost-Anglii i Northumberlandu. W roku 874 podbili Mersyą. Król Mersyi Burgred uciekł do Rzymu; na miejscu jego zrobili królem z obowiązkiem hołdownictwa Ceolwulfa rodowitego Anglika; ale że zbyt okrutnie postępował z swymi poddanymi, obdzierał ich, więc nie podobało się to Normandom, zrzucili go sami z tronu, na który go byli wynieśli; wszystko mu zabrali tak, że w nędzy umarł. Opanowawszy Northumberland i Ost-Anglią, założyli tam swoje państwo, rozdzielili ziemię między sobą i na stałe już zamyślali się osiedlić. Chęć opanowania całéj Anglii, zmusiła ich do nowéj wyprawy na west-saksońskie królestwo. Z początku pomyślnie im ta wyprawa poszła; Alfred z swéj stolicy wypędzony, musiał się chować w nieprzystępnych lasach. Już zdawało się, że zostaną panami całéj Anglii, gdy szczęśliwa wycieczka Anglów oblężonych w zamku Kinwit nad rzeką Teją w dzisiejszém Devonshire, zwycięstwem nad oblegającymi Normandami uwieńczona, tak podniosła już upadłego ducha Alfreda i Anglików, że do nowego boju wystąpili. Opuścił Alfred swoją kryjówkę i na czele licznego oddziału uderzył na zamek Chippenham w Wiltshire, w którym konung normandski Godrun lub Gitro (jak chcą niektórzy kronikarze) zimował. U stóp góry Eddendun stoczył z nim walną bitwę; pobici na głowę Normandowie ucieczką do zamku ratować się musieli, w którym przez dwa tygodnie trzymał ich Alfred w oblężeniu. Alfred jednakże nie zaślepił się tak niespodziewanym tryumfem, wiedział, że nowe siły Wikingów na odsiecz pojawić się mogą. Skorzystał więc z pierwszéj propozycyi przesłanéj przez Godruna o zawarciu pokoju, i pokój zawarł. Jeszcze z nikim podobnego Wikingowie nie zawierali, tém więcéj, że Godrun razem wiarę chrześciańską przyjmował. Utrzymał się wprawdzie przy królestwie Ost-Anglii, ale już jako hołdownik Alfreda. Rzeki Tamiza i Liga (Leja wpadająca do Tamizy) stanowić odtąd miały granice dwóch państw. Zastrzeżono, że ani wolny, ani niewolnik nie mogą przekraczać téj granicy; handel wprawdzie został utrzymany, ale zawarowano, że chcący kupić bydło czy co innego w drugiém państwie, powinien przedstawić zaręczenie, że wyjechał z swego królestwa w celach uczciwych, i że spokojnie drogę całą przebył. Karę za nieumyślną ranę śmiertelną mannsbot ustanowiono jednakową, tak dla Normanda, jak dla Anglika, a za zabicie jednego czy drugiego, po ośm z połową marek złota; wiry spadkobiercom płaciło się téż jednakowo po 200 szylingów. Jeżeli którykolwiek z sług królewskich był obwinionym o zabójstwo, to dla oczyszczenia siebie od zarzutu powinien do przysięgi postawić dwunastu także sług królewskich. Sługa zaś każdy inny mógł postawić jedenastu innych świadków, ale dwunasty powinien być koniecznie sługą królewskim. W sprawach wartości wyższéj nad cztery marki, ten sam był porządek; ale kto nie mógł się oczyścić tym sposobem, obowiązany był wnieść potrójną karę.

Jednocześnie z opowiedzianemi przez nas sprawami Normandów w Anglii, drugie ich zastępy uderzyły na Irlandyą. Także i tu się osiedlili w pewnéj części kraju, wzmocnieni nowo przybywającemi oddziałami zdobyli Dublin. Turgeziusz, jak go nazywają irlandscy kronikarze, może po skandynawsku Torkwil [1]), był głównym zwierzchnikiem ziem skandynawskich

[1]) Strinholm: Pochody Wikingów, tłum. Szemiakina. Część II, str. 863.

w Irlandyi; dla tego ustanowił w każdym okręgu króla ze swoich współrodaków Skandynawów, w każdym powiecie kapitana czyli starostę, w każdéj wsi dozorcę, nadto we wszystkich dworach po jednym Skandynawie; polecił im przytém nadzór nad wszystkiemi dobrami kościelnemi, i zwyczajem północnym na wszystkich krajowców nałożył podatek nosowym zwany, po uncyi złota od nosa. Powiadają kronikarze, że Irlandczycy pod okrutném jarzmem jęczeli, nie czuli się w siłach do otwartego boju, zmówili się tajemnie, i gdy Skandynawy rozrzuceni po kraju nic się nie spodziewali, napadnięci niespodzianie przez uzbrojonych mieszkańców, wyginęli prawie do jednego; niewielka bowiem tylko garstka schroniła się na wyspy szkockie. Niedługo jednakże Irlandczycy cieszyli się tą swobodą: nowe oddziały Normandów na 140 okrętach stanęły u brzegów Irlandyi. Bój się znowu zawiązał, Normandowie wszędzie zwycięzko wychodzili. Za szczęśliwego miał się Malachiasz król irlandzki, że mógł uzyskać pokój od nich; część znaczna jednakże Irlandyi stała się ich własnością, która od tego, że ich zwano «białymi«, Fingalią została nazwaną. Wojna jednakże się rozpoczęła między nimi a Skandynawami, którzy widocznie z pierwszego osiedlenia pozostali byli. Skandynawy opanowali Dublin i zmusili tych «Fingalów» do opuszczenia Irlandyi. W 850 roku znowu nowe oddziały Normandów pojawiły się pod naczelnictwem trzech braci: Olafa, Sigfrida i Iwora, i całą Irlandyą zawładnęli. Trzej bracia podzielili się: Sigfrid został królem Waterfordu, Iwor Limmeriku, a Olaf siadł w Dublinie. Główne zwierzchnictwo należało do Olafa, i wkrótce poddali się mu wszyscy Skandynawowie mieszkający w Irlandyi. Irlandzcy kronikarze powiadają o tych Normandach przybyłych z Lochlinu czyli Skandynawii i z wysp szkockich, że byli wytrawni w sprawach wojennych, uzbrojeni w oręż rozmaitego rodzaju, mężni na wojnie, gościnni, zdolnościami swemi do handlu i przemysłu wielkie korzyści dla Irlandczyków przynieśli; ci bowiem z wrodzonego sobie lenistwa ani żeglugą, ani handlem trudnić się przedtém nie umieli. Zawdzięcza im także Irlandya miasta swoje, które murami obwiedli a kanałami wzmocnili, i że podbili niezliczoną ilość królików, którymi ona była napełnioną, i jednolite, dość obszerne państwo wytworzyli [1]).

Gdy panowanie Normandów w Irlandyi co raz się wzmaga i rozszerza, inny los staje się udziałem ich pobratymców w Anglii. Potomkowie Alfreda, którzy jak kronikarze powiadają, przyjęli taktykę i sposób wojowania Normandów, byli w ciągłych wojnach z królami normandzkimi Nortumberlandu, Ost-Anglii i Esseksu, w których stopniowo im wydzierali po kawałku ziemi. Przebywaniem bowiem długiém w żyznym Nortumberlandzie osiedli Normandowie stracili wiele z ducha swego wojowniczego; stał się dla nich milszym pokój od życia bojowego, pełnego niewygód. Już przy Edwardzie I. i jego synach, królowie Ost-Anglii i Esseksu z częścią Mersyi poddali się im byli; gdy w 924 roku wstąpił na tron Atelstan czynny i możny monarcha, podbił Nortumberlandyą i zwyciężył Konstantego króla szkockiego. Wzrastająca potęga Atelstana, los współrodaków w Anglii, rozżaliły Olofa Rede, potężnego męża, mężnego «wodza barbarzyńcow» jak go kronikarze tytułują, króla prawie całéj Irlandyi z jéj wyspami, potomka sławnego w Sagach Ragnara Lodbrooka. Przygody szwagra jego Konstantego szkockiego także na sercu mu były: zawiera więc z nim przymierze, a jednocześnie ściąga zastępy Normandów, Danów,

[1]) Garaldus Coimbr. Topographia Hibern. Jocelinus Vita S. Patric., u Strinholma: Pochody Wikingów, tłum. Szemiakina, Część I, str. 49.

Norwegczyków, z wysp Orkadzkich, i w sześćset piętnaście okrętów staje u brzegów Anglii. Niemógł Atelstan wstrzymać wylądowania tak potężnych sił wojennych. Olof wkroczył do Nortumberlandu, którego bronili Jarlowie Atelstana, Alfgejr i Gudrek; on ich rozbił i kraj cały zagarnął. Jarlowie Bretanii, Gring i Adils, dobrowolnie z nim się połączyli, przybył téż Konstanty król szkocki na czele Piktów i Szkotów. Atelstan zagrożony przez tak silnego nieprzyjaciela, zebrał na prędce siły zbrojne złożone z West-Saksonów, Mersiów i skandynawskich Normandów, których Atelstan zaciągnął pod swoją chorągiew. Na czele tych ostatnich stanęli Torolf i Ejgill synowie Skalagramma z Islandyi, bohaterowie Sag. Jako znanym z męztwa wodzom, Atelstan powierzył im dowództwo główne nad wojskami na północy się znajdującemi, sam zaś pośpieszył zebrać wojska na południu. Torolf i Ejgill chcąc wstrzymać łupieztwo i zniszczenie kraju, posłali do Olafa, że Atelstan daje mu do wyboru albo wojnę, albo pojedynek w miejscu ogrodzoném leszczyną; kto pierwszy w niém stanie, powinien doczekiwać przeciwnika cały tydzień, a zwycięzca otrzyma Anglią. Prawo normandzkie hańbą okrywało tego, który tak wyzwany nie powstrzymał swych grabieży. Olaf jako poganin nie tylko że propozycyą przyjął, ale święcie obowiązki z nią połączone wykonał. Ze strony zaś Atelstana, jako Chrześcianina, było już lekceważenie tego zabytku dawnego pogańskiego; użył go więc tylko jako podstępu, aby tymczasem zebrać swoje siły wojenne: jakoż gdy już był gotowym do wojny, nie chciał słyszeć o żadnych innych układach, jak tylko, żeby Olaf ustąpił z jego państwa i uznał go swoim zwierzchnikiem. Olaf chcąc się dowiedzieć o siłach Atelstana, poszedł do obozu jego przebrany za arfistę i w czasie uczty, przy któréj zastał samego Atelstana, śpiewał pieśni rozmaite. Jeden tylko ze sług Atelstana poznał go, ale go nie wydał, bo jak późniéj mówił: «że przedtém służyłem u Olafa «i wierność mu zaprzysięgałem; gdybym go więc dziś zdradził, mógłby «Atelstan też myśleć, że go także zdradzę». Dopiero gdy już Olaf daleko odszedł, powiedział to Atelstanowi i radził, żeby się przeniósł z obozem na inne miejsce. Temu ostrzeżeniu sługi swego winien był Atelstan swoje ocalenie; wkrótce bowiem Olaf napadł, ale już Atelstana z wojskiem nie było: zastał tam tylko Werstana biskupa szirburnskiego z swoim oddziałem, który cały z biskupem padł pod jego mieczami. Rankiem d. 28 Czerwca 937 r. Olaf puścił się w pogoń za Anglo-Sasami. Oba wojska stanęły do walki pod Brunenburgiem w Nortumberlandyi. Kronikarze powiadają, że walka była krwawa, wielka, jakiéj dotąd nie bywało: walczyli tu bowiem Normandowie pomiędzy sobą. Bój był ręczny, zacięty, szedł człowiek na człowieka, szczęk tarcz, mieczów, kopij głuszył. W tak strasznéj bitwie Olaf stracił pięciu królów i siedmiu jarlów; Atelstan zaś stracił dwóch biskupów, dwóch altermannów i dwóch synowców swoich. Olaf zmuszony został ustąpić z pola bitwy. Torolf goniąc za Olafem, zginął wpadłszy w zasadzkę jednego oddziału Olafa pod dowództwem jarla Adelsa. Niosący znamię Torolfa uciekł, ale w dalszéj rozprawie Adels zginął z ręki Ejgilla brata Torolfa, Normandowie z oddziału Adelsa ucieczką się salwowali, — zwycięztwo zupełne zostało przy Atelstanie. Olaf z resztkami sił swoich wrócił do Irlandyi.

We trzy lata po téj sławnéj bitwie, bo 940 r. Atelstan umarł; po nim wstąpił na tron ośmnastoletni Edmund. Naturalna rzecz, że Olaf chciał korzystać z tego, żeby się odemścić za porażkę, którą poniósł; nie omieszkał téż wylądować w Nortumberlandzie, opanował York, wstargnął do południowéj Anglii i zamyślał opanować całe państwo Edmunda. Wdanie się arcybiskupów kanterberyjskiego i yorkskiego skłoniło obydwóch królów

do pokoju. Olaf został królem północnéj Anglii, Edmund południowéj, na przeżycie, to jest, który którego przeżyje, ten zostanie królem całéj Anglii. W następnym roku umarł Olaf: wedle układów Edmund został królem całéj Anglii. Olaf II., Sitgridson i Reginald syn Infrida niechcieli uznać tych praw Edmunda i ogłosili się królami Nortumberlandu; zmusiło to Edmunda, że zbrojnie upomnieć się musiał o swoje prawa, rozbił ich i wygnał. Powtórnie Olaf kusił się o opanowanie Nortumberlandyi, lecz równie jak wprzódy odniósłszy porażkę, ustąpić musiał. Panowanie Normandów w Anglii upadło; Edmund był jej królem jednowładnym, urządził flotę złożoną z czterech tysięcy okrętów, które krążyły broniąc przystępu do Anglii, tak że gdy syn Edmunda, Edgar zawarł przymierze stałe z królami Szkocyi, Wallii, Kumberlandu i wysp, już spokojnie nie bojąc się niespodziewanych napadów, panować mógł. Ale chociaż Normandowie nie mieli już państwa swego niepodległego w granicach Anglii, tyle ich było naszło i osiedliło się tam, a mianowicie w Nortumberlandzie, że w X. wieku niektóre okręgi były nimi przepełnione, tak że według słów Sagi, nie było mieszkańca, któryby jeżeli nie z ojca to z matki nie był Skandynawem [1]). Atelstan bowiem, ten który skruszył ich panowanie w Anglii, cenił wysoko ich męztwo, i wiele ich pod panowaniem jego przybywało do Anglii. Ich pomocy przyznając swoje wyniesienie, postanowił, że każdy mieszkaniec Anglii obowiązany był utrzymywać jednego Normanda, który miał powinność na każde zapotrzebowanie stawać zbrojno przy królu. Ci zaś, którzy byli przedtém już osiedleni w Anglii, tak byli liczni, tak się włożyli w interesa kraju, że Atelstan nie widział potrzeby i możności ich wyganiania. Edgar naśladował w tém zupełnie dziada swego Atelstana, przyzywał nowych Normandów, którzy tak wciąż przybywali, że w całéj Anglii nie było miasteczka, w którémby ich licznie zebranych nie znajdowało się. Większéj swobody nawet używali od krajowców: bo jeżeli ci obowiązani byli podlegać istniejącemu prawu i wszelkim postanowieniom, które królowi z Radą podobało się uchwalać, Normand mógł wybierać między prawami i przyjmować takie tylko, które mu się podobały [2]). Po śmierci Edgara wstąpił na tron angielski syn jego Etelred, słabego charakteru i niezdolny do rządów. Anglia znowu się stała celem wypraw skandynawskich. W 991 r. Etelred zmuszony był dać Wikingom skandynawskim dziesięć tysięcy funtów srebra, żeby tylko powstrzymali swoje zapędy w wnętrze Anglii; pierwszy to był nałóg na Anglików dla Normandów zwany D a n e g e l d (pieniądze na rzecz Danów, tak bowiem Normandów nazywali); potém cztery razy go płacić musieli w powiększonéj kwocie, bo coraz nowi Wikingowie nachodzili. Etelred widział jedyny ratunek w sprzymierzeniu się z Ryszardem II. księciem Normandyi, ożenił się nawet z jego siostrą Emmą. Można zrozumieć, że lud musiał być rozdrażnionym na Normandów, którym ów D a n e g e l d musiał składać; w boju z przybywającymi z za morza nie mógł widocznie swéj zemsty zaspokoić, zwrócił ją więc przeciwko tym, którzy między nim zamieszkali byli, tych których Atelstan, Edgar sprowadzili lub którzy dawniéj osiedleni byli. Niedołężny Etelred dał się łatwo namówić do zmowy, w celu wyniszczenia wszystkich Normandów osiadłych w Anglii. Naznaczono dzień 13 Listopada 1003 roku, dzień bardzo dogodny, bo dorocznéj rewizyi broni u wszystkich mieszkańców przez rewizorów królewskich. Zamierzona zbrodnia udać się musiała, bo Norman-

---

[1]) Eigels Saga, u Strinholma, str. 132. [2]) Wilkins: Leges Angl. Sax. u Strinholma, str. 133.

dowie nic nieprzewidując, znieśli byli swój oręż do rewizorów i zostali bezbronni; był to przytém dzień sobotni, w którym Normandowie zwykli byli chodzić do łaźni. Rzeź rozpoczęta na całym obszarze Anglii powiodła się, ale z takiém okrucieństwem, jakiego poganie się nie dopuszczali. Zakopywano kobiety do połowy w ziemię i psy zażarte na nie puszczano, odrzynali im piersi, żywcem zakopywali, dzieci o ściany murów zabijano, mężczyzn rąbano lub palono z ich domami, młodą i piękną Hungildę, córkę króla duńskiego Swena Tweskegga, małżonkę jarla Devonshirskiego, przyprowadzono na miejsce zbrodni: wprzód zamęczyli w oczach jéj męża i małego synka, a dopiero potém po okropnych męczarniach życia ją pozbawili. W Oxfordzie część Normandów schroniła się do kościoła — spalono kościół wraz z nimi. W oczach Etelreda w Londynie mnóstwo ich śmierć okrutną poniosło, zabijano nawet pod ołtarzami świątyń pańskich. Tak okrutnymi mogą być tylko monarchowie słabego charakteru, których za dobrych zwykle mamy, gdyż gotowi oni płakać na widok ludzkiéj nędzy; takim był właśnie Etelred, największy zbrodniarz z monarchów.

W Surrej dwunastu młodym Normandom z ogólnéj rzezi udało się wymknąć, przypływ morza uniósł ich szczęśliwie na łódce Tamizą od miejsca niebezpieczeństwa. Jeszcze szczęśliwiéj udało się im na téj łódce morzem dostać do Danii do króla Swena Tweskegga. Gdy mu opowiedzieli, co się w Anglii dzieje, jaki los spotkał jego córkę: Swen posłał gońców z tą wieścią do współrodaków w Szwecyi i Norwegii; sam jeździł po swoim kraju z tingu na ting, opowiadając o tych okrucieństwach. Niedługo czasu uszło, jak zewsząd zastępy Skandynawów ściągnęły pod jego chorągiew; wtargnął więc z nimi do Anglii, pełen zemsty nic nie oszczędzał, mordował ludzi, palił świątynie pańskie, niszczył posiewy zbożowe i w krótkim czasie stał się panem całéj Anglii. Niedołężny Etelred jakiś czas stawiał mu opór w Londynie, ale niedługo, i w ucieczce z całą rodziną do Normandyi szukał ocalenia dla siebie. Gościnności Ryszard II. książę Normandyi mu nie odmówił, ale pomocy dać niechciał. Panowanie Swena w Anglii było ciągłem pasmem okrucieństw i zdzierstwa, tak że go «diabłem Anglii» nazwano. Śmierć jego więc była bardzo pożądanem zdarzeniem. Syn jego Kanut był jeszcze młodym, wojsko go obwołało królem Anglii wprawdzie, ale na odgłos śmierci Swena, Etelred w Anglii się pojawił; wszyscy Anglo-Sasowie powstali, znalazł też Wikingów pod dowództwem znakomitego Olafa Digre: — ich to pomocą wsparty Etelred znów zasiadł na tronie swych przodków. Kanut nie stawił mu czoła, bo na wieść o zamiarach Etelreda pośpieszył był do Danii dla zaciągnienia sił nowych. To też gdy wrócił do Anglii, krwawe walki zbroczyły jéj ziemie; były to już ostatnie, zakończały one dwusto-letnią wojnę Anglów z Skandynawami, która się skończyła upadkiem Anglo-Saksońskiéj dynastyi i tryumfem Normandów. W 1016 r. Etelred umarł, syn jego Edmund, zwany «żelaznym bokiem», napróżno stawiał opór, siły Skandynawów się wzmagały. Panowie angielscy widząc ten próżny rozlew krwi, przyjęli na siebie rolę rozjemców między dwoma królami. Udało się im zawiązać zgodę między spierającymi się, dzieląc Anglią między nich. Kanutowi dostała się znaczna część Mersyi z całym krajem na północ i wschód Tamizy; Edmund otrzymał Ost-Anglią z krajem na południe i zachód téjże rzeki. Obu królom tytuł królów Anglii zachowany; zwyczajem normandzkim sukniami i orężem się pomieniali, na znak wiecznego braterstwa. Cztery tygodnie jednakże zaledwie przeszło, a już Edmund zginął od ręki zabójcy. Posądzenie cięży na Kanucie, że zabójca przez niego był nasłany; z śmiercią Edmunda bo-

wiem Kanut został królem całéj Anglii, panował już daléj spokojnie, aż póki śmierć w 1035 r. nie przykróciła jego żywota. Po nim panowali synowie jego: Harald, potém Hardakung, który umarł 1041 r. Dynastya duńska na nim zgasła, bo obydwaj bracia potomków nie mieli. Na tron angielski wstąpił Edward, spowiednikiem zwany, syn Etelreda i Emmy; z nim znowu anglo-saksońska dynastya powróciła do tronu przodków swoich.

§. 3.

Jednocześnie z wyprawami Normandów na Irlandyą i Anglią, widzimy ich też osiedlonych na wyspie przy ujściu Loary: jest to ich stanowisko, z którego rozpuszczają swoje nabiegi po obu brzegach téj rzeki w głąb Francyi. Na tę wyspę, jako składowe miejsce, znosili swoje zdobycze i po trudach wyprawy wypoczywali. Sąsiednia Flandrya i Akwitania doznawały także ich nawiedzin; królowie francuzcy stawiali wprawdzie im opór, ale cóż, gdy w jedném miejscu ich zwyciężyli, to oni w inném się znów pojawiali. Mieli oni szczególny dar upatrywania miejsc obronnych: w Anglii służyły im do tego porzucone przez Rzymian stanowiska i okopy, we Francyi nęciła ich obronność z natury i położenia wzmocnionego murami i okopami przez Rzymian miasta Angers; nie omieszkali więc skorzystać z chwili, gdy Francuzi wyprowadzili swoją załogę z tego miasta, i opanowali je, wzięli się zaraz do poprawienia murów i okopów pozostałych po Rzymianach, i bezpieczni pod ich przykryciem, sprowadzili tam swoje zdobycze, swoje żony i swoje dzieci. Struchlał na wiadomość o tém Karol Łysy król francuzki; opanowanie miasta obronnego w głębi Francyi, groziło jéj nie prostemi łupieztwami, za którémi uganiali się z téj wyspy na Loarze, ale opanowaniem ziem francuzkich, przyległych do tak znakomitego swą obronnością grodu. Było to roku 873: Karol Łysy sprzymierzył się z Salomonem królem Bretanii, aby zespolonemi siłami uderzyć na nich; zebrawszy więc siły swoje, obaj krolowie oblegli ich w Angers, aleby nic im nie zrobili, bo Angers zdobytym być nie mógł, gdyby Salomonowi nie przyszła była myśl odprowadzenia wody od rzeki Meny. Groziło to osadzeniem na mieliźnie statków normandzkich. Normandowie wnet zrozumieli, jaką to klęską im groziło; wysłali więc posłów do traktowania o pokój, na który Karol chętnie przystał, alc choć nie zwyciężył ich, mógł im dyktować prawa. Zyskał więc tyle, że zwrócili część łupów, obowiązali się oddać Angers i wyjść na wyspę już nam znaną przy ujściu Loary, co też dopełnili; ci tylko z nich pozostali w Angers, którzy przyjęli wiarę chrześciańską.

Rewolucya w Bretanii, w skutek któréj Salomon został z tronu zrzucony i zabity, odkryła im pole do nowych powodzeń. Jak zwykle w krajach rewolucyą wzburzonych, powstały tam stronnictwa, z których jedno wezwało ich do Bretanii, i gdy oni tam wspólnie z tém stronnictwem gospodarzą, nowe oddziały Normandów pojawiają się u brzegów Francyi i Sekwaną zapędzają się we wnętrze jéj. Karol Łysy po śmierci swoich synowców trzema koronami wraz z cesarską uwieńczony, nic im zrobić nie mógł i musiał znacznym podatkiem obłożyć swoich poddanych, żeby wyjednać od Normandów przykrócenie łupieztw. Wtém następuje śmierć Karola Łysego; państwo jego odziedzicza syn jego Ludwik, który téż w następnym roku 879 umiera, zostawiwszy dwóch synów Karlomana i Ludwika, którzy niepodzielnie panowali. Przedtém jeszcze w 876 r. umarł król niemiecki Ludwik, zostawiwszy trzech synów, Karlomana, Ludwika i Karola którzy

jego królestwo rozdzielili między sobą. Normandowie lubili właśnie korzystać z chaosu, który zwykle sprowadzała śmierć monarchy i niezgody ztąd wynikające między spadkobiercami.

Było to wtedy, kiedy Alfred angielski skruszył ich potęgę w Anglii; wielu z nich przyjęło wiarę chrześciańską i zostali tam jako spokojni mieszkańcy, ale wielu też przenosiło żywot pełen przygód i niebezpieczeństw Wikinga nad spokój i szczęście domowe. Opuszczają więc Anglią i płyną szukać szczęścia na stałym lądzie; do nich się łączą nowe zastępy Normandów z Skandynawii przybywające. Wylądowują na brzegach Francyi i opanowują miasto Amboise; drugie ich oddziały stają się panami miasta Teruan we Flandryi, i w górę po Skaldzie płynąc, opanowują miasta Gandawę i Kurtre. W tych miastach stałe leżyska sobie zakładają, i z nich cały kraj między Skaldą, Leją i Sambrą rzekami staje się ofiarą ich grabieży i łupieztw. Wszystkie drogi wiodące do Francyi i lasy przepełnione były ludem uciekającym przed ich okrucieństwami. Zakonnicy i zakonnice z nim się łączyły, unosząc z sobą relikwie świętych. Królowie francuzcy nie mogą stawić im oporu, bo zajęci byli wojną z księciem Burgundyi Bozonem. Nakoniec żeby bezkarnie nie dać im grassować po kraju, Ludwik zostawia bratu Karlomanowi dalsze prowadzenie wojny z księciem Burgundyi, a sam z oddziałem zbrojnym spieszy na ich spotkanie. Niespodziewanie zszedł Normandów pod Soļkarem, wioską między Eu i Abbeville. Bitwa była krwawa i zwycięstwo chwilowo było po stronie Ludwika; już on myślał, że Normandowie pierzchać zaczęli byli, ale ci znowu skupili swe siły i sami uderzyli na Ludwika. Kronikarze powiadają, że jeżeli Ludwik ocalał, to winien to był przytomności swego umysłu i osobistéj swojéj odwadze; zwycięstwo nawet odniósł nad nimi. Normandowie cofnęli się, ale i Ludwik tak szybko się téż cofał, że to miało prędzéj pozór ucieczki, jak zwycięstwa, i tyle wysiłku sprawiło to, że wróciwszy do domu, własném życiem całą tę sprawę przypłacił. Wikingowie wrócili do Gandawy i ztamtąd na nowo rozpoczęli swe wycieczki. Miasto Peronne stało się naprzód ich ofiarą, daléj zdobyli Kolonią, Moguncyą, Worms, Koblenc, a wspaniały zamek Karola W. w Akwisgranie służył za stajnię dla ich koni.

Cesarz Karol po śmierci braci swoich: Ludwika niemieckiego króla i Karlomana bawarskiego, zbiera radę z swoich dostojników w 882 roku, aby przedsięwziąć środki do powstrzymania normandzkich zapędów. Uchwalono zebrać wszystkie siły i przeciw nim wystąpić: jakoż nieomieszkał sam cesarz stanąć u dolnego Renu z znacznemi zastępami złożonemi z Longobardów, Alemannów, Turyngów, Saksonów, Franków, Fryzów; w drugiém miejscu niemniéj liczni stanęli Bawarowie i Austryacy; wszystkie razem złączyły się pod Andernach. Zdawało się, że tak znakomite siły po trafią pokonać garstkę Normandów; nawet cesarzowi udało się ich obledz w główném ich siedlisku Haslu. Ale jakże się to skończyło? oto cesarz zmuszony został do ściągnienia znacznego podatku z kościołów i klasztorów, żeby skłonić Normandów kilku tysiącami srebra i złota, a nie orężem do ustąpienia z Haslu i z ziem podległych jego dzierżawie. Dumnie Normandy traktowali jego posłów, gdy się układy prowadziły; kilku zakładników musiał dać cesarz, nim jeden z ich królów Godfryd, raczył przybyć do cesarza. Gdy się układy ukończyły, Normandowie białą tarczę na wzgórku wywiesili, na znak zawieszenia broni i pokoju Fridskiold [1]). Nie skończyło się przytém na daninie w złocie i srebrze, bo jeszcze cesarz zmuszony był

[1]) Strinholm: Pochody Wikingów, tłum. Szemiakina, Część I, str. 76.

dać lennėm prawem Godfrydowi te same hrabstwa i dobra w Fryzyi, któremi przedtém władał Ruryk także konung normandzki. Przyjął tylko chrzest, a cesarz trzymał go do chrztu i obiecał ożenić z Gizellą córką Lotaryusza II. Po tém wszystkiém oblężenie zdjęte, wojska cesarskie się rozeszły; Wikingowie na 200 statkach odesłali do Skandynawii zdobycze i niewolników, a z resztą statków zwrócili się ku Francyi. W Amiens jak zawsze siedlisko swoje założyli, zkąd szybko owładnęli miastem Soissons, nakoniec Laon'em i Reims'em, z zamiarem podbicia całéj ziemi między Skaldą i Loarą. Karloman król francuzki, zszedłszy ich niespodzianie, ciężką im klęskę zadał; nie wiele mu jednakże ona pomogła: Normandowie bowiem, jakkolwiek rozrzuceni po różnych miejscach, wielką solidarność między sobą zachowywali. Ci, co w Gandawie obozowali, wspierali tych, co byli w Amiens, nie mógł więc Karloman przeszkodzić wspólnemu przez nich zawojowaniu całéj Flandryi i Pikardyi; tyle tylko, zapłaciwszy im 120000 funtów srebra, wyjednał, że ustąpili z Amiens i przenieśli się do Lowanium. Potém wkrótce, bo 884 r. umarł Karloman; królem francuzkim wybranym został Karol Tłustym zwany, cesarz i król rzymski, który tym sposobem posiadł wszystkie korony Karola Wielkiego. Zdawało się, że taka władza zjednoczona w jednym ręku, na zawsze ukróci zapędy normandzkie. Uczuł w sobie siłę Karol i pierwszy wystąpił do walki z nimi, posyłając swoje wojska, które w pierwszém spotkaniu pobite zostały. Drwiąco mówili im Normandowie: «Po cóż tutaj przyszliście? niepotrzebném to dla «was było, chyba na to, abyśmy was nawiedzili, mybyśmy to sami byli »zrobili.» Tłumacząc więc, że oni z królem zmarłym pokój byli zawarli, a nie z narodem francuzkim, wkraczali do Francyi i doszli do Ruanu. Reinhold książe Menu stawił im czoło i w bitwie zabity został, wojsko zaś jego rozbiegło się; oni podeszli do Pontoise oblegli ją i głodem zmusili mieszkańców do poddania się.

Jednocześnie Godfryd, który otrzymał, jak mówiliśmy wyżéj, od cesarza Fryzyą, ożeniwszy się z Gizellą córką Lotaryusza II. króla lotaryngskiego, a siostrą Hugona hrabiego Alzacyi, wspólnie z tym bratem żony przygotowywał się do rozpoczęcia wojny z cesarzem, w celu odjęcia i przywrocenia królestwa Lotaryngii; powiadają dziejopisarze, że Hugon dawał mu za to połowę Lotaryngii. Cesarz wiedział o tych zamiarach, nie miał dość męstwa, aby otwarcie zniweczyć ich zamiary, uciekł się do podstępu. Posłużyło mu do tego życzenie Godfryda, aby cesarz powiększył jego lenne posiadłości. Cesarz niby się zgadzał na to, i do układów pod tym względem go wezwał, upoważniając do takowych od siebie Henryka hrabiego Saksońskiego i Wiliberta arcybiskupa kolońskiego; jak tylko przybył Godfryd z towarzyszami swymi, przez nastawionych siepaczy został okrutnie zamordowany. Równego losu doznał i hrabia Alzacyi Hugon, wezwany podchlebnemi obietnicami przez cesarza do Gondreville w Lotaryngii: skoro przybył, wykłuto mu oczy i wtrącono go do klasztoru. Uniknął tym sposobem cesarz przygotowującéj się wojny z Godfrydem i Hugonem. Ale gdy wieść o śmierci Godfryda i jego towarzyszy doszła do Normandów, zawrzali wszyscy chęcią zemsty na cesarzu; z Anglii, Niderlandów, z nad brzegów Loary, zewsząd się zbiegli do ujść Sekwany z tym hasłem, żeby za krew wylaną zdradzieckim sposobem ich współbraci, podbić całą Francyą. Paryż i zdobycie jego rozstrzygało panowanie ich nad nią; na siedmiuset statkach stanęli pod murami Paryża, Paryż wtedy właściwie zajmował tylko wyspę na Sekwanie; przedmieścia z kościołami w nich się znajdującemi, odrazu opanowane zostały przez Normandów, ale samo miasto broniło się zacięcie. Z jednéj i drugiéj strony było wiele epizodów bohaterskich

czynów, bo obie pojmowały jednakowo całą doniosłość posiadania tego miejsca. Ze strony Francuzów zapisały dzieje imiona: Euda hrabiego Paryża, Goslina biskupa paryskiego, jako ludzi mężnego i nieugiętego charakteru, a jako dzielnych wodzów: hrabiego Roberta brata Euda, i hrabiów Ragemar'a i Elilang'a; Normandami zaś dowodził Sigfrid, ten sam, który z Godfrydem bronił Haslu przeciw cesarzowi niemieckiemu. Król to był bez królestwa, jak wielu innych, którzy się między nimi znajdowali, ale wszyscy uznawali i poddawali się władzy Sigfrida; jakkolwiek bowiem Normandowie byli charakteru niepodległego, chętnie jednakże ulegali dyscyplinie wojennéj i posłuszeństwu wodzowi: to właśnie stanowiło ich potęgę, to prowadziło ich do zwycięstw.

Abbo mnich St-Germain'ski opisał wierszem to oblężenie, które trwało przez dziesięć miesięcy w środku Francyi, w państwie cesarza, który trzy korony, niemiecką, francuzką i rzymską piastował. Przy tém oblężeniu Normandowie robili wycieczki wewnątrz Francyi, znów miasto Reims wpadło w ich ręce. Naprożno cesarz słał posiłki oblężonym, jak hrabiego Saksonii i Turyngii Henryka, który z silném wojskiem cesarskiém zmuszony został do haniebnego odwrotu. Nie poprawiła doli oblężonych, zdrada niejako samego Sigfrida, który dał się przekupić Goslinowi biskupowi paryskiemu, i otrzymawszy 60 funtów złota, z swoim oddziałem odstąpił od oblężenia. Pozostali Normandowie wybrali swym dowódzcą Sinrika, jednego z królów, którzy się między nimi znajdowali. Sinrik złożył przysięgę, obejmując dowództwo, że nie ustąpi z Francyi, póki źródeł Sekwany nie dotrze. Głód, choroby zaraźliwe dziesiątkowały Paryż, oblężenie zawsze nie ustawało. Smierć biskupa Goslina podziałała na upadek ducha w oblężonych; energią tylko swoją hrabia Eude wstrzymywał Paryż od poddania się. Sam nakoniec przekradłszy się przez obóz Normandów, udał się do cesarza, prosząc o pomoc, zostawiwszy dowództwo mężnemu opatowi Eblo. Udało mu się tę pomoc wyjednać, prowadził ją hrabia Adelham, który przedarł się do murów Paryża z świeżém wojskiem i zapasami żywności. Nawet sam cesarz nakoniec z nowemi siłami wyruszył i stanął pod miastem Metz. Przyszedł też powtórnie Henryk hrabia Saksonii i Turyngii; temu znów, jak wprzódy, wyprawa się nie udała, bo nietylko że został porażony przez Normandów, ale sam w téj bitwie zginął. Wprowadzenie świeżych sił i żywności do Paryża przez hrabiego Adelhama, odjęło Normandom nadzieję zmuszenia do poddania się Paryża oblężeniem; zmuszeni więc zostali do przypuszczenia szturmu. Bój był krwawy, Normandowie już byli panami jednéj wieży. Cudowi przypisują kronikarze, że zniewoleni zostali do odstąpienia od oblężenia, gdyż siły ich się były znów wzmogły powrotem Sigfrida; snać widzieli sami niepodobieństwo zdobycia, bo się zgodzili na wzięcie okupu w 700 funtach, które im cesarz wypłacił, a razem dozwolił im grabić Burgundyą, która się przeciw niemu była zbuntowała. Odeszli więc od Paryża, ale dla łupów, które ich czekały w Burgundyi, potrzebowali przepłynąć obok Paryża, i żądali od władz paryskich pozwolenia przejścia. Opat Eblo i nowy biskup paryski Anżelik ze zgrozą odrzucili ich żądanie, pełni oburzenia na cesarza, który kraj cały poświęcał grabieży i przelewowi krwi. Normandowie odeszli od Paryża, ale statki wyciągnęli na ziemię i przeciągnęli je naokoło niego, a ominąwszy go, znów je spuścili na Sekwanę. Zdziwili się biskup z opatem, zdziwieni są też kronikarze tym ich niespodziewanym obrotem, a my go znamy z Nestora w dziejach Rusi, pod nazwiskiem «wołoka». Tym sposobem stanęli Normandowie pod miastem Sens głównem w Szampanii; sześć miesięcy to miasto oblegali, nakoniec musieli odstąpić. Poszli więc dalej po śladach odchodzącego ce-

sarza ku Soissons, wszędzie kraj niszcząc; ognie dworów, wsi, zamków, obwieściły cesarza, który tam się znajdował, że Sigfrid, który znów stanął na czele, zbliża się. Cesarz umknął do Alzacyi, a Normandowie opanowali Soissons: rozpoczął się rozlew krwi, ruina kościołów, klasztorów, zamków królewskich, nietylko w mieście ale i w okolicach. Karol tłusty, cesarz niedołężny i prawie pozbawiony rozumu z powodu silnych bólów głowy, na które cierpiał, wzbudził taką niechęć w swoich podwładnych, że ci zebrawszy się w Tryburze, ogłosili go pozbawionym tronu. Wszyscy go wtedy odstąpili, i władzca wielkich państw, piastujący wszystkie korony Karola W., byłby z głodu umarł, gdyby się był nad nim nie zlitował Luitbert arcybiskup moguncki. Zlitował się potém nad nim jego następca i dał mu pewne dobra na utrzymanie; ale niedługo potém Karol umarł. W Niemczech wybrali królem Arnolfa jego synowca, pobocznego syna Karlomana króla bawarskiego. We Francyi żył potomek Karlowingów Karol, którego potém zwano Karolem prostym, ale było to ośmioletnie dziecię. Tak obawiano się Normandów, że nie chciano powierzyć berła w ręce dziecięcia; dla tego jednogłośnie został wybrany królem, znany nam obrońca Paryża, hrabia Eudes syn Roberta silnego.

Nie wstrzymało to jednakże zapędów Normandów, zwycięstwo nawet pod Monfaucont'em, które nad nimi odniósł Eudes, rozdrażniło ich tylko więcéj: w ślad bowiem zatém zmusili miasto Meaux do poddania się. Nurty Sommy, Oazy, Jonny, Loary i wyższéj Sekwany, niosły ich w głąb Francyi; Burgundya, Szampania, Lotaryngia, Artois, Pikardya, do brzegów morskich całkiem były przez nich spustoszonemi. Miasta Auxerres, Troies, Chalons na Marnie, Verdun zdobyte, nietylko Reims ale cała okolica w perzynę została obróconą. W wyprawie téj, którą się zajmujemy, odznaczyli się oni większą chęcią pustoszenia, jak w poprzednich; nietylko bowiem poniszczyli wszystkie klasztory, które ocalały były jeszcze, ale rąbali winogradowe krzaki, drzewa owocowe, tak że nic nie ocalało od ich miecza. Z tego powodu na soborze zebranym w Metz 888 r., w skutek tych klęsk postanowiono modlitwy po kościołach z dodatkiem w suplikacyach «a furore Normanorum libera nos o Domine!»

Normandowie w 889 roku powtórnie oblegli Paryż, opór znaleźli równie zacięty, jak uprzednio. Eudes teraźniejszy już król francuzki wcześnie pospieszył z odsieczą; zmusił wprawdzie Normandów do odstąpienia od Paryża, ale znużony i znękany swemi dotychczasowemi niepowodzeniami, nie skorzystał z pozycyi swojéj strategicznéj, i mając ich w ręku swoim okrążonych, wypuścił ich. Oni znowu swe łodzie około Paryża przeciągnęli, puścili się na nich ku morzu i oblegli zamek w St. Leu. Cały rok ten zamek oblegali, ale nie mogli go opanować; potém wtargnęli do Bretanii rozdzieranéj domowemi rozterkami. Dzielny Alan książe Bretanii zebrał naprędce wojska, mieszkańcy złożyli dziesięcinę do Św. Piotra, i w bitwie udało się mu rozbić Normandów, którzy czternaście tysięcy ludzi stracili [1].

Zniszczenie jednakże tego oddziału Normandów w Bretanii, nie zadało im ciosu śmiertelnego; inne ich oddziały rozproszone po całéj Francyi, jedne oblegają miasto Noyon, drugie w innych punktach Francyi, a dla wszystkich punkt zborny w Lowanium: bo już im się marzy Belgią sobie zawojować. Ztąd zapędzili się do rzeki Maas; kusili się o zdobycie miasta St. Omer, które się im nie udało. Arnolf król niemiecki wysłał znaczne

[1]) Strinholm: Pochody Wikingów, tłum. Szemiakina, Część I, str. 83.

siły przeciwko nim: zetknęły się z sobą oba wojska, ale Niemcy zostali pobici. Zunderold arcybiskup moguncki, jako téż hrabia Arnolf i wielu szlachty niemieckiéj w téj bitwie padło; ci, którzy uniknęli śmierci i niewoli, uszli do swych domów. Zwycięzcy stali się panami ich obozu, niewolników wszystkich wymordowali i wrócili do Lowanium. Arnolf sam zajęty był wojną z Słowianami; gdy go wieść doszła, jakiemu losowi uległo jego rycerstwo w bitwie z Normandami, zebrał wszystkie siły, jakiemi tylko mógł rozporządzać, i ruszył powtórnie przeciw Normandom. Zeszedł ich właśnie w ich legowisku w Lowanium; gdy podstępował do ich okopów, drwili zeń patrzący z nich na to Normandowie: wojsko jego było bowiem konne, a okopy otoczone były grząskiém błotem. Arnolf nakazał wojsku zsiąść z koni i sam na czele poszedł z niém przez błota; pierwszy wdrapał się przez ich okopy do obozowiska. Rzuciło to jakiś strach paniczny na Normandów, zamiast bronić się, zaczęli uciekać; mnóstwo ich utonęło w rzece Dil, która podług słów kronikarzy, trupami ich w swym biegu zatamowaną została. Sądzą téż ci kronikarze, że ich dziewięć tysięcy tam zginęło, w liczbie których dwunastu jarlów i królów; szesnaście chorągwi królewskich stało się łupem Arnolfa. Chorągwie te zostały odniesione do Ratysbony, i dzień pierwszy Września naznaczono na zawsze na dziękczynne modły za zwycięstwo, które cudowi Św. Marcina przypisywano.

Tak ważne straty w Bretanii w 890 roku i pod Lowanium w 891 r. zmniejszyły wprawdzie siły Normandów, ale nie osłabiły w nich ducha. W następnym roku widzimy już ich plądrujących okolice nadreńskie, dochodzą do Bonn, opanowują miasto Laudenburg, unikają wprawdzie już bitew z wojskami niemieckiemi wysłanemi przeciw nim, i od Laudenburga cofają się nazad do Lowanium, ale po drodze opanowują zamek Luksemburg, zdobywają nowo wzniesiony zamek w lasach ardeńskich, mieszkańców, którzy się do niego schronili mordują, i wróciwszy do Lowanium, nowe tam obozowisko zakładają. Nieszczęsne, jak widzieliśmy, wyprawy do Niemiec, głód, który naówczas trapił Francyą, odwracają na jakiś czas ich przedsiębiorczość wojenną od stałego lądu do Anglii. W owéj porze właśnie toczy się zażarta walka Alfreda z ich pobratymcami w Anglii osiadłymi: odpływają więc tam na 330 statkach.

§. 4.

We Francyi oprócz głodu, nastąpiły w latach 892 i 893 rozterki domowe; magnaci tameczni nie mogli przenieść, żeby równy ich nad nimi panował. Silne stronnictwo wybrało królem Karola prostego; Eudes, król francuzki a przedtém hrabia Paryża, zmuszonym został do ustąpienia mu połowy królestwa, a gdy umarł 898 roku, Karol prosty ogłoszony został królem całéj Francyi. Jeszcze te niezgody nie ustały były, gdy Normandowie wrócili z Anglii wzmocnieni nowemi z Skandynawii przybyłemi siłami; z nimi przybył Rolf rodem z Merg w Norwegii, jeden z synów Ragwalda przezwanego mądrym, jednego z możniejszych jarlów Norwegii. Był on stronnikiem Haralda Harfagra, który już zamyślał całą Norwegią pod swoje panowanie zagarnąć. Starszy syn Torer zwany milczącym, został jarlem po ojcu, drugi Torf, znany w Sagach, został jarlem wysp Orkadzkich, trzeci Rolleger osiadł w Islandyi, a czwarty właśnie Rolf od młodości po morzu bujał i ojczystą strzechę rzadko nawiedzał. W 874 r. popłynął do wysp Hibrydzkich i ztamtąd wylądował w Anglii, znalazł opór w mieszkańcach, ale chociaż dwukrotne nad nimi odniósł zwycięstwo, zbyt małe

miał siły, aby mógł ich zagarnąć pod swoje panowanie. Tak zaś był dumnym, że ażeby nieutracić swojéj niezależności, do większych sił niechciał się przyłączać, i gdy mu się w Anglii nie wiedzie, widzi sen, który do Francyi myśli jego skierowuje — jak powiadają kronikarze. Odsyła więc brańców Alfredowi, zawiera z nimi nawet przymierze i z wiosną wsiada na okręta z pomocniczemi wojskami Alfreda, które zawieść go mają do Francyi; burza jednakże zanosi go do Hollandyi, wylądowuje na wyspie Walchern. Mieszkańce bronią mu wkroczenia i wzywają pomocy Radboda hrabiego Fryzyi i Raginera hrabiego Hennegau i Hasby. Zwartemi siłami obydwa hrabiowie uderzają na niego, ale on ich zwycięża, wyspę całą w perzynę obraca, i żeby ukarać hrabiów, wkracza do Fryzyi. Przy jeziorze pod Haarlem napadnięty niespodzianie przez Fryzyjczyków, nie strwożył się tém, ściągnął ich do zasadzki, w któréj na głowę zostali pobici. Po téj bitwie wrócił do swoich okrętów, prowadząc licznych brańców, między którymi było dużo wodzów wojsk fryzyjskich; potém zostawiwszy ich na okrętach, wkroczył w głąb Fryzyi, całą okolicę spustoszył, obłożył mieszkańców znaczną daniną i puścił się z biegiem rzeki Skaldy ku Hagenau, żeby jeszcze Raginara skarcić. Raginar był walecznym rycerzem, wszelkich środków używał, żeby pochód Rolfa wstrzymać, staczał z nim bitwy, tylko zawsze niefortunnie, zasadzka na Rolfa nawet mu się nie udała, bo sam w niéj napadnięty dostał się do niewoli. Wieść, że Raginar w niewoli, całą Fryzyę wstrząsła. Żona jego dwunastu Normandów wziętych w różnych bitwach za męża Rolfowi oddaje; ale Rolf jéj odpowiada, że hrabia będzie na śmierć skazanym, jeżeli mu wszystkich jeńców ze srebrem i złotem z całego kraju nie odda. Bojaźń o los męża była powodem, że ona wszystkie żądania Rolfa spełniła: jeńcy zostali odesłani i wszystkie skarby, nietylko jakie posiadała sama, ale mieszkańce, klasztory i kościoły wszystkie, u stóp jego złożyła. Rolf wtedy przyzwał Raginara do siebie, zrobił mu wyrzut, że nierozsądnie postąpił napadając go na wyspie Walchern, i dodał: «Oddając cię znakomity i waleczny rycerzu! twojéj żonie, oddaję razem połowę «złota i srebra, które żona twoja i panowie kraju twego na wykup twój «złożyli; niech odtąd pokój i przyjaźń nas łączy». Po tém zwrócił swój pochód do Francyi, wpłynął do Sekwany, ale goniec Alfreda króla angielskiego, z którym był zawarł przymierze, zwrócił go nazad do Anglii. Z jego pomocą, jak twierdzą kronikarze, Alfred odnosił swoje zwycięstwa i jemu winien swoje panowanie nad całą Anglią, jak to wyżéj widzieliśmy. Nie siedział Rolf w bezczynności w Anglii: gdy jego przyjaciel już pomocy nie potrzebował, różne odbywał pochody, nawet do Norwegii zawitał dla nabrania zapasów żywności, która to czynność zwała się Strandhuggiem i była przyjętą dotąd jako rzecz naturalna. Nie tylko on, ale wszyscy Wikingowie mieli prawo żądać téj daniny od przybrzeżnych mieszkańców; ale wtedy już Harald Harfager panował, wszelkie rozboje surowo karał: zabieranie więc to zapasów żywności przez Wikingów już pod całą srogość prawa było poddane. Na żądanie więc króla, sądy skazały Rolfa na wieczne wygnanie z kraju. Napróżno wiekiem obarczona matka ze łzami błagała króla o zmiękczenie dekretu, nic niepomogło: Rolf jako wygnaniec opuścił brzegi Norwegii, udając się do Francyi z tém postanowieniem, że albo sobie kraj zawojuje, albo zginie. Po drodze, jako do sławnego wodza, łączyły się do niego inne oddziały Wikingów. Powtórnie więc Rolf przybywa do Francyi 896 roku, nic go już nie wstrzymuje, puszcza się więc Sekwaną; przerażeni mieszkańcy Rouen'u dobrowolnie mu się poddali — zawdzięczając im to, wchodzi do miasta już nie jako łupiezca, ale jako «opiekun biednych i bezbronnych ludzi». Znalazł Rouen zniszczony dawniej-

szemi napadami Wikingów, od tego więc naprzód zaczął, że opadłe mury okalające miasto poprawił i w niém swoje siedlisko założył. Z silném wojskiem popłynął daléj ku Pont-d'arche; ale niejeden on tylko uwijał się wtedy po Francyi: Garonna, Loara i inne główne rzeki Francyi są w rękach Normandów. Karol prosty król, Rajnold książe Francyi i Orleanu zbierają wojsko i stają na drodze Rolfowi. Hasting, niegdyś Normand także, dziś już pan lenny Chartres'u, staje jako pośrednik. Francuzi nie chcieli bowiem bitwy z Normandami, posyłają go więc, aby wyjednał porozumienie; staje Hasting przed nimi i zapytuje: «kto jest waszym naczelnikiem?» Odpowiadają mu: «nie ma go, bo wszyscy równą władzę mają.» Gdy znów ich zapytał: «czy słyszeli o swoim rodaku Hastingu, który przed laty wkraczał «z silném wojskiem do Francyi»? «Opowiadali nam o nim» rzekli «że chwa«lebnie i mężnie zaczął, ale że zakończył wstydem i hańbą dla siebie». Pomimo to Hasting ich pyta daléj: «czy niechcielibyście się poddać królowi «Francyi i otrzymać ziemię od niego«? oni mu dumnie na to odpowiedzieli: «że żadnéj władzy poddawać się nie chcą, póki bronią władać mogą «i mieczem zdobyć sobie ziemię.» Gdy ich znowu daléj pyta: «cóż więc daléj myślicie robić»? odpowiedzieli na to: «że przed nikim z czynności swoich «rachunku nie zdają», poczem wrócili na swoje statki. Wrócił więc Hasting do Francuzów, ale bitwy rozpoczynać nie radził: widział bowiem oddział cały Normandów złożony z młodych i wyborowych ludzi. Nie usłuchano go jednakże. Rolf wyszedłszy na brzeg, okopał się był, Francuzi chcieli go z tych okopów wyprzeć, przypuścili szturm, który się nie udał. Rajnold z Hastingiem ledwo ucieczką ocaleli; Rolf nie chciał gonić za nimi, nawet zaczął był cofać się, ale nagnany z świeżemi siłami przez Rajnolda bitwę przyjąć musiał, w któréj znów pobił Francuzów a Rajnald został zabitym. Poszedł więc daléj Rolf ku Burgundyi; wystąpił przeciw niemu Ryszard książe burgundzki, i Rolf został przez niego pobitym. Cofnąć się więc musiał nazad do Sekwany, odpłynął do okręgu paryskiego, tam się dowiedział, że miasto Bayeux jest słabo obwarowaném, poszedł więc je oblegać. Mieszkańcy bronili się zacięcie; jeden ze znakomitszych rycerzy normandzkich Boto dostał się im do niewoli, to zniewoliło Rolfa, że za oddanie go obowiązał się do odstąpienia od Bayeux, zawarłszy pokój na rok jeden. Po wyjściu roku znowu przyszedł do Bayeux szczęśliwie tym razem, bo miasto zdobył, w obronie którego zabitym został Beranger hrabia Bayeux, a Rolf ożenił się z jego córką i powrócił do Rouen'u. Był on tu już bowiem udzielnym panem, nietylko miasta, ale całéj okolicy; panowanie jego dla mieszkańców było zbawiennem: z dzikiego łupiezcy stał się organizatorem, twórcą środków zabezpieczających ich byt i spokój, w miejscach główniejszych wznosił warownie. Chrześcianie choć poganinowi dobrowolnie się poddawali, w nim bowiem znajdowali obronę życia i własności swojéj, woleli więc władzę jego, jak władzę monarchy chrześciańskiego, który im tych warunków bytu dać nie mógł. Na ruinach niegdyś przez niego samego spowodowanych, zakwitł teraz porządek i spokój. Francuzi i Skandynawy, Chrześcianie i poganie, interesem wspólnym połączeni, w zgodzie i spokoju z sobą przebywali. Rząd francuzki, tylokrotnemi niepowodzeniami zbyt upadł był na duchu, i dla tego wśród kraju niepodległego i dość potężnego obszarem i siłą, mogło się rozwijać państwo obce, niezależne, bo nikt mu do tego przeszkód nie stawiał; kościół tylko działał, widział on, że jedynym środkiem do usunięcia téj plagi, która przez tyle wieków ugniatała Francyą, było nawrócenie Normandów. Geriowiusz arcybiskup Reims'u z biskupem z Rouen'u Witto, najgorliwiéj tą sprawą się zajęli byli. Sobor nawet w Trolle na ten cel zwołują, aby wspólnemi siłami

całego duchowieństwa tę sprawę popierać. Ale ta cichość, ten spokój, nie zapewniały Rolfowi spokojnego posiadania téj ziemi; mogły one jak zawsze, przygotowywać większą burzę, którą Francuzi skupiwszy swe siły, prędzéj czy późniéj sami wywołać mogli, aby się pozbyć intruza, który wśród nich, na ich ziemi niezależnym władcą się ogłosił. Woli więc Rolf sam przerwać tę ciszę, niedać się spokojnie uorganizować nieprzyjacielowi i nieprzygotowanego wyzwać do walki; i właśnie wtedy, kiedy ojcowie kościoła w Trolle spokojnie radzą, jakby zaszczepić w tych dzikich sercach prowdziwą wiarę i miłością przykrócić raz na zawsze wszystkie klęski, które Normandowie bez przerwy po Francyi roznosili, powstaje burza straszniejsza jak wszystkie dotychczasowe: bo wszystkie oddziały Normandów znajdujące się Francyi, Rolfa swym wodzem okrzyknęły, i Sekwaną, Loarą, Garonną skierowały swoje statki ku środkowym krajom Francyi — widoczny to już cel opanowania całego kraju i zapewnienia Rolfowi i Normandom stałego panowania nad nim.

Wieść o tym ruchu nadzwyczajnym Normandów przeraziła Karola prostego, nie orężem zamyśla ochronić swój kraj od wielkich klęsk, które go czekają, ale układami; szle więc gońca do biskupa w Rouen, prosi go aby przynajmniéj trzymiesięczne zawieszenie broni u Rolfa wyjednał: «Co «dzień tracę znaczną ilość ludzi» powiada, «miasta i wsie idą w perzynę, «nikt ani orze ani sieje, państwo ginie; powiedz Rolfowi, że mu dam wielkie «posiadłości i wielkie dary, byle tylko Chrześcianinem został». Usłuchał Rolf słów biskupa, do życzenia Karola przychylił się, na zawieszenie broni przystał, i Normandowie w pochodzie swoim wstrzymali się. Ale niechętni byli temu układowi zawiązanemu przez Karola z Normandami, Ryszard książe Burgundyi i Eblo hrabia Poitou, uważali go za hańbę dla Francyi, i Karol prosty widocznie pod ich wpływem musiał takowe przerwać: bo skoro tylko wyszedł trzymiesięczny termin zawieszenia broni, Normandowie wyruszyli z miejsc, na których byli się zatrzymali. Rolf rozszerzał swoje grabieże i zniszczenie na cały kraj między Jonną i Sekwaną, Langedok zaś i Prowancya niszczyły drugie oddziały normandzkie, wszystkie niemal drogi główne były w ich ręku, tak że biskupi wezwani przez Papieża do Rzymu, dla dróg przeciętych wyjechać nie mogli. Obległ nakoniec Rolf miasto Chartres: tu mu się nie powiodło, bo z jednéj strony napadnięty przez wycieczkę załogi miasta i mieszkańców, z drugiéj przez silne wojska francuzkie, cofnąć się musiał do Rouen; nie upadł jednakże na duchu, po krótkim wypoczynku znów wyruszył, ale już z zamiarem tém, żeby strachem pokonać Francuzów. To też nigdy większych żaden z najeźdźców nie dopuszczał się okrucieństw, jak Rolf w téj swojéj wyprawie: mordował mieszkańców, zakonników, kapłanów, wszystko co na drodze napotkał, szło w perzynę, nieostał się żaden zamek, kościoł, klasztory, wszystko to zamieniał w gruzy. Wszyscy prałaci, hrabiowie, baronowie obwiniali Karola prostego, że powolnością swoją nie broni ich od Normandów; lud chrześciański błagał króla, żeby się nad nim użalił i bezpieczeństwo mu zapewnił. Wtenczas Karol zwołał walną radę, na niéj przedstawił dawniejszą swoją propozycyę przez biskupa z Rouen Rolfowi podaną — wszyscy jednogłośnie zgodzili się na jéj wykonanie. Rolf był czterdziestoletnim, ciągłe wyprawy już go były znużyły; skoro więc król mu ofiarował kraj położony między morzem, Bretanią, Chartres'em, Mens'em i Beauvais'em z żyzną ziemią, która później Normandyą przezwana została i dziś stanowi perłę prowincyi francuzkich, — a razem z tém poboczną swoją córkę piętnastoletnią Gizellę, z warunkiem, aby przyjął wiarę chrześciańską i był przymierzeńcem Francyi. Przez ciągłe jednakże napady Normandów był to kraj

zbyt zniszczony. Rolf żeby utrzymać swoje wojsko, żądał większego nadania; dawano mu Flandryą, której nie przyjął bo błotnista, dodano mu więc w zamian Flandryi, Bretanią, tak że Berenger władca Renu i Alan książe Doles'ki stali się jego lennikami: wszystko to otrzymał na prawach dziedzicznych. Rolf to przyjął i na znak wierności wkładał ręce swoje w ręce Karola. Towarzysze jego otrzymali od króla osobno lennem prawem: Herbert hrabstwo Senlis, a Herlo czyli Hello hrabstwo Mont-de-Blois, potomkowie jego byli później hrabiami Szampanii. Rouen stało się odtąd stolicą państwa Rolfa. Ucieszony Karol, że tak skończył wojnę z Rolfem, opuścił miejsce układów; odprowadzenie Rolfa do Rouen i załatwienie potrzebnych formalności przy zawarciu umów, powierzył Robertowi księciu Francyi hrabiemu Paryża. Rolf przybywszy do Rouen, ochrzcił się, trzymał go do chrztu Robert, chrzest zaś udzielił biskup Franko, na chrzcie otrzymał imię Robert. Po dopełnionych wszystkich ceremoniach, Rolf na znak że będzie dobrym Chrześcianinem, jak był przedtém Wikingiem, uposażył dobrami i innemi ofiarami siedm świątyń pańskich; całą ziemię nowego swego państwa rozdzielił między swych towarzyszy, Norwegczyków, Szwedów i Duńczyków: ci pozakładali miasta, zamki, wsie, które dotąd zachowały nazwiska tych północnych rycerzy. Byli jednakże w wojsku jego młodzi ludzie, żywego i niespokojnego charakteru, a przytém chciwi sławy, którzy niechcieli stałych osiedleń, tych uposażył srebrem, orężem i końmi. Wywiązawszy się z obowiązków względem swoich towarzyszy, pojechał na dwór króla Karola, tam się ożenił z córką jego poboczną Gizellą, a towarzysze jego pożenili się z Francuzkami i Burgundkami.

Rouen, jak już mówiliśmy, stało się stolicą nowego państwa. Rolf podniósł opadłe mury, odnowił zamki, porujnowane kościoły. «Dzięki staran-«ności tych samych ludzi, którzy tak niedawno wszystko w pustkę prze-«mieniali, zaczęły się wznosić liczne miasta i wsie, porosłe lasem pola «przemieniły się w uprawne niwy» powiada kronikarz. Zewsząd Rolf przyzywał ludzi uczonych, znających prawa salickie i ripuarskie, któremi się Frankowie rządzili, poprawiał je z nimi i przystosowywał do praw i obyczajów swojego narodu. Państwo jego stało się zbiegowiskiem i przytuliskiem cudzoziemców i wygnańców, wszystkim nadawał ziemską własność i otaczał opieką prawa [1]; w prawach tych głównie na celu miał zabezpieczenie własności. Postanowił téż, że złodziej równie jak ten, który przechowuje złodziejstwo, jednakowéj karze ulegają; nakazał więc żeby zostawiano pługi i inne gospodarskie narzędzia na polach, puszczano bez dozoru bydło, konie, i obiecał płacić z własnéj szkatuły szkody, które ktokolwiekby poniósł. Jest podanie, że włościanka jedna ukradła swój pług własny, chcąc niejako zrobić doświadczenie, o ile skutecznem jest prawo ustanowione przez księcia. Gdy to wykrytém zostało, oboje z mężem, który wiedział o tém, powieszeni zostali. Srogość i energiczność w wykonaniu prawa były powodem, że złodziejstwo wyniszczoném zostało w Normandyi. Na dębie w lesie Marru przy Sekwanie, Rolf kazał zawiesić złoty naramiennik; — trzy lata wisiał i nikt go dotknąć nie śmiał. Słusznie więc Strinholm [2]) powiada, że tradycya ta dotąd w Normandyi przechowana, gdyby co do rzeczy samej była zmyśloną, niemniéj jednakże świadczy, że porządek i bezpieczeństwo ogólne zapewnione były pod berłem tego dzielnego człowieka, i że w starości umiał on trzymać równie dzielnie ster rządów kraju,

[1]) Strinholm: Pochody Wikingów, Część I, str. 107. [2]) Tamże, str. 108.

jak w młodości trzymał ster okrętu Wikinga. Depping [1]) powiada, że gdy władza monarchiczna we Francyi była w zupełném rozprzężeniu i upadku, stary morski rozbójnik umiał zachować porządek i prawo, i zjednać sobie szacunek u wszystkich stanów społeczeństwa, nietylko w kraju u siebie, ale i za granicą. Urządzając z jednéj strony kraj, umiał także użyć oręża, gdy tego potrzeba było: jakoż gdy Bretonowie długo władzy jego poddawać się niechcieli, zmusił ich do tego, tak że późniéj nietylko jemu, ale jego potomkom zawsze byli wiernymi.

Kwitnący stan Normandyi wzbudził zazdrość nietylko u Francuzów, ale w samym Karolu prostym. Tajnie więc zaczął Karol podsyłać swych posłów, którzy starali się rozsiewać niezgodę między krajowcami. Strwożyło to normandzkich panów, ale nie Rolfa, który podsyłanych agentów przez Karola, kazał połowić i powiesić; na namowy zaś Roberta hrabiego Paryża, żeby z nim się sprzymierzył do wojny z Karolem, aby go zrzucić z tronu, nieprzystał, bo się obowiązał do wierności przysięgą.

Po dziewiętnastu leciech świetnego panowania, Rolf skończył swój żywot doczesny w Rouen 931 roku. Syn jego Wilhelm wychowany przez mnichów, rozpoczął swoje panowanie tém, że się otoczył Francuzami. Niepodobało się to Normandom, którym zdawało się, że on jest lepszym Francuzem jak Normandem. Zawierają więc związek między sobą, którego celem była obrona swoich posiadłości, gdyby Wilhelmowi przyszła myśl z pomocą Francuzów im je odbierać. Riulf, jeden z nich staje na ich czele, wysyłają posłów do Wilhelma z żądaniem, aby im na zawsze oddał ziemię między Sekwaną i Rill'em. Wilhelm im na to odpowiada, że ziemi dać nie może, ale że ich obdarzy naramiennikami, pancerzami, pasami, szyszakami, pięknemi końmi i w złoto oprawnemi mieczami i toporami — gdy mu będą wiernymi; nadto obiecuje nic bez ich rady nie robić, a przyjaciele ich i nieprzyjaciele, będą przyjaciołmi i nieprzyjaciołmi jego. Odpowiedź ta, zamiast żeby ich uspokoić, obudziła w nich jeszcze większą chęć oporu: zebrali się zbrojno i stanęli pod murami Rouen'u. Wilhelm przestraszony już im obiecuje dać ziemię, którą żądali; ale wtedy Riulf mu w odpowiedzi oświadcza, że go za księcia nie uznaje: niech więc jedzie do swych krewnych i przyjaciół Francuzów, bo inaczéj opanują miasto i nikogo, nawet samego księcia nie oszczędzą. Strwożony Wilhelm z małym, bo tylko przybocznym oddziałem uchodzi z miasta. Z góry, na któréj stanął, widzi, że siły Normandów są nierównie większe; żąda więc, aby Bernard Duńczyk, który pozostał mu wiernym, spieszył do hrabiego Senlis'u prosząc o pomoc. «Ja tylko do rzeki Epty pójdę z tobą» odpowiedział mu Normand dumnie, «na ziemię francuzką nie stąpię nogą, tam bowiem przed «laty z twoim ojcem walczyłem, nie jeden Francuz zginął od méj ręki — «potomkowie ich żyją, przyjście nasze nie może im być miłem; a tobie «czyż to jest przyjemnie, błagać o miłosierdzie ludzi, niżeli rządzić i bronić «swéj własnéj ziemi? Ja, ani też moi towarzysze nie pójdziemy za tobą, «siądziemy prędzéj na okręta, popłyniemy na północ, tam sobie księcia «znajdziemy, który będzie obrońcą naszym i godnym władania takiém pań«stwem. Zniewieściały człowieku, tyś niewart aby panować nad nami; dla «ciebie straszną jest śmierć z ręki wroga». Słowa te zawstydziły i oburzyły Wilhelma, ale jednocześnie wskrzesiły w nim ducha normandzkiego. Jak gdyby nowe życie w nim powstało, zebrał drużynę i objawił jéj, że uderzy z nimi na nieprzyjaciół. Szczęk tarcz był odpowiedzią, że wszędzie

[1]) Strinholm: Pochody Wikingów, tłum. Szemiakina, Część II, str. 108.

za nim pójdą. Powstańcy nie przygotowani byli do tak energicznego kroku ze strony Wilhelma. Wilhelm sam szedł z Bernardem na czele swego wojska, kopijami i mieczami koląc i siekąc na wszystkie strony, zwycięztwo otrzymał pełne, bo powstańcy pierzchnęli, a jeden ich oddział wpędzony został do Sekwany, w której śmierć znalazł. Świetniejszém jednakże było zwycięztwo moralne, które odniósł, bo z pogardzonego stał się odtąd ulubieńcem Normandów. Sława jego nabrała takiego rozgłosu, że zewsząd z Skandynawii, Anglii, Irlandyi, Flandryi, Burgundyi i Francyi spieszyli najznakomitsi rycerze dla tego tylko, aby mieć zaszczyt znajdowania się w jego otoczeniu i na jego dworze. Henryk książe Lotaryngski w piśmie do Ottona I. cesarza niemieckiego, daje nam zupełną charakterystykę samego Wilhelma i jego panowania: «Nikt z nim porównać się nie może» powiada on «zawsze otoczony szlachtą i najznakomitszymi ludźmi, miał przytém «wazalów, mnóstwo niewolników, zawsze obiadował na złotych naczyniach, «pił z złotych puharów; zabójstwo, grabież, złodziejstwo — wszystko to «w kraju jego nie było znaném; wszyscy z sobą żyli w pokoju i zgodzie» [1]. Gdy Gerluin hrabia Pontiers prowadził wojnę z Arnolfem hrabią Flandryi, Wilhelm mu pomagał: zmuszonym więc był Arnolf do układów; ale gdy Wilhelm w tym celu przybył na miejsce przeznaczone do układów na wyspie rzeki Somme'y, zdradziecko został przez Arnolfa zamordowanym. Śmierć Wilhelma zostawiającego małoletniego syna Ryszarda, była hasłem dla oddawna zazdroszczących kwitnącemu stanowi Normandyi, do rzucenia się na nią w celu jéj rozszarpania. Pierwszym do tego był Hugo nazwany wielkim, wnuk Roberta silnego, hrabia Paryża, książe Burgundyi i Orleanu. Bretońskim książętom Alanowi i Beranger'owi także to było na rękę, aby z lenności, która im ciężyła, się wydobyć. Z nieprzyjaciołmi otwartymi dał sobie radę znany już nam Bernard Duńczyk, w wstępnych bojach zmusił Bretońskich książąt do upokorzenia się, a Hugona wyparł z Normandyi. Groźniejszym nieprzyjacielem, bo podstępnie działającym był Ludwik IV. król francuzki: tajnie przeprowadzał swoje plany pod pokrywą największéj życzliwości dla Normandów i ich księcia. Zjechał sam do Rouen'u dla przyjęcia przysięgi należnéj mu jako suzerenowi, dał Ryszardowi inwestyturę, zaprzysiągł Normandom, że się zemści na Arnolfie za śmierć Wilhelma, że zawsze wspiérać będzie Normandów przeciw wszystkim nieprzyjaciołom, i w téj swéj pieczołowitości o ich dobro przełożył im, aby mu oddali w opiekę Ryszarda, którego wychowaniem po ojcowsku trudnić się będzie. Całkowicie sobie tém wszystkiém zniewolił serca Normandów: zawierzyli mu i na oddanie Ryszarda się zgodzili. Zabiera go więc Ludwik z sobą do Laonu, ale gdy już go ma w rękach swoich, niechce pamiętać na to, co obiecał Normandom; zamiast się zemścić, wiąże się przyjaźnią z Arnolfem zabójcą Wilhelma. Ten nie szczędzi krasomownych słów, żeby wystawić Ludwikowi cały szereg klęsk, któremi niegdyś Normandowie Francyą nawiedzili, i robi nacisk, że teraz okoliczności same podają sposobność, aby się za doznane krzywdy odemścić, uciskiem wszelką miarę przechodzącym przymusić Normandów do wysiedlenia się z danego im kraju, a Ryszarda, osmaliwszy mu pięty aby nigdy uciec nie mógł, zamknąć do więzienia. Ludwik chętnie przyjmował te rady; jeszcze wprawdzie Ryszard nie miał pięt osmalonych, jeszcze nie był w więzieniu osadzonym, ale pobyt jego na dworze Ludwika był istném więzieniem, tak był ciągle strażą otoczony: był to jak gdyby wstęp dopiero do losu, który go oczekiwał. Gdy wieść

[1]) Strinholm: Pochody Wikingów, tłum. Szemiakina, Część I, str. 116.

o tém przyszła do Normandyi, trwogą wszystkich napełniła; na raz ustały zabawy i muzyki, cały naród oddał się nabożeństwu, msze solenne, processye odbywały się po wszystkich kościołach, tłumy ludu do nich się cisnęły, cały kraj brzmiał jak gdyby jedną modlitwą do Stwórcy, aby Normandyą ocalił, aby ocalił jedynego potomka niezapomnianego Rolfa. Przy Ryszardzie nieodstępnym był Osmund Normand piastun jego — on także cierpiał z ludem normandzkim, bo własnemi oczami widział co się dzieje. Na szczęście wyprawiała się jakaś uroczystość na dworze w Laonie, wszyscy byli nią zajęci, nawet straż ciekawością zdjęta odeszła była. Osmund korzysta z chwili tak sposobnéj, w wiązce siana zawiniętego Ryszarda wynosi na swych barkach do miejsca, w którém stały przygotowane konie, i uwozi go do Rouen. Przybycie Osmunda z wychowańcem wielką radością wszystkich napełniło, dzięki składano Stwórcy za ten cud łaski jego; ale właśnie gdy lud normandzki napełnia kościoły, by dzięki składać Bogu: Ludwik rozgniewany zawiera już otwarte przymierze z Hugonem hrabią Paryża, z nimi staje Arnolf zabójca Wilhelma, i liczne zewsząd wojska się gromadzą: zamiarem bowiem Ludwika i jego sprzymierzeńców jest podbicie Normandyi i rozszarpanie jéj między sobą.

Widząc grożące niebezpieczeństwo, Bernard Duńczyk posyła wprawdzie do Skandynawii, aby mu przyszły posiłki, ale jednocześnie i do Ludwika krola francuzkiego, żeby przychodził do Normandyi, opanował ją jeżeli sobie tego życzy, ale żeby nie pustoszył. Wówczas już Bayeux i Coutances miasta były w posiadaniu Ludwika, które sam Ludwik oddał Hugonowi. To téż gdy Ludwik wezwał Bernarda dla narady, nie omieszkał on wytknąć błąd, jaki Ludwik popełnił, oddając kwiat Normandyi, mogący dostarczyć dwadzieścia tysięcy bitnego żołnierza, wrogowi Francyi i Ludwika Hugonowi; oświadczył przytém, że Normandowie gotowi dobrowolnie się Francyi poddać, ale z zachowaniem nietykalności swych granic, i zakończył: «Jeżeli nie zmienisz swego zamiaru, to bądź pewien, że my «pójdziemy na północ, ale wrócimy z silném wojskiem i zaczniemy z tobą «wojnę taką jak Rolf prowadził, i tak się stać może, że kraj ten nie będzie «ani twoim, ani Hugona». Podobała się Ludwikowi myśl niepodzielnego panowania nad Normandyą; wysyła więc rozkaz do Hugona żeby ustąpił z Bayeux, bo cała Normandya dobrowolnie mu się poddaje. Hugo ustąpił, lecz srodze na Ludwika zagniewany. Bernardowi szło o to tylko, aby rozbić przymierze Ludwika z Hugonem, i dopiął swego celu. Między Normandami przez swoich agentów rozsiewał wieści, że Ludwik chce im ich posiadłości odebrać i Francuzom oddać; w tém miał ten cel, aby w nich ducha wojowniczego rozbudzić. Te zabiegi Bernarda przeciągnęły się o tyle, że miały czas przybyć wojska z Skandynawii, złożone z dzielnych rycerzy, i stanąć przy ujściu rzeki Dive. Jak tylko wylądowały, zbiegali się zewsząd mieszkańce, żeby się z nimi połączyć; tym sposobem Bernard stanął na czele silnego wojska wobec Ludwika, którego przebiegłością swoją pozbawił sprzymierzeńców. W walnéj bitwie, którą mu wydał, Ludwik dostał się do niewoli; odprowadzony do Rouen, zostawał tam póty, póki nie dał zakładników dwóch synów swoich Karlomana i Ludwika, dwóch biskupów z Soissons i Beauvais i wielu swoich wazalów. Bernard zaś ich póty trzymał, póki Ludwik nie zwołał zjazdu generalnego nad rzeką Epte, i tam gdzie Karol prosty ustąpił Normandyą Rolfowi na prawach lenniczych, w tém samém miejscu Ludwik IV. odstąpić musiał wnukowi Rolfa, Ryszardowi też samą Normandyą, ale na prawach samodzielnego i niezależnego państwa. Przy wstąpieniu więc swojém na tron, zawdzięczał Ryszard Bernardowi wysokie stanowisko, które od razu zajął. Hugo hrabia Paryża przedtém wróg

jego, szukał z nim przyjaźni i przymierza, wydając za Ryszarda córkę swoją Emmę. Związek ten dwóch, niegdyś z sobą wrogów, zatrwożył Ludwika i hrabiego Flandryi; znów jeden im się ratunek widzi i to tylko w podbiciu Normandyi: kojarzą się więc z sobą w tym celu, nadto jeszcze Ludwik wzywa Ottona wielkiego króla niemieckiego i za pomoc, Lotaryngią mu oddaje. Na raz więc Ludwik z hrabią Flandryi i wojskami pomocniczemi niemieckiemi wkraczają do Normandyi; szybkim marszem sprzymierzone wojska stanęły pod murami Rouen'u. W tym pochodzie jedne tylko wojska niemieckie wiele ucierpiały, bo w lesie Bigorel pod Rouen wpadły były w zasadzkę przez Normandów na nich zastawioną. Mieszkańcy Rouen z zaciętością się bronili, napróżno wojska sprzymierzone starały się zdobyć miasto; walka była ciągła, Normandom przybywały coraz nowe posiłki z Skandynawii, tak że nakoniec sprzymierzone wojska ustąpić musiały, a odstąpienie Ottona miało pozór ucieczki. Normandowie gonili uciekających Niemców do Amiens.

Wkrótce potém, bo 954 roku umarł Ludwik IV., po nim wstąpił na tron Lotaryusz. Nie długo Hugo Wielki hrabia Paryża także umarł, zostawiając młodego syna swego Hugona Kapeta pod opieką Ryszarda. Nienawidzący Ryszarda Teobald hrabia Chartres, wypowiedział mu wojnę, z nim się połączył Lotaryusz król francuzki, zawsze jedną myślą po ojcu odziedziczoną wiedziony, podbicia Normandyi. Hrabiowie Andegaweńsk i Flandryjski połączyli się téż z nimi; straszna więc koalicya stanęła naprzeciw Ryszarda. Nie było wyjścia dla niego, jak tylko zażądać pomocy od swych współ-braci w Skandynawii; zaledwie tam doszło wezwanie, a już liczne hufce liczną flotą przybywać zaczęły. Było to w roku 963, te hufce składały się z wyborowych ludzi, w dodatku poganie, z całą dzikością więc rzucili się do niszczenia ziem nieprzyjacielskich. Niebyło sposobu prowadzić wojny z Ryszardem, a trzeba było jego pomocy, aby tę nową klęskę wstrzymał. Zebrani biskupi w Laonie pierwsi posłali biskupa z Chartres do niego, prosząc go, żeby się raczył skłonić do zgody. Sam Lotaryusz prosił go także, żeby nie odmówił mu widzenia się z sobą, i gdy to nastąpiło, rozeszli się przyjaciółmi, bo zgoda zawartą została. Ryszard znowu wyszedł z téj sprawy zwycięzko i z wielką sławą, ale trudno mu było powstrzymać zapędy zaproszonych Wikingów. Bogatemi darami udało mu się skłonić do pokoju wodzów, ale wojsko długo nie chciało ani słyszeć o tém; dopiero gdy im wskazał do najazdu Hiszpanią i dał im przewodników, obdarzył ich zapasami świniny i mąki na drogę, dali się zmiękczyć, usłuchali go i odeszli. Ryszard liczne zostawił potomstwo, córki wszystkie świetnie za mąż powychodziły; jeszcze żył on, gdy brat jego żony Hugo Kapet wstąpił na tron francuzki. Odtąd zajaśniał pokój dla Normandyi, potęga i dobrobyt za jego czynnych potomków dosięgły najświetniejszego stanu, była ona najsilniejszém, najludniejszém i najlepiéj urządzoném księstwem w całéj Francyi. Powaga książąt normandzkich była tak wielką, że królowie francuzcy pod tym względem ustępować im musieli [1]).

§. 5.

Około roku 1016, w którym, jak już mówiliśmy, Kanut król duński podbił był Anglią, w wojskach jego znajdowali się Normandowie Chrze-

[1]) Dudo Willelm: Gem.; Order: Vit la Romanz du Rou, u Strinholma, Część I, str. 122.

ścianie, którzy wiedzeni duchem pobożności, udali się jako pielgrzymi do góry Gargan położonéj w Apulii, żeby się pomodlić do Św. Michała archanioła. Spotkali się tam z Melus'em bogatym i potężnym panem w Bari, który się był oderwał z pod panowania greckiego. Piękna powierzchowność Normandów, sława jakiéj używali w Europie, podały mu myśl, żeby z ich pomocą wygnać Greków z Italii; wystawił im piękność i bogactwo Włoch, kreślił im słabość i niedołężność Greków i możność podbicia tego kraju, gdyby mu Normandowie pomódz chcieli. Zawsze gotowi do przyjęcia podobnych propozycyi Normandowie, chętnie je przyjęli, lecz zbyt byli nieliczni, aby zaraz Melus'owym żądaniom zadosyć uczynić; postanowili więc wrócić do kraju swego i tam opowiedzieć rodakom o rozkosznym i pięknym kraju, który nawiedzili, i w większéj liczbie powrócić.

Na początku XI. wieku jeszcze niektóre prowincye południowych Włoch były pod panowaniem Greków. Miasto Bari w Apulii było rezydencyą ich wielkorządcy czyli Katapana; księstwa Neapolu, Gaety i Amalfi uznawały zwierzchnictwo Greków; Benewent, Salerno i Kapua były księstwami Longobardzkich książąt; Sycylia zostawała w ręku Saracenów.

Normandscy pielgrzymi wrócili w roku następnym, ale już w znaczniejszéj liczbie; pomogli wprawdzie do zwycięztwa nad Grekami, ale jednocześnie pomagali i Grekom w walkach z Arabami w południowych Włoszech i Sycylii. Pomagali też Sergiuszowi księciu Neapolitańskiemu przeciwko Pandulfowi IV. księciu Kapuańskiemu. Dotąd zawsze tylko dla pieniędzy przerzucali się z jednego obozu do drugiego, stosownie do tego, jak kto więcéj dał.

Dopiero w 1029 r. wdzięczny Sergiusz książe Neapolitański za pomoc przeciw Pandulfowi, darował im ziemię między Neapolem i Kapuą, przyjął dowódzcę ich Rajnulfa do swojego rodu i dał mu tytuł hrabiego. Taki był początek panowania Normandów we Włoszech; tam na téj ziemi założyli miasto Awersę i zostali na stałém siedlisku [1]). Wieść o nabytku nowéj ziemi, żyznéj i w ciepłym klimacie, ściągała nowe zastępy Normandów. Jedni przez Alpy z żonami i dziećmi szli, mieczem gdy tego potrzeba było torując sobie drogę; drudzy z Normandyi z Robertem II. księciem Normandzkim wylądowali na brzegach Włoch południowych: ale gdy w 1035 roku w Nicei książe umarł, i oni też się połączyli z pobratymcami swymi już osiedlonymi. Z Coutances'u w niższéj Normandyi przyszli także synowie starego Tankreda; miał on ich dwunastu: jednemu tylko dał zamek i dobra swoje Altaville lub Gotville zwane, innych zaś wysłał w świat dla szukania szczęścia. Normandowie zrażeni wiarołomstwem Greków, którzy w zdobyczach udziału im dać nie chcieli, postanowili opuścić wojsko greckie i zemścić się podbijając Apulią i inne prowincye greckie we Włoszech. Wojna więc z Grekami się rozpoczęła; napróżno cesarzowie greccy słali wojska za wojskami dla obrony Włoch, zawsze i wszędzie Normandowie je rozbijali. W krótkim przeciągu czasu miasta: Melfi, Troja, Venoza, Otranto, Askoli, Lavello, Trani, Azerenza, Civetella, Montepiloso, Kanna i inne poddały się im; daléj oblegli miasto Bari, rozbili flotę grecką i po czterotygodniowém oblężeniu je zdobyli. Opanowali tym sposobem całą Apulią i rozdzielili ją między sobą, tak jak Rolf dzielił Normadyą i jak w Anglii dzielili konungi normandzkie Nortumberland i Ost-Anglią. Wkrótce potém powiększyli swoje państwo przyłączeniem Kalabryi.

---

[1]) Strinholm: Pochody Wikingów, tł. Szemiakina, Część I, str. 144.

Strwożył się takiemi postępami oręża Normandów papież Leon IX., przyzywa pomocy Henryka III. cesarza «przeciwko tym strasznym Nor-«mandom, którzy niemal codzień silniejszymi się stają, niepojętą śmiałością, «okrutnością i chciwością zagrażają niepodległości sąsiednim państwom, «palą i grabią kościoły, mordują ludzi, postępują jak istni poganie, bo «z imienia są tylko Chrześcianami». Ale nietylko do Henryka cesarza niemieckiego tak się papież odzywał, do greckiego cesarza posłów z tą samą missyą posyłał. Gdy pisma skutku nie przyniosły, sam osobiście pojechał do Niemiec i zaledwie swą bytnością wyjednał pomoc cesarza i drugich książąt niemieckich. Włoscy książęta się téż z nimi połączyli: na czele takiéj siły zbrojnéj stanął sam papież z Godfrydem księciem Lotaryngii. Normandowie wycieńczeni stratą znaczną ludzi w wojnach z Grekami, pozbawieni przytém znakomitego wodza hrabiego Drogo, który zginął właśnie w tych wojnach, zwątpili byli czy potrafią stawić czoło tak znacznym siłom zbrojnym, które papież prowadził. Posyłają więc posłów do niego, przez których poddają mu się w służebność, podbite przez siebie prowincye oddają mu w lenność z uznaniem go za pana swego.

Ale papież zbyt liczył na swoją siłę i żądał bezwarunkowego złożenia broni i opuszczenia ziemi włoskiéj. Siły normandzkie ograniczały się do trzech tysięcy ludzi kawaleryj a mniéj jeszcze piechoty, walka zdawała się niemożliwą; ale po odpowiedzi papieża, woleli ze sławą zginąć, jak poddać się tak haniebnym warunkom. Humfred, Robert Guiskard i Ryszard hrabia Avers'u stanęli na ich czele. Dnia 18 Czerwca 1053 r. wojska niemiecko-włoskie pod Capitaneto starły się z Normandami. Dla Normandów ta bitwa rozstrzygała kwestyą życia lub śmierci; zrozumieć można, że szli do bitwy z taką energią, na jaką tylko natura ludzka zdobyć się może: to téż téj energii i śmiałości zawdzięczali, że garstką niewielką będąc, to ogromne wojsko sprzymierzone ze szczętem znieśli. Mało kto z niego ocalał, sam papież dostał się do niewoli Normandów. Piękny był obraz, gdy ci nadludzcy prawie bohaterowie padali do nóg namiestnika Chrystusa, prosząc go o przebaczenie grzechów i otaczali go czcią, jaka mu się należała. Trzymali go jednakże u siebie do Marca, póki nie otrzymali od niego zgody na swoje żądania i nie zawarli z nimi wiecznego pokoju: wtenczas hrabia Humfrid odprowadził go z oddziałem Normandów do Rzymu.

Następca Leona IX. Mikołaj II. wszedł w jeszcze ściślejsze stosunki z nimi, dla podpory od nich przeciwko Niemcom. W r. 1059 nadał lennėm prawem po śmierci Humfrida Kalabryą, Apulią i Sycylią Robertowi Guiskardowi; to téż papieże odtąd mieli w nich obrońców przeciw roszczeniom cesarzów niemieckich, i stolica apostolska zawdzięcza im swoją niepodległość. Wzajemnie téż pod opieką papieżów Normandowie rozszerzali granice swego państwa, i tak stopniowo zajęli miasta Cariati, Rosano, Guераci, Orio, i Cosenza, Tarento i same Reggio stolicę Kalabryi.

W 1060 r. śmiały Roger z stupiędziesięciu ludźmi wylądował do Sycylii i zdobył miasto Messynę. Za nim przybyły większe siły Normandów, i w krótkim potém czasie Saraceni pobici na morzu i lądzie, musieli im odstąpić Sycylią. Papież Aleksander II. za taki czyn tak wielkiéj wagi dla Chrześciaństwa posłał Rogerowi chorągiew ś. Piotra, a Robert poddał Sycylią pod jego zwierzchnictwo. Dzieje zapisały go pod imieniem Rogera pierwszego hrabiego Sycylii, jako najznakomitszego monarchę, bohatera i rycerza.

Po zawojowaniu całego kraju południowych Włoch, znanego w starożytności pod nazwiskiem Wielkiéj Grecyi, Robert zwrócił swój oręż przeciwko Longobardzkim książętom, zdobył Kapuę, Salerno, Amalfi i Bene-

vento, i tym sposobem wszystkie ich księstwa przeszły w posiadanie Normandów.

Po takich tryumfach zachciało się Robertowi cesarstwa greckiego i zostania cesarzem; zebrał więc znaczną flotę i w 1084 r. odpłynął ku wschodowi, opanował wyspę Korfu, wylądował potém w Illiryi i obległ miasto Durazzo. Cesarz grecki kołatał o pomoc do Henryka IV. cesarza niemieckiego i papieża, ale napróżno, bo jéj mu dać niechcieli; w jednych Wenecyanach znalazł tylko pomoc i ci na morzu rozbili flotę normandzką. Ale ani ta klęska, ani dżuma grasująca w jego wojsku, nie zmusiły Roberta do zdjęcia oblężenia: statki nowe pobudował a wojska nowe z Apulii i Kalabryi ściągnął, oblężenie jeszcze bardziéj ścisnął i z piętnastu tysiącami wojska siedmdziesiąt-tysiączny korpus grecki rozbił. Durazzo długo się jednakże broniło i Robert zdobyć go nie mógł, ale pomimo bohaterskiéj nawet obrony, w dniu 8 Lutego 1082 Durazzo zdobytem zostało. Wzięcie Durazzo przeraziło cesarza greckiego Aleksego; znów więc posyła posłów i dary cesarzowi niemieckiemu, wystawia mu jak ma sposobną porę do opanowąnia Apulii zostawionéj bez obrony, a było to w porę, bo Henryk znajdował się we Włoszech i oblegał Rzym. Gdy się Robert dowiedział o tém, opuszcza Illiryą, zostawiając tam Normandów pod dowództwem Bogemunda, a sam przepływa Adryatyckie morze i staje w Apulii, zbiera wojsko i sam idzie ku Rzymowi na odsiecz. Jak tylko Henryk się o tém dowiedział, odstępuje od oblężenia i cofa się; Robert staje się panem Rzymu i uwalnia papieża z niewoli, — karze mieszkańców, uprowadzając z sobą do Apulii głównych hersztów. Bogemund tymczasem szczęśliwie daléj prowadził wojnę w Illiryi i Tessalii, a gdy sprawy włoskie zostały zakończone, Robert zebrał nowe wojska i flotę, i znów się udał na wschód. U portu Brindisi rozbił połączoną flotę grecko-wenecyańską i groził wtargnieniem w głąb państwa greckiego, i pewnie byłby to wykonał, gdyby śmierć na wyspie Kefalonii w 1685 r. nie przecięła była to jego życie pełne tryumfów. Muratori historyk włoski powiada, że: «w nim śmierć wniosła do «grobu najznakomitszego monarchę w dziejach normandzkich i włoskich». Roger syn jego odziedziczył po nim tron Apulii, Kalabryi i Salerno, zakończył wojnę z cesarzem greckim rozpoczętą przez ojca, pokojem, i prędko umarł, zostawiając tron synowi swemu Wilhelmowi. Wspomniony już wyżéj Bogemund książe Tarentu z stryjecznym swym bratem Tankredem i innymi rycerzami normandzkimi w 1096 r. popłynęli do Azyi, aby z Godfrydem de Bouillon odebrać z rąk niewiernych grób Zbawiciela. Opanowali miasto Antiochią, i Bogemund stał się władzcą silnego państwa, które tam założył; Tankred zaś ufundował państwo w Tyberiadzie czyli Galilei. Normandzki system urządzenia kraju, służył za wzór dla tych państw azyatyckich [1]).

Gdy więc w Azyi powstają nowe państwa normandzkie, we Włoszech umiera Wilhelm. Pozostałe po nim księstwa Apulii i Kalabryi obejmuje Roger II. hrabia Sycylii, syn Rogera I. Sycylia więc z księstwami Salerno, Kapua i Benewent odtąd zlały się w jedno normandzkie państwo. W 1130 r. otrzymał Roger od papieża Anakleta II. tytuł króla obojga Sycylii i koronował się w Palermo. Przez wzgląd na papieża nie mógł już rozprzestrzeniać swego państwa we Włoszech, puścił się więc z zbrojnemi hufcami i wylądował w Afryce, zdobył miasto Tripoli i wiele innych miast w Barbaryi, które obłożył daniną. Wojował z cesarzem greckim, zdobył

---

[1]) Strinholm: Pochody Wikingów, tłum. Szemiakina, Część II, str. 154.

wyspę Korfu, ograbił Kefalonią, Korynt, Teby, Ateny, Negropont i inne miasta greckie, spalił nawet przedmieścia Konstantynopola, wyprowadził ztamtąd ogromne skarby i mnóstwo niewolników, których w Sycylii osadził. Fryderyk rudobrody wszelkich usilności dokładał, żeby potęgę Rogera poderwać; ale gdy widział, iż nic mu zrobić nie może, musiał z nim zawrzeć pokój w r. 1186, i żeby większéj mu trwałości nadać, ożenił syna swego znanego późniéj pod imieniem Henryka VI. z córką Rogera II. Z nią wygasła krew Tankreda, i tron sycylijski przeszedł do Hohenstaufenów.

§. 6.

Gdyśmy już opowiedzieli, jak powstały państwa Normandów w Anglii, Francyi, południowych Włoszech, Sycylii i Azyi, wspominamy, że jednocześnie inne ich oddziały walczą w Hiszpanii z Saracenami, tak że Ermensida wdowa hrabina Barcelony przez wdzięczność za obronę jéj pełną waleczności, uwieńczoną pomyślnością, wydała córkę swoją za wodza ich Rogera; — i wracamy znowu do Normandyi, o któréj mówiliśmy w §. 4. Normandya przez stopiędziesiąt lat pod panowaniem potomków Rolfa tak się wzmogła była w potęgę i stan kwitnący wewnętrzny, że gdy jeszcze powiększoną została hrabstwem Mens'u, książęta normandzcy patrzyli na królów francuzkich jak na równych sobie w potędze i znaczeniu; ale w duchu potomków dawnych towarzyszy Rolfa takie życie wrzało, taka potrzeba ruchliwości, przygód i nowych wojen ich ożywiała, że Wilhelm piąty z kolei książe Normandyi musiał przedsięwziąść wyprawę do Anglii, aby ten popęd swych podwładnych zaspokoić. Wyprawa ta, jedyna w swoim rodzaju co do krótkości czasu, w jakim dopełnioną została, rozpoczęła się w dniu 28 Września 1066 r. wylądowaniem Wilhelma na brzegi Anglii w Pewensii na czele siedemdziesiąt tysięcy ludzi. Czternastego Października pierwsze spotkanie się miało miejsce pod Hastings z wojskami angielskiemi, w którém po krwawéj bitwie Wilhelm odniósł zupełne zwycięstwo; a dwudziestego piątego Grudnia już się Wilhelm koronował jako król Anglii w Westminsterze.

Żeby zabezpieczyć dla siebie, potomków swoich i towarzyszy, tak łatwo nabyte państwo, rozdzielił całą Anglią na 60,125 rycerskich lenności, z któréj każdy posiadacz stawić był winien jednego rycerza uzbrojonego jego kosztem z pełném utrzymaniem. Dla siebie Wilhelm zostawił 1422 lenów jako domeny czyli dobra królewskie. Potomkowie niegdyś północnych Wikingów, drobni wazale we Francyi, z Wilhelmem zdobywcą w Anglii otrzymali tytuły baronów, hrabiów i książąt. Nie było wioski w całéj Normandyi, któraby Anglii nie dała jakiegoś szlachcica, wszystkie wyższe stanowiska, urzędy, powierzone zostały tylko Normandom; dawni zaś mieszkańcy kraju byli uciskani i w srogiéj zależności, tak że massami opuszczali kraj. Biskupi, opaci anglo-saskiego pochodzenia wszelkich godności pozbawieni zostali, samo nazwisko Anglika było hańbą, nikt z krajowców nie mógł piastować urzędu ani cywilnego ani duchownego, wprowadzono nową odzież, nowe obyczaje, nowe budowy. Anglo-saksonowie mieszkali w domach małych, w pokarmach i napojach byli skromni: Normandowie zaś lubili wspaniałe i obszerne domy, pewne uczucie dumy i próżności przywiązywali do pięknéj i kosztownéj odzieży, i w tym względzie jeden

drugiego starał się prześcignąć [1]). Język ich nawet przez jakiś czas był panującym, i zaledwo późniéj w XVI. wieku język miejscowy zmieszany z językiem Normandów, stał się znowu językiem ogólnym. Nie będziemy już śledzić osiadłości normandzkich czyli skandynawskich w Szwajcaryi, Islandyi, Grenlandyi, nawet w Ameryce północnéj, tak ich wszędzie pełno było, że to się dziwném wydaje i nieprawdopodobném, aby mały kraj jak Skandynawia, obejmując pod tém nazwiskiem Szwecyą, Norwegią i Danią dzisiejsze, mógł z siebie wyroić taką massę ludzi, która była w stanie zagarnąć pod swe panowanie niemal cały dzisiejszy świat cywilizowany: wszystkich bowiem teraźniejszych panujących domy, znakomitsza szlachta europejska, kwiat ludzkiego społeczeństwa pod względem ziemskim, wszyscy są zkrewnieni z sobą, bo jednych mają protoplastów Frällsbornów skandynawskich.

Wilhelm zdobywca, który ich znał najlepiéj, taką nam charakterystykę Normandów zostawił: «naród dumny, panować nad nimi trudno, najmniejsze «przekroczenie władzy wzburzyć ich może; ale wszystko można z nimi zrobić, «byle tylko wzbudzić w nich dla siebie szacunek i bojaźń». Malaterra żyjący przy końcu XI. wieku, dziejopisarz sycylijski, a który znał ich, powiada: «Rzucają ojczyznę wiedzeni chęcią korzyści, lubią władzę, panowanie «nad drugimi, żądni są bogactw, hojni, ale umieją zachować środek między «oszczędnością i rozrzutnością. Jeżeli potrzeba, umieją przenosić wszelkie «trudy, chłód i głód, są samowolni i potrzebują okiełznania prawami; lubią «wymowę, zbytek w odzieży i broni, konie i polowanie, szczególnie z so«kołami. Monarchowie ich są wspaniałomyślni i hojni, tém chcą pozyskać «sobie wielkie imie».

Gust do polowania, rybołowstwa i morskiéj żeglugi wynieśli z sobą z Skandynawii: dla tego pod ich panowaniem Normandya wydała wielu znakomitych żeglarzy. W X. wieku już stanęły takie porty, jak Dieppe, Cherbourg, Gonfleur, Barfleur i inne, zapobiegliwością i tém upodobaniem w żegludze Normandów. Pracą, handlem i żeglugą morską przyszli do ogromnych bogactw w Normandyi, ale przytém zachowywali zawsze wojowniczość spadkową po przodkach i namiętność do poezyi. W całym świecie pojedynki i rozstrzyganie spraw nie były w takiém ciągłém użyciu, jak w Normandyi, za najmniejszą urazę jeden drugiego wyzywał na holm-gang spacer na wyspę: na wyspie bowiem było miejsce ogrodzone w którém się bili. Depping twierdzi, że z Skandynawii przeszły turnieje do Francyi. Przy ucztach śpiewano pieśni, opowiadano Sagi dla zabawy i rozrywki gości, i wtedy kiedy trubadurowie południowéj Francyi opiewali piękność natury, spokój życia wiejskiego, miłość lub w sirventach satyry obyczajów: normandzkie skaldy opiewali czyny bohaterskie walecznych rycerzy, a pieśni ich odznaczały się siłą wyrażeń i śmiałością wyobraźni; jeszcze Wilhelm zdobywca trzymał skaldów na swoim dworze. To też południowy dyalekt francuzki upadł w czasie krwawych wojen z Albigensami, północny zaś, w którym Anglo-Normandowie tworzyli swoje pieśni, stał się językiem panującym, dworskim i piśmienniczym we Francyi.

[1]) Wil. Malmesbury, Campden, Thierry: Histoire de la conquête d'Angleterre. Strinholm, Część I, str. 158.

ROZDZIAŁ III.

Wikingowie wschodni czyli Wariago-Russy.

§. 1.

Gdybyśmy nie mieli świadectw takich, jak kronika Nestora, jak Sagi skandynawskie, to już z tego, cośmy wyżéj powiedzieli, jako logiczne następstwo wywieśćbyśmy musieli, że szczep obcy, który zapanował nad Słowianami, najprawdopodobniéj był pochodzenia normandzkiego; i gdyby tak nie było, to stałoby się zagadką historyczną, dla czego, znani już nam z powyższego opowiadania Normandowie woleli szukać zdobyczy w oddalonych od siebie ziemiach, jak Francya, Hiszpania, Sycylia, nawet Ameryka północna, a sąsiednia Słowiańszczyzna, niewielkiém tylko morzem od nich oddzielona, miała pozostać zapomnianą przez nich?

Przypuściwszy nawet, że dla Normandów szukających złota, srebra, drogich materyj, ponętną nie była sama Słowiańszczyzna, która, jak już wyżéj widzieliśmy, nie mogła nic dać więcéj, jak «miód, wosk, skóry i niewolnika»: to i ztąd wyrosłoby pytanie, dlaczego bogactwa Biarmii, Bulgaryi, cesarstwa greckiego, do których wiodły rzeki słowiańskie, miałyby być przez nich mniéj cenione, jak bogactwa krajów zachodnich, mniejszych nierównie, bo zaledwie się wydobywających z ruiny po upadku państwa zachodniego rzymskiego, przytém znajdujących się w ręku podbójców tych ziem, jednoszczepowych z nimi i przedtém równie jak oni walecznych?

Wsparci jednakże wyżéj pomienionemi świadectwami, nie potrzebujemy błąkać się po drodze domysłów. Wikingowie byli tak wschodni, jak zachodni. Tylko jak ci ostatni bez żadnego uwzględnienia ich różnoplemienności, ogólnie nazywani byli Nordmannami, Normannami lub Normandami: tak wschodni byli znani pod ogólném nazwiskiem Waręgów lub Wariagów, Wariago-Russów lub tylko Russów.

Kronikarze włoscy, francuzcy, tylko Normannami ich nazywają, ale Niemcy już rozróżniają ich plemienne nazwiska. I tak Helmold powiada: «Nortmanorum exercitus collectus fuit de fortissimis Danorum, Sueonum, «Norveorum« [1]). «Dani et Sueones quos Nordmannos vocamus» pisze Eginhard» [2]). «Dani et Sueones caeterique trans Daniam populi ab historicis «Francorum omnes Normanni vocantur» [3]). U angielskich kronikarzy nazywani są Danami, a język wszystkich Skandynawów D o e n s k t u g n a, duński język.

Z tego widzimy, że sąsiadujący z Danami Niemcy, oprócz zbiorowego nazwiska Normandów, wiedzieli przytém o ich nazwiskach plemiennych Danów, Swewów, Norwegów. Anglików zaś dzieli już morze, sami z ich szczepu pochodzą, niegdyś w Szleswigu osiedli, więc tylko z Danami są-

---

[1]) Helmoldi: Chron. Slav. [2]) Eginhard: Vita Caroli Magni. [3]) Adam Bremeński: De situ Daniae.

siadowali, nie przyjęli więc dla nich nazwiska Nordmannów, bo sami względem południowców jako mieszkańce północy, są ludźmi północy. Widzą rycerzy przybywających od strony Danii, ztąd Danami ogólnie ich nazywają. Dla Francuzów, Włochów, są tylko gdzieś na północy, nie wiedzą o ich nazwiskach plemiennych, ztąd ogólnie ich nazywają Nordmanami, czyli północnymi ludźmi.

Dla naszego Nestora Normandowie są Wariagami lub Waręgami. Ale Słowian oddzielają od nich tylko Czudy czyli Finy, przez których, nie dziwo, że Nestor wie więcéj od kronikarzy włoskich lub francuskich. Przytém, gdy on swą kronikę pisze, jeszcze niedawno ustał przypływ elementu waregskiego do ziemi słowiańskiéj, bo jeszcze Waręgów przybywających za Jarosława W. w dziejach będziemy widzieli. Od ojca więc swego, który mógł jeszcze widzieć ten przypływ, od starych zakonników, którzy pamiętać mogli, spisywał on swoje dzieje: mógł więc wiedzieć więcéj o Waręgach czyli Normandach, niżeli kronikarze zagraniczni. Najdaléj dla Słowiańszczyzny, bo na zachodzie Skandynawii, siedzieli Danowie i Norwegowie, ich to głównie zna Europa cała pod nazwiskiem Normandów; mógł więc Nestor nie wiedzieć o ich nazwiskach plemiennych, i dla tego z europejska «Urmanami» ich nazywał. Ale widocznie wiedział, że Anglowie jednoszczepowi z nimi, to téż wspomina o nich; a wiedzieć o tém mógł od przebywających w drużynach kniaziowskich Anglów, którzy od prześladowania Wilhelma zdobywcy uciekali. Wie zaś o Swewach i Gotach, bo ci to już najbliżsi sąsiedzi Słowiańszczyzny, wschodnią bowiem stronę półwyspu skandynawskiego zalegają. Tu nawet więcéj od wszystkich pisarzy zagranicznych wiedzieć mógł, z powodu tego sąsiedztwa, bo jeszcze nowe plemie przydaje Russów, powiada bowiem [1]: «idosza za more k Waręgam k Rusi; «sice bo sia zwachą ti Warazi Ruś, jako sę druzi zwąt sia Sweje, druzi że «Urmane, Angliane, inni Gote, tako i si.» Luitprand biskup kremoński, poseł od cesarza niemieckiego do cesarza greckiego, wyraźnie już powiada: «Russos quos alio nomine Northmanos vocamus.» Zdawałoby się, że po tylu świadectwach o tożsamości Russów z Normandami, nie powinnaby pozostać była żadna wątpliwość, szczególnie, że te świadectwa przyznane zostały jako rozstrzygające zupełnie tę kwestyą, nietylko przez nas, ale przez tak znakomitych pisarzy, jak: Bayer, Miller, Thunmann, Schlözer Spittler, Fren, Karamzin, Arcybuszew, Pogodin, Kunik i wielu innych. Ale czy jest na świecie jakie twierdzenie, któreby nie podlegało krytycznym przeczeniom? los taki spotkał i kwestyą narodowości skandynawskiéj Russów. Znaleźli się bowiem pisarze wręcz zaprzeczający ich jednoplemienności z Normandami. Musimy się więc dłużéj zatrzymać nad tym przedmiotem dla tego, że kwestya narodowości Russów, jest naszym głównym celem, do którego w ciągu całéj naszéj pracy zwracać się będziemy.

Jest to fakt niezaprzeczony, że po większéj części narody nie są nazywane nazwiskami, któremi się sami zowią. Mamy na sobie przykład, który wyżéj widzieliśmy, że nas Wenedami zwano, chociaż sami tego nazwiska nie znaliśmy. Chiny w naszym języku, Kitajem przez Rosyan zwane, tak się same ani pierwszém, ani drugiém nazwiskiem nie nazywają. Sinami zwali ich Arabowie, od których to nazwisko przeszło do wszystkich języków europejskich; Kitajem zwali ich Mongołowie, a przez nich przeszło to nazwisko do języka rosyjskiego. Do przezywań całych kra-

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, §. 15, str. 564.

jów i narodowości służą częstokroć nazwiska prowincyj w skład tego kraju wchodzących, na granicach i najbliżéj drugiego kraju i narodowości położonych. Lapończycy nazywają Rosyą dziś jeszcze Karieli-rika, dla tego, że najbliżéj od nich położoną jest prowincya rosyjska Karelią zwana. Ciż sami nazywają Norwegią Maera, dla tego, że tak się nazywa prowincya z nimi się stykająca. Łotysze nazywają Rosyą Krewe-semme dla tego, że jedno plemię słowiańskie, dziś w skład Rosyi wchodzące, Krywiczami niegdyś się zwało. Finowie nazywają Germanią Saksamaa od Saksonii — i wiele podobnych przykładów przytoczyćbyśmy mogli. Od Finów czyli Czudów, którzy Szwecyą nazywają Ruotzi, Szweda Ruotzolainen; od Estów, którzy Szwecyą nazywają Rootsi (Roedsi) maa, a Szweda Roots, Rotzimees, Rootslane [1]), przeszło to nazwisko do Słowian północnych, od nich do południowych i daléj do Grecyi i Arabów. U tych ostatnich nazwisko Ros stało się zbiorowém dla wszystkich plemion skandynawskich, tak jak u Francuzów nazwisko Normandów.

Że ono nie było nazwiskiem żadnego plemienia skandynawskiego, lecz tylko od cudzoziemców im narzucone, zdaje się nam widzieć dowód w poselstwie od cesarza greckiego Teofila do Ludwika cesarza niemieckiego w 839 roku [2]). Ci posłowie przyprowadzili z sobą ludzi kilku, którzy się Russami nazywali, a którzy przybyli do Konstantynopola w przyjacielskich zamiarach. Teofil cesarz więc przez swych posłów prosił Ludwika, żeby im pomógł do przejścia przez swój kraj do ich ojczyzny, bo droga, którą do niego przybyli, napełniona niebezpieczeństwami. Ludwik dowiedziawszy się od nich, że są szwedzkiego narodu, znając przytém Szwedów, powiedział, że przytrzyma ich dla wybadania, jaki był cel ich podróży; jeżeli dobry, to puści ich do ojczyzny, ale jeżeli tylko dla oględzin kraju, jak to zwykli byli robić Normandowie, więc dla złych celów, to ich odeszle nazad do Konstantynopola. Tu jest widoczném, że nazwisko, które Ludwikowi powiedzieli, było ich własném, a że je wyjawili, to dla tego, że Ludwikowi i Germanom było ono znajomém; w Konstantynopolu gdyby się byli z tém nazwiskiem przedstawili, jako z nieznaném tam, nie wiedzianoby z jakiego kraju pochodzili, musieli więc okryć się tém nazwiskiem, jakie tam znaném było. Dla czego zaś Finowie i Estowie nazywają Szwedów Ruotz'ami i Roots'ami, czy od wybrzeża zwanego Roslagen, Rodslagen? czy od plemienia najbliżéj ich osiadłego, a tak się nazywającego? jest to już rzecz dla nas mniejszéj wagi. Może i Nestor wiedząc o przesiedleniu się do Słowiańszczyzny całego plemienia, lecz nie znajdując resztek z tém nazwiskiem na ziemi szwedzkiéj, zakonkludował: że Ruś musiała być nazwiskiem własném plemienném; tak bowiem sądzić można z tych słów, któremi opowiada przyjście Russów na wezwanie Czudów i Słowian: «i izbrasza sę «trije bratiję s rody swoimi, pojęszę po sobie wsią Ruś, i pridosza k Sło«wianam prwieje» [3]).

W tych słowach «pojęszę po sobie wsią Ruś» to jest tylko pewném, że to nie było przyjście trzech braci z swojemi rodami, ale z całym narodem, i nie nowinaby to była w dziejach: tak całe plemiona Gotów, Gepidów, Longobardów i innych, wysiedlały się z téjże saméj Skandynawii do dalszych, bo południowych krajów; tak Anglowie opuścili swoją ziemię w Szlezwigu, któréj nazwisko tam nawet zaginęło, a po ich wyjściu cała ta ich ziemia pustką stanęła, Bretania zaś dawniejsza od nich Anglią prze-

---

[1]) Huppels Estische Grammatik, u Schlözera. [2]) Annal. Bertin. u Duchesne'a Scriptores rer. Francor. [3]) Nestor wyd. Bielowskiego, §. 15, str. 564.

zwana została w 827 roku. Nic dziwo więc, że część Szwedów mogła się wysiedlić i od narodów, które ujarzmili, przyjąć nazwisko, pod którém one ich znały. Nie długo przedtém, gdy Nestor to przyjście Waragów naznacza, Ingiald Illrada krol upsalski zniszczył władzę w Szwecyi tak zwanych Fylkes-konungów, to jest małych królów, którzy ograniczyli byli do tytularnéj, władzę królów upsalskich. Jednocześnie znów z wyjściem, jak ich nazwano, Russów do Słowiańszczyzny, zaczęło się téż przesiedlanie do Islandyi Norwegczyków, z powodu Heralda Harfagera 874 r., który tam jedynowładztwo wywłaszczeniem drugich królików osiągnął. Była to właśnie epoka największego ruchu Wikingów, jak to wyżéj widzieliśmy. Zostawali konungowie bez ziem, lub zagrożeni, że przemocą będą jéj pozbawieni w przyszłości. Z tego powodu szukali posiadłości dla siebie niemal we wszystkich krańcach świata. W dziejach skandynawskich widzimy, że nietylko konungowie, ale jarlowie, bogatsi ziemianie, wynosili się ze Skandynawii, żeby uniknąć jedynowładztwa. Tak się zaludniła Islandya, tak powstawały owe drużyny konungów o bohaterskich czynach, o których mówiliśmy wyżéj [1].

Jako zarzut przeciwko skandynawskiemu pochodzeniu Russów, podaje Ewers [2], że Snorri w zbiorze Sag skandynawskich pod tytułem Eddy, nic nie wspomina o Ruryku; wniosek ztąd robi, że Snorri nic o Ruryku nie musiał wiedzieć, a zatém nie wiedzieli téż dawniejsi Skaldowie, twórcy tych Sag, i dawniejsi skandynawscy kronikarze. P. Gedeonow w swojéj pracy [3] przytaczając powyższy wniosek Ewersa, dodaje: iż nie wydawałoby mu się to dziwném, że Sagi nic o Ruryku nie mówią, gdyby przytém nie wspominały o Holmgardzie i Garderiku z czasów przed-włodzimierzowych, «że także te Sagi plotą» jak się wyraża «o dawnych wypra-«wach swoich rycerzy do krajów wschodnich, ale tylko nie wspominają «o trzech braciach szczęśliwcach.» Tenże sam p. Gedeonow zgadza się ze Schlözerem, że Szwedowie i Duńczykowie po wielu dopiero latach dowiedzieli się, «jak się poszczęściło morskiemu rozbójnikowi Rolfowi w Nor-«mandyi;» a to od pewnegoi wszystko wiedzącego kronikarza skandy-«nawskiego Snorra «byliby zaś może wprzódy się dowiedzieli» dodaje «gdyby się były zachowały dawniejsze historyczne pomniki» [4].

Snorr Sturleson żył w pierwszéj połowie XIII. wieku; poprzedziło go w zbieraniu i porządkowaniu Sag królewskich i poezyi wielu bardzo zbieraczy, z których znani są głównie Semund i Are, obydwa z przezwiskiem mądrych hinn-frode; żyli oni przy końcu XI. i na początku XII. wieku. O pierwszym wiadomo, że zbierał stare pieśni; drugi Are, z opowiadań starców spisywał kronikę królów norwegskich. Wiadomo przytém, że jeżeli nie obydwa, to wątpliwości nie ma, że Semund czas jakiś bawił we Francyi [5]. Dziwniejszém więcby się wydawać powinno, że, jak Schlözer twierdzi, Duńczykowie i Szwedowie dopiero od Sturlessona o Rolfie i Normandyi się dowiedzieli, i to już po dwustu latach świetnego jéj istnienia, jak to, że o Ruryku nawet Sturleson nie wiedział. Jeżeli bowiem porównamy okoliczności, które towarzyszyły przy opanowanin obudwu krajów: Normandyi, położonéj w sercu już zorganizowanego państwa, pod berłem potomków, aczkolwiek słabych już, ale Karola W., z cichém zajęciem ziemi «cichych i spokojnych Słowian», to w samym braku czynów bohaterskich,

---

[1]) Patrz wyżéj Rozdział II, Część II. [2]) Vorarb. 166—170. [3]) Gedeonow: Wariagi i Ruś, Część II, str. 568. [4]) Gedeonow: Wariagi i Ruś, Część II, str. 569. [5]) Strinholm: Pochody Wikingów. Część II, str. 190, przypis 371.

przy takiém zajęciu ziem przez Ruryka, nie mogło się znaleźć tematu, któryby natchnął spółczesnego skalda. Czy ten bowiem Ruryk, który we Fryzyi jakiś czas władał krajem na lennem prawie od cesarza niemieckiego a późniéj osiadł w Dorestadt i ztamtąd plądrował aż do Kolonii, jest tym samym Rurykiem, jest to kwestya nierozstrzygnięta, chociaż wielu pisarzy chcą w nim tożsamość upatrywać [1]. Nie przypuszczamy téż, że już osiadłszy w Słowiańszczyźnie, nie pilnował swego nowego siedliska, ale puszczał się na morza zachodnie dla rozbojów: Nestor bowiem nic o tém nie pisze, a dla dziejów pierwiastkowych Rusi, świadectwa jego są równie ważne, jak dla historyi Norwegii, kronika Are'go. Żyli bowiem oni oabydwa w jednéj epoce, jak jeden tak drugi spisywali dzieje z opowidań starców, a jeżeli, jak przypuszcza p. Gedeonow, już przed Sturleson'em «były dawniejsze pomniki historyczne, które się nie zachowały,» zatém już nie istniały i dla Semunda i dla Are'go: to dlaczegóż nie moglibyśmy przypuścić, że jeżeli były jakieś Sagi o naszym Ruryku i o zajęciu przez niego Słowiańszczyzny, to zaginąć nie mogły także dla Skandynawów, lecz pozostała tylko tradycya miejscowa, którą Nestor, tak jak Are, z ust starców usłyszaną zapisywał. Nakoniec, tak Semund, Are, jak i Sturleson byli Islandczykami, zbliska ich interesowały sprawy norwegskie, zkąd się Islandczykowie wysiedlili byli; sprawy szwedzkie o tyle do pracy ich zostały wniesione, o ile one były w związku z wypadkami i rewolucyami w Norwegii [2]. Dla tego też Sag właściwie szwedzkich, w których jedynie mogłaby się zachować powieść o zajęciu słowiańskich ziem przez Skandynawów, najmniéj się przechowało do naszych czasów.

O pochodach Wikingów skandynawskich na wschód, napotykamy świadectwa już w Prokopie w 552 r., który powiada, że Skandynawowie przychodzili do Bizancium i że znał ich sam osobiście [3]. Którędyż dostać się tam mogli, jeżeli nie drogą wskazaną przez Nestora, jak słusznie powiada Szafarzyk [4]. Mówiliśmy już wyżéj, że kronikarze szwedzcy mówiąc o wędrówce Odina, przez dzisiejszy kraj Nowogrodzki ją prowadzą. Wiele w tych kronikach się napotyka o stosunkach pokojowych i wojennych między narodami Switiod (Swewy), Wanir (Windowie), Jötnar (Czudy), o zbrojnych wyprawach królów z rodu Inglingów do krajów wschodnich Austrwegr, Austrriki, Gardhariki, Gardhar, Holmgardhar i t. d. Tam znajdujemy wyprawę starego Ejmunda i norwegskiego króla Hadinga, na dzisiejszą Ruś dawno przed Rurykiem, tudzież o starciu się morskiém przy Prawalle u brzegu Skanii r. 735, w którym i Słowianie udział mieli. Saxon Grammatyk pisze o najazdach duńskich i norwegskich królów Frotha, Halfdana do dzisiejszéj Rusi w I. i następnych wiekach po Chrystusie. Swegder, drugi król upsalski z rodu Inglingów, odbywając podróż do krewnych Odina, pojął sobie żonę z rodu Wannów czyli Windów; następca jego ze Słowianki zrodzony, zwał się Wanland. Sam Odin podług dziejopisarzy szwedzkich miał pochodzić z Alanów sarmackich, osiadłych u źródeł Dniepru, Wołgi, jak to wyżéj mówiąc o Sarmatach wspomnieliśmy; ztąd Szafarzyk może słusznie uważa, że Asgard Odina, daleko właściwiéj u źródeł Dniepru, niż nad Donem nad zatoką Azowską szukać należy [5]. Królowie szwedzcy Ingwar z Inglingów, Iwar Wildfamme z linii Iwarowiczów, Harald Hildeland, Ragnar Lodbrook przedsiębrali wyprawy do

---

[1] Bartoszewicz: Historya polska, Tom I, str. 234. [2] Strinholm: Pochody Wikingów, Część I, str. 278, przyp. 583. [3] Procop. Goth. II, 15, ed. Par., u Szafarzyka. T. I, str. 572. [4] Szafarzyk: Star. słow. Tom I, str. 572. [5] Tamże, str. 572.

krajów wschodnich i niektóre z nich sobie podbili [1]). To co nam Nestor podaje o Waręgo-Russach, jest już z późniejszéj doby, kiedy już zmiana w celach Wikingów nastąpiła, i tak jak na zachodzie nie łupów, ale ziemi szukają i nowe państwa zakładają. Co przedtém było, to go nie interesowało i nie znał zapewne kronik szwedzkich. Ale bądź co bądź, zawsze źródła szwedzkie o tyle prawdy przynajmniéj dla nas zawierają, że Wikingowie wschodni równie czynni byli jak zachodni; jak ci pozakładali po długich przedtém wędrówkach łupieżniczych państwa sobie w Irlandyi, Anglii, Normandyi, Włoszech i Azyi, tak i ci nakoniec założyli sobie państwo pierwiastkowie na ziemi słowiańskiéj, w które dopiero następnie wcielonemi zostały plemiona fińskie.

Żywioł skandynawski musiał nawet w potężnéj massie zalać Słowiańszczyznę wschodnią, kiedy Ibrahim-Ibn-Jakub w rozdziale swoim poświęconym wyłącznie Słowiańszczyźnie, do politycznych grupp Słowian, tych którzy byli pod panowaniem Russów, nie zalicza [2]), i tak ich nie uważa pod politycznym względem za należących do ogólnéj rodziny słowiańskiéj, że największém państwem słowiańskiém przedstawia się mu państwo polskie za Mieczysława I., a wiadome nam są jego granice. Wydawca tego szacownego źródła p. Kunik uważa słusznie, że sam Ibrahim wyjaśnia swój pogląd, powiada bowiem: że między tymi Słowianami osiedliły się plemiona obce północne, które przyjęły język słowiański. Współcześni jemu Massudi arabski pisarz i Konstanty porfirorodny cesarz, oddzielają także Russów od Słowian [3]).

Wszystko cośmy dotąd powiedzieli w obronie niewątpliwego pochodzenia skandynawskiego Russów, oparliśmy na obcych źródłach, ale wyznajemy, że dostateczne przeświadczenie daje nam sam Nestor, i gdybyśmy innych świadectw nie mieli, na nim poprzestać byśmy mogli. Bezstronny badacz dziejów pierwiastkowych Russów w samém podobieństwie ich z dziejami Wikingów zachodnich, przez porównanie to przeświadczenie mógłby nabrać, gdyby go nie mógł oprzeć na tak wyraźnych świadectwach, jak te które mamy. Fren zastanawiając się nad arabskimi pisarzami Ibn-Fosslan'em i innymi, powiada: [4]) «Gdy się zastanawiamy nad pochodzeniem Russów, to najwięcéj uderza naszą uwagę, że w opisaniu przez «Ibn-Foslan'a Russów na Wołdze, za czasów Igora syna Ruryka, widzimy «Normannów z téj saméj epoki opisanych przez francuzkich i angielskich «kronikarzy, tak że w tym względzie pisarze arabscy na wschodzie jak «gdyby podawali rękę pisarzom na zachodzie». Rzeczywiście z wykryciem źródeł arabskich, Skandynawizm Russów stanął nam żywo przed oczami i złączył niejako ich dzieje z dziejami Wikingów zachodnich czyli Normandów.

Widzieliśmy już wyżéj, jakim sposobem walczyli Wikingowie zachodni. Wyspy przy ujściu rzek francuzkich lub fryzyjskich, wyspy przy brzegach angielskich i szkockich, służyły im za schronienia, za miejsca wypoczynku, za składy uzbieranych łupów. Idąc więc za świadectwem arabskiego geografa [5]) znajdujemy, że przy ujściu Dniepru było siedm wysp, które on ruskiemi nazywa, na których powiada że żyją rozbójnicy, którzy robią ustawiczne najazdy na wszystkie strony. Osiedlone one były przez naród

---

[1]) Gejer: Gesch. Schwed. Bd. I, str. 38—36, 301—303, u Szafarzyka, Tom I, str. 574.
[2]) Izwiestia Al-Bekri i drugich autorów o Rusi i Słowianach, Część I, (Statii i rozyskania A. Kunika i Barona W. Rozena.) str. 46—47. [3]) Tamże, str. 107. [4]) M. Frähn Ibn-Fosslans und anderer Araber Berichte üb. d. Russ. str. 28—29. [5]) Tamże.

zwany Russami. Byli to Chrześcianie, powiada daléj, na tych wyspach mieli swoje miasta, wioski, stada, winnice i zagrody. Drugi podróżo-pisarz arabski Massudi powiada znowu o azowskich Russach, którym około r. 900 Kahan Chazarski ustąpił kilka wysp [1]. Symeon Logofet mówi o Russach na wyspie Tedenderze: «Rossi gens Scithica incolens Taurum, Russi qui Dromitae nuncupantur» (tj. mieszkańcy wyspy zwanéj u Greków Dromos Achilleos, teraz zaś Tedender [2]).

Z tych świadectw możemy to widzieć, że Russowie bawiący się rabunkiem przy brzegach morza Czarnego i Kaspijskiego, na składy swych łupów i miejsc wypoczynku mieli wyspy przy ujściu Dniepru, na morzu Azowskiem i Tedender, podobnie jak Wikingowie zachodni mieli dla tychże celów wyspy Orkadzkie, Hibrydzkie przy brzegach szkockich i wyspy przy ujściu Loary, Skaldy i innych; więcéj jeszcze, że przyjęcie chrztu przez Russów, o którém z posłania Focyusza wiemy w 866 r., prędzéj odnieść należy, jak słusznie Arcybuszew sądzi, do tych Russów, niżeli do Russów będących z Oskoldem i Direm. O osiadłych bowiem na wyspach Dnieprowych wiemy przez geografa arabskiego, że byli Chrześcianami: a Chrześciaństwo zaś Oskolda i Dira jest rzeczą wątpliwą, bo Nestor nic o tém nie powiada.

Nestora nie interesowali Wikingowie wschodni; on pisał dzieje dynastyi Rurykowiczów, jéj był oddany duszą i ciałem, cóż go więc obchodzić mogły wyprawy bohaterskie Wikingów wschodnich, w których jego kniaziowie żadnego udziału nie mieli? O tych wyprawach dowiadujemy się dopiero, jak powiedzieliśmy wyżéj, od Arabów. Opowiadania te mają może więcéj wartości pod względem prawdy historycznéj od Sag skandynawskich, w których poeta przez dumę narodową lub podchlebstwo nie jeden czyn mógł świetniéj w więcéj podziw wzbudzających rozmiarach przedstawić, niż on wart był tego. Tu opowiadają nam naoczni świadkowie, którzy może w napadzie Russów sami ucierpieli. Taki naoczny świadek Massudi opisuje nam wyprawę Russów, którzy na pięciuset statkach z Czarnego morza opłynęli Krym przez Kimmeryjski Bosfor, wpłynęli na Azowskie morze, poszli daléj rzeką Donem, i w tém miejscu, gdzie się Don zbliża ku Wołdze, przeciągnęli swoje statki po ziemi [3]), spuścili je znowu na Wołgę, i popłynęli z jéj biegiem koło miasta Itila do Kaspijskiego morza (przez Arabów Chazarskiém zwanego). Wszedłszy na morze, rozrzucili się po niém i w rozmaitych miejscach na brzegi wylądowywali. Jak burza, wszystko w pochodach swoich niszczyli, a okolice Kaspijskiego morza strachem napełniali. Krajowcy nie zapamiętali tego, aby kiedykolwiek przedtém na morzu Kaspijskiém nieprzyjacielskie statki pływały; napróżno mieszkańcy miast Dszila i Dejlejmu starali się bronić, napróżno łączyły się wojska narodów Takeristanu, Dzordzanu, Barduy, Arranu, Bejłakanu i Ażerbejdzanu: «Russy» jak ich Massudi nazywa, wszędzie ich rozbijali, i doszli do ziemi naftowéj w państwie Szirwańskiém. Po tych napadach, zwyczajem normandzkim znieśli nagromadzone zdobycze do bezpiecznego miejsca na wyspy Kaspijskiego morza, położone przy brzegach naftowych. Okoliczni mieszkańcy zebrali wojsko i na łódkach wyprawili się ku tym wyspom, aby grabież tam będącą odebrać i zniszczyć rozbójników morskich,

---

[1]) Uczony p. Kunik obiecuje z znalezionych nowych świadectw o tych Russach azowskich napisać rozprawę [2]) Stritter II, 958. 967, u Szafarzyka, str. 98. [3]) Przypominamy czytelnikowi „Wołoki“ w Nestorze, o których wyżéj mówiliśmy, i dwukrotne obejście Paryża przez Normandów.

ale Russowie przygotowali się do obrony, wypłynęli na ich spotkanie, zniszczyli całą ich flotę, i mnóstwo Muzułmanów w nurtach Kaspijskiego morza zginęło. Przez wiele miesięcy trzymali się oni na morzu Kaspijskiém, ciągle wychodząc na ląd, niszcząc i grabiąc wszystko co napotkali. W powrocie do siebie przy ujściu Wołgi, napadnięci zostali przez wojska muzułmańskie i straszną porażkę ponieśli: ale jak to widzieliśmy w wyprawach ich na zachodzie, takie porażki nigdy do upadku na duchu ich nie doprowadziły, owszem przeciwnie, jak gdyby jeszcze więcéj w nich ducha i energią ożywiały. Po téj porażce wrócili na Kaspijskie morze, rzeką Kur dostali się do bardzo bogatego miasta Bardang, stolicy Arranu, i zdobyli to miasto. W niém założyli swoje siedlisko i z niego robili przez rok cały wycieczki, staczając bitwy z krajowcami. M. C. D'Ohsson (Des peuples du Caucase) porównywując wiadomości Massudi'ego z drugimi pisarzami arabskimi, naznacza ten pochód Russów między 912—919 rokiem, albo między 922 a 927 latami.

Inni pisarze arabscy wspominają o drugiém najściu Russów w 968 albo 969 roku, w którém zrabowali miasta nad Wołgą: Bulger, Itil, Chazeran i Semender wielkie i stare miasto, w którém było czterdzieści tysięcy krzaków winnych latorośli, i w przyległych krajach należących do Bulgarów, Chazarów i Burtasów, niszczyli wszystko i wszelkie dostatki zabierali.

Gdy więc skombinujemy z sobą te wszystkie wiadomości o Russach, to przyjdziemy do przekonania, że Normandyzm czyli Russyzm w wschodniéj Słowiańszczyźnie, w trzech charakterach się wykazał. W ognisku pierwszém, najbliżéj Skandynawii położoném, to jest w Nowogrodzie, ze wszyskiemi plemionami, które jakoby miały udział w zaprosinach Ruryka, jest on organizacyjnym, i w dalszym opowiadaniu naszém wykażemy, że wytworzył tam państwo patryarchalne na wzór swój własny czysto-skandynawski. W ognisku drugiém w Kijowie, naprzód przy Oskoldzie i Dirze, niemiał charakteru organizacyjnego, a był tylko punktem stałym do wycieczek grabieżnych do państwa Greckiego, i dopiero powtórnie, gdy Oleg Kijów opanował, przyjął charakter organizacyjny i wytworzyło się państwo na wzór wszystkich zachodnich patrymonialne. Trzecie ognisko, może dawniejsze, jak te któreśmy tylko co wymienili, na wyspach Dnieprowych, na Tedenderze lub na wyspach ustąpionych przez Kahana Chazarskiego na morzu Azowskiém, nie miało ono innego charakteru, tylko służyło za punkta składowe, za schronienie, a celem jego: korsarstwo na wielką skalę na morzach Czarném, Azowskiém i Kaspijskiém z rzekami w nie wpadającemi. Solidarność, która, jak wyżéj widzieliśmy, łączyła wszystkich Wikingów zachodnich między sobą, musiała też łączyć i Wikingów wschodnich. Jeżeli Ruryk organizował północne słowiańsko-skandynawskie państwo, jeżeli późniéj Oleg zajęty był sprawami nowego państwa w Kijowie, nie zrywało to związku między sobą Russów wszystkich trzech ognisk, jak nie zrywało związku z główną macierzą Skandynawią. Wojny Olega, Igora i Swiatosława ściągały pod ich chorągiew osiadłych Russów w Nowogrodczyznie, alodyalnych panów z Kijowszczyzny, Russów Wikingów z wysp Dnieprowych i Azowskich, jakotéż i Wikingów z Skandynawii; ale gdy te wojny ustawały, to nie przeszkadzało, że znów się łączyli do wycieczek morskich, i być bardzo może, że ten tryb życia skandynawski dotrwał dłużéj jak się to zdaje naszym dziejopisarzom; «nigdy nie spać pod strzechą zakopciałą domu «własnego, a rogu nieosuszać nad ogniem» zawsze było ulubioném zadaniem Skandynawa. Wyspy Dnieprowe mogły być i za Wielkich Książąt Kijowskich przystanią dla ludzi szukających w życiu burzliwém szczęścia, gdy

go w spokojném stracili, lub osiągnąć nie mogli — i być bardzo może, że późniejsze Kozactwo, jeżeli nie w nieprzerwanym ciągu, to w nieprzerwanéj tradycyi stanowiło następców Russów Massudi'ego.

§. 2.

Tak więc w najściu Russów na ziemię Słowian wschodnich, zaszczepił się tam żywioł wojowniczy, którego Słowianom brakowało; bez czego, jak to już z dziejów tychże Słowian sądzić mogliśmy, kraj ten cały zaległby pustynią, na którym uwijałyby się hordy koczowników azyatyckich, trwożąc swojemi najazdami wewnętrzne kraje Europy. Element germański, któremu daném było na ruinie rzymskiego państwa założyć podwaliny przyszłych urządzeń społecznych, w jednéj swojéj gałęzi, Russach, rozstrzygnął téż odwieczny spór graniczny między plemionami mongolskiego szczepu i indoeuropejskiemi o granice Azyi. Zasady, na których to nowe urządzenie społeczne stanęło, a o którém będziemy mówili, sprawiły, że w początkach swoich dzieje wszystkich narodów europejskich tak są z sobą ściśle połączone, że są dziejami jednego tylko narodu germańskiego. Z niego bowiem wyszli królowie różnych narodów, z niego szlachta późniejsza, która wspólnie z konungami czyli królami trzymała w rękach swoich wodze administracyjne i polityczne podbitych przez siebie narodów. Połączeni z sobą węzłem braterstwa rycerskiego, całą Europę ogarniali, jakby wielkiém stowarzyszeniem. Rycerz był obywatelem nietylko kraju, w którym był osiedlony, ale całego świata feodalnego. Dopiero późniéj, kiedy interes osobisty, «chęć panowania,» zaczęły różnić między sobą królów potomków jednego protoplasty; kiedy te państwa zaczęły się drobić, a z ich słabości zaczęli korzystać możniejsi i silniejsi: osobne niezależne obszerniejsze państwa zaczęły się formować, których naturalném następstwem musiały być wzajemne assymilowania się podbitych narodów z zwycięzcami. Gdy daléj, jako wynikłość z natury ludzkiéj, między temi państwami powstały waśnie z powodu żądzy rozszerzania granic, jednych kosztem drugich, nastąpić musiały podziały na narody; ta jedność pierwotna dziejowa musiała się rozerwać, chociaż w zasadzie braterstwo między szlachtą dotrwało do naszych czasów.

Stanowisko Russów w tém ogólném przeobrażeniu się dziejowém, uległo jeszcze innym wpływom wynikającym z położenia geograficznego kraju. Musieli oni walczyć nieustannie z narodami mongolskiemi, które przez cały czas ich panowania na téj ziemi nie ustawały, wtenczas, kiedy ich pobratymcy spokojnie mogli się urządzać. Światło wiary chrześciańskiéj przyszło im w obrządku wschodnim; z nim ta nienawiść do zachodu odziedziczona z czasów pogańskich między starym Rzymem i starą Grecyą, która oddzieliła nietylko społeczność wyższą od reszty tego społeczeństwa w Europie, ale w łonie podbitéj narodowości wszczepiła to rozróżnienie z innemi jéj częściami, tak, że w całym późniejszym przebiegu dziejów z tém widmem z czasów pogańskich ciągle się spotykać będziemy musieli.

Póki więc kroczyliśmy z czytelnikiem w czasach pogaństwa, uwzględniliśmy tylko naturę ludzką w jéj niezależnym, a tylko przez wpływy przyrodzone zewnętrzne modyfikowanym, lub zaostrzonym rozwoju. Gdy zaś przychodzi nam przystąpić już do dziejów wyłącznie tylko Russów w dobie, w któréj ze Słowem Bożém, wiadomemi już im się stały obowiązki człowieka względem Boga, bliźniego i siebie samego. nowy czynnik nam

przybywa wpływu moralnego, który jakkolwiek niedotykalnie działał na ludzkość, wsiąkł w jéj naturę do tyle przynajmniéj, że wszczepił zasady, które przed pojawieniem się jego nie mogły samoistnie wyrobić się w społeczeństwach, a dowód tego znajdujemy, gdy porównamy wyobrażenia dzisiejsze społeczne z temi, które rozum ludzki samoistnie wytworzył w urządzeniach społecznych starego Rzymu i Grecyi.

Zakres pisma niniejszego i założenie nasze nie pozwalają nam w téj pracy objąć dzieje całéj ludzkości, ani nawet wszystkich części, na które Słowiańszczyzna się rozbiła po przyjęciu Chrześciaństwa.

Wracamy więc do rozdziału II. §. 5, Części I. naszéj pracy, na któréj zatrzymaliśmy się z opowiadaniem dziejów Russów w Słowiańszczyźnie. W rzeczywistości bowiem od Włodzimierza Wielkiego państwo, którego fundamenta Oleg rzucił, krzepnie i utrwala się. Świętosław ojciec Włodzimierza w duszy swojéj, w całém swém postępowaniu, jest tylko dzielnym Wikingiem. Jeżeli się kraj organizuje, to dzieło jego mężów, panów allodyalnych i lennych; on bowiem sam pędzi do Konstantynopola dla łupów i mrzonki wyrwania berła cesarzom greckim, bo Słowiańszczyzna nie zaspokaja jego żądzy; twórczości w charakterze mu brakuje. Skarży się, że ona dać mu tylko może «skóry, wosk, miód i niewolnika: a jemu «się chce złota, litych materyj (powołok), wina, owoców rozlicznych z Gre«cyi, srebra, koni z Węgier.» Jak «ryś» więc «toczy mnogie wojny; wozu «ani kotła z sobą nie bierze, mięsa nie warzy, jeno cienki zraz koniny, «zwierzyny lub wołowiny na węglach żarzących upieczony, zjada; namiotu nie «zna, dęrhę ma za posłanie, a siodło pod głowę bierze» [1]). Nie umie on cofać się przed większemi siłami nieprzyjacielskiemi: «mertwi bo srama ne «imam» powiada. Tak samo mówił Roland, napadnięty od liczniejszych wojsk arabskich: «Mieux vaut mourir que la honte me venge;» to dewiza wszystkich rycerzy średniowiecznych. Świętosław żywot swój kończy także jak rycerz, jak każdy Normand, «nie w domu, nie pod strzechą zakopciałą,» ale w bitwie z wiarą zapewne, «że idzie ucztować z Bogami na zaszczytném miejscu.»

Po śmierci jego trzech synów zostało: pierwszy wypadek w dynastyi Rurykowiczów. Świętosław ich dzieli dochodami i władzą: bo Skandynawizm nie rozumiał jedynowładztwa; wszyscy synowie dzielili się spadkiem po ojcu na tych samych prawach, jak w prywatnych rodzinach; osobnych praw dla królów nie było. Włodzimierza najmłodszego wzięli Nowogrodzianie, Jaropołka najstarszego posadził ojciec sam w Kijowie, a Olegowi średniemu dał ziemię Drewlańską.

Jaropołk musiał być słabego charakteru; rządził nim Swenald, znany z swego męztwa rycerz, już za Igora otoczony był liczną drużyną, dowód męztwa u Normandów, i Świętosławowi we wszystkich wyprawach towarzyszył. Najulubieńszém zajęciem Normandów, jak to wyżéj mówiliśmy, było łowiectwo: nie dziwo więc, że Oleg uniósł się gniewem, gdy Łąt syn Swenalda zapędził się za zwierzyną w jego knieje; w pierwszym może zapędzie zabił go. Królewskość u Normandów nie była pojętą tak, jak dziś ją pojmujemy. W rozumieniu Swenalda i w duchu prawa skandynawskiego prawo odwetu było dla niego obowiązującém: był on bowiem związanym przysięgą tylko z Świętosławem, a późniéj z synem jego Jaropołkiem; dla Olega zaś nie miał żadnych obowiązków, i tém samém Oleg był dla niego takim człowiekiem tylko, jak każdy inny. Gdyby więc nie był szukał ze-

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, §. 32, str. 606.

msty na Olegu, podług praw skandynawskich hańbą się okrywał. Walki osobistéj nie mógł z Olegiem rozpoczynać, użył więc do tego Jaropołka.

Jaropołk wyprawia się zbrojnie na Olega, i w bitwie pod Owruczem Oleg zepchnięty z mostu przez uciekającą jego drużynę śmierć znajduje. Jaropołk patrząc na trupa brata, ten tylko jest w stanie zrobić wyrzut Swenaldowi: «Patrz, oto tego chciałeś!» Niespodziewanie jednakże dla siebie zostaje jedynowładzcą; na odgłos bowiem tego, co się stało z Olegiem, Włodzimierz zbyt jeszcze młody, aby już posiadał drużynę własną, nie mogąc liczyć na pomoc Nowogrodzian, dla których widocznie obojętnemi były te sprawy braterskie: ucieka za morze do Skandynawii. Jaropołk gdy się dowiedział o ucieczce brata z Nowogrodu, posłał tam tylko posadników swoich i spokojnie siedział w Kijowie. Włodzimierz przebył dwa lata w Skandynawii; była to szkoła dla niego, tam się wsłuchał w Sagi bohaterskie, tam patrzał na walkę nowéj wiary zaszczepionéj przez Św. Ansgarego, z wyznawcami dawnéj wiary. Młodą jego duszę więcéj zapaliły zgodne z namiętnościami wierzenia stare skandynawskie, niżeli ciche, walkę z temi namiętnościami tylko nakazujące nauki Chrystusa. Przytém była to już epoka, w któréj wiara Chrystusa coraz się bardziéj krzewiąc w Skandynawii, osłabiała popęd do wypraw łupieżniczych w Skandynawach; ci tylko jeszcze się na nie puszczają, którzy przy dawnéj wierze stoją. Widzieliśmy już wyżéj, że gdy Ryszard książe Normandyi zapotrzebował pomocy od swoich pobratymców w Skandynawii, nie chrześciańscy, lecz pogańscy Wikingowie przybyli; Włodzimierz więc także musiał się zaprzyjaźnić z pogańskimi Skandynawami, żeby ich pomoc sobie zjednać. To téż, gdy w 980 roku znów do Nowogrodu powrócił, znaczne ich zastępy z sobą przyprowadził. Bez oporu powyganiał posadników Jaropołkowych, i zwyczajem normandzkim przez nich zapowiada Jaropołkowi, że idzie na niego. Przedtém jeszcze ufny w swoje siły, posyła do Połocka do kniazia Rogwolda, aby mu dał córkę swoją piękną Rogniedę. Rognieda nie chce z nim związku, woli bowiem Jaropołka dla tego, że Włodzimierz zrodzony z niewolnicy Słowianki, (a rękopism perejasławsko-suzdalski powiada: Kriwitiny to jest Krywiczanki). Włodzimierz z swymi Wariagami, jak ich nazywano, idzie na Połock, zabija Rogwolda z jego dwoma synami, i Rogniedę z sobą uprowadza. To dopełniwszy, zbiera zastęp z Słowian, Czudów i Krywiczów bez udziału Russów, których Nestor nie wymienia, i z Waręgami, którzy główną siłę jego stanowią, idzie do Kijowa na Jaropołka. Widocznie, że już Swenald wtedy nie żył, inny ulubieniec rządził Jaropołkiem, nazwiskiem Błąd, wyniesiony na najwyższą godność podchlebstwem i łaską pańską. Z tego, co Nestor nam podaje, sprawa Jaropołka nie interesuje bojarów jego czyli panów, może się łączy do tego gniew za wyniesienie Błąda; z przyboczną bowiem tylko drużyną nieliczną, zamyka się z Błądem Jaropołk w Kijowie [1]). Włodzimierz stał pod murami Kijowa i traktował z Błądem, aby mu wydał Jaropołka. Błąd dał się uwieść Włodzimierzowi, i Nestor opowiadając ten jego postępek, woła: «horsze sąt' biesow takowi, jakože «Błąd prieda knęzia swojeho priem ot neho czti mnoho» [2]). Zdradą go więc wydał, i Jaropołk został zabitym, a Włodzimierz zajął Kijów. Waręgowie zdobycie Kijowa sobie przypisują i ustąpić nie chcą, póki im Włodzimierz po dwie grzywny z każdego krajowca nie zapłaci. Musiał więc Włodzimierz jednym dać grody, drugim wskazać drogę do Grecyi. Włodzimierz tym sposobem został sam w całém państwie Ruryka i Olega. Rzeczywiście

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 619. [2]) Tamże, str. 620.

on był prawdziwym bratobójcą; pierwszy to wypadek w dziejach ruskich i skandynawskich. W pierwszych latach swego panowania odznaczył się rozpasanemi namiętnościami do najwyższego stopnia: z gwałtownym ferworem zaprowadza cześć bożków, którą się przejął podczas pobytu swego w Skandynawii; może też miał w tém cele polityczne, aby jednością wiary zbliżyć podbitych z zwycięzcami; może chciał za pomocą téj wiary, która tylu bohaterów wydała w Skandynawii, wzbudzić ducha wojowniczego w podbitych Słowianach. To tylko pewna, że gorliwie był tą sprawą zajęty, że pomocnika miał w Dobryni, swoim wuju Słowianinie, którego posadnikiem w Nowogrodzie zrobił; że nawet musiał silnie prześladować chrześciańską wiarę, kiedy już nie widzimy w Kijowie kościoła Św. Eliasza i Chrześcian, którzy ze swoją wiarą ukrywać się muszą; jak tego przykład mamy z tym Waręgiem, który z Konstantynopola przyszedł, a którego syna zamęczyli.

O tém wprawdzie wszystkiém Nestor nie mówi, ale też i mówić nie mógł. On, który z jednéj strony jest gorliwym Chrześcianinem, z drugiéj zaś oddany ciałem i duszą Rurykowiczom i idei monarchicznéj, czczący już w Włodzimierzu Świętego, bo już go cerkiew wtedy za takiego uznała była, czyż mógł wspominać o takich czynach, które z obowiązku Chrześcianina z właściwym sobie rygorem musiałby potępić, a tem samém rzucić plamę na człowieka, którego czci z widoków ziemskich i niebieskich. Lecz kiedyż mogło być to prześladowanie, w którym znikli Chrześcianie z czasów Igora? przecież nie za Świętosława, który gonił za sławą po świecie, a sprawy świeżo powstałéj Rusi go nie interesowały; nie za Jaropołka, bo ten zbyt krótko panował: widocznie, że tylko za Włodzimierza, i to wtedy, kiedy wiarę bałwochwalską skandynawską wprowadzał.

Siadłszy na tronie Ruryka i Olega Włodzimierz rozpoczął rozszerzać granice swego państwa. Gdy objął panowanie, państwo jego składało się z należących do narodowości słowiańskiéj Nowogrodzian, Krywiczów, Polanów, Siewierzan, Drewlan, Dulebów, Tywerców, Chorwatów, Radymiczów i Wętyczów przez Świętosława podbitych, i z należących do szczepu fińskiego Czudów, czyli Finnów i Merów. Wypada to mniej więcéj dla narodowości słowiańskich na dzisiejsze Gubernie: Nowogrodzką, część Ołoneckiéj, Pskowską, Smoleńską, częścią przez Krywiczów, częścią przez Radymiczów osiadłą, część Mohilewskiéj, całą Czernichowską, północną część Kijowskiéj, część Wołyńskiéj, a z Gubernii Mińskiéj dwa powiaty, Piński i Mozyrski, zachodnią część Podolskiéj Gubernii i wschodnią część Galicyi dzisiejszéj, która jak gdyby wcieloną już była przez Olega, bo widzimy Chorwatów tam osiadłych w wyprawie z nim na Konstantynopol, ale widocznie się późniéj oderwała, i Wętycze sami skrajni od ziem fińskich nad Oką osiedli, czyli w dzisiejszéj Gubernii Orłowskiéj, przez Świętosława, jak mówiliśmy, podbici, musieli się także oderwać. Widzimy bowiem, że Włodzimierz po podbiciu ziem stanowiących dzisiejszą wschodnią Galicyą z grodami: Przemyślem, Czerwieniem i innemi [1]), w roku 981 wyprawił się był też na Wętyczów, których zwyciężył, ale zupełnie nie wcielił, naznaczając tylko daninę od pługa taką, jaką ojciec jego brał; w następnym roku znowu się zbuntowali Wętycze, Włodzimierz ich powtórnie zwyciężył, i musiał ostatecznie wcielić do swego państwa: tym sposobem granice jego stale już o Okę się oparły. Od południa Suła i Roś od dzikich stepów oddzielały; fińskie zaś plemiona podległe mu, zajmowały resztę Gubernij: Ołoneckiéj, Jarosławskiéj, Twerskiéj z grodami Rostow, Białejezioro i inne. W roku 983 wyprawił się

Nestor wyd. Bielowskiego, str. 624.

na Jadźwingów w dzisiejszém Podlasiu i Białostockim obwodzie, których zwyciężył i zajął ziemię ich, powiada Nestor [1]). Zaledwie tę wojnę ukończył, buntują się mu Radymiczanie, plemie słowiańskie w dzisiejszéj Gubernii Smoleńskiéj osiadłe, zwyciężył ich i zmusił do płacenia daniny. Wyprawa, którą przedsięwziął na Bulgarów, spełzła na niczém [2]), chociaż sam szedł z Dobrynią na nich i prowadził zaciężnych Torków.

Znajomy jest z dziejów sposób, jakim się nawrócił na wiarę chrześciańską sam i ochrzcił cały lud mu podległy. Nawrócenie się jego wypłynęło oczywiście z przeświadczenia; nie było w tém wyrachowania politycznego, jak téż nie było go w tém, że przełożył obrządek wschodni nad zachodni: liturgia w języku krajowym mogła mu się podobać, jako więcéj zrozumiała. Jeszcze wtedy nie było rozdwojenia w kościele, co poświadcza zabranie przez niego z Chersonu relikwij Św. Klemensa papieża rzymskiego. Jak wielu ludzi namiętnych, tak téż i Włodzimierz skoro został oświecony światłem prawdziwej wiary, zupełnie się przemienił. Kościół wschodni uznał go za Świętego, kościół zachodni czci go jako błogosławionego. Jak Klodoweusz, jak później Rolf i tylu innych, z dzikich napastników i rabusiów stali się najgorliwszymi wyznawcami i dobrodziejami kościoła: tak téż i Włodzimierz zaczął od tego, że świątynie Pańskie wznosił. Jego staraniem stanęła wspaniała cerkiew Bogarodzicy poświęcona, ozdobił ją obrazami, powierzył ją Anastazemu Chersończykowi, kapłanów z Chersonu sprowadzonych przeznaczył do jéj służby, oddawszy do niéj wszystko, co zabrał w Chersonie: obrazy cerkiewne, naczynia, krzyże, a z dóbr swoich oznaczył dziesięcinę. Przedtém jeszcze wzniósł cerkiew Św. Bazylego na tém własnie wzgórzu, na którém wprzódy postawił Peruna czyli Thora [3]); kazał przytém budować cerkwie po innych miejscach, gdzie tylko bałwany stały [4]). A gdy usłyszał słowa Dawida: «Błogosła- «wiony mąż, który miłuje i daje,» jakotéż «że dający ubogiemu, Bogu po- «życza» [5]): kazał wszystkim biednym i ubogim przychodzić na dwór swój i brać wszystko, co potrzeba: napój, jadło i ze skarbu kuny; dla tych zaś, którzy chodzić nie mogli, kazał sporządzić wozy i rozwozić chleb, mięso, ryby, owoce różne, miód i kwas w beczkach, wypytując gdzie jest chory i biedny, i takim rozdawać. Nadto każdego tygodnia wyprawiał uczty dla wszystkich bojarów, dworzan czyli hrydniów, setników, dziesiętników i znakomitszych mężów, bez względu na to, czy się znajdował w domu lub nie. Do tych uczt, gdy łyżek srebrnych brakowało, i gdy go wieść doszła, że niektórzy sarkają, kazał ukuć łyżki srebrne, mówiąc: «Srebrem i złotem nie znajdę drużyny, a drużyną znajdę srebro i złoto, «tak jak je znalazł dziad i ojciec mój.» Z sąsiadami żył w zgodzie, swobodnie mógł się zająć urządzeniem kraju; stawiać więc zaczął grody, bo ich mało było nad Desną, Ostrą, Trubieżem, Sułą i Stuhną; zasadził je Słowianami, Krywiczami, Czudami i Wętyczami; założył gród Białogrod i do niego spędził ludzi z innych grodów. Lubił się naradzać z radą swoją o urządzeniu kraju, o wojnach i o ustawie krajowéj; a gdy się namnożyło rozbójników, bał się ich karać, bo bał się grzechu. Wtenczas biskupi zaczęli mu tłumaczyć, że on na to postawiony, aby sprawiedliwość wymierzał, tylko żeby karał przekonanych o winę: usunął wtedy opłatę wirą zwaną

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 625. [2]) Tamże, str. 627. [3]) Widocznie, że lud nazywał Peruna Torem czy Turem, i miejsce to nazywało się Turową bożnicą; przy tém miejscu r. 1146 zebrali się Kijowianie i posyłali do Igora Olgowicza, aby do nich przyjechał. (Kronika Ipatiewska, str. 229—233). [4]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 664. [5]) Tamże, str. 671.

i winnych zaczął karać śmiercią. Znów więc biskupi i starszyzna zaczęli mu wystawiać, że opłaty są potrzebne na oręż i konie, bo wojny są mnogie; usłuchał ich więc Włodzimierz i postępował wedle urządzeń dziada i ojca [1]).

Jak dalece szczere było jego nawrócenie, to sądzić możemy z tego, że duch wojowniczy nawet w nim ostygł: nie widzimy już wojen zaczepnych; jednych Chorwatów, bo widocznie zbuntowali się byli, orężem uśmierza. Walczy wprawdzie z Pieczyngami, ale to walka obronna; oni tu napastnikami, wrogami wiary chrześciańskiéj. Wojna ta powtarzała się kilkokrotnie: raz pod Perejasławiem, w którym potém gród założył: tu do ucieczki ich zmusił; w lat kilka potém pod Wasylowem, dzisiejszym Wasilkowem, gdy z małą drużyną chciał im opór stawić, ucieczką i schowaniem się pod mostem życie sobie ocalił. Na pamiątkę swego ocalenia wystawił tam cerkiew Przemienienia Pańskiego, przy poświęceniu któréj ucztę wyprawił: wezwał znów Bojarów, posadników, starszyznę ze wszystkich grodów i wielu ludzi, ubogim rozdał obfite jałmużny; miód lał się strumieniem, bo war z trzystu beczek nasycił [2]).

Jest to jeszcze ścieranie się zwyczajów staréj wiary z nową: uczty i wieczerniki towarzyszyły w Skandynawii wielkim ofiarom bóstwom składanym; ucztami obchodzono powrót z wypraw morskich, przesilenie dnia z nocą, jako radość z powrotu słońca; witano powrót wiosny, żniwa, przy dziękczynieniu za odniesione zwycięstwo. Picie stanowiło główny warunek takich uczt: dla tego trzeba było warki z trzystu beczek miodu na poświęcenie jednéj cerkwi, która zarazem była aktem dziękczynnym Stwórcy. Ale Skandynaw stary nie znał rozdawania jałmużny; już nowemu światłu winien był Włodzimierz te pierwsze kroki w nieznanéj dotąd cnocie «miłości bliźniego.» Jak dalece Włodzimierz zachował charakter swój skandynawski obok szczerego nawrócenia się na wiarę chrześciańską, to się wyraziło tém, że forma rządu cesarstwa greckiego, a o któréj słyszał zapewne od przybywających ztamtąd kapłanów, nie olśniła go. Serce jego ojcowskie dla czczéj wielkości nie umiało poświęcić losu swoich dzieci samowoli jednego z nich. Obdarzony licznem potomstwem, bo dwunastu synami z różnych żon, wszystkich ich uposaża jednakowo, nie przyznając żadnemu starszeństwa jednego nad drugim; uposaża ich za życia swego: Wyszesławowi daje Nowogród, Izasławowi Połock, Światopołkowi Turow, Jarosławowi Rostow; gdy zaś Wyszesław umarł, przeniósł tam Jarosława, a w Rostowie posadził Borysa, Hleba w Muromiu, Świętosława u Drewlan, Wszewołoda w Włodzimierzu na Wołyniu, Mścisława w Tmutorakaniu.

Jarosław otrzymując Nowogród, jeden tylko był obowiązany do płacenia ojcu rocznéj daniny 2000 grzywien i 1000 grzywien na utrzymanie hrydniów, czyli dworzan po dworach kniaziowskich w Nowogrodzie będących: — ale Jarosław przestał płacić tę daninę; tak to wzruszyło Włodzimierza, że się rozchorował i wybierał się z wojskiem iść na syna. W tym celu kazał już trzebić drogi i robić mosty. Na niczem się to skończyło, bo Włodzimierz w téj chorobie życie zakończył dnia 15 Lipca 1015 roku. Śmierć ta uchroniła od smutnéj karty dziejowéj, wojny ojca z synem, «Boh ne dał diawołu radosti» jak powiada Nestor [3]). Bo Jarosław widocznie miał zamiar utrzymania się przy swojém, dowiedziawszy się o gniewie ojca, nie upokorzył się, ale udał się do Waręgów i znaczne ich zastępy na swą obronę sprowadził był. Już Włodzimierz był chorym, gdy go wieść doszła

---

1) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 673. 2) Tamże, str, 671. 3) Tamże str. 676.

o najściu Pieczyngów. Posłał więc przeciw nim z wojskiem Borysa syna swego, który wtedy znajdował się w Kijowie: tak że w ostatnich chwilach nie było przy nim żadnego syna. Jeden Światopołk na ten czas był przyjechał. To też Bojarowie, którzy opłakiwali śmierć Włodzimierza jako «zastupnika ich zemli» [1]), taili długo śmierć jego, nie życząc sobie, aby Światopołk zasiadł w Kijowie. Ale niedługo to się utaić mogło; Światopełk korzystając z niebytności braci, objął władzę po ojcu i wszystkie skarby po nim pozostałe. Żeby się utrzymać, chciał Kijowian sobie zjednać. Zaczął więc im rozdawać skarby, które po ojcu zabrał — oni przyjmowali, ale niechętni mu zawsze byli; krewni ich byli na wyprawie z Borysem. Gdy Borys dowiedział się o śmierci ojca, płakał bardzo, i chociaż drużyna Włodzimierza będąca przy nim, i całe wojsko, w którém byli i Kijowianie, namawiali go, żeby szedł z nimi i wypędził Światopołka: on nie chciał podnieść ręki na starszego brata; odeszli więc od niego, i on został tylko z drużyną własną, z którą przybył do Wyszogrodu. Światopołk pod pozorem przyjaźni dla niego, proponuje mu powiększenie mienia i sam przybywa do Wyszogrodu. Tam potajemnie umawia się z Pątszą i „wyszogrodzkimi bojarami« opowiada Nestor, aby Borysa zgładzić z tego świata. I właśnie kiedy Borys nic się nie spodziewając, oddany był modlitwom, ci na niego zdradziecko napadli i zamordowali; jeszcze oddychał, gdy go do Światopołka przywieźli: kazał więc go sam dobić dwom Waręgom, których miał przy sobie. Imiona tych bojarów Nestor okrywając przekleństwem zapisał. Było ich czterech: Pątsza, Talec, Jełowicz i Leszko. Gdy się Swiatopełkowi udało sprzątnąć jednego brata, zamierzył zapewne wszystkich ich tak się pozbyć. Wezwał więc Hleba z Muromia, żeby pospieszył do Kijowa, bo ojciec chory. Pomimo więc, że Jarosław zawiadomiony przez siostrę Predsławę o wszystkiém, co wyrabia w Kijowie Światopołk, posyłał do Hleba, radząc aby nie jechał, Hleb nie wierzył widać jego wieściom; wyjechał bowiem i gdy pod Smoleńskiem wsiadał do statku, aby płynąć do Kijowa, naścignięty przez nasłańców Światopołka, zamordowanym został. Światosława uciekającego do Węgier, posławszy pogoń za nim, także zamordował. Potrójnie bratobójstwem skalany, tém usilniéj zaczął się starać o utrwalenie się swoje w Kijowie. Znów więc wziął się do rozdawania skarbów ojcowskich, szub i kun i innych kosztowności. Potęga wówczas zależała na bogactwach: to też u królów frankońskich po śmierci ojca, pozostali synowie ubiegali się o opanowanie nie tronu, ale bogactw po nim pozostałych; one to bowiem już i tron zapewniały. Swiatopołk był więc najpotężniejszym z braci. Uląkł się nawet jego potęgi Jarosław, który w Nowogrodzie był zupełnie niezależnym od niego; trudno mu tylko było cośkolwiek przedsięwziąść, bo świeżo był sobie naraził Nowogrodzian. Sprowadzeni przez niego Waręgowie dopuścili się byli nadużyć względem Nowogrodzianów, którzy powstawszy zbrojnie, znaczną ich część wymordowali. Jarosław widocznie licząc na nich więcéj jak na Nowogrodzian, ich stronę wziął, i zawezwawszy Nowogrodzian na wiec, skorzystał z zebrania się, i zapewne z tymi Waręgami, którzy pozostali, i z drużyną swoją ich wymordował. Wobec jednakże groźnéj potęgi Swiatopołka, uczuł Jarosław cały swój błąd: bez pomocy bowiem Nowogrodzian trudnoby mu było skutecznie przeciw Światopołkowi się bronić. Postanawia więc nowy wiec zwołać, na którym pokornie przyznaje się do winy, wystawia im całe bratobójcze postępowanie Świato-

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 677.

połka i prosi ich, aby pomogli mu do zemsty za śmierć braci i do ocalenia jego samego. Zrobiło to wrażenie na Nowogrodzianach, i jak Nestor powiada, 40.000 stanęło ich pod bronią — do nich przyłączyło się 1000 Waręgów, i z takiém wojskiem poszedł Jarosław na Świątopołka. Świątopołk ściągnął w pomoc dla siebie Pieczyngów. Przyszło nakoniec do walki między braćmi; szczęście posłużyło Jarosławowi, Świątopołk pobity, w ucieczce szukał ratunku, a Jarosław zajął Kijów w 1016 roku [1]. Dwa lata, bo do 1018 r., Jarosław spokojnie władał Kijowem. Przez ten czas Świątopołk uciekłszy do Polski, pobudzał Bolesława przeciw Jarosławowi; jakoż udało mu się namówić go do wyprawy, i gdy Bolesław stanął nad Bugiem w zamiarze wkroczenia do Rusi, Jarosław zebrawszy «Ruś, Waręgów i Słowian» jak Nestor powiada, stanął naprzeciw niemu. Rzeka rozdzielała obadwa wojska, ale do kroków zaczepnych ani z jednéj, ani z drugiéj strony nie przychodziło. Wtém Bąd wojewoda Jarosława, stojąc na czele swego wojska, zaczyna lżyć Bolesława; tém pobudza go, że na koniec puszcza się w pław przez rzekę, za przykładem jego rzuca się w wodę całe wojsko polskie, i tym sposobem przyszło do krwawéj bitwy, w któréj Jarosław ostatecznie pobity, ledwie uciekł z życiem samoczwart do Nowogrodu. Co się stało z wojskiem jego, czy w niewolę zabrane? czy wybite? czy się rozpierzchło? kronikarz nic nie pisze. Ale po téj jednéj bitwie Bolesław szedł już bez żadnego oporu do Kijowa, do którego znów wprowadził Świątopołka. Jarosław przybiegłszy do Nowogrodu, chciał uciekać za morze do swych współrodaków; ale posadnik nowogrodzki Kosniatyn, syn znanego nam Dobryni, z Nowogrodzianami już przygotowane do ucieczki łodzie porąbał, mówiąc: «jeszcze się możemy bić z Bolesławem i Świątopołkiem.» Wnet naznaczyli pobór: «od męża» po cztery kuny, od starostów po dziesięć grzywien, od bojarów po ośmnaście grzywien; posłali po Waręgów, bo tym sposobem mieli ich czém opłacić, i dzięki im, Jarosław zebrał dość znaczne siły, z któremi mógł nawet rozpocząć zaczepne kroki.

Tymczasem w Kijowie Bolesław ufając Świątopołkowi, porozstawiał swoje wojska po okolicznych grodach. Niewdzięczny Świątopołk, jak powiada Nestor, podburzyć tam kazał czerń, która bezbronnych wymordowała. Bolesław musiał tedy wyjść z Kijowa, uprowadzając z sobą siostry Jarosława, przychylnych mu bojarów i uwożąc znaczne skarby i dużo niewolnika z czerni. Po drodze do domu zajął grody czerwieńskie, dzisiejszą Galicyą wschodnią, którą Włodzimierz był od Polski oderwał [2]. Świątopołk został tym sposobem sam, lecz niedługo się tém cieszył. Nadszedł Jarosław z zebraném za pomocą Nowogrodzian wojskiem; Świątopełk znowu zaciągnął do swéj pomocy Pieczyngów. Bracia spotkali się z sobą nad rzeką Ałtą, przyszło do bitwy zażartéj: wojownicy «chwytali się rękami, rąbali «się i trzykrotnie bój odnawiali, aż wądołami krew płynęła» [3]. Zwycięztwo zostało przy Jarosławie; Świątopołk znów ucieczką się ratował, w któréj dostał maligny, tak że przychylni mu dworzanie nieść go musieli. Już w Polsce nie mógł liczyć nietylko na znalezienie pomocy, ale nawet przytułku; w Czechach widocznie myślał go znaleść: ale w «pustyni» między Polską a Czechami życie zakończył.

Poniósłszy wiele trudów zwycięzca Jarosław zajął Kijów. We dwa lata potém, bo w 1021 r. Bręczysław syn Izasława, a wnuk Włodzimierza z Rogniedy, kniaź po ojcu połocki, zamyślił ograbić Nowogród; udało mu się to, i nietylko łupy, ale znaczniejszych Nowogrodzian uprowadzał z sobą

---

[1] Nestor wyd. Bielowskiego, str. 690. [2] Tamże, str. 624. [3] Tamże, str. 693.

do Połocka. Gdy dano znać o tém Jarosławowi, ten pospieszył na obronę Nowogrodu, i nad rzeką Sądomirem zastąpił drogę Bręczysławowi już do domu powracającemu. Stoczył z nim bój, Bręczysław porażony, odbiegł całą swą zdobycz i brańców, tak że Jarosław wszystko to odesłał do Nowogrodu.

Gdy Jarosław pomściwszy na Bręczysławie krzywdę Nowogrodzian, wyprawił się był do Brześcia: brat jego Mścisław, który w Tmutorakaniu siedział, walczył wtedy z Kasogami, i gdy ta walka skończyła się śmiercią Rededi ich wodza, który był wyzwał do walki osobistéj Mścisława i skutkiem któréj Mścisław zajął ziemię Kasogów, zmusił ich do daniny dla siebie. Postawił na pamiątkę i hołd wdzięczności cerkiew na cześć Najśw. Panny w Tmutorakaniu; ale też tém podbiciem nowéj ziemi tak się Mścisław wbił w pychę, że zamarzyło mu się także opanować pod Jarosławem będący Kijów. Korzysta więc z niebytności Jarosława, sprzymierza się z Chazarami i staje pod Kijowem. Kijowianie przychylni byli Jarosławowi, wzięli się więc do obrony i tak szczęśliwie, że Mścisław nie mogąc zdobyć grodu, odstąpił do Czernihowa. Było to w roku 1024; Jarosław był wtedy w Nowogrodzie, uśmierzał bunt w Suzdalu, który z powodu głodu tam powstał. Gdy go wieść doszła o pokuszeniach Mścisława na Kijów i o opanowaniu Czernihowa, nie znalazł widocznie, tak jak przedtém, ochotników w Nowogrodzie, przyboczną drużynę musiał mieć małą, bo znowu za morze po Waręgów musiał posyłać, i gdy ci przyszli, wyruszył przeciwko Mścisławowi. Oba wojska spotkały się pod Listwenem. Mścisławowi pomagali Siewierzanie; oszczędzał on swoją drużynę, ich więc przeciw Waręgom postawił: bój był zacięty, i gdy Waręgowie zaczęli zwyciężać, ruszył wtedy z swoją drużyną, i tym sposobem Waręgów zmęczonych uprzednią bitwą, poraził. Jarosław, Akun konung waręgski z pozostałemi siłami tylko ucieczką się uratowali. Jarosław aż o Nowogród się oparł, a Akun wrócił za morze.

Mścisław nie mogąc opanować Kijowa, sam chce zgody z Jarosławem; zrzeka się pretensyi do Kijowa, który zostawia Jarosławowi, jako starszemu; dla siebie żąda tylko Czernihowa z ziemią z lewego brzegu Dniepru. Tym propozycyom zgody Jarosław niedowierza, nie chce sam jechać do Kijowa, tylko posadników tam swoich trzyma. Dopiero w 1026 r., niedowierzając widocznie Mścisławowi, zebrawszy znaczne wojsko, ruszył do Kijowa. Gdy tam stanął, zgoda została zawartą w Horodcu: Mścisław, jak chciał, został przy ziemi z lewéj strony Dniepru; przy Jarosławie została prawa strona z Kijowem.

Gdy na jakiś czas ucichły rozterki braterskie, w 1030 r. Jarosław robi wyprawę na Polaków i zdobywa Bełz; liczył widocznie na nieporządki, które wtedy w Polsce panowały, bo nie waha się zaraz potém oddalić do Nowogrodu i ztamtąd znów z Czudami walkę rozpoczynać. Idzie mu tu też pomyślnie, bo zwycięża ich i na ich ziemi gród Jurjew zakłada. Lecz w następnym roku 1031, idąc za świadectwem Nestora, znów swój oręż zwrócić miał przeciw Polakom, tym razem tylko już sprzymierzony z bratem Mścisławem. Tu jeden po drugim zajmują grody czerwieńskie, plondrują polskie ziemie, i obciążeni łupami i niewolnikiem wracają do swych krajów. Rozdzieliwszy ich pomiędzy sobą, Mścisław uprowadził tych, którzy mu się dostali za Dniepr; Jarosław swoimi zaludnił stepy lewego brzegu Rosi. Ufny w pokój, wziął się Jarosław do zaludniania tych stepów, i za niego dużo grodów nad Rosią powstało.

W 1036 r. umiera Mścisław «Chrobry był na wojnie» powiada Nestor; jeszcze w nim tradycya normandzka nie wygasła była, umiał bowiem

sobie zjednywać drużynę, «nie szczędził téż dla niéj ani mienia, ani napojów, ani jadła» [1]). Zadnieprze dostaje się znowu Jarosławowi; Ostafij syn Mścisława jeszcze przed ojcem umarł. Pierwszym czynem Jarosława na tak powiększoném dominium było, że syna Włodzimierza posłał do Nowogrodu, Żydętę zaś mianował tam biskupem. Dla osadzenia syna w Nowogrodzie, widocznie sam zjeżdżał, bo właśnie tam się znajdował, gdy Pieczyngowie oblegli Kijów. Jarosław sprowadza Waręgów z za morza, zaciąga Słowian, i z pomocą Nowogrodzian i Kijowian stacza z nimi bitwę pod ścianami Kijowa, rozbija ich tak, że pierzchnąć musieli, zostawiając wiele trupów w nurtach rzeki Sitomli. Wtém mu donoszą, że brat jego Sądysław knuje jakiś spisek przeciw niemu; nie przeświadcza się o ile to jest prawdziwém i wtrąca go do więzienia w Pskowie. Z licznego potomstwa Włodzimierza po tym czynie został sam: syn bowiem Izasława Bręczysław siedzący na Połocku, który stanowił jak gdyby oddzielne kniaziostwo niezależne (była to restytucya Włodzimierza Chrześcianina, za grzechy popełnione przez Włodzimierza poganina przy zagarnięciu tego kniaźstwa); w sprawy ruskie się nie mieszał. Jarosław więc został jedynowładzcą w znaczeniu ówczesném, całéj Rusi. W takich warunkach mógł się zająć urządzeniem kraju, który przy rozterkach między braćmi, jeżeli się zaludniał, to więcéj staraniem właścicieli ziemskich allodyalnych i lennych, jak zwaśnionych kniaziów.

Pierwszém zajęciem Jarosława było rozszerzenie Kijowa; wzniósł tam świątynie Św. Zofii i Zwiastowania N. Panny na złotéj bramie. Stanęły jego pieczą i kosztem monastery Św. Jerzego i Św. Ireny. Wiele kosztów poświęcił szczególnie dla cerkwi Św. Zofii, ozdobił ją drogocennemi obrazami, złotemi i srebrnemi naczyniami. Zakładał przytém cerkwie po innych grodach i miastach; ustanawiał kapłanów i dawał im utrzymanie z dóbr swoich. Jemu też Nowogród zawdzięcza kodeks prawny, Prawdą Ruską zwany, kraj zaś cały, a przeważnie duchowieństwo, ustawy cerkiewne; szczególnie bowiem lubił kapłanów, a mianowicie zakonników. Z nich zebrał mnogich pisarzów, którzy z greckiego języka na słowiański wiele ksiąg przełożyli. Sam też wiele czytał w dzień i w nocy [2]), wiele też pisał i pisma swoje w znacznéj ilości złożył w cerkwi Św. Zofii [3]). Kapłanom, których, jak mówiliśmy, z dóbr swoich płacił, i jemu, kraj zawdzięczać powinien pierwsze kroki na drodze nauki.

Umiał on łączyć zdolności administratora kraju z wojowniczością wrodzoną Normandom. W 1038 r. widzimy go idącego na czele wyprawy na Jadźwingów; w następnym roku z Litwą wojuje, a w 1041 r. spieszy na łodziach po Bugu przeciwko Mazowszanom. Jednocześnie syn jego Włodzimierz z Nowogrodu podbija czudzkie plemie Jam zwane, a w 1043 roku obudza się w Jarosławie tradycya przodków, chęć podbicia Grecyi. Sam już nie idzie, ale posyła syna swego Włodzimierza, także tradycyjnie, bo łodziami. Jak niegdyś Oskold i Dir, jak niegdyś Oleg, Igor, staje Włodzimierz pod murami Konstantynopola, niefortunnie tylko: bo jak niegdyś Oskoldowi i Dirowi, burza rozbija mu flotę. Sam Włodzimierz z tonącego już korabiu przytomnością Iwana Tworymicza wojewody Jarosława od śmierci wybawiony; ale inny los spotkał sześć tysięcy ludzi z wojewodą Wyszętą, wyrzuceni na ląd, dostali się do niewoli, tam im oczy wyłupiono, i w takim stanie po trzech leciech do kraju powrócili. Włodzimierz z resztkami swojéj floty wytrzymał walkę morską z flotą

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 698. [2]) Tamże, str. 700. [3]) Tamże, str. 747.

grecką i szczęśliwie do Kijowa powrócił. Wróciwszy do Nowogrodu, cerkiew Św. Zofii postawił.

W tym czasie Kazimierz książe polski żeni się z siostrą Jarosława i w oprawie posagowéj zwraca mu więźniów, których Bolesław Chrobry był uprowadził z Kijowa. W 1047 r. wyprawia się Jarosław na Mazowszan zbuntowanych przeciw jego szwagrowi Kazimierzowi. W 1051 r. mianował metropolitą Hilariona, i na Berestowie założył Ławrę dzisiejszą pieczarską. W 1054 r. umiera w Kijowie, lecz pomimo wpływu księży greckich, nie mógł zerwać z tradycyą przodków, idei jedynowładztwa nie mógł przystosować do swoich potomków. Jak Włodzimierz, i on podzielił przed śmiercią synów swoich, wprowadził tylko primogeniturę w wydziałach, dając starszemu Izasławowi: Kijów, chociaż kochał nad wszystkich Wszewołoda i zawsze go przy sobie trzymał. Nie poddaje ich jednakże bezwzględnie władzy starszego, woli ich nie krępuje, radzi im tylko uszanowanie dla niego i miłość wzajemną, i to dla ich własnego interesu. «Bóg będzie z wami» powiada «przeciwników waszych podda wam, będziecie w pokoju żyć», a przepowiada im zgubę, gdy się wadzić będą: «utracicie ziemię ojców «waszych i dziadów, którą z takim trudem nabyli.« Świętosławowi dał Czernihów, Wszewołodowi Perejasław, Igorowi Włodzimierz wołyński, Więczesławowi Smoleńsk, za życia jego Izasław trzymał Turow, a Świętosław Włodzimierz.

§. 3.

Stało się więc wedle woli ojca, każdy z synów objął wydział testamentem wskazany. Zaledwie jednakże Wszewołod siadł w Perejasławiu, na krańcowym grodzie, już gdy zima nadeszła, zrobił wyprawę na Torków, których zwyciężył, a z Połowcami bez krwi rozlewu zawarł pokój [1]). Gdy zaś Więczesław umarł 1057 roku w Smoleńsku, zgodnie wszyscy bracia przenieśli Igora z Włodzimierza do Smoleńska; wspólnie téż Wszewołod i Świętosław uwalniają stryja Sądysława z więzienia, który został mnichem W roku 1060 umiera Igor. Z tak licznego potomstwa zostaje ich trzech. Izasław, Wszewołod i Świętosław; zgodni z sobą, zamierzają wspólnie zrobić: wyprawę na Torków, połączył się z nimi i Wszesław kniaź połocki. Wyprawa ta dziwnie pomyślnie poszła, bo Torkowie tak się strwożyli, że jak Nestor powiada, «z trwogi poginęli» [2]).

Rok 1061 pamiętnym jest dla Rusi, bo w nim ona doznała pierwszego najścia Połowców; ale nikt tak nie ucierpiał, jak Wszewołod, którego zwyciężyli, a kraj około Perejasławia cały spustoszywszy, odeszli. Nestor nazywa to pierwszą klęską na Ruś od pogańskich i bezbożnych wrogów [3]).

W Nowogrodzie po ojcu Włodzimierzu siedział syn Rościsław; chciało mu się opanować Tmutorakań, w którym siedział Hleb syn Świętosława, od ojca mając sobie ten gród nadany; znajduje wspólników do téj wyprawy, Poreja i Wyszętę syna Ostromira wojewody nowogrodzkiego. Gdy podstąpił do Tmutorakania, Hleb bronić się nie mógł, czy nie chciał, dość że uciekł, a Rościsław zajął gród przez niego zostawiony, nie na długo wprawdzie, bo w obronie syna przyszedł sam Świętosław, lecz Rościsław nie chcąc się bić ze stryjem, ustąpił dobrowolnie z Tmutorakania, Hleb

---

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 711. [2]) Tamże, str. 714. [3]) Tamże, str. 712.

więc znowu tam zasiadł. Było to jednakże chwilowem; skoro bowiem odszedł Świętosław, a Hleb sam się został: powrócił Rościsław i znów go wygnał. Tu już Rościsław pozostał spokojnie w Tmutorakaniu. Grekom wydał się tam jego pobyt niebezpiecznym, znać był wojowniczego ducha, podesłali więc umyślnie niejakiego Kotopana, który go przy uczcie struł. Nestor powiada o nim, że był dzielnym w boju i miłosiernym dla ubogich [1]).

Oprócz opowiedzianego zajścia Hleba z Rościsławem, nie było innych waśni między synami Jarosława, owszem jakaś pewna łączność się uwydatnia; gdy Wszesław syn Bręczysława rozpoczyna waśnie, wyraźnie szukając zaczepki, bo jak Nestor powiada: «zrodzony z matki przez czary» i «nieczuły na rozlew krwi» [2]), w 1063 napada, jak niegdyś ojciec, na Nowogród i rabuje, gdy mu to bezkarnie uchodzi, sam rozpoczyna wojnę z Jarosławowiczami, która na niczém się kończy. W 1067 roku dufając już w siebie, zdobywa Nowogród; dopiero wtenczas trzej Jarosławowicze: Izasław, Świętosław i Wszewołod korzystają z tęgiéj zimy i wyruszają z znacznėm przeciw niemu wojskiem. Na drodze pierwszy gród jego stał Mińsk; Mińszczanie dzielnie się bronili, zamknąwszy się w grodzie, lecz nie mogli się utrzymać przy nacisku tak znacznych sił, jakiemi były te, które sprzymierzeni bracia prowadzili z sobą. Musieli uledz, Mińsk został wzięty, mężczyźni wszyscy wycięci, a kobiety zabrane do niewoli. Ztąd poszli ku Niemiże, tu już ich spotkał Wszesław; śnieg był wielki, Wszesław jednakże dzielny stawiał opór, bitwa ząciętą była, mnóstwo ludzi padło z jednéj i z drugiéj strony, lecz Wszesław został zwyciężonym i uciekł z placu boju. Wojna jednakże się przedłużała, bo po téj bitwie, która 3 Marca miała miejsce, dopiero w Czerwcu pod Orszą stojąc sprzymierzeni kniaziowie wzywają Wszesława, żeby przybył do nich dla układów. Dla zapewnienia mu bezpieczeństwa, krzyż nawet całują. Wszesław już bezpieczny co do swéj osoby, przepływa na łodzi Dniepr; ale zaledwie wstąpił do namiotów kniaziów, ci przysięgę łamią, z dwoma synami odsyłają go do Kijowa i tam do ciemnicy go wtrącają.

Zaledwie po tym czynie do swych domów wrócili, jak gdyby kara za wiarołomstwo, w 1068 roku mnogie hufce Połowców wpadają do Rusi. Jarosławowicze zawsze zjednoczeni, stanęli nad rzeką Ałtą gotowi do boju z dzikim wrogiem. Ale siły Połowców były przemagające: naporu ich wytrzymać nie mogli i kniaziowie z swemi wojskami pierzchnąć musieli. Połowce się rozbiegli po całym kraju, paląc, niszcząc, mordując i w niewolę uprowadzając mieszkańców. Świętosław zamknął się w swym Czernihowie, Izasław uciekł do Kijowa. Zostawieni na łup mieszkańcy wszyscy się zbiegli do Kijowa, żądając od Izasława oręża i koni. Ale gdy Jarosław nie uczynił zadość ich żądaniu, rzucili się na dwór Kosniaczki wojewody, i gdy go nie zastali, jedna część z nich poszła do więzienia wyswobadzać Wszesława, druga na dwór kniaziowski. Tuki brat Czudyna doradzał, żeby Wszesława zamordować póki jeszcze czas, ale Izasław na to się nie zgodził. Czerń więc już połączona z Kijowianami, wyswobadza Wszesława, Izasław umyka do Polski; grabią pozostałości po Izasławie i wprowadzają do dworu kniaziowskiego Wszesława. Tak Wszesław z więzienia wyprowadzony, ujrzał się naraz panem Kijowa, o czém może nawet nigdy nie marzył. Tymczasem Świętosławowi się poszczęściło, że cztery razy silniejszych Po-

---

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 715. [2]) Tamże, str. 703.

łowców pod Snowskiem na głowę poraził, wziął nawet w niewolę ich kniazia i w tryumfie do Czernihowa powrócił.

Izasław zaś przybiegłszy do Polski, do Bolesława Śmiałego w 1069 roku, wyjednał u niego, że się z nim razem wyprawił przeciw Wszesławowi. Wszesław wyszedł do Białogrodu na spotkanie wojsk polskich, prowadzonych przez samego Bolesława. Położenie jego nie było tak złém, jak mu się wydało, miał bowiem Kijowian za sobą. Mógł więc próbować losów walki; ale widocznie nie chciało mu się obstawać przy swojém stanowisku, które mu kaprys losu nadał, i niespodziewanie uciekł do Połocka. Gdy Kijowianie zobaczyli, że ich Wszesław opuścił, posyłają do Świętosława i Wszewołoda z prośbą, żeby przyjęli pośrednictwo między nimi i Izasławem, bo inaczéj gotowi spalić gród i wszyscy pójść do Grecyi. Ci im obiecują, że się wstawią do brata za nimi, a gdyby ich usłuchać nie chciał, to sami zbrojnie gotowi przyjść im w pomoc. Z takiém też oświadczeniem wysłali posła do Izasława.

Izasław obiecał, że urazę do Kijowian zapomni. Wysyła z małym tylko oddziałem przed sobą syna Mścisława do zajęcia Kijowa; główne zaś siły wojskowe wstrzymuje w pochodzie, z niewielkim téż oddziałem z Bolesławem za Mścisławem postępuje. Ale Mścisław niepomny na obietnice ojcowskie, czy z własnego popędu, czy tajne instrukcye ojcowskie wypełnił, dość, nim Izasław przyszedł, już 70 Kijowianom, których miał za głównych przewódzców, jednym głowy pościnać kazał, drugich pooślepiał; bez sądu i przekonania, wielu nawet niewinnie padło ofiarą, jak Nestor powiada [1]). Pozostali mieszkańcy kornie głowy swe schylili przed wchodzącymi do Kijowa: Bolesławem i Izasławem. Tym sposobem wrócił Izasław znowu do swéj ojcowizny, lecz z Polakami, jak przy Bolesławie Chrobrym, ta sama przygoda: znów rozstawia ich po grodach, następują mordy, a w skutek tych i powrót Bolesława do Polski [2]). Izasław niedługo potém wyprawił się do Połocka, aby się zemścić na Wszesławie, i powiodło się mu, bo Wszesław uciekł, a on w Połocku posadził swego syna Mścisława, który prędko tam umarł. Zostawia więc w Połocku drugiego syna Światopołka i sam wraca do Kijowa; żeby podziękować Bogu za pomyślną wyprawę, wzniósł cerkiew Św. Michała na Wydobyczy. W 1071 r. znów Izasław patrzał na nowe najście Połowców, którzy bezkarnie kraj pustoszyli koło Najętyna i Rostowca: a tymczasem Wszesław wygnał Światopołka z Połocka; jego zaś samego znów pobił Jaropołk pod Hołotyczeskiem, ale Wszesław utrzymał się przy Połocku. Wzburzyli się przytém Białojezioranie podlegli Światosławowi, których wojewoda jego Jan syn Wyszęty uśmierzył.

Nadszedł rok 1073 pamiętny w dziejach, bo od niego już się rozpoczyna szereg nieprzerwany kłótni, waśni i wojen między Rurykowiczami. Powodem do tego, jak zawsze między ludźmi, chęć powiększenia swojéj posiadłości. Zgodę tak przykładną między braćmi, jakąśmy dotąd widzieli, rozrywa Świętosław. Udało mu się przyciągnąć do siebie Wszewołoda, wystawiając mu, że Izasław sprzymierza się z Wszesławem przeciwko nim obudwom. Przychodzi więc do wojny między braćmi, ale nie Izasław ją wyzwał; to też gdy podeszli do Kijowa, Wszewołod z Swiętosławem nie stawił im oporu, ale uciekł znów do Polski, wszelako tym razem, tak jak niegdyś Światopołk, już pomocy nie uzyskał. Wszewołod z Świętosławem weszli do Kijowa; Świętosław jako starszy pozostał w Kijowie, Wszewołod wrócił do swego Perejasławia. W czasie panowania Świętosława

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 723. [2]) Tamże str. 722.

w Kijowie, Włodzimierz Wszewołodowicz i Oleg Świętosławowicz chodzili na pomoc Polakom przeciwko Czechom. Byłby się długo tułał Izasław, bo jak widać z tego, przyjacielskie stosunki łączyły Świętosława z Polakami; gdyby po trzechletniém panowaniu w 1076 r. śmierć Świętosława nie odkryła mu nadziei powrotu do swéj ojcowizny. Jakoż nie omieszkał znów z pomocą Polaków wtargnąć do Rusi. Wszewołod chciał mu się bronić, ale w tym samym czasie Borys syn Więczesława opanował był Czernihów, musiał więc Wszewołod iść przeciw niemu, i chociaż po ośmiu dniach panowania zmusił Borysa, że uciekł z Czernihowa do Tmutorakania do Romana Świętosławowicza, wolał Wszewołod nie rozpoczynać walki z Izasławem, zawarł z nim pokój, tak że Izasław spokojnie zajął Kijów.

Wszewołod zaś z Perejasławia przeniósł się do Czernihowa i przytrzymał u siebie Olega syna Świętosława, któremu rzeczywiście, jako ojcowizna, należał się Czernihów. Oleg, gdy mu się sposobność nadarzyła, umknął do brata Romana do Tmutorakania. Hleb syn Świętosława, którego wprzódy widzieliśmy w Tmutorakaniu, jeszcze za życia ojca posadzony w Nowogrodzie, właśnie w téj saméj porze zamordowany został w Zawołoczu.

Było to we zwyczaju, że skoro umierał jaki kniaź z starszego pokolenia, to pozostali zwykle krzywdzili jego synów o tyle, jak się zdaje, że sami zabierali grody główne sobie, a tych spadkobierców na mniejszych zostawiali. Lecz własnych za to synów uposażali, i tak jak w niniejszym wypadku, zaraz po śmierci Swiętosława Czernihów zajął Wszewołod, na Tmutorakaniu tylko zostawiając syna Świętosławowego Romana. Hleb drugi syn zmarłego został zamordowany, a swoich synów Izasław z Wszewołodem udobrodziejstwowali: Swiatopołk syn Izasława dostał po zabitym Hlebie Nowogród, drugi syn jego Jaropołk dostał Wyszogród, a Smoleńsk dostał się Włodzimierzowi synowi Wszewołoda.

Nie dziwo więc, że Oleg i Borys Świętosławowicze chcieli zbrojno odebrać swoją ojcowiznę, zapewne intratniejszą od jakichś tam przygrodków, które im z łaski dla życia zostawiono. Żeby więc odebrać Czernihów, związali się z Połowcami; nie nowina to już była, że kniaziowie na biednych mieszkańców Rusi naprowadzali dla swoich osobistych celów dzicz azyatycką, widzieliśmy to już wyżéj. Otóż gdy z takimi sprzymierzeńcami wystąpili do walki z Wszewołodem, chociaż Wszewołod nad Sożycą stawił im czoło, bitwa musiała się skończyć niepomyślnie dla Rusi, bo Połowce przemagali siłą. Dużo bojarów w téj bitwie zginęło, a mianowicie: Iwan Żyrosławicz, Tuka brat Czudyna, Porej i wielu innych. Wszewołod musiał uciekać z Czernihowa, a Oleg z Borysem weszli do niego jako zwycięzcy. Połowcy tymczasem zwyczajem swoim grabili i mordowali okolicznych mieszkańców, krew chrześciańska strumieniami płynęła.

Wszewołod po tak smutnéj katastrofie udał się do brata Izasława: spotkanie braci było rozczulające. Izasław opowiadał mu swoje nieszczęścia, tém podniósł ducha w znękanym Wszewołodzie. Nadto jeszcze obiecał mu dać pomoc z tém zapewnieniem: «że jeżeli mam mieć udział w ruskiéj «ziemi, to z tobą; jeżeli mam go utracić, to także z tobą.» Nakazał więc rodzaj pospolitego ruszenia, i sam z synem Jaropołkiem stanął na jego czele; Wszewołodowi zaś towarzyszył syn jego Włodzimierz. Oleg i Borys nie znajdowali się wtedy w Czernihowie, gdy pod ścianami jego stanęli sprzymierzeni bracia. Czernihowianie zamknęli się w grodzie, Izasław i Wszewołod spalili całe miasto, które gród otaczało; grodu jednakże nie dobywali, bo skoro się dowiedzieli, że Borys z Hlebem idą na odsiecz Czernihowa, odstąpili od oblężenia i poszli przeciwko nim. Spotkali się u sioła zwanego Nieżatynną niwą. Oleg chciał układów, ale Borys żądał

koniecznie bitwy; przyszło więc do niéj i była krwawą, Borys padł zabity. Swiętosławowicze na głowę zostali porażeni, Oleg ucieczką do Tmutorakania ocalał; ale w téj bitwie także zginął Izasław. Żałowano go bardzo; Jaropołk syn jego z drużyną idąc za ciałem, zawodzili od płaczu, i słusznie Nestor o nim powiada [1]: «jeżeli się dopuścił jakiego przewinienia, to naprawił to, «albowiem położył głowę swoją za brata, nie za większą cześć, ani mienie «większe, jeno za krzywdę bratnią.»

Kijów objął po nim Wszewołod, a syna swego Włodzimierza przeniósł ze Smoleńska do Czernihowa, Jaropołka zaś syna Izasława osadził w Włodzimierzu wołyńskim, przydając mu Turow. Ale Świętosławowicze jakkolwiek zwyciężeni, nie mogli zapomnieć swych praw do Czernihowa, i zaledwie Wszewołod zasiadł w Kijowie, a tu już na Rusi pojawiają się Połowcy, których prowadził Roman Świętosławowicz z Tmutorakania. Wszewołod wystąpił przeciw nim, ale przy pierwszém spotkaniu pod Perejasławiem zamiast bitwy nastąpiło porozumienie się, i pokój między nimi i Połowcami. Roman nietylko tym krokiem Wszewołoda został zawiedziony w swoich nadziejach i oszukany przez swych sprzymierzeńców, ale ci jeszcze jakby przy umowie z Wszewołodem zobowiązani byli do tego, zamordowali go; jednocześnie drugiego brata, już jedynego z potomków Świętosława, Olega pochwycili Chazarowie i wywieźli do Carogrodu. Z pomocą więc dziczy azyatyckiéj udało się Wszewołodowi pozbyć się swych nieprzyjaciół; jakoż nie omieszkał zająć Tmutorakania, to jedyne schronienie Swiętosławowiczów, i osadził tam swego posadnika Ratibora.

Ale nietylko Świętosławowicze pokrzywdzonymi się czuli; pozostali też synowie i po innych synach Jarosławowych. Igor syn Jarosława, któremu ojciec dał Włodzimierz wołyński, a późniéj za zgodą braci przeszedł był do Smoleńska, zostawił syna Dawida; od Rościsława, którego widzieliśmy w Tmutorakaniu, gdzie go Greczyn struł, pozostało kilku synów, między innymi Wołodar. Musieli zapewne mieć jakieś środki do życia, bo z czegożby żyli? ale te może przygrodki, które im pozostawiono, nie wystarczały na życie, trzeba więc było szukać sposobów, aby je siłą powiększyć. Do Tmutorakania rościł prawo Wołodar z powodu, że tam był ojciec jego i znalazł on przymierzeńca w Dawidzie synie Igora; obadwaj więc napadli posadnika Wszewołodowego Ratibora i wygnali go, a sami Tmotorakań zajęli. Nie wyszło jednakże dwa lata, gdy Olegowi udało się wymknąć z Carogrodu. Wrócił do swojéj ojcowizny do Tmutorakania i w nim pojmał obydwóch kniaziów, żywych ich jednakże wypuścił, a sam w Tmutorakaniu znów zasiadł. Ale tak jak Dawid pomagał Wołodarowi do odzyskania jego ojcowizny, tak też Wołodar czuł się w obowiązku pomódz mu do odebrania Włodzimierza, również jego ojcowizny. Po ustąpieniu z Tmutorakania, Dawid z Wołodarem w 1084 roku napadli Włodzimierz i Jaropołka z niego wypędzili. Wszewołod posyła na pomoc Jaropołkowi syna swego Włodzimierza, który wypędza ich z Włodzimierza i napowrót wprowadza Jaropołka. Wtedy Dawid Igorowicz puszcza się na wojaczkę po kraju, napada kupców Greczników, to jest handlujących z Grecyą, i pod Oleszą ich ograbia, zabierając wszystkie ich towary. Żeby go więc wstrzymać i pohamować jego burzliwą naturę, daje mu Wszewołod gród na Wołyniu Dorohobuż.

Lecz Jaropołk syn Izasława, jakkolwiek przez Wszewołoda nie zapomniany, bo przy Włodzimierzu został i Turowem jeszcze obdarzony, gdy

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 752.

go Dawid z Wołodorem wypędzili, miał pomoc od Wszewołoda i do Włodzimierza nazad powrócił. Czuł się widać zawsze pokrzywdzonym, bo ojcowizną jego był Kijów; zamierzał więc wystąpić do boju z Wszewołodem. Nim się jednakże zebrał, już Wszewołod zawiadomiony posłał przeciw niemu syna swego Włodzimierza. Jaropołk, jak tylko wieść o tém otrzymał, stchórzył i uciekł do Polski. Gdy więc Włodzimierz przyszedł do Łucka, Łuczanie mu się zaraz poddali; również poddał mu się Włodzimierz, tak że Włodzimierz bez krwi rozlewu skończył tę wyprawę, zabierając matkę, żonę i dzieci Jaropołka do Kijowa, a we Włodzimierzu osadził Dawida, drugiego syna Rościsława; ale gdy Jaropołk z Polski powrócił, i upokorzył się Włodzimierz, zostawił go znowu w Włodzimierzu, a sam powrócił do Czernihowa.

Jaropołk zasiadłszy w Włodzimierzu, zamyślił udać się do Dzwinogrodu, ale w drodze zabity został przez niejakiego Neradzca, który po tém zabójstwie uciekł do Przemyśla, do Ruryka Rościsławowicza. Ciało Jaropołka przeniesione przez dworzan jego: Radka, Wojkina i wielu innych, z wielką wystawą w cerkwi Św. Piotra, którą sam wystawił, pochowane zostało.

W 1092 r. Połowce zjawili się na Rusi; trzy grody zdobyli: Piesoczyn, Prewłokę i Pryłukę; mnóstwo siół po obu brzegach Dniepru poniszczyli. Związał się z nimi Wasilko Rościsławowicz i aż do Polski z nimi się zapędził. W następnym roku umarł Wszewołod; słabego był charakteru, ulegał wpływom przybocznéj swéj drużyny, co obrażało «poważnych mężów.» Poddani jego nie mieli sprawiedliwości, bo tywunowie grabili ich i przedawali, a on o tém nic nie wiedział [1]). Znękany przytém był cierpieniami fizycznemi. Syn jego Włodzimierz mógł objąć po śmierci ojca Kijów, ale nie chciał wywoływać wojny z Światopołkiem, który jako syn Izasława najstarszego brata, więcéj miał praw do niego. Światopołk już wtedy był w Turowie, do którego z Nowogrodu przeszedł. Dał więc znać Włodzimierz Światopołkowi, a sam do Czernihowa wyjechał; Rościsławowi bratu zaś oddał Perejasław.

W 1093 r. Swiatopołk wjechał do Kijowa: Kijowianie z radością go przyjęli. Lecz zaledwie tu przybył, a już Połowce pokazali się na Rusi. Liczyli oni, że zastaną swary rodzinne z powodu śmierci Wszewołoda, ale gdy zastali już Światopołka w Kijowie, przysłali posłów do niego z oświadczeniem, że chcą pokoju, a nie wojny. Światopołk nie radząc się «większéj drużyny» jak Nestor nazywa, lecz tylko idąc za radą swojéj przybocznéj, zamiast przystać na pokój, posłów Połowców do więzienia wtrącił. Gdy się o tém Połowce dowiedzieli, więcéj ich jeszcze przybyło, i oblegli Torczesk. Zapóźno się Światopołk opamiętał, wypuścił posłów i sam żądał pokoju, ale już Połowce o tém słyszeć nie chcieli i rozpuścili po kraju swoje zagony, wszystko niszcząc i grabiąc. Światopołk począł zbierać wojsko, chcąc iść na nich; wszakże wojska tego zebrać nie mógł, bo jak mu mówili: «ziemia nasza zubożała wojną i przedażą ludzi [2]); jeżeli «nie zbierzesz przynajmniéj 8000 ludzi, to 800 twojéj przybocznéj drużyny «rady im nie dadzą, lepiéj więc braci na pomoc wezwij.» Światopołk usłuchał téj rady, posłał do braci Włodzimierza i Rościsława, prosząc ich o pomoc, którzy nie omieszkali z nią się stawić. Ale gdy przyszli do Kijowa, zaczęli się wadzić i sprzeczać z sobą; wpływ «ludzi roztropnych» do-

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 765. [2]) Tamże, str. 767.

prowadził ich do zgody. Wiele od niéj zależało, okrutnie bowiem Połowce niszczyli Ruś. Włodzimierz choć był gotów do wojny, ale radził, aby się starać o pokój; Światopołk nie chciał słyszeć o tém, i stało się jak on żądał: wszyscy trzej kniaziowie wyszli z Kijowa przeciw Połowcom. Gdy przyszli do rzeki Stuhny, złożyli radę, co daléj robić, czy czekać przed nią na nieprzyjaciela, czy ją przechodzić, lecz przeprawa była niebezpieczną, bo woda była wezbrała. Włodzimierz z wszystkimi znakomitymi mężami był zdania, żeby nie przechodzić, bo łatwiéj będzie oddzielonym rzeką traktować o pokój. Ale Światopołk chciał wojny z młodą drużyną swoją; pierwszy więc na czele jéj puścił się wpław, za nim musieli pójść kniaziowie i bojarowie. Gdy przeszli, uszykowali się i chorągiew bojową zatknęli. Światopołk dowodził prawém skrzydłem, Włodzimierz lewém, a Rościsław środkiem. Połowce śmiałym napadem nacisnęli Swiatopołka i przełamali pułki jego; wszyscy uciekać zaczęli i Światopołk z nimi. Potém z podwojoną siłą uderzyli na Włodzimierza, który dzielnie i uporczywie opór im stawił, lecz nakoniec musiał uledz przemagającéj sile i ustąpić z placu, z nim cofał się téż oddział Rościsława. Gdy przyszło do przeprawy przez Stuhnę, pierwszy Rościsław w niéj życie postradał; potonęło téż dużo ludzi i bojarów, tak że po stracie tylu ludzi w bitwie i w rzece, z bardzo nieliczną drużyną Włodzimierz przeszedł rzekę i poszedł już nie do Kijowa, ale do siebie do Czernihowa. Światopołk uciekając, dla wypoczynku na chwilę był się zamknął w Trypolu, wszakże nie długo tam bawiąc, uszedł do Kijowa. Już nic więc wstrzymać nie mogło zażartości Połowców; po całéj Rusi rozrzucili się, wszędzie paląc, niszcząc, mordując i w niewolę uprowadzając ludzi. Część z nich wróciła do Torczeska, bo w nim mieszkańcy nie poddawali się i dzielnie się bronili. Gdy zmuszeni się już widzieli do poddania głodem, brakiem wody, bo im ją Połowcy odjęli byli, posłali, błagając Światopołka o pomoc; lecz chociaż Światopołk wysłał im ją, przez tłumy Połowców do grodu ona dostąpić nie mogła. Połowcy zawsze Torczesk w oblężeniu trzymając, zapuszczają swe podjazdy pod Kijów, Wyszogród, wszędzie szerząc zniszczenie. Jeszcze Światopołk chce im stawić czoło, ale pod Żylanami pobity, ledwo samotrzeć do Kijowa uciekł. Nestor tę porażkę uważa za jeszcze straszniejszą od téj, którą ponieśli już byli kniaziowie nad Stuhną. Co się działo na Rusi po téj porażce, naoczny świadek Nestor z zakrwawionėm sercem nam opowiada: «Złośliwi «synowie Izmaela popalili sioła i gumna, mnóstwo cerkwi spalili ogniem; «kraj cały utrapiony, owych wiodą do niewoli, drudzy ścinani, inni wydani «na zemstę, śmierć okrutną ponoszą, drudzy drżą patrząc na zabijanych, »inni z głodu i pragnienia umierają; powszechna trwoga, powszechna kara, «długoletnie rany poniosłszy, rozliczne smutki i męki straszne, owi związ-«zani, nogami kopani i na mrozie trzymani i naigrawani;» daléj: «grody «wszystkie i sioła opustoszały; pola, na których pasły się stada koni, «owiec, wołów, wszystkie teraz puste widzimy; niwy chwastami zarosłe «stały się siedliskiem zwierząt; po wszystkich ulicach rozszerzył się płacz «za pobitymi, których zabili bezbożni.» Już i Torczesk dłużéj trzymać się nie mógł, osłabieni głodem mieszkańcy poddać się musieli. Połowce gród spalili, ludzi między siebie rozdzielili i wiedli do swych koszów, do swoich krewnych i pobratymców. «Mnóstwo ludu chrześciańskiego cierpiało» powiada Nestor, «smutni, dręczeni, od zimna skrzepli, w głodzie, pragnieniu «i biedzie, z wybladłemi licami, ciałami zczerniałemi, językami spalonemi, «nadzy i bosi szli w obce kraje, nogi mając cierniami pokłute; ze łzami «opowiadając, jeden drugiemu mówiąc: jam z tego grodu, a drudzy: jam

«z tego sioła. Tak to wypytywali się ze łzami, o rodzie swoim powiadając «i wzdychając» [1]).

Tak okropny obraz zniszczenia, który dotknął Ruś kijowską, jest dowodem braku organizacyi państwowéj, solidarności między wszystkiemi częściami kraju, łączności między samemi kniaziami. Rzeź na Rusi przeddnieprskiéj obojętną jest dla Rusinów włodzimierskich, przemyskich, naddzwińskich i innych. Żaden się z nich nie ruszył, nawet na obronę wyrzynanych i w jassyr uprowadzanych współrodaków z nad Dniepru.

Umiera wtedy Rościsław Mścisławowicz synowiec rodzony Światopołka, gdzieś spokojnie w swoim grodzie, ale nie w walce, w któréj stryj rodzony takie klęski poniósł. Solidarność rodowa tém się tylko oznacza, że go prowadzą do Kijowa, do grobu Włodzimierza w Desiatynnéj Boga-Rodzicy cerkwi.

W następnym 1094 roku sam Światopołk zawiera pokój z Połowcami: téj solidarności, któréj na Rusi nie znalazł, szuka u Połowców, żeniąc się z córką Tuhorkana. Tym sposobem chce się zabezpieczyć od klęsk podobnych w przyszłości. To też pokój, który zawarł, nie obejmuje całéj Rusi. Zaledwie związek małżeński Światopołka został dopełniony, a oto znowu Połowce na Rusi, tylko w téj części, nad którą władza Włodzimierza się rozciąga. Prowadzi ich Oleg Światosławowicz z powodu staréj waśni o Czernihów. Włodzimierz zamknął się w grodzie czernihowskim. Oleg z Połowcami pali okolne miasto: w tym pożarze wiele cerkwi spłonęło. Włodzimierz chce powstrzymać przelew krwi i dobrowolnie ustępuje z Czernihowa, oddając go Olegowi, sam zaś powraca do Perejasławia. Ale Połowce grabili okolice Czernihowa, bo taki był warunek umowy z Olegiem. «Trzeci to raz «Światosławowicze naprowadzają Połowców na Ruś, a każda taka wyprawa «mnóstwo Chrześcian wygubiła, jednych śmiercią, a drudzy poszli w nie«wolę i rozesłani po obcych ziemiach.»

W następnym roku 1095 znów przychodzą Połowce do Perejasławia z kniaziami swymi Itlarem i Kitanem, wszakże z propozycyą zgody i pokoju z Włodzimierzem. Kitan z wojskiem pozostał między wałami, Itlar tylko z znakomitszą drużyną wszedł do grodu; ale w zakład bezpieczeństwa, że Itlarowi nic się nie stanie, Włodzimierz musiał dać swego syna Światosława Kitanowi. Wtedy właśnie w Perejasławiu znajdował się Sławęta, przysłany z Kijowa od Światopołka. W Perejasławiu też miał swój dworzec możny pan zapewne, otoczony znaczną drużyną, Ratybor; u niego właśnie Itlar stanął gospodą. Dworzanom Ratybora szło o wymordowanie Itlara z drużyną; radzili się w tym względzie z Włodzimierzem, który nie przystawał na to, wysoko bowiem cenił przysięgę i bał się jéj łamać. Zaczęła więc drużyna Ratyborowa przedstawiać mu, jakich okrucieństw dopuszczali się na Rusi ciż sami Połowce. Tym sposobem trafili dopiero do przekonania Włodzimierza, który nakoniec zgodził się na ich żądanie. Szło mu tylko o wyswobodzenie syna będącego w zakładzie u Kitana; posłał więc w nocy Sławętę z Torkami, i ci Świętosława wydostali, Kitana zaś zamordowali. Nic jeszcze Itlar nie wiedział o śmierci Kitana, gdy się rzucono na jego drużynę i także wymordowano, a sam Itlar zginął od strzały wypuszczonéj przez Olbega syna Ratybora.

Po tym wypadku roztropny Włodzimierz widział, że nic nie pozostaje, jak tylko samemu rozpocząć wojnę z Połowcami i to w ich własnych ziemiach, nie czekając żeby sami przybyli na Ruś. Światopołk po-

---

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 773.

dzielał jego zdanie i z nim się połączył. Olega z Czernihowa wzywali, żeby on także do ich związku przystąpił: ale Oleg choć obiecał, inną drogą niby poszedł i nie złączył się z nimi. Musieli więc sami wkroczyć w ziemię połowiecką, i wyprawa ta szczęśliwie im się powiodła. Zdobyli bowiem ich kosz i nabrali mnostwo bydła, koni, wielbłądów i niewolnika, i z tém do domu powrócili. Gorzko wyrzucali Olegowi, że im nie pomógł, żądali żeby przynajmniéj oddał im Itlarowicza, którego miał u siebie: «bowiem to wróg «nasz i ruskiéj ziemi» mówili. Lecz Oleg nie usłuchał ich i wydać go nie chciał; zdaje się bowiem, że więcéj liczył na przyjaźń z Połowcami, jak z nimi. Wielki ztąd gniew na niego powzięli.

Nie długo kniaziowie ruscy po tém zwycięstwie czekali na Połowców; pojawili się oni po lewéj stronie Dniepru Światopołkowéj i oblegli gród Jurjew. Wprawdzie bez krwi rozlewu udało się Światopołkowi ich zagodzić, tak że od oblężenia odstąpili i odeszli za Roś; ale Jurjewianie bojąc się ich powrotu, dobrowolnie gród opuścili i poszli do Światopołka, aby im inne miejsce wyznaczył. Światopołk więc na wzgórzu Wytyczowskiém założył nowy gród, i nazwał go grodem Światopołka; w nim osadził Jurjewian z biskupem ich Jurjewskim, i przyłączył jeszcze Zasakowców i z innych grodów mieszkańców. Widocznie, że tak opuszczonych grodów, jak Jurjew, więcéj jeszcze być musiało; opróżniony zaś Jurjew Połowcy spalili, i na tém się skończyła ich wyprawa [1]).

Gdy tak się dzieje na południu Rusi, na północy Nowogrodzianie, którzy ciągle swych kniaziów mieniają, wydalają Dawida Światosławowicza, wzywają zaś do siebie Mścisława Wołodimerowicza. Dawid więc poszedł do Smoleńska, a Mścisław do Nowogrodu. Naturalnie, że Olegowi kniaziowie ruscy przebaczyć nie mogą, że do wyprawy na Połowców nie należał; niebezpośrednio z nim wprawdzie walkę rozpoczynają, ale siedzący w Kursku syn Włodzimierza Izasław jest do tego upoważnionym; nie w Czernihowie, stolicy Olegowéj ruskiéj, lecz w tak zwanych «carskich ziemiach» apanażach dzielnic kniaziowskich na Rusi go atakuje, opanowując Murom i biorąc do niewoli znajdującego się tam posadnika Olegowego.

W 1096 r. Światopołk z Włodzimierzem naradzili się, żeby zebrać wiec ze wszystkich stanów Rusi Olegowéj. Pierwszy to był krok mający charakter ogólnego już państwowego interesu, i dla tego oprócz zwyczajnéj rady bojarskiéj, zasiąść mieli na tym wiecu wszyscy dostojnicy ich ojców, biskupi, ihumenowie i «gorożanie» [2]). Na ten wiec wezwali téż Olega. Chociaż ta narada tyczyć się miała tylko «porządku w ruskiéj ziemi,» Olegowi się wydało, a może czuł się winnym, że to sąd na niego; hardo więc odpowiedział, że nie przybędzie: «bo nie przystoi, żeby mnie sądzili biskupi, ihumeny i smerdy;« wiec więc nie przyszedł do skutku. Światopołk i Włodzimierz srodze zagniewani na Olega, zebrali wojska i poszli do Czernihowa, żeby go ukarać. Lecz jeszcze nie doszli byli, gdy już Oleg wyszedł z Czernihowa. Kniaziowie pędzili za nim i dognali go w Starodubie, w którym się zamknął. Z grodu silnie się bronili, mnóstwo było zabitych z jednéj i z drugiéj strony; ale po trzydziestu trzech dniach oblężenia, gdy ludzie zaczęli słabnąć od wysiłku w obronie, Oleg sam pierwszy krok zrobił, żądając pokoju. Kniaziowie na pokój przystali, żądali tylko, aby Oleg udał się do brata Dawida do Smoleńska i z nim razem przybył do Kijowa dla

---

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 777. [2]) Z powodu, że wyróżniamy znaczenie gorożan od mesticzów czyli mieszczan, mieszkańców grodów „gorożanami“ zwać będziemy.

zawarcia pokoju i ustanowienia porządku. Oleg poszedł do Smoleńska, lecz potém zwrócił swą drogą do Riazania.

W porę skończyła się ta wyprawa Światopołka i Włodzimierza na Olega, bo gdy wracali do Kijowa, już Boniak z Połowcami spalił tam dwór kniaziowski Berestowo pod Kijowem i pustoszył okolicę; Tuhorkan zaś, ów teść Światopołka, już był pod Perejasławiem. Zwrócili więc pochód swój kniaziowie szybko na odsiecz Perejasławia; śmiałém uderzeniem na Połowców, zmusili ich do ucieczki, sam zaś Tuhorkan zginął. Połowcy odbiegli jego ciało, Światopołk jako zięć zabrał je do Kijowa i tam pochował między dworem Berestowo i Monasterem. Boniak zaś powtórnie naszedł na Kijów z taką gwałtownością, że o mało nie wtargnął do samego grodu; zgliszczami zaś okrył całą okolicę Kijowa. Spalił monaster Stefanicza, sioło Germanicza, zrabował monaster pieczarski, spalił cerkiew i wymordował zakonników, a dwór krasny na Wydobyczy zrabował. Po takich czynach odszedł spokojnie do siebie.

Tymczasem Oleg zupełnie nie myśli o obietnicy danéj kniaziom pod Starodubem; wié, że oni są zajęci z Połowcami, pora to dla niego najwłaściwsza do odebrania Muromia, który, jak widzieliśmy, Izasław Włodimerowicz był mu zabrał. Izasław przygotował się do obrony, ściągnął wojska z Suzdala, Rostowa i Białego jeziora. Oleg widocznie nie chce rozlewu krwi, żąda tylko, żeby Izasław oddał mu jego własność i szedł do Rostowa do swojéj ojcowizny; Izasław zaś ufał w swoją siłę i propozycyą Olega odrzucił. Przyszło więc do boju, i bój był zacięty, bo Olegowi szło o wywalczenie swojéj własności. Wtém Izasław zostaje zabity; wojsko jego rozbiega się, i Oleg wchodzi do Muromia. Upojony pychą, nie poprzestaje na tém, ale po kolei zdobywa Rostow, Suzdal, wszędzie okrutnie z mieszkańcami, którzy sprzyjali Izasławowi, postępując: jednych bowiem ograbił, drugich uwięził, a innych wygnał. Po tych grodach poosadzał swoich posadników i pobierał daninę i inne dochody.

Ciało Izasława zawieziono do Nowogrodu, gdzie go ze czcią brat jego Mścisław pogrzebał. I wstępując w prawa braterskie, z chęcią zgody z Olegiem, posyła do niego, żeby dobrowolnie z Suzdala ustąpił, jako z cudzéj własności; zaręcza go, że z ojcem swoim Włodzimierzem go pogodzi, i że obadwaj śmierci brata Izasława pamiętać mu nie będą, bo to zwykłe są koleje wojny. Ale już nie ma granic pożądaniom Olega; marzy mu się opanowanie Nowogrodu. W przedniéj straży wysyła więc brata Jarosława, jako odpowiedź na pokojowe propozycye Mścisława, a sam zaś ruszywszy z swojém wojskiem, staje koło Rostowa. Mścisław zwołuje wiec w Nowogrodzie; Nowogrodzianie nie chcą Olega, więc do obrony się zbierają. Dobrynia Ragujłowicz dowodzi tu także przednią strażą i po drodze ima poborców Olega, których Jarosław rozpuścił po nowogrodzkiéj ziemi. Jarosław stał na Medwedni, skoro tylko doszła go wieść o tém, pospieszył do Olega z zawiadomieniem, że Mścisław nadciąga. Oleg cofnął się ku Rostowu, Mścisław poszedł za nim; z Rostowa Oleg poszedł do Suzdalu, spalił grod, został tylko monaster i cerkiew Św. Dymitra, którą Efrem kilku siołami uposażył, i dłużéj się nie zatrzymując, poszedł do Muromia.

Mścisław zająwszy Suzdal, nie miał zamiaru prowadzenia daléj wojny, bo wszystko, co nie swoje Oleg był zajął po śmierci Izasława, już było w jego ręku. Murom zaś, to ojcowizna Olegowa: nie chciał więc Mścisław jéj tykać, i żądał tylko, żeby Oleg tych ludzi, których nabrał do niewoli, wypuścił. Oleg udaje, że się zgadza na pokój, ale zwleka, «robi to podstępnie« licząc na to, że Mścisław rozpuści wojsko po siołach, a on wtedy na niego napadnie. Zamiar ten w części się powiódł, bo Mścisław ufając,

że już przyjdzie do zgody, rozpuścił był wojsko. Oleg więc idzie na niego, i zatrzymuje się nad Klazmą, licząc na to, że Mścisław bez wojska ulęknie się i umknie z Suzdala, i że wtedy on znowu gród opanuje. Ale inaczéj się stało: zaraz w dniu następnym zebrali się koło Mścisława nietylko Nowogrodzianie, ale i Rostowczanie i Białojezioranie. Wojska obydwóch kniaziów stanęły naprzeciw siebie, lecz cztery dni stojąc, ani jedna, ani druga strona boju rozpoczynać nie chciała. Wtém przybywa Wiaczesław brat Mścisława z Połowcami, posłany przez Włodzimierza z pomocą dla Mścisława. Kunaj Połowczyn dowodził piechotą, niosąc chorągiew Włodzimierza. Na widok téj chorągwi już trwogą się przejął Oleg, lecz popłoch zupełny padł na wojsko jego; ale nie było do wyboru nic więcéj, tylko albo się bić, albo poddać. Przyszło więc do bitwy, Mścisław odniósł zupełne zwycięztwo; Oleg uciekać musiał do Muromia, tu zostawił Jarosława, a sam poszedł do Riazania. Mścisław podszedł do Muromia i bez trudu go opanował, wszakże krzywdy mieszkańcom żadnéj nie wyrządził, zebrał tylko uwięzionych przez Olega Rostowców i Suzdalców. Z Muromia poszedł daléj za Olegiem do Riazania; ale gdy tylko się zbliżył, Oleg także zemknął. Opanował więc Mścisław i Riazań, i równie jak w Muromiu dobrze się obszedł z mieszkańcami i tylko uwięzionych Rostowców i Suzdalców pouwalniał. Wojna więc na tém się skończyła: Oleg został wyzutym ze wszystkich swych posiadłości, Mścisław jednakże miał litość dlań i posyłał do niego z słowami pociechy, żeby się nie bał niczego, że z ojcem swoim go pogodzi, i że ziemi ruskiéj pozbawionym nie będzie. Po czém przez Suzdal wrócił Mścisław do Nowogrodu.

§. 4.

Rok 1097 zapowiadać się zdawał nową epokę, jeżeli nieześrodkowania władzy w jedném ręku, to przynajmniéj połączenia się miłością braterską wszystkich prawie między sobą Rurykowiczów. Właśnie spełnić się miało to, co Jarosław w swym testamencie zalecił i tak gorąco pożądał. Staraniem to zapewne Włodzimierza, do czego i Światopołk swéj ręki przyłożył, udało się nakoniec doprowadzić do skutku pożądany zjazd wszystkich kniaziów, na który miasto Lubecz wyznaczono. Przybył tam Dawid Igorowicz, Wasilko Rościsławowicz i Dawid Światosławowicz, a nawet znany już nam z wielkich burd i co najwięcéj z naprowadzania Połowców bez względu, że ci niszczyli Ruś, a świeżo pozbawiony wszelkich posiadłości Oleg brat Dawida Światosławowicza. Szło tu o ważną rzecz, bo o wykorzenienie waśni rodzinnych, które Połowcom służyły do niszczenia ruskiéj ziemi, i o «połączenie się sercem w jedno i ochronę ruskiéj ziemi» [1]). Zjazd to był prywatny rodzinny, ale pośrednio miał doniosłość interesu państwowego: bo jeżeli w założeniu miał tylko na celu zaspokojenie pożądliwości wspólnéj wszystkim śmiertelnikom posiadania i własności, to pod względem ekonomicznym państwowym, mógł przynieść ten korzystny skutek, że zapewniając kniaziom ich ojcowizny, większe wzbudzał w nich zainteresowanie się swemi posiadłościami, które nie mogły jak tylko przynieść dobrobyt dla mieszkańców.

---

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 789.

Stanęła więc tam uchwała: że Światopołk zostanie przy Kijowie, Włodzimierz przy Perejasławiu, Dawid i Oleg w Czernihowie, jako w swojéj ojcowiznie po Światosławie, Dawid Igorowicz we Włodzimierzu, a w Przemyślu Wołodar Rościsławowicz, w Trębowli zaś Wasilko Rościsławowicz. Do tego związku nie przystąpili Wszesław kniaż połocki, który żyje jeszcze w Połocku, bo on z swém księstwem do Rusi nie należy, i Mścisław syn Włodzimierza z Nowogrodu, bo tam kniaź jest tylko z władzą tytularną, tak się bowiem od razu Nowogrodzianie urządzili byli. Wymienieni kniaziowie krzyż całowali, wzajemną sobie pomoc jeden przeciw drugiemu zapewniali, i w zgodzie i harmonii do swych domów odjechali.

Nieszczerze widocznie ten pakt rodzinny zaprzysiągł Dawid Igorowicz. Jego ojcowizną był Włodzimierz, ale kiedy jego ojcu Jarosław go dawał, zapewne tak być musiało, że od niego zależnemi były grody czerwieńskie, to jest Przemyśl, Trębowla i inne, posiadłości już w czasie zjazdu Rościsławowiczom podległe, ale których prawdziwą ojcowizną był Nowogród. Dla tego pomimo zaprzysiężenia zgody, Dawid nie wyrzekł się swojéj zawiści do Rościsławowiczów. Posiadłości Wasilka musiały go oddzielać od posiadłości przemyślskich Wołodora. Ztąd trzeba mu było naprzód się pozbyć Wasilka; wystąpić przeciw niemu sam nie mógł, bo w skutek świeżo zawartego paktu rodzinnego, mógł wszystkich kniaziów przeciw sobie obrócić. Zamyślił więc do tego związku wciągnąć Światopołka, który jako starszy w rodzie, a przytém z posiadłości swych kijowskich najpotężniejszy z kniaziów, skutecznie mógł go poprzeć. Zaczyna więc nagadywać Światopołkowi, że Wasilko tajnie kojarzy się z Włodzimierzem, a to w celu wyzucia Światopołka nietylko z Kijowa, ale i z pohoryńskich grodów, z Pińska, z Turowa i Brześcia. Czy rzeczywiście Światopołk mu uwierzył, czy także niechętny temu zjazdowi w Lubeczu, sam miał jakieś widoki, dosyć że dał temu wiarę. Obadwaj skorzystali z przybycia Wasilka na nabożeństwo do Kijowa, żeby go ściągnąć do dworu Światopołka i tam zdradziecko go oślepić. Gdy ten czyn spełnili, zabrał Dawid ślepego Wasilka do siebie do Włodzimierza. Osadził go tam pod strażą w dworze Wakijowym, trzydziestu ludzi straży z swych dworzan, pod naczelnictwem Ułana i Kolczy, dla pilnowania przy nim postawił. Jak tylko wieść o téj zbrodni doszła do Włodzimierza do Perejasławia, Włodzimierz nie omieszkał zaraz o tém zawiadomić Olega i Dawida w Czernihowie. Zasmucili się bardzo tém obadwaj, bo to wypadek był nowym w ich rodzie. Zbierają więc wojska swoje, łączą się z Włodzimierzem i idą do Kijowa, żeby ukarać Światopołka; lecz przytém wysyłają przed sobą posłów do niego. Zląkł się Swiatopołk, tłumaczy się, zrzucając całą winę na Dawida, że ten go przeraził tém, że Wasilko spiskował przeciw niemu w celu pozbawienia go Kijowa i innych posiadłości; przypomniał mu przytém śmierć Jaropołka brata, który przez zabójcę nastawionego przez Rościsławowiczów, został zabitym. Nie przyjęli tych tłumaczeń posłowie, bo Wasilko nie w Dawidowym, ale w jego grodzie został oczu pozbawiony. Nazajutrz już kniaziowie gotowali się do przeprawy przez Dniepr. Światopołk gotował się do ucieczki, tylko Kijowianie go nie puścili i posłali do kniaziów metropolitę i Wszewołodową wdowę, matkę Włodzimierza. Poselstwo to się powiodło: Wszewołodowa jako matka Włodzimierza, jako cesarzowna grecka, miała wielkie poważanie u kniaziów wszystkich. Skończyło się tém, że kniaziowie żądali, żeby Światopołk złożył dowód swéj niewinności, łącząc się z nimi do wyprawy dla ukarania Dawida. Światopołk przystał na to, przysiągł całując krzyż, i zgoda zawartą została.

Gdy się Dawid dowiedział o tych układach w Kijowie kniaziów, zaczął traktować z Wasilkiem, obiecując mu dać Wszewołoz, Szepel lub Peremyl, byle tylko powstrzymał kniaziów idących na niego. Nie był przeciwnym temu Wasilko, ale dziwném mu się tylko wydawało, że Dawid mu daje swoje grody, wtedy kiedy on ma swój własny, Trębowlę. Nim jednakże zebrali się kniaziowie przeciw Dawidowi, miał on czas, widząc że Wasilko nie przystaje na jego ofiarę, wyprawić się dla zajęcia Trębowli. Zaszedł mu tylko drogę Wołodar z Przemyśla, i spotkali się pod Buskiem. Dawid bitwy nie chciał przyjąć i zamknął się w Busku; Wołodar go tam obległ i nakoniec zmusił do poddania się. Ma się rozumieć, że w skutek układów Dawid zmuszony był wypuścić Wasilka, który wrócił do Trębowli; Dawid zaś z niczém powrócił do Włodzimierza. Z wiosną następną Rościsławowicze Wołodar z Wasilkiem wyprawiają się przeciw Dawidowi; zdobyli gród jego Wszewołoz, który spalili, a uciekających od ognia ludzi mordować kazali [1]). Potém przyszli do Włodzimierza, zawiadomili mieszkańców, że im nic złego nie zrobią, jeżeli wydadzą im Turaka, Łazara i Wasyla obwinionych jakoby o to, że namówili Dawida do téj zbrodni na Wasilka. Czerń zburzona, bo przerażona tém, co się stało w Wszewołozu, żądała od Dawida wydania ich, gdyż inaczéj poddadzą się Rościsławowiczom. Tłumaczył się Dawid, że ich nie ma we Włodzimierzu, lecz że są w Łucku; posłano więc po nich, pokazało się jednakże, że Turak był w Kijowie, a Łazar z Wasylem w Turysku. Znowu więc czerń z groźbami napadła na Dawida, który tych dwóch musiał wydać. Wasilko z Wołodarem kazali ich powiesić, pastwili się nad nimi, rozstrzeliwając ich strzałami, ale pokój został zawarty; Rościsławowicze odstąpili od Włodzimierza i odeszli do siebie.

Kniaziowie Włodzimierz i Światosławowicze otrzymawszy obietnicę Światopołka, odeszli do domów. Swiatopołk ruszył z swém wojskiem do Brześcia. Dawid dowiedziawszy się o tém, zbiegł był do Polski, chcąc się tam co do pomocy zapewnić. Lecz Światopołk w Brześciu porozumiał się z Władysławem księciem polskim, tak że Dawid nic nie wskórawszy, wrócił do Włodzimierza, a Światopołk wrócił do Dorohobuża i tam oczekiwał na sprzymierzonych kniaziów. Gdy się z nim wojska braci połączyły, dopiero ruszył przeciwko Dawidowi. Dawid zamknął się we Włodzimierzu, ale gdy się nie doczekał pomocy z Polski, na którą widocznie liczył, żądał od Światopołka, żeby go puścił do Polski; Światopołk przystał na to i Dawid przez Czerwień tam się udał.

Światopołk spełniwszy zobowiązanie względem braci, bo Dawida z Włodzimierza wypędził, wydał się z swojém usposobieniem dla Rościsławowiczów, chcąc ich włość zagarnąć, nazywając ją swoją ojcowizną. Wasilko i Wołodar nie życzyli sobie téj wojny. Światopołk zapewniał ich także o chęciach pokojowych, ale to tylko był podstęp z jego strony, bo znienacka na nich nieprzygotowanych uderzył na polach Rożni. Siły Światopołka przygotowanego do wojny, były większe; Rościsławowicze jednakże tak dzielny opór stawili, że po zaciętéj bitwie, w któréj z jednéj i z drugiéj strony wiele ludzi padło, zwycięstwo otrzymali, tak że Światopołk z dwoma swymi synami, z dwoma synowcami i z Swiatoszą synem Dawida Swiatosławowicza, ledwo uciekli do Włodzimierza. Na tém się jednakże wojna skończyła, bo Wasilko z Wołodarem doszli tylko do swojéj granicy i daléj ścigać Światopołka nie chcieli.

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 799.

We Włodzimierzu więc posadził Światopołk syna swego Mścisława, a żywiąc zawsze złość do Rościsławowiczów, posłał syna swego do Węgier, aby z królem węgierskim przeciwko nim się zprzymierzyć. Ta missya Jarosława powiodła się: bo sam Koloman król przyszedł i stanął z wojskami swemi pod Przemyślem. Przybył był wtedy Dawid Igorowicz z Polski do Przemyśla, chcąc przyjść w pomoc Wołodarowi przeciw tak groźnym nieprzyjaciołom; zostawia swą żonę w Przemyślu, a sam udaje się do Połowców, aby ich pomoc dla Wołodara uzyskać. Na drodze spotkał Boniaka: łacno mu było namówić go do téj pomocy; jakoż gdy przyszedł do przemyślskiéj ziemi, przyszło zaraz do walki z Węgrami, skutkiem któréj Węgrowie na głowę porażeni ustąpić musieli z kraju. Jarosław syn Światopołka przez Polskę uciekać musiał, a Wołodar został spokojnie w Przemyślu.

Po tak szczęśliwéj wyprawie Dawid zatrzymuje Boniaka, żeby za pomocą jego odebrać swoją ojcowiznę z rąk Światopołka. Zdobywa więc naprzód Czerwień, potem oblega Włodzimierz, w którym znajdował się Mścisław. Bronił się Mścisław i mieszkańców miał po sobie, ale na wałach zabitym został. Wtenczas mieszkańce posłali do Światopołka, że jeżeli im pomocy nie przyszle, poddać się Dawidowi będą głodem zmuszeni. Posłał więc na odsiecz Włodzimierzowi Światopołk Patętę wojewodę swego, ten po drodze w Łucku zastał Światoszę Dawidowicza, który był już przysiągł Dawidowi Igorowiczowi. Ale gdy przyszły posiłki od Światopołka, złamał przysięgę i połączył się z Patętą. Skoro tylko stanęły wojska Światopołka pod Włodzimierzem, z grodu wypadli mieszkańce, wojska zaś Dawida wzięte z dwóch stron, wytrzymać tego nacisku nie mogły, poszły w rozsypkę a z niemi Dawid z synowcem swym Mścisławem także uciekać musieli. Światosza i Patęta weszli do grodu i z ramienia Światopołka osadzili tam posadnika Wasyla. Światosza powrócił do Łucka, a Patęta do Kijowa; Dawid zaś uciekł do Połowców i znowu z Boniakiem powrocił na Ruś. Najpierw w Łucku zastał Światoszę, który niechciał mu stawiać oporu, poddał mu gród, a sam wrócił do ojca do Czernihowa. Z Łucka poszedł Dawid do Włodzimierza, który łatwo zajął, bo posadnik Wasyl uciekł. Tym sposobem Dawid objął znowu swoją ojcowiznę, nie nadługo wprawdzie, bo w 1100 r. widocznie zrozumieli Światopołka, Włodzimierz z Światosławowiczami znowu stanęli pod Kijowem, wprawdzie nie przyszło tak jak wprzódy do wojny, ale w następnym roku Światopołk w nowéj wyprawie na Włodzimierz, wypędza Dawida z synowcem Mścisławem z Włodzimierza, i Dawid szuka schronienia w Polsce.[1])

Znów zapewne staraniem Włodzimierza zbierają się Rurykowicze w Uwietyczach, Światopołk, Włodzimierz, Dawid i Oleg, i przyzywają do siebie Dawida Igorowicza. Radę tę odbywali zbrojnie na koniach z swojemi drużynami. I jak gdyby przygotowani do walki, gdyby opór w Dawidzie Igorowiczu znaleźli, nie sami z nim traktują, ale wysyłają posłów do niego: Światopołk Patętę, Włodzimierz Orogosta i Ratybora, Dawid z Olegiem Torczyna, przez których oświadczają mu, że za zbrodnię przeciw Wasilkowi, Włodzimierza grodu mu nie dają, ale daje mu Światopołk Bożski Ostrog, Dąbń i Czertorynsk, a Włodzimierz i Dawid z Olegiem dają mu po 200 grzywien. Do Wołodara zaś posłali, żeby wziął do siebie Wasilka, zostawiając im tylko obudwom Przemyśl, lecz jeżeli nie chce tego, to oni wezmą go w swoją opiekę, zabierając mu zapewne Trębowlę. Ale ani Wołodar, ani Wasilko na to się nie zgodzili; zostali więc przy swoich po-

---

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 806.

siadłościach. Światopołk od siebie jeszcze Dawidowi Igorowiczowi dodał Dorohobuż. W Włodzimierzu zaś posadził syna swego Jarosława.

W tym czasie umarł zapomniany już w dziejach Rusi Wszesław kniaź połocki, w Brześciu zaś siedział z ręki Światopołka Jarosław, syn brata jego Jaropołka. Chciał się wyłamać od zależności: z wojskiem więc się wyprawił na niego. Światopołk pojmał go i okutego w kajdany przyprowadził z sobą do Kijowa. Wdali się w tę sprawę metropolita z ihumenami, i swemi wpływami tyle dokazali, że Światopołk zgodził się na uwolnienie jego; zdjęto mu zaś kajdany przy grobie śś. Borysa i Hleba.

Znów się zjeżdżają kniaziowie w Zołotczy: Światopołk, Włodzimierz, Oleg z Dawidem i Jarosław Światopołkowicz z Włodzimierza. Zjazd ten miał na celu zawarcie pokoju z Połowcami; jakoż pokój został zawarty, przez zamianę zakładników w Sakowie.

Jarosław Jaropołkowicz tak ostentacyjnie uwolniony przez Światopołka, zawsze jednakże znajdował się w Kijowie i do Brześcia wrócić nie mógł. Upatrzywszy sposobność, ucieka z Kijowa, ale przez Jarosława Światopołkowicza podstępem nad Nurem złowiony, przywieziony został do Kijowa, znów zakuty w kajdany i wtrącony do więzienia, w którém umarł.

Tymczasem Światopołk z Włodzimierzem umówili się, że syn Światopołka Jarosław weźmie Nowogród, a syn Włodzimierza Mścisław dostanie Włodzimierz. Już nawet Mścisław na rozkaz ojca przybył był do Kijowa, ale Nowogrodzianie téj zamiany nie chcieli, i po długich sporach z Światopołkiem skończyło się na tém, że Mścisław powrócił do Nowogrodu.

Nie podaje nam Nestor zapewne wszystkich najść Połowców na ziemię ruską, ale że musiały one być pomimo zawartego pokoju w Sakowie, to widzimy z tego, że Światopołk z Włodzimierzem zjechali się pod Dołobskiem w celu naradzenia się, aby wspólnemi siłami ich wytępić i te klęski, które na Ruś sprowadzają, raz na zawsze przykrócić. Drużyna Światopołkowa, jak powiada Nestor, na tę myśl oburzyła się, mówiąc: «że to nie pora na wiosnę wojować; pogubim smerdów i zasiewów nie będzię.»[1] Włodzimierz im na to odpowiada: «Dziwi mię to, że koni żałujecie, a nie uwzględniacie tego, że jak smerd orać pocznie, wpadnie Połowczyn, przeszyje go strzałą, a konia jego weźmie, zabierze jego żonę, dzieci i wszystko mienie.» «Ja jestem gotów,» odpowiedział Światopołk, i wezwali Olega i Dawida, aby szli z nimi. Dawid poszedł, ale Oleg iść nie chciał. Wszyscy z wojskami swemi zebrali się w Perejasławiu: Włodzimierz, Światopołk, Dawid Światosławowicz, nawet Dawid Wszesławowicz z Połocka, Wiaczesław Jaropołkowicz i Jarosław Wołodimerowicz. Wyprawa udała się bardzo pomyślnie, dwudziestu kniaziów połowieckich zabitych zostało, i nabrali kniaziowie ruscy mnóstwo bydła, owiec, koni, wielbłądów, namiotów z dobytkiem i czeladzią; zajęli przytém z sobą Pieczyngów i Torków, i z wielkim tryumfem na Ruś powrócili. Tak zaś uwierzyli w pokonanie zupełne ich potęgi, że Światopołk zniszczony przed laty Jurjew gród nad Rosią na nowo odbudował i zaludnił. Jednocześnie Jarosław Światopołkowicz wyprawiony został przeciwko Mordwanom, ale został przez nich zwyciężony, z niczém więc powrócił.

Rok 1104 dla rodziny Rurykowiczów był pomyślnym z powodu połączeń familijnych, które zawarli. Wołodar kniaź przemyślski wydał swą córkę za Alexego cesarza greckiego, a Światopełk kniaź kijowski córkę swą Przedsławę za królewicza węgierskiego.

---

[1]) Nestor wyd. Bielowskiego, str. 810.

W 1105 r. nowe najście Połowców pod dowództwem Boniaka; a że przeszło bezkarnie, więc w następnym roku 1106 powtórnie wkroczyli na Ruś Połowce z tymże samym Boniakiem. Wtedy Światopołk posłał przeciw nim swoje wojska pod dowództwem Jana Wyszetycza i jego brata Patęty, Iwana Zacharycza i Kozaryna, ci dopędzili Połowców aż nad Dunajem i zdobycz, którą z Rusi unosili, odebrali, im zaś samym ciężką porażkę zadali. Ale to nie wstrzymało Połowców, i w następnym 1107 roku znów się na Rusi pojawili. Sami kniaziowie Światopołk, Włodzimierz, Oleg, Światosław, Mścisław, Wiaczesław i Jaropołk Wołodimerowicze wyszli przeciwko nim; pod Łubnem udało się kniaziom znieść cały oddział Połowców, którymi dowodzili Boniak i Szarukan stary, którzy w téj bitwie zabici zostali.

Po tak świetném zwycięstwie zebrali się wszyscy kniaziowie w cerkwi Bogarodzicy i u grobu Św. Teodozego dzięki Panu Bogu składali. Światopołk bowiem miał wielkie nabożeństwo do Św. Teodozego; przed każdą wyprawą modlił się przy grobie jego i brał błogosławieństwo od ihumena pieczarskiego. To też gdy Teoktyst ihumen pieczarski przedstawił mu, że należałoby wpisać Św. Teodozego do «Synodyku» to jest kanonizować go, Światopołk rozpatrzywszy się w żywocie jego, nakazał metropolicie, aby to dopełnił.

Rok 1110 znów był smutnym dla Rusi, bo Połowcy plądrowali koło Perejasławia i do domu wracając ludność całych wsi z sobą uprowadzili.

Ciągłe te nieszczęścia od Połowców znów natchnęły myślą Włodzimierza do połączenia się z drugimi kniaziami, w celu urządzenia nowéj wyprawy na nich, i gdy przedstawił to Światopołkowi, Światopołk rad był słyszeć taką radę, ale chciał przed zgodzeniem się poradzić się drużyny swojéj. Jak wprzódy, tak i teraz jedna była odpowiedź: «nie pora, pogubimy smerdów od roli.» Daje znać o tém Włodzimierzowi, co drużyna odpowiedziała, ale wzywa go do Dołobska, aby się jeszcze razem naradzić. Włodzimierz stanął na wezwanie, chciał gdy się zebrali, żeby Światopołk jako starszy zaczynał mówić; ale gdy Światopołk żądał koniecznie żeby on mówił, Włodzimierz rzekł: «Cóż mam mówić, kiedy drużyna znów powie: nie pora teraz, pogubimy smerdów od roli, niepomnąc na to, że jak Połowczyn przyjdzie, strzałą smerda przeszyje, weźmie konia, żonę, dzieci jego, i gumno spali.» Uznała drużyna słuszność uwagi jego, i oto wszyscy zgodzili się iść na Połowców. Posłali więc kniaziowie po Dawida Światosławowicza, który przybył z synem; wyprawa ta równie się świetnie jak pierwéj powiodła nad Salnicą. Połowce zostali zupełnie pobici i kniaziowie z mnogim plonem, wszelkiemi bogactwami, bydłem, końmi, owcami i mnóstwem jeńców do domu wrócili.

Po tém zwycięstwie w 1112 r. zburzyli się byli Jadźwingowie. Światopołk posłał na nich syna swego Jarosława, który ich zwyciężył. Powróciwszy do Włodzimierza, Jarosław posłał do Nowogrodu po córkę Mścisława, z którą we Włodzimierzu się ożenił.

Niedługo potém umarł Światopołk, mieli opłakiwać śmierć jego bojarowie i drużyna. Bojarowie złożywszy radę, posłali zapraszając Włodzimierza, żeby zajął jego miejsce. Ale Włodzimierz nie chciał się na to zgodzić: nastąpiło więc wzburzenie pospólstwa, napadli na dwór Patęty i na sotników, Żydów osiadłych w Kijowie wszystkich zrabowali. Posłali więc powtórnie bojarowie do Włodzimierza, żeby przybywał, bo inaczej rózjuszona czerń może się rzucić na bojarów, na bratowę jego, na monastery, i że «kniaź zda rachunek przed Bogiem, jeżeli monastery zostaną złupione.» Dopiero Włodzimierz dał się skłonić, i rzeczywiście skoro przybył, wnet rozruch się uśmierzył.

Ale zaledwie zasiadł w Kijowie, a oto znowu Połowce pod Wyrem stanęli. Zebrał więc wojsko na prędce i z pomocą synów i synowców, jakoteż Olega, który się z nim połączył, pobił i przepędził Połowców. Światosławowi dał Perejasław, Wiaczesławowi Smoleńsk; Romana syna swego ożenił z córką Wołodara kniazia przemyślskiego; Mścisław zaś zawsze zostawał w Nowogrodzie, rozszerzył miasto Nowogród, gdy zaś w następnym roku umarł Swiatosław, w Perejasławiu osadził Jaropołka.

§. 5.

Nie ulega wątpliwości, że w rodzie Rurykowiczów, Włodzimierz jedyne i najwybitniejsze stanowisko zajmuje. Napojony od kolebki zasadami jedynowładztwa przez matkę cesarzownę grecką i duchowieństwo, on jeden mógł siłą swéj woli te różnorodne pierwiastki, ktore wchodziły w skład państwa Rurykowiczów, złączyć z sobą, nietylko religijnym ale i politycznym narodowym węzłem, słowem, stworzyć jedno państwo i jeden naród w rozumieniu dzisiejszém. Ale na to życie jednego człowieka wystarczyć nie mogło, a potomkowie już téj myśli jego nie byli zdolni wykonać. Gdy na drugorzędném miejscu się znajdował w obec Światopołka, umiał szanować w nim starszego, w imię téj jedności i miłości braterskiéj, którą Jarosław tak gorąco zalecał. Zjazdy w Lubeczu, w Uwietyczach, w Dołobsku, z inicyatywy jego miały na celu tę właśnie braterską miłość i obronę ziemi ruskiéj. Umiejętność panowania nad sobą samym, była powodem, że pomimo żądzy panowania, od której nie mógł być wolnym, mogąc po śmierci ojca zawładnąć Kijowem, ustąpił przed prawem i sam Swiatopołka, jako starszego zawezwał do Kijowa. Gdy na lubeckim zjezdzie zapewniono każdemu ich ojcowiznę, zawsze w obronie tych, których chciano pokrzywdzić, stawał; nie chce przykładać ręki do tego, gdy namawiają, żeby z drugimi kniaziami szedł wypędzać Rościsławowiczów z ich dzielnicy: «Nie mogę z wami iść» rzecze «łamać przysięgę.» Po śmierci Światopołka w imię téj uchwały lubeckiéj, synom Światopołka Kijów się należał. Dwukrotne tylko poselstwo od bojarów, rozruch w mieście, bojaźń o domy boże, dopiero go do tego skłoniły, że się zgodził na objęcie Kijowa. Ale gdy zasiadł w Kijowie, już jako starszy w rodzie postanowił stworzyć jedynowładztwo, przemieniając w prawo obowiązujące nie tylko dla potomków Jarosława, ale dla wszystkich kniaziów krwi Rurykowiczów, czego Jarosław nie śmiał zalecić inaczéj swym potomkom, tylko jako ojcowskie życzenie, to zwierzchnictwo nad nimi kniaziów kijowskich.

Kniaziowie połoccy dawno oderwani od ogólnego pnia rodu Rurykowiczów, stanowili jakby odrębną gruppę kniaziowską, i jak do nich ruscy, tak oni do ruskich się spraw nie mieszali. Raz tylko Dawid Wszesławowicz wystąpił w obronie ruskiéj ziemi; inne klęski zaś, które tę ziemię dotknęły, ich nie obchodziły.

Wprawdzie Hleb Wszesławowicz kniaż miński zrobił niejako zaczepkę, bo wtargnął był do dregowickiéj ziemi i spalił Słuck, główny tam gród, a ta ziemia należała do kniaziów kijowskich. Włodzimierz szedł na niego, nie tyle za tę burdę chciał go ukarać, jak bardziéj dla tego, że zwierzchnictwa jego nie chciał uznawać.[1]) Włodzimierz w tém pożądaniu jedyno-

[1]) Ipatiewska Letopiś, str. 7.

władztwa, widzieć zdaje się posłannictwo od Boga, bo szedł, jak kronikarz powiada: «nadiejaś na prawdu i na Boha.»[1]) Wyruszył ku Smoleńskowi, prowadząc za sobą wszystkich synów swoich, Dawida Światosławowicza czernihowskiego z synowcami Olgowiczami. Z jednym oddziałem syn Wiacześław zdobył Rtę i Kopyś, Dawid z Jaropołkiem wyrznęli Druck, a Włodzimierz z głównemi siłami sam poszedł do Mińska, w którym się Hleb był zamknął. Ale nastraszony wielką siłą Włodzimierza, gdy tylko ten do grodu się zbliżył, wysłał posłów prosząc o pokój i obiecując, że nadal zupełnie mu będzie posłusznym. Wzgląd, jak powiada kronikarz, «na postne dni, na krew chrześciańską,» zniewolił Włodzimierza, że przyjął poddanie się Hleba, i zostawiwszy go w Mińsku, sam odszedł. Jednocześnie, ale może i wcześniéj, Włodzimierz złożył radę z bojarami co do wyprawy na Konstantynopol. Gdy ci mu odpowiedzieli, że są gotowi, Włodzimierz wysłał wojewodów swoich z wojskami do Tracyi, zkąd z wielkim plonem powrócili.[2]) Wedle innych świadectw, dowodzić miał wojskami Włodzimierza, Iwan Wojtyszyc, i że w téj wyprawie opanował grody przeddunajskie i tam Włodzimierzowych posadników poosadzał;[3]) inny znowu Latopisiec [4]) powiada, że dowodził temi wojskami Leon Diogenowicz zięć Włodzimierza, i wspomina o poddaniu się mu kilku grodów dunajskich. Idąc za pierwszém świadectwem widzimy, że ta wyprawa się powiodła, z powodu że ówczesny cesarz grecki Konstanty Monomach był wtedy zajęty wojną z Persami i Latynami. Po téj wyprawie wojsk Włodzimierza, cesarz posłał do niego posłow: Neofita metropolitę efezkiego z dwoma biskupami, mitelinskim i militijskim, z stratigą antyocheńskim, z agustolem alexandryjskim i ihumenem jerozolimskim Eustachym; przysłał mu przez nich krzyż z drzewem krzyża św. i zdjęty z swéj głowy wieniec czyli koronę carską, która się nazywa czapką Monomachową. I rzekł do niego Neofit metropolita: «Prosi od ciebie Car pokoju i miłości, żeby nie było niepokojów w cerkwi Bożéj, i żeby wszyscy prawowierni żyli w zgodzie pod najwyższą władzą naszego cesarstwa i twego wielkiego jedynowładztwa wszech Rusi, i odtąd się nazywasz błogouwieńczonym carem.» I nałożył na głowę jego tę koronę sam Neofit ręką swą w przytomności biskupów, i odtąd Wielki Kniaź Włodzimierz nazwany został Monomachem i Carem wszech Rusi; przebył w zgodzie i miłości z cesarzem Konstantynem.[5]) Był to fakt wielkiéj doniosłości, tylko rzecz dziwna, dla czego został pominiętym przez innych kronikarzy.

Jeżeli więc rzeczywiście miał miejsce, to można przypuścić, że ta wojowniczość, którą rozwinął Włodzimierz w podbijaniu innych krajów, a szczególnie pogańskich, mogła w nim się obudzić nie tyle w celach posiadania większych ziem, jak to, że orężem wnosił do tych ziem krzyż Pański; widzimy bowiem, jak się koło tego gorączkowo krząta. Sam wprawdzie przesiaduje w Kijowie, aby mieć baczne oko na kniaziów, którzy pod moralnym jego wpływem odwykli od wojen domowych; ale wszyscy synowie i jednocześnie w kilku punktach walczą z innoplemiennikami. Mścisław z Nowogrodzianami i Pskowianami rozszerza granice państwa, walcząc z Czudami, zdobywa ich miasto Medwieżą głowę i znaczną liczbę pohostów, zabiera im liczne łupy i brańców.[6]) Jaropołk syn Włodzimierza i Wszewołod syn Dawida czernihowskiego wespół idą na Don i tam opanowują grody Sugrow, Szarukań i Baku, i Jaropołk wyprowadza sobie żonę ztamtąd wielkiéj piękności, córę kniazia Jasskiego. Jurij wojujuje z Bołgarami.

---

[1]) Ipatiewska Letopiś, str. 7. [2]) Woskresenska Letopiś, str. 23. [3]) Ipatiewska Letopiś, str. 7. [4]) Ławrentjewska Letopiś, str. 128. [5]) Woskreseńska Letopiś, str. 23. [6]) Ipatiewska Letopiś, str. 7.

Ipatiewski Latopisiec znowu mówi o wyprawie Wiaczesława syna Włodzimierza z Fomą Ratiborowiczem do Grecyi, która spełzła na niczem, bo od Dunaju wrócili. Posyłał téż wojować do Polski syna swego Andrzeja z poganami (Połowcami). Słowem, na wszystkie strony czynnym był oręż jego. W 1117 roku, jak kronikarz powiada, sprowadził z Nowogrodu syna swego Mścisława, któremu dał Białogród blizko Kijowa, w Nowogrodzie zaś został syn Mścisława. Sprowadzając Mścisława, widocznie marzył o zformowaniu tronu kijowskiego, spadkowego w swym rodzie, i dla tego chciał mieć blizko starszego syna na przypadek swojéj śmierci.

Nie chciał się poddawać jego zwierzchnictwu Jarosław Swiatopołkowicz, który władał Włodzimierzem wołyńskim. Włodzimierz nie puszcza jemu tego bezkarnie, urządza na niego wielką zbrojną wyprawę, i łączą się z nim nie tylko Dawid Olgowicz, ale i Wołodar z Wasilkiem, przemyślski i trębowelski kniaziowie, oblegli Jarosława we Włodzimierzu i sześćdziesiąt dni go tak trzymali, nie mogąc zdobyć grodu, aż się sam poddał Jarosław, przyjmując obowiązek przychodzić do Włodzimierza, gdy ten go przyzwie. Ale Jarosław nie umiał sobie zjednać bojarów wołyńskich; jakie zaś były między nim a tymi zajścia, kronikarz nie powiada, dosyć, że Jarosław sam opuścił Włodzimierz i udał się do Węgier.[1]) Wtenczas Włodzimierz zajął jego wydział i we Włodzimierzu syna swego Romana osadził, który zaraz po przybyciu umarł. Na miejsce więc jego posłał drugiego syna Andrzeja, ożenionego z wnuczką Tuhorkana kniazia połowieckiego, w Czerwieńsku zaś osadził posadnika swego Fomę Ratiborycza. Jarosław wsparty pomocą Polaków, chciał odebrać swój wydział zagarnięty przez Włodzimierza, ale po niepomyślném starciu się pod Czerwieńskiem z Fomą Ratiboryczem, wrócił nazad do Polski. We dwa lata powtórnie się o to kusił Jarosław wsparty już pomocą Węgrów, Polaków, Czechów, i nawet Wołodar z Wasilkiem stanęli z nim przeciw Włodzimierzowi. Oblegli gród Włodzimierz, w którym Andrzej znajdował się sam, bo Włodzimierz nie uśpiał przyjść mu z pomocą. Możeby mu się udało było zająć Włodzimierz, gdyby przy objeździe swych posterunków, Jarosław strzałą puszczoną z grodu nie został zabitym. Sprzymierzeńcy odstąpili od oblężenia, i tym sposobem Andrzej został przy Włodzimierzu.

Podobne przejście miał Włodzimierz z Hlebem kniaziem mińskim, który także jego zwierzchnictwa nie chciał uznawać. Przemocą więc go zabrał z Mińska do Kijowa, w którym wkrótce po swém przybyciu żywot zakończył.

Walczył z Berendejami, Torkami, Pieczeniegami, których poprzepędzał z Rusi. Najść zaś Połowców przez ciąg jego panowania kronikarze nie zapisali. W ostatnich chwilach swego życia patrzał na śmierć Wasilka i nie wzbronił przyłączenia Trębowli do Przemyśla, tak dalece umiał szanować zobowiązania się przyjęte na zjeździe w Lubeczy; chociaż wzmocniło to potęgę Wołodara, który pomagając Jarosławowi nie przyznawał mu tego zwierzchnictwa nad sobą, a które Włodzimierz chciał we wszystkich ziemiach Rurykowiczów zaszczepić. Umarł on w 1126 roku.

Jak tylko Włodzimierz przeniósł się do wieczności, syn jego Mścisław jako najstarszy, objął Kijów, a łatwo mu to przyszło, bo najbliżéj w Białogrodzie siedział. Połowce zgłodniali, którzy nie śmieli za dzielnych rządów Włodzimierza wkraczać do Rusi, gdy ich wieść o śmierci jego doszła, spodziewając się zwykłego w takich razach na Rusi bezrządu, nie omieszkali wtargnąć na Ruś i splądrować przybrzeża Suły. Mścisławowi

[1]) Ipatiewska Letopiś, str. 8.

z przyboczną tylko swą drużyną udało się nietylko wstrzymać ich zapędy ale i przepędzić ich.

Mścisław zamierzał trzymać się systemu ojca swojego. Jakoż, gdy Wszewołod Olgowicz czernihowski kniaź, uwięził był stryja swego Jarosława, Mścisław w ten moment pospieszył do Czernihowa, aby Jarosława wyswobodzić i porządek w rodzinnych stosunkach kniaziów przywrócić. Wszewołod posłał po Połowców, którzy przybyli, i stanąwszy na Ratmira Dubrowie za Wirem, posłali posłów z zawiadomieniem o swojéj gotowości do Wszewołoda. Ale tych posłów na Łokni posadnicy Jaropołkowi połowili i do Jaropołka odesłali; nie otrzymując więc wieści od Wszewołoda, odeszli. Wszewołod zaś odesłał Jarosława do Muromia, a sam prosić zaczął Mścisława, żeby go w spokoju zostawił; wspierali go w tém bojarowie prośbami i darami, co tyle podziałało, że sprawa została w zawieszeniu do zimy, i Mścisław odszedł do Kijowa. Przybył wprawdzie Jarosław do Kijowa do Mścisława, błagając go, aby on mu sprawiedliwość z synowcami wymierzył. Ale duchowieństwo chcąc wstrzymać rozlew krwi chrześciańskiéj, tak wpłynęło na Mścisława, że odmówił mu pomocy, i wtedy Jarosław wrócił do Muromia, bo ważniejsze sprawy zajmowały Mścisława, dzielnie założenie ojcowskie przeprowadzającego, jeżeli nie jednowładztwa, to zwierzchnictwa nad wszystkiemi ziemiami Rurykowiczów. Już Włodzimierz zaczął rozprzestrzeniać swoją władzę na połockich kniaziów, ale to mu szło upornie. Nie byli to potomkowie Jarosława: zalecona więc solidarność w jego testamencie, legalnie nie rozciągała się do nich. Myśl polityczną w Włodzimierzu zawsze zwalczało uczucie religijne chrześciańskie, uczucie sprawiedliwości, które nawet uciszoném być nie mogło przez poczucie jakiéjś missyi wyższéj religijno narodowéj, która dziś tak umie godzić uczucia chrześciańskie z celami naszemi czysto ziemskiemi. Pomimo więc wojny z Hlebem kniaziem mińskim i późniejszéj jego śmierci w Kijowie, kniaziowie połoccy zawsze autonomicznie i niezależnie od kijowskich czyli ruskich stali. Mścisław był już mniéj drażliwym od ojca, tych drażliwości sumienia nie znał; postanowił więc znieść autonomiczność kniaziów połockich — i dopiął tego.

Czterema drogami wyprawia na nich: Wiaczesława brata z Turowa, Andrzeja brata z Włodzimierza, Wszewołodka z Grodna, Wiaczesława Jarosławowicza z Klecka, tym wszystkim każe iść na Zasław; czernihowskim kniaziom: Wszewołodowi Olgowiczowi z braćmi każe iść przez Stryżów ku Borysowu; Iwan Wojtyszyc prowadził Torków, a syn Mścisława Rościsław prowadził Smolnian. Wszystkim w jednym dniu kazał razem uderzyć «w oden «deń wsim pustiti na worop miesiaca Awhusta perwyj na desiat' dni» [1]). Zwycięstwo było zupełne, bo w dodatku Połoczanie byli się zbuntowali przeciw Dawidowi, przepędzili go, a sami prosili Mścisława, żeby Rogwołod był u nich kniaziem, na co Mścisław przystał. Na tém się skończyła wyprawa tegoroczna, bez żadnych ważniejszych konsekwencyj. Dopiero w 1130 roku, zatém we dwa lata później, Mścisław zabrał ich wszystkich i wygnał do Grecyi. Tak więc połockie ziemie powtórnie niejako podbite zostały i wcielone do Rusi kijowskiéj.

W następnym roku wysłał kniaziów Wszewołoda, Izasława i Rościsława na Czudów, którzy zwyciężeni zostali i daniną obłożeni. Chciało mu się i Litwę zagarnąć: sam więc stanął na czele téj wyprawy z synami

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 11.

swymi, i szli z nim Olgowicze czernihowscy i Wszewołodko kniaź grodzieński, ale wyprawa się nie udała; Kijowian bardzo dużo zginęło, którzy nie z kniaziem, ale osobno byli przyszli [1]). Tak więc wzmocniwszy i rozprzestrzeniwszy władzę kniaziów kijowskich, Mścisław umarł, zostawiając następstwo po sobie i opiekę nad synami bratu Jaropołkowi.

Jaropołk objąwszy stolicę kijowską po bracie, nie miał téj dzielności charakteru, jaką miał brat Mścisław i ojciec Włodzimierz; uśpiona anarchia podczas ich panowania, odżyła może jeszcze silniéj jak przedtém.

Jaropołk wstąpiwszy na tron kijowski, oddał Perejasław Wszewołodowi Mścisławowiczowi, którego z Nowogrodu sprowadził. Ale w tym samym dniu, w którym Wszewołod przybył do Perejasławia, Jurij Wołodimerowicz najmłodszy z synów Włodzimierza, już go wypędził. Poszedł na obronę synowca i praw swoich Jaropołk, i przepędził Jurija z Perejasławia, tylko nie wprowadził już tam Wszewołoda, ale brata jego Izasława Mścisławowicza, który był tu nie długo, bo Jaropołk dał Perejasław bratu swemu Wiaczesławowi. Po niejakim czasie Wiaczesławowi tam się sprzykrzyło, i pomimo woli Jaropołka wrócił do Turowa, z którego Jaropołk był go ściągnął. Wtenczas już nie gwałtem ale prośbą chciał Jurij otrzymać włość perejasławską, i w zamian dawał nawet Jaropołkowi włości swoje: suzdalską i rostowską. Ale téj włości chciał także dla siebie Wszewołod Olgowicz, któréj tém bardziéj Jaropołk nie chciał mu dać, jako dalszemu z innéj linii krewnemu. Zamyślał więc Wszewołod zbrojnie ją opanować, i znalazł poparcie w pokrzywdzonych, a ztąd niechętnych do Jaropołka, Izasławie i Światopołku Mścisławowiczach. Nim jednakże oni do boju wystąpili, już Jaropołk z braćmi Andrzejem i Jurijem zebrali wojska i stanęli pod Czernihowem. Wszewołod oczekiwał pomocy od Połowców, ale że jeszcze nie przyszli byli, więc do boju wystąpić nie chciał i zamknął się w Czernihowie. Jaropołk nie wywiedziawszy się o powodzie, dla którego Wszewołod nie wystąpił do boju, ograbiwszy i splądrowawszy ziemię czernihowską, bez zawarcia pokoju z Wszewołodem wrócił do Kijowa i wojsko rozpuścił. Wszewołod doczekawszy się Połowców, wyruszył do ziemi kijowskiéj i perejasławskiéj, niszcząc wszystko mieczem i ogniem. Wszedłby był nawet do Kijowa, gdyby wezbranie Dniepru nie zrobiło było przeprawy niemożebną. Ale též i Jaropołk z powodu przeprawy nie mógł wystąpić przeciw niemu, tak że Wszewołod obciążony łupami, najspokojniej powrócił do Czernihowa, i dopiero wtenczas przez posłów zaczęli z sobą traktować o pokój, który tym sposobem stanął; ale skutkiem tego pokoju było to, że Jaropołk musiał mu dać, co on żądał, to jest Perejasław.

Nie długo Wszewołod posiadał Perejasław, bo go znów Jurij ztamtąd wypędził. Izasław zaś Mścisławowicz zajął Turow w posiadaniu stryja Wiaczesława będący. Wiaczesław zgromadziwszy większe siły, wypędził Izasława; ale nie długo znów Izasław zajął Turow. Przyszło więc do manifestacyj przynajmniéj zbrojnych, rezultatem których było, że Wiaczesław został przy Turowie. Izasław poszedł do Włodzimierza wołyńskiego, a Andrzejowi dał Jaropołk Perejasław; Jurij zaś wrócił do swego Suzdala i Rostowa.

Gdy się Włodzimierzowicze tak z sobą pogodzili, Wszewołod nie zapomniał o swych prawach do Perejasławia; poszedł więc zbrojnie i pod grodem bił się przez trzy dni. Otrzymawszy wieść o przybliżaniu się Jaropołka, cofnął się ku wierzchowinom Supoja, tam go oczekiwał w obwa-

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 12.

rowanéj pozycyi. Jaropołk podszedłszy, chciał go z téj pozycyi wyprzeć; przy pierwszém starciu, pod naciskiem Kijowian Połowcy pierzchnęli, Kijowianie za nimi się zapędzili; pozostali kniaziowie na placu bitwy sądzili, że wygrana przy nich, i z pobojowiska odeszli. Kijowianie w powrocie, gdy już kniaziów nie zastali, w niewolę Olgowiczom się dostali, a byli między nimi znakomici bojarowie: Dawid Jarunowicz tysiącznik, Stanisław Dobry Tudkowicz; wnuk zaś Włodzimierza od córki Wasilko Maryczyc zginął. Wtenczas Wszewołod wyruszywszy z swego stanowiska z Połowcami, przeszedł Dniepr, niszczył wszystko, co mu się nadarzyło, w okolicach Trypola, Krasnego, Wasylowa, Białogrodu, Żelan, aż ku Wyszogrodowi, i oparł się pod samym Kijowem o rzekę Łybed'. Jaropołk zmuszony był prosić go o pokój, dając mu włość zabraną.

W 1137 r. Nowogrodzianie wypędzili od siebie Wszewołoda Mścisławowicza, a na miejsce jego wezwali Światosława Olgowicza. Jaropołk dał Wszewołodowi Mścisławowiczowi Wyszogród nie na długo, bo w tym czasie Pskowianie oderwali się byli od Nowogrodzian, przysłali więc po niego i zabrali go do Pskowa, w którym jednakże prędko umarł. W następnym roku Nowogrodzianie niezadowolnieni z Światosława Olgowicza, przepędzają go od siebie: przyjęli go Smolanie; Nowogrodzianie zaś wezwali Rościsława Jurijewicza z Suzdala.

Wszewołod zaś Olgowicz ściągnąwszy Połowców, z ich pomocą opanował Pryłukę i inne grody leżące na porzeczu Sulskiém. Zbiera więc Jaropołk braci swoich z synowcami, idą z nimi pułki z Suzdalców, Rostowców, Połoczan, Smolnian i Turowców, jest i pomoc od króla węgierskiego, przytém trzy tysiące Berendejów, i z nimi ciągnie na Wszewołoda. Wszewołod zamknął się w Czernihowie: przez mieszkańców zmuszonym był do proszenia o pokój, który otrzymał bez krwi przelewu. Nie długo potém Jaropołk umarł, miejsce jego w Kijowie zajął Wiaczesław Wołodimerowicz brat jego. Lecz gdy się o tém dowiedział Wszewołod, z bratem swoim Światosławem i z Włodzimierzem Dawidowiczem ruszył do Kijowa; stanąwszy pod miastem, zaczął palić krańcowe domy miejskie. Wtedy Wiaczesław wyszedł do niego z oświadczeniem, że mu oddaje Kijów, a sam wraca do Turowa, byle tylko miasta nie palił. Tak się więc stało: w 1140 roku Wszewołod odbył wjazd do Kijowa, Czernihów zaś oddał Włodzimierzowi Dawidowiczowi.

Tak się kończą na świecie wszystkie rachuby ludzkie. Ten Kijów, który wedle słów Olega i planów Włodzimierza Monomacha, miał rozkazywać wszystkim ziemiom, jakie tylko oręż Rurykowiczów zagarnął, nawet już wyszedł z rąk potomków tegoż Monomacha. Wszewołod jak gdyby na to przyszedł, żeby krzywdy wyrządzone w imię téj idei wynagrodzić; wezwał bowiem kniaziów połockich z wygnania i oddał im ich ojcowiznę. Z kniaziem Wołodarem przemyślskim był w przyjaznych stosunkach. Z Włodzimirzowiczami i Mścisławowiczami chciał zgody, ale chciał i zwierzchnictwa nad nimi w ziemi ruskiéj, żądał więc, żeby przybyli do niego; lecz oni jechać nie chcieli, a przeciwnie, zaczęli się z sobą porozumiewać, jakby się zebrać i wypędzić go. Gdy więc Wszewołod nie mógł się ich doczekać, posyła brata swego Światosława, żeby uderzył na Perejasław, który trzymał Andrzej Wołodimerowicz: bo na Wiaczesława Wołodimerowicza i Izasława Mścisławowicza, na Turow i Włodzimierz idą z przyjaźni dla Wszewołoda, Iwan Wasilkowicz i Wołodimerko Wołodarowicz kniaziowie haliccy, z nimi się też połączył brat jego stryjeczny Izasław Dawidowicz z swemi pułkami i z Połowcami. Nie omieszkał też Wszewołod posłać wojska

swoje do Smoleńska przeciw Rościsławowi Mścisławowiczowi; sądząc, że siłą ich wszystkich do posłuszeństwa przymusi.

Jeden Wiaczesław, który mu Kijowa odstąpił, poddał się mu dobrowolnie; ale z Andrzejem układy mu się nie udały: z początku chciał Wszewołod, żeby Andrzej oddał mu Perejasław, a w zamian wziął sobie Kursk, ale Andrzej nie chciał. Przyszło więc do bitwy, w któréj Wszewołod z Światosławem i z drużyną swoją pobici zostali, tak że uciekać musieli, a drużyna Andrzeja pędziła za nimi. Wszakże nie ufał widocznie Andrzej temu chwilowemu zwycięztwu, bo nazajutrz zawarł pokój z Wszewołodem, którym to zyskał, że został przy Perejasławiu. Nielepiéj też mu poszło z Izasławem; Izasław nawet jak gdyby drwiąc z pretensyi Wszewołoda, chciał skarcić stryja Wiaczesława za to, że się Wszewołodowi poddał: wkroczył więc do ziemi turowskiéj i zniszczenie tam szerzył, i tém tylko wstrzymanym został w swoich zapędach, że Polacy wtargnęli byli do jego ziemi. Pogodzili się więc z sobą, stryj z synowcem, i zapewne z namowy Wiaczesława, wspólnie wysłali posłów do Wszewołoda, żądając zgody i pokoju. Wszewołod miał z początku nie przystawać na to, ale potém dał się namówić, i zgoda zawartą została.

W tym samym czasie Nowogrodzianie przepędzili Rościsława Jurijewicza, i przysłali do Wszewołoda, prosząc go o brata jego Światosława Olgowicza. Ale zaledwie ten przybył, już niekontenci z niego byli, i zaczęli się buntować, tak że sam Światosław posyła do brata, aby kogo innego na jego miejsce przysyłał, bo on nie chce być z tymi ludźmi. Wszewołod posłał do Nowogrodu Iwana Wotyszyca na zwiady, a razem z poleceniem, żeby pojmał kilku Nowogrodzian i przyprowadził ich do niego. Przychylając się do życzenia samego Światosława, chciał do Nowogrodu dać syna swego; ale gdy dowiedział się, że Światosław był zagrożony uwięzieniem, i że tylko ucieczką z żoną i dziećmi do Smoleńska się uratował: mającego już wyjeżdżać syna swego Światosława zatrzymał i dopiero dał go, gdy Nowogrodzianie przysłali biskupa z znaczniejszymi mężami, prosząc o niego. Już go był wyprawił, gdy nowe poselstwo z Nowogrodu przybyło z tém, że nie syna jego, ale którego z kniaziów potomków Włodzimierza Monomacha żądają Nowogrodzianie. Rozgniewał się wtedy Wszewołod, posłał gońców za synem w drodze będącym, żeby go zawrócili. Ci go w Czernihowie dognali, i gdy wrócili do Kijowa, posłów nowogrodzkich u siebie przytrzymał. Chociaż więc potém Nowogrodzianie żądali zięcia jego Światopołka, dał temu Brześć, lecz do Nowogrodu nie puścił, żeby za karę Nowogrodzianie bez kniazia zostawali. Ale nie tak łatwo było upokorzyć Nowogrodzian; nie mogąc dostać kniazia od Wszewołoda, posłali do Jurija Wołodimerowicza do Suzdala, i ten im dał syna swego Rościsława. Dopiero wtedy Wszewołod się opamiętał, było jednakże po niewczasie; złość więc swoją spędził na Juriju, wkraczając do ziemi jego, zajmując Horodec Ostrski, plądrując okoliczne grody i grabiąc mieszkańców. Bratu Swiatosławowi, temu który uciekać musiał z grodu, dał Kursk, a potém i Białogród pod Kijowem. Gdy zaś Nowogrodzianie przepędzili Rościsława i znów do niego się zwrócili, zgodził się posłać im dopiero Światopołka. Umarł w tym czasie Andrzej, kazał więc pójść Wiaczesławowi z Turowa do Perejasławia, jako ojczyzny jego. Izasławowi Mścisławowiczowi zatwierdził prawa na Włodzimierz, a Turow dał synowi swemu Śiwatosławowi.

To rozżaliło na niego braci. «Włości daje synowi» mówili «a o braciach nie myśli,» i hardo i jednogłośnie nie przyjęli od niego grodów, które im dawał: Brześcia, Drohiczyna, Czartoryska i Klecka. Nadto jeszcze powiedzieli mu, że jeżeli jako starszy, nic im nie daje, to oni sami sobie

o to się postarają. Wystąpili więc przeciw Wiaczesławowi, chcąc Perejasław zagarnąć; ale gdy Wszewołod z Łazarem Sakowskim i z Pieczyngami przysłał mu pomoc, odegnał ich Wiaczesław, lecz gdy jeszcze Izasław Mścisławowicz przyszedł mu na pomoc, odeszli zupełnie do siebie. Jednocześnie Rościsław Mścisławowicz ze Smoleńska wkroczył do ich ziem i zajął ich włość homelską; a gdy o tém dowiedział się Izasław, wkroczył także do ziemi czernihowskiéj, niszcząc wsie koło Desny i koło Czernihowa, i «z wielkim zaszczytem» jak powiada kronikarz, powrócił do siebie. Olgowicze pałali chęcią odwetu; jak tylko więc Rościsław i Izasław odeszli, znów się zebrali i uderzyli na Perejasław; tylko że równie niefortunnie, jak wprzódy powrócili z niczém do siebie. Wtenczas to Wszewołod posłał do nich brata swego Światosława, aby dali pokój tym burdom i wdzięcznie od niego przyjęli grody: Horodec, Rohaczow, Brześć, Drohiczyn i Kleck, a z Mścisławowiczami żeby walkę przykrócili, razem zaś żądał, żeby do niego przybyli. Chcąc jednakże między nimi łączność rozerwać, by łatwiéj mu było ich uspokoić, w pokątne więc naprzód wchodzi układy z synami Dawida brata swego, wiele im obiecując, gdy od braci jego, a stryjów swoich odstąpią. Zgodzili się na to Dawidowicze i tym sposobem złamali przysięgę, którą stryjom złożyli byli. Dał im więc Brześć, Drohiczyn, Wszczyż i Osminę; Igorowi dał Horodec, Jurjew i Rohaczow, a Światosławowi Kleck i Czartorysk, i tym sposobem ich załagodził.

Ale zaszły nowe przemiany w posiadłościach Monomachowiczów: Wiaczesław z Perejasławia umówił się z Wszewołodem i wrócił do ulubionego swego Turowa, Izasławowi Mścisławowiczowi oddając Perejasław, zostawiony zaś przez tego Włodzimierz oddał Wszewołod synowi swemu Światosławowi.

Znów to się nie podobało Olgowiczom, którzy niechętnie patrzyli na życzliwe stosunki Wszewołoda z Monomachowiczami; nawet chcieli go skłonić do wystąpienia w związku z nimi przeciw Monomachowiczom, ale Wszewołod oparł się tym ich namowom, i związek nie przyszedł do skutku. Połoccy kniaziowie z wygnania do swéj ojczyzny wspaniałomyślnością Wszewołoda powróceni, w 1143 r. kojarzą się z nim związkiem pokrewnym: syn bowiem jego Światosław żeni się z córką Wasilka kniazia połockiego. Wesele odbyło się wspaniale w Połocku, i był na niém Wszewołod z żoną i z liczném gronem bojarów. A idąc za jego przykładem Izasław, syn prześladowcy ich Mścisława, wydał córkę swoją za Rogwołoda Borysowicza.

Ale nic nie ma stałego na świecie: widzieliśmy, jakie przy wstąpieniu Wszewołoda na tron kijowski były życzliwe jego stosunki z kniaziami halickimi; od czasu, jak Wszewołod umieścił swego syna we Włodzimierzu, jakaś zazdrość się między nich wkradła; ciągle między sobą wynajdywali jakiś powód do kłótni. Przyszło nawet do tego, że Wołodimerko zerwał swoje przymierze z nim, odwołując swoją przysięgę. Było to w r. 1144. Wszewołod zbiera tak liczną siłę na niego, jakiéj dotąd prawie nie widzieliśmy. Szli z nim bowiem bracia: Izasław, Rościsław i Włodzimierz Dawidowicz, Wiaczesław Wołodimerowicz i synowce jego Izasław i Rościsław, syn samego Wszewołoda Światosław, Borys i Hleb Wszewołodkowicze kniaziowie grodzieńscy, Rościsław Hlebowicz, i pomagał im jeszcze Władysław książe polski. Nim jednakże rozpoczęto kroki nieprzyjacielskie, starano się skłonić Wołodimerka, żeby przyjechał i złożył hołd swój Wszewołodowi. Ale Wołodimerko słyszeć o tém nie chciał, i dla wzmocnienia sił swoich posłał po Węgrów. Nic to jednakże nie pomogło jemu: bo gdy wyszli do boju, Haliczanie dostrzegli, że ruskie pułki obszedłszy górą, odcięły ich od Przemy-

śla i od Halicza. Strwożyli się o swe żony, i nastawać zaczęli na Wołodimerka, żeby pokój zawierał. Wołodimerko posyła więc do Igora brata Wszewołoda, obiecując mu, że go wspierać będzie po śmierci Wszewołoda do utrzymania się przy Kijowie, jeżeli wpłynie na brata, że z nim pokój zawrze. Podobała się taka propozycya Igorowi, przyłożył więc wszelkich starań, żeby brata do tego nakłonić, i udało się mu, bo Wszewołod przystał na pokój; żądał tylko, żeby Wołodimerko pokłon czyli hołd mu złożył i zapłacił 1400 grzywien srebra. Musiał przystać na to Wołodimerko, ale Wszewołod zwrócił mu grody Uszycę i Mikulin, które, idąc, był opanował. Wszewołod srebro rozdzielił między kniaziów i wrócił do Kijowa.

Po ukończonéj tak wojnie, Wołodimerko wyjechał do Tyśmienicy na łowy. Haliczanie korzystając z jego wydalenia się, posłali do Dzwinogrodu po Iwana Rościsławowicza, Berladnikiem zwanego, i kniaziem go obwołali. Pospiesza Wołodimerko do Halicza, i krwawa walka między nim a Haliczanami się rozpoczyna; już nawet nie stało Iwana Rościsławowicza, bo gdy w wycieczce z drużyną swoją tak się zapędził, że od grodu odciętym został, powrócić nie mógł, i dla tego udał się ku Dunajowi, a ztamtąd do Wszewołoda do Kijowa. Haliczanie jednakże pomimo to zawsze się nie poddawali Wołodimerkowi, i dopiero głodem ich do tego zmusił. Gdy wszedł do Halicza, puścił cugle swojéj zemście: wiele ludzi kazał wyciąć, a innych wywieszać.

Tymczasem Wszewołod przesaduje spokojnie w Kijowie; dopiero w następnym roku, po téj wyprawie na Wołodimerka, czy już się czuł chorym, czy tylko dla tego, aby zapewnić dla swojéj linii następstwo po sobie, wyznacza na następcę Igora swego brata, i żąda, żeby wszyscy kniaziowie jemu przysięgali; on zaś wzajemnie miał im przysiądz, że miłość braterską zachowa. Zgodzili się na to Olgowicze i przysięgę wykonali. Ale widocznie że jeszcze umierać nie myślał, bo chciał iść z pomocą księciu polskiemu Władysławowi przeciwko braciom. Igor go tylko nie puścił i sam poszedł z braćmi Swiatosławem i Wołodimerem, z synowcem Swiatosławem Wszewołodowiczem, Izasław zaś Mścisławowicz zachorował we Włodzimierzu i daléj iść nie mógł; ale że do wojny nie przyszło, zawarli tylko przymierze zaczepne i odporne, i wrócili [1]).

Nadszedł rok 1146: nowe nieporozumienia z Wołodimerkiem są powodem nowéj wyprawy Wszewołoda na niego, i co do wojska, które zebrał, to liczebnie było ono jeszcze większe jak wprzódy, bo oprócz wszystkich kniaziów, których wprzód widzieliśmy, szli jeszcze Połowce, i jak wprzódy pomoc polska. W takiéj sile podeszli pod Dzwinogród. Mieszkańcy bić się nie chcieli; ale gdy Iwan Chaldejowicz wojewoda, głównych hersztów z nich powiesił, zmusił ich więc tém do obrony grodu. Dzwinogrodzianie potém tak się silnie bili, że Wszewołod nie mogąc zdobyć ich grodu, począł rzucać ogień wewnątrz, ale mieszkańcom udawało się gasić; tak że Wszewołod nie mogąc im nic zrobić, zaprzestał dalszéj wyprawy i wrócił do Kijowa. Skoro przybył tam, naprawdę zachorował; kazał więc przywołać Kijowian, dla złożenia przysięgi Igorowi; gdy ci ją złożyli, jechał Igor do Wyszogrodu dla otrzymania przysięgi. Posłał Wszewołod do kniaziów: do Izasława Mścisławowicza, zięcia swego Wołodysława, a do Dawidowiczów Mirosława Andrejowicza, zapytując, czy potwierdzają swoją przysięgę; gdy ją potwierdzili, pewny że życzenia jego się spełniły, oddał ducha w Kijowie 1146 roku.

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 21.

Po pogrzebie Igor wezwał wszystkich Kijowian na dwór Jarosławów, którzy znowu mu przysięgali; ale potém zebrali się przy Turowéj bożnicy i posłali do Igora, żeby do nich przybył. Igor wziąwszy brata swego Światosława, z drużyną w sto koni jechał do nich; lecz gdy się zbliżył do miejsca, w którém oni wiec odprawiali, zatrzymał się i posłał samego Światosława. Gdy stanął przed nimi Światosław, rozpoczęły się skargi na tywunów Wszewołoda, na Ratszę w Kijowie i Tudora w Wyszogrodzie, i razem żądali, aby Światosław z bratem Igorem zaprzysięgli im, że sprawiedliwość im zachowaną będzie. Zsiadł więc z konia Światosław, zsiedli też z koni i Kijowianie, i wykonał on przysięgę za brata, że na przyszłość nie będą ponosić żadnych krzywd od tywunów; Kijowianie z dziećmi i żonami przysięgali na wierność Igorowi i Światosławowi. Kilku z nich znakomitszych wziął z sobą do Igora, i gdy mu powiedział, że złożył przysięgę w dochowaniu sprawiedliwości, Igor zsiadł z konia i sam tę przysięgę powtórzył, poczem wrócił do siebie do dworu. Ale zaledwie Igor się oddalił, aż zaraz rozhukana tłuszcza rzuciła się na dwór Ratszy, na mieczników i zaczęła grabić tak, że zaledwie udało się Światosławowi z drużyną ten rozruch uśmierzyć.

Trzeba jeszcze było dla Igora zapewnienia się ze strony kniaziów. Posyła więc posła do Izasława Mścisławowicza do Perejasławia zapytując, ażali dochowa mu przysięgi; ale Izasław mu na to nie odpowiedział i posła u siebie przytrzymał. W ślad za tém i Kijowianie do niego przysłali, że oni nie chcą Igora, żeby więc przybywał dla óbjęcia rządów Kijowa. Izasław przyjąwszy błogosławieństwo Michała biskupa perejasławskiego, zebrawszy wojsko, przeszedł Dniepr koło Zarubia. Zaraz się z nim połączyli Czarno-Kłobuki i wszyscy Porosieńce, mówiąc: «Nie chcemy Olgowicza, jeno ciebie.» Łączyli się z nim po drodze Białogrodzianie, Wasylkowianie i nakoniec przybywać zaczęli i Kijowianie. Dopuścili się zdrady bojarowie będący przy Igorze, Uleb wojewoda czyli tysiącznik, Iwan Wojtyszycz, Łazar Sakowski i będący z Światosławem Wasyl Połoczanin i Mirosław Chilicz. Igor więc musiał być zwyciężonym; zagrzązł w błocie ratując się ucieczką i dostał się do niewoli. Wtrącony zrazu do więzienia, gdy się tam po niejakim czasie rozchorował, ubłagał Izasława, że mu pozwolił przejść do monasteru i zostać mnichem. Światosław uciekł do Jurija Wołodimerowicza kniazia suzdalskiego. Światosława Wszewołodowicza jako siostrzeńca swego Izasław zatrzymał przy sobie. Wjazd Izasława do Kijowa był tryumfalny, spotykany przez duchowieństwo i lud uradowany. Wielu bojarów, którzy byli po stronie Igora, powtrącał do więzienia, ale późniéj wziąwszy z nich okup, powypuszczał ich, mianowicie Daniła Wielkiego, Jurija Prokopcza, Iwora Jurijewicza i wielu innych. Z kijowską czernią ograbił domy, wsie i inne bogactwa drużyny Igora i Wszewołoda. Od Światosława Wszewołodowicza odebrał Włodzimierz, ale w zamian dał mu Bużsk, Międzyboż i pięć innych grodów. A gdy Wiaczesław jako stryj, usłuchawszy swoich bojarów,[1] nie chciał uznać Izasława, zabrał nietylko grody, które Wszewołod był mu odebrał, ale jeszcze zajął Włodzimierz, który oddał swemu synowcowi Andrejowiczowi. Wysłał Izasław przeciw niemu brata swego Rościsława z Światosławem Wszewołodowiczem, odebrał od niego Turow, zrzucił z biskupstwa Akima biskupa turowskiego, a z tysiącznikostwa Jarosława Iwankowicza i posadził tam syna swego Jarosława.

[1] Ipatiewski Latopis, str. 25.

Wszakże gdy Jarosław tak się rozporządza, na północy przygotowuje się burza, która ma spaść na niego. Strącenie z tronu Igora, połączone z więzieniem, dotykało głęboko dumę Olgowiczów; ale najbardziéj to czuł Światosław, który jak wyżéj widzieliśmy uciekł był do kniazia suzdalskiego. Już nawet interesem osobistym powodowani inni bracia zapominać zdawali się tę krzywdę swemu rodowi wyrządzoną i godzili się z Izasławem, a nawet namawiali Światosława do zgody: «Nie chcę włości» odpowiadał, «brata mi oddajcie;» rzeczywiście gorąca miłość w nim dla brata widoczną była.

Ziemie na krańcach wschodnio-północnych, późniéjsze nabytki kniaziów po Włodzimierzu panujących, stanowiły dzielnicę najmłodszego syna Włodzimierza Monomacha, Jurija. Główne grody ich Suzdal, Włodzimierz nad Klazmą, Rostow, stanowią jak gdyby oddzielne państwo, w sprawach tyczących się Rusi właściwéj kijowskiéj żadnego wpływu nie mające. Jurij tam sam gospodaruje autonomicznie; synów ma siedmiu, których po grodach porozsadzał. Do niego więc udał się Światosław.

Nie było trudno Dawidowiczom skorzystać właśnie z tego poświęcenia Światosława, zbliżyć się do Izasława i zyskać pomoc jego, żeby zagarnąć włość Światosława, a wiedzieli, że przy tym związku z Izasławem mogą i w dzielnicy Igora dostać jakiś udział. Gdy więc porozumienie nastąpiło, Izasław daje im do pomocy syna swego Mścisława z Perejasławcami i Berendejami; wychodzą więc razem do włości Światosława, Nowogrodu-Siewierskiego. Pomimo że Światosław nie był obecnym, gród tak się dzielnie bronił, że nic niewskórawszy odstąpić musieli. Rospuścili więc zagony po siołach należących do tych włości, niszcząc, grabiąc i paląc włości Igora i Światosława. W Rachnach zabrali 3000 klaczy i 1000 koni Igora i Światosława, palili wsie, zboża w gumnach i dwory do nich należące.

Wtenczas Światosław dopiął swego celu, bo Jurija do zawarcia przymierza z nim i pomocy namówił, celem których było tylko uwolnienie Igora. Skoro się o tém dowiedział Izasław, bocznemi drogami, polami wysłał gońca do Razania, do Rościsława Jarosławowicza, aby szedł na Jurija, sam zaś pobiegł do Nowogrodu, żeby tam pomoc uzyskać. Zaledwie więc Jurij wyruszył, aliści wieść go doszła, że Rościsław z Razania już niszczy, rabuje i pali jego włości; z Kozielska więc wraca do siebie, zostawiając tylko z Światosławem syna swego Iwanka.

Włością Światosława był także Putywl. Izasław i Wołodimer Dawidowicze uprzedzić chcieli Izasława i zdobyć Putywl, aby samym zagarnąć całe łupy, które w nim znaleść się mogły; ale naprózno się kusili: Putywlanie dzielnie się bronili i nie wprzódy się poddali, aż się dowiedzieli, że Izasław przyszedł. Izasław przyjął ich poddanie się, posadnika Światosława wygnał i swego postanowił. Po czém przystąpiono do grabieży bogactw Światosława. Izasław sam wszystko podzielił na cztery części, bo czterech ich kniaziów było, on z synem i dwóch Dawidowiczów; mnóstwo tam było bydła i rozmaitych kosztowności, 500 berkowskich (sic!) i 40 korczunów (sic!) wina. Obdarli ze wszystkich kosztowności cerkiew Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny.

Kiedy jego Putywl i bogactwa grabiono, Światosław był wtedy w Nowogrodzie-Siewierskim z Iwankiem Jurijewiczem i Iwanem Rościsławowiczem Berladnikiem. Dowiedziawszy się, że już Putywl zdobyty i ograbiony, i że do Nowogrodu iść się wybierają, zebrał radę z kniaziów, których miał przy sobie, a byli z nim także wujowie jego kniaziowie połowieccy. Oni mu radzili, aby zabierał żonę, dzieci i bratowę Igorową, i uchodził w leśne strony do Wiatyczów. Światosław tak zrobił. Gdy się o tém dowiedzieli Olgowicze, zaraz Izasław wziąwszy drużynę brata i część Kijowian, którą Iza-

sław Mścisławowicz pod dowództwem Szwarna mu był zostawił, puścił się za nim w pogoń, chcąc mu odebrać żonę i dzieci. Nagnał Światosława w Karaczowie, w którym on się zamknął. Izasław przypuścił szturm do grodu, ale po długiéj walce udało się Światosławowi odegnać go od Karaczowa. Popłoch zaś w wojsku Izasława był taki, że wszystko to uciekało; dopiero gdy się zetknęli z Izasławem Mścisławowiczem i Włodzimierzem Dawidowiczem, idącymi z głównemi siłami, w ucieczce swéj wstrzymali się. Nie bawił długo Światosław w Karaczowie, bo gdy się dowiedział o zbliżaniu się Izasława Mścisławowicza, zabrał żonę i dzieci i wyjechał do Wiatyczów.

Izasław Mścisławowicz uważając wojnę z Światosławem za skończoną, zabrał wszystkie ruchomości po Igorze i czwartą część z ruchomości Światosława i odszedł do Kijowa. Ale nie zaprzestali téj wojny synowcowie Światosława, Izasław i Włodzimierz, i wspierający ich Rościsław Mścisławowicz z Smoleńska, nawet więcéj jeszcze animuszu nabrali, gdy Iwan Rościsławowicz Berladnik z swoją watahą odstąpił Światosława a połączył się z Rościsławem.

Cała nadzieja Światosława spoczywała w Juriju; wyszedł więc z Kozielska, gzie go mogli wrogowie jego doścignąć, i przez Diedosław, Osetr, doszedł do Kołteska, w którym już się spotkał z pomocą z Biełojezioran złożoną, a przysłaną mu przez Jurija. Synowcowie jego idąc po śladach jego, stanęli w Diedosławiu. Swiatosław wsparty już pomocą, chciał zwrócić się ku nim, lecz choroba Iwanka Jurijewicza, którego ojciec Jurij był przysłał z Biełojezioranami, wstrzymała go. Dawidowicze tymczasem dowiedziawszy się o pomocy Jurija, zmienili zamiar gonienia za Światosławem, zebrali tylko Wiatyczów w Diedosławiu i wystawiwszy im, że Światosław jest wspólnym ich wrogiem, radzili, że gdy przyjdzie do nich, aby się starali podstępnie jego z całą drużyną wymordować, poczem wyszli z Diedosławia.

Sprawie Dawidowiczów sprzyjał kniaź razański, Rościsław Jarosławowicz i jak widzieliśmy plądrował ziemie Jurija, gdy Jurij sam szedł z pomocą Światosławowi. Otóż Jurij dając pomoc powtórnie Światosławowi, żeby się zabezpieczyć od niego, posłał synów swoich, Andrzeja i Rościsława, wojować, to jest postoszyć jego ziemię razańską. Rościsław uciekł do Połowców w nadziei uzyskania ich pomocy.

W następnym roku Jurij sam idzie pustoszyć ziemię nowogrodzką, zdobył Nowytarg i porzecze całe rzeki Msty, Światosławowi zaś polecił pustoszenie ziem smoleńskich. I jeden i drugi z drużynami swemi wynieśli z téj wyprawy wielkie łupy. [1]) Syci sławy obadwaj na zaprosiny Jurija zjechali się w Moskwie. Światosław przybył z synami swemi, Włodzimierzem i Olegiem; [2]) przyjmował ich Jurij z wielką gościnnością, obsypał darami, i ostatecznie nastąpiło serdeczne sprzymierzenie się, w skutek którego znów z pomocą Jurija poszedł Światosław do Łohyńska, z tamtąd do Neryńska, i przeszedłszy Okę, zatrzymał się oczekując wujów swoich, kniaziów połowieckich. «Dzieccy z Rusi« [3]) zawiadomili go, że Włodzimierz Dawidowicz jest w Czernihowie, a Izasław w Starodubie; połączywszy się więc z Połowcami wkroczył do ziemi Wiatyczów, których podbił, daléj zdobył Brańsk, całe porzecze Desny, Domohoszcz, Mceńsk; zewsząd uciekali posadnicy Włodzimierza. Wzmogły się jeszcze jego siły, bo przybył mu w pomoc syn Jurija Hleb i świeże wojska Połowców i Brodniczów.

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 29. [2]) Tamże, str. 29. [3]) Tamże, str. 30.

Izasław Mścisławowicz siedział wtedy w Kijowie innemi sprawami zajęty, bo duchownemi. Umarł był metropolita kijowski; Izasław na jegó miejsce mianował Klima Smolaticza. Biskupi święcić go się nie odważali, bo metropolita powinien być pobłogosławiony przez patryarchę konstantynopolitańskiego: ale Izasław żądał poświęcenia Klima. Wtenczas Onufry biskup czernihowski wniósł, że może być wyświęconym, bo patryarcha konstantynopolitański błogosławi ręką Św. Jana, oni zaś mają głowę Św. Klemensa, którą mogą także błogosławić. Większość się przychyliła do wniosku biskupa czernihowskiego, i stało się zadość żądaniu Izasława, Klim został metropolitą.

Przerywają Izasławowi to zajęcie sprawami duchownemi, posłowie od Izasława i Włodzimierza Dawidowiczów, z żądaniem aby przybywał z pomocą, jak się zobowiązał przysięgą, bo już Swiatosław opanował ziemię wiatycką. Jednocześnie i Swiatosław Wszewołodowicz, który był dotąd przy Izasławie i trzymał od niego grody Bużsk, Międzyboż, Kotelnicę, zażądał wrócić do swego gniazda, do krewnych swoich, w nadziei, że oni mu włość dadzą. Nic nie miał przeciw temu Izasław, i «owszem» powiedział mu, «poprzedzisz mię tylko,» bo gotów był iść z pomocą, którą im był obiecał. Niebawem i drugie poselstwo przybywa od Dawidowiczów, ale już z wyrzutami, że Izasław ociąga się z pomocą a ziemia ich ginie.

Zbiera więc Izasław Kijowian, przed nimi przekłada jakie są zobowiązania jego względem Dawidowiczów, że musi iść wojować z Jurijem swym stryjem, bo on dał przytułek, a teraz pomaga wrogowi jego Światosławowi, i że mu brat Rościsław z Smoleńska wyjdzie z pomocą na czele Smoleńszczan i Nowogrodzian. Kijowianie mu mówią: «Kniaziu, nie chodź na stryja swego, lepiéj z nim się pogódź, a Olgowiczom nie wierz.» Gdy im tłumaczy, że łamać przysięgi nie może, odpowiadają: «wybacz, ale my rąk naszych na potomka Włodzimierza Monomacha nie podniesiemy, na Olgowiczów zaś gotowi jesteśmy iść z żonami i dziećmi.» Nie wstrzymało to Izasława, powiedział im, że iść musi, «a kto dobry, za mną.» Gdy to wyrzekł, wielu z ochotą stanęło przy nim, dość że z silném wojskiem wyszedł do Czernihowa. Przed sobą wysłał Uleba posła z zawiadomieniem, że już idzie. Ale skoro Uleb przybył do Czernihowa, już zrozumiał co się święci, że to jest zasadzka ne Izasława, bo już Dawidowicze porozumieli się byli, i nawet przysięgali sobie wzajemnie z Światosławem Olgowiczem. Izasław znajdował się wtedy w Rusatynie; Uleb wraca i ostrzega go, żeby nie szedł daléj, bo to jest zasadzka na niego, chcą go uwięzić albo zabić. Wstrzymuje swój pochód Izasław, i przez posłów zaczyna traktować z Dawidowiczami. Długo się zapierali swoich złych zamiarów, ale nakoniec przyznali się. Odesłał więc im Izasław «krestne ich hramoty,» to jest po prostu zerwał z nimi przymierze i już im wojnę wypowiedział. Rozsyła gońców z zawiadomieniem o tem do Rościsława do Smoleńska, żeby już kroków nieprzyjacielskich nie rozpoczynał, a tylko starał się powstrzymywać od wojny Jurija; do Kijowa zaś do brata Włodzimierza, którego tam dla rządów zostawił, do Klima metropolity i do Łazara tysiącznika, żeby zebrali Kijowian i opowiedzieli im o zdradzie Dawidowiczów. Kazał im przypomnieć ich słowa: «że na Olgowiczów pójdziemy z żonami i dziećmi,» i że wzywa ich «od małego do wielkiego,« żeby mu szli w pomoc do Czernihowa «kto czém może, czy na koniu, czy w łodzi.» Wszystkich owionął jeden zapał, wszyscy gotowi iść byli, żeby już raz skończyć z nienawidzoném plemieniem Olgowiczów. Wtém jeden z tłumu się odezwał: «Nim pójdziemy, zabijmy wprzódy Igora, który w monasterze się znajduje, a którego źli ludzie, kiedy niegdyś mogli Wszesława wyrąbać z więzienia, tak

teraz łatwiéj jeszcze mogą Igora wyprowadzić z monasteru i na stole kijowskim posadzić.» Jedną myślą znów się tłum zapala, a tą jest zamordowanie Igora. Napróżno metropolita, Łazar tysiącznik Izasława, Ragujło tysiącznik Włodzimierza, starali się ich powstrzymać: całym tłumem rzucili się na monaster Św. Fedora, tam z cerkwi modlącego się Igora wywlekli na ulicę i okrutnym sposobem zamordowali. Cerkiew późniéj wpisała go do Synodyku i zaliczyła do liczby Świętych męczenników.

Widzieliśmy, że Izasław nie był winien téj zbrodni; ale ten wypadek jeszcze bardziéj Światosława rozżalił i do większéj zawziętości na Izasława pobudził. Gdy wieść o zbliżeniu się Światosława do Kurska, doszła była Mścisława Izasławowicza, któremu właśnie ojciec Kurskbył wypuścił, Mścisław zebrał Kuranów aby się zapewnić, czy może liczyć na ich obronę. Lecz ci mu powiedzieli, że na potomka Włodzimierza ręki nie podniosą, ale z Olgowiczami będą się bili. Nie widział możności Mścisław pozostania w Kursku, bo z Światosławem szedł Jurij Wołodimerowicz, wyjechać więc musiał do ojca. Kuranie zaś zaraz posłali do Jurija, żeby im przysłał swego posadnika.

Po zajęciu Kurska bez krwi rozlewu, Światosław wzmocniony jeszcze pomocą Połowców, szedł daléj jakby pochodem tryumfalnym bez żadnego oporu. Dopiero gdy stanął pod Wyrem, ten mu się tylko, poddać nie chciał bo inne grody na porzeczu Semi wszystkie były w jego ręku. Hleb Jurijewicz, który z nim szedł, wszędzie swoich posadników ustanawiał. Wiachoń także mu się poddać nie chciał, ale Popusz z pomocą Izasława Dawidowicza, który tu się z nim złączył, zdobył.

Izasław Mścisławowicz odbierając takie wieści, że gród po grodzie od niego odpadają, pomoc uprasza u stryja Wiaczesława, i u brata Włodzimierza, a gdy jeszcze Rościsław ze Smolnianami nadszedł, wszyscy kniaziowie wespół uradzili iść porzeczem Suły. Wieść o tym pochodzie Izasława z silném wojskiem, wstrzymuje swobodny pochód Światosława; pierwsi Połowce opuszczają go jeszcze téjże saméj nocy. Czarno-Kłobuki zaś, którzy idą z Izasławem, doradzają, aby od Suły zwrócić się ku Wszewołozowi dla spotkania się z Dawidowiczami i Olgowiczami i przecięcia tym sposobem im dalszéj drogi. Ale nim doszli, już Olgowicze bokiem Wszewołoz obeszli; nie gonił za nimi Izasław, ale wziął się do zdobycia Wszewołoza i innych dwóch grodów, które opanował. Gdy się dowiedziały o tém inne grody, jak Unenicz, Biełowież, Bachmacz, że Wszewołoz już wzięty, zaczęli mieszkańce rzucać te grody i uciekać do Czernihowa. Izasław posłał pogoń za nimi i ich samych połowił, a grody ich popalił. Hlebelczanie mieli zamiar także uciekać, ale uprzedził ich Izasław i stanął pod Hleblem; poddać się mu nie chcieli, bój był zacięty tak dalece, że Izasław nie zdobywszy go, odstąpić musiał. Kronikarz nazywa to cudem Najśw. Panny, bo wybawieni zostali od ciężkiéj klęski. [1])

Nieprzyjaciel uciekał, zgliszcza grodów i wsi, spustoszenie kraju, zadowolniły Izasława. Wrócił więc do Kijowa i tam z Rościsławem tak się umawia: «Bracie, tobie dał Bóg wierzchnie ziemie, ty idź przeciw Jurijowi, masz tam Smolnian, Nowogrodzian i twoich rotników (sic!). Ty trzymaj Jurija, a ja się tu zostanę i rozprawię się jak Bóg da, z Olgowiczami i Dawidowiczami. [2]) Rościsław wrócił do Smoleńska, bo już się zima zbliżała. Gdy jednakże rzeki zamarzły, wysłali Dawidowicze swoją drużynę z Połowcami: ci przeszli Dniepr i Brahin z całą okolicą spustoszyli. Hleb zaś

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 36. [2]) Tamże, str. 36.

Jurjewicz już na swoją rękę próbował zdobyć Perejasław; grod nawet Oteń należący do Izasława już był zajął. W porę o tym zamiarze jego, dowiedział się Mścisław, który trzymał Perejasław, byłby go bowiem zaszedł Hleb z nienacka. Z drużyną i Perejasławianami wyszedł przeciw niemu Mścisław Izasławowicz tak szczęśliwie, że Hleba na głowę poraził. Za uciekającym pędził do Nosowa i na Rudzie schwytał część jego drużyny; Hleb sam ledwie uszedł do Horodca Osterskiego, Mścisław zaś wrócił do Perejasławia. Izasław dowiedziawszy się o tém, zebrał drużynę z Berendejów i poszedł sam do Horodca, żeby go ukarać. Hleb posyłał do Dawidowiczów prosząc o pomoc, ale gdy ci jéj dać mu nie mogli, jak tylko podszedł Izasław, wyjechał sam Hleb do niego, prosząc pokornie o przebaczenie i pokój. Lecz skoro Izasław przebaczył mu i odszedł, Hleb posłał zaraz do Dawidowiczów z zapewnieniem, że przysięga złożona przez niego Izasławowi nic nie znaczy, i że on zawsze z nimi trzyma.

Na wiosnę, gdy jeszcze lody nie były zeszły, w 1148 r. wyruszył Izasław przeciw Olgowiczom. Stryj Wiaczesław i brat Włodzimierz, przysłali mu swoje pułki, zebrał téż pułki z Berendejów, przyszli i Węgry z pomocą; z nimi poszedł ku Czernihowowi i trzy dni stał na Olgowem polu, czekając żeby Dawidowicze i Olgowicze wystąpili przeciw niemu. Ci nie chcieli rozpoczynać walki z nierównemi siłami. Izasław więc rozpoczął sam wojowanie, paląc wszystkie w okolicy wsie aż do Bołowosa; a gdy już widział, że wszystko koło Czernihowa zniszczył «seła pożgli wsia i żizń ich wsiu» powiada kronikarz [1]), «chodźmy do Lubeczy» powiada Izasław «gdyż to jest teraz wsia ich żizń» to jest jedyne ich (Dawidowiczow) utrzymanie. Do żywego to ich dotknęło: wszyscy się więc zebrali: Swiatosław Olgowicz, Wołodimer i Izasław Dawidowicze, Swiatosław Wszewołodowicz, kniaziowie razańscy z Połowcami, i ruszyli na odsiecz i obronę od zniszczènia Lubeczy i jéj włości. Do bitwy jednakże przyjść niemogło, bo Lubcza rzeka ich rozdzielała i przeszkadzała zbliżeniu się do siebie; ulewny dészcz przytém groził ruszeniem lodów na Dnieprze. To zmusiło Izasława, że zaniechał, a przynajmniej odłożyć musiał dalsze zniszczenie kraju, korzystając zaś z trudnéj ale możliwéj jeszcze przeprawy, przeszedł Dniepr, i pomimo tego, że dużo Węgrów w Dnieprze przy przeprawie śmierć znalazło, wrócił szczęśliwie do Kijowa.

Posłali więc Dawidowicze i Olgowicze do Jurija narzekając a razem wyrzucając mu, że ich zostawił bez pomocy wtenczas, gdy Izasław tak ich niszczył. Hleb powtórnie też chciał ubiedz Perejasław; tym razem zdradzony sam nawet został, bo liczył, że Perejasławianie mu się poddadzą. Znów Mścisław wystąpił przeciw niemu, poraził go, uciekającego nagnał i całą jego drużynę wymordował, Stanisławowicza zaś zapewne zdrajcę Perejasławca powiesił. Hleb potém choć się dostał do Horodca, ale niepewny czy go i tu Mścisław ścigać nie będzie, uciekł do Czernihowa. Jednocześnie z jego przybyciem przybyli i posłowie od Jurija do Olgowiczów i Dawidowiczow z tem oświadczeniem, że na teraz żadnéj im pomocy dać nie może.

Nic więc nie zostawało Olgowiczom z synowcami, jak prosić już Izasława o zgodę i pokój. Obiecują mu, że puszczą w zapomnienie śmierć Igora i że odtąd już z nim będą żyć w zgodzie. Na takie propozycye złożył radę Izasław z bratem Rościsławem, na której stanęło, że «dla ruskiéj ziemi, dla Chrześcian w niéj mieszkających» pokój zawrzeć należy. Zjechali się wszyscy w Horodku, tam wzajemnie całowali krzyż i przyrzekli sobie «Ruskoj zemli bliusti i byti wsim za odin brat» [2]). Przybył tam do nich

[1]) Ipat. Latop. str. 37. [2]) Ipat. Latop. str. 39.

niespodziewanie Rościsław Jurjewicz z skargami na ojca, że go skrzywdził i włości mu niedał, a że on chcąc «za ruską ziemię stradati,» chce służyć Izasławowi jako najstarszemu z pomiędzy wnuków Włodzimierza; mile go Izasław przyjął i dał mu Bużsk, Międzyboż, Kotelnicę i inne dwa grody.

Niebyło na tym zjeździe Światosława Wszewołodowicza i Światosława Olgowicza, właśnie najzaciętszego wroga Izasława. Izasław zwrócił na to uwagę Dawidowiczów, którzy go zapewnili, że oni całowali krzyż i za tamtych i że wszyscy gotowi są iść, gdzie tylko krzywda Izasława wymagać tego będzie.

Wtedy objawił im Izasław, że wzywa ich do pomocy przeciw Jurijowi, który wiele mu krzywd i złego narobił, szczególnie Nowogrodowi, w którym niektóre daniny pozabierał i na drogach Nowogrodzianom różne krzywdy wyrządza. Dawidowicze obiecali mu, że są gotowi do wojny z Jurijem. Wedle jego wskazówki, oni mają iść przez ziemię Wiatyczow na Rostow; on zaś uda się do brata Rościsława, tam z nim złączony pójdzie drugą stroną, a wszyscy zejść się powinni u Wołgi. Rościsławowi zaś Jurjewiczowi polecił przebywanie w Bużsku i «stróżenie ziemi ruskiej.» Zgoda tak zawarta, zdawało się nawet że trwalszą będzie, jak się później pokaże, bo Rościsław Mścisławowicz z Smoleńska ożenił syna swego Romana z córką największego wroga Mścisławowiczów, Światosława Olgowicza, którego, jak widzieliśmy, na zjeździe niebyło.

Ufny w ten związek tak świeżo zawarty Izasław, jak powiedział Dawidowiczom, ruszył do Smoleńska. Spotkanie braci było bardzo czułe, wzajemnie się darami obdarzyli. Izasław dał dary Rościsławowi «z ruskiéj ziemi i carskich ziem» jak kronikarz powiada [1]); Rościsław Izasławowi od «wierchnich ziem i od Wariag» w zgodzie i miłości takiéj poszli na wojnę. Izasławowi szło jeszcze o Nowogrodzian, udał się więc do nich, puściwszy Rościsława samego z tém, że się mieli zejść na Medwiednej. Z radością przyjęli Nowogrodzianie Izasława, a przed murami miasta wyjechał na spotkanie jego Jarosław z bojarami. Na wiecu, na który zwołał Nowogrodzian i Pskowian, wystawił im Izasław własne ich krzywdy od Jurija; wszyscy więc mu przyrzekli iść za nim. Ruszył zatem Izasław ku Medwiednej, prowadząc z sobą Nowogrodzian, Pskowian i Korelów, a jak się umówili, zeszedł się z Rościsławem, który prowadził Smoleńszczan i «ruskie pułki», które zostawił przy nim Izasław. Przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, trzymając się tradycyi normandzkiéj, posłali posłów do Jurija z wypowiedzeniem wojny. Lecz że posłowie nie wracali, bo ich Jurij przytrzymał, doszedłszy do Sniatynia zatrzymali się. Gdy po pewnym przeciągu czasu posłowie nie powracają, puścili się z biegiem Wołgi, niszcząc wszystkie porzeczne grody i wsie, i dotarli aż do Uhlicza; ztąd znowu posunęli się do ujścia Mołogi. Chytrzy zaś Olgowicze wprawdzie weszli do Wiatyczów, ale daléj nieszli, oczekując, co się stanie z Izasławem. Nie było już po co trzymać się Wołgi, gdy Olgowicze i Dawidowicze jak umówili się, nie przychodzili. Zwrócili więc swój pochód Izasław z Rościsławem ku Jarosławowi, wszędzie po drodze niszcząc i paląc. Wtém wody zaczęły przybierać, a rzeki puszczać, rozdzieliły się zatem wojska, i żeby skorzystać z jeszcze możebnych przepraw, skierowały się ku swym ziemiom. Izasław z Nowogrodzianami powrócił do Nowogrodu, a Rościsław swoich Smolnian i Izasławowe ruskie pułki poprowadził do Smoleńska.

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 39.

Gdy z Nowogrodu w następnym roku 1149 powrócił Izasław do Kijowa, zaczęto mu wystawiać, jakiego wroga sobie nabył w Rościsławie Jurjewiczu. W czasie bowiem jego niebytności podmawiał Berendejów i Kijowian, żeby jak ojciec jego przyjdzie, pomagali mu do uwięzienia brata Izasławowego Włodzimierza, żony i dzieci jego. Izasław więc wezwał Rościsława, okrył go wyrzutami, a razem dał mu rozkaz, aby w téj chwili jechał sobie do ojca. Niechciał Rościsław powracać, korzył się przed nim, prosił, żeby go sądził i karał jak ojciec: ale nic nie mogło przełamać woli zagniewanego Izasława. Zabrał mu drużynę, wszystkie skarby, i tylko z czterema dworzanami odesłał go do ojca. Gdy przybył do Suzdala, wystawił ojcu całą hańbę, z jaką go Izasław wypędził, i razem podmawiał go, żeby szedł na Izasława, bo go chce «ruska ziemia» i Czarno-Kłobuki. Jurij wysłuchawszy tego opowiadania, uniósł się gniewem i z sercem żalem przepełnioném zawołał: «Nie miałożby być części dla mnie i dla moich dzieci w ruskiéj ziemi?» Jął się więc zbierać wszystkie siły swoje zbrojne, zawezwał pomocy Połowców, i pałając zemstą wyszedł przeciw Izasławowi.

Skoro tylko wstąpił do ziemi Wiatyczów, Włodzimierz Dawidowicz nieomieszkał zawiadomić Izasława, że Jurij idzie na niego, i ponownie potwierdził mu w imieniu swojém i swego brata, że wiernie zachowają swoją przysięgę. Inaczej się stało z Światosławem Olgowiczem, który, jak tylko się dowiedział w jakim celu idzie Jurij, odstąpił od przymierza z Izasławem nigdy szczerze nie zawartego i połączył się z Jurijem w Jaryczowie. Jurij go przyjął radośnie, nie taił przed nim, że celem wyprawy jego na Izasława jest zemsta: «bo nie tylko że ziemię jego spustoszył i ograbił, ale wypędził z ruskiéj ziemi jego syna»[1]). Wspólnie więc posłali do Dawidowiczów, żeby się z nimi łączyli; ale ci przysięgą Izasławowi tłumaczyli się i odmówili, i powtórnie Izasława zawiadomili, że Jurij idzie przeciw niemu i że z Światosławem się połączył. Przyłączył się do Jurija Światosław Wszewołodowicz, który krzywdy od Izasława żadnéj nie doznał, ale jak powiada kronikarz, uległ w tém woli stryja [2]). Nad Supoją połączyli się z nimi Połowce. Izasław żeby stawić czoło burzy, która od północy szła na niego, posłał do brata Rościsława, aby przychodził z Smolnianami, i do Włodzimierza, aby swoje pułki mu przysłał. Przyszły one z synem jego Jarosławem i z Porszanami, i załogą w Perejasławiu stanęły. Jurij stał już w Kudniowie i zamierzał przypuścić szturm do Perejasławia.

Izasław tymczasem w Kijowie zebrał Kijowian, przedstawia im, że ze stryjem niechciałby wojny, ale że nie sam, lecz z Połowcami przyszedł, więc musi się z nim bić. Kijowianie radzili mu, żeby lepiéj o zgodę się starał: ale trudno było samemu z nią się narzucać. Poszli więc z nim i połączył się z nimi Rościsław z Smolnianami, nadszedł i Izasław Dawidowicz. Tak zebrani nad Ołtą, stali gdy ich wieść doszła, że część wojska Jurija i Połowce zabierają się dobywać Perejasławia. Spiesznie więc poszli dla obrony Perejasławia, gdy się zeszli, przyszło do utarczki silnéj, wojsko Jurija z Połowcami odstąpić musiało. Wtenczas Jurij przysyła propozycyą, że byle Izasław dał jego synowi Perejasław, to on zaraz odchodzi i nie będzie go niepokoił w Kijowie, pomimo że Izasław tyle krzywdy mu zrobił, niszcząc kraj jego; robi zaś to ustępstwo jedynie dlatego aby wstrzymać przelew krwi chrześciańskiéj. Izasław niechciał na to przystać; gdyby jednakże był mniéj gorąco brał się do téj sprawy, to Jurij byłby odszedł nic nie wskórawszy. Nie trzeba było, jak to Izasławowi bojarowie radzili, szukać koniecznie z Jurijem

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 42. — [2]) Tamże.

zaczepki. Ale Izasław nie posłuchał tych rad, przeszedł przez Trubież i sam pierwszy uderzył na Jurija. Jurij cofać się nawet zaczął. Znów więc radzono Izasławowi, żeby go zostawił, nie gonił; lecz Izasław słuchać nie chciał i puścił się w pogoń. Wtenczas Jurij, Światosław Olgowicz i Światosław Wszewołodowicz zwrócili się nazad; przyszło do bitwy strasznéj: pierwsi nie dotrzymali placu Porszanie, potém pierzchnęły pułki Izasława Dawidowicza, a nakoniec i Kijowianie poszli w rozsypkę. Izasław sam zaledwie samotrzeć umknął do Kijowa. Perejasławianie przytém zdradzili, poddając się dobrowolnie Jurijowi. Nazajutrz Jurij wjechał do Perejasławia i ztamtąd poszedł ku Kijowu. Izasław o tém zawiadomiony, zbiera Kijowian, pyta ich czy będą go bronili i czy będą się bili dla niego? Odpowiedzieli mu na to: że dosyć już straty ponieśli, że bracia ich pozabijani, oręża nie mają, i chyba na to tylko opór mają stawić, żeby Jurij opanowując gród, zniszczył ich zupełnie. Radę więc mu dają, aby zabrawszy się z żoną, dziećmi i z bratem Rościsławem wyjechał do włości swoich. Musiało się więc tak stać: Izasław z żoną i dziećmi wyjechał do Włodzimierza wołyńskiego, zabierając z sobą Klima metropolitę. Rościsław wrócił do Smoleńska [1]).

§. 6.

Jurij wjechał do Kijowa w 1149 r. Posłał w téj saméj chwili po Włodzimierza Dawidowicza do Czernihowa, który stawiąc się zaraz, nie omieszkał mu hołdu swego złożyć. Ale szczególnie hojnym był dla Światosława Olgowicza, dał mu bowiem Kursk z całém porzeczem Semi, Tysiącznictwo Snowskie, grody Słuck, Kleck, ze wszystkim krajem Dregowiczan. Uposażył i synów swoich: Rościsławowi dał Perejasław, Andrzejowi Wyszogród, Borysowi Białogród, Hlebowi Kaniow, Wasilkowi Suzdal.

Spodziewać się można było, że Izasław ustępując z Kijowa dobrowolnie niby, uledz musiał okolicznościom, a szczególnie temu, że Kijowianie bronić go nie chcieli, ale że nie omieszka użyć wszelkich zabiegów, aby do niego powrócić. Skoro więc stanął we Włodzimierzu, rozesłał posłów do króla węgierskiego, książąt polskich Bolesława i Mieszka, do króla czeskiego, prosząc ich o pomoc. Osobno zaś zagroził Wiaczesławowi, że zniszczy włości jego, gdy Jurij nie ustąpi z Kijowa: jeżeli zaś ustąpi, to jemu odda Kijów i będzie dla niego z czcią i posłuszeństwem jak dla ojca; z Jurjem zaś razem żyć nie może. Wiaczesław strwożony posyła zawiadomienie o tém, czego żąda od niego Izasław, do Jurija, ale zarazem go uprzedza, że Izasław zbiera na niego pomoc u królów cudzoziemskich [2]).

Wyrusza więc Jurij przeciw Izasławowi, zgromadziwszy znaczne siły i pomoc od Połowców. Izasławowi zaś przybyli Węgry, książęta polscy Bolesław i Henryk, i wspólnie z nim stanęli w Łucku. Tu trzy dni stali, w ciągu których Bolesław pasował na rycerzy młodych synów bojarskich[2]). I tu ich wieść dochodzi, że synowie Jurija, Rościsław i Andrzej stanęli w Peresopnicy, że Wołodimerko halicki także już przyszedł do Szumska i że nakoniec Jurij jest już w Peresopnicy. Wyszli więc z Łucka do Czemeryna pod Ołyką, lecz tu znów ich doszła wieść, że Prusacy wtargnęli do Polski. Postanowiwszy książęta polscy wracać do siebie, posyłają do Jurija i Wiaczesława z oświadczeniem, że odejdą, ale pod wa-

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 45. — [2]) Tamże str. 46.

runkiem, że Jurij odda Izasławowi Łuck i inne grody, jakoteż zabrane daniny z Nowogrodu Wielkiego. Jurij z Wiaczesławem przesłali im podziękowania za chęć wstrzymania rozlewu krwi, lecz radzili im, żeby odeszli bo oni z Izasławem sami się pogodzą. Rozeszli się więc wszyscy, zostawiając samego Izasława ze stryjami przy układach. Ale układy nie przyszły do skutku, bo Jurij nie chciał dać danin nowogrodzkich, i był to tylko wybieg ze strony jego; jak tylko bowiem Węgry i Polacy odeszli, zaraz powiedział: «że Izasława wypędzi z jego włości i wszystko zabie-«rze.» Jakoż z Peresopnicy poszedł Łuck zdobywać, który się dzielnie bronił: sześć tygodni oblężenie trwało, i nic mu zrobić nie mogli. Załogą dowodził Mścisław Izasławowicz; ze strony Jurija cudów waleczności dokazywał Andrzej syn jego, który nawet raniony został. Lecz załoga słabła, Izasław z Włodzimierza nie mógł nadesłać pomocy, cała nadzieja była na Wołodimerka kniazia halickiego, który w tę wojnę był wmieszany, tylko w celach rozjemczych. Stał on wtedy pod Połonnem, Izasław do niego przybiegł, prosił go o pośrednictwo i Wołodimerko przyjął to na siebie, wszakże do zgody przeszkodzili Andrzej Jurjewicz i Jurij Jarosławowicz. Wołodimerko nie ustępował w swoich namowach, i gdy do niego Wiaczesław się przyłączył, Jurij przystał i układy się rozpoczęły. Izasław zrzekł się praw do Kijowa, a Jurij obiecał mu powrócić daniny nowogrodzkie, zabrane stada i czeladź w Kijowie, i dla tego dozwolił, żeby Izasław przysłał swoich tywunów, którzy mieli prawo zabrać wszystko, co poznają, że było własnością Izasława. Rozeszli się więc kniaziowie do swych włości, lecz gdy przyszło do spełnienia umowy, Jurij o tém nie myślał. Napróżno Izasław dwukrotnie posyłał tywunów: Jurij nic oddać mu nie chciał. I tym sposobem sam niejako Jurij był głównym powodem, że spór z Izasławem tylko przycichł, ale nie ustał na zawsze.

Ufny w swoją siłę Jurij lekceważył sobie wymagania Izasława. Wróciwszy do Kijowa w 1150 r. sprawom rodzinnym się oddał, dwa wesela razem odprawił, jedną córkę wydał za Olega Swiatosławowicza czernihowskiego, drugą za Jarosława Wołodimerowicza. Tym związkiem dwóch sobie naraz zapewnił sprzymierzeńców. Tęsknił jednakże za swoim Suzdalem i chciał do niego powrócić, Wiaczesława w charakterze namiestnika swego w Kijowie zostawiając. Kijowianie się temu oparli z powodu, że nie dowierzali, aby Wiaczesław mógł dać radę i utrzymać Kijów. Jurij więc został, ale Wiaczesława sprowadził do Wyszogrodu, a Dorohobuż i Peresopnicę oddał synowi swemu Hlebowi.

Tymczasem Izasław zawsze skrzywdzony, gdy darmo do stryjów posłów posyła, że «wobidie nie mohu biti,» a oni uwagi na to zwracać nie chcą: zbiera siły, jakiemi tylko rozporządzać może, i niespodziewanie schodzi Hleba w Peresopnicy. Hleb wtedy był za grodem, na Stuble stał obozem; gdy Izasław nadszedł, zaledwie sam uszedł do grodu, obóz zaś jego dostał się cały Izasławowi, a drużynie przeciął drogę do grodu. Nie mógł więc Hleb sam jeden bez drużyny się bronić, prosił już tylko Izasława, żeby mu pozwolił swobodnie wrócić do ojca. Izasław zgodził się na to, sam go do Dorohobuża przeprowadzał, a daléj syn Mścisław jeszcze mu towarzyszył do Korca. Powiedział mu tylko Izasław, żeby ojcu doniósł, że wszystkie ziemie po Horyń zabiera jako swoją ojcowiznę. Hleb poszedł do Kijowa przez Usz; Izasław zaś nie tracąc czasu puścił się przez Hulsk do Czarno-Kłobuków, którzy jedni mu życzliwymi pozostali. To też gdy przybył, z radością go powitali i z wszystkiemi pułkami swemi dla obrony jego stanęli. Gdy Jurij dowiedział się o tém, że Izasław jest już u Czarno-

Kłobuków, zabrał synów swoich i niedoczekując się Izasława w Kijowie, umknął przez Dniepr do Horodka.

Gdy Izasław przyszedł pod Kijów, wyszli przeciw niemu mieszkańce w wielkiéj liczbie z zawiadomieniem, że śmiało może wchodzić do grodu, bo Jurij uciekł, zostawiając tylko Wiaczesława. Posyła więc Izasław do Wiaczesława, żeby ustąpił z Kijowa do Wyszogrodu, bo Kijowa, kiedy on sam mu dawał, nie chciał brać, a teraz on już mu go dać nie chce. Ale Wiaczesław chciał obstawać przy prawach Jurija, i wziąwszy na kieł odpowiedział: «zabij mię wprzódy, a dopiero ustąpię» [1]. Po takiéj odpowiedzi Izasław wszedł do Kijowa, naprzód wstąpił do cerkwi Swiętéj Zofii, a ztamtąd otoczony mnóstwem ludu wjechał na dwór Jarosława. Wiaczesław siedział wtedy «na sieniach»; towarzysze radzili Izasławowi, żeby go uwięził, drudzy żeby kazał porąbać pod nim «sieni». Ale Izasław nie chciał dopuszczać się gwałtów na stryju, wolał pójść sam do niego do «sieni», wystawić mu całą niedorzeczność jego oporu w obec tak niechętnego i w takiéj ilości zebranego ludu. Zrozumiał Wiaczesław swoje położenie i na żądanie Izasława wyjechał do Wyszogrodu.

Gdy się tylko osiedlił w Kijowie, Izasław posłał syna swego Mścisława do Kaniowa, aby ztamtąd przeprawiwszy się przez Dniepr, opanował Perejasław, który był w ręku Rościsława syna Jurija. Rościsław dowiedziawszy się o zamiarach Mścisława, posłał do ojca, prosząc o ratunek i pomoc; zaraz mu ojciec przysłał syna swego Andrzeja.

Wtém wieść otrzymuje Izasław, że Wołodimerko halicki idzie z pomocą dla Jurija, i że już minął Bołochów i koło Minarewa idzie do Wołodarewa. Przy tém Jurij zawezwał pomocy od Olgowiczów z Czernihowa.

Strwożyło to Izasława: wstrzymuje wyprawę Mścisława na Perejasław, ale poleca mu, aby pospieszył do Berendejów i z nimi przeciął drogę do Kijowa Wołodimerkowi; sam zaś z bojarami jedzie do Wiaczesława, do Wyszogrodu, i ofiaruje mu Kijów, byle za to dał mu inną włość jaką. Rozgniewała ta propozycya starego Wiaczesława, po tak haniebném tylko co wypędzeniu go do Wyszogrodu. Ale Izasław jął go prosić, przypominać mu, że dawniéj tego sobie życzył, i że jego jedyném dziś jest życzeniem, żeby Wiaczesław przyjął go za syna. To podchlebiło Wiaczesławowi, i wzajemnie sobie zaprzysięgli, że ten będzie jego ojcem, a tamten synem. Wszystką drużynę swoją dał mu zaraz do usługi, tak że Izasław wróciwszy do Kijowa, kazał uderzyć w trąby, wzywając wszystkich Kijowian, i z zabranemi pułkami wyruszył przeciw Wołodimerkowi halickiemu. Ale zaledwie przyszedł do Dzwinogrodu, a już Wołodimerko przechodził Perepetowo. Zwrócił więc Izasław ku Tumaszczowi, aby się tam połączyć z Czarno-Kłobukami, którzy przyszli, zostawiając żony i dzieci w grodach poroskich. Za Olszanicą spotkał się Izasław z Wołodimerkiem. Siły Włodimerka były większe, to strwożyło Czarno-Kłobuków tak, że nie czekając bitwy, umknęli; gdy ci uszli, i Kijowianie także się cofnęli, tak że zaledwie z życiem Izasław dostał się do Kijowa. Tu już Jurij stanął po drugiéj stronie Dnieprų, a Kijowianie zaczęli sami dopomagać mu do przeprawy. Widząc to wszystko, powiada Izasław Wiaczesławowi, żeby wrócił do Wyszogrodu, on zaś wróci do Włodzimierza. Gdy oba wyjechali, Jurij bez przeszkody wszedł do Kijowa. Nie bawiąc przybył i Wołodimerko; przyjmowany był przez Jurija wspaniale; niemal zaraz po przybyciu zwiedził wszystkie cerkwie.

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 49.

Ale Izasław uciekający chyłkiem z Kijowa, gdy się poczuł daleko od nieprzyjaciół, odzyskał swój animusz; po drodze więc zajął całe Pohorynie. W Dorohobużu zostawił syna swego Mścisława, a z bratem poszedł do Włodzimierza.

Wołodimerko wziąwszy z sobą Mścisława Jurjewicza, w powrocie z Kijowa zwrócił drogę przez Wołyń; naprzód więc na Dorohobuż natarł, z którego Mścisław Izasławowicz ratował się ucieczką do stryja swego Światopołka do Łucka. Wołodimerko szedł za nim, wszystkie grody po drodze zagarniał. Lecz gdy przyszedł do Łucka, tak się gród dzielnie bronił, że nic nie zrobiwszy, odszedł do siebie do Halicza, zostawiając Mścisława Jurjewicza w Peresopnicy.

Nadeszli i Połowce, spóźniona pomoc dla Jurija przeciwko Izasławowi przez niego samego wezwana, niemiła w czasie pokoju, bo na biednym ludzie krwawo się zawsze odpiętnowywała. Posyła więc Jurij do syna swego Rościsława do Perejasławia, żeby ich wstrzymał i zawrócił, ale już zapóźno: szkody wielkie narobili, a lud bezbronny zewsząd uciekał przed nimi do grodów. Dopiero gdy wysłał Andrzeja z wojskiem przeciw nim, udało się ich wstrzymać, zawrzeć z nimi pokój, po którym odeszli do siebie. Może więc za to w nagrodę dał Jurij Andrzejowi Turow, Pińsk i Peresopnicę.

Izasław, gdy zima nadeszła, a Andrzej już osiadł w Peresopnicy, zaczął do niego podsyłać z prośbami, żeby przyjął na siebie pośrednictwo między nim a ojcem jego, i wyrobił mu u ojca zwrót grodów pohoryńskich. Był to jednakże pozór tylko taki tych poselstw, bo celem ich było wywiedzenie się o stanie grodu i środkach obrony; zamierzał bowiem Izasław zajść Andrzeja tak niespodziewanie, jak był zaszedł dawniéj Hleba. Ale Andrzej przewidział to i był gotowym do obrony. Izasław zaś jednocześnie przez brata swego Włodzimierza stara się podbudzić króla węgierskiego przeciwko Wołodimerkowi, żeby tym sposobem oderwać go od przymierza z Jurijem i umożebnić walkę swoją z Jurijem. Udało się mu to bo król węgierski wkroczył do Haliczyzny, i kiedy Wołodimerko był w Bełzie, on zajął Sanok i wiele wsi opanował pod Przemyślem. Wołodimerko potrafił od siebie odwrócić dalsze klęski téj wojny, przekupując przyboczną radę królewską, która wystawiając niemożność prowadzenia daléj wojny z powodu zamarzania rzek, namówiła króla do odwrotu.

Musiał więc powtórnie Izasław posyłać do króla węgierskiego, żeby wojnę odnowił. Ale zajścia z cesarzem greckim nie dozwoliły królowi przychylić się do jego żądania; przysłał więc tylko w pomoc Izasławowi, dziesięć tysięcy wojska z bratem jego Włodzimierzem.

Z nimi i z drużyną poszedł Izasław do Peresopnicy. Lecz zaledwie stanął pod jéj ścianami, a już wieść przychodzi, że Wołodimerko wystąpił przeciw niemu. Drużyna radzi mu, aby wracał do domu i wojny zaniechał; on jednakże nie chce ich słuchać i powiada: «Wyście dla mnie «wyszli z ruskiéj ziemi, pozbywszy się waszych siół i sposobu do życia, «i jeśli swojéj i waszéj dziadowizny i ojcowizny nie odbiorę, to lepiéj niech «głowę położę» [1]).

Posłał więc brata swego Światopołka do Włodzimierza, żeby go strzegł od Haliczan, a sam poszedł daléj przez Dorohobuż, Korzec, wszędzie radośnie przez mieszkańców witany. Jeszcze Słuczy nie był przeszedł, a już Wołodimerko z Andrzejem Jurjewiczem w Dorohobużu zaczęli się przeprawiać przez Horyń. Poszedł więc daléj przez Słucz ku Uszy, ale zaledwie Izasław

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 54.

zaczął się przez Uszę przeprawiać, strzelcy Wołodimerka się pojawili. Udało się jednakże przejść Uszę Izasławowi szczęśliwie, z za rzeki już rozpoczęły się strzelania. Wołodimerko zaś stał niedaleko w lesie; Izasław chciał powrócić i na niego uderzyć, ale drużyna zaczęła mu radzić, aby korzystając z szczęśliwéj przeprawy, szedł daléj. Zapewniali go, że gdyby ich Wołodimerko sam napędził, to bić się są gotowi nietylko z nim samym, lecz nawet z Jurijem, gdyby się ten z nim połączył; przybywając do Teterowa Izasław może liczyć na to, że drużyna jego się powiększy, jeżeli ztamtąd pójdzie do Białogrodu, to po drodze jeszcze więcéj jéj się uzbiera. Usłuchał ich Izasław i już nie zatrzymując się poszedł daléj. Przed sobą posłał brata do Białogrodu, w którym się znajdował Borys Jurjewicz. Właśnie był wtedy w grodzie i z popami białogrodzkimi się naradzał, gdy Włodzimierz stanął pod grodem.

Jak zawsze się praktykowało, Borys skoro się o tém dowiedział, umknął: Białogrodzianie zaś otworzyli wrota grodu i z radością wyszli na spotkanie Włodzimierza. Włodzimierz posłał do Izasława z zawiadomieniem, że Borys uciekł, i że on już zajął Białogród. Niezadługo wszedł i Izasław do Białogrodu, krótko tu bawiąc, bo i Kijów już był do zajęcia. Jak tylko bowiem Borys przybiegł i zawiadomił ojca, że już Włodzimierz w Białogrodzie, Jurij zabrawszy swoją drużynę, umknął także z Kijowa.

Powtórnie wszedł Izasław do Kijowa, równie radośnie jak pierwéj przez mieszkańców spotykany. Posłał w ten moment po Wiaczesława, aby przybywał, i jako ojciec jego, zajął stolicę kijowską.

Wołodimerko w Miczku otrzymał wiadomość, że Jurij uciekł, i że Izasław już jest w Kijowie; rozgniewał się, że go Jurij nie dozekiwał się, i przepędził Andrzeja do ojca, sam zaś wziąwszy daninę od Myczan w srebrze, którzy musieli zausznice topić, żeby mu ją złożyć, odszedł do domu po drodze wszędzie wydzierając daniny.

Panowanie to po raz trzeci Izasława rozpoczęło się bardzo patetyczną sceną: sprowadzeniem Wiaczesława z Wyszogrodu, osadzeniem go w Kijowie, ponowieniem wzajemnej przysięgi, że będą z sobą żyć jak ojciec z synem, jak syn z ojcem. Wspólnie już obdarzyli sowicie Węgrów i wyprawili ich do domu. Ale Wiaczesław nie czuł się sam zdolnym do rządów: żądał więc, żeby Izasław wspólnie z nim rządził. Drużynę swoją i pułk swój oddał pod bezpośrednie rozporządzenie Izasława, i tak złączeni w zupełnéj jedności rozpoczęli swe rządy.

Izasław rozsyłał posłów z podziękowaniami za pomoc, którą mu dali, do króla węgierskiego i do brata Rościsława; do tego pisał «że Boh priweł mia w ruskuju zemlu» [1]). Wszystko zdawało się dobrze, ale nienadługo bo oto Jurij z swojego Horodku, do którego uciekł, posyła do Światosława Olgowicza, żeby szedł mu z pomocą; dawna ich przyjaźń łączyła, obowiązki przytém wdzięczności i swatostwa. Wyszedł więc Światosław i w Czernihowie złączył się z nim Włodzimierz Dawidowicz: brat bowiem jego Izasław poszedł z pomocą Izasławowi do Kijowa. Tak złączeni zeszli się z Jurijem w Horodku.

Izasławowi zaś kijowskiemu przybył z pomocą brat jego Rościsław z Smolnanami. Ale zaledwie się Izasław przygotował do obrony, a już Jurij pokazał się pod Kijowem i stanął z drugiéj strony Dniepru. Izasław na łodziach bronił mu przeprawy, tak że przejście było niepodobném; cofnął się więc Jurij z przymierzeńcami niżéj ku Zarubecku i tam udało mu się

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 58.

przejść Dniepr wpław. Chociaż bowiem Szwarno wódz Izasława bronił przejścia, lecz przed silniejszymi Połowcami, którzy szli w przedniéj straży, odstąpić musiał i zaledwie uspiał tylko dać znać o tém Izasławowi.

Izasław otrzymawszy wieść o przejściu Jurija przez Dniepr, wyszedł na spotkanie jego z drużyną i Czarno-Kłobukami. Ale jedni i drudzy zaczęli go umawiać, żeby z tak małém wojskiem nie narażał siebie i wracał do Kijowa, zostawiając przy nich brata Włodzimierza; Czarno-Kłobuki zaś obiecywali, że pójdą do siebie i zabiorą wszystkich swoich, «nie chcą bowiem Jurija mieć swoim kniaziem.»

Tak się też stało: wrócił Izasław do Kijowa i przygotował się do obrony; rozdzielił dowództwo oddziałów między kniaziów Wiaczesława, Izasława Dawidowicza i Borysa kniazia grodzieńskiego, i czekał przybycia Jurija. Nie długo bawiąc wrócił Włodzimierz prowadząc za sobą liczne pułki Berendejów, Kojewów, Torków, Pieczyngów, i z nimi zajął także stanowisko przed grodem od Złotéj do Ladskiéj Bramy. Gdy już wszystko było gotowem do obrony, Wiaczesław posyła do Jurija, jako brat starszy do młodszego, z wyrzutami, że źle postępuje, i żeby teraz «ne proliti krowi chrestianskoj, ni pohubiti ruskoj zemli» [1], zaraz ustąpił i zostawił go w spokojném panowaniu. Jurij przyznał mu starszeństwo, żądał tylko, żeby Izasław szedł zaraz z Kijowa do Włodzimierza, a Rościsław do Smoleńska; z nim zaś samym gotów się jest pogodzić. Wiaczesław na to mu odpowiedział: «Ty masz siedmiu synów, ja ci ich nie odganiam, a ty chciałbyś, żebym ja dwóch ich tylko mając i tych od siebie odpędził.» Na drugi dzień Jurij rozpoczął bitwę; bój był krwawy, zacięty, mnóstwo ludzi padło. Widząc to Jurij, gdy przytém wiadomość odebrał, że Wołodimerko halicki idzie do niego z pomocą, odstąpił, zamierzając zapewne z większemi siłami nazad powrócić. To też Izasław zrozumiał ten obrót Jurija, i żeby przeszkodzić jego połączeniu się z Wołodimerkiem, puścił się za nim z kniaziami w pogoń. Jurij unikał bitwy, ale Izasław napierał; nakoniec nie było już podobieństwa jéj uniknąć, i nad Rutem przyszło do zaciętéj walki. Pierwsi Połowce uciekać zaczęli, za nimi uciekać zaczął Jurij z synami, Włodzimierz Dawidowicz zaś został zabity. Dużo ludzi w Rucie śmierć znalazło, kniaziów połowieckich dużo zginęło, a wielu do niewoli się dostało; sam Izasław ciężko ranny między trupami czas jakiś leżał. Wszycy dziękowali Bogu za zwycięztwo; Izasław zaś poradził Izasławowi Dawidowiczowi, żeby zabierał ciało brata Włodzimierza pozostałe na placu boju i uwoził je co prędzéj przez Wyszogród do Czernihowa, dał mu swoją drużynę nawet z synowcem Romanem Rościsławowiczem dla bezpieczeństwa. Szęśliwie się stało, że Izasław wcześnie zajął Czernihów: Jurij bowiem z Światosławem Olgowiczem po nieszczęsnéj bitwie nad Rutem, uciekli byli razem do Horodka, i skoro tam stanęli, zaraz Światosław wysłał swego synowca Światosława Wszewołodowicza, żeby zajął Czernihów. Ale gdy ten pod murami Czernihowa dowiedział się, że już w nim jest Izasław Dawidowicz, spiesznie wrócił nazad do stryja, który nie ociągając się pospieszył do swego Nowogrodu siewierskiego. Wołodimerko halicki zaś szedł rzeczywiście z pomocą Jurijowi, ale już w Bużsku dowiedział się o smutnéj Jurija porażce nad Rutem. Zwrócił więc nazad ku Haliczowi, ale idąc przez Wołyń napotkał pod Sapożynem pijanych Węgrów, których prowadził Mścisław Izasławowicz jako pomoc dla ojca; popili się zaś miodem wysłanym z Dorohobuża przez Włodzimierza Andrejowicza. Ta wiadomość była już obojętną dla Izasława, który pewnym bę-

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 61.

dąc swego zwycięstwa, zamyślał tylko jakby wyprzeć Jurija z ruskiéj ziemi, nawet z Horodka osterskiego; poszedł więc z bratem Światopołkiem i z Berendejami ku Perejasławowi. Jurij chciał się bronić, ale nie miał dostatecznie wojska, bo wszystko prawie utracił, musiał więc przystać na wszystkie warunki, jakie mu kładł Izasław; nie chciało mu się szczególnie iść zaraz do Suzdala, lecz choć miesiąc przebyć w Horodku. Namawiał go i Andrzej syn mówiąc: «se nam uże otce zdie u ruskoj zemli ni rati, ni cztoże, a za tepła ujdiem»; ale Jurij jego samego puścił, sam zaś z Horodka ustępować nie myślał. Musiał znowu Izasław z Izasławem Dawidowiczem, z Światosławem Wszewołodowiczem iść tam do niego, żeby go zmusić do ustąpienia. Choć z słabemi siłami ale jakiś czas bronił się Jurij, nakoniec zmuszony został do poddania się i powrotu do Suzdala. Po drodze nawiedził przyjaciela Światosława Olgowicza w Nowogrodzie siewierskim, który go bardzo gościnnie przyjmował.

Żeby już na przyszłość nigdy Jurij nie mógł znaleźć schronienia w Horodku, Izasław spalił cały gród, z którym spłonęła też cerkiew, i spokojny, że daleko nieprzyjaciela odpędził, wrócił do Kijowa.

Wiaczesław mieszkał w Kijowie w Wielkim dworze, Izasław we dworze pod Uhorskim, a syna Mścisława posadził w Perejasławiu.

W Połocku nastąpiło zaburzenie, uwięzili kniazia swego Rogwołoda Borysowicza, sprowadzili do siebie Hlebowicza, i poddali się Światosławowi Olgowiczowi pod zwierzchnictwo.

Ale zaledwie tę sprawę z Jurijem Izasław zakończył, przybiega poseł od króla węgierskiego, żeby z nim się złączył do wojny, którą król rozpoczyna z Wołodimerkiem halickim. Miał, jak wiadomo, Izasław obowiązki wdzięczności dla króla, przytém Wołodimerko to był wróg jego osobisty i sprzymierzeniec Jurija. Chętnie więc się zgodził na wezwanie króla węgierskiego, wziął z sobą pułk Wiaczesława, Czarno-Kłobuków, Kijowian i całą ruską drużynę [1]) i wyszedł. Po drodze w Dorohobużu złączył się z nim brat Włodzimierz, pod Peresopnicą Włodzimierz Andrejowicz, nieco późniéj nadszedł i Światopołk z Włodzimierza. Izasław wziął jego pułk z sobą, samego zaś odesłał nazad dla strzeżenia Włodzimierza. Z tak połączonemi siłami poszedł spiesznym marszem, lecz gdy dotarł do Sanu i zaledwie przeprawił się przez rzekę, już go goniec od króla węgierskiego spotkał z wieścią, że król od pięciu dni na niego oczekuje. Przyspieszył więc jeszcze Izasław swój pochód i zaraz w Jarosławiu spotkał go pułk węgierski, z którym poszedł ku Przemyślowi, pod którym połączył się z królem. Wołodimerko nie przestraszył się tak znacznych sił wojennych przeciw sobie sprzymierzonych i do boju z niemi wystąpił. Gdy się już bitwa rozpoczynać miała, Izasław przemówił do kniaziów i drużyny: «Bracia i drużyno, Bóg nigdy ruskiéj ziemi i ruskich synów do hańby nie doprowadził, wszędzie honor swój w całości wynosili; teraz bracia starajmy się na tych ziemiach, w oczach obcych ludzi, z pomocą bożą ten honor nasz ocalić.« [2]) Bitwa się rozpoczęła, z obu stron walczono z równą walecznością, ale Haliczanie musieli uledz przeważniejszéj sile: mnóstwo ich zginęło, wielu w niewolę się dostało, Wołodimerko ledwo z życiem z Zbigniewem Iwaczewiczem uciekł do Przemyśla. Ale i Przemyśl byłby się dostał w ręce sprzymierzeńców, bo się bronić nie było komu, tylko dworzec kniaziowski, który stał przed miastem, był powodem ocalenia: zamiast iść za Wołodimerkiem, żołnierze rzucili się na rabunek dworca kniaziowskiego. Stanęli więc obozem pod Prze-

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 66. [2]) Tamże, str. 67.

myślem król węgierski z Izasławem; Wołodimerko tymczasem pozostając w Przemyślu udaje rannego, posyła posłów od siebie do króla węgierskiego i jego rady, o przekupienie któréj stara się, wystawia wszystkie usługi, które oddał dawniéj ojcu króla i jemu samemu i błaga na wszystko o pokój. To rozczuliło króla węgierskiego, sam więc zaczyna namawiać Izasława, żeby uwzględnił upokorzenie się i żal Wołodimerka i zgodził się na zawarcie pokoju. Mścisław Izasławowicz najczynniéj działał przeciw temu, wystawiając wszystkie dotychczasowe niegodziwości Wołodimerka. Ale Wołodimerko gdy zmiarkował, że do tego trzeba zgody Izasława, i do niego z równie pokornemi prośbami posyła. Musiał więc Izasław się zgodzić, bo i król węgierski tego sobie życzył. Posłał zatem król węgierski do Wołodimerka z żądaniem, że jeżeli chce pokoju, aby zaprzysiągł: «że wszystkie ruskie grody, które zabrał, powróci Izasławowi i że odtąd zawsze przy Izasławie stać będzie.» Wołodimerko zaprzysiągł to wszystko, ale w czasie przysięgi udawał że omdlewa z bolu od ran, których nie było.

Zawarłszy tym sposobem pokój, powrócił król węgierski do domu. Odszedł też Izasław do Włodzimierza i ztamtąd wysłał posadników swoich do tych grodów ruskich, które Wołodimerko obowiązał się był mu zwrócić, do Bużska, Szumska, Tychomla, Wyhoszewa i Hnojnicy; ale jak nie było już króla węgierskiego, Wołodimerko znów śmiałości nabrał i tych posadników nie kazał dopuścić do grodów.

Izasław nie był w usposobieniu rozpoczynania nowéj wojny, skończył na tém tylko, że posłał do króla węgierskiego zawiadomienie, że Wołodimerko warunków pokoju nie spełnia, i odszedł do Kijowa.

Możeby mu się udało pobudzić króla węgierskiego do nowéj wojny, lecz jak tylko stanął w Kijowie, już przyszły były do niego wieści, że Jurij znów zbiera wojsko i sprzymierzeńców przeciw niemu. Pobudzić miało do tych kroków Jurija spalenie przez Izasława Horodka. Skoro się bowiem o tém dowiedział, westchnął głęboko i wnet wydał rozporządzenia, aby się wojska zbierały. Posłał do Rościsława Jarosławowicza do Riazania, który z Muromianami i Riazanami z nim się połączył; przyszło też mnóstwo Połowców z całéj ziemi między Wołgą i Dnieprem leżącéj. Z takiemi siłami wyszedł Jurij przeciw Izasławowi, w pochodzie swym najpierw zajął ziemię Wiatyczów, późniéj opanował Mceńsk, Szpasz, nakoniec Głuchow, i tu jakiś czas zatrzymał się, zapewne wyczekiwał wieści od Wołodimerka, który także się ruszył przeciw Izasławowi. Ale Izasław skoro się o tém dowiedział, sam przeciw niemu wyszedł. Ten obrót Izasława był skutecznym, bo Wołodimerko zwrócił nazad swój pochód ku Haliczowi.

Z Głuchowa Jurij szedł do Bereza i doszedł do Haryczewa. Rościsław Mścisławowicz wypatrywał gdzie Jurij zamyśla uderzyć; skoro się pokazało, że Smoleńszczyznę minął, pospieszył zaraz stosownie do umowy z Izasławem na czele wojsk swoich do Lubeczy, aby ubiedz Jurija, i ztamtąd poszedł do Czernihowa, żeby się połączyć z Izasławem Dawidowiczem. Tę wyprawę Jurij bowiem rozpoczął nie tyle w celu opanowania Kijowa, ile dlatego, żeby się zemścić za spalenie Horodka: «to ja sia tomu otożgu protiwu» powiedział; wiadomo zaś, że Izasław Dawidowicz należał do tego spalenia. Skoro więc Jurij przyszedł do Huryczewa, gdzie już włość Dawidowicza się rozpoczynała, rozesłał po całéj Czernihowszczyznie Połowców, którzy wszędzie spustoszenie roznosili. Zapędzili się nawet aż pod Czernihów i same miasto spalili. Dopiero gdy ich wiadomość doszła, że Izasław Mścisławowicz z Wiaczesławem spieszą z pomocą, odeszli od Czernihowa i jak zwykle uszli do swoich stepów. Skoro tylko Połowców nie stało, zabrakło

ducha wojowniczego Jurijowi i jego sprzymierzeńcom, Światosławowi Olgowiczowi i kniaziom riazańskim: nie bawiąc więc wyszli z Czernihowszczyzny.

Wyjechali na spotkanie Izasława Mścisławowicza kniaziowie Izasław Dawidowicz i Rościsław Mścisławowicz, i wspólnie uradzili, że ponieważ Jurij się cofnął, to nie ma potrzeby za nim gonić; każdy więc z nich do domu powrócił.

Jurij był w Rylsku, i gdy już chciał iść do siebie, do Suzdala, Światosław Olgowicz nie chciał go puścić, obawiając się, że gdy sam zostanie, to go napadnie Izasław z innymi kniaziami. Jurij zostawił mu więc syna swego Wasilka, sam zaś odszedł; po drodze zagarnął pod swe panowanie Wiatyczów, którzy, jak wiadomo, należeli do Dawidowiczów.

Nie pomylił się Światosław Olgowicz w swoich przeczuciach; zaledwie bowiem lody stanęły, gdy Izasław ruszył sam do Nowogrodu siewierskiego, aby z nim się rozprawić. Rościsławowi bratu swemu Izasław polecił, żeby z Smoleńska miał baczne oko na Jurija, i w razie gdyby Jurij dowiedziawszy się, co się dzieje z jégo przyjacielem Światosławem, chciał wracać mu na pomoc, żeby Rościsław starał się z swojemi pułkami mu do tego przeszkodzić. W pochodzie z Izasławem połączył się Światosław Wszewołodowicz i Roman Rościsławowicz, a gdy już do walki przyszło, przyłączył się też Izasław Dawidowicz. Blizkimi już byli opanowania Nowogrodu siewierskiego; to też Światosław widząc swą niechybną zgubę, wysłał do nich, prosząc o pokój. Izasław nie życzył sobie zgody, ale wdanie się innych kniaziów, głównie zaś to, że wiosna się zbliżała, a ztąd mógłby mieć utrudniony powrót do domu, zmusiły go do tego, że na zgodę przystał. Wracając do domu przez Czernihów, już tam odebrał wiadomość od syna Mścisława o szczęśliwej wyprawie na Połowców, których w dwóch bitwach nad Uhłem i Samarą na głowę poraził, i z wielkiemi łupami w bydle, koniach i brańcach, powrócił do Perejasławia, przyprowadzając razem z sobą wielu niewolników Chrześcian przez Połowców na Rusi zabranych. Nowa więc radość przybyła dla Izasława, i powrót i wjazd do Kijowa ich obu, ojca z synem, był rodzajem tryumfu.

Wiodło się widocznie Izasławowi: to też zgniótłszy dwóch wrogów swoich, odemściwszy się na Połowcach za rabunki Rusi i pomoc wrogom, nic mu już nie zostawało, jak ukarać Wołodimerka. Do tego miał wiele powodów, gdyż Wołodimerko zawsze był gotów przeciw niemu z Jurijem się wiązać, i nie spełnił jeszcze warunków pokoju, bo grodów ruskich nie oddał. Posyła więc do niego Piotra Borysławicza z żądaniem oddania tych grodów; lecz Wołodimerko najgorzéj przyjął posła, drwił z krzyża i przysięgi, i wypędził go precz od siebie. Piotr złożył mu «hramoty przysiężne», było to wypowiedzeniem wojny, i sam wyjechał. Wołodimerko patrząc na posła wyjeżdżającego, nie przestraszył się tém że wojna go oczekuje, ale drwił jeszcze sobie, mówiąc: «poicha muż Ruski obejmaw wsi wołosti». Lecz tego samego wieczora nagle zachorował i umarł. Poseł niedaleko noc przepędzał, bo w Bolszewie, i zdziwiony był niemało, gdy w nocy wpadł posłaniec od Jarosława syna Wołodimerka, żeby wracał do Halicza: szło bowiem Jarosławowi o dobre stosunki z Izasławem. Obiecał więc Jarosław posłowi, że grody powróci, i prosił, żeby Izasław był jego ojcem, zapewniając, że zawsze gotów będzie z swemi pułkami «przy strzemieniu jego jeździć» [1]).

W 1153 roku Połowce wtargnęli na Ruś i wielkie zniszczenie szerzyli, szczególniéj na porzeczu Suły. Wyprawa na nich Mścisława przyniosła tylko

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 73.

tę korzyść, że się cofnęli, uprowadzając w całości z sobą niewolnika i łupy zabrane.

Pokazało się także, że obietnice Jarosława Wołodimerowicza halickiego były tylko pięknemi słowami, bo grodów ruskich nie wracał. Musiał więc Izasław siłą, sprawiedliwości i wykonania zobowiązań Wołodimerka się dobijać. Połączył się z nim do téj wyprawy zawsze mu wierny Izasław Dawidowicz z Czernihowa, syn Mścisław Izasławowicz z pułkiem perejesławskim i Czarno-Kłobuki. Gdy doszli do Tychomla, nadszedł Włodzimierz brat z Dorohobuża, Światopołk drugi brat z Włodzimierza i Włodzimierz Andrejowicz z Brześcia. Wszystkie siły zgromadzone już były we Włodzimierzu, ztamtąd więc poszli do Stankowa i pod Trębowlą spotkali się z wojskiem Jarosława. Haliccy bojarowie odesłali Jarosława jako młodego do grodu do Halicza, niechcąc go narażać na niebezpieczeństwo, i sami wystąpili do boju. Bój był krwawy i zacięty; Izasław sam na czele swego pułku nacierał na Haliczan, wtém bracia jego z swemi wojskami uszli z placu boju. Izasław z mnóstwem niewolników, których nabrał, ujrzał się sam jeden z niewielką swą drużyną; daléj gonić za nieprzyjacielem z taką małą siłą było niepodobieństwem: wymordował więc tylko niewolników, zostawiając przy życiu znaczniejszych, których z sobą do Kijowa uprowadził, i na tém wyprawa się skończyła.

W następnym roku ożenił się Izasław z kniażną połowiecką. Patrzał on, jak Nowogrodzianie wypędzili jego syna Jarosława, a na miejscu jego posadzili Romana Rościsławowicza; opłakiwał śmierć brata Światopołka, który umarł w Korcu, a na jego miejsce wysłał syna Jarosława do Włodzimierza; spodziewał się nowéj wojny z Jurijem, który gotów był do niéj, i już z Kozielska wrócił do Suzdala, z powodu morowego powietrza; wtem latem Izasław zaniemógł, i wkrótce potém umarł. Kronikarz powiada, że «płakasia za nim wsia ruskaja zemla i Czarny-Kłobuci» [1]).

Wiaczesław posłał do Smoleńska po Rościsława. Nie dopuścił wstępu do Kijowa Izasławowi Dawidowiczowi, który przybył pod pozorem oddania ostatniéj posługi bratu i przyjacielowi. Posłał tylko po Światosława Wszewołodowicza, żeby przy nim był do przyjazdu Rościsława. Izasław Dawidowicz wróciwszy do Czernihowa, porozumiał się z Światosławem Olgowiczem, i obadwaj posłali do Jurija, żeby korzystał z stanu rzeczy i zajął Kijów. Ale nim się Jurij zebrał, już Rościsław przybył do Kijowa, z wielką radością przez Kijowian przyjęty. Wiaczesław zaś powierzył mu się tak, jak przedtém Izasławowi. Panowanie swoje rozpoczął Rościsław szafowaniem dobrodziejstw swym bliższym krewnym. Światosławowi Wszewołodowiczowi wywdzięczając, że do przyjazdu jego czuwał nad włością kijowską, dał Pińsk i Turów. Kijowianie mówili mu, że jeżeli będzie czcił Wiaczesława jak ojca, to Kijów jego będzie do śmierci. Nie sprawdziło się to jednakże, jak niżéj widzieć będziemy. Już zaraz po przybyciu swojém otrzymał wiadomość, że Hleb Jurjewicz z wielkiém mnóstwem Połowców idzie zdobywać Perejasław. Udał się zatém Rościsław z Swiatosławem do Peresieczny i tam zaczął ściągać swoją drużynę [2]); ale jeszcze gotowym nie był, gdy goniec przybiegł od Mścisława, że już Połowce z Hlebem są pod Perejasławiem: Rościsław wyprawia więc przed sobą Światosława, który skoro się połączył z Mścisławem razem, rozpoczęli zaraz bitwę z Połowcami. Połowce widząc, że Mścisławowi przybyła pomoc, odstąpili od chęci prowadzenia wojny i odeszli w swoje stepy. Tak, że Świa-

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 74. [2]) Tamże, str. 75.

tosław wrócił do Rościsława z wieścią o skończonéj wojnie, gdy jeszcze ten do niéj nie był przygotowany i w Peresieczny siedział.

Takie przygotowanie się, aby nie spełzło na niczém, natchnęło myślą Rościsława, żeby je zużytkować i obrócić oręż na Izasława Dawidowicza, na którym jednakże żadne winy jawne jeszcze dotąd nie ciężyły, a złe intencye z powodu przybycia jego na pogrzeb Izasława były tylko posądzeniem.

Połączyli się z nim Światosław Wszewołodowicz i Mścisław Izasławowicz; resztę jego wojsk stanowili Kijowianie i Torki. W pochodzie swoim minął Kijów i w Wyszogrodzie przeszedł Dniepr, chcąc uprzedzić połączenie Jurija z Izasławem, «pobić go lub pogodzić się z nim,» jak powiedział wychodząc.

Ale zaledwie stanął w Wyszogrodzie, odbiera wiadomość o śmierci Wiaczesława; wrócił więc do Kijowa i pochował go w cerkwi Św. Zofii. Potém wezwał mężów Wiaczesława, klucznikó i tywunów [1], kazał znieść wszystkie skarby po nim pozostałe, które rozdał między monastery, cerkwie, pustelnie i ubogich, sobie zaś tylko zostawił krzyż; i zabrawszy drużynę Wiaczesława, wrócił do Wyszogrodu. Zebrał radę z kniaziów i bojarów, którym przedstawił swój zamiar dalszego zaraz pochodu ku Czernihowu. Bojarowie radzili mu, żeby ten zamiar zaniechał i wracał lepiéj do Kijowa, tam się dobrze umocnił i zabezpieczył; wtedy bowiem gdyby Jurij przyszedł, łatwiéj mu będzie z nim się pogodzić, lub wojnę prowadzić. Ale Rościsław téj rady nie usłuchał: uparł się przy swojém zdaniu i ruszył. Gdy doszli do Bełowesu, posłał Rościsław do Izasława, żądając aby się z nim godził. Izasław odpowiedział, że nie on przysięgę łamał, więc godzić się nie myśli, «a niech będzie tak, jak Bóg da.» Połączył się z Izasławem i Hleb Jurjewicz z Połowcami. Gdy bitwa zawrzała, zląkł się Rościsław mnóstwa Połowców. Posyła więc powtórnie do Izasława, że on mu da Perejasław, byle tylko pokój stanął. Było to lekceważenie Mścisława, który Perejasław posiadał; uniósł się więc Mścisław gniewem i odszedł od stryja z pułkiem swoim, mówiąc: «nie będę ja miał Perejasławia, nie będziesz ty «miał Kijowa.» Taka propozycya Rościsława nie wstrzymała jednakże bitwy; Rościsław został na głowę pobitym, ledwo z życiem uciekł przez Lubecz do Smoleńska. Mścisław z Światosławem Rościsławowiczem dobiegłszy do Perejasławia, zabrał tam żonę, dzieci i wyjechał do Łucka. Swiatosław Wszewołodowicz dostał się do niewoli Połowców. Połowce przytém nabrali mnóstwo innych niewolników. Izasław jednakże z żoną dali dowód wielkiéj szlachetności: sami bowiem wykupili z rąk Połowców Swiatosława Wszewołodowicza, wykupili téż wielu z drużyny ruskiéj i wiele im dobrego uczynili; jeżeli zaś który sam z niewoli uszedł do grodu, to go Połowcom nie wydawali [2].

Izasław mając Kijów odkryty, nie idzie sam zbrojnie go zajmować, ale posyła do Kijowian zawiadomienie, że chciałby jechać do nich. Kijowianie nie mając żadnego kniazia, lecz obawiając się Połowców, posłali sami do niego Damiana biskupa kaniowskiego, prosząc żeby przybył.

Izasław wjeżdżając do Kijowa, wiedział że w Juriju nabywa wroga; chcąc się więc zabezpieczyć, jego synowi Hlebowi, który mu pomagał, daje Perejasław. Swiatosławowi Olgowiczowi, jako przyjacielowi Jurija, dawał Czernihów; ale ten się bał Jurija i nie przyjął. Jurij zaś wystąpił był rzeczywiście, ale przeciw Mścisławowiczom; dopiero w Smoleńsku, gdy go

---

[1] Ipatiewski Latopis, str. 75. [2] Tamże, str. 76.

Rościsław zaczął prosić o zgodę, dowiedział się, że Izasław zajął Kijów. Chętnie na tę zgodę przystał, bo już w Mścisławowiczach wypędzonych z Kijowa, nie miał wrogów. Tym wrogiem stał się dla niego teraz Izasław: do Kijowa więc swój pochód obrócił. Na drodze już go spotkał Świątosław Olgowicz i do wojska się jego przyłączył. W Starodubie przyłączył się do nich Swiatosław Wszewołodowicz, czołem uderzył przed Jurijem, prosząc o przebaczenie, «bo izbuzumiłsia jeśm.» Świątosław Olgowicz zaczął prosić Jurija, żeby przebaczył synowcowi, i Jurij przyjął go «do serca swojego.» Poszli więc razem do Czernihowa; ztąd Swiatosław posyła do Izasława, żeby ustąpił z Kijowa, bo Jurij przychodzi. Ale Izasław nie chciał; został więc Świątosław w Czernihowie, a Jurij poszedł do Mirowiejska, zkąd już sam posyła do Izasława z żądaniem, żeby wyszedł z Kijowa, bo to ojczyzna Jurija, a nie Izasława. Dopiero gdy blizko już dojrzał burzę, która miała nad jego głową się rozigrać, strwożył się Izasław i obiecał ustąpić; tłumaczył się, że nie sam, ale Kijowianie tego od niego żądali, żeby zajął Kijów, i prosił tylko, aby mu Jurij żadnéj krzywdy nie wyrządzał.

Jeszcze Jurij nie wszedł był do Kijowa, gdy Nowogrodzianie syna jego Mścisława u siebie posadzili. Objąwszy więc Kijów, pozostałych synów obdarzył grodami: Andrzejowi dał Wyszogród, Borysowi Turow, Hlebowi Perejasław, Wasilkowi Porosie. Wasilko przy obejmowaniu swojéj włości musiał wytrzymać najście Połowców, którzy wielkie szkody na Porosiu porobili. Z pomocą Berendejów udało mu się ich przepędzić, tak że część ich wyginęła, wielu zaś zabrał do niewoli, i tym sposobem ocalił ziemię od dalszego zniszczenia.

Świątosław Olgowicz, który godził synowca swego Świątosława Wszewołodowicza z Jurijem, swoje z nim rachunki dopiero teraz zakończył; za to, że ten go był odstąpił, nie wrócił mu całéj jego włości, ale trzy grody Snowsk, Worotyńsk i Karaczow sobie zostawił; jako zaś zawsze wierny stronnik Jurija, wstrzymał Izasława od rozpoczęcia nowéj wojny z Jurijem.

Mścisław Izasławowicz siedział w Peresopnicy; Jurij obiecał umierającemu bratu Andrzejowi, że będzie ojcem dla jego dzieci. Chciał więc odebrać Peresopnicę Mścisławowi, żeby ją oddać Włodzimierzowi Andrejowiczowi. Posłał więc Jurija Jarosławowicza z Żyrosławem swoim wojewodą i nakazał Jarosławowi Wołodimerowiczowi halickiemu, jako zięciowi swemu, żeby im pomagał; wypędzili Mścisława do Łucka, ale z Łucka Mścisław uciekł do Polski. Łucka zaś, chociaż go Izasław halicki oblegał, zdobyć nie mógł i wrócił do Halicza.

Pewnym będąc już Kijowa, chciał Jurij zgody ze swymi krewnymi. Wzywa więc Rościsława z Smoleńska, mówiąc: «Synu mój, s kim uderżati «ruskuju zemliu? uderżati s toboju, a pojedi siemo;» wezwał też i żonę swoją, która dotąd w Suzdalu siedziała. Jechała ona na Smoleńsk, i udający się na wezwanie stryja Rościsław do Kijowa ją przeprowadzał. Spotkanie się ze stryjem Rościsława było czułe: Rościsław nie omieszkał przemówić o zgodzie z braćmi i synowcami; Jurij chętnie na to przystał. Przybył więc Włodzimierz z Włodzimierza, Jarosław z Łucka; jeden tylko Mścisław nie chciał jechać, póki mu do Włodzimierza Jurij «hramoty krestnéj» nie przysłał. Zjechali się wszyscy w Kijowie, i zdawało się, że nowa epoka dla Rusi zakwitła, że odtąd ustanie przelew krwi w domowych wojnach. Nawet z Olgowiczami przyszło do zgody: bo chociaż Izasław zrywał się do wojny z Jurijem, i już nawet Jurij po Połowców na niego posyłał, ale i tu udało się na zjeździe w Lutawie wszystkie swary umorzyć: Świątosław Olgowicz dostał Mozyr, a Izasławowi dał Jurij Korczesk. Nawet Połowce, owa plaga Rusi ledwo nie każdoroczna, pierwsi przybyli do niego, prosząc o zgodę

i wypuszczenie brańców; ale gdy Berendeje nie przystali na to, wołając: «umirajem za ruskuju zemliu z twoim synom i hołowy swoi składajem «za twoju czest'» [1]), obdarzył ich tylko darami i z tém odeszli. Późniéj drugi raz byli już nad Supoją i sami się cofnęli. Spokojny więc Jurij już o siebie i Kijów, zaczął wesela wyprawiać: syna Mścisławą ożenił z Piotrówną Michałkowiczówną z Nowogrodu; Hleba zaś, drugiego syna swego, ożenił z córką Izasława Dawidowicza: był to już dowód, że swary z nim o Kijów zupełnie zakończone zostały.

Sprawa główna o Kijów zupełnie będąc uspokojoną, zdawało się, że mieszkańcy Rusi już cieszyć się będą pokojem. Powstają natomiast pokątne, że tak nazwiemy, walki między kniaziami. Światosław Wszewołodowicz z Bereża poszedł do Wszczyża i odjął wszystkie przydesniańskie grody stryjowi Izasławowi. To też Izasław wezwał Połowców na pomoc i wystąpił z nim do wojny. Na Wołyniu Mścisław Izasławowicz napadł na stryja Włodzimierza w Włodzimierzu, zabrał go z żoną i matką i odesłał do Łucka; w drodze jednak udało się Włodzimierzowi umknąć przez Przemyśl do Węgier.

W sprawach kościelnych były także rozterki: nie wszyscy biskupi uznawać chcieli za metropolitę Klima, wyniesionego na tę godność, jak wyżéj widzieliśmy, przez Izasława Mścisławowicza, dla tego że przez patryarchę nie był pobłogosławionym. Nie uznawali go Nifont biskup nowogrodzki, wielkiéj świętobliwości kapłan, Manuił biskup smoleński i biskup połocki. Zjechali się więc do Kijowa, dokąd także przybył Konstanty metropolita przysłany z Konstantynopola z błogosławieństwem patryarchy. Klima zrzucili z godności metropolity, święcenia jego wszystkie kapłanów i diakonów za nieważne uznali, które Konstanty ponowił, Jurijowi zaś udzielił błogosławieństwa patryarszego.

Nadszedł rok 1157. Jurij zawsze chował złość do Mścisława Izasławowicza, zawsze niby z myślą opiekowania się Andrejowiczami, kosztem Izasławowiczów. Nakoniec poniekąd i słuszny powód znalazł, z przyczyny wypędzenia przez Mścisława stryja Włodzimierza. Postanowił więc Jurij jego samego z Włodzimierza wypędzić, a oddać Włodzimierzowi Andrejowiczowi. Przyłączył się do niego Jarosław Wołodimerowicz halicki, z nim więc ze wszystkimi swymi synami i z Włodzimierzem Andrejowiczem, który prowadził Berendejów, wyruszył Jurij ku Włodzimierzowi; nie przyjął pomocy Izasława Dawidowicza i Światosława Olgowicza, bo dufał we własne siły. Przyszedł do Jurija, wygnany przez Mścisława, Włodzimierz Mścisławowicz, ale napróżno się kusili o opanowanie Włodzimierza; Mścisław tak się dzielnie bronił, że zdobyć go nie mogli. Włodzimierz Andrejowicz chciał przynajmniéj Czerwień opanować; podszedł pod gród, przemawiał do załogi, że on ich kniażyc, przychodzi do swéj ojcowizny, lecz puszczona strzała z grodu, która omal go nie zabiła, była odpowiedzią na jego przemówienie. Widząc, że tu także nic zrobić nie można, wrócił do Jurija, który znużony daremnym krwi chrześciańskiéj rozlewem i śmiercią tylu ludzi, zebrawszy kniaziów i bojarów, oświadczył im, że od oblężenia Włodzimierza odstępuje i powraca do Kijowa. Rozeszli się więc, on do Kijowa, Jarosław do Halicza. Mścisław posunął się za nim, pędził go do Dorohobuża, paląc wsie i grabiąc, i w Dorohobużu dopiero swój zapęd powstrzymał. Jurij wróciwszy do Kijowa, Włodzimierzowi Andrejowiczowi swemu protegowanemu dał Dorohobuż, Peresopnicę i wszyst-

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 78.

kie pohoryńskie grody, synowi zaś jego Borysowi dał Turow. Żeby zaś wywdzięczyć się Jarosławowi halickiemu, chciał mu oddać Iwana Rościsławowicza Berladnika, pretendenta do Haliczyzny; kazał go nawet zakutego przywieść z Suzdala. Na przyjęcie ofiary oczekiwał w Kijowie poseł od Jarosława, Koniatyn Sierosławicz, i Jurij gotów go był oddać, gdyby nie wdanie się metropolity i ihumenów, którzy tyle wzruszyli sumienie Jurija, że zmienił zamiar, Iwana nie oddał i odesłał go znowu do Suzdala. Lecz w drodze Izasław Dawidowicz go oswobodził i wziął do siebie do Czernihowa.

Krok ten ze strony Izasława Dawidowicza, zapowiadał nieprzyjazne usposobienie dla Jurija. Jakoż rzeczywiście już się zawiązywało przymierze między nim, Rościsławem Mścisławowiczem i Mścisławem Izasławowiczem przeciwko Jurijowi. Starali się wciągnąć i Swiatosława Olgowicza, ale ten się wymówił tém, że «krestnaho ciełowania» złamać nie może. Wyszedł był już Roman Rościsławowicz z pułkiem smoleńskim ojcowskim, i z Włodzimierza szedł Mścisław; Izasław zaś już był gotów do pochodu z Czernihowa: gdy w Czernihowie pojawili się Kijowianie, mówiąc mu, żeby jechał co prędzéj do Kijowa, bo Jurij już nie żyje. Izasław na tę wieść miał zapłakać, podnieść ręce i zawołać: «Bądź błogosławiony o Boże! żeś mię rozsądził z nim «śmiercią jego, lecz nie krwi rozlewem.» Jurij był zdrów na uczcie u osmiennika (?) Petryła, dużo pił, z przepicia się zachorował, i z tego umarł. Gdy wieść po mieście o śmierci się jego rozniosła, czerń rzuciła się na dwór jego Krasny, na drugi dwór za Dnieprem Rajem zwany, jako też na dwór jego syna Wasilka, które rozgrabiła i zburzyła do szczętu; mordowała przytém po grodach i siołach Suzdalców, całe zaś ich mienie rozchwytaném zastało [1]).

Gustyńska kronika [2]) tak o tym fakcie opowiada: «i se prijde wiest' «Izasławu Dawidowiczu, jako Jurij kiewskij utieszasia ze swoimi, upiwsia «bez miery i ot seho pitia rozboliesia i wo piatyj deń umre, te jest' 15 Maja «(1158 r.) i położysia jeho w monastyri Św. Spasa. Po jeho smerti mnohi «byszy smuszczenia i miateżi, Kijanie że wozmutiwszesia, wo perwych «rozchitisza dwor jeho, takoże i bojar jeho Suzdalców, że wezdie izbi«wachu jaże z nim priszli biachu.»

§. 7.

Przybycie szybkie do Kijowa Izasława Dawidowicza do czterech dni ograniczyło te «sycylijskie nieszpory» dla Suzdalców; wychodząc zaś z Czernihowa, zostawił tam synowca swego Światosława Wołodimerowicza.

Skoro dowiedzieli się Światosław Olgowicz i Światosław Wszewołodowicz, że Izasław już w Kijowie, zamyślali ubiedz i zająć dla siebie opuszczony przez niego Czernihow. Ale zawiedli się, bo Swiatosław Wołodimerowicz zamknął się w nim i zapowiedział, że bronić się będzie. Odeszli więc z niczém i nad rzeką Swinią stanęli.

Zawiadomiony o tém Izasław wyruszył z Kijowa z Mścisławem Izasławowiczem; wyszedł do nich Światosław Wołodimerowicz, i wkrótce stanęli naprzeciw siebie. Izasław rzeczywiście wojny nie chciał: rozpoczęły się więc traktowania o zgodę, którą udało się doprowadzić do końca, bez krwi

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 81. [2]) Gustyń. Kron. str. 304.

rozlewu. Izasław dał Czernihow Swiatosławowi Olgowiczowi, a Nowogród siewierski spuścił Światosław Światosławowi Wszewołodowiczowi. Zabrał też Izasław z Czernihowa żonę i dzieci do Kijowa, bo myślał, że już go ztamtąd nikt nie wyruszy: tak się bowiem na pozór zdawało; z braćmi już był w zgodzie, Mścisław Izasławowicz występował nawet jako sprzymierzeniec. W Suzdalu następca Jurija Andrzej przez Rostowców, Suzdalcow i Włodimerców kniaziem obwołany, zbyt kochał swój Suzdal, żeby miał pożądać panowania na Rusi, za życia bowiem ojca opuścił był Wyszogrod dla Suzdala, nawet przeciw woli jego, unosząc z sobą obraz M. Boskiéj przez Św. Łukasza malowany; a skoro wstąpił na tron, wnet się zajął budowaniem cerkwi, monasterów i ich przyozdobieniem i uposażeniem. Nic więc, zdawało się, nie zamąci panowania Izasława; utwierdzić mógł w nim to przekonanie jeszcze i dowód życzliwości kniaziów, gdyż skoro mu myśl przyszła wypędzenia Jurija Jarosławicza z Turowa, wszyscy kniaziowie pospieszyli z pomocą do niego.

Przyszedł bowiem Jarosław Mścisławowicz z Łucka, przyszli też: Jaropołk Andrejowicz, Jarosław halicki, Ruryk Rościsławowicz z Smolnianami i Włodzimierz Mścisławowicz. Zbyt wielka może nawet była siła na zgnębienie małego «kniażatka turowskiego»: bo nawet szli z Izasławem i Połoczanie i Berendeje, którzy się tém odznaczyli, że wszystkie wsie koło Turowa i Pińska pograbili i popalili. Na niczem to się wprawdzie skończyło: bo choć Izasław chciał koniecznie na swojém postawić, ale Jurij Jarosławowicz dzielnie się bronił i nie poddawał, wsparła go zaraza na konie, dla której Izasław po dziesięciotygodniowém oblężeniu z wielką stratą ludzi i koni ustąpić musiał i tylko się pocieszał życzliwością, doznaną od kniaziów, którzy mu pomagali.

Przy Izasławie zawsze zostawał Iwan Rościsławowicz Berładnik, ów pretendent do Haliczyzny. Jarosławowi szło o to, żeby go dostać w swoje ręce: szuka sprzymierzeńców którzyby go wsparli, nie zbrojnie, ale zbiorową, jakbyśmy dziś nazwali, notą dyplomatyczną do Izasława, wyjednali jego wydanie. Naraz więc przybywają do Kijowa posłowie od Jarosława: Zbigniew, od Światosława Olgowicza: Zerosław Iwankowicz, od Rościsława Mścisławowicza i Mścisława Izasławowicza: Żerosław Wasilowicz, od Jarosława Izasławowicza i Włodzimierza Andrejowicza: Hawryło Wasilowicz, od Światosława Wszewołodowicza: Kijanin, przytém posłowie od króla węgierskiego i książąt polskich. Demonstracya ta była pokojowa, ale potężna; jednakże Izasław z właściwą cechą Olgowiczom, któréj im wrogowie zaprzeczyć nie mogą, umiał dochować przyjaźń i obowiązki, jakie przysięga na człowieka wkładała; mógł myśleć, że odmowa na zbiorowe wdanie się pokojowe, może wywołać równie zbiorowe wystąpienie zbrojne: lecz dał tym posłom odprawę odmowną i Iwana nie wydał. Wszakże może Iwan sam niedowierzał, albo może i Izasław mu to poradził, dość że opuścił dwór Izasława i udał się do Połowców. Życie Połowca choć koczownicze, miało pewne podobieństwo z życiem Wikinga. Iwan, w którym grała krew przodków Waręgów, mógł sobie to ich życie upodobać: z nimi więc puszczał się na wyprawy, grabił miasta przydunajskie, które do Haliczyzny należały. Wielkie też szkody wyrządzał rybołowcom halickim na Dunaju, a gdy sześć tysięcy Berładników do niego się przyłączyło, wystąpił nawet do jawnéj wojny z Jarosławem. Gdy podszedł do Kuczelmina, radośnie go mieszkańce przyjęli, ztamtąd szedł do Uszycy, którą broniła załoga Jarosława, trzystu smerdów tylko do szeregów jego przystało. Połowce chcieli koniecznie dobywać grodu, lecz Iwan niechciał: to rozgniewało Połowców, którzy go rzucili. Nadbiegł przytém goniec od Izasława z żądaniem,

żeby wracał do Kijowa. Iwan musiał na tém poprzestać i spełnić wolę Izasława. Sprawki te bowiem jego niemogły jak tylko wzbudzić gniew w Jarosławie przeciwko Izasławowi: gdyby bowiem go był wydał Izasław, niebyłby Iwan dopuścił się tych szkód, które Jarosławowi wyrządził. To też Jarosław począł się zmawiać z Mścisławem Izasławowiczem i Włodzimierzem Andrejowiczem przeciwko Izasławowi, i pewni byli, że wyprawa im się powiedzie, bo Izasław w téj chwili bez sprzymierzeńców zostawał. Światosław Olgowicz gniewał się na niego za to, że mu dał Czernihowszczyznę, ale tak zniszczoną, że on nie miał żyć z czego, kompensaty zaś żadnej dać mu nie chciał. Gdy więc wieści o zamiarach Jarosława doszły Izasława, posłał zaraz do Czernihowa Hleba Rokoszyca z propozycyą zgody i prośbą o pomoc, na wynagrodzenie zaś ruiny w Czernihowszczyźnie sam dawał Olgowiczowi Światosławowi Mozyr i Czeczersk, co zmieniło niechęć w najserdeczniejsze stosunki. Na wyznaczonym zjeździe w Lutawie, na który zjechali się wszyscy Olgowicze, Światosław z synami Olegiem i Igorem, i Światosławy: Wszewołodowicz z Wołodimerowiczem, spotkanie się z Izasławem było tak serdeczne, z «ciełowaniem kresta», ucztami i darami, że gdy ztamtąd wyprawiono zaraz posłów do Włodzimierza i Halicza z wieścią o tém połączeniu się między sobą Olgowiczów, Jarosławowi i jego sprzymierzeńcom odpadła chęć od wojny, i przygotowań wszelkich do niej zaprzestali.

Lecz potem sam Izasław był powodem nowéj burzy: licząc na świeżo zawarte przymierze, posłał wyzwanie do wojny Jarosławowi, w celu odjęcia od niego tych grodów, z których był wyzuty Iwan Rościsławowicz Berładnikiem zwany; i ufny w tylko co zawartą przyjaźń, posłał do Czernihowa wzywając, aby z nim się łączyli. Ale Światosław Olgowicz nie pochwalał celu wyprawy i zapytywał Izasława, dla kogo chce walczyć: «czy dla brata, czy dla syna?» inny cel zdawał się mu nierozsądnym, więc odradzał mu tę wojnę. Izasław nie usłuchał jego rady i sam poszedł. Światosław posyła za nim w pogoń posła swego Jurija Iwanowicza Szakuszona, który Izasława w Wasylowie dopędził, przynosząc mu jeszcze radę od Światosława, żeby nie szedł ale wracał do Kijowa. Rozgniewało to Izasława, odpowiedział dumnie, że raz wyszedłszy, już wracać nie myśli, ale oraz dodał, że jeżeli Światosław sam nie przyjedzie, lub syna swego nie przyszle mu do pomocy, to on, gdy powróci do Kijowa, zwyciężywszy Jarosława, zmusi i Światosława «popołzywati z Czernihowa do Nowogrodu»:[1]) to oznaczało, że mu odbierze Czernihów.

Poszedł więc dalej Izasław i stanał w Munarewie: tu bowiem czekał na synowca swego Światosława Wołodimerowicza, którego posłał był po Połowców. Jeszcze jednakże Połowce nie przybyli byli, gdy już Izasław otrzymał wieść, że Jarosław z Haliczanami i z kniaziami Mścisławem Izasławowiczem i Włodzimierzem Andrejowiczem idą do Kijowa. Musiał się zwrócić z Munarewa ku Białogrodowi, żeby im stanąć na drodze; przybyli też i oczekiwani Połowce. Ale jak zamierzał, nie mógł już zająć Białogrodu, bo już go był zajął Mścisław. Stanął więc Izasław z Połowcami na drodze z Białogrodu do Kijowa. Tu jeszcze przybył mu z pomocą Baszkord kniaź połowiecki z 20.000 ludzi; był to ojczym Światosława Wołodimerowicza, matka jego bowiem owdowiawszy, uciekła do Połowców i tam za mąż wyszła.

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 84.

Jeszcze do bitwy nie przyszło, gdy między Berendejami, którzy także byli w szeregach Izasława, chęć zdrady powstała; przez pamięć ojca Mścisława, którego kochali, zaczęli się z nim porozumiewać i gotować się do odstąpienia Izasława. Zdrada wydała się przed Izasławem, ale tak już późno, że przeszkodzić jéj nie mógł, ujrzał tylko, że sprawa jego jest już zgubioną. Wziął więc z sobą synowców swoich Światosława Wołodimerowicza i Wołodimera Mścisławowicza, i z nimi cichaczem uszedł z obozu do Wys ogrodu, z Wyszogrodu zaś do Homla, i tu oczekiwał na żonę swoją, która z Kijowa przez Hlebl, Chorober i Ropesk jechała do niego. W Ropesku przyjmował ją Jarosław Wszewołodowicz i odprowadził do Homla. Z żoną więc z Homla Izasław poszedł do ziemi Wiatyczów, po drodze zdobył gród Światosława Kniehinin, i zajął ziemię Wiatyczów za to, że Światosław jemu nie pomagał.

Gdy w obozie nie stało Izasława, wszystko co żyło uciekać zaczęło; uciekli téż i owi tak gromadnie zebrani Połowce, wielu ich wyginęło z ręki Berendejów i Jurjewianów, wielu w Rosi potonęło.

Jarosław halicki z Mścisławem i Włodzimierzem weszli do Kijowa d. 22 Grudnia 1159 roku. Mścisław zabrał wszystkie skarby Izasława, jego drużynę, złoto, srebro i czeladź, konie, bydło, i wszystko to do Włodzimierza odesłał. Po wspólnéj naradzie posłali po Rościsława do Smoleńska, żeby do Kijowa przyjeżdżał, chcąc mu go oddać jako starszemu w rodzie; z takiém bowiem postanowieniem przedtém całowali krzyż, że jeżeli Kijów zdobędą, to dla Rościsława.

Po otrzymaniu tych zaprosin, wysłał do nich Rościsław posłów swoich, Iwana Ruczesnika i Jakuna, którzy oświadczyli: że Rościsław przyjmuje ich zaprosiny, że nawet im wdzięczny za to, że go za ojca swego mieć chcą, lecz że nie chce, aby Klim był metropolitą, jako nie mający błogosławieństwa patryarchy. Mścisław zaś nie chciał, żeby Konstanty nim był, bo klął pamięć jego ojca. Gdy posłowie powrócili, wysłał Rościsław powtórnie w kwestyi metropolitów syna swego Romana, który spotkał się z Mścisławem w Wyszogrodzie. Tu długo się z sobą sprzeczali, nakoniec stanęło na tém, że ani Klim, ani Konstanty nie będą metropolitami, i że Rościsław będzie prosił patryarchę o naznaczenie nowego. Ułatwił sam Konstanty rozwiązanie téj sprawy, bo zaraz potém umarł[1]).

Dopiéro w Kwietniu d. 12 w 1160 roku wjechał Rościsław do Kijowa, z wielką radością spotkany. Zapewniony co do stosunków z kniaziami lewego brzegu Dniepru, które utwierdzone zostały na zjeździe w Mirowiejsku z Światosławem Olgowiczem, tym dotychczasowym największym wrogiem Izasławowiczów, na którym nie tylko wzajemną dozgonną przyjaźń ślubowali, ale wzajemnie bogatemi darami się obdarzyli, mógł niejako rokować sobie Rościsław, że to drugie usadowienie się w Kijowie będzie trwalszém od pierwszego.

Wprawdzie niechętni zawsze Jurjewicze niemiłém okiem patrzyli na tę zgodę, i nie omieszkał jeden z nich Jurij Jarosławowicz, wnuk Jurija Wołodimerowicza suzdalskiego, na ukaranie Światosława za odstępstwo od nich, z Połowcami wtargnąć do jego ziemi. Doszedł do Putywla, zdobyć chciał Wyr, ale gdy załoga w nim się dzielnie broniła, cofnął się do Żarty. Wrócił powtórnie do Wyru, i tu już spotkał Olega Swiatosławowicza, który go pobił na głowę. Połowce pierzchnęli, zostawiając na placu boju kniazia

[1]) Gustyński Latopis, str. 306.

swego Santuzę. Z hańbą więc, niszcząc tylko kraj, który przechodził, wrócić musiał Jurij do Suzdalu.

Nie dosyć na tém, Izasław Dawidowicz żałując Kijowa, a winę całą składając na Światosława Olgowicza, że mu pomagać nie chciał, z ogromną watahą Połowców wtargnął do Czernihowszczyzny i wielkie w niéj szerzył zniszczenie mieczem i ogniem. Biedny Światosław posłał do Rościsława prosząc o pomoc, którą nie omieszkał mu przysłać Rościsław nie tylko od siebie, ale przybyli także: Jarosław Izasławowicz, Włodzimierz Andrejowicz, a nawet od Jarosława halickiego przyszły pułki jego. Gdy Izasław Dawidowicz o tém się dowiedział, odszedł w stepy, tak że gdy przyszli kniaziowie sprzymierzeni, już go nigdzie w Czernihowszczyźnie napotkać nie mogli, wrócili więc do siebie. Wszakże znalazł się jakiś mu życzliwy w Czernihowie, który jak tylko kniaziowie odeszli, zawiadomił o tém Izasława, że kniaziów niema. Swiatosław Wszewołodowicz wrócił do Nowogrodu rozpuściwszy swoją drużynę, w Czernihowie zaś pozostał tylko sam Swiatosław Olgowicz. Pospieszył więc zaraz Izasław z drużyną swoją, chcąc zjechać niespodziewanie Światosława w Czernihowie. Ale Swiatosław stał pod miastem obozem, gdy mu dano znać, że już Izasław przez Desnę się przeprawia i że Połowce zbliżają się, wszystko po drodze niszcząc ogniem; prędko dał znać o tém Rościsławowi. Niezwłocznie przybyli mu na pomoc: Włodzimierz Andrejowicz, Ruryk i z halickiemi pułkami Tudor Jełczyc. Wsparty ich pomocą ustawił wojsko swoje pod Czernihowem Światosław Olgowicz, oczekując przyjścia Izasława. Młodych Berendyczów i Kujów wysłał na Połowców; gdy ci się spotkali z nienacka z Połowcami i dzielnie natarli na nich, Połowce rzucili się do ucieczki, tak że wielu z nich w Desnie potonęło. Izasław powziąwszy od nich wieść, że Światosławowi przyszła pomoc, już nie ku Czernihowu, ale ku Wyrowi poszedł. Poszli w pogoń za nim kniaziowie i dopędzili go przed Wyrem. Izasław sam stał z wojskiem na polu, w grodzie zaś zamknął się był Iwan Berładnik z żoną Izasława. Lecz niechcąc bitwy, Izasław odszedł ku Zarytemu i opuścił czernihowską ziemię. Wszakże wzmocniony nowemi siłami Połowców, wtargnął powtórnie z nimi przez Worobiejną i Rosusę do Wszczyża; ztamtąd udał się do ziemi smoleńskiéj, wszędzie niszcząc i paląc. W Smoleńszczyźnie nieznani dotąd Połowce szczególnie dali się we znaki: «tamo mnoho «zła stworisza Połowci, wziawsza dusz bolje tmy a innyja izsiekosza» powiada Latopisiec [1]).

Ze Smoleńskiéj ziemi dla wzmocnienia swych stosunków z suzdalskimi kniaziami, posłał Izasław prosić Andrzeja Jurjewicza kniazia suzdalskiego o wydanie córki za synowc swego Światosława Wołodimerowicza, którego właśnie w Wszczyżu oblegli byli kniaziowie ruscy [2]). Andrzej zgodził się na wydanie córki i przysłał nawet dla pomocy Izasławowi syna swego Izasława z wojskiem. Gdy się dowiedzieli Światosławy Olgowicz i Wszewołodowicz i inni kniaziowie, że Izasław z Smoleńszczyzny idzie przeciw nim z pomocą suzdalską, zawarli pokój z Światosławem Wołodimerowiczem i od Wszczyżu odeszli. Skoro się Izasław dowiedział, że już Światosław synowiec jego jest oswobodzonym, odszedł do ziemi Wiatyczów, Izasław zaś Andrejowicz wrócił do Rostowa. Wkrótce potém zjechali się do Wołoki; przybył i Andrzej, Boholubskim zwany, kniaź suzdalski, i tu się odbył ślub jego córki z Światosławem Wołodimerowiczem. Ztąd z Wołoki wysłał Andrzej do Nowogrodu wielkiego z takiém

1) Ipatiew. Latop. str. 87. 2) Tamże.

oświadczeniem, że ponieważ niechcą go oni uznawać za swego zwierzchnika, myśli więc ich opanować «i dobrom i lichom.» Taka wiadomość wielkie zamieszanie w Nowogrodzianach sprawiła.

Małżeństwo to nie ochroniło Światosława. Z większą się siłą tylko powtórnie kniaziowie ruscy zebrali, żeby go zmusić do posłuszeństwa stryjowi Światosławowi Olgowiczowi. Takiéj sile Światosław podołać niemógł i zmuszonym był zaprzysiądz posłuszeństwo stryjowi.

Jednocześnie inni kniaziowie: Mścisław Izasławowicz, Jarosław, Włodzimierz Andrejowicz z bratem Jaropołkiem znów napadli na Turow, żeby ztamtąd wyprzeć Jurija Wołodimerowicza, który sam jeden z suzdalskiéj linii między nimi siedział. Lecz przez trzy tygodnie go oblegali, i nic niewskórawszy, z niczem odeszli.

Missya jednakże Andrzeja z Wołoki do Nowogrodzian podziałała na nich. Zaczęli więc szukać pretensyj rozmaitych do Swiatosława Rościsławowicza; naprzód się od tego zaczęło, że dwóch kniaziów utrzymywać nie mogą: był bowiem przy nim brat jego Dawid. Światosław więc brata zaraz wysłał do Smoleńska. Nie zadowolniło ich to, zwołali wiec, i ztamtąd poszli do dworu Światosława, który rozgrabili, majętność całą jego zabrali, jego samego do więzienia (istopki) wsadzili, żonę zaś do monasteru odesłali. Gdy Rościsław ojciec w Kijowie o tém się dowiedział, kazał połowić wszystkich Nowogrodzianów, ktorzy się w Kijowie znajdowali, i zamknął ich do więzienia, ale tak ciasnego, że czternastu ich się udusiło. Wypadek ten boleśnie dotknął Rościsława, kazał więc zaraz pozosłałych rozprowadzić po grodach. Nowogrodzianie zaś po uwięzieniu Światosława, posłali do Andrzeja, prosząc go o syna. Ale Andrzej syna im dać nie chciał, a dawał brata Mścisława, którego oni znowu nie chcieli, bo już był u nich; dał im więc synowca swego Mścisława Rościsławowicza. Cudownie, jak kronikarz powiada, Światosław Rościsławowicz wydobył się nakoniec z więzienia w Nowogrodzie, dostał się do Połocka, i dalej do Smoleńska odprowadził go Rogwołod.

Tymczasem Izasław Dawidowicz zaczął sam pierwszy szukać zgody ze swoimi braćmi. Wszewołodowicze obadwaj dawniéj już byli się z nim pogodzili; przystał był także do niego pomimo woli ojca i Oleg Światosławowicz. Bolał patrząc na to wszystko Światosław Olgowicz, on który zawsze i każdemu wiernie dochowywał przysięgi i nigdy jej piérwszy nie złamał. Trudno więc mu było pogodzić się z Izasławem, bo celem téj zgody było wystąpienie z nim przeciw Rościsławowi. Ale kto go zaczął nakłaniać do tego, to właśnie zięć jego a syn Rościsława, Roman. On przedstawiał Światosławowi, że trzymając z Rościsławem, kiedy już wszyscy bracia i synowcowie jego są przeciw niemu, nic zyskać nie może, lecz swoją włość może utracić. Ugiął się stary Światosław pod takiemi namowami i do zgody z Izasławem przystąpił.

Mając już po sobie całą swą rodzinę, Izasław wzywa Połowców i z nimi idzie przeciw Rościsławowi. Po drodze chciał wziąść z sobą Hleba Jurjewicza zięcia swego, który zawsze w Perejasławiu siedział. Ale Hleb nie życzył sobie widocznie narażać swego bytu w Perejasławiu i iść z nim nie chciał. Poszedł więc sam Izasław, lecz nim przez Dniepr mógł się przeprawić, już Rościsław stanął z wojskiem w Trypolu. Połowce, skoro dowiedzieli się o tém, animusz stracili i odeszli; niemógł więc Izasław daléj wojny prowadzić, odszedł także, i wojna się na tém skończyła.

Wszakże prędko potém Izasław znów braci powołał, posłał téż po Połowców i z nimi stanął w Wyszogrodzie: tu już bowiem Dniepr był zamarzł. Była to zwykła strategia kniaziów, już od Połowców nabyta, wpadać jeden na drugiego niespodzianie, i dlatego właśnie tak jedne wy-

prawy po drugich szybko następowały. Szczególny wypadek zamarznięcia Dniepru tylko koło Wyszogrodu, dziwnie ku temu posłużył, bo Rościsław widząc na Dnieprze z okien swego dworu krę piątrzącą się, niemógł nawet marzyć, że mogą mu zawitać goście z Zadnieprza. Zjawił się więc Izasław pod Kijowem niespodzianie, i gdy przednie już czaty w mieście się prawie pokazały, dopiero Rościsław o niebezpieczeństwie się dowiedział. Bronił jak mógł z Włodzimirzem Andrejowiczem grodu, ale siła Izasława była przemagającą. Z rady więc drużyny, zabrał żonę i dzieci i ustąpił do Białogrodu. Tu wyczekiwać postanowił pomocy od innych kniaziów i od Berendyczów i Torków, po których posłał.

Izasław zaś wszedł do Kijowa i wprost do cerkwi Św. Zofii się udał. Wszystkim Kijowianom przebaczył postępowanie ich, gdy go z Kijowa wypędzano, i prosto ztamtąd poszedł do Białogrodu. Cztery tygodnie napróżno się kusił o zdobycie, lecz wziąść go nie mógł. Stary i rozsądny Światosław posyłał do niego, aby wracał za Dniepr: «to wsia twoja prawda «budet';» ale Izasław nie słuchał go: «gdybym powrócił» mówił, «to bracia «pójdą do swoich włości, ja zaś do Połowców iść nie mogę, a w Wyrze «nie mogę głodem przymierać, wolę tu już umrzeć.» [1])

Przybyli Rościsławowi z pomocą Mścisław Izasławowicz z Włodzimierza z pułkiem swoim i z pułkami halickiemi. Ruryk z Torczeska przybył także z Włodzimirzem Andrejowiczem, z Wasilkiem Jurjewiczem, z Berendejami, z Kujami, z Torkami i Pieczeniegami; zeszli się wszyscy pod Kotelnicą, szli daléj przez Mutyżyr (Motyżyn) i stanęli na Kuczori (Kaczorek) pod Białogrodem. Czarno-Kłobuki poprosili Mścisława, żeby ich puścił przodem; gdy ich tylko Połowce ujrzeli, przybiegli do Izasława z wieścią o wielkiéj sile, która Rościsławowi z pomocą nadeszła. Izasław jeszcze nie widział tych strasznych pułków, a już puścił się do ucieczki. Jarosław z Jaropołkiem popędzili za nim; pod Żylanami Torki nagnali wozy jego, pułki zaś dopędzono pod Buliczem; tu przyszło nie do bitwy, ale do strasznéj rzezi, wielu pojmano żywcem, jak: Szwarna, Milatyczów obu Stepana i Jakima i Nazara Perejasławca. Izasław zaś uciekał do przyległego boru; nagnał go Wojbor Niegoczewicz i ciął szablą w głowę, inny znów pchnął go kopiją w bok, tak że z konia spadł. Wzięto go więc jeszcze żywego: Mścisław odesłał go do monasteru Św. Semena na Kopyrowym końcu w Kijowie, gdzie życie skończył, ciało zaś jego odesłano do Czernihowa. Umarł także jednocześnie w Sieluniu jego przyjaciel Iwan Berładnik, jak posądzają, że z trucizny.

Śmierć Izasława zapewniała Rościsławowi dalsze już spokojne panowanie. Nowogrodzianie nawet przepędzili Mścisława Rościsławowicza, wnuka Jurija i syna jego Światosława znowu wezwali. Nastąpiło tylko poróżnienie z Mścisławem Izasławowiczem synowcem, które się jeszcze zaostrzyło, gdy bez wiądomości ojca, Dawid Rościsławowicz wypędził z Torczeska posadnika Mścisławowego. Mścisław szukał sprzymierzeńców do walki ze stryjem, był nawet w tym celu w Peresopnicy u Włodzimierza Andrejowicza, ale ten się skłonić do tego nie chciał.

W téj porze pierwszy wyłom robi w prawach rodowych kniaziów krwi Rurykowéj, którego nawet i mądry Włodzimierz Monomach nie śmiał się dopuścić, Andrzej kniaź suzdalski, (Boholubskim zwany dlatego, że żaden z kniaziów tyle cerkwi i monasterów nie wystawił i takiemi bogactwami ich nie uposażył): wygnał bowiem on dwóch braci swoich Mścisława

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 90.

i Wasilka, i dwóch synowców swoich, synów Rościsława, z ich matką, wydziały zaś ich zagarnął: «se że sotwori, chotia samowłastiec byti» powiada kronikarz «wsij suzdalskoj zemli» [1]). Wygnał też i biskupa z Suzdalu za to, że mu nie pozwolił jeść mięsa we środę i piątek od Bożego Narodzenia do Trzech Króli [2]), i wielu bojarów.

Mścisław i Wasilko zabrali z sobą najmłodszego brata Wszewołoda i matkę, i udali się do Konstantynopola. Cesarz grecki ulitował się nad nimi i dał Wasilkowi grody nad Dunajem, a Mścisławowi «wołost' Otskolana» [3]).

Na Ruś wtargnęli byli Połowce, koło Jurijewa wszystko spustoszyli i zabili Wojbora zabójcę Izasława. Czarno-Kłobuki ich sami napadli, przepędzili za Roś, mnóstwo ich pozabijali i w niewolę nabrali.

Gdy się Rościsław pogodził z Mścisławem, zapewniony już był co do siebie zupełnie, obojętnie więc patrzał na swary innych między sobą kniaziów. Skoro więc Ruryk i Światopołk Jurijewicze kniaziowie turowscy połączyli się z Światosławem Wszewołodowiczem i bratem jego Jarosławem, z Olegiem Światosławowiczem, z Wołodimerowiczami i z kniaziami krywskimi, czyli połockimi, przepędzili ze Słucka rodzonego jego synowca Włodzimierza Mścisławowicza, i gdy ten tak skrzywdzony przyszedł do niego, dla spokoju dał mu swoje grody: Trypol i cztery inne, lecz o krzywdę jego się nie upomniał. W 1164 r. Mścisławowi okupując zgodę oddał Torsk i Białogród, a za Trypol dał mu Kaniów. W Witebsku osadził syna swego Dawida, a Romanowi wnukowi Wiaczesława dał Wasylew i Krasne.

Umarł w tym samym roku ów przysłany z Konstantynopola metropolita Fedor, który pogodził był zajście Rościsława i Mścisława, gdy szło o to, żeby ani Klim ani Konstanty nie byli metropolitami. Teraz chciał Rościsław, żeby Klim został metropolitą, i posłał z tego względu posła Siurata Semkowicza do cesarza greckiego i do patryarchy; ale poseł Rościsława na drodze w Oleszy spotkał już metropolitę Iwana, pobłogosławionego przez patryarchę, jadącego z posłem greckiego cesarza, który wiózł mnogie dary w aksamicie, złotogłowach i innych kosztownościach od cesarza, jakoteż pismo jego, w którem prosi Rościsława, żeby przyjął Iwana jako metropolitę [4]). Rościsław ujęty tém wszystkiém, uznał go za metropolitę. [5]) W tym samym roku umiera w Czernihowie Światosław Olgowicz; drużyna jego obawiała się, żeby Światosław Wszewołodowicz korzystając z niebytności Olega Światosławowicza, nie zawładnął Czernihowem. Posłali więc dając znać Olegowi, lecz jednocześnie postanowili utrzymywać śmierć Swiatosława w tajemnicy do przyjazdu Olega; zdradził zaś ich biskup: kronikarz tłumaczy tę zdradę tém, że biskup był Greczynem. [6]) Posłał on bowiem znów od siebie do Światosława Wszewołodowicza, zawiadamiając o śmierci Światosława i żeby prędzej przyjeżdzał: Oleg bowiem daleko, a drużyna cała rozrzucona po grodach; gdy więc zajmie teraz Czernihów, to łatwiéj już mu potém pójdą układy z Olegiem.

Światosław zaraz się zajął gospodarowaniem, do Homla posłał syna swego, do innych grodów wyprawił swoich posadników; nie uśpiał tylko zająć Czernihowa, bo go Oleg przybyciem swojém uprzedził. Zmuszonym się więc ujrzał Światosław do traktowania przez posłów z Olegiem. Porozumienie nastąpiło: Światosław wziął Czernihów, a Olegowi oddał Nowogród siewierski.

Znowu między nimi zaszły nieporozumienia z powodu śmierci Światosława Wołodimerowicza w Wszczyżu w 1167 roku, nawet aż do wojny przy-

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 91. [2]) Tamże, str. 91, [3]) Tamże, str. 95. [4]) Tamże, str. 92. [5]) Gustyński Latopis, str. 308. [6]) Ipatiewski Latopis, str. 92.

szło z powodu, że Swiatosław dał bratu swemu rodzonemu lepszą wołost', a synowi swemu oddał Wszczyż. Jak zawsze w takich razach, Światosław wezwał do pomocy Połowców. Choroba Olega możeby się przyczyniła do tego, że Światosław byłby go wyzuł ze wszystkiego; lecz Rościsław o tém się dowiedział, posłał do Olega z radą, żeby się lepiéj pogodził z Światosławem Oleg posłuchał, Światosław dał mu przy zgodzie cztery grody, i wojna tém się skończyła.

Te ciągłe niesnaski kniaziów tak wpędziły w butę Połowców, że kraj cały pozbawionym być mógł nietylko handlu z Grecyą, ale co najważniejsza rzecz, byłby pozbawiony soli, tego koniecznego pierwiastka w pożywieniu ludzkiém. Napadali, grabili i nie dopuszczali kupców greckich «Grecznikami» zwanych. Rościsław musiał posłać wojsko pod dowództwem Wołodisława Lacha, żeby tych kupców przeprowadzać.

Nie było roku jednakże, w którymby Połowce nie wchodzili na Ruś sami lub zaproszeni. Zawsze te ich najścia krwią ludzką i łzami oblane były. Wprawdzie Wasilko Jaropołczyc pobił ich, dużo wziął do niewoli, drużyna jego mnóstwo koni i oręża nabrała, on sam wielki wykup; Oleg Swiatosławowicz przytém zwyciężył Boniaka; to wszystko ochraniało tylko na chwilę kraj od zniszczenia. Statystyczne wyliczenia gdyby były z owéj pory, wykazaćby nam tylko mogły, o ile te porażki równoważyły owe straty, które kraj ponosił w wymordowanym przez nich, lub uprowadzonym w jassyr ludzie, choćby w przeciągu tylko czasu od wkroczenia do owych zwycięztw; i jeszcze niezawsze kniaziowie lub ich wojska byli zwycięzcami. Jednocześnie prawie, gdy Wasilko i Oleg porazili Połowców, oni znowu zbili Szwarna z wojskami Rościsława, jego zaś samego do niewoli wzięli i później za suty okup dopiero oswobodzili. W roku 1168, a więc w następnym, znów kupcy Grecznicy przejść nie mogą, bo wszystkie kupieckie drogi w ich ręku. Zapewne, że już własne Rościsława siły podołać im nie mogą: do kniaziów po ratunek woła. Przyszedł więc Mścisław z Włodzimierza, Jarosław z Łucka, Jaropołk z Bużska, Włodzimierz Andrejowicz, Włodzimierz Mścisławowicz, Hleb Jurjewicz, Ruryk, Dawid, Mścisław, Hleb kniaź horodeński, Iwan Jurjewicz i pułki halickie nawet. Wszyscy oni musieli stać w Kaniowie, póki kupcy greccy i «założnicy» nie przeszli i nie powrócili do domów. Było to tylko chwilowe zaradzenie złemu, ale nie radykalne jego zniszczenie.

Niepomyślne też wieści przychodziły do Rościsława z Nowogrodu o stosunkach syna Światosława z Nowogrodzianami. Czuł się już chorym, ale postanowił pojechać sam i jakiś ład tam zaprowadzić. W całéj podróży spotykało go jak najlepsze przyjęcie: w Czeczersku czekał go zięć jego Oleg Światosławowicz z córką, tam ucztowali z sobą i nie małemi darami obdarzył ich Rościsław. Daléj w drodze do Smoleńska, już o trzysta wiorst od tego grodu, witali go bojarowie; później spotkali go wnukowie, a pod samém miastem wyjechał syn Roman z biskupem Manuiłem; w bramie zaś miasta spotkał go lud cały i mieszkańce wielkie mu dary znieśli. Z Smoleńska pojechał do Toropca, nie czuł się na siłach dojechać do samego Nowogrodu. Posłał więc do syna, aby wyjechał do niego do Łuków. Tak się też i stało, w Łukach spotkał go Światosław z Nowogrodzianami. Doprowadził układy tak pomyślnie, że Nowogrodzianie zobowiązali się i przysięgą stwierdzili, iż do śmierci Swiatosława nierozstaną się z nim i innego kniazia szukać nie będą. Złożyli mu syn, jakoteż i Nowogrodzianie wielkie dary, tak, że Rościsław dopełniwszy celu swéj podróży, wracał do domu zupełnie zadowolniony, gdyby nie choroba, która coraz groźniéj się rozwijała. W Smoleńsku siostra jego Rognieda na wszystko go zaklinała, aby się zatrzymał w jéj dworcu. Lecz on chciał koniecznie do Kijowa dojechać, żeby przed

śmiercią przywdziać habit zakonny. Od śmierci już Światosława Olgowicza ciągle miał myśl wstąpienia do klasztoru, i tylko Fedosij ihumen pieczarski od tego go wstrzymał, mówiąc mu: «Wam Boh tak welieł byti, prawdu na tym switi diejati, w prawdu sud suditi i w chrestnom ciełowanii wystojati.» Wyjechał ze Smoleńska, ale na drodze we wsi Zarubie Rohniedyne musiał się zatrzymać, bo daléj już jechać nie mógł. Kazał więc swemu pokładnikowi Iwankowi Frołowiczowi i Borysowi Zacharjewiczowi przyzwołać popa Siemiona. Gdy ten przyszedł, począł się Rościsław modlić gorąco, wylewając potoki łez, ani na chwilę oczu nie odwracał od obrazu Chrystusa Pana, i tak oddał ducha Bogu. Już skonał był, a jeszcze łzy jak «żemczużnyje zerna» powiada kronikarz, twarz jego pokrywały. Zwłoki jego przywieziono do Kijowa i siódmego dnia po śmierci, d. 21 Marca złożono w cerkwi Św. Fedora [1]).

Po śmierci Rościsława zebrani w Kijowie kniaziowie uchwalili oddać Kijów Mścisławowi. Był on wtedy u siebie w Włodzimierzu. Radę tę składali: Włodzimierz Mścisławowicz, Ruryk i Dawid Rościsławowicze; taki był też głos Kijowian i Czarno-Kłobuków. Odebrawszy takie wezwanie, nie pojechał zaraz Mścisław, ale przed sobą wysłał swoich tywunów, do Wasilka Jaropołczyca zaś posłał Wołodisława Wojetisławowicza z prośbą, aby nie odjeżdżał z Kijowa do jego przyjazdu.

Niektórzy kniaziowie chcieli sobie coś przytém utargować. Włodzimierz Andrejowicz do włości swojéj torczeskiéj chciał dostać Brześć. Jarosław i inni kniaziowie najbliżsi mu krwią także mieli pewne żądania i już z sobą się sprzymierzali. Gdy więc Wasilko i Wołodisław dali znać o tém Mścisławowi, Mścisław postanowił iść zbrojnie i z wielką siłą do Kijowa, jak gdyby nie był zaproszony, ale szedł go zdobywać. Ściągnął więc pomoc od Haliczan, Polaków i Wszewołodkowiczów kniaziów h rodeńskich; przyłączyli się do niego Berendycze, Torki, Pieczeniegi i Czarno-Kłobuki. Przyszło nawet pod Wyszogrodem do utarczki z braćmi, która jednakże szerszych rozmiarów nie przyjęła w skutek porozumienia i rozdziału włości, poczém Mścisław wszedł do Kijowa.

Było to 15 Maja 1169 roku, od wstępu swego do Kijowa, Mścisław mógł przewidzieć, że pomimo najlepszych swoich chęci spokojnym nie będzie. Od razu w charakterze nieprzyjaznym dla niego zarysował się stryj jego rodzony, Włodzimierz Mścisławowicz, i chociaż na sądzie w pieczarskim monasterze, którego sam żądał przez posłów swoich Ragujłę i Michala, zaparł się knowań wszelkich i potwarz i fałsz zarzucił Dawidowi Rościsławowiczowi, którego znowu na tym sądzie przedstawiali bojarowie z Wyszogrodu Wasil, Radił tysiącznik i Wasil Wołkowicz, i nadto jeszcze przed Mścisławem sam krzyż całował, zapewniając go, że co mówiono na niego, to wszystko kłamstwo [2]), tak dalece, że Mścisław nietylko uwierzył i uznał go za niewinnego, ale dał mu gród Kotelnię — skoro tylko w tym grodzie zasiadł, zaczął się porozumiewać z Połowcami, którzy zawsze byli gotowi do wyprawy na Ruś. A gdy o tych swych zamiarach powiedział bojarom Ragujłowi Dobroniczowi i Michalowi, tym właśnie co go bronili na sądzie, jakotéż Zawidowi, ci mu wręcz odpowiedzieli, że w takiéj sprawie pomagać nie będą. On wtedy wskazał na dzieckich: mówiąc «to będą moi bojarowie,» i z nimi do Berendyczów pojechał, których spotkał za Rastawicą, żeby ich namówić do wystąpienia z nim. Ale gdy ci go zobaczyli bez braci i bez bojarów, przepędzili haniebnie dwoma strzałami postrzelonego, dzieckich

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 95. [2]) Tamże, str. 97.

zaś jego wymordowali. Uciekł więc ztamtąd Włodzimierz do Dorohobuża, uciekła też za nim i żona: ale Włodzimierz Andrejowicz, który w Dorohobużu siedział, zrzucił most i tém niedopuścił go do siebie. Poszedł więc Włodzimierz do Suzdalu do Andrzeja Boholubskiego, który go mile przyjął i dał mu na utrzymanie włość [1].

Mścisław tymczasem, gdy nadszedł rok 1170, wezwał wszystkich kniaziów, «żeby radzili o ruskiéj ziemi», gdyż chciał dobra dla niéj całém sercem [2]. Od Połowców bowiem bieda nie ustawała, drogi handlowe zupełnie przecięte; powiada więc Mścisław do kniaziów: «u nas i greczskij put' izoti«majut i solnyj i założnyj, liepo ny było bratie, wzriaczi na bożiju pomocz «i na molitwu Swiatoje Bohorodyci, poiskati otec swoich i died swoich «puti i swojej czesti» [3]. Podobała się ta mowa braciom i bojarom, wszyscy w téj chwili gotowi byli położyć swe głowy za Chrześcian i za ruską ziemię. Potém posłał do Olgowiczów do Czernihowa, którzy z nim wtedy w dobrych stosunkach byli, i ci obiecali się z pomocą. Pułki więc wszystkich kniaziów zebrały się w Kijowie i dnia 2 Marca wyruszyły na nieprzyjaciela. W Tumaszczu silnie zachorował Jaropołk Izasławowicz i umarł, zwłoki jego zawieziono do Kijowa; Mścisław zaś na czele wojsk poszedł daléj. Dziewiątego dnia od wyjścia z Kijowa, Połowców już w ich stanowisku nie zastali, bo gdy się dowiedzieli o tak silnéj wyprawie na siebie kniaziów ruskich, zlękli się i odbiegli wozy, a nawet żony swoje. Dla ich straży zostawił Mścisław Izasława Wszewołodowicza i z całą siłą poszedł za nimi w pogoń. Nad rzeką Uhłą wpadły w ręce sprzymierzonych namioty Połowców, drugi taki oboz wpadł w ich ręce na Sniporodzie, samych zaś Połowców dopiero nagnali pod czarnym lasem. Przyszło z nimi do bitwy: znaczna ich część padła, inni dostali się do niewoli. Ogromne łupy dostały się kniaziom i ich wojsku, w bydle, koniach i niewolnikach; Chrześcian też ogromne mnóstwo z niewoli wybawili. Sami kniaziowie zaś nie wielkie straty ponieśli; zginęli ze znaczniejszych: Koniatyn Wasilowicz brat Iruna, sidelnik Jarosława Izasławowicza, a Koniatyn Chotowicz dostał się do niewoli.

Takie jednakże zwycięztwo nie położyło końca ich napadom; zaledwie bowiem kniaziowie do domów swych wrócili, wzywa ich znowu Mścisław, bo kupcom Grecznikom i założnikom jak dawniéj drogę tamują. Uradzono więc, aby w Kaniowie trzymać stałą załogę.

Z Kaniowa nawiedził Mścisław Hleba w Perejesławiu, był mile i gościnnie przyjęty; zgoda więc między kniaziami panowała. Znaleźli się jednakże niechętni jéj; pierwsze nieporozumienia zaszły między Mścisławem a Dawidem i Rurykiem Rościsławowiczami. Ale niedługo one trwały, bo Mścisław z całą serdecznością przed nimi się tłumaczył, i bojarowie za nim świadczyli mówiąc: «bez nas toho nielzia było zamyśliti» [4]. Zgoda więc znowu powróciła. Jeden Włodzimierz Mścisławowicz zawsze się trzymał Andreja Suzdalskiego któremu ta zgoda kniaziów ruskich była nie do smaku: «bie nie imieja lubwi «k Mstisławu» powiada latopisiec [5]. Wtém znowu bracia sarkać zaczęli na Mścisława, że Nowogrodzianie żądali od niego, by dał im syna swego Romana, i Mścisław na to przystał.

Było więc pole dla Andrzeja do rozpoczęcia walki z Mścisławem. Nie długo się z tém ociągał, i skoro ruszył z Rostowcami, Wołodimercami i Suzdalcami, a z nimi syn jego Mścisław z jedynastu kniaziami i wojewodą Andrzejem Borysem Żyrosławiczem; wszyscy kniaziowie, jako to: Hleb Jurjewicz

---

[1]) Gustyński Latopis. [2]) Ipatiewski Latopis, str. 97. [3]) Tamże, str. 97. [4]) Tamże, str. 99. [5]) Tamże, str. 99.

z Perejasławia, Roman Rościsławowicz z Smoleńska, Wołodimer Andrejowicz z Dorohobuża, Ruryk Rościsławowicz z Owrucza, Dawid Rościsławowicz z Wyszogrodu z bratem Mścisławem, Oleg Swiatosławowicz z bratem Igorem z Czernihowa, Wszewołod Jurjewicz i Mścisław Rościsławowicz, owi wygnani przez Andrzeja kniaziowie suzdalscy, wszystko to odstąpiło Mścisława i z Andrzejem połączyło się. A nawet gdy Mścisław wysłał do syna Romana do Nowogrodu Michałka Jurjewicza, to jak tylko Ruryk z Dawidem dowiedzieli się, że już idą wojska Andrzeja przeciw Mścisławowi, posłali pogoń za Michałkiem, dognali go w Mozyrze i uwięzili.

Naturalna rzecz, że Mścisław nie mógł stawić czoła tak przeważnym siłom, które się przeciw niemu sprzymierzyły. Bronił się jednakże, i jak powiada kronikarz «byst' brań kriepka ot wsiudu» [1], ale Berendycze i Torki zdradzili Mścisława. Bojarowie widząc że obrona niepodobna, sami radzili Mścisławowi żeby miasto opuścił. Mścisław Andrejowicz z kniaziami wszedł do Kijowa. Za Mścisławem posłał pogoń z owych niegdyś wiernych Berendyczów, którzy pędzili w ślad za nim. Dużo bojarów z nim uchodziło, dużo też ich dostało się do niewoli, jako to: Dmitry Chorobry, Oleksa Dworski, Zbysław Żyrosławicz, Iwanko Tworymirowicz, Rod tiwun Mścisława i wielu innych. Za Unawą spotkał Mścisław Jarosława i z nim dostał się do Włodzimierza. Kijów został zdobyty przez Suzdalców dnia 8 Marca. Mścisław nakazał rabunek przez dwa dni: padołu, górnego miasta, monasterów i cerkwi Św. Zofii i Desiatynnéj.

Smutny nam obraz kreśli kronikarz tego najścia: «nie było politowania «dla nikogo» powiada, «cerkwie w płomieniach, Chrześcianie jedni zabijani, «drudzy wiązani, kobiety zabierane do niewoli, odłączano od mężów, dzieci «płakały widząc jak matki uprowadzano. Zabrano wszystkie skarby, cer«kwie obdarto z obrazów, ksiąg, ryz i dzwonów» i «byst' w Kiewie na wsich «czełowiczech stenanie i tuha i skorb neuteszimaja i slezy nepristannyje» [2]. Inny zaś kronikarz [3]) dodaje: «i to sotworisze wozwratisia wo swojasi, a liu«diej wsich swiazawsze w plien powiedosza. Tokmo Mstisław Boholiubo«wicz na pustom kniażenii ostawi Hleba Jurjewicza stryja swojeho, a sam «pojde w Moskwu. I ot siele wpade kniażenie kiewskoje a Wołydimerskoje «w Moskwie woznesesia. Ot toli bo Moskowskie kniazi nad kiewskimi na«czas właditi, donelize żelitowskije kniazi wziali wo swoju włast'.»

§. 8.

Mścisław Andrejowicz posadziwszy w Kijowie stryja swego Hleba, odszedł do Suzdalu do ojca Andrzeja «s welikoju czestiu i sławoju» [4]. Wzmagająca się potęga Suzdalców nie była przyjemną i dla Haliczan. Dla tego téż, gdy Mścisław szedł do Dorohobuża, żeby ukarać Włodzimierza Andrejowicza za odstępstwo od swojéj sprawy, towarzyszyły mu i pułki halickie. Gdy stanął pod Dorohobużem, Włodzimierz leżał na śmiertelnéj pościeli, Hleb, który go obiecał bronić, nieprzybył: Mścisławowi więc grody Włodzimierzowe jeden za drugim się poddawały. Tym sposobem zdobył Szumsk i posadnika Włodzimierza i razem piastuna Pauka wziął ztamtąd

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 100. [2]) Tamże, str. 100. [3]) Gustyński Latopis, str. 312.
[4]) Ipatiewski Latopis. — Chociaż w drugim odpisie téj kroniki powiedziano w miejscu tych słów „proklatiem“ (Wydawcy Ipatiew. kroniki, str. 100, przyp. 3).

i do Włodzimierza do siebie odesłał; wiele zaś innych grodów popustoszył i popalił, i z tém wrócił do Włodzimierza. Tymczasem umarł Włodzimierz, zwłoki jego odwieziono do Wyszogrodu: tam jakiś czas one stały, dopiero Hleb posłał dla zabrania ich, ihumenów pieczarskiego i Św. Andrzeja, a sam niechcąc doświadczać wrażeń pogrzebowych, odjechał do Horodku za Dniepr, a póżniéj do Perejasławia.

Włodzimierz Mścisławowicz, znany już nam z poprzedniego opowiadania, gdy się z Andrzejem Boholubskim kojarzył przeciw Mścisławowi, przesiadywał w Połonnem; dowiedziawszy się o śmierci Włodzimierza Andrejowicza, pobiegł do Dorohobuża, chcąc nim zawładnąć. Drużyna jednakże nie wpuściła go. Chytry Włodzimierz, bo jak powiada kronikarz «biasze k wsiej «bratij swojej wertliw, ni uprawliwasze k nim chrestnaho ciełowania»,[1]) zaczął upewniać drużynę i tysiącznika Sławnę, że on przybywa jako przyjaciel nieboszczyka, z współczuciem dla bratowej, ale nie w celu wyrządzenia jéj jakiéj krzywdy. Ujął tém sobie drużynę, ale jak tylko go wpuszczono, wnet grabić rozpoczął, pozabierał skarby, stada i sioła zmarłego, a kniahinię wdowę z grodu wypędził.

Mścisław nie uważał swéj sprawy za zupełnie upadłą, zawsze miał wiernego sprzymierzeńca w Jarosławie halickim. Brat jego Jarosław, który jeden przy nim został, gdy drudzy go odstąpili, i teraz go nie odstępował, ale połączyli się z nim jeszcze, zawiedziony w nadziejach swoich, które w Andrzeju pokładał, Włodzimierz Mścisławowicz, Wszewołodkowicze kniaziowie horodeńscy, Światopołk Jurjewicz kniaź turowski. Złożyło to wszystko nie małą siłę, z którą już Mścisław mógł kusić się o odebranie Kijowa od przywłaszczycieli. Torkowie i Berendycze pożałowali swéj zdrady i do niego przybyli. Hleb jak odjechał od pogrzebu Włodzimierza Andrejowicza do Perejasławia, jeszcze ztamtąd do Kijowa nie wrócił. To też ten pochód Mścisława był więcéj zbrojną demonstracyą, jak wojną, bo bić się nie było z kim. Kijów stał z otwartemi bramami. Wszedł więc Mścisław do Kijowa w 1172 r. i zdawało się, że wszystko skończone: ale w najbliższym Kijowa grodzie, Wyszogrodzie, siedział Dawid Rościsławowicz, brat stryjeczno-rodzony, który zazdrosnym okiem patrzał na wyniesienie brata i trzymać wolał z dalekimi krewnymi. Bezpieczeństwo na przyszłość wymagało, żeby Mścisław wygnał go ztamtąd; to téż z Kijowa poszedł on do Wyszogrodu. O porozumieniu się nie myślał Dawid, ale przeciwnie postanowił się bronić; wspierali go bracia, nadesłał téż Hleb z Perejasławia swoje pułki z tysiącznikiem Hrehorym, przybyli w dodatku Połowce i część Berendyczów. To utrudniało nadzwyczajnie wzięcie Wyszogrodu, ale możeby Mścisławowi było się udało, gdyby nie zdrady Torków i Berendyczów, a mianowicie dowódzcy wojsk halickich Koniatyna, który odstąpił pod pozorem, że otrzymał hramoty od Jarosława, że tylko pięć dni ma stać pod Wyszogrodem a potém odejść; pomimo próśb i zapewnień Mścisława, że on ma słowo od Jarosława, że póty wojska mogą zostawać, póki on z braćmi się nie rozprawi, nic to wszystko nie pomogło, Koniatyn odszedł, nie bez posądzenia, że został przekupionym. Mścisław nie mógł już dalej prowadzić oblężenia Wyszogrodu, cofnął się ku Kijowu i stanął koło Złotéj bramy. Połowce wypadali z Wyszogrodu, niszczyli mieszkańców okolicznych, chwytali przytém niewolników z oddziału Mścisława. Gdy więc wieść nadeszła, że Hleb sam idzie z świeżemi siłami Połowców, zebrali się wszyscy kniaziowie i uradzili, że wskutek zdrady

[1]) Ipatiewski Latopis str. 101.

i wycieńczenia w pozostałych przy Mścisławie wojskach, nie ma możności prowadzić daléj wojny; poczém wszyscy się rozeszli do swych domów z postanowieniem odnowienia późniéj wyprawy. Gdy już odchodzili, Dawid posłał za nimi w pogoń Połowców: przyszło do utarczki pod Boruchowem, po któréj Połowce wrócili nazad, wszystko po drodze pustosząc. Hleb dowiedziawszy się o odejściu Mścisława, przed Wasylowem odprawił do domu Połowców, oczekiwał tylko na swoją drużynę. Wasilko Jaropołkowicz z Michajłowa chciał go zejść w nocy, ale że zbłądził, o wschodzie więc słońca już się spotkali, przy tém Połowce jeszcze byli. Przyszło więc do krwawéj utarczki, w któréj Wasilko utracił całą swą drużynę i zaledwie sam uciekł do Michajłowa. Popędził więc za nim Hleb z Rurykiem i Dawidem; Wasilko bronić się nie mógł, więc się poddał. Hleb odesłał go do Czernihowa, a Michajłow spalił i groblę rozkopał.

Połowce się namyślili zawrzeć pokój z Hlebem; jedna ich część do układów stanęła pod Korsuniem, druga pod Perejasławiem w Piesoczny, i przysłali posłów do Hleba prosząc, żeby do nich przybył. W Perejasławiu panował wtedy syn Hleba, dwunastoletni Włodzimierz. Hlebowi więc szło o to, żeby wprzód zrobić układ z tymi, którzy stali pod Perejasławiem. Tam więc wprzód pojechał, zawiadamiając tych, którzy stali pod Korsuniem, że ztamtąd do nich przybędzie. Obraziło to «korsuńskich» Połowców, i gdy z tamtymi najlepiéj wszystko ukończył, ci rozsypali się po Rusi pustosząc, grabiąc, paląc i mnóstwo niewolnika uprowadzając. Hleb nic nie wiedząc, chciał wypełnić swą obietnicę, na polu Perepetowem dowiedział się, co już oni nabroili. Chciał sam za nimi gonić, ale Berendycze go wstrzymali; posłał więc z nimi brata swego Michałka, który nagnał Połowców, zbił ich i odebrał wszystkich niewolników, których uprowadzali.

Umarł też i Mścisław we Włodzimierzu, powierzywszy dzieci i włości swoje w opiekę bratu Jarosławowi; pochowano go we Włodzimierzu w cerkwi Bogarodzicy, którą sam postawił. Śmierć jego zapewniła tron kijowski Hlebowi i wpływom Andrzeja Boholubskiego.

Andrzejowi Boholubskiemu nie miłe już były swobody nowogrodzkie, bo jak powiada kronikarz: «prawi sut' Nowogorodci jako i z dawna «sut' swobożeny pradiedy kniaź naszych; no złoje niewierstwie w nich «wkoreniłosia, krest z kniaziem prestupiti i kniazie wnuki i prawnuki obe«szczestwowati i soromliati, a krest czestnyj k nim ciełowawszy perestupati. «To dokolie Hospodowi terpieti nad nimi. Za griechy naweł i nakaza po «dostojaniju, rukoju błahowiernaho kniazia Andreja» [1].

Niemiłą też mu była wierność Nowogrodzian dla upadłego już Mścisława, którego syna Romana u siebie trzymali, kiedy już nie Mścisław, lecz on Andrzej był «stariejszim» w rodzie Rurykowiczów. Wyprawia więc na Nowogrodzian syna swego Mścisława z drużyną, z pułkami rostowskiemi i suzdalskiemi, z niemi szły pułki kniaziów riazańskich i muromskich, i Rościsławowicze ze Smoleńska Roman z bratem Mścisławem, tamci z nakazu Andrzeja, ci już z własnéj ochoty i nienawiści do Mścisława. Najścia dziczy azyatyckiéj na Ruś nie były więcéj krwawe, jak najście to kniaziów chrześciańskich na lud chrześciański. Wszędzie po drodze wsie palili, lud bezbronny mordowali, żony i dzieci od mężów i ojców zabierali, dobytek cały gospodarski w koniach, w bydle z sobą uprowadzali. Po tak usłanéj drodze zgliszczami i trupami bezbronnych, doszli do Nowogrodu: tu zastali silny opór. Nowogrodzianie dzielnie się bronili, tak że daremnie się kusili,

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 105.

i grodu zdobyć nie mogli. Nakoniec morowe powietrze wkrada się na konie i ludzi. Konie zdychają, ludzie mrą z choroby i głodu; dłużéj więc stać pod Nowogrodem nie mogli. Powrót był dla nich okropny przez kraj przez nich samych zniszczony: z głodu pieszo wracający ludzie marli gromadami. Tak się nie powiodła wyprawa Andrzejowi. Wszelako Nowogrodzianie nie wbili się w pychę, cud w tém boży widzieli, że ich na teraz tak straszna katastrofa minęła, ale przewidywali, że to tylko kwestya czasu, i że Andrzej w powtórnéj wyprawie, któréj pewno nie omieszka, znów do nich powróci. Chcąc więc zażegnać te klęski niechybne, chociaż żal im było Romana, ale poczęli go namawiać, żeby sam dobrowolnie z Nowogrodu ustąpił. Na czyjąż pomoc mogli naówczas byli liczyć, szczególnie gdy Mścisław umarł? Jednocześnie opróżnioną została włość Brzeska, którą brat Romana trzymał, i właśnie wtedy umarł. Wyjechał więc Roman, a Andrzej do Nowogrodu przysłał z swojéj ręki Ruryka Rościsławowicza, który włość swoją oddał bratu Dawidowi.

W czasie téj wyprawy nowogrodzkiéj na Ruś, wtargnęli Połowce, nabrali mnóstwo bydła, koni i ludzi i odeszli do siebie. Hleb już był złożony ciężką chorobą, nie mógł iść wybawiać mieszkańców nieszczęśliwych z ich rąk. Wysłał więc braci swoich Michałka i Wszewołoda, którzy dognali Połowców tak szczęśliwie, że nietylko ludzi w niewolę prowadzonych im odebrali, ale dużo ich samych wymordowali i do niewoli zabrali. Z tryumfem więc powrócili do Hleba, który w tym czasie Bogu ducha oddał.

W owéj też dobie w Haliczyznie Jarosław żył najgorzéj z swą żoną; utrzymywał przy sobie niejaką Nastaśkę, z któréj miał syna, i więcéj go kochał od syna swego z prawych związków, Włodzimierza. Gdy więc żona daléj tego stosunku przenieść nie mogła, zabrała syna Włodzimierza i z nim do Polski wyjechała; wyjechało też z nią dużo bojarów, jak: Kosiatyn Sierosławicz i wielu innych, którzy ze zgrozą patrzyli na to lekceważenie praw boskich i ludzkich. Ale niechętni pozostali i w Haliczyźnie, mianowicie Światopołk i wielu innych, oni chcieli, żeby kniahinia powróciła z Włodzimierzem. Włodzimierz wszedł w układy z Światosławem Mścisławowiczem, który mu dał Czerwieńsk, za który, gdy Halicz posiądzie, obiecywał mu dać Włodzimierz Bużsk z trzema innemi grodami. Zaledwie Włodzimierz z matką przybyli do Czerwieńska, gdy od bojarów przybiega goniec, wzywający Włodzimierza do prędkiego przyjazdu do Halicza: Nastaśkę bowiem spalono żywcem, syna jéj przegnano, a kniaź Jarosław zmuszony był do zaprzysiężenia, że odtąd żyć będzie z żoną w zgodzie.

W Kijowie zaś po śmierci Hleba znajdujący się kniaziowie, Dawid i Mścisław Rościsławowicze, posłali do Dorohobużą do Włodzimierza Mścisławowicza, żeby przyjeżdżał objąć osierociałą stolicę kijowską. Włodzimierz zostawiwszy syna Mścisława w Dorohobużu, pokryjomu i spiesznie przybiega do Kijowa i tam się usadowia.

Nie podobało się to Andrzejowi, że Włodzimierz bez wiedzy jego zasiadł w Kijowie; rozkaz więc mu przysyła, żeby szedł precz z Kijowa, gdyż on to miejsce Romanowi Rościsławowiczowi przeznaczył. Włodzimierz nie zląkł się rozkazu wszechmocnego Andrzeja, byłby zapewne siłą przez niego wygnany, gdyby śmierć nie była przecięła jego żywota; po czteromiesięcznem panowaniu umarł d. 30 Maja 1174 roku.

Wtenczas Andrzej posyła do Rościsławowiczów i powiada im: «Za «ojca mnieście sobie wybrali, chcę dobra waszego, bratu waszemu Roma«nowi daję Kijów.» Roman wyjechał do Kijowa, oddawszy synowi Smoleńsk. Przy wjeździe spotykali go metropolita, archimandryci, peczerski i inni, ihumeni, Kijowianie i bracia.

Niedługo jednakże ta życzliwość Andrzeja trwała: czy szukał tylko zaczepki? czy może rzeczywiście mylne miał posądzenie? ale zażądał od Romana, żeby mu wydał Hrehorego Chotowicza, Stepana Oleksę i Światosława, jakoby winnych w otruciu Hleba. Gdy wszyscy bracia Rościsławowicze tego żądania jego wykonać nie chcieli, kazał więc wszystkim im: Romanowi z Kijowa, Dawidowi z Wyszogrodu i Mścisławowi z Białogrodu iść do Smoleńska i nim się podzielić. Potęga Andrzeja widocznie była wielka, bo Roman tylko «pożaliwszasi wełmi aże ich liszajet ruskoj «zemli» [1]), pokornie z Kijowa wyjechał i wrócił do Smoleńska, tyle tylko w tych krótkich swych rządach doznawszy, że Połowców musiał wyganiać z Rusi, z pomocą braci i Igora Światosławowicza.

Na miejsce Romana kazał jechać Andrzej bratu swemu Michałkowi do Kijowa; ale ten czy przewidywał, że ta posada nie jest tak pewną, jak się może Andrzejowi zdawało, dość, że nie pojechał, lecz posłał brata swego Wszewołoda Jurjewicza z synowcem Jaropołkiem Rościsławowiczem.

Krótkie było, jak przeczuwał Michałko panowanie Wszewołoda, bo tylko pięcio-tygodniowe: Rościsławowicze bowiem się opamiętali; posłali do Andrzeja z wymówkami, że nie postępuje z nimi po ojcowsku; ale na to Andrzej im nawet odpowiedzi dać nie chciał. Zebrali się więc i niespodzianie weszli do Kijowa, tak, że dostał się im do niewoli Wszewołod z synowcem Jaropołkiem i bojarowie Wołodysław Lach, Michno i wielu innych. W Kijowie zaś osadzili brata swego Ruryka.

W tym samym czasie w Haliczu zaszły nowe sprawy: uciekł syn Jarosława Włodzimierz do Jarosława do Łucka. Jarosław halicki sprowadziwszy Polaków, spalił dwa grody Jarosławowi łuckiemu i posłał do niego, że jeżeli mu syna nie odda, to on mu całą włość zniszczy. Jarosław nie mógł więc syna trzymać, ale też i nie oddał go, tylko puścił z matką do Torczeska do wuja Michałka Jurjewicza.

Gdy ten tam przybył, Rościsławowicze właśnie przeprowadzali układy z Michałkiem, że on zerwie z Andrzejem swe stosunki, opanuje dla siebie Perejasław i wspierać będzie Rościsławowiczów. Wzajemnie się zobowiązali: on oddać Rościsławowiczom Włodzimierza Jarosławowizca, którego oni ojcu chcieli odesłać; oni zaś wypuścić byli powinni: uwięzionych Wszewołoda i Jaropołka z całą drużyną.

Tak się też stało: tylko Rościsławowicze wypuściwszy Wszewołoda i bojarów, Jaropołka przytrzymali, a nawet drugiego synowca Michałka, Mścisława Rościsławowicza z Trypola przepędzili.

Tymczasem Andrzej, jakby opanowanie Kijowa nie miał za złe Rościsławowiczom, bo już nie przysyła im rozkazu, żeby szli precz, ale znow tylko żąda wydania Hrehorego Chotowicza. Gdy mu jak wprzódy odmówili, a Olgowicze czernihowscy oświadczyli mu się z pomocą, «w pychę się wbił Andrzej» [2]), i tak jak wprzódy wysyła swego miecznika Michnę z rozkazem, żeby Rościsławowicze wychodzili z Kijowa, Ruryk do Smoleńska, Dawid do Berładu, a Mścisława zupełnie wyganiał z kraju, jako najwinniejszego. Mścisław, «który niczego oprócz Boga się nie bał,» powiada kronikarz, kazał ostrzydz głowę, a brodę ogolić posłowi, i w takim stanie odesłał go do Andrzeja z odpowiedzią: «przysyłasz do nas nie jako «do kniaziów, ale jak gdyby do swoich podręczników i prostych; więc «coś zamyślał rób, a będzie jak Bóg da» [3]).

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 108. [2]) Tamże, str. 109. [3]) Tamże.

Wściekał się ze złości Andrzej, gdy poseł bez brody i z gołą głową stanął przed nim. Zebrał więc: Rostowców, Suzdalców, Wołodimerców, Perejasławców, Białozierców, Muromców, Riazańców i Nowogrodców, razem pięćdziesiąt tysięcy ludzi, których poprowadzili syn jego Jurij i wojewoda Borys Żydosławicz z rozkazem, aby Dawida i Ruryka wygnali z ich ojcowizny, a Mścisława żywego mu dostawili. Kazał nadto iść synowi Romana z Smoleńska, jako też kniaziom: połockim, turowskim, horodeńskim i pińskim; połączyli się z nimi jeszcze dobrowolnie Olgowicze czernihowscy, oraz bracia Andrzeja Michałko i Wszewołod, synowcowie jego Mścisław i Jaropołk, i Hlebowicze z Perejasławia.

Obrona była niepodobną, nie było czego w Kijowie zostawać, bo i Kijowianie nie byli życzliwi dla Rościsławowiczów. Opuścili więc oni Kijów Mścisław zamknął się w Wyszogrodzie, Ruryk w Białogrodzie, a Dawid pojechał do Halicza do Jarosława, jedynego kniazia z Rurykowiczów, który się nie olśnił potęgą Andrzeja, i który był jéj przeciwnym i mu nie ulegał; bo i Jarosław łucki szedł na rozkaz Andrzeja, tylko spor o pierwszeństwo z Olgowiczami skłonił go do połączenia się z Rościsławowiczami. Nigdy jeszcze w takiéj potędze nie zebrali się kniaziowie.

Gdy się wszystkie wojska skupiły, najstarszy wiekiem Światosław Wszewołodowicz objął główne dowództwo, dwudziestu kniaziów szło pod jego rozkazami. Wysłał więc jeden oddział do Wyszogrodu przeciw Mścisławowi pod dowództwem Wszewołoda Jurjewicza, z kniaziami młodszymi Igorem i innymi. Spotkał ich Mścisław na błoniu pod Wyszogrodem, cudów waleczności dokazywał, sam idąc na czele swojéj małéj drużyny, uderzył w środek wojsk Wszewołoda: bój był tak zacięty, jak powiada kronikarz, że słychać było tylko jak gdyby jeden jęk ludzki i nieprzerwany szczęk oręża; od kurzawy, która powstała, jeden drugiego nie widział, mnóstwo padło rannych i zabitych. Wszewołod musiał się cofnąć, Mścisław zaś utrzymał się przy placu boju. Na drugi dzień przyszły główne siły z Światosławem Wszewołodowiczem. Niepodobna już było, żeby Mścisław stawił im czoło w otwartém polu: zamknął się więc w grodzie. Dziewięć tygodni go oblegali i grodu zdobyć nie mogli; w tém Jarosław łucki łączy się z Rościsławowiczami i staje pod Białogrodem; przybywa pomoc i od Jarosława halickiego. To taki paniczny strach rzuca na wojska sprzymierzonych kniaziów, że w nocy zaczynają uciekać przez Dniepr, wielu nawet z nich utonęło; za nimi pierzchnęli też wszyscy kniaziowie. Mścisław wyszedł wtedy i gonił za uciekającymi, dopędził ich obóz, w którym mnóstwo niewolnika nabrał. Dzielność i śmiałość osobista Mścisława odniosła tu zwycięstwo nad zimną, nieszanującą ani praw ludzkich, ani praw boskich wolą jednego człowieka.

Rzeczywiście Andrzej Boholubski zakrawał już na jedynowładzcę, tak się przed nim korzyli, tak się go bali inni kniaziowie. Nic w stosunkach ich prawnych się nie odmieniło, tylko dzielnością swego charakteru potrafił sobie stanowisko takie wyrobić. Było w nim wiele materyału na Karola W., bo tradycye skandynawskie już w nim zamarły, a tradycye cesarstwa greckiego ich miejsce zajęły; nie było tylko wojowniczości co także cechowało cesarzów greckich, i dla tego Andrzej nie został ruskim Karolem Wielkim.

Wyprawa dumnego Andrzeja spełzła na niczém: Rościsławowicze zostali przy Kijowie, tylko przez wdzięczność ofiarowali go Jarosławowi Izasławowiczowi kniaziowi łuckiemu.

Jarosław chętnie przyjął od nich ten dar i zasiadł w Kijowie. Wtedy Światosław Wszewołodowicz zsyłając się na jakąś dawną między nimi umowę, do któréj zobowiazali się przysięgą, że jeżeli którykolwiek siądzie

w Kijowie, to drugiemu dać powinien jakąś włość, zażądał na mocy tego, żeby Jarosław mu ją wyznaczył. Ale gdy Jarosław odpowiedział na to: «na co tobie nasza ojcowizna, ona ci się z téj strony nie należy»; zebrał więc Światosław swoich braci i tak niespodzianie zaszedł Jarosława w Kijowie, że ten tylko sam się uratował ucieczką do Łucka; żona zaś jego, dzieci drużyna i cała majętność, wszystko wpadło w ręce Światosława, ktory odesłał zdobycz do Czernihowa, i sam nie bawiąc także tam powrócił. Do opuszczonego Kijowa łatwo było powrócić Jarosławowi, co i nie omieszkał dopełnić, ale też zemstę całą swą wywarł na mieszkańcach Kijowa, obdarł ich, monastery, kupców Latynow przebywających w Kijowie, wszystko niby na wykup żony. Rozterki między Światosławem Wszewołodowiczem i Olegiem Światosławowiczem, który mu Czernihowszczyznę splondrował, ułatwiły układy pokojowe między Jarosławem i Światosławem. Światosław powrócił mu żonę i wszy tko co zabrał, i wzajemnie Jarosław mu dopomógł do spustoszenia ogniem i mieczem ziem Olega Światosławowicza.

Rok 1175 ważną jest epoką w rodzie Ruryków, z powodu śmierci Andrzeja Boholubskiego kniazia suzdalskiego. Umiał on bowiem swoją żelazną ręką utrzymać kniaziów w karbach bojaźni i posłuszeństwa, znaczenie kijowskiego kniazstwa zupełnie podkopać, nawet na chwilę przenieść punkt ciężenia do siebie do Suzdalu, i gdyby mu życie było posłużyło i więcéj miał wojowniczości w charakterze, takby był powyganiał wszystkich kniaziów, jak chciał wygnać z ruskiéj ziemi Kościsławowiczów, jak wygnał rodzonych swych braci od siebie, i że tak jak suzdalskiéj, tak całéj ziemi ruskiéj byłby jedynowładzcą.

Śmierć jego była gwałtowną, zamordowany bowiem został przez: Piotra zięcia Kuczka, Jasina Anbala klucznika, Jakima Kuczkowicza i wielu innych: dwudziestu ich do tego spisku, a przynajmniéj do wykonania jego należało. Powodem do spisku było jak powiada kronikarz [1]), że Andrzej ukarał śmiercią brata ulubionego swojego sługi. Prawdopodobniéj, że Andrzej po wypędzeniu swoich braci, a z nimi wielu bojarów, doszedł był w swojéj dążności do jedynowładztwa, jak gdyby do drugiéj fazy; po wypędzeniu braci potrzebnem było zniszczenie znaczenia i władzy bojarow, — tak się wszystkie rządy europejskie z patrymonialnych przekształcały w monarchiczne. Były to pierwsze kroki na tej drodze: bo skoro tylko umarł, nie bojarowie, nie lud starali się o zastąpienie go nowym kniaziem, ale «gorożanie,» owa milicya, która stanowiła bezpośrednią siłę wojskową kniazia. Wołodimeranie więc, Suzdalanie, Rostowianie zebrali się na radę, ale nie wiedzieli kogo wybrać na kniazia. Jurij syn Andrzeja był jeszcze małym, brat Michałko był daleko; zgodzono się więc wezwać Mścisława i Jaropołka Rościsławowiczów, wnuków Jurija, a synowców Andrzeja. Nim jednakże ci przybyli, już się tam znaleźli Michałko z Wszewołodem. Choć nieradzi, przyjęli jednakże Michałka Wołodimeranie. Ale gdy przybyli Mścisław i Jaropołk wsparci pomocą innych kniaziów, i gdy nie mogąc wziąść Włodzimierza puścili się na tak zwane «wojowanie» to jest rabunek i niszczenie okolicy, Michałko nie widząc dla siebie z niskąd przeciw nim pomocy, sam dobrowolnie wyszedł z Włodzimierza i wrócił na Ruś [2]). Wołodimeranie zapewniwszy się wprzód, że im nic złego nie zrobią, otworzyli bramy i wpuścili Mścisława i Jaropołka. Jaropołk został w Włodzimierzu, a Mścisław poszedł do Rostowa. Od razu jednakże rządy ich nie podobały się ani Wołodimeranom ani Rostowianom i Suzdalanom. Urzęda bowiem posadnicze porozdawali «ruskim

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 113. [2]) Gustyński Latopis, str, 316.

dzieckim,» których z sobą z Rusi przyprowadzili; nadto zdzierali sądowe «wiry i prodaži» [1]. Bojarowie zaś całkiem byli oddani kniaziom, i jak Latopisiec posądza, że oni to doradzali kniaziom grabienie cerkwi, bardzo bogato przez Andrzeja Boholubskiego uposażonych. Pierwsi Wołodimeranie nieukontentowania swoje wyjawiać zaczęli, nawet do Rostowian i Suzdalan posłali, chcąc się z nimi porozumieć i przedsięwiąć jakieś kroki, ale jak kronikarz powiada, że ci z nimi trzymali, lecz tylko słowem. Dopiero Światosław Wszewołodowicz czernihowski wziąwszy w swą opiekę Michałka i Wszewołoda, zmienił stan rzeczy, bo wtargnął z siłą zbrojną i wygnał Jaropołka i Mścisława. Łatwo mu to poszło przy niechęci «gorożanów» do nich; Mścisław uciekł do Nowogrodu, a Jaropołk do Riazania. Światosław zaś usadowiwszy Michałka i Wszewołoda w Suzdalszczyźnie, sam wrócił do Czernihowa i później im przysłał żony, które przeprowadzał syn jego Oleg.

Gdy się to działo w Suzdalszczyźnie, na Rusi w Czernihowszczyźnie Światosław Wszewołodowicz z Olegiem Światosławowiczem wzajemnie sobie niszczyli i palili włoście, i wiele szkody narobiwszy i ludu natraciwszy, pogodzili się. W Kijowie zaś, skoro tylko Roman Rościsławowicz, ten który raz już był wypędzony z Kijowa przez Andrzeja przybył, Jarosław dobrowolnie ustąpił do Łucka. Zaledwie Roman usiadł w Kijowie, Smolnianie przepędzili jego syna Jaropołka, a do siebie wezwali Mścisława Rościsławowicza brata jego. Krótkie było panowanie Romana, i podczas niego doznał najścia Połowców i ciężkiej od nich porażki, wprawdzie nie sam, ale w osobie jego brat Dawid z wojskami. To też zaledwie zasłyszał o tém, że Swiatosław Wszewołodowicz idzie przeciw niemu, nie doczekiwał się go, ale umknął do Smoleńska w 1177 roku. Światosław zajął Kijów; dobrowolne ustąpienie Romana nie wstrzymało jego brata Mścisława od wyprawy na Światosława. Światosław zaś zbyt był pewnym, że go nikt nie wyprze ztąd, rozpuścił więc swoje wojska i Czarno-Kłobuków, a gdy odszedł zieć jego Mścisław Wołodimerowicz, sam tylko został z nieliczną drużyną. Gdy dowiedział się o pochodzie Mścisława, posłał po Połowców, ale nim oni przyszli, a Mścisław się zbliżał, uciekł za Dniepr i w téj ucieczce dużo z drużyny jego utonęło. Połowce przyszli, lecz już go nie zastali, wrócili więc nazad, pustosząc i uprowadzając niewolnika z ruskiéj ziemi. Rościsławowicze jednakże chociaż mogli zająć opróżniony Kijów, ale spodziewając się z zajęcia jego nowego krwi rozlewu, sami posłali do Światosława Wszewołodowicza prosząc go, żeby wracał do Kijowa. Roman powrócił znów do Smoleńska.

W tym samym czasie Michałko w Suzdalszczyźnie umarł, został więc Wielkim kniaziem Wszewołod. Na tę wieść zebrali się Jaropołk i Mścisław Rościsławowicze wypędzeni z Suzdalu przez Swiatosława; pomagał im Hleb Rościsławowicz kniaź riazański z synem swoim Romanem i z liczném wojskiem, i wystąpili przeciw Wszewołodowi, lecz w pierwszém spotkaniu na głowę pobici, dostali się wszyscy w ręce Wszewołoda, który ich uwięził. Naprożno Światosław Wszewołodowicz posyłał Porfirya biskupa czernihowskiego i Ofrema ihumena Św. Bogarodzicy do Wszewołoda wstawiając się za Hlebem; napróżno sama kniahinia błagała go ze łzami, żeby wypuścił męża i syna z więzienia: nic skruszyć nie mogło Wszewołoda, bo mu się chciało Riazania. Taki warunek położył Światosławowi, że go puści, jeżeli pójdzie na Ruś, «o że pustit' Hleba pojdiet w Ruś» kronikarz powiada; ale Hleb nie chciał słyszeć o tém, mówiąc: «Łucze sdie umru nie idu» [2].

---

[1]) Gustyński Latopis, str. 316. [2]) Ipatiewski Latopis, str. 119.

Tak się też stało, po dwóch latach więzienia Hleb umarł. Jaropołka zaś i Mścisława kazał Wszewołod oślepić i tak puścić. Cudem ŚŚ. Borysa i Hleba mieli oni wzrok odzyskać.

Po powrocie Światosława do Kijowa, wrócił i Mścisław do Smoleńska, było to w 1178 roku. Sława jego doszła do Nowogrodzian, przysłali posłów zapraszając go do siebie. Ale Mścisław nie chciał iść z ruskiéj ziemi [1]), żal mu było ojcowizny i braci, i dopiero dał się namówić, gdy bojarowie i bracia zaczęli mu wmawiać, mówiąc: «Bracie idź, gdy cię z takim zaszczytem wzywają, czyż kraj ten nie jest także naszą ojcowizną?» To też gdy tylko przybył do Nowogrodu, wojowniczość jego charakteru zaraz się zarysowała. Zwołał wiec, na nim w gorących wyrazach wystawił krzywdy, ktore Czudowie Nowogrodzianom wyrządzają. Słowa jego taki zapał w nich wznieciły, że wnet dwadzieścia tysięcy ich pod bronią stanęło. Wkroczył więc z nimi do ziemi czudzkiéj, spustoszył ogniem i mieczem kraj cały i objuczony łupami i brańcami wrócił do Nowogrodu. Wszędzie krzywdy Nowogrodzian chcąc wynagradzać, w powrocie zaszedł do Pskowa, wszystkich sotników uwięził, lecz tu i własny miał interes, nie chcieli bowiem na kniazia synowca jego Borysa; tym sposobem zaś zmusił ich, że się Borysowi poddali, i na zimę wrócił do Nowogrodu. Ale zaledwie zima się skończyła, już zamyślił iść do Połocka na Wszesława; dziad bowiem Wszesława przed laty naszedł był Nowogród, zabrał ztamtąd naczynia cerkiewne i cały jeden pohost, ktory za Połock uprowadził. Nie wstrzymałyby były jego oręża środki obronne, z któremi się przygotowali byli Połoczanie. Już był w Łukach, tu go spotkał poseł od starszego brata Romana, a teścia Wszesława. Roman mu zapowiadał: «Nie masz słusznéj urazy do Wszesława, a że idziesz przeciw niemu, to wprzódy idź przeciw mnie.» Słowa starszego brata wpłynęły na niego, wrócił więc do Nowogrodu. Tu śmiertelnie zachorował. Czując się bliskim już skonu, syna swojego Włodzimierza oddał w opiekę Borysowi Zacharyczowi, włość zaś swą w opiekę braciom Rurykowi i Dawidowi, i umarł dnia 13 Czerwca 1179 roku. Kronikárz powiada: «płakaszasia po nem wsia zemla ruskaja, ne može zabyti doblesti jeho i Czerni-Kłobuci wsi ne mohut' zabyti prihołublenija jeho« [2]).

Światosław Wszewołodowicz, jak wyżéj mówiliśmy, wróciwszy do Kijowa, spokojnie w nim przesiadywał; jednego syna Wszewołoda ożenił z księżniczką polską córką Kazimierza, za drugiego zaś Włodzimierza wydał Wszewołod Jurjewicz synowicę swoją, córkę Michałka. Spokoj panował między kniaziami, których kronikarz ruskimi nazywa. Widzieliśmy, jak unikają rozlewu krwi, jeden drugiemu dobrowolnie z Kijowa ustępuje. Nie wzywają już Połowców jeden na drugiego, ustało więc dla tych źrodło połowu łupów i niewolnika. W 1179 roku zjawiają się sami pod ścianami Perejasławia, i jak powiada kronikarz: «bohostudnyj Konczak mnoho zła stwori krestianam od nich płenisza a inyja izbisza, mnożajszeja izbisza młodence» [3]). Światosław stał wtedy pod Trypolem, doczekiwał się Rościsławowiczów, tam bowiem mieli Połowce przyjść pokój zawierać. Tam też wieść go doszła, że przyszli, ale nie dla pokoju, tylko niszczą i pustoszą kraj cały koło Perejasławia. Skoro więc usłyszeli o tém zebrani kniaziowie, przeszli szybko przez Dniepr i stanęli nad Sułą pod Łukomlą. Połowce do bitw skłonni nie byli, uszli cichaczem, a kniaziowie do domów swych wrócili. W tym czasie umarł Oleg Światosławowicz, w Nowogrodzie więc siewierskim zasiadł brat jego Igor, Czernihow zaś dał Światosław swemu synowi Jarosławowi.

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 120. [2]) Tamże, str. 121. [3]) Tamże, str. 122.

§. 9.

Nie trwałemi były cichość i spokój, o których tylko co mówiliśmy; winni jednakże byli tych nowych niezgód nie Rościsławowicze ale Olgowicze. Światosław Wszewołodowicz dla pomocy swemu zięciowi Romanowi Rościsławowiczowi kniaziowi riazańskiemu, którego Wszewołod chciał wyzuć z jego włości, posłał był syna swego Hleba. Ale jeszcze Hleb był w drodze, gdy go poseł od Wszewołoda spotkał z rozkazem, żeby się stawił do niego. Hleb nie chciał ale musiał, «zane biaszet' w rukach jeho» [1]; nie miał jednakże nic do stracenia, bo skoro przybył, zaraz go Wszewołod uwięził i zakutego w kajdany odesłał do Włodzimierza nad Klazmą. Zawrzał gniewem Światosław, gdy wieść o tém otrzymał. Chciałby zemścić się na Wszewołodzie, ale znowu bał się Rościsławowiczów dla Kijowa, żeby w czasie, kiedy on będzie zajęty wojną z Wszewołodem, nie wyzuli go z niego. «A tie mnie pakostiat' w ruskoj zemli» zawołał z gniewem. Nie zasięgnąwszy więc rady bojarów a tylko w ciasném poufném kołku z żoną i swym ulubieńcem Kuczkarem uradził: żeby przed rozpoczęciem wojny z Wszewołodem dla wydobycia Hleba rozprawić się wprzódy z Rościsławowiczami, «pojmać Dawida, wypędzić Ruryka, a wtedy posiadając tylko z braćmi ruską ziemię, wypowiedzieć wojnę Wszewołodowi.»

Zdarzyło się, że tę wieść o Hlebie otrzymał Światosław będąc na łowach za Dnieprem; tam więc i tę radę złożył, którą tém łacniéj zdawało się mu że wykona, bo wtedy właśnie niedaleko Dawid znowu zabawiał się rybnemi łowami na Dnieprze. Światosław więc wprost z łowów, z drużyną swoją na nieprzygotowanego Dawida napada. Zaledwie sam Dawid z żoną na łodzi uciekł, chociaż strzały za nim goniły, skarby zaś wszystkie jego i drużyna, stały się łupem Światosława. Szukał Światosław Dawida, lecz go nie znalazł, szczęśliwie udało się mu umknąć do brata do Białogrodu. Wtedy opamiętał się dopiero Światosław, że wielki błąd popełnił, bo rękawicę sam rzucił Rościsławowiczom, do wojny więc z nimi przyjść musi. Sądził, że gdy Dawida będzie miał w ręku, łatwo Ruryka z Białogrodu wypędzi; tymczasem inaczéj się stało. Nie do Kijowa więc powraca, ale jedzie do Czernihowa do braci i synów, żeby się z nimi naradzić, zresztą do pomocy ich zebrać. Wyrzucał mu Igor, że «lepsza była cisza»; sam on teraz to widział, lecz z jednéj strony przedstawia mu się obraz syna jęczącego w kajdanach, z drugiéj utrata Kijowa: bo z wrogów wątpliwych już zostawił pewnych w Rościsławowiczach. Uczucie ojcowskie przemogło, już Kijów poświęca, zbiera drużynę, Igora z Jarosławem synem zostawia w Czernihowie, żeby włości jego pilnowali, gdyby Rościsławowicze, ktorzy już Kijów zajęli, chcieli iść przeciw niemu; sam zaś z Jaropołkiem Rościsławowiczem, którego Wszewołod był oślepił, z Połowcami, których połowę w Czernihowie zostawił, z Włodzimierzem, z Nowogrodzianami, poszedł do Suzdala. Wyszedł przeciw niemu Wszewołod ze wszystkiemi suzdalskimi pułkami, szły z nim także pułki riazańskie i muromskie z swymi kniaziami już mu podległymi. Gdy się zeszły wojska, Wszewołod posłał naprzód riazańskich kniaziów, ci wpadli na obóz Światosława, wielu w niewolę zabrali, innych pobili. Dopiero gdy Wszewołod Swiatosławowicz z ruskiemi pułkami wpadł na nich,

---

[1]) Ipatiewski Latopis.

riazańscy kniaziowie uciekać zmuszeni zostali; odjął od nich niewolników, ktorych w obozie oni byli nabrali, i wielu u nich samych nabrał, a między innymi, Iwora Mirosławicza. Do bitwy stanowczéj przyjść nie mogło, bo rzeka z stromemi brzegami rozdzielała wojska. Światosław chciał téj bitwy, «pola» żądał, posłał więc popa do Wszewołoda, żeby albo sam przechodził rzekę a on mu nie wzbroni, albo jemu pozwolił, żeby walka była możliwą. Ale Wszewołod popa przytrzymał i odpowiedzi nie dawał. Po kilkodniowém naprożnem czekaniu, gdy do bitwy przyjść nie mogło, odszedł Światosław z goryczą w sercu. Tylko zniszczenie w przechodzie swoim przez suzdalską ziemię szerzył, miasto Dmitriew spalił, i doszedłszy do granicy, synów Wszewołoda i Olega z Jaropołkiem odprawił na Ruś, sam zaś z synem Włodzimierzem poszedł do Nowogrodu.

W Nowogrodzie nierozstrzygnięta sprawa z Rościsławowiczami znów mu w pamięci stanęła. Gdy jeszcze szedł do Suzdalu, umarł był Roman w Smoleńsku właśnie w téj saméj chwili, kiedy Dawid był przybiegł do niego żądając pomocy przeciw Światosławowi. Smierć ta była może powodem, że Dawid z Rurykiem mając zapewnioną sobie pomoc od Ingwara i Wszewołoda Jarosławowiczów i od Jarosława halickiego, ktorego nawet pułki pod dowództwem Tudora Halczyca przybyły były, nie korzystali z nieobecności Światosława i nie popierali z nim wojny, ale zadowolnili się Kijowem, w którym siadł Ruryk, a Dawid zajął Smoleńsk po bracie.

Gdy więc Światosław wyprawiał synów swoich na Ruś, a sam szedł do Nowogrodu, już to były projekta do rozpoczęcia walki z Rościsławowiczami. Jeszcze nie wyszedł Światosław z Nowogrodu, a już z jego polecenia szli pozostali w Czernihowie Jarosław z Igorem i z Połowcami do Drucka. Z jadącym z Nowogrodu Światosławem łączyli się nie tylko niewidzialni w sprawach ruskich kniaziowie, jak ich kronikarz nazywa «krywiccy» albo «kriwscy,» Braczysław z Witebska i brat jego Wszesław z Połocka, ale Litwa i Lib (Liwończycy) [1]). Przed Druckiem przybyli mu jeszcze do pomocy Wszesław Mikulicz z Łohojska, Andrzej Wołoszyc z synowcem i Wasilko Braczysławicz. Przed przyjściem jeszcze Światosława, Dawid uspiał z Rogwołodowiczem zająć Druck i chciał stoczyć bój z Igorem i Jarosławem. Lecz ci bitwy mu dać nie chcieli, oczekując Swiatosława; rzeka Druja ich rozdzielała, tydzień czasu tak przeszło, nim Światosław nadszedł. Gdy przyszedł i Dawid dostrzegł, że zabierają się do odwrócenia koryta rzéki, wyszedł w nocy do Smoleńska; Światosław podszedł pod Druck i spalił go, ztamtąd zaś poszedł do Rohaczewa. Tu wsiadł na łodzie i popłynął do Kijowa, odprawiwszy Nowogrodzian i sprzymierzenców do domów; Igor zaś spieszył lądem z Połowcami, żeby przed przybyciem Światosława, już być w Wyszogrodzie, Gdy Ruryk się dowiedział, że Igor jest już w Wyszogrodzie, opuścił Kijow i zamknął się w Białogrodzie.

Światosław więc bez przeszkody wszedł do Kijowa, puścił Igora z Połowcami na leże pod Dołobsko. Ruryk dowiedziawszy się o tém, posłał przeciw nim Mścisława Włodimerowicza z Czarno-Kłobukami, Łazara swego wojewodę z młodzieżą swoją, Borysa Zacharycza i Zdzisława Żyrosławicza z pułkiem Mścisława. Pułkiem Włodzimierza Mścisławowicza z Trypola dowodził właśnie Borys Zacharycz piastun jego. Pułki te otrzymały zupełne zwycięztwo nad Połowcami, ktorzy umknęli. Swiatosławowi nic nie zostawało, jak tylko umykać z Kijowa; ale Ruryk nie chciał go już zajmować zostawił więc przy nim Kijów, sobie tylko zachował «wsiu ruskuju zemlu»).

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 124. [2]) Tamże, str. 125.

Tym sposobem załatwionemi zostały spory między Światosławem i Rościsławowiczami; w ściślejsze jeszcze związki z sobą weszli, gdy Światosław ożenił syna swego Hleba z córką Ruryka, tego właśnie Hleba, którego Wszewołod Suzdalski wypuścił z więzienia. Nawet z Wszewołodem poprawiły się stosunki, bo drugiego najmłodszego syna ożenił Światosław z jego pasierbicą i jako przyjaciel posłał mu syna swego z pomocą, gdy w r. 1182 Wszewołod wybierał się na wojnę z Bułgarami, która to wyprawa pomyślnie się powiodła była. W 1183 r. nowe najście Połowców na Ruś; Światosław Wszewołodowicz z Rurykiem wyszli do Olżycy i tam oczekiwali Jarosława z Czernihowa. Lecz gdy Jarosław radził wyprawę na Połowców odłożyć do wiosny, a to było niepodobném, bo trzeba było powstrzymać klęski, które oni mieszkańcom zadawali: Światosław posłał przeciw nim Igora z synem i swemi pułkami, Włodzimierz zaś Hlebowicz poprowadził pułki Ruryka. Już w oczach prawie nieprzyjaciela powstał spór między Włodzimierzem i Igorem o pierwszeństwo. Włodzimierz czuł w sobie prawo do tego prowadząc wojska Ruryka kniazia ziem wszystkich ruskich; Igor zaś prowadził wojska Światosława tylko kniazia kijowskiego, ale ustąpić pierwszeństwa nie chciał. Rozgniewało to Włodzimierza, poszedł więc do włości Igora Nowogrod - siewierskiej, którą ograbił, i wrócił do siebie z wielkiemi łupami. Igor jednakże nie poszedł za nim, ale z bratem Wszewołodem, z Wszewołodem Światosławiczem i z innymi kniaziami i z Czarno-Kłobukami poszedł przeciw Połowcom. Rzeka Chryja wezbrała była; przy przeprawie przez nią dognał Igor Połowców, część ich była już za rzeką, część zaś tę, która jeszcze po téj stronie była, napadł i rozbił do szczętu, uciekający bowiem w rzece potonęli, obóz ich cały dostał się w ręce Igora. Umarł wtedy Leon biskup rostowski, na miejsce jego posłał metropolita kijowski Mikołaja Greczyna. Ale Wszewołod nie przyjął go i chciał wyświęcenia dla Łuki ihumena berestowskiego. Wszewołod pisał w tym względzie nie do Ruryka, ale do Światosława kniazia kijowskiego, wtedy metropolita spełniając ich obu wolę, choć niechętnie, wyświęcił Łukę.

Skoro lato przeszło, chociaż Połowce odegnani przez Igora nie wracali, Światosław Wszewołodowicz kniaź kijowski z Wielkim kniaziem Rurykiem[1]) uradzili, żeby wszystkich okolicznych kniaziów wezwać i samym wyjść przeciw Połowcom, wkraczając w ich ziemię. Stawili się wedle ich życzenia: Mścisław, Hleb i Włodzimierz Hlebowicze z Perejasławia, Wszewołod Jarosławowicz z Łucka z bratem Mścisławem, Mścisław Romanowicz, Izasław Dawidowicz, Mścisław kniaź horodeński, Jarosław kniaź piński z bratem Hlebem; z Halicza Jarosław przysłał pułki swoje. Czernihowscy tylko kniaziowie nie szli, znajdując, że gdyby odeszli ziem swoich idąc za Światosławem w dół Dniepru, to ziemie ich mogłyby być narażone na wtargnięcie Połowców. Nie tylko więc braci Światosława, ale i synów jego w téj wyprawie nie było. Ci więc tylko kniaziowie, których wyżéj wymieniliśmy, z Rurykiem i Światosławem poszli i u Iżorowego błota przeszli Dniepr. Przednie szyki prowadzili młodzi kniaziowie: Włodzimierz Hlebowicz perejasławski z braćmi Hlebem i Mścisławem, Mścisław Romanowicz i Hleb Jurjewicz kniaź dubrowicki, Mścisław Wołodimerowicz i z nimi dwa tysiące sto Berendejów. Gdy się pokazały pułki Włodzimierza, Połowce uciekać zaczęli; Włodzimierz nie puścił się w pogoń za niemi, ale cofnął się i stanął w miejscu zwaném Erel, po rusku Uhoł. To ośmieliło Połowców, sądzili bowiem, że Włodzimierz dla słabych sił swoich tak postąpił, wrócili więc, a gdy się bój rozpoczął,

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 127.

przybiegli Ruryk i Światosław z świeżém wojskiem. Połowce niespodzianie tak wielkiemi siłami napadnięci, ciężką porażkę ponieśli, która jednakże dalszych następstw nie miała, bo kniaziowie po niéj wrócili do swych domów.

W tym samym czasie w Haliczyznie nowe niezgody syna z ojcem, tak, że Jarosław go przepędził od siebie. Zbiegł więc Włodzimierz do Romana kniazia włodzimierskiego, ale ten bojąc się ojca jego, nie przyjął go. Poszedł więc Włodzimierz do Ingwara do Dorohobuża: tu go to samo spotkało. Szedł zatem Włodzimierz do Światopełka do Turowa, ten go odesłał do Dawida do Smoleńska; Dawid zaś nie chcąc go także trzymać, odesłał go do wuja jego Wszewołoda w Suzdalu. Ale Wszewołod bardzo go źle przyjął; udał się więc Włodzimierz do Igora Światosławowicza do Putywla, który go jako szwagra bardzo serdecznie przyjął i zatrzymał u siebie; wziął na siebie pośrednictwo między nim i ojcem, i tyle zrobił, że ojciec mu pozwolił wrócić do siebie. To też Igor w towarzystwie syna swego Światosława odesłał Włodzimierza do Halicza.

Wyprawa na Połowców, o któréj wyżéj mówiliśmy, rozdrażniła ich tylko; skoro bowiem nadszedł rok 1184, znowu z wielką siłą wtargnęli Połowce na Ruś. Do téj swojéj wyprawy przygotowali się z nowemi narzędziami wojennemi: było jedno «żywy ogień» miotające, i łuk tak wielki, że do naciągnięcia cięciwy trzeba było pięćdziesięciu ludzi. Gdy przyszli do Chorola, chcąc widać rozdzielić siły kniaziów, Konczak wódz ich wyprawił posła do Jarosława Wszewołodowicza z propozycyami pokoju. Jarosław temu zawierzył i posłał Olsztyna Olekszyca dla układów; dał znać też o tém Rurykowi i Światosławowi. Ale ci nie wierzyli tym słodkim słowom Konczaka i poszli zbrojnie nań. Znów w przedniéj straży wysłali Włodzimierza Hlebowicza i Mścisława Romanowicza, sami zaś szli za nimi. Od kupca jadącego dowiedzieli się, że Połowce stoją przy Chorolu. Tam się więc obadwa oddziały skierowały i jednocześnie pod Chorolem stanęły. Nie było już wprawdzie w tém miejscu Połowców, ale stali nie daleko. Znalazły ich wojska ruskie i z taką gwałtownością na nich uderzyły, że zupełnie ich rozbiły; obóz cały dostał się w ręce Rusów, złowiono też owego «bisurmana z żywym ogniem i wszystkiemi narzędziami» [1]. Z łupami wielkiemi wprawdzie kniaziowie wrócili do domów, ale tym razem posłali Kuntuwdeja i Romana Niezdiłowicza z Berendejami w pogoń za Połowcami. Wyprawa ta zupełnie się powiodła, i zdawało się, że pokój zupełnie zapewniony. Światosław nawet wyjechał z Kijowa do Karaczowa i do Wiatyczów w swoich własnych sprawach. Jarosław czernihowski, jak mówiliśmy, nie należał do téj wyprawy, bo oczekiwał powrotu posła swego, który miał mu pokój przynieść. Jeden Igor gwałtem chciał iść na Połowców, mówiąc: «pohany wsim nam obszczy wrah» [2]; ale już zapóźno było, tak mu drużyna przynajmniéj mówiła, i nie dopędziłby już Światosława.

Gdy więc wieść go doszła, że już wyprawa skończona i tak pomyślnie, nie mógł sobie dać rady. Jedzie do braci swoich namawiać, żeby się z nim do wyprawy na Połowców przyłączyli. Udało mu się dla swéj myśli zjednać brata Wszewołoda z Trubecka, jego synowca z Rylska Światosława Olgowicza, bierze syna swego Włodzimierza z Putywla i u Jarosława w Czernihowie wyprasza Olsztyna Olekszyca, wnuka Prochora z Kujami (?) czernihowskimi. Z taką siłą rusza na Połowców, do ich gniazda za Don.

---

[1]) Ipatiew. Latop., str. 129. [2]) Tamże str. 129.

Wyprawa była zbyt śmiałą, krew Wikingów w Igorze i w kniaziach z nich idących odżyła, czynów męztwa i waleczności było niemało: to też niedziw, że na ziemi słowiańskiéj znalazł się Skald, który je wyśpiewał w znanéj pieśni «Słowo o połku Igora.» Czyny bohatérskie na wzór dawnych Wikingów, znalazły odgłos w duszy Wikinga, Skalda. Ale siły ruskie zbyt słabe były w obec zebranych sił Połowców: nikt prawie z téj wyprawy nie wrócił; kniaziowie zaś: Igor, Wszewołod, Światosław Olgowicz i Włodzimierz Igorowicz, dostali się do niewoli.

Było to w 1185 r., Światosław Wszewołodowicz właśnie wtedy wracał z Karaczowa; podróż ta jego miała na celu, jak powiada kronikarz, także ściągnięcie wojsk do wyprawy na Połowców [1]). W Nowogrodzie siewierskim dowiedział się o wyprawie Igora i bolał, że była tajemnicą dla niego; ale jeszcze mu było boleśniéj, gdy zbiegły z téj wyprawy Biełowołod Prosowicz przyniósł wieść o takiéj okrutnéj klęsce, wtenczas Światosław załamał ręce i zawołał: «O bracia moi, o synowie, o męże ziemi ruskiéj, oby Bóg «dopomógł mi do odemszczenia za was na poganach.» Ale wiadomość o klęsce Igora wielkie wzburzenie sprawiła w jego włości na Posemiu; powstały nieporządki, posłał więc Światosław synów swoich Olega i Włodzimierza do ich uśmierzenia. Jednocześnie dał znać Dawidowi do Smoleńska prosząc go, żeby przybywał, jak obiecał, z pomocą dla ruskiéj ziemi. Przybył więc Dawid Dnieprem i stanął pod Trypolem; Jarosław czernihowski także przyszedł z swoimi pułkami. Pora jeszcze była, uzuchwaleni i rozdrażnieni Połowce nie omieszkali z téj klęski korzystać, dwoma oddziałami szli na Ruś. Konczak dowodził jednym i szedł za Dniepr, żeby odemścić śmierci «wielkiego Boniaka,» który tam zginął; Kza szedł nad rzekę Sem, żeby zabrać żony i dzieci tych, którzy z Igorem u nich poginęli. Nim jeszcze kniaziowie zebrali się, już Konczak był pod Perejasławiem. Włodzimierz Hlebowicz bronił się jak mógł, rannym był nawet, ale tak przeważnéj sile Połowców rady dać nie mógł. Posyła prosić kniaziów o pomoc, kniaziowie chcą żeby Dawid szedł pomagać, ale Smolnianie iść nie chcieli, mówiąc: że oni szli bić się tylko pod Kijowem, lecz nie w żadném inném miejscu. Musieli więc sami, Ruryk z Światosławem i z inną pomocą przejść Dniepr i spieszyć na odsiecz Perejasławowi. Jak tylko wojska ich przeszły Dniepr, Połowce odeszli od Perejasławia, ale oblegli Rymow. Rymowianie bronili się w grodzie, lecz Połowce zdobyli gród, jednych wymordowali, drugich w niewolę zabrali. Perejasławianie nie mogli przyjść im w pomoc, bo kniaź ich ranny. Światosław z Rurykiem zaś wyczekiwali naprożno, że Dawid z Smolnianami z nimi się połączy. Bezkarnie więc Połowce Rymow zniszczyli, i pozostałych mieszkańców uprowadzając z sobą, odeszli.

Drugi oddział Połowców pod dowództwem Kzy uderzył na porzecze semskie; ogromne klęski, mnóstwo łupów i ludzi zabrali, Putywl spalili i bez żadnych przeszkód odeszli do siebie.

Tymczasem udało się Igorowi uciec piechotą z niewoli; dostał się do Nowogrodu siewierskiego, ztamtąd udał się do Czernihowa do Jarosława, prosząc go o wspomożenie dla zniszczonéj przez Połowców posemskiéj włości. Z Czernihowa pojechał do Kijowa do Ruryka i do Światosława: serdecznie i z wielką radością przyjętym był przez nich. Był to rok 1186, który przeszedł bardzo szczęśliwie dla ruskiéj ziemi, bo nie było ani wojen domowych między kniaziami, ani najścia Połowców. Ale w następnym za to nie omieszkali się zjawić Połowce; wprawdzie nie długo im dali

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 132.

kniaziowie plondrować, bo jakoś wcześnie się zebrali: Ruryk, Światosław, Włodzimierz Hlebowicz i inni, a że Połowce nie lubili bojów, odeszli bez spotkania się nawet z ruskiemi wojskami. Całą niepomyślnością w téj wyprawie była śmierć Włodzimierza Hlebowicza. Ale gdy się Połowce dowiedzieli, że kniaziowie odeszli, znów na Ruś powrócili i w dwóch stronach nad Rosią i w Czernihowskiem wielkie już szkody narobili, gdy Ruryk z Swiatosławem z innymi kniaziami na nich uderzyli, Połowce ponieśli zupełną porażkę i stracili swój obóz cały. Gdyby byli szli za nimi, może by się udało było ich zniszczyć zupełnie; po bitwie bowiem Połowce unosząc wielkie łupy stanęli byli obozem w stepie i zupełnie się czuli bezpiecznymi. Swiatosław z Rurykiem dowiedziawszy się o tem, chcieli iść daléj, ale Jarosław Czernihowski iść nie chciał, powstały ztąd spory między nimi, które wzbudziły szemranie w ich własnem wojsku, nie mogli więc wykonać swego zamiaru i odeszli, to ocaliło Połowców. Wprawdzie w drugiej wyprawie, którą już sami Ruryk z Swiatosławem na Połowców urządzili, powiodło się im lepiéj; Połowce bowiem, zostawiwszy swój obóz na stepach za Rosią, sami poszli byli nad Dunaj, dla grabieży; Swiatosław z Rurykiem, posłali Romana Niezdyłowicza, który z Czarno-Kłobukami wpadł na ten obóz, i wszystkie łupy w nim nagromadzone zabrał.

W tym roku Ruryk żenił syna swego Rościsława, z córką Wszewołoda Jurijewicza, kniazia Suzdalskiego. Wyprawił więc wspaniałe poselstwo po narzeczonę; jechał bowiem Hleb, jego zięć z żoną, Sławno tysiącznik z żoną, Czuryn z żoną i innych wielu bojarów z żonami. Wszewołod równie wspaniale ich przyjął, obdarzając wszystkich bogatemi darami. Córce dał w posagu złota, srebra «bez liku» jak powiada kronikarz. Do przeprowadzenia jéj do Kijowa posłał siostrzeńca swego Jakowa i także wielu bojarów z żonami. Ruryk podejmował ich wszystkich w Białogrodzie; szlub, który się odbył w cerkwi drewnianéj ŚS. Apostołów, błogosławił Maksym biskup; całe zaś przyjęcie miało być tak sute, jakiego jeszcze na Rusi nie bywało, powiada kronikarz. Jakowa z bojarami obdarzył także wspaniałymi darami i odprawił ich do Suzdala. Synowéj zaś, oprócz darów bogatych, dał gród Brahin. Jednocześnie córkę swoją Jarosławę wydał za Światosława Igorowicza do Nowogrodu siewierskiego.

W tym samym roku umarł w Haliczu Jarosław Ośmiomysłem zwany, kniaź halicki; podług kronikarza miał być litościwym, wyłącznie oddany urządzeniom krajowym; na żadne wyprawy wojenne sam nie chodził, ale poręczał je swoim wojewodom. Gdy się czuł bliskim skonu, zwołał duchowieństwo, bojarów i całą ziemię halicką; wszystkie skarby swoje kazał rozdawać monasterom i ubogim. Prosił o przebaczenie, jeżeli w czém komu zawinił, ale razem objawił wolę swoją, że chce, aby syn jego Oleg (którego miał z Nastaśki) pozostał w Haliczu, prawemu zaś synowi swemu Włodzimierzowi przeznaczył tylko Przemyśl, i żądał przysięgi od bojarów, że Olega przy Haliczu utrzymają. Bojarowie wykonali przysięgę, ale jak tylko umarł, porozumieli się z Włodzimierzem, i Olega wypędzili, który do Owrucza do Ruryka Rościsławowica uciekł.

Włodzimierz tym sposobem zasiadł na tronie halickim, ale oddał się pijaństwu i rozpuście; nigdy rady z bojarami nie zbierał, bo tego nie lubił. Żonę jednego popa gwałtem porwał, i miał z niéj dwóch synów; ale nie dosyć mu na tém było, bo i inne żony i córki porywał, byle się tylko która mu podobała. Wzbudziło to niechęć i nieukontentowanie w bojarach. Roman Mścisławowicz, kniaź włodziemirski umyślił z tego skorzystać, podsyłał więc swych posłów do bojarów z radami, żeby Włodzimierza wypędzili, a jego wezwali. Podobało się to im, zgromadzili swoje pułki,

wzajemną przysięgą się sprzymierzyli i wystąpili przeciw Włodzimierzowi. Nie śmieli go zabić lub uwięzić, bo i kniaż miał takich, którzy z nim trzymali. Gdy się już zebrali, posłali do niego z zawiadomieniem, że oni powstali, nie przeciw niemu, tylko że popadi kłaniać się nie chcą, i pragną ją zabić. Wiedzieli o tém, że on ją nie opuści, chcieli więc tylko go nastraszyć, żeby on sam z Halicza uciekał. Wybieg się powiódł: Włodzimierz bowiem przestraszony, zabrał ile tylko mógł skarbów i z żoną i dwoma synami umknął do Węgier. Bojarowie wezwali zaraz Romana, który tak był uszczęśliwiony osiągnieniem tronu halickiego, że wyzuł się z własnéj ojcowizny, oddając bratu Wszewołodowi Włodzimierz. Nie spodziewał się, że to szczęście, jak niespodzianie go spotkało, tak prędko też zgaśnie. Włodzimierzowi udało się uprosić pomocy u króla węgierskiego. Król węgierski sam poszedł na czele wojsk swoich i tak niespodzianie zeszedł Romana w Haliczu, że o obronie jego nie mógł myśleć. Zabrał więc Roman skarby Włodzimierza, których ten zabrać nie mógł; odesłał żonę przez Pińsk do Owrucza do teścia, sam zaś z przychylnemi sobie bojarami halickiemi poszedł do Włodzimierza. Ale brat jego Wszewołod nie myślał mu go już oddać. Naraz więc Roman ujrzał się pozbawionym wszystkiego. Nie było rady, jak tylko udać się do Polski prosić o pomoc. Włodzimierz także został zawiedziony w swoich nadziejach, bo chociaż król węgierski zajął Halicz, ale nie dla niego, tylko posadził w nim syna swego Andrzeja, Włodzimierza zaś z żoną i synami zabrał z sobą do Węgier i tam go wtrącił do więzienia. Gdy zaś Romanowi nie powiodło się w Polsce i pomocy nie otrzymał, pojechał do teścia swego Ruryka Rościsławowicza. Ruryk dał mu ją z synem swoim Rościsławem. Roman wysłał przed sobą z oddziałem Sławna Borysowicza wojewodę Ruryka z tém, żeby on Preńsk zajął; ale tu na niego uderzyli Węgrowie z Haliczanami, większą ich część zabrali do niewoli, tak że tylko resztki tego oddziału przyniosły wieść Romanowi o tém co się stało. Nie szedł więc już Roman daléj, nawet odpuścił Rościsława do ojca, sam zaś udał się znowu do Polski do Kazimierza. Nie o Halicz już mu chodziło, ale przynajmniéj o to, żeby ojcowiznę swoję Włodzimierz od brata odebrać. Pomoc też tą otrzymał, ale napróżno oblegał z nią Włodzimierz: Wszewołod się bronił i grodu nie poddał. Nie było innéj rady, jak prosić o pomoc Ruryka, nie jako już teścia, ale jako Wielkiego kniazia ruskiego, jako nakoniec najstarszego w rodzie, o odzyskanie Włodzimierza. Ruryk dał mu Torczesk, ale jednocześnie posłał groźbę Wszewołodowi, że jeżeli nie odda Włodzimierza, to go zbrojnie z niego wypędzi; to podziałało na Wszewołoda, który dobrowolnie wyszedł z Włodzimierza do Bełza.

W roku 1189, król węgierski chcąc zapewnić tron halicki swemu synowi, zaczął się zsyłać z Swiatosławem i żądać, żeby mu ten przysłał syna swego. Jakie miał w tém cele krol węgierski, trudno wiedzieć; ale Swiatosławowi zdawało się, że to jego synowi chce król oddać Halicz. Tajnie to wszystko się robiło przed Rurykiem, i tajnie też posłał Światosław syna swego Hleba do Halicza. Gdy się o tém dowiedział Ruryk, rozżalił się bardzo na Światosława, i gorzkie mu z tego powodu wyrzuty robił. Światosław się tłumaczył, że jeżeli posłał swego syna, to z powodu własnych spraw, ale nigdy takich, któreby miały na celu jakieś związki z królem węgierskim, w duchu nieprzyjaznym dla Ruryka. Lecz na obu głównie nastawał metropolita kijowski, «pobudzając ich, aby się nie waśnili, ale prze«ciwnie, sprzymierzyli się przeciw innoplemiennikom, którzy ich ojcowizną «zawładnęli.» Światosław, żeby dać dowód swoich najlepszych chęci dla Ruryka, przystał na to, żeby wspólną zrobić wyprawę przeciw królowi

węgierskiemu. Nawet już inni kniaziowie, synowie Światosława i bracia Ruryka byli do tego przygotowani; do wyprawy jednakże nie przyszło. Przy rozpoczynaniu bowiem jéj nie pogodzili się Ruryk z Światosławem co do jéj skutków. Światosław chciał znieść dotychczasowy dualizm; do Kijowa, który posiadał bez ziemi ruskiéj, chciał ją sobie przyłączyć. Ruryk nie chciał oddać ruskiéj ziemi i Haliczem *in spe* nie chciał się dzielić [1]; tak więc na nic się nie zgodziwszy, rozeszli się.

W Haliczu samym przygotowywały się wstrząśnienia. Niektórzy bojarowie niezadowoleni z rządów węgierskich, posłali do Rościsława syna znanego nam Iwana Berładnika, żeby przybywał do Halicza objąć panowanie. Rościsław przebywał wtedy na dworze Dawida w Smoleńsku, nie stracił ani chwili i zaraz się puścił z niewielką drużyną do Halicza. Na wstępie samym opanował dwa grody, i pewnym będąc bojarów, szedł daléj w tém przekonaniu, że Halicz sam się mu podda. Trafił jednakże nieszczęśliwie, krol węgierski bowiem uwiadomiony był o przygotowaniach do wojny z nim Swiatosława i Ruryka; nie chciał żeby go nieprzygotowanym zastali, wysłał więc znaczne świeże wojska do Halicza, wobec tak potężnych sił węgierskich, bojarowie nie śmieli także wystąpić, nie mogli liczyć na to, że Rościsław ich wesprze, bo ze zbyt małą drużyną przybywał. Gdy więc pod Halicz Rościsław podszedł, znalazł się sam z swą małą drużyną wobec potężnego nieprzyjaciela. Mógł się cofnąć, w ucieczce szukać ratunku, ale Rościsław «wolał głowę położyć w swojéj ojcowiźnie, jak błąkać się po «cudzych ziemiach.» To powiedziawszy, z swą garstką rzucił się na nieprzyjaciół; rezultat boju był do przewidzenia, wszyscy z dzielnego hufca Rościsławowego prawie zginęli, on sam ciężko ranny, ale jeszcze żywy, dostał się w ręce Węgrów. Haliczanie zamyślali siłą z rąk ich go wydostać, ale Węgrzy chcąc przeciąć powód do wewnętrznych zamieszek, przyłożeniem jadowitych ziół do ran Rościsława, zgon jego przyspieszyli. Poczém wykryli i spisek bojarów, w skutek którego Rościsław przybył. Wielu z nich śmiercią ukaranych zostało, i ogólne w kraju rozpoczęło się prześladowanie: nie mógł być żaden mieszkaniec spokojny o swą żonę, bo co chwila mógł przyjść wróg, który mu ją porwie; cerkwie i dwory panów obrócone zostały na stajnie dla koni; tak się Węgrzy mścili za chęć wydobycia się z pod ich panowania.

W 1190 roku wyłamał się z więzienia w Węgrzech Włodzimierz i uciekł do cesarza niemieckiego, który, jak kronikarz powiada, dowiedziawszy się, że on Włodzimierz jest siostrzeńcem Wszewołoda suzdalskiego, przyjął go bardzo mile i z honorami wielkiemi odesłał do Kazimierza księcia polskiego z zaleceniem, żeby ten Włodzimierza wsparł swoją pomocą do opanowania Halicza. Kazimierz nie odmówił mu jéj, i gdy Włodzimierz podszedł niespodzianie z Polakami pod Halicz, znalazł w bojarach zniechęconych uciskiem Węgrów sprzymierzeńców swoich, tak że bez krwi prawie rozlewu Andrzej musiał ustąpić z Halicza. Opanowawszy tym sposobem Halicz, Włodzimierz posłał do wuja swego Wszewołoda, poddając się mu w opiekę i ochronę: od krzywd, któreby mogli mu sąsiedzi wyrządzać. Kronikarz powiada, że wdanie się za nim Wszewołoda do kniaziów i Polaków, zapewniło mu nadal panowanie spokojne.

Ustały też nieporozumienia między Światosławem i Rurykiem, o których wyżéj mówiliśmy. Nawet już rązem łodziami w dół Dniepru wypra-

[1] Ipatiewski Latopis, str. 138.

wili się byli na łowy. Gdy im się te powiodły, bo zwierza dużo nabili, w wielkiéj przyjaźni się rozjechali.

Wtém przyszło coś do głowy Światosławowi, schwycić przewódcę Torków Kontuwdeja i wtrącić go do więzienia i to bez żadnego słusznego powodu, bo Kontuwdej dawał zawsze dowody przychylności dla Rusi. Najwięcéj ta niesprawiedliwość oburzyła Ruryka, silnie więc nastawał na Światosława, żeby go bezzwłocznie uwolnił. Opamiętał się więc Światosław i po niewczasie, ale zrozumiał, jakie skutki mogą wyniknąć z téj krzywdy niczém niewytłumaczonéj, Kontuwdejowi wyrządzonéj. Chcąc je zażegnać, żądał od Kontuwdeja przy wypuszczeniu go z więzów, żeby przysiągł, że urazę wszelką zapomina i zemsty szukać nie będzie. Kontuwdej przysiągł wprawdzie, ale ta przysięga wymuszona nie mogła go powstrzymać, że skoro się dostał do swoich, wnet do Połowców się przyłączył. I odtąd przez trzy lata prawie, Ruś była bez przerwy przez nich napadaną i niszczoną. Chociaż bowiem udawało się kniaziom ich odpędzać, ale wstrzymywane ich zagony, znów się rozpoczynały, skoro tylko kniaziowie do domów swych powracali. Trzeba więc było koniecznie szukać zgody z Kontuwdejem, co wziął na siebie Ruryk i doprowadził ją do skutku, dając Kontuwdejowi gród Dworeń na Rosi, Połowcom zaś wielkie dary.

W 1193 roku ze wspólnéj narady, Ruryk z Światosławem posłali do Połowców, żeby przybywali dla zawarcia stałego i trwałego pokoju. Ale powstały nieporozumienia między obydwoma kniaziami, i tak zbawienna dla Rusi sprawa na niczém zeszła. Światosławowi bowiem widocznie ten dualizm w władzy już dokuczał, bo zawsze we wszystkich sprawach sprzecznym był radom Ruryka.

Udała się była w tym czasie jedna z takich wypraw, którą dla braku następstw historycznych, nawetby w dziejach zapisywać nie należało. Rościsław syn Ruryka przebywał w Czarnobylu; zdarzyło się, że Połowce na stepach z prawéj strony Rosi zakoczowali; Czarno-Kłobuki, którzy także po tych stepach się wałęsali, upatrzyli, że z powodu zupełnego bezpieczeństwa, w jakiém Połowce być się sądzili, byłoby dobrze na nich napaść. Posłali więc do Rościsława do Czarnobyla, który przybył, i jak przewidzieli Czarno-Kłobuki, zwycięztwo udało się jak najpomyślniéj, bo Rościsław cały obóz Połowców zabrał, a z nim mnogie łupy, wiele bardzo bydła, koni, niewolników, wiele téż niewolników chrześcian oswobodził co było jedyną zasługą téj wyprawy. Wtedy Ruryk był w Owruczu, a Światosław w Karaczowie, więc odbyła się ta wyprawa bez ich wiedzy. Rościsław jakby chwaląc się tym czynem, objeżdżał wszystkich kniaziów; był u ojca w Owruczu, u Dawida w Smoleńsku, a nawet u teścia Wszewołoda w Włodzimierzu nad Klazmą.

W czasie pobytu Światosława w Karaczowie zaszły między nim a kniaziami riazańskimi nieporozumienia co do włości, które on miał za swoje, ale oni je przywłaszczali sobie. Światosław chcąc zrobić sam sobie sprawiedliwość, zwołał braci swoich do Rogowa: Jarosława, Wszewołoda i Igora, i radził się z nimi, prosząc ich o pomoc. Bracia zwrócili jego uwagę, że za kniaziami riazańskimi mógł się ująć potężny Wszewołod, sprawa więc ta łatwa na pozór, mogłaby przyjąć w swych skutkach większe rozmiary, bo wojnę z Wszewołodem. Trzeba więc było przedtém otrzymać pozwolenie Wszewołoda, którego on nie dał. Swiatosław rad nie rad musiał wyprawę zaniechać i wyjechał do Kijowa, w drodze już zachorował, przyjechawszy do Kijowa, przyjął święcenia zakonne, i już mnichem będąc umarł 1194 roku, pochowany w cerkwi Św. Kiryła.

§. 10.

Ze śmiercią Światosława dualizm, który tak wiele rozlewu krwi dla Rusi oszczędził, ustał. Ruryk wyjechał do Kijowa, cała ludność miała wyjść na spotkanie jego, i radość miała być wielką. Pierwszym krokiem Ruryka już z Kijowa było, że posłał do brata swego Dawida, że jako on «ostałsia «stariejszi wsiech w ruskoj zemli a pojedi ko mnie Kiewu; czto budet' «o ruskoj zemli dumy i o bratii swojej o Wołodimerie plemeni i to wse ukanczyjewu a sami wże w zdorowii widiewu» [1]). Dawid przybył, nie zapamiętała «ruska ziemia» takiéj braterskiéj miłości, na jaką wtedy patrzyła. Był to cały szereg uczt, nietylko między braćmi, ale miasto sprawiało obiady dla kniaziów, oni znów dla miasta; nawet Czarno-Kłobuki od siebie ucztę wyprawili. Zgoda przewodniczyła w naradach kniaziów «i riady wsia «ukończa o ruskoje zemlie i o bratji swojej o Wołodimeri plemeni i ide Dawid w swoj Smoleńsk» [2]).

Zdawało się, że zgoda i ład w ruskiéj ziemi już się ustaliły. W plemieniach Rościsławowiczów i Mścisławowiczów nic nie groziło zerwaniem. Mogły zajść nowe rozterki z Olgowiczami, ale i te w téj chwili przewidywanemi tylko być mogły. Wtém głos potężny odezwał się z Suzdalu, poniekąd słuszny, bo w Kijowie radzono o «Wołodimere plemieni» a był to także głos potomka Włodzimierza, i rzeczywiście starszy w rodzie Włodzimierzowym. Fałsz więc Wszewołod zarzuca przez posła swego Rurykowi, że się «stariejszym» mieni «wy jeste narekli mia, wo swojem plemieni, wo «Wołodimerje stariejszim» [3]). Potém daléj powiada: «a mnie jesi czasti ne «uczinił w ruskoj zemli, no rozdał jesi iniem mołozszym kniaziam» [4]). Grozi więc, jak kronikarz Ipatiewski powiada, że bronić ruskiéj ziemi nie będzie i niech sobie Ruryk broni jéj jak chce z tymi, którym ją rozdał [5]). Gustyński zaś kronikarz [6]) ostrzéj tę rzecz przedstawia, bo powiada, że Wszewołod żądał: Torczeska, Trypola, Korsunia, Bohusławia i Kaniowa, gdyż inaczéj «weliko zło imasza podjati.»

Struchlał Ruryk na te słowa Wszewołoda; te włości właśnie był już dał zięciowi swemu Romanowi Mścisławowiczowi kniaziowi włodzimiersko wołyńskiemu, znanemu już nam pretendentowi do Halicza, dając zaś je Ruryk zaprzysiągł, że nigdy ich mu nie odbierze; wzywa więc Romana, wystawia mu całą okropność położenia, dowodząc że jeżeli Wszewołod nie będzie miał tych grodów, to ani Roman przy nich się nie utrzyma, ani on nawet przy Kijowie «poneże jako że widiszi wozmożesia derżawa jeho, nasza «że kiewskaja nynie umalie.» Przyznał w pierwszym momencie Roman słuszność żądaniu Ruryka, zgodził się na oddanie tych włości Wszewołodowi, za jakiekolwiek wynagrodzenie ze strony Ruryka, czy to innemi włościami, czy nawet kunami. Metropolita poparł tę sprawę, zapewne nie bez zmowy z Wszewołodem, uwalniając Ruryka od przysięgi danéj Romanowi, mówił: «Myśmy od Boga postawieni do wstrzymywania krwi roz- «lewu między wami». Poczém Ruryk dał Wszewołodowi żądane przezeń grody. Wszewołod oddał Torczesk zięciowi swemu Rościsławowi synowi Ruryka, w innych zaś poosadzał swoich posadników. Nie chciwość pobudziła Wszewołoda do żądania tych grodów. Zbyt rozległe sam miał

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 144. [2]) Tamże, str. 144. [3]) Tamże, str. 144. [4]) Tamże [5]) Tamże. [6]) Gustyński Latopis, str. 324.

sam miał posiadłości, żeby posiadanie tych kilku grodów miało dla niego materyalną wartość. Szło mu o władanie czemkolwiek w ruskiéj ziemi, żeby się mięszać w jéj sprawy, korzystać z waśni kniaziów, i z czasem władzę swą jedynowładną rozciągnąć na wszystkie ziemie nie tylko ruskie, ale i na inne, nad któremi Rurykowicze panowali. To też te waśnie, ten rozlew krwi, którego będziemy świadkami w dalszém naszém opowiadaniu, jemu jako głównemu powodowi przypisać należy. Oddając Torczesk wprawdzie zięciowi swemu Rościsławowi, ale przytem synowi Ruryka, mógł przewidzieć i zrobić to w celu wzbudzenia waśni między Rurykiem i Romanem, który bardzo naturalnie widząc Torczesk w ręku syna, mógł posądzić Ruryka o zmowę tylko z Wszewołodem przeciw sobie.

I Roman tak pojął tę rzecz całą i uczuł żal i gniew do Ruryka. Naprożno Ruryk się przed nim tłumaczył; przypominał mu, że o zgodę go pytał, i dawał mu znowu w zamian inne włości; nic już Romana ubłagać nie mogło, ani przełamać przekonania, które powziął, że jest tylko ofiarą tajemnych z Wszewołodem intryg Ruryka. Przebiega myślą wszystkie środki zemsty i znajduje, że nic mu nie pozostaje, jak tylko Ruryka wypędzić z Kijowa.

Z tego powodu Roman wchodzi w układy z Olgowiczami; Jarosławowi czernihowskiemu obiecuje, że jeżeli mu pomoże, to go do Kijowa wprowadzi na miejsce Ruryka. Dowiaduje się o tém Ruryk, do Wszewołoda więc posyła zawiadamiając go o tém i zarazem wzywa «a ty brate w Wołodimeri plemeni starejesi nas a dumaj, hadaj o ruskoj zemlį i o swojéj czesti i o naszej.» Do Romana zaś posłał bojarów swoich, aby mu wyrzucili jego postępowanie i oddali mu jego «krestnyje hramoty.» Rzucenie czy oddanie «krestnych hramot» było to wypowiedzenie wojny. Zaraz więc Roman pobiegł do Polski prosić o pomoc; obiecano mu ją dać, ale z powodu śmierci Kazimierza Sprawiedliwego synowie jego byli w wojnie z Mieczysławem, dano mu więc za warunek, że jeżeli z swojém wojskiem pomoże przeciw Mieczysławowi, to wtedy Polacy całą swą siłą mu pomogą. Przyjął Roman ten warunek i przyszedł z swojém wojskiem. Niepowiodło się jednakże, bo Mieczysław odniósł nad nimi zwycięztwo, tak że Romana rannego ledwo żywego uniosły z sobą do Włodzimierza jego pułki.

Nie było więc co myśleć o prowadzeniu wojny z Rurykiem; posłał więc do niego prosząc o przebaczenie, pośrednictwo powierzył metropolicie, który rzeczywiście w duchu chrześciańskim działając tylko, do zgody zwaśnione strony doprowadził. Ruryk przyjął od Romana nową przysięgę i dał mu gród Połone i «korsuńskiego pół-tartaku» (?) [1].

Ruryk, który rzeczywiście chciał pokoju dla siebie a może i dla Rusi, porozumiał się z Wszewołodem i z bratem Dawidem, i wspólnie wysłali posłów do Olgowiczów z propozycyą zjazdu, na którym raz na zawsze miało być określonem ich stanowisko na Rusi, a to na zasadzie działu, podług którego, prawa Olgowiczów sięgały tylko do Dniepru, ale przechodzić go nie miały. Szło więc po prostu o formalne zrzeczenie się i utwierdzenie przysięgą, za nich samych i za ich spadkobierców że na przyszłość nigdy Włodzimierzowiczom posiadania Kijowa zaprzeczać nie będą. Ale ci im odpowiedzieli: «my jeśmy ne Ugre, ni Lachowe, no jednoho dieda jeśmy wnuci, pri waszim żiwotie ne iszczem jeho, az po was komu Boh dast.» Zgoda więc była niemożliwą. Dopiero gdy Wszewołod zagroził im wojną, posłali do niego

[1] Ipatiewski Latopis, str. 146.

ihumena Dionizija obiecując, że się skłonią do jego woli. Wszewołod nie widział może potrzeby wojny dla siebie, dość że uwierzył temu ich oświadczeniu i takowej zaniechał. Tymczasem był to wybieg z ich strony, łatwe były do przewidzenia skutki wojny, gdyby tu Dawid tam Wszewołod, a z przeciwnéj strony wtargnął był Ruryk. Trzeba więc im było choć jedną z tych stron, a mianowicie Ruryka mieć po sobie. Posłali więc posłów do Ruryka z zapewnieniami przyjaźni, byle tylko nie mieszał się do ich spraw z Wszewołodem i Dawidem. Otrzymawszy takie poselstwo Ruryk, zebrał radę z bojarów i na niéj uchwalono, żeby on pośredniczył między Olgowiczami a Wszewołodem i Dawidem, wymagał więc Ruryk, żeby mu oni zaprzysięgli, że póki on swéj missyi nie ukończy, oni zaczepnych kroków rozpoczynać nie będą. Przysięgę tę otrzymał, ale jeszcze posłowie Ruryka nie dojechali byli do Dawida i Wszewołoda, a już pierwszy Jarosław czernihowski nie dotrzymał przysięgi, posłał bowiem z wojskami synowca swego na Dawida do Witebska. Ruryk zaś ufając w ich przysięgę, wysławszy posłów sam wyjechał do Owrucza, w którym lubił przebywać. Olgowicze jeszcze nie doszli do Witebska, a już ziemię smoleńską spustoszyli. Naprędce więc Dawid zebrał swoje wojsko i posłał przeciw nim Mścisława Romanowicza synowca swego, zięcia swego Hleba kniazia riazańskiego z tysiącznikiem Michałkiem Dawidowym. Mścisław pierwszy uderzył na Olgowiczów, zbił ich na miazgę, Dawida Olgowicza porąbał, tak że Olgowicze do ucieczki zmuszeni byli. Olgowiczom pomagali kniaziowie połoccy, przeciw nim postawił Mścisław Smolnian, ci zaś znowu natarcia Połoczan wytrzymać nie mogli i poszli w rozsypkę. Wtedy Połoczanie puścili się za Mścisławem, który gonił Olgowiczów. Mścisław niespodziewając się, że Smolnianie pierzchnęli, wziął ich za Smolnian i sam wpadł im w ręce. Reszta zaś kniaziów poszli w jedne pędy z Smolnianami i oparli się aż w Smoleńsku. Oleg Światosławowicz gdy się dowiedział o ucieczce Smolnian, i że Mścisław dostał się do niewoli, uprosił u Borysa kniazia druckiego, żeby mu oddał Mścisława, i gdy się jeszcze dowiedział od niewolników Smolnian o niezadowolnieniu ich z Dawida, posłał do stryja Jarosława donosząc mu, że Mścisława trzyma w niewoli, i żeby na gwałt przybywał z świeżémi wojskami dla dokończenia téj sprawy tak chwalebnie zaczętéj. Wyszedł więc Jarosław ku Smoleńskowi, lecz w drodze doścignął go goniec od Ruryka, który mu przywiózł «krestnyje hramoty» z tém oświadczeniem, że gdy Jarosław pójdzie do Smoleńska przeciw bratu jego, to Ruryk w téj chwili uda się do Czernihowa. Wrócił wprawdzie Jarosław do Czernihowa, ale już to zgody nie mogło sprowadzić. W 1196 roku znów Ruryk zbiera do rady bojarow i wysyłają posła do Wszewołoda, żeby się z nim do wojny przeciw Olgowiczom połączył, którzy w więzach trzymają synowca jego Mścisława i tyle krzywd wyrządzili ziemiom Dawida. Całe lato jednakże przeszło, i Wszewołod odpowiedzi nie dawał, może miło mu było patrzeć jak się wzajemnie w ruskiéj ziemi kniaziowie niszczą i osłabiają, a tem sam m jemu jako najpotężniejszemu przygotowują władzę nad sobą. Nie otrzymując odpowiedzi, musiał Ruryk zebrać swoich braci, wezwać Połowców i z nimi iść, pustosząc ziemię czernihowską. Dopiero gdy już w głębi ziemi czernihowskiéj był Ruryk, otrzymał od Wszewołoda odpowiedź: «ty zaczynaj, a ja będę gotów ci pomodz.» Przysłał i Jarosław posła do Ruryka wyrzucając mu, że pustoszy jego włości, gdy on jego kijowskich nie zaczepiał, obiecywał mu, że synowca wróci bez okupu i z Dawidem się pogodzi, byle mu tylko zostawił prawo pogodzić się lub wojować z Wszewołodem. Ruryk mu na to odpowiedział, że zgoda tylko być może, jeżeli przez swoje ziemie przepuści posłów jego do Wszewołoda

i Dawida, bo tylko wspólnie z nimi mogą być układy o zgodę traktowane. Nie pozwolił jednakże Jarosław przejazdu posłom, bo sądził, że to tylko podstęp, i że szło Rurykowi tylko o porozumienie się do działania przeciw niemu.

W lepszych warunkach nawet stanął Jarosław w tym czasie właśnie, bo Roman zawsze pamiętny tych zabranych grodów dla Wszewołoda, korzystając z wojny Ruryka z Jarosławem, sam ją także z Rurykiem rozpoczął. Zaczął od tego, że z grodu swego Połonego popustoszył włości Dawida i Rościsława syna Ruryka. Wiadomość o tém pomięszała szyki Rurykowi, bo z dwóch stron miał wojnę. Nie było rady innéj jak prosić pomocy Włodzimierza kniazia halickiego. Posłał do niego syna Mścisława i otrzymał ją, bo Włodzimierz popustoszył ogniem i mieczem włoście Romana koło Peremyla; Rościsław syn Ruryka znów palił i pustoszył włoście Romana koło Kamieńca, dużo w nich łupów i niewolnika nabrał. Sam Ruryk siedział w Kijowie, i doczekiwał aż wyjdą Dawid z Wszewołodem mu na pomoc. W jesieni dopiero wyszedł Wszewołod i z Dawidem się połączywszy, popalili włoście Olgowiczów u Wiatyczów. Jarosław zostawił Olega i Hleba w Czernihowie, żeby mieli na oku Ruryka, sam zaś poszedł przeciw Wszewołodowi i Dawidowi, prowadząc z sobą braci i Połowców; pod lasami zasiekłszy się, w obronnéj pozycyi będąc, posłał jednakże do Wszewołoda i do Dawida prosząc o zgodę. Wszewołod zwołał do rady: Dawida, kniaziów riazańskich i bojarów i objawił im, że chce zgody z Jarosławem; opierał się temu Dawid, utrzymując, że nie właściwie jest bez Ruryka zgodę zawierać; ale Wszewołod obstał przy swojéj woli, i bez nich sam od siebie posłał do Jarosława zawiadamiając go, że na zgodę przystaje, żąda tylko, żeby zerwał przymierze z Romanem, wygnał Jaropołka, i wypuścił z więzienia Mścisława. Jarosław nie przystał na zerwanie z Romanem, Jaropołka obiecał wygnać i Mścisława oddać. Zadowolniło to Wszewołoda, który jak widocznie nie chętnie, tylko na nalegania Ruryka do téj wojny wystąpił, tak owszem chętnie patrzał na niezgody między kniaziami ruskimi, zastrzegł tylko przy zawieraniu pokoju, że Jarosław nie będzie się starał o wypędzenie Ruryka z Kijowa i Dawida z Smoleńska, i to mu Jarosław zaprzysiągł. Wszewołod z Dawidem wzajemnie mu zaprzysięgli pokój i zgodę, i Wszewołod o tym akcie posłał zawiadomienie Rurykowi. Nie mógł obojętnie Ruryk przyjąć to widoczne lekceważenie spokoju ruskiéj ziemi przez Wszewołoda; gorzkiemi przeto wyrzutami mu odpowiedział, że tyle strat i szkód z jego łaski poniósłszy, liczył na to, że Wszewołod biorąc ruskie grody, będzie bronił ruską ziemię. I uniósłszy się gniewem, odebrał wszystkie włości, które był dał Wszewołodowi i oddał je swoim braciom.

Wygnali w tym czasie Nowogrodzianie Jarosława Wołodimerowicza i posyłali do Wszewołoda prosząc go, żeby im dał syna swego, ale gdy ten im odmówił, wyprosili sobie syna u Jarosława czernihowskiego. Wojowania między kniaziami, które zawsze tak smutnie dla ludu się kończyły, bo jego krwią i utratą mienia, na ten czas jakoś były ustały, chociaż powody do nich istniały jeszcze zawsze. Roman Mścisławowicz z Włodzimierza nie popierał w téj chwili wojny z Rurykiem, bo trzeba mu było ukarać Jadźwingów, którzy wtargnieniem swojém wiele mu szkody koło Włodzimierza wyrządzili; wkroczył więc także do ich ziem, popalił ich włości i wiele niewolnika przyprowadził. W 1197 roku umarł Dawid w Smoleńsku, i przed śmiercią oddał Smaleńsk synowcowi swemu Mścisławowi Romanowiczowi, syna zaś swego Konstantego przysłał na Ruś, powierzając go w opiekę Rurykowi. W 1198 r. umarł Jarosław Wszewołodowicz kniaź czernihowski, i w 1199 r. umarł Włodzimierz kniaź halicki. Śmiercie te, o tyle miały

wpływu na kraj, że albo umarzały zajścia i tym sposobem zabezpieczały pokój krajowi, albo zmieniały dawne zajścia w nowe inaczéj tylko zkombinowane.

Śmierć Włodzimierza bezpotomnego, bo o jego synach z popadią, jako nieprawych mowy być nie mogło; mogła narazić Haliczyznę na wiele intryg ze strony ubiegających się o nią, i jednocześnie na wiele klęsk. Był wszakże Roman Mścisławowicz, który przyznawał sobie jakieś prawa do Halicza, i przytém jako najbliższy sąsiad przed drugimi mógł go prędzéj ubiedz. Trudność napotkał tylko w tém, że go bojarowie nie chcieli; pobiegł więc do Polski prosząc Leszka książęcia polskiego o pomoc. Leszek mu ją dał, i chociaż Haliczanie opór stawiali, zwyciężeni poddać się musieli, i Roman wprowadzony przez Leszka na tron halicki, musiał mu zaprzysiądz wierność i posłuszeństwo, i jednocześnie Haliczanom, że będzie ich lubił i krzywdy żadnéj im nie wyrządzi.

Zostawszy z łaski Leszka monarchą dość potężnego państwa, bo i włodzimirskie tym razem zachował, nie zapomniał swéj urazy do Ruryka, którą był powziął za odebrane mu grody dla Wszewołoda. Różne więc mu krzywdy wyrządzał, do tego stopnia, że Ruryk spokojny z natury, szukać musiał sprzymierzeńców nie tylko w braciach, synach, ale i w Olgowiczach, żeby już raz skończyć z Romanem, i nie być ciągle przez niego niepokojonym. Ale gdy Ruryk jeszcze się przygotowuje do tak stanowczego kroku, Roman na czele: Haliczan, Włodzimierzan, z pomocą Czarno-Kłobuków idzie nań do Kijowa. Ruryk właśnie radzi się dopiero z drugimi kniaziami, gdy Roman przez bramę, którą mu sami Kijowianie otworzyli, wchodzi na padoł czyli dolne miasto; ztamtąd posłał do górnego miasta do Ruryka i do Olgowiczów z żądaniem, żeby mu się poddali i razem zaprzysięgli posłuszeństwo. Nie było co robić, poddać się więc jego żądaniom zmuszeni byli. Wtenczas Roman zajął górne miasto, Ruryka wysłał do Owrucza, Olgowiczom kazał wracać do Czernihowa. W Kijowie zaś od siebie posadził w charakterze posadnika: Ingwara Izasławowicza wnuka Wszewołoda. I nie bawiąc, ztamtąd poszedł przeciw Połowcom, których zwyciężył, nabrał u nich mnóstwo łupów, i wielu brańców chrześcian z więzów oswobodził i do ich ojczyzny przyprowadził. Powrócił do Halicza, i tam spokojnie przesiadywał, gdy w 1203 r. Ruryk z Olgowiczami i Połowcami podszedł pod Kijów, a że nikt go nie bronił, łatwo opanował. Ale zdobycie to tak łatwe, było straszniéjszém jak wszystkie dotychczasowe, powiada kronikarz [1]). Ruryk czuł gniew do Kijowian za otworzenie bram Romanowi, całą więc zemstę swą na nich wywarł; nie tylko że grabiono wszystkich, ale mnóstwo ludzi do niewoli uprowadzono, gród zaś, cerkiew Św. Zofii i wszystkie monastery popalono.

Roman pospieszył na ratunek Kijowa, ale już zapóźno, klęsk które poniósł odwrócić nie mógł. Ruryk nie mogąc mu stawić oporu, znów się przed nim upokorzył; wówczas Roman nie chcąc widocznie przeciw sobie Wszewołoda pobudzać, obiecał przebaczyć Rurykowi, jeżeli mu Wszewołod za krzywdy wyrządzone Kijowowi przebaczy. Wszewołod przebaczył i Roman zostawił Ruryka w Kijowie.

W następnym 1204 roku kniaziowie wszyscy, łącznie: Ruryk, Roman i wielu innych poszli na Połowców. Napadli na ich obóz, który cały z ogromnémi łupami opanowali; łupy te przywiezione zostały do Trypolu i tu miał być dział między kniaziami. Przy podziale przyszło do swa-

[1]) Gustyński Latopis, str. 328.

rów między Rurykiem i Romanem. Roman więc nie wiele myśląc, kazał go porwać z żoną i córką niezamężną i odwieść do monasteru, synów zaś Rościsława i Włodzimierza zabrał do Halicza; wstawiał się za nimi Wszewołod, i to tylko Romana zniewoliło, że ich wypuścił. Wszelako Roman bał się widocznie sobie Kijów przywłaszczyć, i Wszewołod posadził tam zięcia swego Rościsława Rurykowicza.

Gdy więc sprawy na Rusi ucichły, Roman zwrócił swój oręż przeciw Polsce; żądał od Leszka, żeby mu dał włość jakąś za to, że on mu pomagał. Leszek odpowiedział, że nic mu nie należy, bo nie dotrzymał pola bitwy i uciekł. Rozgniewała Romana taka odpowiedź, i podszedł pod Lublin chcąc go opanować, ale cały miesiąc stał i zdobyć grodu nie mógł; gdy zaś dowiedział się, że Leszek z bratem Konradem idą na odsiecz Lublinowi, zostawił synowca swego przy oblężeniu, sam zaś poszedł na ich spotkanie. Pod Zawichostem przyszło do walnéj bitwy, w któréj Roman poległ, zostawiając synów: Daniłę czteroletniego i drugiego Wasilka dwuletniego [1]).

Skoro tylko wieść o śmierci Romana doszła Ruryka, w téj chwili zrzucił sukn̄ię zakonną i wystąpił z monasteru. Syn zaś jego Rościsław nie bronił mu objęcia Kijowa. Złości, którą chował w sercu, do Romana, nie mogła śmierć nawet jego rozbroić. Pierwszym czynem Ruryka gdy do świata powrócił, było wezwanie do wszystkich innych kniaziów, żeby się z nim złączyli do wyprawy na Halicz, chcąc dokonać zemsty na małoletnich dzieciach Romana, a wnukach swoich, wydzierając im ich ojcowiznę.

Bojarowie haliccy i włodzimierscy wystąpili do walki ze sprzymierzonymi kniaziami; przyszło do walnéj bitwy pod Mikulinem, ale przed znaczniéjszémi siłami bojarowie ustąpić musieli. Poszli więc Ruryk z kniaziami do Halicza; Romanowa szukała opieki i protekcyi przeciw ojcu w królu węgierskim. Pod Haliczem więc Ruryk już się dowiedział, że król węgierski ma przysłać pomoc, i widział, że gród chce się bronić zawzięcie. Zdobycie zatem Halicza wydało się mu niepodobném, wolał więc wracać do domu nic niezrobiwszy. Nie mógł jednakże wrócić do Kijowa, bo już nim zawładnął Wszewołod Światosławowicz, Czermnym zwany [2]).

Do Halicza rzeczywiście z pomocą przyszli byli Węgrzy, ale skoro tylko odeszli, bojarowie chociaż byli zaprzysięgli wierność dzieciom Romana, wezwali Igorowiczów: Włodzimierza i Romana. Gdy ci przybyli, Włodzimierza posadzili w Haliczu, Romana w Dzwinogrodzie [3]). Ławrentiewski Latopis [4]) inaczéj tę sprawę opisuje. Do wyprawy Ruryka należeli i Olgowicze, szli oni w innym celu po śmierci Romana do Kijowa, chcieli go zająć, ale gdy z Rurykiem się spotkali, porozumieli się z sobą, i poszli razem wszyscy do Halicza. Dopiero gdy się wyprawa nie udała i wracali nazad, wtenczas Włodzimierz otrzymawszy w drodze wezwanie do Halicza, potajemnie tam powrócił; Romanowéj zaś już nie było w Haliczu, nim jeszcze król węgierski przyszedł, uciekła była z dziećmi do Włodzimierza. Król węgierski więc nawet się nie bił z Olgowiczami, starał się tylko o to, żeby oni nie połączyli się z Polakami, którzy spodziewani byli, i zrobiwszy naradę z bojarami, postanowił, żeby wezwali z Perejasławia Jarosława syna Wszewołoda suzdalskiego, co gdy spełniono, sam odszedł. Ale znowu inna partya wezwała Włodzimierza Igorowicza, który jako bliżéj będący uprzedził przyjazd Jarosława i zajął Halicz, tak, że tamten przybywszy musiał wrócić do Perejasławia.

---

[1]) Gustyński Latopis, str. 329. [2]) Tamże. [3]) Ipatiewski Latopis str. 156. Ławrentiewski Latopis, str. 180.

Górą więc stanęli Olgowicze, to téż Wszewołod Czermny nawet nie dba o Wszewołoda Suzdalskiego, bo syna jego przepędza Perejasławia z rozkazem, żeby szedł do ojca swego do Suzdala i nieśmiał domagać się Halicza, bo inaczéj będzie z nim wojował. Jarosław poddał się temu rozkazowi, prosił tylko o wolną drogę i wyjechał do ojca do Włodzimierza nad Klazmą.

Włodzimierzowi zaś szło o to, żeby się Romanowiczów jaką drogą pozbyć. Naradziwszy się z bojarami, posyła do bojarów Włodzimirskich, żeby mu Romanowiczów wydali, bo inaczéj pójdzie na Włodzimierz, gród ich zburzy; na kniazia zaś żądał, żeby wzięli brata jego Światosława. Gdy się dowiedziała o tych zabiegach biedna matka Kniahinia Romanowa, naradziwszy się z piastunem swych dzieci Mirosławem, w nocy z Włodzimierza z z nim i dziećmi uciekła. Schronienie jedno bezpieczne była Polska, ale niepewną była dobrego tam przyjęcia; wszak to tak nie dawno jéj mąż choć zginął, ale pierwszy naszedł na Polskę i tyle złego w niéj narobił. Niesprawdziły się jéj obawy; Leszek nie tylko, urazy żadnéj nie chował w swém sercu, ale z czcią i ubolewaniem należném tak wielkiemu nieszczęściu ją przyjął. Żeby osłodzić jéj los, wzbudzić nadzieję protekcyi silnych sąsiadów z pomocą któréj, dzieci jéj mogłyby odzyskać swą ojcowiznę: udało się mu zainteresować ich losem króla węgierskiego, który Daniłę wziął w swą opiekę, Kniahinię zaś z Wasilkiem Leszek zatrzymał u siebie. Niepokoiło to Włodzimierza, ciągle posyłał dary do Polski i Węgier chcąc, sobie od tych dwóch państw spokój zapewnić.

Widzieliśmy, że Włodzimierz siadł był w Haliczu, Roman w Dzwinogrodzie i udało się Włodzimierzowi posadzić Światosława Igorowicza we Włodzimierzu. Do najwyższego szczytu potęgi mogliby byli przyjść Olgowicze, bo już cała Ruś i Haliczyzna były w ich ręku; potomkowie Włodzimierza Monomacha w lichych grodach siedzący, zniewoleni nie prawem lecz siłą od nich zależeli; jeżeli się na tem stanowisku Olgowicze nie otrzymali to winni byli waśniom między sobą. Naprzód Włodzimierzowi chciało się brata Romana wyzuć z Dzwinogrodu; przyszło do zbrojnéj nawet walki między nimi, w któréj Roman, został zwyciężonym i Włodzimierz dopiął niby swego celu; ale Roman uciekł do Węgier, tam uzyskał pomoc i wróciwszy z wojskami węgierskiemi zdobył Halicz, Włodzimierz tylko ucieczką do Putywla życie swe zaledwie ocalił.

Światosława zaś wygnał z Włodzimierza, Aleksander synowiec zmarłego Romana Mścisławowicza z pomoca wojsk polskich, nawet Światosław dostał się do niewoli i do Polski został uprowadzony. Ustąpił potem wprawdzie dobrowolnie Aleksander gród Włodzimierz Ingwarowi, i sam poszedł do Bełza. Ale gdy bojarowie nie kontenci byli z Ingwara i nie chcieli go, z porady książąt polskich, wrócił Aleksander do Włodzimierza. Leszek książe polski rządzi w Włodzimirskiem kniaziostwie jak u siebie, Brześć daje Romanowej z synami, a gdy się ona mu skarzy, że to krzywda dla niej; odbiera Bełz od Aleksandra i jej dodaje. Aleksandrowi zaś w zamian daje, Uhrowsk, Wereszczyn, Stołpie i Komow; brat Aleksandra Wszewołod posiada Czerwień [1]. W téj porze wpadają Jadźwingowie i Litwini do Włodzimirskiej ziemi, wszystko pustoszą między Turzyskiem i Czerwieńskiem; Bojarowie widocznie chcieli im opór stawić, to też dwóch znakomitych mężów w boju stracili: Matieja zięcia Lubowa i Dobrogosta.

---

[1]) Ipatiewski Latopis, str. 157.

Niecieszył się długo Roman, swem panowaniem nad Haliczyzną; król węgierski, który go wprowadził, prędko bardzo potem, zamyślał go wygnać; wojskami węgierskiemi dowodził Benedykt, zaszedł on tak niespodzianie Romana w łaźni w Haliczu, że bronić się nie mógł, wziął więc go i odesłał do Węgier. W imieniu króla węgierskiego, Benedykt objął rządy nad Haliczyzną, rządy te jego miały być tak okrutne, że kronikarz o nim powiada: «wprawdu bie antychrist za skwernyja dieła jeho.» Bojarowie nie mogli wytrzymać tych rządow, sprowadzili Mścisława, ale ten poszedł do Halicza i gdy nic zrobić nie mógł, odszedł. Romanowi udało się umknąć z Węgier, bojarowie posłali więc do Włodzimierza do Putywla, żeby przybywał wybawić ich z rąk Benedykta. Przybyli więc znowu bracia Igorowicze; Roman, Włodzimierz i Światosław z Polski wypuszczony, z znaczną siłą zbrojną. Benedykt małą miał siłę a na krajowców nic liczyć nie mógł, wolał więc uciekać do Węgier. Znowu więc Włodzimierz siadł w Haliczu, Roman w Dzwinogrodzie, Światosławowi dano Przemyśl. W Trembowli posadził Włodzimierz syna swego Izasława, drugiego zaś syna Wszewołoda posłał do króla węgierskiego z darami.

Gdy się te sprawy dzieją w Haliczyznie, na Rusi Ruryk, wspólnie z Mścisławem Romanowiczem, z synami swoimi i wszystkiemi synowcami sprzymierza się przeciw Wszewołodowi Czermnemu; bardzo pomyślnie to mu poszło, bo go wypędził z Kijowa. Ruryk więc zajął Kijów, z Perejasławia wypędził syna Wszewołoda Czermnego i osadził tam syna swego Włodzimierza. Ale téj zimy jeszcze Wszewołod próbował odebrać Kijów; do pomocy sobie zebrał był wszystkich braci i synów swoich, jako téż Połowcow; był już pod Kijowem, ale nie mogąc go opanować odszedł. W roku następnym 1207, powtórnie Wszewołod Czermny powołuje swoich braci i synów, z nim się łączy Światopołk z Turowa i Pińska, po drodze zdobywa Trypol, w którym bronił się Jarosław Wołodimerowicz, pod samym zaś Kijowem przyszedł mu w pomoc Włodzimierz Igorowicz z Haliczanami. Tak wielkiej siły przestraszył się Ruryk i wolał umknąć do Owrucza, jak na próżno krew przelewać. Wszewołod Czermny zajął więc Kijów, późniéj szedł wypędzać Mścisława Romanowicza z Białogrodu, który się z początku bronił ale widząc niemożność obrony, poddał się z tém, że mu Wszewołod pozwoli wrócić do Smoleńska, do swéj ojczyzny. Z Białogrodu poszedł Wszewołod do Torczeska, tam się był zamknął Mścisław Mścisławowicz. Wszewołod rozpuścił po kraju Połowców, którzy mieczem i ogniem wszystkie włości poroskie niszczyli i dużo niewolnika do siebie uprowadzili. Mścisław, żeby wstrzymać tak wielkie klęski, poddał się. Dopiero, gdy Wszewołod Czermny, zupełny tryumf odniósł nad Włodzimierzowiczami, odezwał się Wszewołod Suzdalski: «to ci tim otczina odnim Ruskaja zemla a nam ne otczina li?» [1]) i postanowił iść przeciw Olgowiczom. Wezwał więc naprzód syna swego Konstantego, który w Nowogrodzie siedział, przybył on na rozkaz ojca, prowadząc z sobą Nowogrodzian, Pskowian, Ładożan i Nowotorżców. Do Riazania zaś posłał, żeby się stawił Roman, ze wszystkimi kniaziami i do Muromia po Dawida. Wszyscy się stawili na jego rozkaz, ale razem otrzymał doniesienie, że ci kniaziowie zamyślają zdradę, bo są w tajemném przymierzu z Olgowiczami. Skoro więc przyszli kniaziowie Riazańscy, zaczął Wszewołod ich wybadywać przez Dawida kniazia muromskiego i Michała Borysowicza bojarzyna swego. Długo się nie przyznawali, dopiéro synowcowie ich Hleb i Oleg Wołodimerowicze, rzecz całą wykryli przed

---

[1]) Ławrentiewski Latop., str. 181.

Wszewołodem. Skoro się Wszewołod przekonał o ich winie, wszystkich ich: Romana, Światosława brata jego z dwoma synami, Ingwara i Jurija Igorowiczów kazał odprowadzić do Włodzimierza i wtrącić do więzienia. Sam zaś zatrzymawszy przy sobie wiernych Hleba i Olega, poszedł do Prońska. Michał, syn Wszewołoda, niedawno zmarłego brata kniaziów Riazańskich, skoro tylko się dowiedział o pochodzie Wszewołoda na Prońsk, nie doczekiwał się, lecz uciekł do teścia do Czernihowa. Został w Pronsku Izasław Wołodimerowicz, który z Prońszczanami dzielnie się bronił i jeżeli się Wszewołodowi udało zdobyć Prońsk, to tylko dla tego, że żywności i wody im zabrakło. Wszewołod posadził w Pronsku Olega Wołodimerowicza; sam zaś poszedł do Riazania, po drodze w Riazańszczyźnie, we wszystkich grodach posadników swoich osadzał. Riazań dobrowolnie mu się poddał, jak poddała się Kołomna i wrócił Wszewołod do siebie do Włodzimierza; tym sposobem rozpoczętą niby wojnę z Wszewołodem Czermnym, zakończył podbiciem ziemi riazańskiéj. Riazanianie wszystkich pozostałych kniaziów swoich z kniahiniami pojmali i odstawili do Włodzimierza. W następnym roku Wszewołod kniaziem riazańskim zrobił syna swego Jarosława, nie kontenci byli z tego Riazanianie, wprawdzie nic mu złego samemu nie wyrządzili, lecz drużyną jego jednych okowali, drugich w lochach ziemią zasypawszy głodem pomorzyli, pospieszył więc Wszewołod do Riazania, i gdy mu hardo na wezwanie do poddania się odpowiedzieli, kazał im wszystkim wyjść z miasta ze swojemi ruchomościami, i ze wszystkich końców zapaliwszy, spalił całe miasto. Ztamtąd poszedł i spalił jeszcze Białogród i wrócił do Włodzimierza z synem Jarosławem, prowadząc w kajdanach z sobą Riazanian i biskupa Arsenija.

Pośrednio tylko ta wyprawa zaszkodziła Wszewołodowi Czermnemu. Ruryk bowiem, który byłby już cicho siedział w Owruczu, gdy się dowiedział, że Wszewołod Suzdalski idzie przeciw Wszewołodowi Czermnemu, powstał także i zebrawszy swoich, tak niespodziewanie zaszedł Wszewołoda w Kijowie, że tylko jedynym ratunkiem była dla niego ucieczka. Ruryk znowu w Kijowie zasiadł, Olgowicze jeszcze się kusili, aby go z niego wyprzeć, ale się to im nie udało.

W tym samym czasie Igorowicze w Haliczyźnie tem tylko zajęci byli, żeby utrwalić w niéj swoje panowanie; całą więc swą baczność zwrócili na bojarów, a że im nie dowierzali, wzięli się do rzezi; było to w 1208 roku, padli ofiarą Jurij Witanowicz, Ilia Szczepanowicz i wielu innych i jak kronikarz powiada, że padło ich około pięciuset. Inni się rozbiegli, między którymi byli Władysław piastun, Sudysław, Filip, ci uciekli do Węgier. Tam u króla węgierskiego wyprosili sobie kniazia Daniłę, który jak wiemy u niego się chował, i z ogromném wojskiem węgierskim powrócili; do nich przyłączyła się wielka liczba bojarów z ziemi Bełzkiéj, jakoteż polskie wojska, od przyjaznego Danile Leszka z Sudysławem Bernatowiczem, wojska Mścisława niemego z Peresopnicy, Aleksander z swoim bratem z Włodzimierza, Ingwar zaś przysłał syna swego z pułkami z Łucka, Dorohobuża i Szumska. Romanowi do Dzwinogrodu, przybyli Połowce z Izasławem Wołodimerowiczem. Zaraz gdy bojarowie wkroczyli z wojskami węgierskiemi, Przemyśl chciał się bronić, ale gdy Władysław przemówił do nich: «bratie naczto smuszcza«jetesia ne sie li izbija brati wasziu a iniei imienia waszi rozgrabisza i «dszczeri waszi daszu za raby wasza a otczestwie waszimi władiesza inie «priszelci? to za tich li choczeti duszu swoju położiti?» to przypomnienie klęski przez bojarów poniesionéj tak podziałało, że gród mu poddali, Światosława zaś wydali. Dzwinogrodzianie jednakże zacięcie się bronili, Romana tylko nie było, bo wyszedł był tajemnie z grodu w zamiarze dostania się

do kniaziów ruskich i otrzymania od nich pomocy; ale na moście pod Szumskiem, przez Żerńka i Cziuchona pochwycony, przyprowadzony został jako więzień do Daniły; gdy się o tém Dzwinogrodzianie dowiedzili, wtedy dopiéro się poddali. Od Dzwinogrodu poszli bojarowie do Halicza, Włodzimierz z synem Izasławem, nim jeszcze przyszli, już umknął ztamtąd. Halicz więc został zajęty i w ślad zatém przybyła Romanowa, żeby być przytomną, posadzeniu Daniły na tronie ojca w cerkwi Niepokalanego poczęcia M. Panny. Bojarowie nie zadowoleni zwycięztwem nad Olgowiczami i tém, że dwóch ich wypędzili, a trzech trzymali w więzach, chcieli jeszcze większéj zemsty, bo krwi ich. Kniaziowie ci więźniowie byli strzeżeni przez Węgrów, którzy chcieli ich z sobą uprowadzić, ale bojarowie nie żałowali darów i innych zabiegów, żeby ich z rąk Węgrów dostać. Stało się jak życzyli, Węgrzy ich im oddali, dopiero wtenczas bojarowie zaspokoili swą zemstę za krew braci, gdy w Haliczu we wrześniu w 1209 roku, ich wszystkich trzech obwiesili [1]).

Ale Daniło był małoletnim, rządzić sam nie mógł, ustanowiono więc radę z bojarów, któraby w czasie jego małoletności rządy kraju trzymała. Tych radców a zarazem opiekunów małoletniego Daniły było kilku, Władysław wojewoda, Sudysław i wielu innych. Władysław był pełen pychy i ambicyi, zamarzyło się mu osiągnąć samemu najwyższą władzę. Do tego przeszkadzał pobyt w Haliczu Romanowéj, użył więc wszelkich środków, żeby przeciwko niéj zniechęcić swych towarzyszy, wskutek czego wygnano ją z Halicza. Ale król węgierski, który czuwał nad wychowańcem swoim Daniłą, gdy się Romanowa wygnana do niego udała, sam przybył z wojskiem, żeby ją nazad do Halicza wprowadzić i bojarów winnych jej wygnania ukarać, jednych więc zabrał z sobą, drudzy zaś zbiegli do Mścisława Jarosławowicza prosząc go, żeby zebrawszy się z innymi kniaziami szedł przeciw Danile. Związki pokrewne najbliższe, jak to widzieliśmy, nie wstrzymywały kniaziów, gdy szło o powiększenie swych posiadłości. Ruszył więc Mścisław z innymi kniaziami do Halicza. Nie wielu miał Daniło przy sobie Węgrów, a chociaż miał pewne stronnictwo w bojarach i Haliczanach; zbyt słabe to były siły, przeciw Mścisławowi. Wolał więc z Matką, uciec do Węgier, jak na niepewną obronę się spuszczać. Wasilko brat jego zbiegł do Bełza, a ztamtąd do Kamienia [2]). Mścisław zaś tym sposobem osiadł w Haliczu. Nie długie jednakże było to jego panowanie, Andrzej bowiem król węgierski wziąwszy z sobą Daniłę i wielką liczbę bojarów halickich, którzy z Daniłą trzymali, ruszył sam osobiście przeciw Mścisławowi. Sama bojaźń spotkania się z tak potężną siłą, już wygnała Mścisława z Halicza. W drodze powstały jakieś bunty między bojarami, przeciw Andrzejowi królowi węgierskiemu, to go rozgniewało tak, że z drogi powrócił do siebie. Do opróżnionego więc Halicza, wszedł bojarzyn Władysław i zasiadł na tronie dzieci Romana. Daniło zaś z matką opuszczony przez króla, udał się do Polski, a ztamtąd do brata Wasilka.

Gdy pomoc węgierska, jak widzieliśmy spełzła na niczem, wstąpił duch w Mścisława, zapóźno tylko, bo już Władysław panował w Haliczu. Z wroga staje się Mścisław sprzymierzeńcem Romanowiczów, żeby wspólnemi siłami wypędzić przywłaszczyciela Władysława. Wyjednał nawet pomoc Leszka książęcia polskiego, łatwo to mu przyszło, bo już sprawę swoją Mścisław połączył był z Romanowiczami, dla których Leszek był zawsze przychylnym.

---

[1]) Ipatiew. Latop., str. 158. [2]) Gustyński Latop., str. 332.

Władysław skupił koło siebie wielu ze swoich stronników, i nie brakło mu też najemników z Węgrów i Czechów. Wyszedł przeciw niemu sam Leszek z kniaziami Mścisławem i Romanowiczami. Władysław czuł się widocznie dość silnym, żeby przyjąć bitwę z Leszkiem; zawiedzionym tylko został, albowiem Leszek pobił go na głowę. Po téj porażce cofnął się Władysław do Halicza, i tam się zamknął; i tu wytrzymał oblężenie i grodu nie poddał, tak że Leszek splądrowawszy tylko ziemię halicką, odstąpić musiał, tym tylko zaspokoiwszy swoją życzliwość dla Romanowiczów, że im dał dwa grody: Tychoml i Peremyl.

Wróciwszy do domu Leszek, zapewne już stracił był nadzieję usadowienia w Haliczu swoich wychowańców. Cierpieć mogła zaś jego ambicya, że wyprawa mu się nie udała, i że przywłaszczyciel Władysław, jakby drwiąc z niego, mógł zapanować na stałe w Haliczu. Wymyśla więc kombinacye, która dawała mu możność wypędzenia Władysława, a razem sformowonia silnego państwa Włodzimiersko-halickiego, któreby było węzłem łączącym dwa państwa: polskie i węgierskie. Proponuje więc królowi węgierskiemu, żeby syna swego Kolomana ożenił z siostrą jego Salomeą, wspólnemi siłami wypędziwszy Władysława w Haliczu osadzić Kolomana z tytułem króla Halicko-włodzimierskiego. Podobało się to Andrzejowi, szlubowiny zostały dopełnione, i do wyprawy na Władysława król węgierski stanął. Naturalna rzecz, że Władysław nie mógł długo takim siłom oporu stawić, musiał się poddać, został uwięzionym i w więzieniu prędko potém umarł.

Koloman więc zasiądł w Haliczu, otrzymał pomazanie na króla włodzimiersko-halickiego; bojarom halickim, żeby ich zjednać sobie, wiele włości rozdał, stosownie do stanowiska każdego. Leszkowi za pomoc dał Przemyśl i Lubaczów, wszystko to za zgodą króla węgierskiego; ale gdy przyszło się do dania czegoś Romanowiczom, których zawsze Leszek protegował, król węgierski nic dać nie chciał.

Gdy Andrzej król węgierski wszystkie te sprawy pokończył, nie widział potrzeby już dłuższego bawienia w Haliczu, i zostawiwszy Kolomanowi nie wielki oddział Węgrów, sam do siebie odszedł.

Szczególnie rozmiłowany w Romanowiczach Leszek, sam niejako własne swoje dzieło zepsuł: po wyjściu bowiem króla węgierskiego, posadził Daniłę Romanowicza we Włodzimierzu.

Gdy się te sprawy dzieją w Haliczyznie, na Rusi Wszewołod Światosławowicz Czermny pogodził się z Rurykiem Rościsławowiczem, który ustąpił mu dobrowolnie Kijowa, sam zaś wrócił do Owrucza. Nawet i Wszewołod suzdalski wszedł z Wszewołodem Czermnym w stosunki przyjazne, żeniąc syna swego Jurija z córką Wszewołoda.

Chociaż zawładnął Czermny Kijowem i obok Wszewołoda suzdalskiego był najpotężniejszym władcą wśród innych Rurykowiczów; zrazu czy nie mógł, czy nie chciał upomnieć się u Haliczan krzywdy, jego krwi wyrządzonéj. Później mu się to dopiero przypomniało, ale winnych temu chciał widzieć w Rościsławowiczach. Wygnał więc ich z ziémi ruskiéj, mówiąc: «niedostojni jestà żiti w zemlie ruskoj; poneże wasze plemia sotwori «se, je se powiesisza bratija moju w Haliczu i nawedeste sram na wes rod «moj i na wsiu ruskoju zemlu; seho radi ne imete czasti w nej.» Wygnani Rościsławowicze przybiegli do Mścisława Mścisławowicza, który wtedy panował w Nowogrodzie, prosząc go o pomoc. Stanął na ich wezwanie Mścisław na czele Nowogrodzian, Smolnian i innych. Już od Rzeczycy w pochod e swoim do Kijowa, wszystkie wsie i grody po drodze palił i niszczył; przed Wyszogrodem spotkał się z wojskami Wszewołoda, który je

sam z swemi braćmi prowadził. Przyszło do bitwy, w któréj Wszewołod zupełnie został porażonym, Rościsław i Jaropołk Jarosławowicze wnukowie Olega dostali się do niewoli, a Wszewołod uciekł do Czernihowa. Po tém zwycięstwie Wyszogrodzianie sami bramy grodu otworzyli; wszedł więc Mścisław do Wyszogrodu, zkąd równie bez boju wszedł do Kijowa. Kijowianie z wielkę go radością spotkali u bramy miasta. On zaś posadziwszy w Kijowie Mścisława Romanowicza smoleńskiego wnuka Rościsława, a bratańca Ruryka wrócił do Nowogrodu.

Ważny zaszedł wypadek w dziejach Rurykowiczów, bo śmierć Wszewołoda Jurijewicza Wielkiego kniazia suzdalskiego dnia 15 Kwietnia 1215 roku. Najpotężniejszy w ich rodzie, rozpoczętą walkę z systemem udziałowym kniaziów krwi własnéj, przez Andrzeja, Boholubskiego utrzymał, dla tego w suzdalskiéj ziemi zupełnie autonomicznie i jednowładnie panował; jéj granice jeszcze rozszerzył podbiciem Mordwy, Kamskich Bulgarów, podbił téż prawie riazańskie i muromskie kniaźstwa. Więził kniaziów, wypędzał ich, jak gdyby swych poddanych; potęgą swoją moralną sięgał na Ruś, utrzymując w pewnéj karności jéj kniaziów czernihowskich i kijowskich, nawet za granicami jéj w Haliczyźnie, jedynie tylko słowem swoim utrzymał, jak widzieliśmy, przy niéj Włodzimierza Jarosławowicza. Dziwną przezornością, ostrożnością, a razem stałością w osiągnieniu swoich celów obdarzony, nie wpływał tak bezpośrednio na sprawy Rusi, jak ojciec jego Jurij, lub brat Andrzej Boholubski, bo chciał wprzódy uorganizować jedynowładztwo w około siebie, ale działał oględnie, wojował z kniaziami udziałowymi, tym pierwszym szczeblem po nim jako «stariejszym» w systemie feodalnym; ale z bojarami, na których chciał się już był rzucić Andrzej Boholubski, był w zgodzie. Na Rusi tylko przygotowywał fundamenta dla swojéj władzy podtrzymując nieszczeremi wdawaniami się, spory rodowe między kniaziami; liczył na to, że w danym razie łatwiéj mu będzie zniszczyć na całéj przestrzeni ziem Rurykowiczów system udziałowy, gdy ci kniaziowie będą więcéj osłabieni, niżeli potężni. Życia mu tylko nie starczyło na tak szerokie plany; zostawił zaś bardzo dużo dzieci, dla tego nawet miał przezwisko Bolszoje gniezdo. Między nich ziemia suzdalska się rozdrobiła, i wpływ na Ruś oni zupełnie utracili. Dzieje ich dalsze przez kilka wieków są powtórzeniem tych samych waśni i wojen domowych, któreśmy dotąd widzieli na Rusi; aż póki wpływem zewnętrznych czynników, dążności Andrzeja i Wszewołoda się nie urzeczywistniły.

Tymczasem, jak już mówiliśmy, w Haliczu, z powodu Romanowiczów, nastąpiły nieporozumienia między Leszkiem i królem węgierskim. Król węgierski rozgniewany, że Leszek dał Włodzimierz Danile, odebrał mu Przemyśl i Lubaczów. Leszek w gniewie zapomina, że to świeże królestwo włodzimiersko-halickie jest niejako urzeczywistnieniem jego własnéj myśli, wzywa z Nowogrodu Mścisława Mścisławowicza. W tym téż czasie bojarowie niezadowolnieni z Kolomana, posłali od siebie po Daniłę. Nie uspiał jednakże nic Daniło zrobić, gdy już z wielką siłą przyszedł Mścisław pod Halicz, Kolomana przepędził, i sam na tronie halickim zasiadł. Daniło zamiast walczyć z Mścisławem, mając bojarów po sobie, wolał wejść z nim w porozumienie, które zostało uwieńczoném ożenieniem się Daniły z córką Mścisława [1]).

---

[1]) Z tego małżeństwa miał pięciu synów: Lwa, Romana, Herakliusza, Mścisława i Szwarna. (Kron Gustyńska, str. 333).

KNIAZIOWIE.

Kniaziowie na Ostrogu i Zasławiu

OSTROGSCY I ZASŁAWSCY

HERBU WŁASNEGO.

Pomiędzy rodami kniaziowskiemi starego Wołynia, które historyczne zajęły stanowisko, górowali bez zaprzeczenia kniaziowie na Ostrogu i Zasławiu wołyńskim; im więc z natury rzeczy i pierwsze miejsce w wydawnictwie naszém należy, od nich zatém rozpoczynamy monografie naszych kniaziów.

Dawniejsi badacze dziejów ruskich, tak polscy jak i rossyjscy, wszyscy wyprowadzali Ostrogskich i z nich wyłonionych Zasławskich, od jedynowładców Rusi, z bardzo małemi tylko filiacyjnemi odmianami; polscy do Niesieckiego, przeważnie chcieli w nich widzieć potomków Daniły Romanowicza króla Rusi; rossyjscy zaś, jak książę Piotr Dołgoruki, opierając się widocznie na Niesieckim [1]), wyprowadzali ich od jego brata Wasilka Romanowicza. O ile nam się zdaje, twórcą tego wywodu był Stryjkowski, żył on bowiem w epoce, kiedy rodzina Ostrogskich była u szczytu swéj potęgi i sławy, w epoce, w której wszystkie możniejsze rody ruskie, w miarę wzrostu fortuny i w ślad za nią kroczącego znaczenia, zapragnęły być postawionemi w możności

[1]) Rossijskaja rodosławnaja kniga, Cz. I str. 130.

zawdzięczania takowych, nie hojności i łasce hospodarskiej, ale prawom przyrodzonym, jakie na nie spływaćby były powinny z tytułu jednoplemienności, bądź z Rurykiem, bądź z Gedyminem — na gwałt więc trzeba było rodowodów.

Nic więc dziwnego, że dumni kniaziowie na Ostrogu, urosłszy w fortunę i znaczenie z łaski: Lubartowych, Jagiełłowych, a najbardziej Zygmuntowych nadań, przez Hafkę Korybutównę i księżniczki: Bielską i Słucką, z Olgerdowym szczepem już skoligaceni [1]), kościołowi katolickiemu niechętni, jeżeli nie o samodzielności Rusi, to przynajmniej o jéj autonomii marzący, kazali odszukiwać swych przodków pośród Rurykowiczowskiego plemienia. To też usłużne pióro Stryjkowskiego sięgnęło po to, co schlebiało najwięcej dumie i autonomicznym zamysłom kniazia Konstantyna-Wasila [2]), i co zarazem było najłatwiejszem do bezkarnego wzięcia, bo po krew Daniły Romanowicza króla Rusi, ze śmiercią Jurja II. Andrejowicza jego praprawnuka już w r. 1335 w linii męzkiej wygasłą [3]). Wywód ten bez szemrania był przyjęty przez

[1]) Umieszczona obok tablica, zawierająca w sobie osiem herbowych połączeń (les huit quartiers de noblesse) kniazia Konstantyna-Wasila Ostrogskiego, wykazuje dokładnie kilkokrotne pokrewieństwo Ostrogskich z Olgerdowiczami.

[2]) Wszak temuż Konstantynowi Wasilowi dedykował księgę V, a synowi jego Januszowi rozdział 8 księgi VI. swéj Kroniki (T. I str. 151 i 224).

[3]) Chociaż nie chodzi nam tu o wykazanie niekonsekwentności wywodów owego fabrykatora na wielką skalę rodowodów kniaziowskich, jakim był ś. p. Maciéj Stryjkowski, niemniéj nie możemy nie zwrócić uwagi czytelnika, że niezależnie od podanéj w Kronice tak zwanéj Gwagnina (str. 316—317 w. 1768 r.), urojonéj filiacyi Ostrogskich, którą kilkokrotnie stwierdza i w Kronice pod swojém już imieniem wydanéj, generalizując ich pochodzenie od Ruryka (T. I. str. 366), a potém powtarzając wciąż, że Daniło Romanowicz król Rusi jest przodkiem Ostrogskich (T. I. str. 228, 286, 291, 303), tenże Stryjkowski powiada znowu, że ich protoplastą jest Xiąże Wasilko Rościsławowicz Przemyślski i Podolski (T. I. str. 177). Nie dość na tém, bo wyprowadzając od jednego przodka Dawida Hrehorowicza (zapewne chciał mówić Igorowicza), Ostrogskich i Zasławskich (T. II. str. 3), przeczy sam sobie, mówiąc znowu w inném miejscu, że Witołd odebrawszy Smoleńsk od Jurja Swentosławowicza Smoleńskiego, „dał mu na Wołyniu Zasław z łaski, z którego dziś są Xiążęta Zasławskie“ (T. II. str. 110). To znowu wywodząc mylnie królowę Zofię z rodu kniaziów Druckich, powiada: „z którego on święty, a sławny hetman Constanti Xiąże Ostroskie poszedł: bo Xiążęta Ostroskie

Dodatek do str. 4.

Wasil Fedorowicz Daniłowicz **Ostrogski** — Hafka Korybutówna Olgerdówna

Iwan Wołodimerowicz Olgerdowicz **Bielski** — Wasilisa Andrejówna Olgimuntowiczówna **Holszańska** *siostra królowej Zofii*

Michał Olelkowicz Wołodimerowicz Olgerdowicz **Słucki** — Anna

Iwan Jurjewicz Lichwenowicz Olgerdowicz **Mścisławski** — Juljanna

Iwan **Ostrogski** — N. **Bielska**

Semen **Słucki** — Anastazya **Mścisławska**

Konstantyn **Ostrogski** — Alexandra **Słucka**

Konstantyn-Wasil **Ostrogski.**

osoby zainteresowane, w milczeniu przez obojętne, a na czém się opierał, niech sam czytelnik bezstronnie osądzi. Odgrzebując tradycyę Rurykowiczowską, z natury rzeczy udał się najprzód nasz Stryjkowski do kronikarzy ruskich i skorzystał z Nestorowego ustępu, tyczącego się kniaziowskiego zjazdu w Uwietyczach w r. 1100. Ustęp ten traktujący o nowym wydziale dla niespokojnego Dawida Igorowicza, brzmi u Nestora w następujących słowach: „Siadi w Bożskim w Ostrozie, a Dubń i Czertoryjsk, to ti dajet Swiatopołk"[1]). Oczywiście w Bożskim

i Zasławskie z Kijowskich i z Druckich, własną genealogią idą" (T. II. str. 261); popiera zaś to zdanie następnym ustępem: „Alexander Wielki Xiądz Litewski wróciwszy się od Brasławia wołyńskiego do Litwy, przyjechał do Trok, jako Latopisiec świadczy, nawiedzając chorego wojewodę trockiego Piotra Iwanowicza Białego, bo był na ten czas wojewodą Trockim i hetmanem najwyższym Litewskim. Tam widząc Alexander, iż już Piotr Biały z téj choroby wyniść nie mógł, radził się u niego, komuby hetmaństwo po jego żywocie dać miał; on powiedział, iż jest tu kniaź jeden, który poszedł z kniaziów Druckich, a mieszka na Wołyniu, imieniem Constantin Iwanowicz, temu hetmaństwo zleć, a podpomóż go imiony, bo jest godny człowiek. Jakoż Alexander tak uczynił i miał z niego hetmana godnego, który się potém zwał Constantin Ostroski Xiąże z Ostrogu" (T. II. str. 305). Gdybyśmy po wszystkich fałszach i bredniach Stryjkowskiego pod względem rodowodu Ostrogskich wyrzeczonych, mogli dać jeszcze wiarę autentyczności słów Piotra Białego, przezeń jednego tylko przytoczonych (gdyż kronika litewska Narbutta zgodna z podaniem Stryjkowskiego co do faktu porady Piotra Białego w oddaniu buławy kniaziowi Konstantynowi Ostrogskiemu, nie nazywa go Druckim, lecz tylko mówi: „Pan Petr radył aby dano kniaziu wołyńskomu na imia Konstantynu Ostrożskomu, hdeż Korol na oń czas z namowy wojewody Trockoho, dał hetmaństwo kniaziu Konstantynu". Str. 65), to bez zaprzeczenia byłyby one dla nas niezmiernie cenną wskazówką, co do ich pochodzenia od kniaziów Druckich, i jeżeli takowe jest prawdziwém, to nie tracimy nadziei, że opracowując rodowód licznie rozplenionego rodu kniaziowskiego Druckich, zdołamy natrafić szczęśliwie na ślady, jeżeli nie wspólnego pochodzenia mieczowego, to przynajmniéj jakiéjś koligacyi kądzielnéj, usprawiedliwić mogącéj słowa Piotra Białego, że kniaź Konstantyn „poszedł z kniaziów Druckich".

[1]) Monumenta Poloniae Historica T. I. „Latopis Nestora" str. 807. — Stryjkowski zaś podał go nam przekształconym w sposób następny: „Swatopełk Kijowski naznaczył mu (Dawidowi) Ostróg, Dubni albo Dubno, które dziś Xiąże Bazyli Constantinowic wojewoda kijowski trzyma; Zasław i Czar-

Ostrozie, który bez zaprzeczenia musiał leżeć przy Bugu, może nawet gdzieś koło Buska, między Brodami a Lwowem położonego, upatruje przyhoryński Ostróg, dziedzinę kniazia Konstantyna-Wasila Konstantynowicza Ostrogskiego, i niby od niechcenia, do owego wydziału dodaje Zasław, „z którego Xiążęta Zasławskie" [1]), a nie chcąc się pożegnać z krwią króla Daniły, każe temu ostatniemu za protoplastę uważać owego Dawida Igorowicza [2]), i od niego prowadzi już śmiało ród kniaziów na Ostrogu Ostrogskich; widząc zaś, iż herb ich właściwy [3]), prawdopodobnie wyobrażający znak runiczny tyr ᛏ, związany ze znakiem yr ᛦ, we wnętrzu swojém ✱, może wyobrażenie Odina zawierający, jest różny, tak od herbu jedynowładców Rusi Ś. Jerzego, jak i od lwa halickiego, i moskiewskiego męża nagiego na koniu, na los szczęścia każe Konstantynowi Ostrogskiemu pieczętować się herbem żony, księżniczki Słuckiej, Pogonią litewską, i krzyżem na miesiącu! Paprocki to pseudo odrzucenie męża na koniu w smoka godzącego, objaśnia nienawiścią ku Wielkiemu Kniaziowi Iwanowi III. Wasilowiczowi, lecz zarazem aż cztery herby następne na tarczy mu sadzi: 1) Ś. Jerzy, 2) herb Ostrogskich właściwy, 3) ów nibyto krzyż na miesiącu, wspomniany u Stryjkowskiego, który jest tylko nieco odmiennym ich herbem, i 4) Pogoń litewska Słuckich. Nie był to jednak płód jego



torijsk, z którego Xiążęta Zasławskie, a na Czartoruskie potym Xięstwo Gediminowi synowie wstąpili, i potym przydał ku temu Swatopełk Dorohobus, skąd znać dawność Ostroga i Czartoryska i Xiążąt tych krain" (T. I. str. 179).

[1]) Kronika Macieja Stryjkowskiego, wyd. 1846 r. T. I. str. 179.

[2]) Stosunek pokrewieństwa między królem Daniłą a Dawidem Igorowiczem był następny: Jarosław I. Wołodimerowicz dziad rodzony Dawida Igorowicza, miał syna Wsewołoda I., stryja rzeczonego Dawida, a ojca Włodzimierza II. Monomacha; tego syn Mścisław I. przez syna Izasława II., wnuka Mścisława II., a prawnuka Romana, był prapradziadem króla Daniły, który pochodząc, jak to najnowsze studya wykazały (Ałfawitno-sprawocznyj pereczeń Gosudarej russkich i zamieczatelniejszich osob ich krowi, sostawlen M. D. Chmyrowym. S. Petersburg, 1870, Nr. 67), od Wsewołoda I., nie mógł zarazem być potomkiem po mieczu brata jego rodzonego Igora Jarosławowicza ojca Dawida, którego Chmyrow nazywa kniaziem Bużsko-Dubeńsko-Czertoryżskim (Nr. 65).

[3]) Z pieczęci kniazia Konstantyna Iwanowicza Ostrogskiego z r. 1499.

artystycznej wyobraźni, poszedł on tu widocznie za po raz pierwszy ukazującym się w tém ukształtowaniu rysunkiem herbu Ostrogskich, umieszczonym na odwrotnej stronie tytułowej karty Biblii w Ostrogu w r. 1581 wydanéj, zmieniając tylko porządek w układzie tarcz: gdyż na rzeczonéj karcie, w pierwszéj tarczy widzimy męża nagiego na koniu, w drugiéj Pogoń litewską, w trzeciéj herb Ostrogskich, a w czwartej dopiero krzyż na księżycu. Niesiecki zaś chcąc coś nowego w tej kwestyi postawić, upatruje w ich rzeczywistym herbie połączenie Ogończyka z Leliwą, do herbowej tarczy przez hetmana wniesione, jakoby z wielkiéj miłości ku swym dwóm synowom: Kościeleckiéj i Tarnowskiéj; snadź podzielał tę szczególniejszą miłość wraz z hetmanem i dom Zasławskich na kilkadziesiąt lat przedtém od Ostrogskich oddzielony, a tym samym herbem [1]) się pieczętujący! W rozumieniu naszém i to na podstawie autentycznych pieczęci, oba te rody innym herbem, jak sobie właściwym, wyżej przez nas podanym, nigdy się nie pieczętowały, Ogończyka i Leliwy nie przyjmowały; wszystkie zaś Pogonie są późniejszym wymysłem: „armes de fausse prétention“ w całéj sile tego słowa.



Dopiero Niesiecki nieco krytyczniejszy, wreszcie w sto lat z górą po wygaśnieniu Ostrogskich piszący, pierwszy poważył się wykazać bezzasadność ich wywodu od Daniły króla Rusi; lecz natomiast wpada i on w identyczny błąd, gdyż prowadzi ich od jego brata Wasilka Romanowicza, dając mu za syna Daniłę, już rzeczywistego przodka kniaziów Ostrogskich, wtedy kiedy również wiadomo, że rzeczony Wasilko Romanowicz zostawił tylko jednego syna Włodzimierza-Iwana, który zmarł bezdzietnie w Lubomlu 10 Grudnia 1288 r. [2]).

Tenże Niesiecki, uważając zapewne podwaliny Rurykowiczowskiej procedencyi tego rodu za zbyt wątłe, dla ich wzmocnienia wprowadza na widownią politycznéj walki Rusi z Polską Daniłę z Ostroga, każąc mu wraz z Detkiem starostą przemyśl-

[1]) Z pieczęci kniazia Władysława-Dominika Zasławskiego z roku 1649.

[2]) Ałfawitno-sprawocznyj pereczeń udielnych kniaziej russkich i czlenow carstwujuszczaho doma Romanowych, sostawlen M. D. Chmyrowym. S. Petersburg, 1871, Nr. 514 i 531.

skim sprowadzać posiłki tatarskie przeciw Kazimierzowi W. i ciągnąć przeciw niemu aż pod Sandomierz w r. 1344, a następnie wraz z innymi kniaziami Rusi czynić temuż Kazimierzowi W. submissyę w 1349 roku. Podanie to wprowadziło w błąd znanego historyografa Rusi Dra Szaraniewicza, który na tym współudziale Daniły z Ostroga w wyprawie przeciw Kazimierzowi W. opiera swoje twierdzenie, zkąd inąd dla niego zachwiane, co do podboju Rusi przez Kazimierza W. w 1340 r., mówiąc: „Odna„kož odnoje obstojatelstwo, małoważnoje na oko: szczo na czele „zbuntowawszych sia protiwu Kazimiru w jakom to wremeni po „druhom pochodi na Haliciju stanuł predok Kniaziej Ostrohskich, „Daniło z Ostroha, a Ostroh, otcestwo Daniła, leżit hłuboko na „Wołyni, pobuždaje mia ne otkidaty bezusłowno podania żereł „polskich, bo dla jakoi pricziny małby Daniło z Ostroha wiazatyś „s Tatarami protiwu Kazimiru, jak dla toi odnoi, szczoby wywia„zatyś z podczynenosti, kotoraja dla neho była neznositelna i w ko„toru tak nastupcziwo był popałsia"[1]). Lecz jakie są na to dowody? zajrzyjmy do nich: najprzód zdawałoby się rzeczą najwłaściwszą, udać się po ten szczegół do kronikarzy ruskich; rzecz jednak dziwna, że ci ostatni milczą w tym razie upornie. Zostają nam zatém źródła polskie: więc najprzód Janko z Czarnkowa powiada: „quidam pessimus baro Detko nomine, castrum „Przemyśl habens cum quodam Daniele de Ostrow, clam „etiam aliis nobilibus id ignorantibus, imperatori Tar„tarorum intimarunt etc."[2]) — za nim Długosz nazywa pierwszego z nich „Daszko", a drugiego wyraźnie „Daniel de Ostrow"[3]); jakaż tu może być analogia między kniaziem Daniłą przodkiem Ostrogskich, a Danielem z Ostrowia? bo że Kromer, czerpiący swe wiadomości z Długosza, nazywa go: „Daniele Ostrogio"[4]), to żaden dowód. Ośmielamy się nawet twierdzić, że pisząc to nazwisko w ten sposób, Kromer nie miał na celu dogodzenie miłości własnéj już wówczas potężnéj rodziny

[1]) Istorja Halicko-Wołodimirskoj Rusi str. 158—159.

[2]) Kronika Jana z Czarnkowa w Bielowskiego: Monumenta Poloniae Hist. T. II. str. 621.

[3]) L. IX. p. 213, ed. 1876 a.

[4]) L. XII. p. 206.

jako takiemu, należnym mu tytułem kniazia, jak to uczynił pisząc o kniaziu Ostrogskim Wasilu Krasnym: „Basilium ducem Russum, cognomento Crasni“[1]). Błąd ten Kromera poprawia już późniejszy Bielski, wyraźnie go pisząc Danielem „z Ostrowa“[2]). Wreszcie gdyby tak nie było, jak twierdzimy, czy Stryjkowski, korzystający z Kromera, byłby przepuścił tę illustracyą Ostrogskich, tak zgodną z ich owoczesnemi politycznemi przekonaniami?

Już po Niesieckim piszący dzieje tego rodu ksiądz Ignacy Stebelski, powraca do staréj tradycyi Stryjkowskiego i temuż Danielowi II. (!) Ostrogskiemu każe być synem Bazylego II., wnukiem Romana księcia na Ostrogu, Zasławiu, Dubnie (!) i innych, zaś Daniela I króla Rusi prawnukiem; a potrzebując na wzór Nieseckiego coś dodać do uświetnienia jego nieznanego żywota, w skromnym Długoszowym łuczniku Władysława Jagiełły Daniłku Rusinie, upatruje kniazia Daniłę Ostrogskiego, któremu w Grunwaldzkiéj potrzebie straż królewskiéj osoby, jak i innym senatorom miała być powierzona, i cytuje najbezczelniéj księgę i karty Długoszowe, u którego ustęp ten brzmi w sposób następny: „Danilkonis de Russia sagittas regias deferentium“[3]).

Rzecz więc widoczna, że jak procedencya Rurykowiczowska Ostrogskich, tak i cała działalność Daniły jest zmyśloną, tak dalece, że gdyby nie wielkokniaziowskie hramoty dla kniazia Fedora Daniłowicza Ostrogskiego, z których dowiadujemy się, że jego ojcem był Daniło, tobyśmy nawet wątpili o exystencyi tego ostatniego. Nim jednak przystąpimy do postaci rzeczonego Daniły i jego następców, musimy się jeszcze wprzódy rozprawić z autorami rossyjskimi, podtrzymującymi Rurykowiczowstwo Ostrogskich.

Jak ostatnim wyrazem autorów polskich w tym względzie był nieodżałowanéj pamięci Julian Bartoszewicz, który w artykule swoim „Ostrogscy“[4]) poważył się targnąć na ich wielkokniaziowską mitrę, posuwając rzeczy trochę za daleko, bo aż do identy-

[1]) L. XX. p. 297.

[2]) Str. 374.

[3]) L. XI. p. 50.

[4]) Encyklopedya powszechna T. XX. str. 155.

fikacyi kniazia ze szlachcicem; tak znowu ostatnie słowo o nich wyrzekł znany badacz rzeczy ruskich b. profesor historyi w uniwersytecie Ś. Włodzimierza M. A. Maksymowicz, w listach swoich o kniaziach Ostrogskich do hrabianki A. D. Błudowej [1]. Po słuszném skrytykowaniu tradycyi dziejopisów polskich, p. Maksymowicz powiada: że żeby wejść z téj zagmatwanéj sieci genealogicznéj na drogę ściśle historyczną, musiał się on udać do starych pomianników cerkwi kijowskich, i że w Peczerskiéj cerkwi znalazł pomiannik, w którym ród kniazia Konstantyna Iwanowicza Ostrogskiego był zapisany wkrótce po pogrzebaniu tamże zwłok jego, więc w trzydziestych latach XVI wieku. W pomianniku tym imiona przodków jego są wspomniane jakoby w następnym porządku: kniazia Georgia, kniazia Dmitra, kniazia Daniła, kniazia Feodora, w inokach Feodosia i t. d. i odpowiednich im kniahiń: kniahini Warwary, kniahini inokini Elisawety, kniahini Wasilisy, kniahini Ahafii inokini Agripiny i t. d.; p. Maksymowicz wnioskuje ztąd, że te imiona były podane jeszcze do pomiannika przez samego kniazia Konstantyna prawnuka Fedora, i że dlatego właśnie muszą być prawdziwe. Następnie stawia pytanie, kto byli ów kniaź Georgij ze swoją kniahinią Warwarą, pradziadowie Fedora, pradziada Konstantyna? i wnet daje sam odpowiedź: „Błahowiernii Kniazi Turowskii", a to na zasadzie pomiannika Dubieńskiéj cerkwi, gdzie jak sam p. Maksymowicz wskazuje, nazwani oni przez omyłkę „Kniazi Hurowskii". Przyjmując ich za kniaziów Turowskich i Pińskich, identyfikuje, bez najmniejszych dowodów, kniazia Georgia z kniaziem Juriem synem Włodzimierzowym, zmarłym w 1292 r., o którym Wołyńska Kronika powiada: „W leto 6,800 prestawisia Pinskij kniaź Jurij, syn Wołodimerow, krotkij, smirennyj, prawdiwyj; i płakasia po nem kniahini jeho, i synowe jeho, i wsi lude płakachusia po nem płaczem welikim" i oczywiście odszukując filiacyi rzeczonego Juria, syna Wołodimera, wnuka Hleba kniazia Pińsko-Dubrowickiego, prawnuka kniazia Juria Turowskiego, praprawnuka Jarosława, zwanego Jarosławcem, kniazia na Włodzimierzu Wo-

[1] Sobranie soczinenij M. A. Maksymowicza T. I. str. 164—195.

łyńskim, syna Światopołka-Michała, wnuka Izasława, prawnuka Jarosława W., a zaś Ś. Włodzimierza praprawnuka, prowadzi Ostrogskich od jedynowładców Rusi na wzór polskich kronikarzy.

Aczkolwiek wywód ten od bocznéj Rurykowiczowskiéj linii, w niedostępnych borach i bagnach Pińskich swój udział mającéj, jest prawdopodobniejszym od tradycyi Halickiéj, niemniéj udowodnionym on nie jest i dlatego za prawdziwy uważanym być nie może, a to z powodów następnych: Rzeczywiście stare pomianniki, po cerkwiach i monasterach się znajdujące, mogłyby w niejednym razie stanowczo zawyrokować o téj lub owéj, w wątpliwość podanéj filiacyi, gdyby w ich układaniu był pewien systemat, lecz niestety takowego dopatrzyć nie zdołaliśmy w żadnym, i rzeczą jest widoczną, że tak jak dziś przychodzi się do kapłana z prośbą o odprawienie mszy żałobnych za jedną, lub za kilkanaście osób drogich swojemu sercu lub pamięci, nie koniecznie nawet krewnych, więc bez wyrażania stopni pokrewieństwa, a tylko z wymienieniem ich imion chrzestnych, a nawet we własnych modlitwach nie w inny sposób się je wspomina tož samo zapewne miało miejsce i z owemi pomiannikami. Mógł zatém rzeczywiście kniaź Konstantyn, ale w każdym razie nie Iwanowicz prawnuk Fedora, jak to podaje p. Maksymowicz, ale praprawnuk tego ostatniego Konstanty-Wasil Konstantynowicz, gdyż przecie sam p. Maksymowicz twierdzi: że „ród kniazia Konstantyna Iwanowicza Ostrożskaho“ został wpisany do pomianników wkrótce po jego pogrzebie [1]), —wnieść do pomiannika kijowskiego imiona kniaziów Georgia, Dymitra, Daniły, Fedora i wielu innych: ale nie idzie zatém, by one koniecznie miały wyrażać stopnie filiacyjne; mogli to być tak dobrze przodkowie jego w linii prostéj, jak i bocznéj, wstępnéj, a nawet i zstępnéj, ojczystéj, macierzystéj, babistéj i t. d. Wielka szkoda, że p. Maksymowicz nie przytoczył całego ustępu z pomiannika, tyczącego się rodu kniazia Konstantyna Ostrogskiego, przekonani bowiem jesteśmy, że rozbierając go ściśle, w nim samym znaleźlibyśmy potwierdzenie słów naszych; nie mając go jednak pod ręką, musimy się odnieść do pomianników tegoż kniazia Konstantyna Iwanowicza Ostrogskiego:

[1]) Str. 166.

Dermańskiego i Dubieńskiego[1]), z których ostatni ma nawet posługiwać p. Maksymowiczowi do udowodnienia pochodzenia Ostrogskich od kniaziów Turowskich. Pierwszy z nich, znajdujący się w Dermańskim monasterze, stanowiący książkę in 4to o 94 stronnicach, z których początkowe poświęcone są rodowi Ostrogskich, pisany prawdopodobnie w końcu pierwszéj połowy XVII. w., jak to słusznie z zestawienia lat dowodzi wydawca, wymienia z rodu kniaziów Ostrogskich 131 imion, kniaziów Łuckich 169, kniaziów Słuckich 112, kniaziów Sołomereckich 66, kniaziów Holszańskich 246, razem 724 imion! Nie rozbierając innych, zajmiemy się tylko pierwszym, który nas najwięcéj w tym razie interesuje, t. j. rodem Ostrogskich. Na czele odrazu widzimy imie arcybiskupa Józefa (Sołtana), więc już nie Ostrogskiego, daléj szereg innych dostojników kościoła, z pewnością nie Ostrogskich, pośród nich, jak Deus ex machina, wyłażącego kniazia Konstantyna, królowę Helenę, w ślad za nią kniazia Georgia i kniahinię Warwarę, których to może, w Kijowskim pomianniku równie wspomnianych, Maksymowicz bierze za Pińską kniaziowską parę, od któréj w linii prostéj Ostrogskich wyprowadza. Daléj postępują inni kniaziowie i kniahinie, pośród których rzeczywiście spotykamy i Dymitra i Daniłę i Fedora i cały niemal kalendarz wschodni, pośród którego napróżno silimy się odszukać chociażby jednego Włodzimierza, Jarosława, Izasława, lub Światopołka; czemużby owe świeczniki Rurykowiczowskiego plemienia, gdyby zeń wyszli Ostrogscy, mieli uledz takiemu wyjątkowemu przepomnieniu, zatarciu, nawet w modłach za spokój duszy przodków naszych kniaziów na Ostrogu? Drugi pomiannik, Dubieński, noszący na sobie cechy téj saméj różnorodowości, w którym oprócz szeregu dostojników kościoła, królowéj Heleny, którą nawiasem mówiąc i w Supraślskim Chodkiewiczowskim pomianniku spotykamy[2]),

[1]) Oba te pomianniki słowiańskiemi zgłoskami pisane, wydała Komisya Kijowska. (Pamiatniki, izdannyje wremennoju kommissijeju dla razbora drewnich aktów, Wysoczajsze uczreżdennoju pri Kiewskom wojennom, Podolskom i Wołynskom generał-gubernatorie, T. IV. Otd. I. str. 107—117).

[2]) Pomiannik monasteru w Supraślu od r. 1500 do r. 1630. (Archeograficzeskij sbornik dokumentow otnosiaszczichsia k'istorii siewiero-zapadnoj Rusi T. IX. str. 454—459).

zastępu licznych kniaziów, widzimy imiona i „panów“: Andreja, Symeona, Joana, Petra, Jeremieja i znowu Wasila i Daniłę; za kogóż tych każe nam p. Maksymowicz uważać? A co do dopatrzenia w ustępie z pomiannika Dubieńskiego między kniahinią Warwarą, a kniaziem Joanem pomieszczonym: „I czad ich błahowiernii kniazia Hurowskii i kniahiniu“ pochodzenie Ostrogskich od Turowskich, to już potrzeba więcéj jak dobréj woli, bo najprzód trzeba byłoby przekonać się, czy rzeczywiście, jak tego się tylko domyśla p. Maksymowicz, wydawnictwo pomiannika wzięło literę Ш za Г, i tym sposobem Turowskich przekształciło na Hurowskich; a potém, gdyby i tak było, to i toby w żaden sposób posłużyć nie mogło do skonstatowania pochodzenia kniaziów Ostrogskich od Turowskich: bo przypuszczając nawet, że ród kniaziów Turowskich zajmuje w pomianniku inne stanowisko od stanowiska: królowéj Heleny, arcybiskupa Sołtana i im podobnych, czyli króciéj mówiąc, ma on wyrażać jednoznaczność z rodem Ostrogskich, to na to odpowiemy, że kniaź Konstanty Iwanowicz Ostrogski, otrzymawszy Turów z przyległościami po zdrajcy Hlińskim[1]), mógł się zwać Turowskim, a że w pomianniku mowa o jego rodzie, więc mogli takowy nazwać potomstwem kniazia Turowskiego i jego kniahini, lecz nie idzie zatém, by on sam miał koniecznie pochodzić z dzielnicy Turowskiéj; bo jeżeli kiedy owo pochodzenie było na dobie do przypomnienia, to właśnie w instrukcyi sejmiku łuckiego na sejm konwokacyjny 1632 r., gdzie mowa o prezentacyi władyków Turowskich dla Anny z Ostrogskich Chodkiewiczowéj, z tytułu zacytowanych praw do Turowa jéj pradziadowi Konstantynowi Ostrogskiemu służących, między któremi o ich pochodzeniu od kniaziów Turowskich ani słowa[2]). A już najbardziéj przeciw pochodzeniu Ostrogskich od jedynowładców Rusi przemawia to, że kiedy król Zygmunt obsypawszy wiekopomnego kniazia Konstantyna Iwanowicza wszelkiemi możliwemi dostojeństwy i łaski, niejako dla przypieczętowania takowych, w r. 1522 udzielił przywilej jemu i potomstwu jego na prawo pieczętowania się woskiem czerwonym — przywilej w redakcyi którego nie szczędzono najpochlebniejszych wy-

[1]) Archiw jugozapadnoj Rossii, T. I. str. 197.
[2]) Tamże.

razów dla jego zasług, gdy mowa o rodzie kniazia Konstantyna, ogranicza się tylko temi słowy: „baczuczy na jeho miłosti znamenityj i wysokij dom kniażackij“ [1]). Czyż mogła się znaleźć właściwsza chwila do przypomnienia Wielkokniaziowsko-Rurykowiczowskiego pochodzenia dostojnemu kniaziowi? zaiste nie.

Sądzimy, że po tém, cośmy przed chwilą o pomiannikach w ogóle, a o najbliżéj nas interesujących w szczególe, powiedzieli, zbyteczném już jest podnoszenie kwestyi identyfikacyi kniazia Jura Wołodimerowicza Pińskiego z pomiannikowym kniaziem Georgiem, niestety, jak cały wywód p. Maksymowicza, opartéj tylko na domyśle, ale nie zdobytéj na przezeń zapowiedzianéj drodze badań ściśle historycznych.

Jedném słowem tak polską, jak i rossyjską filiacyę kniaziów Ostrogskich w linii prostéj od Ruryka stanowczo odrzucamy, i twierdzimy, że najprawdopodobniéj są oni potomkami tych licznych Konungów Normandzkich, którzy tu przybyli jako członkowie w bocznych liniach rodu Rurykowego: „I izbriasza sia trie brati s rody swimi, pojasza po sobie wsiu Ruś“ [2]), a z których jednego tylko Olega dzieje nam zapisały. A raz przyjąwszy za zasadę stanowcze odrzucanie mytów, pozostajemy jéj wierni i opowiadanie nasze o prastarym rodzie kniaziów Ostrogskich i Zasławskich rozpoczynamy od kniazia Daniły ojca Fedorowego.

Pierwszym, opartym już na dokumentach protoplastą kniaziów Ostrogskich jest wyżéj wspomniany kniaź Daniło ojciec Fedora — mówimy opartym na dokumentach, gdyż kniaź Fedor jako Daniłowicz kilkokrotnie występuje i tém stwierdza istnienie swojego ojca Daniły, bo co do jedynéj znanéj hramoty Daniły i jego żony Wasilisy, którą jest danina Czepel dla cerkwi Ś. Nikoły w Ostrogu, wypisana na środkowéj okładce Ewangelii, własność téj cerkwi stanowiącéj, już dla tego, że jest

[1]) Akty otnosiaszcziisia k'istorii zapadnoj Rossii, T. II. Nr. 115.
[2]) Latopis Nestora str. 564.

bez daty i bez wymienienia świadków, nie zasługuje bardzo na wiarę. Wniósł ją wprawdzie w następstwie do grodu Łuckiego w r. 1634 prezbiter Nikolski ksiądz Kryłowski wraz z jéj potwierdzeniem r. 1592 przez kniazia Konstantyna Ostrogskiego wojewodę Kijowskiego i listem tegoż do bojarów Hrymiackich z r. 1597 o nieczynienie najazdów na grunt cerkiewny, lecz już samo wniesienie do akt tych dokumentów w lat kilkanaście po zgonie ostatniego kniazia Ostrogskiego, nie mówiąc o innych usterkach, świadczących wymownie o ich fałszerstwie, rzuca cień na ich autentyczność, i z tego powodu nie umieszczamy rzeczonych dokumentów w tekscie, ale dajemy je czytelnikowi w przypisku [1]).

[1]) a) „Se jaz Kniaź Daniło i z kniahinieju swojeju Wasilisoju i z diet'mi naszimi, pridalijeśmo zemlu na imia Czepel wjezdom i w obrubie ku Świątomu Nikoli w Ostrozie w parkanież so wsem tiem kak taja zemla w sobi majet wiczno i neporuszno, ne majemsia my w tuju zemlu wstupaty, ni dieti, ni potomki naszi, majut tuju zemlu toj cerkwi popy deržati i z nei majut sebie diejati, pożytok mieti, a za nas Boha miłostiwaho prositi i rody naszi pominati. A jesliby kto mieł toj zemli kriwdu cziniti, my majem i potomki naszi toho boroniti, a ktoby chtieł też tuju zemlu ot Bożoi cerkwi otimati, tot majet pered miłostiwym Bohom na strasznom sudi z nami sia rozsuditi." (Księga grodzka Łucka zapisowa 1634 r. 13 Maja, Nr. 73).

b) „Jaz Kostentin Kniaź Ostrożskij Wojewoda Kijewskij oznajmuju sim listom birczomu płatow naszoho imenia Wasilu Borowickomu i na potom buduczim birczim naszim Ostrożskim: żałowałsia nam swiaszczennik Nikolskij Oteć Sawa, iże wy z tych ludej jeho, kotori do toi cerkwi Swiatoho Nikoły sławnoi pamiati predkami naszimi pridani, popłatki dla nas wybirajete i teper zahrabiliśte ich za tii płaty, kotorych oni ne powinni nam dawati okrom swiaszczenniku u Swiatoho Nikoły, proto prikazujemo abyś tuju hrabiż wozwratił jesi, i jako ty sam i na potom buduszczi birczi naszi nijakich płat, libo podaczki wid nich dla nas ne wytiahali i wo wsim po hramotam predkiw naszich i po listam naszim spokojno ich ostawlali, a inacze toho robiti ne dopuskalisia konieczno, ibo ne tilkj w czim priubożati Cerkow, no jeszcze priumnożati powinnijeśmo. Pisan u Ostrozi, Lieta tysiacza piat'sot dewiat'desiat wtoroho, Apriela miesiaca siemnadcataho dnia, z priłożeniem kniażeskoj peczati." (Transumpt z Akt grodzkich Łuckich, wniesiony do ksiąg magdeburskich Ostrogskich 17 grudnia 1692 r. karta 869, zkąd dosłownie odpisany i nam udzielony przez konserwatora archiwum Książąt Sanguszków i gorliwego miłośnika dziejów krajowych Lwa Bożawola-Romanowskiego.

c) „Kostentin Kniaź Ostrożskij Wojewoda Kijewskij Bojaram naszim Hrymiackim: Semenu, Klimentiu, Semenu Hrybu. Uskarżawsia pered nami na was prezbiter nasz Ostrożskij Oteć Daniło Nikolskij, iż wy na hrunt cerkow-

W każdym razie w rozumieniu naszém kniaź Daniło nigdy nie posiadał Ostroga, pierwszą bowiem dyplomatyczną wzmiankę o Ostrogu znajdujemy pod rokiem 1366 w wielokrotnie przedrukowywaném przymierzu między W. Księciem Olgerdem, braćmi jego: Keystutem, Jawnutą i Lubartem, i dziećmi, a królem Kazimierzem

nyj hwałtom najeżajuczi, orali i siejali nedołożiwszis i ne ujednawszi jeho. Pro to i my rozkazujem wam, abyś za toj najezd pojednali, a bolsze już toho abyśte neważili pod zarukoju nam dwatcati kop hroszi litowskich bez odpustu, o szto powtore i po tretie konieczno rozkazujem wam, abyśteś już toje druhoj raz ne ważili, a i owszem jeho ujednawszi, to już dopiero orati i siejati, inacze abyśte neczinili. Pisan w Ostrogu roku 97 Mca Jjula 10 dnia własnoju rukoju.“ (Księga grodzka Łucka zapisowa 1634 r. 13 Maja).

Wedle odpisu p. Romanowskiego ze staréj genealogii w archiwum Dubieńskiém się znajdującéj, nasz kniaź Daniło, oczywiście potomek króla Daniły! umiera w 1356 r. i to na podstawie świadectw: Miechowity, Kromera, Gwagnina i Stryjkowskiego, którym się podawanie téj daty ani śniło. Genealogia ta daje mu trzech synów: Fed'ka, Wasila i Alexandra mnicha; mamy ich również trzech u Maksymowicza na podstawie kijowskich pomianników: ale zachodzi różnica co do imion dwóch ostatnich, których on mieni Andrejem i Alexiejem (T. I str. 169). Jeszcze różnicę między Alexandrem a Alexiejem tłómaczyć można zmianą imienia przy wstąpieniu do zakonu, i bardzo prawdopodobne, że ów „kniaź Alexiej wo inocech Alexander“ w Dermańskim pomianniku (Pamiatniki T. IV. str. 108) lub „kniaź Alexandr wo inocech Alexiej“ w Dubieńskim (Pamiatniki T. IV. str. 110), będzie rzeczonym synem kniazia Daniły, o którym Paterik kijowski powiada: „a menszij brat okonczył żiźń inokom Alexandrom, pamiat' jeho pripadajet 11 Awhusta“; lecz cóż zrobić z kniaziem „Andrejem“ Maksymowicza? odpowiedź łatwa: p. Maksymowicz na potwierdzenie jego istnienia nie przytacza nic więcéj, prócz wzmianki o nim w pomianniku Kijowskim; jużeśmy wyżéj wyłożyli nasze zapatrywanie się na wspomnienia pomiannikowe, na zasadzie czego, w rozumieniu naszém „kniaź Andrej“ jest nie bratem, lecz synem Fedora „Andruszkiem“ zwanym, o którym we właściwém miejscu mówić będziemy. Trudniéj może dać odpowiedź co do wiarogodności istnienia kniazia Wasila Daniłowicza i syna jego Fedora w genealogii z Dubieńskiego archiwum zapisanych, już sam początek której przeciw niéj świadczy; ostatnie jednak słowo o obu tych kniaziach damy dopiero po przytoczeniu następnego listu p. Romanowskiego: „Fedor Wasilowicz kniaź Ostrogski, ten właśnie kniaź ruski, który w 1422 r. kiedy Witołd oburzony na Zygmunta Luxemburczyka za jego przeniewierstwa, skłoniwszy się do prośby gnębionych Czechów, dał im ku wyzwoleniu z pod jarzma niemieckiego, za wodza, bratanka swego dzielnego Zygmunta Korybutowicza, i gdy ten zgromadził ochotników zaciężnych z Litwinów, Polaków, a najwięcéj ze szlachty ruskiéj, lgnącéj do Korybutowicza, jako przez matkę

i kniaziami: Jurjem, drugim Jurjem i Olexandrem, mocą którego Ostroh, wraz z innemi wołostiami, otczyznami i siołami do

i religijne wyznanie Rusina kniazia narodowego; właśnie w tę dobę do zwerbowanych pięciutysiącznych szeregów wstąpiwszy z Rusinami kniaź Fedor Wasilowicz Ostrogski, wkroczył do Czech, gdzie przebywając, przejął się sposobem życia i obyczajami czeskiemi, a widocznie połączył się z Hussytami, którzy chrzestne imie jego Fedor przekręcili na Frydryka, nieznanego między Świętymi ruskiéj cerkwi. Pierwszą, nieco obszerniejszą o nim wzmiankę spotyka się u spółczesnego dziejopisa naszego Długosza w księdze XI: „Doszła go (króla Władysława) pod te czasy (1434 r.) wiadomość, że książe ruski Fryderyk (który dla różnych sprawek porzuciwszy ojczyznę, wyniósł się był do Czech, i tam przebywając lat kilka, przejął sposób życia, język i obyczaje czeskie), zebrawszy zbrojny zastęp Czechów, skrytym pochodem dążył od Moraw, w tym zamiarze, aby górę pewną, blisko zamku Czorsztyna leżącą, opanował, a zbudowawszy na niéj warownią, mógł z tego miejsca wybiegać za łupieżą na ziemię polską i węgierską. Zaraz więc w Wielki piątek, nie zważając na wylewy wód z topniejących śniegów powstałe, wysłał król przeciw niemu swoich rycerzy nadwornych: którzy, chociaż przeprawiając się przez różne wezbrane rzeki wiele rzeczy potracili, sami jednakże na przeznaczone miejsce doszli szczęśliwie, rzeczonego książęcia Fryderyka wraz z wojskiem zmusili do ucieczki, i nie dopuścili mu wykonania powziętych zamiarów“ (T. IV. str. 486). Kiedy zaś przeważny w senacie, a o jedność świętéj wiary żarliwy ksiądz biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki rzucił klątwę na kacerzy Hussytów, spadającą téż na przewodniczącego im Zygmunta Korybutowicza i jego współtowarzyszy, i ten Interdykt papież Marcin V. wydaną bullą sankcyonował, przeto Jagiełło i Witołd, zniewoleni byli opuścić sprawy Czech, pozostawiając Hussytów „wyklętych“ bez wpływowego poparcia, własnym ich siłom. Lecz ztąd wywiązało się znowu, że Hussyci przez taki zwrót oburzeni na zagorzałe duchowieństwo polskie, mściwe dokonywali napady z nad granicy szlązkiéj na dobra klasztorne polskie, i oto czytamy w Długosza księdze XI, że 1430 r. zgraja hussycka, któréj przewodzili: „Jakób nadobny z Rogowa herbu Działosza, Jan Kuropatwa z Łańcuchowa herbu Srzeniawa, tudzież książe Frydryk Ruski“ (T. IV. str. 370), wpadłszy ze Szląska złupiła klasztór Częstochowski i bezbożnie obraz N. P. posiekła.

Daléj pod rokiem 1434 (patrz wyżéj zacytowane słowa Długosza) znajdujemy wypisane imię kniazia Frydryka, usiłującego opanować obronną pozycyę przy pogranicznym Czorsztynie, i wyprawienie z Krakowa w sam Wielki piątek kilku chorągwi królewskich, które odpędziły napastników. I jeszcze raz w 1438 r. wspomina Długosz w księdze XII o kniaziu Frydryku, mianując go już Ostrogskim, gdy mówi, że Spytek z Melsztyna z „przybranym sobie do pomocy książęciem ruskim Frydrykiem Ostroskim“ (T. IV. str. 539), napadłszy na dobra nienawistnego mu biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, zburzył całą jego

Łuckiéj ziemi należącemi, dostał się Lubartowi*), z ramienia jego dzierżył dopiero Ostróg syn kniazia Daniły Fedor, do którego zanim przystąpimy, musimy nadmienić słów parę o braciach jego, pozostałych synach kniazia Daniły, z których młodszy Alexy

włość Uszewską. Tu wypada nadmienić, że ów Spytek z Melsztyna był to syn zacnego Spytka wojewody krakowskiego, dziedzicznego pana Podola, poległego nad Worsklą w 1399 r., i kiedy pozostała jego wdowa Elżbieta z Bubeków węgierskich Melsztyńska, wyszedłszy powtóre za Jana księcia na Münsterburgu, przeniosła się na Szląsk, tedy i syn jéj Spytek tam przebywając, łączył się z Hussytami i dowódzcą ich kniaziem Frydrykiem. Że zaś z księciem Zygmuntem Korybutowiczem uczestniczył kniaź Frydryk w walnych zwycięzkich bitwach nad Niemcami 1426 r. pod twierdzą Uściem (Aussig nad Elbą), przy zdobyciu Gliwic 1430 i 1431 r. pod Domażlicami (Tauss), na to znajdujemy świadectwo u tamtokrajowych już dziejopisów czeskich, i właśnie przywodzę dosłowny czeski tekst historyka Franciszka Palackiego: „1426 W patek dne 14 Czerwna, jiż obie wojska byla pohromadie; w ceskem pocitajicim as 25,000 bojownikow, byl kniże Korybut osobnie w czele Prażanuw... Nemecke wojsko doproważeno jest od kneźny Kateriny (wdowy po księciu Frydryku Saskim, zwanym „bitnym“) pres mesto Freiberg, aż k lesum ceskim. Dle swedectwi Jana Rohte (Chronic. Thuringiae apud Menken II. 1818) a stare zname pisne ceske o witezstwi u Austi, imenuje se, co aucastnik boje kniże Fridrich Rusky, kteryż to dle swedectwi Dlugossowe pro neznamau winu opustiw wlast swau, nekolikoletym mezi Cechy bydlenim cele se pocestil, a i 1434 jeste z Cechy w Polsku, a w Uhrich dobrodružiti ne prestawal...“ (Deijny narodu Cesk. kni. XII. 37). W historyi znowu literatury czeskiéj, professor Józef Jungman wspomina o staréj pieśni ludowéj z powodu bitwy pod Uściem, ułożonej w strofach 53, która całkowicie była wydrukowana (w Praże na wiżce u swateho Jindrycha i u Schallera w Beschreibung der Stadt Prag. Th. IV. 189); z tych strof jedna sławi walecznego „kneza Frydrycha Ruskeho“, a w zbiorniku uczonego Hanki (Ceske historycke spewy T. VI. 248) znajdujemy zamięszczony tylko początek onéj pieśni:

„Sluszit' Cechu, by spominal,
Kterak Pan Bŭh witežstwi dal
U Austi nad neprately
Kdyż pro swau wiru boj wedli“.

Następnie u pisarzy czeskich spotykają się niepoparte już niczém same wzmianki pobieżne o kniaziu Frydryku, i że po bitwie u Domażlic 1431 r. naczelny po zmarłym Żyżce przywódzca Hussytów „werchnyj Welitel weliky Prokop Holy“ ustanowił „kniże Frydrycha Hejtmanom na Vratislavi Mo-

v. Alexander, wedle Paterika kijowskiego, zakończył życie w zakonie św. Bazylego w Peczerskiéj Ławrze w Kijowie, gdzie

rawskim". Widocznie że raz osiadłszy w tym kraju, już nigdy na stałe nie wrócił do ojczyzny, i tam ożeniony miał prawdopodobnie syna ochrzczonego czeskiem imieniem Wacława. Wacław Frydrykowicz nieznany u nas, wspominany tylko w czasopismach czeskich „Vatzlau z Ostroha Herzog von Russen" był w 1460 r. w służbie awanturniczego dowódzcy Mladwanka z Rachmanowa na zamku Neubach Hejtmanem, jak wykazuje Archiv Ceski kn. IV. 334 i Rehistry Chmelowe z 16 Marca 1460 r."

Na tém kończy p. Romanowski wiadomość o dwóch jakoby wychodźcach-bohaterach tego kniaziowskiego rodu, których ma za potomków kniazia Wasila Daniłowicza. My zaś dodamy tu jeszcze: że tenże uczony Palacky twierdzi, iż po bitwie pod Wiłkomierzem nad rzeką Swętą 1435 r., w któréj poległ waleczny Zygmunt Korybutowicz, rozbitki Taborytów pod wodzą księcia Frydryka Ostrogskiego udały się na wschód i stały się tam pierwszym zarodem Kozaków; a uczony autor Braci Władysława Jagiełły, zkąd właściwie i tę wiadomość czerpiemy (nie mając Palackiego pod ręką), robi uwagę: iż to „jest równie śmiałe, jak niczém nieudowodnione twierdzenie" (Br, Wł. Jag. str. 100, przyp. 83).

Wyrażając tu naszą wdzięczność p. Romanowskiemu za udzielenie nam wielu ciekawych materyałów do rodziny Ostrogskich, zgodzić się z nim nie możemy na powyższy wywód z powodów następnych: 1) ów Fedor Wasilowicz Daniłowicz znany tylko z bardzo podejrzanéj genealogii Dubieńskiéj (bo chociaż Niesiecki w. T. VII. na str. 178 wspomina o Fedorze Wasilowiczu Ostrogskim, lecz wymieniając jego czyny, widocznie ma na myśli znanego nam Fedora Daniłowicza), gdyby nawet i istniał, nie mógł się zwać Ostrogskim, ponieważ miano to pierwszy przyjął od dóbr Ostroga rzeczony Fedor Daniłowicz, w każdym już razie tylko stryj Fedora Wasilowicza, a nie było we zwyczaju przyjmować miano po stryju, zwłaszcza gdy ten je przekazywał swej linii zstępnej. 2) Palacki mianuje towarzysza wypraw Zygmunta Korybutowicza „Ostrogskim" wyraźnie tylko na podstawie świadectwa Długoszowego, któremu w tym razie nie bardzo dowierzać można, mając na pamięci, że Długosz już raz niesłusznie ochrzcił „Ostrogskim" kniazia Fed'ka Neświdzkiego (Br. Wł. Jag. str. 107). 3) Imię „Frydryk" nie koniecznie ma być równoznacznem Fedorowi: spotykamy je bowiem kilkokrotnie pośród wyznawców wschodniego kościoła obok Fedorów — i tak mamy: kniazia Frydryka Prońskiego, Frydryka Tyszkiewicza, Frydryka Podhorodeńskiego i wielu innych. Niemniéj dowód ten uważamy sami za najsłabszy, gdyż nie przez jednoznaczność, lecz przez podobieństwo tych imion, mogli Czesi kniazia Fedora przezwać Frydrykiem; lecz nie idzie za tém, by nim miał być koniecznie mytyczny kniaź Fedor Wasilowicz Ostrogski, gdyż już

i pogrzebiony; śmierci jego rocznicę obchodzą 11 sierpnia [1]); dwaj zaś drudzy: Dymitr i Michajło legli śmiercią walecznych w bitwie nad Worsklą. Kronika ruska I. Daniłowicza tak nam opis téj krwawej i w dziejach Rusi pamiętnej walki podaje: „W lieto 6906 (1398, wedle zaś Stryjkowskiego 1399 roku) byst') po(bo)iszcze Kniaziu welikomu Witowtu s Timer Kukłujem (Temir Kutłuj) carem. Kniaź że weliki Witowt Kestutewicz litowskij sobra woja mnoho bezczisleno, i car Taktamysz s nim, swoim

jeżeli mamy gonić wśród dziejów naszych za powstałym z prochów swych przodków wikingiem, owym awanturniczym „ruskim kniaziem Frydrykiem“, to snadniej w nim dopatrzyć właśnie owego kniazia Fed'ka Neświdzkiego, towarzysza wypraw Korybutowiczowych i Swidrygajłowych, błędnie przez Długosza „Ostrogskim“ nazwanego. Z resztą nie my pierwsi przychodzimy do tego wyniku, uprzedził nas w tém zasłużony dziejopis p. Łukasz Gołębiowski w swém Panowaniu Wład. Jag. (str. 417).

Uważając zatém kniazia Fedora Wasilowicza, jak i jego ojca Wasila Ostrogskich, za płód bujnéj wyobraźni autora genealogii „Dubieńskiéj“, musimy z kolei wystąpić i przeciw domniemanemu synowi Fedora Wacławowi Frydrykowiczowi. P. Romanowski domyśla się, że kniaź Fedor vel Frydryk osiadł ostatecznie w Czechach, tam się ożenił i miał syna Wacława; już sam Palacki w przytoczonym przez nas wyżéj ustępie z Br. Wł. Jag. przeczy temu, skierowując kroki kniazia Frydryka na wschód, po bitwie pod Wiłkomierzem: my zaś dopatrując w nim protoplastę całéj plejady pseudo-Korybutowiczów, naturalnie domysłowi p. Romanowskiego wręcz jesteśmy przeciwni, i ów „Wáclaw Knieže z Ostrowa“ (Archiv Cesky, Dil. IV. str. 333 i 335) nietylko nie jest dla nas synem kniazia Frydryka i Ostrogskim, ale nawet „kniaziem ruskim“, gdyż w obu dokumentach jego osoby się tyczących, o ruskiéj jego narodowości mowy nie ma — więc chyba owe „Chmelowe Rehistry“, których niestety pod ręką nie mamy, takową konstatują? na podstawie zaś obecnych danych sądzimy, że tu mowa nie o wołyńskim, lecz prędzéj o morawskim Ostrogu, już podczas wojen hussyckich r. 1422 bezowocnie obleganym przez Zygmunta Luksemburczyka (Długosz ks. XI str. 267.).

*) Kniga posolskaja Metriki W. Kn. Lit. izdana kniaziom M. Obolenskim i professorom I. Daniłowiczem. Moskwa 1843, Cz. I, str. 468.

[1]) „Kniaziowie, str. 16, przyp. 1.

dworom, i Litwa, i Nemci, i Liachi, i Zemoit', Tatarowe, i Wołochi, i Poliane, i s nim bie Kniazej L.(5o), byst' siła ratnych mnoha zieło; i wsimi simi połki wooruživwsia pojde na caria Temir Kuklaja. I pochwalisia na Ordu Witowt hłaholaszcze: pojdem, poplenim zemliu tatarskuju; pobedim caria Temir Kuklaja, i wozmem carstwo jeho; posadim caria Taktamysza, i on mia posadit na wsiu zemliu ruskuju, i potom na wsem. I pojdosza Tatar wojewati. W to że wremia prispie Temir Kukliaj car so mnohimi połki ratnymi, i so kniaźmi swoimi ordynskimi. I stretoszasia s Witowtom wo poli, na recie na Worsklii, i byst' boj welik, miesiaca auhust(a) XII. w wtorok. I na dolze welmi bijuszczimsia im, i popusti Boh Tatarom, kniaź że welikij pobieże wo małe drużine, i car Temir Kuklij tohda pride ko hradu ko Kijewu, i wzia s hrada okup 3ooo rublew litowskych, i siłu swoju rozpusti po litowskoj zemli, i wojewasze Tatarowe da iże i do welikoho Łucka, i mnoho zła sotworisza zemli litowskoj, i otide wo swoju zemliu. A se imena izbijennych kniazej litowskich: kniaź Andrej Połockij Olhirdowicz, brat jeho Dmitrej Briańskij, kniaź Joan Dmitrowicz (S)Kyndyr, kniaź Andrej pasynok Dmitrejew, kniaź Joan Jewłaszkowicz, kniaź Joan Borisowicz Kijewskij, kniaź Hleb Swiatosławicz Smoleńskij, kniaź Lew Korjatowicz [1]), brat jeho kniaź Semen, kniaź Michajło Podberezskij, i brat jeho kniaź Aleksandro, kniaź Michajło Daniłowicz, brat jeho kniaź Dmitrej [2]), kniaź Teodor Patrykijewicz Wołyńskij, kniaź Jamontowicz [3]), kniaź Joan Jurjewicz Belskij, kniaź (!) Spytko Krakowskij" [4]).

[1]) Wremiennik Sofijski po Lwie Korjatowiczu kładzie: „Kniaź Michajło Wasiliewicz", po nim dopiero idzie „brat jeho kniaź Semen" (Kron. ruska Danił. str. 219, przyp. 281).

[2]) Gołębiowski oczywiście na podstawie zakorzenionéj u nas fikcyjnéj tradycyi o pochodzeniu Ostrogskich od króla Daniły, mieni ich potomkami „króla halickiego" (Panow. Wład. Jag. str. 72), niemniéj konstatuje tém ich identyczność z synami naszego kniazia Daniły, i kto wie, czy ów pomiannikowy „kniaź Dymitr" wedle p. Maksymowicza ojciec kniazia Daniły, nie będzie właśnie jego synem nad Worsklą poległym.

[3]) Wrem. Sof. nazywa go: „Kniaź Jamont Tułuntowicz" (Kron. ruska Danił. str. 219, przyp. 282).

[4]) Str. 217—219.

Idąc więc za świadectwem ruskiego latopisca, widzimy że i na dolę dwóch walecznych synów kniazia Daniły padło należeć do owego bohaterskiego kniaziowskiego zastępu, którego krwi obfite strugi, zabarwiwszy wody Worskli, podnurtowały ostatecznie potęgę złotéj ordy. Pięknie i wiernie zaiste ocenił tę bitwę Dr. Antoni Prochaska w swym zajmującym artykule „Przed Grunwaldem“ gdzie mówi: „Witold przegrał bitwę nad Worsklą, ale potęga złotéj ordy runęła z dniem bitwy, a imie Witolda zabrzmiało po całéj Rusi, jako wielkiego obrońcy od jarzma Tatarów. Rozdzieleni na stronnictwa Tatarzy musieli się stać wkrótce narzędziem planów Witolda“ [1]).

Gdy o kniaziu Dymitrze innych śladów nad tu zapisane nie mamy wcale, z kniaziem Michajłem rzecz stoi już lepiéj: on to wraz z bratem swoim Fedorem, widocznie starszym, już wówczas namiestnikiem Łuckim, był jeden z pierwszych, co pospieszyli z submissyą na piśmie do króla Jagiełły, o czém i Gołębiowski wspomina [2]). Dokument ten ciekawy bez daty i miejsca na ćwiartce papieru widocznie z w. XIV, pisany, noszący na sobie ślady dwóch oderwanych pieczęci, stanowi dzisiaj własność Muzeum książąt Czartoryskich (Vol. VII—2); poprzedził on widocznie, lecz nie o wiele, może nawet zaledwie o dni kilka, pierwsze nadanie Ostroga kniaziowi Fedorowi, i chociaż właściwie umieścićby go wypadało przy Fedorze, dajemy go tutaj w odpisie, jako jedyny ślad dyplomatyczny istnienia kniazia Michajła: „Se jaz Fedor Danilewicz i s bratom swoim Michaiłom dała jeśmo prawdu hospodarewi naszomu welikomu, welikomu(!) Korolu polskomu, litowskomu diedicznomu i ruskomu i inych mnohich zeml hospodarewi: Ospodar moj welikij Korol dali i namiestniczati ou Łućsku i s jeho ruki sieł jeśm cziniti mi isprawno zemlanom kak Bohu liubo i Ospodarewi mojemu welikomu Korolu, a słuszati mi hospodaria swojeho welikaho Korola wo wsem kak mi powelit' i bojati mia jeho kak Boha, a sztokol ot koho ousłyszu na hospodaria naszeho licho ili dobro, toho ne utaiti hospodaria naszeho welikoho Korolia, a szto mi ouskażet Ospo-

[1]) Ateneum 1879 r. T. II, str. 9.
[2]) Pan. Wład. Jag. str. 4.

dar moj, toje rad' cziniu i wseju myslju mojeju i do żiwota, a wse mi dobroje mysliti i s moim bratom hospodarewi naszemu welikomu Koroliu, a horoda Łućska blusti mi, a nikomu ne dati, aliż Ospodar mo(j) welikij Korol wozmet' koli ouschoczet', na sem' na wsem my dwaj s bratom moim ciełujewa krest, sztoż nama wse to isprawiti hospodarewi naszemu i welikomu Koroliu, a ne isprawiwa, sudit' nam Boh i czestnyj krest i ospoda(re)wa kazń i groza". Czy Michajło w ciągu dwunastolecia, jakie go przedzielało od uczynienia królowi submissyi, do bitwy nad Worsklą, w któréj poległ, występował na widownią polityczną? czy rósł na równi z bratem Fedorem w mienie i potęgę? czy się ożenił i potomstwo zostawił gdzieś pod inném mianem, od dóbr wziętém, ukryte? nie wiemy wcale; — zdaje się nam jednak, że nie, gdyż tak kroniki, jak i spółczesne dokumenta, dotąd znane, milczą o nim upornie. Nic nam zatém nie pozostaje więcéj, jak przystąpić nakoniec do brata jego Fedora.

Fedor Daniłowicz w 1385 r. otrzymuje od Czuryły Brodowskiego sioło Brodowo; donacya na nie brzmi w tych słowach: „Leta 6893. Na pamiat' Swiatoho Muczennika Efimieja na kanunie prowod w Subotu. Se jaz Czuryło Brodowskij dała jeśmo seło swoje Brodowo kniaziu Fedoru Daniłowiczu i ditiam jeho, a jemu peczałowatysia duszoju mojeju i żony mojej.... a kto postupyt na moje słowo, uwidajetsia toj pered Bohom s mojeju duszoju. A pysał Rodumejkowicz" [1]).

Z wykonaniem submissyi królowi wraz z bratem Michajłem, którąśmy wyżéj podali, zostaje Fedor jednocześnie namiestnikiem Łuckim [2]). Posiadał on prawdopodobnie już Ostrog z ramienia Lubarta Gedyminowicza, mówimy tylko prawdopodobnie, gdyż ze słów Jagiełłowego nadania w Łucku z r. 1386: „In nomine Domini Amen. Wladislaus Dei gratia Rex Polonie nec non terrarum Cracouie, Sandomirie, Siradie, Lancicie, Cuyauie,

[1]) Przegląd polski, 1872 r. Zeszyt VII, str. 135. — Donacya ta na równi z innemi przywilejami pokładaną była przed królem Zygmuntem w Brześciu w 1544 r. „Vidimus" jéj zapisany w Summaryuszu Ostrogskim z Biblioteki Ossolińskich Nr. 1802, na str. 36.

[2]) Muzeum Xiążąt Czartoryskich Vol.VII—2.

Lithwanie princeps supremus, Pomoranie, Russieque, dominus et heres etc. Ad perpetuam rei memoriam. Quamquam regalis dignitatis circumscripta benignitas de sue liberalitatis munificencia universorum ex officii debito subditorum quadam generalitate dignetur utilitati intendere, et ea que grata ipsorum commoda censeantur efficere consideracione graciosa perpendat; ad illorum autem procuranda utilitatum commoda quodam singulari favore uberius inclinatur, quos intemerate fidei firma constancia, et intemerati laboris diuturnitas claris testimoniis recommendat. Sane considerantes clare fidei studia et laboris indefessi solerciam, quibus Illutris princeps dominus ffeodor et sui progenitores duces Ostrogowienses magestatem nostram et predecessores nostros duces Lithwanie et Russie sunt actenus venerati, et adhuc ydem dominus ffeodor fideles nobis exhibere nititur famulatus, quorum intuitu ipsum specialis fauoris prerogatiua prosequi cupientes, eidem domino ffeodor suis heredibus et successoribus legittimis damus et conferimus plenam et omnimodam facultatem Castrum ipsius Ostrogow cum districtu Ostrogouiensi ad ipsum Castrum Ostrogow pertinente, habendi, tenendi, utifruendi et perpetue possidendi, Constituentes et efficientes supradictum dominum ffeodor, suos heredes et successores legittimos suprascripti Castri et districtus ad ipsum Castrum pertinentis veros et legittimos heredes et dominos ac perpetuos possessores, Tali tamen interposita condicione, quod dictus dominus ffeodor, sui heredes ac successores legittimi cum ipsorum hominibus, quos habent vel habere poterint, magestati nostre, nostris successoribus ac Corone ipsius Regni Polonie famulatus et Seruicia exhibere sint astricti, eo modo et condicione, quibus dictus dominus ffeodor Illustri principi olym domino Lubardo Duci Wlodimiriensi patruo nostro karissimo ab antiquo dinoscitur seruiuisse. Harum quibus Sigillum nostrum appensum est testimonio literarum. Actum in Luczko die dominico infra octavas Omnium sanctorum, Anno Domini Millesimo Trecentesimo Octuagesimo sexto, Presentibus hys Johanne Palatino Sandomiriensi, Petro Kmitha Lublinensi, Cristino de Cozeglowi Sandecensi Castellanis, Wlodcone Pincerna, Spithcone Subcamerario et Thomcone de Wanglesschino Subpincerna Cracouiensibus et aliis multis nostris fidelibus fide dignis. Datum per manus wenerabilis viri domini Zaclice praepositi Sandomiriensis, Aule nostre Cancellarii fidelis di-

ecti." [1]) — widzimy, że tak Fedor, jak i jego przodkowie („progenitores duces Ostrogowienses") byli dobrze zasłużeni królowi Władysławowi i jego poprzednikom książętom Litewskim i Ruskim, za co otrzymuje dla siebie i potomków swoich prawo dziedziczne na Ostrog z powiatem doń należącym, którym już włada w owéj chwili, pod warunkiem czynienia zeń służby królowi, następcom jego i koronie polskiéj, tak, jak ją czynił zdawna ze swych posiadłości księciu Lubartowi; lecz nie widzimy wcale, by posiadał na Ostrog jaki przywilej od Lubarta. Uwydatnia się tu również, że po raz pierwszy nazwano w nim przodków jego kniaziami Ostrogskimi, a tém samém i jemu dano odtąd prawo do tego miana, w samym przywileju zwąc go jeszcze tylko „Dux Ffeodor"; a że Fedor Daniłowicz uprzednio „Ostrogskim" się nie mianował, to uwidocznia się już z dwóch dokumentów ogłoszonych przez p. L. B. Romanowskiego w Przeglądzie polskim 1872 r. [2]); pierwszym z nich jest przytoczona przez nas wyżéj donacya Brodowa z r. 1385, drugim zaś bez daty pisany, lecz z zestawienia treści jego i lat działalności Fedora Lubartowicza na Wołyniu, poprzedzający nadanie Jagiełłowe, następny przywilej Fedora Lubartowicza: „Se jaz Kniaź Wełykij Feodor z bratom swoim Łazarom i Semenom

[1]) Przywilej ten ogłosili drukiem w Źródłach do dziejów polskich Michał Grabowski i Alexander Przezdziecki T. I, str. 145 i 146, lecz ponieważ między oryginałem, będącym w naszém ręku, a tekstem w materyałach podanym zachodzą pewne małoznaczne, lecz zawsze różnice, przeto daliśmy go tu w całości.

[2]) Ponieważ artykuł, zawierający między innemi odpis rzeczonych dokumentów, nie jest prawdopodobnie znany wszystkim naszym czytelnikom, a niemniéj rzecz, o któréj on traktuje, stoi w ścisłym związku z naszą obecną pracą, i na rękopis, o którym w nim mowa, wielokrotnie powoływać się będziemy, przeto dajemy tu o nim słowa p. Romanowskiego: „Między starożytnemi wiązkami w książęcém Sanguszkowskiém archiwum natrafiłem na rękopis rozszarpany, w którym wiele kart środkowych brakowało, a zachowały się ledwie początkowe i końcowe. Późniéj, przepatrując jurydyczne fascykuły, spotykałem karty z téj księgi wyjęte i pozginane we czworo w plikach. Stopniowo udało się uzupełnić całą księgę zawierającą sposobem compendii, per extensum, odpisy starych hramot, przywilejów, tranzakcyj, ważne wskazówki do dziejów tak rodowych, jako i kraju tutejszego dających, które jak uważać przychodzi, księżna Beata z Kościeleckich Eliaszowa Ostrogska

i z matkoju swojeju Olhoju [1]), dali jeśmo hramotu na to kniaziu Fedoru Daniłowiczu, sztož nam newstupatysia w jeho Otczyznu

przy swarliwym rozdziale majątkowym, z przyrodnim mężowskim bratem kniaziem Wasilem, kazała z najinteresowniejszych w rodowém archiwum pergaminów spisać dla swojéj dzielnicy, i u królowèj Bony „co to ją chowała... jakby coś w rodzie królewskim była...“ własnoręczny wyjednała podpis, na pierwszéj i ostatniéj karcie foliantu, niejako świadectwo jego wiarogodności. Foliant ów obejmuje 147 dokumentów od 1385 do 1540 r. po większéj części ruskim skoropismem i nie jedną ręką wpisanych bezładnie, bo na następstwo dat wcale nie uważano. Tedy w tym już sposobie jak jeden po drugim, dorobiłem do tego rękopisu indeks porządkowy, ale zważając, że tu natrafiają się ślady zatracone może gdzieindziéj... a może dla wielu i nieznane, to z chęcią posługi dla pracowników badaczy, sporządziłem osobny spis chronologiczny z dodaniem moich studyów nad odnośnością samego aktu, lub jawiących się tam przedwiekowych postaci“. (Przegląd polski 1872 r. Zeszyt VII, str. 135—138).

[1]) W odpisie dyplomatu tego uderzają nas dwie rzeczy: pierwszą z nich jest użycie tytułu „kniaź wełykij“ w niebywałéj formie rzeczownika, poprzedzającego przymiotnik i to przez Fedora Lubartowicza, który nigdy tego tytułu nie używał; prędzéj to wygląda na „Kniaź Wołodimerskij“, jakim był Fedor w rzeczywistości, na co naprowadzają nas dwa Summaryusze, w których pergamin ten jest zapisany i gdzie wyraźnie czytamy: „X. Wło. Teodora“. Drugą i to o wiele ważniejszą jest pojawienie się w tym odpisie drugiego brata Fedorowego „Semena“ wtedy gdy o nim żadnéj wzmianki nie napotykamy w trzech nam znanych Summaryuszach, z których dwa pierwsze są odpisami dokonanemi w latach 1690 *) i 1776 z Summaryusza spisanego w r. 1594, a trzeci najwięcéj na wiarę zasługujący, bo opatrzony w podpisy i pieczęcie stron, nosi tytuł następny: „W Imię Pańskie Amen. Prawa, Przywileje, Listy i Dyspozycye domu Xiążąt Ostrogskich, których dział z dekretu trybunalskiego de actu w Lublinie feria tertia post Dominicam Cantate Anno praesenti Millesimo Sexcentesimo vigesimo septimo ferowanego, pierwéj na dzień 1 Czerwca blisko przeszły, a potém przez zgodne wszystkich panów przyjaciół i plenipotentów do tego działu zapisanych do Aktu i dnia dzisiejszego 1 Listopada złożony i zachowany jest. Na który to dzień dzisiejszy na miejsce dekretem trybunalskim objaśnione, to jest tu do Ostroga do zamku zjechawszy się niżéj mianowàni, a mianowicie z strony J. O. X. Dominika na Ostrogu Zasławskiego J. O. Janusz Xże Zasławskie Wojewoda Wołyński, dziad i opiekun JMci i pan Stanisław Skorkowski graniczny Radomski i Stężycki Komornik, plenipotent od wszystkich Xcia Dominika opiekunów zapisany. A ze strony JW. pana Stanisława Lubomirskiego Hrabie na Wiśniczu, Podczaszego koronnego, Sendomirskiego, Dobczyckiego, Spiskiego, Białocerkiewskiego Grzybowskiego etc. Starosty, Opiekuna dziatek JMci z zeszłą ś. p. J. O. Xżną

*) Udzielenie takowego zawdzięczamy uprzejmości znanego w literaturze naszej Dra Józefa Rolle'go, zaś dwóch następnych Bibliotece Ossolińskich.

i w jeho Służebnyje i po jeho żywoti, szto dast' cerkwam i komu ni otdast', nam w to newstupatysia, a kto na teje postupyt, tot

Zofią z Ostroga spłodzonych, pan Stanisław Gorzechowski Pisarz grodzki Sendomirski i pan Jan Hruzewicz Komornik graniczny ziemi Kijowskiej. Ze strony zaś JW. Xżny Katarzyny z Ostroga małżonki JW. pana Tomasza Zamoyskiego Wojewody Kijowskiego, Knyszyńskiego, Goniądzkiego etc. Starosty, pan Mikołaj Głębocki i pan Wojciech Kamieński. A zaś ze strony JW. Xżny Anny na Ostrogu Chodkiewiczowej Wojewodziny Wileńskiej, pan Szymon Wlewski i pan Jan Sobański plenipotentowie także zapisani, czyniąc we wszystkiem dosyć i dekretowi trybunalskiemu i kondycyi działowéj między ś. p. Xiążęty Panem Krakowskim i panem Wojewodą Wołyńskim opisanéj, ze strony podziału tych praw, które im w skrzyniach cerkwi murowanéj na dole w tymże zamku Ostrogskim leżącéj przez panów Olbrychta Zabłockiego i Siemiona Krzeczewicza sług godnej pamięci Xięcia Ostrogskiego Konstantego Wojewody Kijowskiego są oddane; a drugie te są przez plenipotenty Ichmościów cokolwiek ich kto u siebie miał, importowane tych wszystkich praw według dekretu trybunalskiego i opisania działowego i podług dawnych regestrów ręką pomienionego pana Zabłockiego jeszcze przed działem Xięcia pana Krakowskiego i pana Wojewody Wołyńskiego spisanych taki dział uczynili, który takim sposobem i porządkiem opisali". Tu idą fascykułami do dóbr odnośnemi spisane przywileje i dokumenta. Zakończenie zaś téj księgi 86 kart in-folio w sobie zawierającéj, brzmi w słowach następnych: „Które to wszystkie wzwyż pomienione prawa, listy, przywileje i dyspozycye sposobem i porządkiem tym jako się wyżéj napisało przebrawszy i podzieliwszy; naprzód te particularia, co się z osobna każdéj stronie dostały według intytulacyi zaraz każdy z osobna na swą stronę pobrał, zaś te które są wszystkich Ichmościów spólne według tychże intytulacyi, tedy te wszystkie do jednéj skrzyni złożyli i zamknęli, a wszakże iż niektóre listy i przywileje z tych spólnych praw, jako się wyżéj intytulowało, jedne do ksiąg per oblatam ad acticandum podane być mają, a drugie zaś z osobna do spólnego dochodzenia należą, tedy i te wszystkie do téjże skrzyni złożyli w osobnych jednak szufladach i każde z osobna intytulowawszy. A te które należą do aktykowania mają nieomieszkanie communi sumptu et opera według dekretu trybunalskiego do ksiąg podać, a po wpisaniu ich do ksiąg zaś te oryginały tu do Ostroga na toż miejsce, do téjże skrzyni i szuflady odwieźć i schować mają, którą skrzynię tu w Ostrogu w zamku w cerkwi murowanéj na górze według działu oryginalnego zostawili, a od téj skrzyni klucz jeden wzięto na stroną X. Dominika, a drugie klucze plenipotentowie drugiéj strony pobrali, któréj to skrzyni jedna strona bez drugiéj odmykać nie ma, i klucze te przy każdym z nich z osobna zostawać mają dotąd, póki Ichmoście wszystkie wyżéj opisane strony spólnie i zgodnie nie namówią między sobą sposobu, jakie in perpetuum tych spólnych praw ma być zawiadowanie i bezpieczeństwo i jako ich będą mogli commode dostawać, kiedy komu potrzeba przypadnie. Jeśliby

uwiedajetsia z nami pered Bohom i z jeho duszoju". W obu rzeczonych dokumentach nasz Fedor jest Daniłowiczem, jest kniaziem, ale jeszcze nie Ostrogskim.

jednak tymczasem niż Ichmoście między sobą namówią jakowego sposobu i warunku zgodnego, przypadła potrzeba któréj stronie jakiego prawa, albo dyspozycyi, z tych spólnych dokumentów, tedy która strona będzie prawa jakiegokolwiek do sprawy swéj potrzebowała, ma listownie nomine corequirować drugich Ichmościów do tego należących. A te strony wszystkie za taką requizycyą najdalej w sześć niedziel od daty requizycyi rachując, powinny tu do Ostroga sługi swe zesłać i spólnie czego strona będzie potrzebowała, za kwitem ręcznym samej strony potrzebującej wydać; po odprawieniu jednak sprawy, strona każda która jedno cokolwiek wezmie, tu zaś znowu na tož miejsce odwieźć i przy obecności także sług Ichmościów spólnie schować mają. A iż też są niektóre prawa i przywileje nie wszystkim spólnie, ale tylko na dwie strony należące, jako to mianowicie X. Dominika jedne z panią Wojewodziną Kijowską, a drugie z panią Wojewodziną Wileńską według wyż pisanych intytulacyi, tedy też Ichmoście takowe prawa jako tylko między sobą spólnie służące do osobnych skrzyń pochowali i te w téj także cerkwi zamkowéj na górze zostawili, których skrzyń także jedna bez drugiéj nie ma odmykać, a do nich klucze jedne przy jednéj stronie, a drugie przy drugiéj być mają dotąd, póki także między sobą spólnie nie namówią zgodnego o chowaniu i dostawieniu tych praw sposobu i warunku; a gdzieby tymczasem któréj stronie przypadła potrzeba jakiego prawa, tedy ich sposobem wyż o prawach spólnie wszystkim służących opisanym dosięgać mają. Także iż niektóre prawa między sobą do aktykowania mają należące, powinni i te bez omieszkania spólnie do ksiąg dać aktykować. Także też iż pewne prawa i przywileje dostały się z osobna particulariter niektórym z Ichmościów względem włości i dóbr walniejszych i główniejszych, które też na dobra drugich stron extendują się, dla czego lubo to już teraz z osobna każdy na stronę swą pobrali, jednak gdzieby potrzeba, tedy jeden drugiemu tego użyczyć i zaś po rozprawie nazad wrócić będzie powinien. Na co dla lepszéj wiary i większéj pewności rękami się swemi podpisali i pieczęci swe przycisnęli. Działo się w zamku w Ostrogu dnia pierwszego Listopada, Roku Pańskiego Tysiąc sześćsetnego dwudziestego siódmego". Tu przyłożono osiem pieczęci, z których pierwsza na cztery tarcze podzielona, w nich się uwidoczniają, chociaż nie wyraźnie: 1) ŚtyJerzy, 2) herb Zasławskich, 3) zatarty i 4) Pogonia litewska, pieczęć to X. Janusza Zasławskiego, druga z herbem Jelita Stanisława Skórkowskiego, trzecia z Jastrzębcem Stanisława Gorzechowskiego, czwarta z sercem do góry prostopadle strzałą przeszytém Jana Hruzewicza, piąta wycięta, szósta z Junoszą Jana Sobańskiego, na dwóch ostatnich nic zgoła nie widać. Pod niemi dopiero idą podpisy.

W tym właśnie ostatnim Summaryuszu, jak i w dwóch pierwszych, ów

Bo co do drugiego przywileju Władysława Jagiełły wspólnie jakoby z Witołdem pod tąż samą datą, co i pierwszy (4 Listopada 1386 r.) wydanego [1]), wykazującego prawo do Ostroga już Danile ojcu Fedora od Lubarta przysługujące, to autentyczność takowego została poderwaną nie daléj, jak przez ostatniego jego wydawcę Dra Sokołowskiego, we wstępie do Listów ks. Jerzego Zbaraskiego. Myli się on jednak mówiąc: „Jakkolwiek przywilej ten jest widocznie podrobiony, to celem podrabiającego było nie rozszerzenie nadania, ale raczéj dowód, że obok Jagiełły miał Witołd także prawo zwierzchnictwa nad Wołyniem. Odłożywszy przeto względy polityczne na bok, możemy ową wzmiankę o dobrach należących do klucza Ostrogskiego, uważać za autentyczną“ [2]); — celem bowiem podrobienia dokumentu ściśle charakter prywatny na sobie noszącego, nie mogło być, jak chce p. Sokołowski, wykazanie praw zwierzchnictwa Witołda nad Wołyniem, ale raczéj udowodnienie: 1) że nie z łaski Jagiełły, ale jeszcze Lubarta, i to już prawem spadku po swym ojcu Danile dzierżył te dobra kniaź Fedor; 2) że w skład tych dóbr wchodził nie jeden „Castrum Ostrogow cum districtu Ostrogouiensi“, ale i inne dobra, jak: Koreck! (dziedzina kniaziów Koreckich, o który toczył spór kniaź Konstanty-Wasil z kniaziem Koreckim, wskutek czego zapadł dekret Króla Zygmunta III w Warszawie

Fedora Lubartowicza dyplomat zapisany jest następnemi słowy: „Listeczek niewielki pargaminowy po rusku, z pieczęcią małą zawiesistą połamaną, X. W. Pheodora z bratem jego Łazarzem i z matką jego Olhą, w którym świadczy, iż nie ma się wstępować w dział Xcia Fedora Daniłowicza dzierżawy jego, sub Nro rubro 6“. (Fascykuł ten nosi nagłówek: „Prawa i listy spólnie wszystkim Ichmościom należące“ karta 2).

Nie mając w ręku owego „Listeczka pargaminowego“, nie możemy ostatecznie zawyrokować i o tym, jak Deus ex machina pojawiającym się nowym Lubartowiczu „Semenie“, nie mniéj jednak, na zasadzie wyżéj przytoczonych argumentów i nawet na użyciu, w podanym nam przez p. Romanowskiego zeń odpisie, liczby pojedyńczéj „z bratom swoim Łazarom i Semenom“, zamiast należnéj, w razie exystencyi Łazara i Semena, liczby mnogiéj „z bratiu swojeju“ każe nam do czasu nie zupełnie dowierzać istnieniu ostatniego z nich Semena.

[1]) Codex Epistolaris saeculi decimi quinti, Pars prior, pag. 8.

[2]) Listy księcia Jerzego Zbaraskiego, 5—6 str.

1596 r., przysądzający ostatecznie Koreck kniaziowi Koreckiemu [1]), Zasław, Chłapotyn! (nadany przez Swidrygajłę w 1432 r. kniaziowi Iwanowi Alexandrowiczowi Czetwerteńskiemu (Metr. Lit.), przez kniazia Andreja Fedorowicza Czetwerteńskiego i małżonkę jego Maryę, oraz synowców jego: kniaziów Michajła, Iwana i Wasila Fedorowiczów i matkę ich kniahinię Helenę Czetwerteńskich sprzedany kniaziowi Fedorowi Andrejowiczowi Sanguszkowiczowi i w r. 1537 w Łucku i we Włodzimierzu i w tymże roku we Włodzimierzu przez tegoż dopiero, kniaziowi Ilii Konstantynowiczowi Ostrogskiemu odprzedany [2]), Iwanie, Trosteniec, Krasne, Krupa; i nakoniec 3) że je posiadał Fedor nie na prawach lennych, lecz allodyalnych: in eadem libertate, sicut alii terrigenae regni nostri Poloniae justi et veri haeredes et perpetui possessores". Dziwną tu zaprawdę jest rzeczą, że oczywiste fałszerstwo rzeczonego przywileju uszło baczności biegłego znawcy i krytyka rzeczy ruskich uczonego autora Synów Gedymina, który treść jego bez orzeczenia podał w swéj cennéj pracy [3]) — a jeszcze dziwniejsza, że w tém samém miejscu tenże autor twierdzi, iż: „Królowa Jadwiga potwierdza te nadania w 1386 r.", wtedy kiedy rzeczywiste potwierdzenie, a właściwie mówiąc, nowe nadanie „castri Ostrogow cum districtu Ostrogouiensi" temuż kniaziowi Fedorowi przez królowę Jadwigę nie tylko co do rozciągłości, ale prawie co do wyrażeń nie różniące się od podanego przez nas autentycznego przywileju Jagiełłowego, miało miejsce w Krakowie, w siedem lat późniéj, bo w roku 1393 w dniu 4 Listopada [4]). Bądź co bądź, nadanie Jagiełłowe, jak słusznie twierdzi hr. Stadnicki, „stanowi kamień węgielny wielkości domu Ostrogskich" — od niego bowiem poczynając, ród ten z dniem każdym rośnie w mienie i zaszczyty, które nakoniec uosobiają się w dwóch najwybitniejszych postaciach tego rodu, dwóch Konstantynach, ojcu i synie.

[1]) Summaryusz Ostrogskich z biblioteki Ossolińskich Nr. 1802 — karta 19 *b*.

[2]) Tamże, karta 67.

[3]) Synow. Ged. T. II, str. 163. Przypisek 233.

[4]) Źródła do dziejów polskich Michała Grabowskiego i Alexandra Przezdzieckiego T. I, str. 151—152 i Akta Grodzkie i Ziemskie T. V, str. 25—26, Nr. XX.

Ale wróćmy do rzeczy, to jest do naszego Fedora. Ten a nie inny bez zaprzeczenia, kniaź Fedor Daniłowicz, chociaż jeszcze Ostrogskim się nie nazywający, wraz z kniaziem Romanem Fedorowiczem, kniaziem Semenem Iwanowiczem, kniaziem Alexandrem Czetwerteńskim, oraz Iwanem Neswizkim, Jeśkiem Romankowiczem, Waśkiem Kirdejowiczem i Andrejkiem Romankowiczem daje porękę w Łucku 12 Października 1387 r. królowi Władysławowi za Olechnę Dmitrowicza, że będzie służył bez chytrości do końca swego żywota, ani się poważy mówić źle o królu, a przeciwnie będzie go o wszelkich przeciw niemu knowaniach ostrzegać, a gdyby zdradził, to poręczyciele obowiązują się dostawić królowi Olechna pod zakładem tysiąca grzywien [1]). — Niespełna w rok potém tamże w d. 1 Lipca 1388 r. podpisuje na czele innych świadków znany przywilej Witołda dla Żydów, mianując siebie wojewodą Łuckim: „A pri tom byli tyje swietkowe: Kniaź Fedor wojewoda Łuckij, buduczij toho czasu, Żimont rycer.... a Łuba, bojare z Litwy i też Minkgajło iz Oszmeny, i też z Litwy inszije bojare“ [2]).

Wdzięczny i wierny sługa Jagiełłowy walecznie walczy w obronie Wilna w 1390 r. przeciw Witołdowi, posiłkowanemu przez Krucyatę Krzyżacką, w nagrodę czego znów otrzymuje od Władysława Jagiełły, bawiącego wówczas w Kozienicach w tymże 1390 r. w d. 18 Grudnia przywilej następny: „Nos Vladislaus Dei gratia Rex Poloniae, Lithuaniae Princeps supremus, Russiae

[1]) Cod. epist. saec. XV. Pars I, pag. 12. Nie pojmujemy tylko na zasadzie czego p. Sokołowski w nagłówku podał aż ośmiu kniaziów poręczycieli, kiedy z nich tylko czterech pierwszych kniaziami się nazwało, a z czterech ostatnich, znany zkąd inąd Waśko Kirdejowicz, bez zaprzeczenia nim nie był.

[2]) Akty otnosiaszcziesia k istorii zapadnoj Rossii. T. I, str. 26 ze zbioru praw Litewskich. Daniłowicz wydał ten przywilej w streszczeniu i przepolszczeniu w swoim Skarbcu Dyplomatów t. I, str. 272 i 273, ma on między świadkami jeszcze jednego, Limonta rycerza. Daje nam go również w streszczeniu i p. T. J. Stecki w swej monografii Łucka, lecz na jakiej podstawie upatruje w kniaziu Fedorze wojewodzie Łuckim, Fedora Lubartowicza, nie rozumiemy wcale, zwłaszcza, że go samego bardzo słusznie wprawia w podziwienie: wymienienie Lubartowego syna w liczbie świadków Witołdowego przywileju i to jeszcze „z tytułem wojewody łuckiego“. (Łuck starożytny i dzisiejszy, str. 48, przyp. 1).

Dominus et Haeres etc. Significamus tenore praesentium quibus expedit universis: quia consideratis debita meritis solicitudine studiosa fidelitatum obsequia, quibus magnificus Dux Fedor Danielis circa et ob defensionem Castri nostri Vilnensis vitam suam mortis periculo exponens, nostrae celsitudini studuit complacere, in eodemque castro Vilnensi, ductus fidelitatis constantia, accumulari ab aemulis minime formidavit, horum intuitu, ipsum praerogativa favoris gratia prosequi cupientes, sibi castrum Ostrog cum allodiis Zasław et Brodow sibi adjacentibus nec non villis, quas hucusqee habuit et possedit, ac ipsius liberis et legitimis successoribus cum omnibus utilitatibus, censibus, redditibus agris, pratis, molendinis, piscinis, piscaturis, lacubus, paludibus, aquis et earum decursibus, silvis, borris, nemoribus, quercetis, mericis, rubetis, virgultis, venationibus, aucupationibus; emolumentis, pertinentiis et appendentiis universis quibuscumque nominibus vocitentur, per ipsum Ducem Fedorem, suos liberos et successores legitimos temporibus perpetuis habendum, tenendum, utifruendum et possidendum. Harum quibus sigillum nostrum praesentibus appensum est testimonio literarum. Datum in Kozienice, die Dominica proxima post festum Sanctae Luciae Anno Domini Millesimo Trecentesimo Nonagesimo" [1]). Widocznie nie wraca już do Łucka, snadź po nastąpioném szczerém pojednaniu się Witołda z królem w r. 1392 w Ostrowiu, i nasz Fedor przechodzi w Witołdową służbę: widzimy go bowiem przy boku tego księcia w Nowogródku w dniu 6 Lutego 1393 r. znowu pierwszym między świadkami na przywileju Witołdowym na młyn i staw Dominikanom Łuckim: „illustri Fedorio de Ostrow (zamiast de Ostrog), nec non validis Jackone Romankowicz, Michno Peszczowicz et aliis quam pluribus fide dignis" [2]). Daléj zapobiegliwy o utrzymanie w rodzie swoim Ostroga z powiatem, wyjednywuje u królowej Jadwigi w Krakowie w d. 4 Listopada 1393 r. ponowny przywilej na rzeczone dobra: „castrum ipsius Ostrogow cum districtu Ostrogouiensi" [3]). I jeszcze widzimy przed sobą jedno nadanie Ostroga Fedorowi,

[1]) Przywilej ten zapisany w księdze hramot Ostrogskich w archiwum książąt Sanguszków.

[2]) Źródła do dziejów polskich Mich. Grab. i Alex. Przezdz. T. I, str. 150.

[3]) Tamże, str. 151—152; i Akta grodz. i ziemskie T. V, str. 25—29.

znowu Witołdowe i znowu w rozumieniu naszém, jak owo z r. 1386, na wiarę nie zasługujące, datowane ono w Łucku 3 Lipca 1396 r., właśnie w tym czasie, kiedy Witołd zajęty sprawami z Zakonem i Swidrygajłą, miał przesiadywać w Trokach wedle słów Komandora Dünaburga, [1]) a bez zaprzeczenia w dwadzieścia pięć dni potém, bo 28 Lipca t.r. zawiera on zawieszenie broni z Zakonem w Starém Kownie [2]); nie mógł zatém Witołd być jednocześnie w oddalonym od Litwy Łucku i zajmować się tam sprawami iście prywatnéj natury, jaką jest ów jego mniemany przywilej. Drukowali go z przepolszczonego i błędnego co do niektórych nazwisk, extraktu z Akt grodzkich Lwowskich, w Hramotach W. Ks. Litew. pp. Włodzimierz Antonowicz i Konstanty Kozłowski w Kijowie [3]). Oryginał téj hramoty rąk naszych nie doszedł, zapisaną ona jest w streszczeniu w Summaryuszach Ostrogskich, wciągniętą do księgi hramot Ostrogskich, a zaś w oryginalnym transumpcie Zygmuntowym z r. 1544, przechowuje się dotąd w archiwum książąt Sanguszków, z którego odpis podajemy w przypisku [4]).

[1]) Skarbiec dyplomatów I. Daniłowicza T. I, Nr. 661. str. 305—306.

[2]) Tamże Nr. 662.

[3]) Hramoty Welikich Kniaziej Litowskich s 1390 po 1569 hod. Kijew 1868. Nr. I, str. 1—2.

[4]) Żihimont Bożiju Miłostiju Korol Polskij, Welikij Kniaź Litowskij, Russkij, Pruskij, Żemojtskij, Mazoweckij i inych. Czinimo znamenito sim naszim listom, chto na neho posmotrit abo cztuczi jeho usłyszit, nyneszním i na potom buduczim komu budet' potreb toho wiedati. Biła nam czołom starostinaja Brasławskaja i Wienickaja kniahini Ilinaja Konstantinowicza Ostrozkaja kniahini Bijata s Kostelca o tom, iż kotoryje imenja z dobrowolnoho postupenia z dekretu jednackoho priszli jei i doczce jei Kniażnie Alżbietie w ruki ot dewera jei Wojewodicza Trockoho Kniazia Wasilja Konstantinowicza Ostrozkoho, kotoryi ona i teper k rukam swoim deržit i w mocy swojei ich majet, łecz w tych imenjach od susiedow swoich obapólnych weliki kriwdy i utisnenia prijmujet, a żadnoje oborony tym imenjam swoim czinit ne możet s tych priczin, iż priwilia, listy, twerdosti na tyje imenja prisłuchajuczii kniaź Wasilej w rukach swoich majet s perszoho wyroku naszoho a jei ku potrebe i oboronie jei dawati ne choczet, dla czohoż kniahini Ilinaja imenem swoim i doczki swojei nas żedała, abychmo ku oboronie imenej jei

Pierwszym i głównym powodem do uznania rzeczonéj Witołdowéj hramoty, za podrobioną, jest udowodniona przez nas niemożliwość znajdowania się Witołda w Łucku w czasie, w którym tam ona przezeń wystawioną być miała; drugim nie mniéj ważnym jest zesłanie się w niéj na prawa już ojca Fedora do Ostroga „kak oteć jeho derżał", któreśmy ocenili poprze-

onyi wsi priwilia, listy, twerdosti, kotoryi kniaź Wasilej w rukach swoich majet, na listech naszich wypisati weleli i na to listy pod peczatju naszoju podawati jei kazali, wodłuh kotorych by ona meła tym imenjam swoim oboronu cziniti i ich derżati; hdeż kniaź Wasilej za rozkazaniem naszim tych czasow tyi wsi priwilia, listy, twerdosti na onyje imenja prisłuchajuczii pered nami okazał i położił, mezi kotorymiż list danina Welikoho kniazia Witowta kniaziu Fedoru Daniłowiczu na imenje Ostrog i na seło Brodow, Radosełki, Radohoszczu, Meżirieczje, Djakow, Swiszczowo i prisełki Ozierany, Horodnicia i dwa stawki, pered nami był położon, kotorohoż my listu ohledawszi kazali jeho słowo od słowa na sem liste naszom wypisati i tak sia onyj list w sobie majet: My Welikij kniaź Witowt czinimo znajemo wsim chto na siju hramotu uzrit ili usłyszit cztuczi: iże zapisujem i zapisalijeśmo kniaziu Fedoru Daniłowiczu Ostrog kak oteć jeho derżał i s seły i so wsim, szto k tomu prisłuszaje, kak i pri otci jeho było, także szto pridalijeśmo kniaziu Fedoru seło Brodow, także Radosełki, Radohoszczu, Meżirieczje, Djakow, także Swiszczewo i z prisełki Ozierany, Horodnicia, a dwa stawki: a to wse perwo wypisannoje derżati kniaziu Fedoru wiczno i neporuszno nikimże do jeho żywota, żonie jeho i ditiam jeho u wiki, a na to na wse dalijeśmo kniaziu Fedoru siju hramotu i peczat' swoju weleli priwiesiti. A pisan w Łucku, w Ponediłok poslia Petrowa dnia w lieto Szestitysiaczno dewiatsotoje czetwertoje, Indikta tretioho". I my baczeczi jeśmo w tom recz słusznuju na żadanie i prośbu kniahini Ilinoje to wczinili, na to dali jej sej nasz list, i na tom tuju recz zostawujem im tym listom naszim kniahini Ilinoje i doczce jei kniażnie Alżbietie wzmocniajem, iż majet onyj list na tom listie naszom wypisanyj wo wsem pri mocy byti zachowan, kotoromu jak w sudie, tak i inde majet wiera byti dana po tomu jakoby i to perwy list był położon, a na twerdost' toho i peczat' naszu kazalijeśmo priwiesit k semu naszomu listu. Pisan w Beresti pod lět Bożoho narożenia Tysiacza piat'sot czotyrdesiat' czetwerty, miesiaca Sentiabria dwadcat' czetwerty deń, Indikta tretioho. Paulus Narushevycz".

dnio, rozbierając nadanie Witołdowe z r. 1386; nakoniec wymienienie w nadaniu sioła Brodowa, które jakeśmy wyżéj powiedzieli, dostało się Fedorowi nie z łaski hospodarskiéj, nazywa je bowiem wraz z Zasławiem allodyalnemi Fedora dobrami już król Jagiełło, w cytowanym wyżéj przywileju z r. 1390, ale mocą donacyi Czuryły Brodowskiego jeszcze w r. 1385, o czém widocznie podrabiacz nie wiedział i dla tego je tu wsadził; wreszcie i sama redakcya przywileju nie koniecznie zgodna z ówczesnemi wymogami. Jakie zaś względy spowodowały to fałszerstwo, to sądzimy, że w znacznéj przynajmniéj części nie inne, jak te, któreśmy przytoczyli, gdy była mowa o powodach sfałszowania przywileju z r. 1386.

Ostatniém dotąd nam znaném wystąpieniem publiczném naszego Fedora, jest obecność jego przy boku Witołda w Lublinie, gdzie w dniu 19 Czerwca 1403 r. jest wymieniony między świadkami na dyplomacie, mocą którego Witołd przyrzeka, że nie zawrze przymierza z Krzyżakami i kawalerami mieczowymi w Inflantach bez wiedzy i woli króla Władysława Jagiełły [1]. Rzecz godna uwagi, iż pomiędzy świadkami, po dostojnikach kościoła, pierwsze zajmują miejsca on i kniaź Iwan Neświdski: „magnifcisque Fedorio Danielis de Ostrog et Iwano de Niesvies ducibus“; po nich dopiero idą „nec non validis“ Jan z Tęczyna kasztelan i Jan z Tarnowa wojewoda krakowscy, Piotr Kmita sandomierski, Jan Ligęza łęczycki i Jakób z Koniecpola sieradzki wojewodowie. Snadź obaj nasi kniaziowie wysoko stali w radzie Witołdowéj, a może jako kniaziowie dumni ze swojego rodu, upomnieli się o pierwszeństwo, nawet przed pierwszymi przedstawicielami pierwszorzędnych małopolskich rodów!

Mówimy śmiało ostatniém wystąpieniem publiczném, gdyż zdaje się nam rzeczą zbyteczną toczyć w tém miejscu spór ze wszystkimi, co idąc za przykładem Długosza, upatrywać chcieli, lub chcą jeszcze, w wiernym i obowiązanym, stosunkowo spokojnym, Jagiełłowym i Witołdowym słudze, na-

[1]) Codex epistolaris saeculi decimi quinti Augusti Sokołowski et Josephi Szujski. Cracoviae 1876. Pars I, pag 23—24.

szym kniaziu Fedorze Daniłowiczu, awanturniczo-walecznego Swidrygajłowego poplecznika kniazia Fed'ka Neświdzkiego, który kłam zadał osobiście tym, którzy go mienili „Ostrogskim“, zowiąc siebie wyraźnie „Neświdskim“ w swéj podwójnéj submissyi królowi Władysławowi Warneńczykowi w Krzemieńcu w r. 1434 i w Czerniachowie w r. 1435 wykonanej [1]).

Prócz dowodu, który niżéj przytoczymy, wielka szkoda, że nie mamy jakiéj daty, któraby mogła nam posłużyć za pewną wskazówkę do określenia mniéj więcéj epoki, w któréj nasz Fedor, biorąc rozbrat ze światem, owoczesnym zwyczajem przywdział suknię mniszą w kijowskiéj Ławrze peczerskiéj; co do téj bowiem epoki, jak i co do daty jego śmierci, dziwne jakieś dotąd panuje zamieszanie. Posłuchajmy najprzód co nam podaje o tém pan Maksymowicz z krótkiego życiorysu ojców tak zwanéj dalekiéj czyli Św. Teodozego pieczary, w XVII. wieku ułożonego: „Prepodobnyj Feodor Daniłowicz kniaź Ostrożskij, ostawiw prelest' mira seho i kniażeskuju sławu, wziaw na sebe swiatoje inoczestwo, i tak podwizawsia kriepko o sohłasenii swojem, uhożdajuczi Bohu aż do smerti, duszu swoju wsiako ukraszajuczi, Hospodewi w rucie otdał; a tieło jeho, zdie położenoje, opoczywajet“[2]). Daléj w liście trzecim mówiąc, że nie wiadomo kiedy Fedor został mnichem pod imieniem Feodosia i kiedy zakończył swój żywot, p. Maksymowicz zgadza się z opinją Filareta Czernihowskiego (Ruscy Święci, Sierpień) o wstąpieniu do zakonu kniazia Fedora około r. 1438, lecz nie wierzy słowom Metropolity Kijowskiego Eugeniusza w Opisie kijowsko-peczerskiéj Ławry, i innym, podającym śmierć Fedora w końcu XV. wieku [3]). Paterik kijowski znowu inaczéj tę rzecz przedstawia, a zwłaszcza pod względem genealogicznym najbłędniéj, cośmy już dawniéj udowodnili. Oto są jego słowa: „Prepodobnyj Feodor kniaź Ostrożskij dałekij potomok św. kniazia Władymira (!), z kotoroho woznikła wietw' kniaziej Turowskich i Piń-

[1]) Zbiór Dyplomatów rządowych i Aktów prywatnych p. Maurycego Krupowicza Cz. I. Nr. XVI. i XVII. str. 18 i 20.

[2]) Piśma o kniaziach Ostrożskich k grafinii A. D. Błudowoj, piśmo wtoroje, str. 170.

[3]) Tamże piśmo tretioje, str. 171.

skich, a iz neja opiat' otrasl' dostopamiatnych kniaziej Ostrożskich, (!) kniaź Fedor podobno otcu swojemu Daniłu (!) zaszczyszczał prawosławnuju Ruś ot prytiazanij Łatinskoi Polszi. On skonczałsia około 1438. Żena jeho kniahini Ahafija tože priniała inoczestwo s imeniem Ahripiny... pamiat' jeho pripadajet 28 Awhusta. W narużnom widie Feodor kniaź Ostrożskij stadsied, brada kosmami, własy s uszej, na pleczach kłobuk czernyj, ruki na krest u serdca, ryza prepodobniczeskaja" [1]). Notatka zaś w archiwum Ostrogskiem znaleziona przez p. Romanowskiego, naznacza rok śmierci Fedorowi 1438 i każe mu być pogrzebionym w Ostrogskiéj Bohojawleńskiéj cerkwi; czemu znów przeczy nawet Stebelski [2]), i co oczywiście jako nie mające najmniejszéj podstawy, odrzuconém być winno. Co zaś do daty śmierci 1438 r., tobyśmy nic przeciw niéj nie mieli, gdyby jedno nowe dla nas źródło, które zawdzięczamy uczynności wielkiego miłośnika dziejów p. Stanisława Aksak-Kardaszewicza, wymownie przeciw niéj nie świadczyło. Żródłem tém jest bardzo ciekawy rękopis z pierwszéj połowy XVII. w. [3]). W nim autor rospisując się o Metropolicie Kijowskim Izydorze, powiada: „Ten Isydorus Unją Florenckiego synodu wszystkiey Rusi opowiadając, gdy do przednieyszego Xiążęcia y pana na Wołyniu Fedora Ostrogskiego, mając z sobą w comitiwie oyca Jana Cecha z dru-

[1]) Odpis ten udzielony nam przez p. L. B. Romanowskiego.

[2]) Dwa wielkie światła, T. III. str. 46.

[3]) Rękopis ten in folio w skórę oprawny, na trzy, że tak powiemy, części odrębne rozdzielić się daje, z których pierwsza dawniejsza numerowana rozpoczyna się od odpisu nadania cerkwi Matki Bożéj Dominikanom przez Wasila Ostrogskiego, urywa się ona na roku 1497 na str. 18, po czém kilkadziesiąt kart do stu włącznie brakuje; druga staranniéj pisana, w początkach nosi na sobie dalszą numeracyę od str. 101, następnie numeracya ta ustaje, w ogóle zawiera w sobie str. 96, tak jak i pierwsza czerwoną farbą obramowanych, w nagłówkach większéj części których pomieszczona jest data i imiona spółczesnych: władcy Ostroga i miejcowego proboszcza—rozpoczyna się ona opisem śmierci X. Wojciecha Bieganowskiego plebana ostrogskiego 14 Sierpnia 1616 r. nastąpionéj; trzecia zaś znacznie późniéjsza, zawiera w sobie dzieje miejscowego kościoła, przeplatane wypadkami krajowemi przeważnie z XVIII. stólecia. Intytulacyjny napis obcą ręką na pierwszéj karcie rękopisu nakreślony jest następny: Acta kościoła farnego Ostrogskiego, które

gim kapłanem zakonu Ś. Dominika, do Ostroga przyjachał, z wielką uczciwością jako od nabożnego Pana przyjęty był, y zaraz opowiedziawszy jedność miłości chrześciańskiey w Florencyi na soborze powszechnym obwołaną, postanowioną, po oddaniu pisma od stolicy Apostolskiey, kościoł w Ostrogu u pana onego y Xiążęcia Ostrogskiego, nabożeństwa Rzymskiego dla zakonu ś. Dominika zjednał, który kościoł y wioskę (Luczyn pod Ostrogiem), jako niektórzy rozumieli, gdy Xiąże Fedor Ostrogski oddawał, dał zaraz y list swóy na miejsce kościoła

zbierał i pisać począł (ut collig. ex morum cechone [?]) JX. Wojciech Witkowski Proboszcz Ostrogski, vir omni genere virtutum estimatissimus, około R. P. 1620, sit cum Sanctis in eternitate. Po nim continuavit eadem acta p. m. JX. Mikołaj Alexander Ramulth et ipse vir piissimus et dignissimus de hac ecclesia bene meritus usque ad annum 1648 hostilitatis et incursionis Kozaków, po którym roku zgineła pamiątka wielu rzeczy cum ingenti detrimento ecclesiae i ledwie została aliqua memoria et traditiones aliorum parochorum et praepositorum et rerum gestarum et piorum legatorum, ale hanc negligentiam podobno wymawiają czasy złe i wojenne, bo jura et leges scriptae silent, dum arma premunt, lubo omni tempore violenti et żelaza, nie trudno o pióro i papier et A. M. D. G. scripserunt alii nobis, nos posteritati. — Omnibus Christus scripsit ad astra viam.“ Na 71 str. taż sama ręka dopisała słowa: „Tu się kończą (na 17 Lipca 1648 r.) Acta ecclesiae, bo daléj albo nie pisali Antecessores i dawni plebani abo per negligentiam poginęły jako wiele insze rzeczy, bo począwszy od Kozaczyzny Chmielnickiego zaniechali pisać tych aktów i innych początków; dlatego po śp. Alexandrze Ralmudzie (Ramulcie), który desiit tych Aktów pisać, nec memoria extat o jego successorach, jako to o JX. Mahockim, o JX. Wąhockim, o JX. Sierackim, o JX. Soleckim, o JX. Jełowickim, cosantio (?) nulla certitudo de rebus supellect., domus et possesoribus Ecclesiae etc. etc.“ Po czém na pozostałych 24 stronnicach następują „Nomina parochianorum 1622 a.“ spisane tą samą ręką co i rękopis, daléj dwunasto-stronnicowy, widocznie późniéj wstawiony, Summaryusz dokumentów, tyczących się farnego kościoła i praw proboszczów Ostrogskich; po skończeniu czego zaczyna się dopiero rękopis późniejszy czyli część trzecia, od słów: „Acta ulteriora Ecclesiae istius superioribus annis plane intermissa, sequentibus vero informi charactere conscripta, quae vix cum summa dificultate legi poterant, ad meliorem formam reducta, fideliterque in hunc librum translata sunt sequentia, quae sic incipiunt. — Spoliatio Ecclesiae post fata perillustris Reverendissimi Domini Joannis Jełowicki Canonici Luceoriensis et praepositi Ostrogiensis mense Junio Anno 1699 subsecuta.“ Kończą się one z rokiem 1804 włącznie.

tego y na majętność fundowaną, z któreyby żyli Oycowie Dominikanie; ale iż ten list dany był do ręku Janowi Cechowi Dominikanowi, gdy przy kościele był chowany, do Metryki żadney nie był wpisany, podczas incursyi nieprzyjacielskich zginął" (str. 7). Działo się więc to nie wcześniéj, jak w drugiéj połowie 1440 r., bo około tego dopiero czasu przybył i gościł na Wołyniu kardynał-metropolita Izydor, i jak widzimy, był podejmowanym w Ostrogu przez żyjącego i jeszcze świeckiego kniazia Fedora. Daléj ten sam pamiętnik powiada: „W r. 1443 Tatarzy Ostróg y włości jego wszystkie ze wszystkim Wołyniem spustoszyli i popalili" (str. 9). I znowu: „Dominikanie Ostrogskiéj fundacyi swojéj odbiedz musieli około r. 1452, którego wielkość Tatarów na Wołyń i Podole przyszła i wielkie szkody w ludziach i w dobytku uczyniwszy, ogniem mało nie wszystko w niwecz obróciwszy, wiódł ich z namowy Litwy Szachmat car Tatarski i największe szkody około Łucka i w Ostrogu poczynił" (str. 12). Nakoniec dodaje: „Około roku 1490 kościół w Ostrogu więcéj jak 30 lat pustkami stał po odbieżeniu jego od Dominikanów [1]) — już około t. r. umarł był Fedor Xże Ostrogskie, który Matki Bożey cerkiew oddał był oycom Dominikanom" (str. 16—17).

Temu wszystkiemu nie wiele możebyśmy dawali wiary, gdyby nie jedna okoliczność za prawdą tych słów mówiąca; jest nią następna hramota Wasila Krasnego: „Se jaz kniaż Wasilej Fedorowicz Ostrogskij: iże Oteć moj kniaż Fedor stawił cerkow Matku Bożuju na klasztor tomu zakonu świato̓ho Dominika, a także zapisał był i dał zapis kniaziu Janu mnichu Czechu, i jaz tož zapisywaju tuju cerkow na klasztor po otca swojeho zapisaniju, zanież otca mojeho zapiś w tii walki izhinuł i jaz nynie zapisywaju tuju cerkow na klasztor, a po semu zapisaniju ne nadože wstupowatisia świetskim popam, lisz mnicham".

Bacząc zrazu na jéj styl nieco spolszczały, i tu przypuścić by wypadało, że hramota ta, jak wiele innych, została podrobioną. Pomijając zatém że ją w transumpcie Zygmuntowym

[1]) Dopiero w r. 1582 kniaź Konstantyn-Wasil kościół ten z gruzów podniósł, funduszami opatrzył i świeckich księży tam osadził. (Z notat St. Kardaszewicza).

umieszczono na czele kościelnego pamiętnika i wciągnięto do księgi hramot i Summaryuszów Ostrogskich, nie możemy nie zwrócić na to uwagi, że doszła nas ona w owym Zygmuntowym transumpcie, wydanym w Brześciu 29 Września 1544 r. Indikta trzeciego, na żądanie kniahini Ilinej Beaty z Kościelca, a pokładał ją przed Hospodarem wraz z innemi hramotami sam kniaź Konstantyn Wasil wnuk Wasila Krasnego,—hramota ta zgodną nie była ani z interesem materyalnym dumnego kniazia, a jeszcze bardziéj z jego przekonaniami religijnemi, które z późniejszych jego czynów się uwidoczniają. Czyż można zatém przypuścić, gdyby takowa była podrobioną, by to fałszerstwo dziadowskiego nadania uszło bezkarnie i było niejako usankcyonowane przez samego przyszłego wszechwładnego kniazia na Ostrogu? I zresztą w czyim interesie leżeć mogło jéj podrobienie późniejsze? zapewne nie w interesie Dominikanów, którzy wedle słów samego pamiętnika: „fundacyi swojéj odbiedz musieli około roku 1452.“

Na podstawie przeto słów Wasilowego nadania i pamiętnika kościelnego widzimy, że kniaź Fedor nietylko żył jeszcze w r. 1440, lecz nawet nie był w owéj dobie w Kijowie; i to nadanie jest zarazem ową jedyną wskazówką, o któréj wspomnieliśmy wyżéj, określającą epokę, w któréj Fedor, rzucając na zawsze marności tego świata, mnichem zostaje w Kijowie; gdyż prawdopodobnie nadanie Fedora musiało mieć miejsce w roku 1440 i zaginąć w wspomnioném najściu Tatarów na Ostróg w r. 1443, po czém dopiero Dominikanie uzyskali potwierdzającą hramotę od następcy jego kniazia Wasila, może nawet jeszcze w tym samym roku, a w każdym razie przed 1452, w którym jak widzieliśmy, Ostróg już na zawsze opuścili. W rozumieniu zatém naszém kniaź Fedor został mnichem dopiero w piątym dziesiątku piętnastego stulecia, co się zbliża do daty podanéj przez Filareta Czernihowskiego. Co zaś do epoki jego śmierci, to widząc zgodność daty Eugeniuszowéj z datą zapisaną w pamiętniku, i my przychylamy się do téj opinii, przypuszczając, że ta rzeczywiście nastąpiła około r. 1490, a pobieżna, nieokreślająca stanowczo chwili i miejsca zgonu i pogrzebania zwłok dostojnego kniazia, wzmianka w pamiętniku, o jego śmierci, utrwala nas jeszcze bardziéj w przekonaniu, że kniaź Fedor zmarł i po-